DZIENNIK
Z KAMPANJI ROSYJSKIEJ

KRASICKIEGO AUGUSTA
PORUCZNIKA W SZTABIE KOMENDY
POLSKICH LEGJONÓW

1914—1916



LWÓW—1935
NAKŁADEM „PANTEONU POLSKIEGO"

DZIENNIK
Z KAMPANJI ROSYJSKIEJ

KRASICKIEGO AUGUSTA
PORUCZNIKA W SZTABIE KOMENDY
POLSKICH LEGJONÓW

1914—1916



LWÓW—1934
NAKŁADEM „PANTEONU POLSKIEGO“

MOTTO:
Amicus Plato, magis amica Veritas.

Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastwem.

PAMIĘCI
DZIADKÓW MOICH
OFICERÓW WOJSK POLSKICH
w 1830—1831 r.
EDMUNDA KRASICKIEGO
Porucznika w 5 p. Strzelców konnych
dawnych Strzelców Gwardji
i
AUGUSTA ZAMOYSKIEGO
Porucznika 5 pułku ułanów
im. Zamoyskich.

CZĘŚĆ I.

PRZEMYŚL—KRAKÓW.
WĘGRY—KARPATY—BUKOWINA.
POKUCIE.

31. VII. 1914 — 31. III. 1915.

PRZEDMOWA.

W bibljotece Zamku Leskiego był niewielki zeszycik, zatytułowany: „Moje wspomnienia z 1830—31 r.“; spisał je mój dziadek Edmund Krasicki, powróciwszy z kampanji.

Wiele razy ten zeszycik odczytywałem; zawsze żałowałem, że dziadek nie spisał szczegółowiej swych wspomnień.

Gdy więc wyruszyłem na wojnę w 1914 r., ażeby nie spotkał mię kiedyś podobny zarzut, zacząłem każdego dnia zapisywać moje przebycia wojenne.

Ponieważ podczas wojny wysyłanie listów było utrudnione, pisałem więc mój dziennik niejako jako listy do rodziny, umieszczając w nim wszelkie wiadomości. Dlatego w dzienniku moim znajdą się najróżnorodniejsze wiadomości. Oprócz opisów działań wojennych, które spisywałem nie jako strategik, lecz tylko jako świadek naoczny, znajdą się opisy krajów, okolic, miast, wsi, dworów, w których byłem, opisy ludzi i zwyczai tych dzielnic, przez które przechodziłem.

Będą też szczegóły z osobistych moich przeżyć wojennych i moich towarzyszy, jak również krewnych i znajomych, których spotykałem. Nie pominąłem też epizodów i faktów dotyczących wojny, z całego świata, które dzisiaj może nie są aktualne ani interesujące, lecz w latach 1914—1916 patrzyło się na nie zupełnie inaczej.

Kampanję moją odbyłem w Komendzie Legjonów Polskich. Legjony posiadają już swoją literaturę i nieraz traktowane były nie tylko z punktu wojskowego, ale i politycznego. Uprzedzam więc i zastrzegam się, że powołany do Komendy Legjonów pełniłem tam wyłącznie służbę oficera ordynansowego i adjutanta dowódcy. Dlatego w dzienniku moim polityki nie poruszam, a jeżeli mimochodem niektóre wypadki polityczne nadmieniam, to tylko takie, które były dla ogółu wiadome, a dla całokształtu musiały się znaleźć w moim dzienniku.

Nie będąc w żadne polityczne konwentykle wmieszany, nie brałem tem samem udziału podczas całej kampanji w żadnych politycznych poczynaniach, nie poruszam też w dzienniku tych kwestyj, z któremi nie miałem żadnej styczności a które nieraz sprawiały wiele złej krwi tym, którzy brali w nich udział.

Wkońcu chcę wyjaśnić moją ówczesną orjentację antyrosyjską a może komu mylnie się zdawać filo-austrjacko-niemiecką.

Będąc wychowany wśród wspomnień 1830—31 r. moich Dziadków, a jeszcze świeższe następstwa tragiczne 1863 r. mając przed oczyma, przeżywając wkońcu martyrologję Podlasia, skąd rodem była moja Matka, od dzieciństwa uważało się Moskala za największego wroga Polski. Znając jednak i historję Galicji i bywając często w Poznańskiem u krewnych, dostatecznie byłem równocześnie uświadomiony o złośliwości Austrji i krzywdach pruskich względem Polski, mimo to jednak uważało się Moskala za tego, z którym należy wpierw się porachować.

Przekonania powyższe utrwalił też we mnie jeszcze wierszyk Wincentego Pola: „Pieśń Ułanów po zwycięstwie pod Wawrem“, którego nauczyłem się u Dziadka mojego w Lesku.

Zaczynał się on:

Na Moskala pierwsza fala,
A jak nad nim kruk zakraka!
Nie zabawim
I oprawim

Następowało w dalszych wierszach: „Prusaka“ i wymowne, wiersze wykropkowane, jakoże drukowane było w Krakowie. W tych więc tradycjach wychowany i tej kolejności się trzymając nie mogłem mieć innej orjentacji.

ZAMEK LESKI 1932 r.

Bachórzec. 31. VII. 1914. Jak co roku, przyjechaliśmy z Leska do Bachórca na dzień imienin mojego Ojca, które obchodzi w dzień Ś-go Ignacego, 31 lipca. Z Leska do Bachórca, na Sanok, Dydnię, Dynów odległość wynosi 75 klm. Jechało się powozem czwórką koni a rzeczy i służba wozem. Na pół drogi do Jabłonki wychodziły konie rozstawne z Bachórca. Zajeżdżało się do dworu Antoniego Kraińskiego, gdzie nas gościnnie podejmowano, i po popasie jechało się dalej, odbywając całą podróż zależnie od pory roku i stanu dróg w 6 do 8-iu godzin. Przyjechałem z całą rodziną t. j. z żoną i trzema synkami: Antosiem, Stasiem i Ksawerkiem. Przy chłopcach była Szwajcarka Mlle Gassman. Było to już po wypowiedzeniu wojny Serbji, więc nastrój był podniecony. Byliśmy w oczekiwaniu nadzwyczajnych wypadków, które przewidzieć było trudno. Dzień imienin Ojca zgromadził po południu jak co roku naszych sąsiadów, z których każdy przywiózł jakąś sensacyjną wiadomość i niesprawdzone wieści. Najważniejszą wiadomość przywiózł Antoni Wołkowicki, który wrócił wprost z Przemyśla, o mobilizacji w Rosji i o zarządzeniu mobilizacji w Austrji. Wiadomość ta poruszyła głęboko wszystkich obecnych. Goście wcześnie się rozjechali, żegnając się z myślą kiedy i w jakich warunkach się spotkamy.

Bachórzec-Lesko. 1. VIII. 1914. O g. 3-ej w nocy słyszę stukanie do drzwi wchodowych oficyny, w której mieszkaliśmy, wstaję i dowiaduję się, że przyniesiono dla mnie telegram z poczty. Depesza była od starosty z Leska, który wzywał mnie do powrotu z powodu zarządzonej mobilizacji. Zdziwiony byłem doręczeniem telegramu o tak niezwykłej porze, dowiedziałem się później, że z powodu zarządzonej mobilizacji wszystkie urzędy telegraficzne po 24 godzin bez przerwy miały służbę. Depeszę przyniósł stary Michał Krawiec b. karbownik, gracjalista, weteran z 1863 roku, jeden z ostatnich, których

z Bachórca wyprawił mój dziadek Edmund do powstania. (Znałem ich trzech: Piotra Krawca, ogrodnika; Marcina Opałkę, owczarza, i Antoniego Kwasiżura, polnego).

Dziwnym zbiegiem okoliczności wiadomość o wojnie z Rosją i powołanie mnie do czynnego udziału, doręczył Weteran z 1863 roku. Dzisiaj z poczty nadeszły do wójtów zawiadomienia o mobilizacji, które zostały we wsiach ogłoszone. Wszyscy należący do wojska zbierają się do wyjazdu, z służby dworskiej przyszli z pożegnaniem: leśniczy Turek; dwaj leśni, czterej polni i kilku fornali. Po obiedzie wybieramy się z powrotem do Leska. Żegnamy się z rodzicami, siostrą i bratem, smutne było to pożegnanie i wyjazd, rozjeżdżamy się bowiem w niepewności czy i gdzie się następnie zobaczymy. Wyjeżdżamy końmi leskiemi. Po drodze spotykamy liczne fury z mobilizowanemi i doprowadzane konie. W Dynowie były już oddziały wojskowe, w Sanoku tłumy powołanych chłopów. Do Leska przyjeżdżamy około 9-ej wieczór.

Lesko-Przemyśl. Niedziela, 2. VIII. 1914. Będąc podporucznikiem w rezerwie, dawniej w 6-tym pułku Ułanów, a ostatnio przeniesiony do 3-go p. uł. Obr. Kr. odbywałem prócz trzech przepisowych ćwiczeń, dwa ćwiczenia na ochotnika podczas manewrów cesarskich w latach 1896 i 1908, mundury więc, broń jako też rynsztunek na konia miałem zawsze w porządku i gotowe do użytku. Obecnie pakuję do kuferka, który mnie służył podczas manewrów, części mundurowe, bieliznę w ilości niezbędnej i konieczne drobiazgi, od rana ubieram mundur i jestem gotowy do wyjazdu. Jako należący już do Obrony Krajowej przypuszczam, że dalej jak do Przemyśla na wojnę nie pójdę, i będę mógł od czasu do czasu do domu przyjechać, wobec tego nie zajmuję się zbytnio sprawami majątkowemi i domowemi, które pozostawiam żonie, nadleśniczemu Ulanickiemu i ekonomowi Kulczyckiemu, ci bowiem obydwaj jako starsi wiekiem do wojska nie należą i zostają w domu. Wszyscy młodsi zato z administracji, jako wojskowi razem zemną na wojnę idą.

W Starostwie dowiaduję się, że star. Pohorecki nagle ciężko zaniemógł, zastępuje go kom. Smalawski. Mówią mnie tam, że zmobilizowani muszą się w 24 godzin stawić w swo-

ich Komendach Uzupełniających. Do kościoła idziemy na Mszę Św. o 8-ej. Tu w mieście również duży, niezwykły ruch, wiele chłopów z gór powołanych mobilizacją kręci się po mieście. Po kościele przyszli do kancelarji odmeldować się i pożegnać odchodzący leśni, na wojnę. Wszyscy przeważnie w moim wieku należą do 18-go p. „Landszturmu" w Przemyślu. Pożegnawszy najmłodszego synka i mury zamku leskiego, wyjeżdżam w towarzystwie żony i starszych synów do pociągu mającego odejść przed 10-tą na stację Uherce. Na stacji tłumy zmobilizowanych i odprowadzających ich rodzin, gwałt i lament. Pociąg spóźniony, na stacji nie wiedzą ile i kiedy nadejdzie. Przychodzi wkońcu około 11-ej, przepełniony do ostatniego miejsca zmobilizowanymi. Żegnam się z rodziną w nadziei, że za kilka dni uda mnie się z Przemyśla dostać urlop. Z trudnością dostaję się do wagonu a o miejscu niema mowy. Pociąg wlecze się pomału, na każdej stacji te same sceny, zdobywania miejsc. Z zapałem śpieszą tłumy zmobilizowanych do swoich oddziałów, jakby na jaką Świętą Wojnę. Pokazuje się, że Austrja potrafiła wychować pod względem wojskowym swoich obywateli. W Chyrowie za radą kolejarzy opuszczam pociąg osobowy i znajduję lepsze miejsce w pociągu towarowym, którym równie pomału jadąc, wkońcu około 5-ej po poł. dojeżdżam do Przemyśla. Na stacji tłumy wojskowych i cywilnych. W gazetach wiadomości o mobilizacji i zarządzeniach władz. Kuferek zostawiam na stacji, składam służbowy kartusz i idę wprost do Kadry uzupełn., gdzie się melduję u podpułkownika Kraliczka. Dostaję przydział do pułku Landszturmu Nr. 18 jako adjutant w 2-gim bataljonie w Żurawicy. W zajeździe hot. europejskiego zastaję fornalkę z Bachórca, przyjechał mój brat Ksawery, którego później spotkałem na mieście, również zgłosić się do wojska, ale narazie nie jest powołany. Na mieście ruch szalony, wojskowych wszelkiej broni oficerów i żołnierzy. Spotykam też dużo znajomych.

Przemyśl. Poniedziałek, 3. VIII. 1914. Przenocowawszy, o 5-ej rano wyjeżdżam końmi bachórzeckiemi do Żurawicy, gdzie są forty i koszary. Odnajduję 2-gi Batal. 18-go p. Landszt. Dowódcą jest podpułk. Payer Jan, przydzielony z 77-go p. p. Obejmuję służbę adjutanta. W bataljonie jest 9-ciu oficerów,

wszyscy Niemcy i Czesi przeważnie wiedeńczycy, rezerwiści różnych fachów. Jest tu także 1-szy Bataljon pod dowództwem majora Picka. W kancelarji w koszarach i przed koszarami tłumy zgłaszających się, od których oficerowie odbierają książki wojskowe i wciągają do list. Zakwaterowałem się w szkole u znajomego nauczyciela Fedyka, który poprzednio był w Bachórcu. Jadamy w kantynie w koszarach artylerji.

Żurawica. Wtorek, 4. VIII. 1914. Od wczesnego rana zajęci jesteśmy zapisywaniem zgłaszających się rezerwistów, których kilka tysięcy koczuje w Żurawicy z cierpliwością czekając swej kolei. Są to ludzie wszelkich stanów, najwięcej naturalnie chłopów, Żydów stosunkowo niedużo, wszyscy z powiatów: przemyskiego, dobromilskiego, liskiego, brzozowskiego i przeworskiego. Są też przygodni z całej Galicji. Co dzień o jeden rok młodszych zwalnia się wobec osiągnięcia potrzebnego kontyngentu w bataljonach. Pozpuszcza się więc urodzonych w latach 1872, 1873, 1874. Mogłem przytem przemycić także kilku młodszych, mam nadzieję bez uszczerbku dla monarchji. Wróciło więc kilku naszych leśnych a ze znajomych puściłem Aleksandra Dworskiego z Hawłowic. Mój brat przed odjazdem do Bachórca przyjechał tu do mnie z pożegnaniem, odstawił do wojska 22 koni z folwarków. Nad Żurawicą krążą aeroplany, co wprawia w zdumienie miejscową ludność. Koło kościoła ustawiono wielkie hangary z płótna namiotowego. W gazetach są już komunikaty z frontu niemiecko-rosyjskiego. 3-go zajęli Niemcy Kalisz i Częstochowę.

Środa, 5. VIII. 1914. Od 6-ej rano cały dzień dalsze wciąganie do list zgłaszających się, ci co później się zgłaszają najlepiej na tym wychodzą, gdyż są zwalniani, wobec osiągniętego przypisanego stanu Bataljonów. Wojny dalsze rodzą się jak grzyby po deszczu. Niemcy wypowiedzieli wojnę 1-go Rosji, 3-go Francji i Belgji, a Niemcom Anglja 4-go. Po południu pojechałem do Przemyśla, mosty na Sanie obsadzone są wojskiem i żandarmerją. Przed katedrą spotkałem kilkunastu X. X. Kapelanów, wszyscy w mundurach wojskowych. Odnośnie do wydanych rozkazów, udałem się do szlifiarza, któremu dałem do „wyostrzenia” moją szablę, wygląda to na „zbyteczną ostroż-

ność". Wracając z Przemyśla spotkałem jadącego pod eskortą żandarmów aresztowanego podof. z 5-ej komp. 2-go batal. Radwańskiego z zawodu nauczyciela.

Czwartek, 6. VIII. 1914. O g. 9-ej zebranie wszystkich oficerów Bataljonu przed podpłk. Payerem.

Skład korpusu oficerskiego daje prawdziwy obraz Monarchji. Są Niemcy, Czesi, Słowacy i naturalnie oberartz żyd. Adjutantem pułkowym jest kapt. Ładoś, znany mnie, gdyż był temu kilka lat podczas manewrów na kwaterze w zamku leskim. Komenda pułku jest na plebanji, dokąd chodzi się po „Abfertigung". (po polsku Odprawa). Proboszczem Rz. Kat. w Żurawicy jest X. Michał Miksiewicz, znany mnie z Krasiczyna, dwór w Żurawicy należy do Sapiehów. We wsi stoi niezliczona ilość furmanek i koni z dalekich nawet stron, są także z pow. Leskiego.

Piątek, 7. VIII. 1914. Co dzień te same zajęcia. Mundurujemy żołnierzy i wybieramy konie. Konie same robocze z fornalek dworskich i chłopskie. Przeznacza się je do taborów i do wózków z amunicją. Szczęście, że pogoda sprzyja tym czynnościom, do wczoraj także obozowali jeszcze na dworze powołani czekając cierpliwie na przydział. Oficjalna wiadomość: 6-go Austrja wypowiedziała wojnę Rosji, mamy więc „naszą wojnę".

Sobota, 8. VIII. 1914. Przed południem pojechałem po rozkazy do „Festungs-Commando" w Przemyślu. Zameldowałem się u gen: Kusmanka dowódcy twierdzy. Rozkazy odebrałem od szefa sztabu. Wśród niezliczonych furmanek ciągnących przez Przemyśl spotkałem i fury chłopów z Kalnicy, Dziurdziowa, Rudenki z pod Leska. W gazetach komunikaty o przekroczeniu granicy przez wojska austrjackie i zajęcie Miechowa a na wschodzie Wołoczysk, Nowosielicy. Równocześnie z armją idą na Moskala „Oddziały Strzeleckie". 6-go Serbja wydała wojnę Niemcom a 7-go Czarnogóra Austrji.

Niedziela, 9, XIII. 1914. Do południa bieganina między Bataljonem a kancelarją pułkową. Konia służbowego, którego wybrałem z broniaków i którego już mnie jako tako uporządził mój ułan ordynans, odebrali mnie. Tutejszy oddział lot-

ników odjeżdża na granicę rosyjską. Na nabożeństwo niedzielne nie trafiłem, gdyż służba przeszkodziła, wstąpiłem na chwilę do kościoła, ładny, gotycki, malowany przez art. mal. Popiela. Budował go X. Dzierżyński, obecny Prepozyt Leski. Po południu obydwa bataljony kompletnie umundurowane i uzbrojone ustawiły się na łące obok koszar. Bardzo dobrze się prezentują, jak gwardja wyglądają, bo chłopy wszyscy jak to mówią „na schwał" i przeważnie ponad czterdziestkę. Stan kompanji 220—240 ludzi. Amunicja ostra rozdzielona, na żołnierza po 120 patronów, i na kompanję po 7 skrzynek, po 1,350 patronow w każdej. Każda kompanja ma wózek amunicyjny na dwóch kołach i zaprzęg dwukonny. Mundury żołnierskie zupełnie nowe, z magazynów, koloru szarego jak „Landwery", (Obrona krajowa) wyłogi zielone. Buty nowe doskonałe, bielizna kompletna całkiem nowa, jednem słowem wszystko bez zarzutu. Jeżeli w Austrji wszystko tak dobrze przygotowane do wojny, to możemy być spokojni o wynik. Pogoda nam sprzyja.

Przemyśl. Poniedziałek, 10. VIII. 1914. O godz. 5-tej rano odmarsz 2-go bataljonu do Przemyśla, gdzie ma objąć ochronę fortów i mostów. Pół batal. odmaszerowało wprost do Buczkowic i Bolestraszyc, wieś ta dziś do połowy została rozebrana i zdemolowana jako leżąca w rejonie fortecznym, a mieszkańcy przewiezieni za Jarosław. Drugie pół batal. odmaszerowało traktem Jarosławskim do Przemyśla, gościniec, który temu kilka dni był rozkopany i nie do użycia, dziś zupełnie naprawiony. Tysiące bowiem robotników pracuje przy naprawie dróg w obrębie fortecy, ma być 35,000 robotników sprowadzonych z różnych najodleglejszych powiatów. Po drodze spotkaliśmy maszerującą na front dywizję piechoty, pułki: 10 przemyski, 77 samborski, 9 stryjski, 45 sanocki, przy wszystkich pułkach jechali też konno XX. Kapelani. Z Dywizą jechała artylerja polowa, sapery, ambulanse pocztowe, sanitarne a wkońcu niezliczona ilość fur taboru. Żołnierze maszerowali z animuszem, w nowych mundurach, ale w niebieskich czapkach, nie w czakach, widocznie tylko kawalerja ma ten przywilej na wojnie, bo ułani a ja z nimi paraduję w tak zw. „Czapce" polowej, obszytej czerwoną ceratą. Pozna-

łem wśród maszerujących, w 45 p. podpułk. Ludnera, znajomego z polowania w Lesku a na armacie Witoszyńskiego z Dubiecka. Kolumna ta ciągnęła się aż do mostu w Przemyślu, tam stojąc długo przemarszowi się przypatrywaliśmy. Przemarsz ten przy dźwiękach orkiestr, z dziarsko maszerującymi wojakami z udekorowanemi czapkami dębowemi liśćmi i kwiatami wyglądałby weselej, gdyby nie towarzyszyły liczne lamentujące i płaczące niewiasty. Nasz bataljon został zakwaterowany na Zasaniu w Domu Ludowym, położonym tuż nad Sanem. Zluzowalismy bataljon Landwery. Jest to budynek zarazem teatralny, żołnierze są pomieszczeni w salach i w foyer. Ja mam dobrą kwaterę w nyży kasy teatralnej, kupiłem sobie siennik i słomę co z moim kuferkiem jest całem umeblowaniem. Po rozesłaniu poszczególnych oddziałów i patroli na mosty i forty, podług szczegółowego szkicu wydanego w rozkazie kom. twierdzy, pojechałem konno z podpłk. Peyerem na objazd wart i placówek. Konia dostałem innego, tymczasem, trębacza bataljonu. W bataljonie jestem jedynym oficerem z kawalerji; w myśl przepisów obowiązuje tak zw. „Kriegs-Adjustierung“, a więc ułanka niebieska, czerwone rajtuzy, kartusza oficerska służbowa przez plecy, kożuszek ułański na przewieszkę, na głowie „czapka" ułańska w czerwonym ceratowym pokrowcu. Naturalnie szabla „wyostrzona“, pistolet i torba skórzana na mapy (torby te były w Przemyślu zupełnie rozprzedane, wobec tego zrobił mi szewc dosyć prymitywną). Pierwszy raz oglądałem zbliska fortyfikacje przemyskie. Wyjechaliśmy bramą przy trakcie węgierskim i zaraz na prawo drogą prowadzącą do fortów, które są połączone siecią doskonałych dróg. Warty były już na swoich posterunkach i służbę bardzo sumiennie pełnią. Jeden z żołnierzy nie chciał nas przepuścić, zanim nie usłyszał wyznaczonego na dzisiejszy dzień hasła. W Przemyslu już mało jest wojska.

Spotkałem po południu mojego brata, który przyjechał końmi z Bachórca w sprawie dostawy zboża do fortecy i zmiany pieniędzy, gdyż na wsi monety srebrne i niklowe zupełnie znikły, trudno i tu zmienic większą kwotę. Dowiedziałem się, że rodzice zostają w domu, zaś w okolicy mało kto został. Skrzyńscy z Bachórca wyjechali aż na Semering. U mecenasa Czajkowskiego zastałem listy z domu, są tam jeszcze rodzice

mojej żony St. Wodziccy. Żniwa już na ukończeniu, ale wielki brak robotnika. W Lesku jest na stałe oddział wojskowy. W komunikatach dobre wiadomości, Moskale opuszczają Królestwo, cofając się z pośpiechem, podobno Warszawę opuszczają. Oddziały Związku Strzeleckiego pobiły i wyparły Moskali z Miechowa, gdzie Sztandar Polski powiewa. Wojska austrjackie zajęły Kielce. Niemcy zdobyły Louvain, co ma mieć bardzo doniosłe znaczenie na przebieg wojny z Francją.

Wtorek, 11. VIII. 1914. Rano objeżdżałem forty, gdzie nasze warty mają służbę. Wracając jarosławskim traktem jechałem obok maszerujących wojsk, przy tej okazji otrzymałem od jakiejś panienki bukiecik kwiatów, która widząc zapewne jednego ułana mnie obdarzyła. Udało mnie się z wśród zmobilizowanych wydostać Romańskiego Jana Bachórczanina, długoletniego strzelca w Lesku, którego przeznaczono mnie na ordynansa, Romański jest z tego bardzo kontent a ja także, gdyż mam zapewnioną opiekę dla moich rzeczy. Nie mogąc uzyskać dla siebie urlopu, wyrobiłem urlop i marszrutę dla Romańskiego, którego posłałem do Leska z listem i po potrzebne rzeczy, gdyż dopiero teraz przekonuję się, co jest potrzebne a co zbędne na wojnie, różne też paradne i domowe części garderoby odsyłam. Po poł. chodzę do dowództwa pułku po rozkazy. Korzystając z bliskości Sanu co dzień używam kąpieli. Dzisiaj ciągną cały dzień przez Przemyśl tabory na wschód. Jechało też kilkadziesiąt wozów naładowanych ogromnemi aeroplanami. Widocznie cały transport był z Węgier, co można było poznać po furmanach, wozach i zaprzęgach. W gazetach dalsze wiadomości o zajmowaniu Królestwa przez wojska austrjackie i strzelców. Moskale zwłaszcza kozacy wszędzieu ciekają. Okazała się odezwa „Ober Armee Kommando“ do Polaków w Królestwie następującej treści:

> „POLACY, zbliża się chwila oswobodzenia z pod jarzma Moskiewskiego, sprzymierzone wojska niemieckie i austro-węgierskie przekroczą wkrótce granice Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale, upada ich krwawe panowanie, ciążące na was od stu przeszło lat. Przychodzimy do was jako przyjaciele, zaufajcie nam. Wolność

wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli Ojcowie wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią wspólną wam i nam. Powstańcie pomni waszej przeszłości tak wielkiej pełnej chwały. Połączcie się z wojskami sprzymierzonemi, wspólnemi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy. Przynosimy tu wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religji, tak strasznie uciskanej przez Rosję. Niech z przeszłości i teraźniejszości przemówią do was jęki Sybiru, krwawa rzeź Pragi i katowanie Unitów. Z naszemi sztandarami przychodzi do was wolność i NIEPODLEGŁOŚĆ. Naczelne Dowództwo Armij Wschodnich Niemieckich i Austrjacko-Węgierskich".

Wzruszająca jest ta odezwa, a co najważniejsze to użycie słowa, „Niepodległość" zupełnie nie dwuznacznie. Dobrze też, że wspomniano o katowaniu Unitów, bo to będzie najbardziej przekonywujące w tamtych stronach.

Środa, 12. VIII. 1914. Rano byłem w katedrze na nabożeństwie, bardzo dużo wojskowych przystępowało do Komunji św. i ja z nimi. Następnie otrzymawszy rozkaz objechania naszych kompanij, rozmieszczonych na fortach, pojechałem konno najpierw do Bolestraszyc, gdzie jest część 8-ej kompaji z podp. Żurawskim, jest on rodem z Drohobyczki koło Dubiecka a sędzią w Drohobyczu. Fort wewnątrz podzielony jest korytarzami i kazamatami, wszystkie sklepione z betonu. Stamtąd pojechałem do Żurawicy, gdzie stoi 5-ta kompanja, a następnie krótszą drogą przez las do Przemyśla. Po południu udałem się do dywizji taborów przy lwowskim trakcie, gdzie mam otrzymać lepszego konia służbowego. Konie stoją w krytej ujeżdżalni i sąsiednich stajniach, było ich tam do 1,000, ale wszystko konie chłopskie i robocze, dostawione przy mobilizacji, major chciał mnie koniecznie wpakować jakiegoś starego ogiera, nie dałem się jednak na to namówić i wkońcu wyszukałem wałacha kasztana brudnego 6-cio letnieog z pomiędzy koni węgierskich. Żołnierze Węgrzy, którzy przy tych koniach byli, dali jakoś do zrozumienia, że koń ów pochodzi ze stajni grafa Teleki, z Dolha. Konia odebrał mój foryś Kucia

Józef z okolicy Krosna, wiertacz, b. ułan 3-go p. Kasztana nazwaliśmy: „Kuba“. Wracając wstąpiłem do konsystującej tu kadry 6-go pułku Uł., w którym służyłem, gdzie odwiedziłem znajomego majora Piotra Miłaszewskiego. Wzdłuż szosy stały setki fur, pokazało się, że były między niemi ze wsi z okolic Leska i Bachórca, chłopi, którzy mnie poznali, przyszli prosić, ażebym im pomógł, gdyż stoją tu już drugi dzień bez paszy dla koni. Interwenjowałem u por. Pionierów Niemca, który obiecał wydać im siano. Po przywiezieniu odprawy z dow. pułku, wróciłem na moją kwaterę. Do Przemyśla przybył dziś pułk Honwedów, ciekawe to, gdyż Honwedzi nie mogą być użyci poza granicami Węgier. Gazety piszą, że w „Nowoje-Wremia“ miał być telegram o wzięciu Przemyśla przez wojska rosyjskie. Francja zrywa stosunki dyplomatyczne z Austrją, Czarnogóra wypowiada wojnę Niemcom.

Czwartek, 13. VIII. 1914. Służba ta sama, t. j. zaciąganie wart na fortach. Z dniem dzisiejszym forteca zostaje zamknięta, wstęp tylko za specjalnem pozwoleniem komendy twierdzy. Dziś od rana ciągną lwowskim traktem niezliczone fury z sianem, na Zasanie. Równocześnie z przeciwnej strony maszerują oddziały saperskie, ogromne wozy z załadowanemi pontonami, zaprzągnięte w sześć koni. Gdy się spotkały na mieście, na trzy godziny ruch został przerwany.

Piątek, 15. VIII. 1914. Przyjechał mój brat wezwany przez Starostwo w sprawie dostawy zboża i wypożyczenia koni do robót polnych. W gazetach wiadomość o zwycięstwie Niemców pod Mülhuzą, wyparcia Moskali z pod Bełzca i Sokala, Anglja wypowiada wojnę Austrji.

Sobota, 15. VIII. 1914. Dziś Święto M. Boskiej Zielnej, ale nie świętujemy. Przed objęciem służby byłem na Mszy św. w katedrze, w kościele zawsze pełno żołnierzy. Pułk 17 obrony krajowej, który ma nasz bataljon zluzować, jeszcze nie nadszedł, zostajemy więc do jutra. Pojechałem po rozkazy do dow. pułku na nowym koniu, dobrze się przedstawia pod siodłem i dobre ma chody, ale zupełnie surowy, miałem z nim przeprawę przy przejeździe przez rowy gościńcowe. Po południu nie miałem służby, byłem u prof. Bielawskiego, dawnego znajomego z lwowskich czasów.

Żurawica. Niedziela, 16. VIII. 1914. Przymaszerował 17 p. Landw. z Rzeszowa, po zmianie wart w południe i po objeździe odmaszerował nasz bataljon t. j. 1½ kompanji do Żurawicy, zakwaterowano nas we wsi. Ja ze sztabem w domu gminnym wcale dobrze. Ciekawe miałem po południu spotkanie jadąc do dow. pułku. Spotkałem mianowicie forysia artylerzystę jadącego na mojej wierzchowej klaczy „Rogali", którą podczas mobilizacji zabrano z Leska. Zatrzymałem go i dowiedziałem się, że klacz ma por. Rohleder, z 3-go p. Art. Fort. 15 komp. stojącej w forcie Nr. XII, gdzie jest również 5-ta komp. naszego batal. Bardzo mnie zależało na odebraniu tej klaczy, t. j. na wymianie za wałacha. Rogala była własnego chowu. Por. Rohledera odszukałem, przedstawiłem całą sprawę, prosząc, ażeby się zgodził na wymianę, niestety jednak nie chciał na to przystać, gdyż klacz mu bardzo się nadawała i podobała. Wkońcu oświadczył: „ich werde nachdenken". Nie tracę więc jeszcze nadziei.

Poniedziałek, 17. VIII. 1914. Nic ważnego, służba ta sama cały dzień. W dow. pułku spotkałem Jerzego Wodzickiego, urzędnika Namiestnictwa, który również zmobilizowany, jest podporucznikiem i adjutantem w 3-im batal. Ma na mundurze pętelkę szambelańską i order Żelaznej Korony. (Z cywila, bez dekoracji wojennej). Wracając spotkałem leżącego na drodze zabitego konia, jest to pierwszy „trup wojenny", którego widzę. W gazetach wiadomość o zajęciu Sandomierza.

Wtorek, 18. VIII. 1914. Dziś, jako w dzień urodzin cesarza Fr. Józefa odbyły się nabożeństwa. W barakach artylerji Msza św. polowa. Nasz bataljon był odkomenderowany do kościoła paraf. t. j. Polacy a Rusini do cerkwi. Podpułk. ja i kilku oficerów byliśmy w kościele. Mszę św. odprawił z całym ceremonjałem X. prob. Miksiewicz. Przy końcu nabożeństwa zaintonowano „Serdeczna Matko", co można śpiewać słowami „Boże coś Polskę", przypuszczam nawet, że sam Franz Jozef by na to się zgodził po ostatnim manifeście Naczelnego Dowództwa Armji do Królewiaków. Na końcu zaintonowano lojalnie: „Boże wspieraj". Po nabożeństwie wszyscy oficerowie zebrali się w Komendzie, gdzie podpułk. Kralicek sprawdzał stany poszczególnych kompanij a wkońcu miał okolicznościową przemowę.

Środa, 19. VIII. 1914. Po południu jak zwykle jeździłem konno po rozkazy do pułku. Deszcz trochę kropił. W gazetach wiadomość, że w Krakowie w niedzielę doszło do zgody wszystkich stronnictw polskich, pod egidą Prezydjum Koła Polskiego utworzono wspólny komitet, który w tej przełomowej chwili ma mieć w swych rękach kierownictwo Sprawy Polskiej. Uchwalono z Związków Drużyn Strzeleckich, Sokołów i t. p. utworzyć Legjony, które razem z wojskiem austrjackiem pod polską komendą pójdą na moskala. Miał Mickiewicz rację, że się modlił o wojnę, a ja za jego przykładem zawsze opuszczałem w Suplikacjach „od wojny wybaw nas, Panie".

Czwartek, 20. VIII. 1914. Nic ważnego, do południa zwykłe zajęcia. Jak dotychczas to nie tak sobie wojnę przedstawiałem, jest to wielkie „obowiązkowe próżniactwo". Po południu otrzymawszy urlop, pojechałem konno do Przemyśla. Przejeżdżając przez las żurawicki Księcia Sapiehy, widziałem jak saperzy i robotnicy ścinali za porządkiem 20—30-letnią dębinę na dużej przestrzeni dla odsłony fortów. Mówią, że około 400 morgów lasu tak Sapieże wycięto. W Przemyślu jest już tak zw. „Ober-Armee-Commando". Naczelnym dowódcą jest Arcyksiąże Fryderyk, szefem sztabu gen. Conrad v. Hötzendorf, w sztabie jest także arcyksiąże Karol następca tronu. Kwatera główna jest przy jarosławskim trakcie w koszarach 77 p. p. Są też przy sztabie oficerowie armji niemieckiej, z których kilku spotkałem w cukierni w rynku. Dwu generałów i pułkownika. Byłem u mecenasa Czaykowskiego, który opowiadał mi o zjednoczeniu stronnictw w Krakowie. Legjony mają być organizowane przy armji austrjackiej na wzór legjonów gen. Dąbrowskiego. W gazetach są już listy ofiar na ten cel, miasto Kraków deklarowało miljon kor., Götz-Okocimski 50,000 kor., Rey Mikołaj 50,000 kor.

Piątek, 21 VIII. 1914. Dzisiaj wiadomość w gazetach o śmierci papieża Piusa X, a więc następca Jego, wedle proroctwa Malachjasza będzie: „Religjo depopulata", co dziwnie trafnie zgadza się z wojną w całej Europie. Cały dzień zwykłe zajęcia, dwa razy jeździłem konno do dow. pułku. Jadąc po południu, pojechałem dalej za forty ku lasowi „byłemu",

gdzie na polach budują szańce i obwarowania. Do budowy zwożą ogromne masy drzewa sosnowego, które w lasach okolicznych wyrąbują bez planu i kontroli, naturalnie „gratis i franco“. Kilka morgów pola założyli wspaniałemi klocami 3—4 m. dług. od 25 do 40 ctm, śr. Obserwowaliśmy dziś zaćmienie słońca, około południa tarcza słoneczna była zakryta 0:9 tarczy słońca. Niebo było jasne, więc dobrze można było obserwować. Podczas maksimum zapanował mrok zupełnie oryginalny. Wystawiam sobie jak dla wielu to zjawisko musiało być niemiłym omenem wojennym. Przy rozkazie dziennym oznajmiono nam o zajęciu Brukseli przez wojska niemieckie.

Sobota, 22. VIII. 1914. Rano pojechałem ku Dunkowiczkom, gdzie nasza 8-ma komp. obsadziła szańce. Następnie przejechałem drogami, których sieć łączy forty, wokoło aż do Lipowicy. Po drodze oglądałem roboty ochronne, które wokoło całej twierdzy przeprowadzają, są to szańce, reduty, wały i t. p. połączone jedne z drugiemi, jakby za czasów Mr. de Vauban. Za osłonami postawiono armaty. Wykopy porobiono bez względu co wypadło na linji, więc przez środek wsi, przez obsiane pola i drogi. Kazamaty budują z kloców sosnowych, a wszystko nazewnątrz otoczone zasiekami z drutu kolczastego i połączone siecią telefoniczną. Tysiące robotników jest przy tem zajętych dzień i noc. Widocznie spodziewają się oblężenia twierdzy. Nad Żurawicą przeleciał Zeppelin „Liegnitz“. W komunikacie wiadomość o zwycięstwie Niemców pod Metzem.

Niedziela, 23. VIII. 1914. Na Mszy św. byłem w kościele parafjalnym, o $7^1/_2$ g. kościół był pełny żołnierzy. Oprócz dwukrotnej jazdy do dow. pułku, służby żadnej nie było. Po południu zachmurzyło się i deszcz trochę kropił. W Przemyślu rozstrzelano szpiega.

Poniedziałek, 24. VIII. 1914. O g. 5-ej rano przyszedł nagle rozkaz, ażeby dow pułku z 1-ym i 3-im batal. odmaszerowały do Siedlisk na wschód od Przemyśla położonego fortu, zaś 2-gi bat. idzie do baraku na zachodniej stronie Żurawicy. Podpłk. Payer został komendantem „Vierten Vertheidigungs-Bezirk”. Otrzymawszy poprzednio na dzisiaj urlop, zostawiłem spakowany sztab i pojechałem konno do Przemyśla,

dokąd przyjeżdża dziś z Leska moja żona. Przejeżdżając koło koszar, w których jest główna kwatera, widziałem przechadzającego się po ulicy arcyksięcia Fryderyka z adjutantem. Arcyksiąże był w płaszczu generalskim i furażerce żołnierskiej na głowie. Właśnie przejeżdżał pluton dragonów, którym arcyksiąże bardzo uważnie się przyglądał, tak samo mnie i mojemu koniowi, gdym koło niego przejeżdżał — salutując. Nie miałem pretensji do niego, żeby mnie poznał, gdyż gdy rok temu w Krakowie u mojego teścia byłem mu przedstawiony, byłem wtedy po cywilnemu. W Przemyślu spotkałem mojego brata, zaś żona przyjechała dopiero o 1-ej po poł., wyjechawszy o 9-ej r. Przywiozła mi różne listy, dokumenty, rachunki, które po moim wyjeździe nadeszły. Ponieważ po poł. pociąg odchodzi o 3-ej i mało było czasu do załatwienia wszystkiego, zdecydowała się żona zostać na noc, pojechaliśmy więc do Żurawicy, gdzie pomieściłem ją w szkole u kierownika Fedyka, który bardzo gościnnie udzielił noclegu. Opowiadała mi żona, że w mieście i powiecie Leskim bardzo się zainteresowano wyekwipowaniem drużyn strzeleckich, wyjechało już kilkudziesięciu strzelców, między innymi kom. starostwa Rożankowski i Morawski. Panie Leskie przysposabiają prowjant, bieliznę i odzież. Na Legjony do N. K. N. ofiarowuje moja żona część swoich biżuteryj, które przywiozła do pokazania i wyboru co też uzgodniliśmy i sporządzili spis. Wobec tak już otwarcie postawionej „Sprawy Polskiej“ i związaniem z temi Legjonami, muszę porobić starania o dostanie się do nich. Powiedziałem też to mojej żonie, prosząc ażeby jej ojciec, który jest w zażyłych stosunkach z Arcyksięciem Fryderykiem napisał do niego w tej sprawie. Bataljon i sztab zastałem już zakwaterowane w barakach, zajmujemy te ubikacje, które poprzednio zajmowało dow. pułku. Jestem przy sporządzaniu rozkazu dziennego. Robi się go w 6-iu egzemplarzach. Do („Vertheidigungs Bezirk“) obecnego rejonu należą: artylerja, saperzy, oddział telefonistów i płk. Landszt. Nr. 17. Podpułkownik bardzo jest zajęty na nowem stanowisku, miał tu dziś Arcyksięcia Nacz. Wodza na inspekcji, objeżdżał z nim forty. Wieczorem pojechałem do szkoły, gdzie zostałem na kolacji z żoną i załatwialiśmy sprawy majątkowe. W gazetach wiadomość o zwycięstwie wojsk austrjackich koło Kamionki Stru-

miłowej. Ze strony rosyjskiej padł jeden generał, drugi wzięty do niewoli i około 1,000 żołnierzy. Japonja przysyła ultimatum Niemcom, będzie dwunasta wojna.

Wtorek, 25. VIII. 1914. Po załatwieniu czynności kancelaryjnych pojechałem po pocztę. Pod Przemyślem widziałem stertę siana, jakiej jeszcze w życiu nie widziałem, zdaleka robi wrażenie góry, kilkaset metrów długłości a 50 wysokości, fury dowożące siano wyjeżdżają na wierzch. Las Żurawicki został już zupełnie wycięty, drzewa leżą powalone na całej przestrzeni, tak, że ścieżka zupełnie zawalona, trzeba objeżdżać wokoło dalszą drogą. Po obiedzie odwiozłem żonę do Przemyśla, przedtem wyrobiwszy dla niej legitymację na wyjazd; lecz jadącą w mojem towarzystwie nie pytano o dokumenty. Pociąg do Leska odszedł dopiero o 5-ej. Po odprawie i po kąpieli w Sanie wróciłem do Żurawicy.

Środa, 26. VIII. 1914. Dziś rano odchodzi stąd 3-ci p. art. a przychodzi inny. Przybył też płk. art. Mayer, który objął komendę od pułk. Peyera (po poł. zdał ją z powrotem). Po załatwieniu poczty pojechałem konno do Przemyśla. Przy wjeździe na trakt jarosławski zobaczyłem obstawiany most i gościniec żołnierzami, powiedziano mi, że powodem tego jest wyłapana poufna wiadomość, że Francuzi mają posyłać autami duże kwoty pieniężne w złocie, kilkanaście miljonów, do Rosji. Automobile z temi miljonami mają przekradać się przez całą Europę, więc przyszedł rozkaz ażeby pilnowano na wszystkich gościńcach jadących na wschód dla przyłapania tych miljonów. Wygląda to na żart Prima-Aprilisowy, ale rozkaz rozkazem i pilnują z najeżonemi bagnetami. Po drodze spotkałem szereg fur chłopskich z Gródka jadących, t. zw. „tren", jechało ich 550 ku Jarosławiu. W Przemyślu miałem do załatwienia odprawę w „Festungs i Brigade-Commando" o 2-ej i o 8-ej w., tymczasem to drugie załatwiono dopiero o 10-ej w. Wyjechałem z powrotem około 11-ej, noc była ciemna, musiałem pożyczyć latarkę, którą oświecał drogę żołnierz jadący zemną na drugim koniu. Po drodze spotkaliśmy tabor węgierski, którego część stała już w Przemyślu, wózki węgierskie z kielniami, z tyłu, konie o typie arabskim z długiemi ogonami ale duże, uprząż

ładna węgierska, kilku furmanów w strojach czikosów. Trudno się było z nimi dogadać przy wymijaniu fur po nocy.

Czwartek, 27. XIII. 1914. Zajęcia te same, na 2-gą po poł. znowu do Przemyśla po odprawę. Na stacji widziałem przejeżdżający pociąg z węgierskim pułkiem piechoty, wagony udekorowane były w kolorach węgierskich, oficerowie i żołnierze wymachiwali czapkami a każdy miał prócz cyfry „F. J. I.” kokardę o barwach węgierskich. A co najciekawsze, że śpiewali pieśń węgierską na nutę „Boże coś Polskę“. Urzędownie nam obwieszczono o wielkiem zwycięstwie pod Kraśnikiem gen. Dankla, nadszedł rozkaz na przygotowanie wagonów na 40,000 jeńców. Zdobyto 200 armat, 3 sztandary. Równocześnie toczy się bitwa na wschód od Tarnopola. Moskale zajęli wschodnią Galicję wielkiemi siłami, i stamtąd wiadomości niema. Koło Brodów austrjacka dywizja kawalerji, 6 pułków, miała ponieść klęskę atakując karabiny maszynowe. Dowódca dywizjoner gen. Frorreich miał się zastrzelić? Brygadjer gen. Zaremba miał zostać zdymisjonowany. Z jednego pułku ułanów miało zostać 8-miu oficerów i 250 ułanów. Spotkałem Stan. Nowosieleckiego, dyrektora T. K. Z. coś mówił o ewakuacji Lwowa, i O. B. Jabłońskiego Jezuitę z konwiktu Chyrowskiego. Jest tam sztab z arcyksięciem Leopoldem Salwatorem. Otrzymałem kwit na gażę miesięczną, pobieram 140 kor., i dodatek wojenny 150 kor., razem 250 kor. Żołnierze pobierają dziennie: sierżant, 70 hal., plutonowy 45 hal, kapral 30 hal, st. strz. 20 hal, szeregowiec 16 hal, każdy zaś dod. woj. po 20 hal. dziennie. Relutum za chleb wynosi po 27 hal. i 34 hal. za tytoń 4 hal. dziennie. Z Przemyśla wróciłem o 11-tej w nocy. Gazety publikują odezwę Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza do Polaków tej treści:

„Wezwanie Naczelnego Wodza Głównodowodzącego do Polaków.

Polacy! wybiła godzina, kiedy zamiary waszych Ojców i Dziadów urzeczywistniają się. Półtora wieku temu żywe ciało Polski było rozerwane na kawałki, ale dusza jej nie umarła, ona żyła nadzieją, że przyjdzie godzina wskrzeszenia Polskiego Narodu i braterskiego jej pojednania

z wielką Rosją. Rosyjskie wojska niosą wam błogą wieść tego pojednania. Niech zatrą się granice dzielące Polskę na części i niech zjednoczy się cały Naród pod berłem Rosyjskiego Cesarza. Pod berłem jego odrodzi się Polska wolna w swej wierze, języku, samorządzie. Jednego żąda od was Rosja, takiego uszanowania praw tych narodowości, z któremi związała was historja. Z otwartem sercem po bratersku z wyciągniętą ręką idzie do was na spotkanie wielka Rosja. Ona wierzy, że miecz, który poskromił wroga pod Grunwaldem nie zardzewiał jeszcze. Od brzegów Oceanu Spokojnego do Północnych mórz idą Rosyjskie armje. Zorza nowego życia zabłyśnie dla was i zajaśnieje na tej zorzy znak Krzyża, symbol cierpień i wskrzeszenia Narodu.

Zwierzchny Wódz Naczelny Generał Adjutant
MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ.

Prawdopodobnie temu miesiąc cenzura Rosyjska nie przepuściłaby podobnej elokubracji, widocznie to odpowiedź na manifest austrjacko-niemiecki, dobrze dla nas, że się tak przelicytowują. Bezczelne jest też przedstawiać cara jako oswobodziciela Polski z pod jarzma austrjackiego, obiecując połączenie w „jedno ciało z samorządem pod berłem Cesarza Rosyjskiego“, a tymczasem Chełmszczyznę rozdzielają.

Piątek, 28. VIII. 1914. Przed południem zajechał do mnie brat mój z powrotem ze Lwowa, do Stratyna w pow. Rohatyńskim nie mógł już dojechać, gdzie przebywa stryj nasz Michał. Brzeżany Moskale mieli już zająć. Opowiadał, że ze Lwowa dużo osób wyjeżdża; pociąg też był przepełniony. Do Przemyśla jeździłem dziś dwa razy po rozkazy, raz konno, raz wozem. Wróciłem po północy. Na stacji spotkałem Pawła Sapiehę z Bilcza, opowiadał, że w Borszczowie Moskale obsadzili już swoimi ludźmi urzędy. Kilku rannych oficerów wysiadało z pociągu. Major Honwedów z obandażowaną głową, porucznika wyniesiono na noszach. Spotkałem też dra. Benoniego z Dynowa w mundurze polowym sokolskim, wyprawiał do Legjonów oddział z 60 ludzi z Dynowa i okolicy. Opowiadał, że do cesarza Wilhelma pojechała deputacja z b. namiestnikiem Bobrzyńskim na

czele w tajnej misji (?). Cesarz Austrjacki nadał Wielką Wstęgę Orderu Marji Teresy, Cesarzowi Wilhelmowi, a Komandorję szefowi sztabu gł. gen. Moltkiemu. Jest to dekoracja czysto wojenna, nadają ją tylko za czyn wykonany na własną odpowiedzialność, za który ryzykuje się albo „Marję Teresę" albo kulkę w łeb, jak się nie uda. W Austrji żaden wojskowy nie miał już tej dekoracji, ostatni miał Gen. Fejërvary za Solferino. Z Festungs Commando przywiozłem rozkaz tej treści: (w tłum.) „Od Rawy Ruskiej nie jest wykluczony najazd większych sił kawalerji rosyjskiej, na linję Mościska-Starzawa (?) zarządzić patrole w kierunku Mościsk Radymna". Wobec tego zarządzono różne ostrożności. Szwadron 11 p. ułanów wyjechał w kierunku Mościsk. Nam przydzielono patrol ułanów, a więc zaczynamy wojnę naprawdę. Otrzymawszy list z poczty przypomniałem sobie, że dziś Św. Augustyua, otrzymałem też powinszowania, a synek mój Antoś przysłał ładnie napisany ustęp z Pana Tadeusza, o wojnie, który tak się dobrze nadaje do obecnej chwili:

„O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju,
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny, dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy".

Śliczny ten wiersz, odczuwa się dziś jak ongiś. „Jakieś dziwne przeczucia, jak przed świata końcem, Jakieś oczekiwania tęskne i radosne".

A gdy dochodzą wieści, że w Krakowie Legjony Polskie się tworzą, to czytając:

„Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie
Konnica, dziwne stroje niewidziane bronie,
Pułk za pułkiem, a środkiem jak stopione śniegi,
Płyną drogami, kute żelazem szeregi",

dziękować trzeba P. Bogu, że przeżywa się takie czasy i oby dał P. Bóg żeby to „lato wojny i urodzaju" — „Obfite w zdarzenia, nadzieją brzemienne" nie zostało i dla nas „Tylko marą senną" jak dla Mickiewicza rok 1812. Mam jednak przeczucie, że doczekaliśmy się tej wojny, o którą Mickiewicz się modlił, i nadzieje nasze się ziszczą.

Sobota, 29. VIII. 1914. Dziś rano zatelefonowano z sąsiedniego fortu, że widziano pod Kosienicami kikunastu jeźdźców, z powodu znacznej odległości nie rozpoznano czy swoi czy nieprzyjaciel (?) Ponieważ w wczorajszym rozkazie Kom. Twierdzy ostrzegano o zbliżającej się kolumnie nieprzyjacielskiej kawalerji z pod Rawy, która może pod Przemyśl dotrzeć, przysłała więc kom. twierdzy patrol 11 p. uł. Z patrolem tym pojechałem do sąsiednich fortów, zostawiając po ułanie dla przesyłania meldunków. Z kapralem i resztą patrolu pojechałem w kierunku Kosienic, ale nic nie spotkaliśmy ani widzieliśmy. Po załatwieniu poczty jak co dzień pojechałem konno do Przemyśla po rozkazy. Na dworcu trafiłem na transport rannych, byli to żołnierze pułku węgierskiego, lżej ranni, przeważnie wszyscy w lewą rękę (?) Zakrwawione mundury i koszule dodawały nastroju temu konwojowi. Publiczność a szczególnie żydówki obdarowywały rannych papierosami, jedzeniem i napojami. Było ich około 200-tu, z kolei przewożono ich zwykłemi furami do szpitala, przy wsiadaniu na fury mieli trudności, wspinając się po kołach i pomagając sobie tylko jedną ręką, kazałem więc przynieść krzesło, co im ułatwiło wsiadanie. Kupiłem też kilka paczek tytoniu i rozdałem „Węgrom Bratankom", rannym w obronie polskiej ziemi. Po południu wróciwszy z rozkazami, otrzymałem rozkaz udania się ponownie do Przemyśla do komendy twierdzy, pojechałem więc furką. Po załatwieniu rozkazu poszedłem na stację kol., gdzie można zawsze się coś ciekawego dowiedzieć i zobaczyć. Trafiłem dziś na transport jeńców wojennych rosyjskich. Nie straszne robili wrażenie, niskiego wzrostu i mizerni, w mundurach koloru khaki i takież czapki. Wszystkie wyłogi, pagony i odznaki pułków mieli poobcinane, podobno mają taki nakaz, ażeby nie zdradzać jakie pułki są na ich froncie. Mówili jednak, że są z 189-go p. p. z gub. Samarskiej i Kazańsiej. Jeden był Polak z Augustowskiego, a jeden dobrze mówił po niemiecku z oficerami austrjackimi. Wzięto ich w Lubelskiem, kontenci byli, że są w „plenie". Tymczasem pociągiem ekspedjowano aresztowanych tak zw. Moskalofilów. Zbiegiem okoliczności byli to właśnie z pow. leskiego, więc dużo znajomych twarzy. Z naszych wsi byli proboszczowie ruscy z Kalnicy X. Gąsiorski, z Hoczwi X. Kuźmak i kilku chłopów górali z Kalnicy i Sukowa-

tego. Ubolewałem nad ich losem, gdyż mam wrażenie, że ich bezpodstawnie aresztowano, nic im pomóc nie mogłem a nawet sądzę, że niebezpiecznieby było próbować coś robić. Byli jeszcze X. Czaykowski prob. z Tarnawy, kolega z Rady Pow. i X. Czerteżyński prob. z Bóbrki. Szli biedacy pod eskortą z bagnetami wśród szpaleru przypatrującego i złorzeczącego tłumu. Wsadzono ich do wagonu bydlęcego, na wagonie jakiś przygodny malarz na poczekaniu narysował kredą szubienicę z wisielcem i różne dobitne napisy. Pociąg z nimi ruszył na zachód. Wróciwszy na kwaterę zastałem kaprala Toczka Walentego, jest gospodarzem z Nozdzca, członkiem rady Pow. brzozowskiej. Złożył on na moje ręce kwotę 202 koron zebrane w 7-mej kom. na Legjony Polskie z prośbą, ażebym tę kwotę pod właściwym adresem odesłał. Na dołączonej liście składkowej był następujący dopisek, który dosłownie powtarzam:

„Wyrwał nas wróg północy zpośród rodzin pogrążonych w tęsknocie i łzach, mimo to chętnie wszyscy jak Polacy tak Rusini i Żydzi pośpieszyliśmy w szeregi, by nieść w ofierze życie od tylu lat skołatanej Ojczyźnie. Do pracy tej ciężkiej zachęciły nas tysiące ochotników, którzy chętnie pospieszyli w bój. Hasło ich to Polska. Aby dopomóc im w krwawej pracy, przesyłamy zebraną kwotę z prośbą o łaskawe doręczenie tej kwoty na Polski Skarb Narodowy i umieszczenie tej notatki.

Wyraziłem serdeczne uznanie zacnemu „kapralowi“, który daje dowód, że chłop polski chociaż w mundurze austrjackim nie uważa się za „cysarskiego“.

Niedziela, 30. VIII. 1914 Dziś od rana pierwszy raz słyszymy od wschodu huk armat. Są to odgłosy bitwy, która się toczy na wschód od Lwowa a trwa od wtorku. W piętek położenie armji austrjackiej miało być krytyczne, gdyż siły rosyjskie są przeważające, widocznie front się cofnął, kiedy dziś słychać strzały armatnie. Wedle komunikatu w sobotę udało się austrjackiemu dowództwu uskutecznić plan obejścia z prawego skrzydła i sytuacja miała się polepszyć. Lwów tymczasem przeżywa chwile, jakich od czasów tatarskich nie pamięta. Po poł. byłem w Przemyślu i na stacji. Pociąg lwowski składa-

jący się z kilkudziesięciu wagonów był napchany uciekającymi. Między innymi spotkałem Mycielskiego Stanisława, kolegę posła sejmowego z Borynicz, opowiadał, że od wczoraj huk armat zagłusza Lwów, niezliczony korowód rannych ciągnie ulicami, szpitale przygotowane na 6,000 rannych są przepełnione i niema nawet miejsca na korytarzach, również w ogrodach leży pełno rannych i umierających. Banki i różne instytucje opuściły Lwów. Panika ogólna, przyczem brak wiktuałów. Gazety naturalnie mało o tem donoszą. Mycielski był bardzo pesymistycznie usposobiony, dla dodania mu ducha na pożegnanie zawołałem, „Do widzenia w Warszawie, w Sejmie“. Z Komendy Brygady wydano mapy wojskowe dla pułków „obszaru wojennego“, są to „General-Karte“ skali 1—200.000 z terenu od Śląska, Królestwo, Galicja, Wołyń, Podole, część Litwy po Pińsk, Kowel, Owrucz, Żytomierz, Kijów. Ładne widocznie są plany, nie tracę nadziei, że tam dojdziemy. Podczas odprawy otrzymałem rozkaz stawienia się jutro przed południem w kwaterze A. O. K. i zameldowania się maj. Ronge. Zrobiło to wielkie wrażenie w naszym sztabie, dlaczego „Leutenant Graf Krasicki“ jest tam zacytowany, sądzili nawet, że to pomyłka i, że ma być raczej: Ltnt. Graf Wodzicki, który jest wysokim urzędnikiem w Namiestnictwie, i dlatego prawdopodobniejszem się to wydawało. Nie ulegało jednak kwestji, gdyż rozkaz był wyraźnie napisany, byłem tem też zaintrygowany ale domyślałem się, że musi to być skutek interwencji mojego teścia u arcyksięcia Fryderyka, który dobrze się z nim znając, miał w mej sprawie napisać. Wieczór byłem drugi raz w Przemyślu. Ostatnie wiadomości z pola bitwy mają być pomyślne. Na dworcu spotkałem odjeżdżającego do Wiednia rotmistrza 6-go p. dragonów Księcia Thurn-Taxisa, męża Henryety Weissenwolff, (wnuczka Pi. Jadwigi z Krasickich Weissenwolffowej z Ruskiejwsi) otrzymał on pod Tomaszowem postrzał w lewą rękę i ma kość zgruchotaną. Poznałem przytem por. 6-go p. drag. Chmel'a z okiem zabandażowanym. Miał oryginalny wypadek, w chwili gdy patrzał przez lornetkę, kula karabinowa trafiła w szkło lornetki, co uratowało mu życie, a tylko odłamkami szkła oko zranione.

Poniedziałek, 31. VIII. 1914. Na godzinę 8-mą wedle rozkazu stawiłem się konno w Kwaterze Głównej. Koszary

77-go p. p., w których kwateruje A. O. K., obstawione są wartami a do wewnątrz wpuszczają tylko za legitymacjami. W kancelarji maj. Ronge jeszcze nie było, więc oczekiwałem go na podwórzu, gdzie kręciło się dużo oficerów sztabowych i innych a także niemieckich. Zdaleka widziałem Arcyksięcia, przechadzającego się z jakimś generałem. Około 9-tej dopiero zawezwano mnie do kancelarji, gdzie przyjął mnie podpłk. Hranilowić, u którego się zameldowałem. Przypomniał sobie zaraz moje nazwisko, które cytowane było w rozkazie i oznajmił mnie, że zostałem mianowany adjutantem generała Baczyńskiego, Komendanta Legjonów Polskich. Wiadomością tą byłem w pierwszej chwili zaskoczony, gdyż nie spodziewałem się, że moje zamiary będą tak prędko i pomyślnie urzeczywistnione. Gdym dalej otrzymał rozkaz niezwłocznego udania się do Krakowa i zameldowania w Komendzie Legjonów Polskich, radość moja nie miała granic, czyż bowiem przy najbujniejszej fantazji mogłem marzyć, że na wojnę z Moskalami wyruszę pod narodowemi znakami. Podpłk. Hranilowić wypytywał mnie czy znam „Russisch Polen“? I które okolice. Na odpowiedź moją, że matka moja jest z Królestwa i, że tam często bywałem, powiedział, że to może się przydać. Otrzymałem też pozwolenie zabrania mojego służbowego konia z forysiem Kuziem i ordynansa Romańskiego. Po południu objechałem jeszcze z rozkazami wszystkie forty należące do t. zw. „IV-ten Vertheidigungs-Bezirk“ żegnając się przytem z oficerami bataljonu, tam stacjonowanymi. Wiadomość o przeniesieniu mojem do Legjonów rozniosła się prędko po Przemyślu, gratulują mnie wszyscy znajomi tak cywilni jak wojskowi i nie tylko Polacy, ale i Nie-Polacy Oficerowie. Wieczorem jeszcze raz byłem w Przemyślu. Ze Lwowa niedobre wiadomości. Namiestnik z urzędnikami namiestnictwa, Marszałek Krajowy, Dyrekcje Kolei i Poczt i inne instytucje opuściły już albo opuszczają Lwów. Gazet lwowskich dziś niema. Huk armat słychać cały dzień od wschodu. Zgłosili się do mnie podoficerowie 5-tej i 6-tej kompanji i złożyli na moje ręce zebrane w kompanjach na Legjony 334 korony. Razem więc zawiozę do Krakowa 536 koron. Nie spodziewałem się, gdy mnie kapral Toczek składał pierwszy dar na Legjony, że będę osobiście te pieniądze do Kasy Legjonów składał.

Wtorek, 1. IX. 1914. O 6-tej wyjechałem furą do oddalonego o 10 klm. fortu Siedliska, do komendy pułku, ażeby zameldować moje przeniesienie do Legjonów. Płk. Kralicek i por. Ładoś gratulowali mnie tej nominacji. Otrzymawszy potrzebne dokumenty i marszrutę po pożegnaniu się z oficerami, wyjechałem z powrotem do Przemyśla automobilem z pułkownikiem. W komendzie stacji zamówiłem wagon dla konia, w którym razem z koniem i moimi ordynansami pojadę do Krakowa, gdyż pociągi osobowe są przepełnione. Romański z kuferkiem i Kuzio z „Kubą“ byli już na stacji, więc konia do przeznaczonego nam wagonu zaraz załadowaliśmy, Romański urządził mnie doskonałe legowisko na słomie, w wagonie wszyscy doskonale się pomieściliśmy. Na stacji ruch ogromny, pociągi ze Lwowa przychodzą bez planu, przepełnione, uciekają wszyscy przed Moskalami, mówią, że kilkadziesiąt tysięcy Lwów opuściło. Wagon nasz obiecują kolejarze przyczepić do pociągu osobowego o 11-tej w nocy, żegnam więc Przemyśl, którego sytuacja podobno także nie bardzo pewna i idę do mojego wagonu i układam się do snu. Dowiaduję się jeszcze, że pociąg spóźniony dwie godziny. Wagon nasz co chwila szybują, mimo to jednak zasypiam. Przed wyjazdem napisałem list do żony o przeniesieniu mojem i wyjeździe do Krakowa, niewiadomo teraz gdzie i kiedy się z moją rodziną zobaczę.

Jarosław-Kraków. Środa, 2. IX. 1914. Około 6-tej rano zbudziwszy się ze zdziwieniem dowiedziałem się, że stoimy na stacji Rogów pod Jarosławiem. Jeżeli tem tempem dalej pojedziemy, to za tydzień chyba dojądę do Krakowa. Kolejarze poinformowali nas, że opóźnienie nastąpiło z powodu nadliczbowych pociągów ze Lwowa, któremi uciekają mieszkańcy Lwowa, przeważnie żydzi. Równocześnie dużo pociągów jedzie z wojskiem na wschód, którym przy krzyżowaniu dają pierwszeństwo. Z Jarosławia jadą pociągi do Rawy-Ruskiej z pułkami węgierskiemi, każdy prawie wagon ozdobiony chorągwią o barwach węgierskich, czerwono-biało-zieloną. Każdy oficer ma na czapce kokardę o barwach narodowych. Pociąg nasz posuwa się wolno naprzód, na stacjach stoimy długo, mijamy pociągi Czerwonego Krzyża, przepełnione rannymi. Jeden taki

pociąg złożony był z samych wagonów sypialnych i restauracyjnych adoptowanych do tego celu. Od Rzeszowa jedziemy lepszem tempem i do Tarnowa przyjeżdżamy na 4-tą po poł. Obiad zrobiliśmy sobie w wagonie z konserw leskich Ślizyńskiego i kiełbasy z chlebem kupionej na stacji w Dębicy. Na każdej stacji panowie i panie z opaskami Czerwonego Krzyża częstują rannych żołnierzy posiłkiem i napojami. Do sąsiedniego wagonu wsiadł gdzieś po drodze strzelec alpejski, opowiada, ale tylko po włosku mówi, że pułk jego „Tiroler Kaizer Jager Nr. 2” pod Lwowem: „tutti uccidi“. Wraca do Gorycji, ma już wojny dosyć. W Tarnowie stały dwa pociągi z jeńcami z pod Zamościa, około 800 ludzi, przeważnie Polacy z Kieleckiego, drugi z jeńcami z pod Kulikowa, około 250 ludzi także piechota z gub. Podolskiej i Wołyńskiej. Opowiadali, że z pod Wilna maszerowali piechotą pod Lwów. Oficer eskortujący opowiadał o ogromnej przewadze wojsk rosyjskich, a przytem mają mieć wszystkie informacje od miejscowej ludności ruskiej. Pod Lwowem ma być bardzo źle, zapewne dziś Lwów będzie Moskalom oddany o ile nie pomogą Bawarskie Korpusy, które dziś pod Lwów na pomoc odeszły. W Tarnowie uprosiłem kolejarzy i ci przyczepili nasz wagon do pociągu zaraz odchodzącego, więc jedziemy dalej. W Krakowie stajemy na dworcu towarowym o godzinie 11-ej w nocy. Wobec spóźnionej pory nocujemy w naszym wagonie po kolacji własnego wyrobu. Z gazet się dowiaduję o dokonanym wyborze Papieża Kardynała della Chieza, jako Benedykta XV.

Kraków. Czwartek. 3. IX. 1914. O godz. 6-ej r. wyładowaliśmy konia, którego dosiadłszy pojechałem do miasta. W Krakowie widać wojnę, dużo wojskowych na ulicach a mieszkańcy podekscytowani alarmującemi wiadomościami od wschodu, których w komunikatach niema, lecz każdy ma jakieś pewne wiadomości, które w sekrecie opowiada. Mnie mówił eksel. Jędrzejewicz, że Lwów jeszcze we wtorek 1-go o godz. $^{1}/_{2}$ do 4-tej po poł. został przez Moskali zajęty. Zajechałem najpierw na Krupniczą do mieszkania teściów Wodzickich, zastałem panią Wodzicką z córką M. Michałowską, wróciły wczoraj z Leska, Starosta poradził im wyjazd, gdyż dostał rozkaz, ażeby był przygotowany do ewakuowania Sta-

rostwa. Żona moja przygotowuje się do wyjazdu, gdyby potrzeba zaszła, do Poremby koło Mszany. O godz. 8-ej udałem się do komendanta Twierdzy, gdzie zameldowałem moje przybycie do Twierdzy. Stamtąd jadąc spotkałem Delegata Fedorowicza, który objaśnił i powiadomił mnie, że Komenda Legjonów znajduje się przy ulicy Św. Gertrudy i tam urzęduje generał Baczyński. Udałem się tam zaraz, na drzwiach kancelarji Komendy tablice z napisem polskim i niemieckim „C K. Komenda Legjonów". W kancelarji zastałem generała Baczyńskiego, generał starszy człowiek, siwy, szczupły, wysokiego wzrostu w mundurze generalskim austrjackim z orderem żelaznej Korony. Byli też szef sztabu Kom. Legjonów kapitan austr. sztabu gen. Włodzimierz Zagórski, młody człowiek o energicznym wyrazie twarzy i podpor. uł. austr. Jan Brzeziński. Komenda Legjonów dopiero w stanie organizacji, więc żadnych poleceń szczegółowych co do mojej służby narazie nie otrzymałem. Dowiedziałem się, że jutro odbędzie się uroczyste zaprzysiężenie Legjonów na błoniach, na czem mam być w służbie przy generale. Następnie objechałem jeszcze „Platz-Commando i Militär Commando", gdzie zameldowałem siebie i moich ordynansów, otrzymując dla nich i konia kwaterę i zaprowjantowanie. Konia tymczasowo zakwaterowałem w koszarach przy ulicy Rajskiej a sam na Krupniczej. Odwiedziłem siostrę moją Roztworowską, która tu bawi od trzech miesięcy z chorym mężem w lecznicy. Jest dużo znajomych, szczególnie ze wschodu, m. i. spotkałem Władysława Sapiehę, który nie wiem dlaczego nie entuzjazmuje się Legjonami. Poszedłem też do Magistratu, gdzie urzęduje N. K. N. Jest to jakby Rząd Narodowy, podzielony na departamenty, na skarbowy, wojskowy etc. Prezesem jest prof. Wł. Leop. Jaworski. Wszystkie sprawy Legjonowe ma w swoich Departamentach N. K. N. W Departamencie Skarbowym złożyłem wręczoną mi przez kaprala Toczka i podoficerów 18-go P. Landszturmu w Przemyślu, kwotę 536 kor. z wymienieniem ofiarodawców. Otrzymałem dwa kwity Nr. 963, Nr. 964, z datą 3. IX. 1914 na złożone kwoty na „Skarb wojenny Polski". Na mieście dużo spotyka się Legjonistów, jużto oddziałami maszerujących, jużto pojedynczo. Najrozmaitsze noszą mundury, bluzy przeważnie kroju i koloru austrjackiego, są

też Strzelcy w szarych bluzach z wykładanemi kołnierzami. Czapki rozmaite, maciejówki, wysokie konfederatki a Sokoli w kapeluszach boerskich. Na czapkach orzełek polski a u niektórych biało-czerwone kokardy. Wygląda to rzeczywiście na początek Wojska Polskiego, a zwłaszcza, gdy się słyszy komendę polską. Wierzyć się nie chce, że to rzeczywistość w Krakowie, a nie na scenie. Główna kwatera wojsk Polskich Legjonów jest w Oleandrach, skąd wyruszyły pierwsze oddziały Strzelców Piłsudskiego na zdobycie Kielc.

Piątek, 4. IX. 1914. Dziś ma się odbyć uroczyste zaprzysiężenie Legjonistów. Rano wstąpiłem do Komendy Legjonów, gdzie nadeszło już pismo z A. O. K. z Przemyśla o mojem zamianowaniu i przeniesieniu do Legjonów. Na godz. 9-tą udałem się do kościoła garnizonowego Św. Piotra i Pawła. Nabożeństwem rozpoczęła się uroczystość zaprzysiężenia Legjonów. Gen. Baczyński z kap. Zagórskim przyjechali autem, obydwaj zasiedli w stallach a ja obok nich. W drugich stallach posłowie członkowie N. K. N. z prezydjum na czele, Dr. Leo, Prezydent m. Krakowa, Prof. Wład. Leop. Jaworski, Zdzisław Tarnowski. Mszę św. odprawił X. St. Żytkiewicz, kapelan Legjonów. Do Mszy św. służyli legjoniści, dwóch z oddz. Sokoła, dwóch z odz. Strzelca. Całą nawę kościoła wypełniły oddziały legjonowe pod dowództwem swych oficerów. Na zakończenie odśpiewano chórem: „Boże coś Polskę“. Po nabożeństwie oddziały legjonowe wymaszerowały przy dźwiękach orkiestry stowarzyszenia „Młodzieży Rękodzielniczej“ na błonia. Maszerowały: I bataljon w sile 980 umundurowanych legjonistów pod komendą Januszajtisa, II bataljon 800 legjonistów, pod komendą Fabrycego Kazim., III bataljon sokoli pod komendą Rucińskiego Szczęsnego, 950 leg., IV bataljon rekruci 760 leg. Razem maszerowało 3.500 żołnierzy legjonów polskich pod polską komendą przez ulice Krakowa. Na błoniach bataljony ustawiły się szeregami tworząc front w stronę mogiły Kościuszki, na prawem skrzydle stały dwa bataljony zupełnie już umundurowane. Tłumy Krakowian zapełniały błonia i otoczyły wojska legjonowe. Pogoda wspaniała dodaje świetności tej uroczystej chwili. Z władz wojskowych austrjackich przybyli: kom. wojsk. Krakowa gen. Mattuschka, kom. twierdzy gen. Kuk, z dostojników cywilnych prócz tych, któ-

rzy byli w kościele: prez. sądu Hauzner, prof. Zoll i inni. Rozpoczęto przemowami. Pierwszy przemawiał X. Kap. Żytkiewicz, następnie prof. Jaworski odczytał następujący Manifest N. K. N.

„Legjoniści! przysięga na wierność sztandarowi ma związać was nierozerwalnie z wielkiemi wypadkami, jakie toczą się przez naszą ziemię. Spada na was najwyższy zaszczyt być współtwórcami przyszłych losów narodu. Spada na was obowiązek twardy lecz święty, trwać pod sztandarem tym z niezłomną siłą do ostatniego tchu i krwią okupić zwycięstwo.

Żołnierze! w Polskim Legjonie pod polską komendą idziecie kruszyć kajdany niewoli. Idziecie szlakiem tych, których imię dziedziczycie, szlakiem tych, wśród których po raz pierwszy podniósł się okrzyk: JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA. Patrzą na was rycerze roku 31-go i bojownicy 63-go. Bądźcie ich bohaterskiej krwi spadkobiercami. Patrzą na was pokolenia sybirskich wygnańców. Bądźcie ich poświęceń i cierpień mścicielami. Niespełnione dzieło Dziadów i Ojców ma być spełnione i przez was dokonane. Nieskalaną chorągiew walczącej Polski macie uwieńczyć nietylko wawrzynem sławy, który był zawsze udziałem Polskiego żołnierza, lecz i trjumfu, na który pokolenia napróżno dotąd czekały. Legjoniści — z wami honor, z wami przyszłość Narodu, z wami WOLNA POLSKA. — Przysięgnijcie. Walczcie. Zwyciężajcie”.

Następnie przemówił generał Baczyński w te słowa:

„Najjaśniejszy Pan, Miłościwy nasz cesarz i król złożył przez najłaskawsze przyzwolenie utworzenia Legjonów Polskich świeży dowód wielkiej przychylności, miłości i zaufania najwyższego do Narodu Polskiego, dając mu tem samem możność okazania w samodzielnych czynach swych patrjotycznych uczuć, a zarazem możność szczytnego odznaczenia się oręża Polskiego na polu bitwy przeciwko Moskwie. Mamy więc przed sobą, Polacy, otwartą drogę odświeżyć rycerskiemi czynami wawrzyny i wiekopomną sławę naszych dzielnych przodków. Stojąc na czele pierwszego Legjonu Polskiego, witam i pozdrawiam

zgromadzone tu oddziały i ich komendantów. Żądam od was wyłącznie tylko karności wojskowej. Zabraniam w tej chwili wszelkiej polityki. Żołnierz przysięgą wiąże się do bezwarunkowego posłuszeństwa swym przełożonym — ufnie, ślepo idzie za ich rozkazami. Tak będzie w Polskich Legjonach. Przeświadczony jestem, że żądzą naszego pierwszego Legjonu będzie młócić na prawo i lewo. Młócić, młócić, młócić tak długo, dopóki Moskala na ziemiach polskich nie stanie. Co daj nam, P. Boże. Amen".

Mowcy przemawiali z zaimprowizowanej trybuny t. j. z powozu prez. Lea. Po przemówieniach zakomenderowano „do przysięgi", oddziały obnażyły głowy, a kapt. Zagórski odczytał rotę przysięgi wojska austrjackiego po polsku, zaczynającą się słowami:

„W obliczu Boga Wszechmogącego, przysięgam, że Jego Cesarskiej Mości naszemu Najjaśniejszemu Monarsze i Panu Franciszkowi Józefowi I z Bożej łaski Cesarzowi Austrjackiemu etc. etc."

Legjoniści z prawą ręką wzniesioną do góry powtarzali słowa przysięgi. Po przysiędze oddziały uformowały się w kolumny i defilowały przed generalicją, którą prowadził z dobytą szablą gen. Baczyński. Po defiladzie gen. Matuschka podziękował gen. Baczyńskiemu i podniósł doskonałą postawę i defiladę Legjonu. Tłumy witały odmaszerowujące bataljony i obsypywały je kwiatami. Entuzjazm był ogólny, bo czyż to na sen nie wygląda: Kraków, Kopiec Kościuszki, Wawel a na tem tle maszerujące szeregi wojska pod znakiem Orła Białego i pod polską komendą. Generał austrjacki ale Polak, dowodzi defiladą, austrjaccy generałowie salutują polskim oddziałom, mowcy otwarcie mówią o wojsku polskiem i głoszą wobec władz i generałów austrjackich: „z Wami przyszłość Narodu, z Wami WOLNA POLSKA".

Cytuję dlatego te wszytkie przemówienia, ażeby upamiętnić przełomowe chwile, które przeżywamy, szczęśliwy jestem, że doczekałem się wojny z Moskalami i, że biorę w niej udział wśród szeregów Polskich Legjonów. Oby dał Bóg, w co mam nadzieję, że szczęśliwszy będę od pradziada mojego Ksawerego Krasickiego z kampanji 1794 r. i dziadów moich Edmunda Kra-

sickiego por. 5 p. strz. kon. i Augusta Zamoyskiego por. 5 p. uł. z kampanji 1830-1 r. a wkońcu teścia, Stanisł. Wodzickiego oficera z r. 1863. Jestem jeszcze wprawdzie w mundurze wojska austrjackiego, lecz mogę już nosić oficjalnie na czapce znak Orła Białego. Pocieszam się też myślą, że Książe Józef Poniatowski rozpoczął służbę w mundurze wojska austrjackiego i to w pułku szwoleżerów, z którego powstał 6 p. uł. austr., w którym służyłem.

Przyjechawszy dopiero wczoraj do Krakowa nie znam jeszcze dokładnie historji powstania Legjonów i wszystkich precedensów, narazie to się obiło o moje uszy, że Józef Piłsudski, jak go nazywają „Komendant“, twórca oddziałów Strzelca, przed wypowiedzeniem wojny Rosji, na własną rękę przeszedł granicę i pociągnął na Kielce. Stało się to 6-go VIII, gdy pierwsza kompanja Strzelców pod dowództwem por. Kasprzyckiego wyszła z Oleandrów. Ponieważ oddziały ochotnicze w prawie międzynarodowem są uważane za tak zw. „Franc-Tireur'ów“, i za takich Rosja strzelców Piłsudskiego uważa, a każdego jeńca żywcem wziętego wiesza, ażeby temu zapobiec i zlegalizować strzelców, zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy, który te ochotnicze oddziały wziął w swoją opiekę i nazwał Legjonami Polskiemi. Ażeby zaś zrównać je z wojskiem regularnem, muszą złożyć przysięgę wojskową austrjacką. Rząd zaś postawił za warunek, że dowódcą będzie generał polak i w sztabie będą oficerowie z armji austr. polacy. Jak słyszę, są przeciwnicy tej przysięgi a zwłaszcza, że dowódcą jest generał a nie Komendant Piłsudski. Mają być z tego powodu nieporozumienia i fermenty, nie mieszam się jednak do tego, będąc zadowolony, że mogę służyć w oddziałach pod znakiem Orła Białego i pod polską komendą. Piłsudski jednak zgłosił przystąpienie do Legjonów i do N. K. N. a oddziały strzelców, które są w Kielcach, mają być również zaprzysiężone. Naczelny Komitet Narodowy ma siedzibę w Krakowie. Prezesem jest Wł. Leop. Jaworski, Vice-Prez. Daszyński i Witos. Sekretarzem red. Konst. Srokowski, Nacz. Dep. Organiz. St. Stroński, Dep. Wojsk. Inż. Wład. Sikorski, Dep. Skarb. Dr. Starzewski. Widać ze składu N. K. N., że wszystkie stronnictwa wysłały swych przedstawicieli. Szczęśliwy to znak, że zgoda w tak ważnej chwili jest między Polakami. Dowiaduję się, że prezydent Lwowa Neuman, opu-

ścił Lwów przed wkroczeniem Moskali i tu przyjechał. Po południu wróciwszy do domu, zastałem mojego ojca, który przyjechał z Bachórca, jechał przez Przeworsk cały dzień i noc. W wilję jego wyjazdu z Bachórca przyjechał tam konno z Leska leśny Kaszycki, z listem od mojej żony, z wiadomością, że zamierza z dziećmi wyjechać do Poremby koło Mszany, do swego stryja Ant. Wodzickiego. Czekają, kiedy starosta otrzyma rozkaz ewakuowania starostwa. Tymczasem z komunikatów nic pewnego dowiedzieć się nie można, są dalej szczegóły „zwycięstw" wojsk austr. pod Kraśnikiem, Tyszowcami; w Prusach Książęcych i we Francji wojsk niemieckich.

Sobota, 5. IX. 1914. O godz. 4-tej r. wyjeżdżamy automobilami do Kielc, gdzie ma się odbyć zaprzysiężenie oddziałów Strzelców pod dowództwem Kom. Piłsudskiego, tam się znajdujących. Strzelec nie jest mi zupełnie obcy, gdyż abonuję miesięcznik: „Strzelec" organ Związków Strzeleckich, wydawany we Lwowie pod redakcją Edwarda Rydza. Jest to pismo zupełnie wojskowe, w ostatnich numerach były artykuły Józefa Piłsudskiego, „z wojny bałkańskiej", W. Sikorskiego o karabinie maszynowym. Jadą gen. Baczyński, kapt. Zagórski, dr. Starzewski, lekarz Sokoła i ja. Jako eskorta dwóch automobili 5-ciu legjonistów z karabinami. Wyjeżdżamy z Krakowa jeszcze o zmroku, jedziemy na Prądnik do Michałowic, gdzie przejeżdżamy nieistniejącą już granicę. Rogatka otwarta a nad nią z choiny brama triumfalna, a na komorze rosyjskiej żołnierze austrjaccy. Pierwszy raz do Królestwa bez paszportu wjeżdżam. Gościniec prowadzi początkowo okolicą pagórkowatą dalej już równiną, po rosyjsku budowany, wiorstami w prostej linji. Przejeżdżamy miejscowości: Wilczkowice, Słomniki, Miechów, po drodze spotykamy patrole austrjackie a w Miechowie większy oddział landszturmu. Dalej Książe Wielki, majątki margr. Wielopolskiego, który przy zajęciu Chrobrza przez wojska austrjackie został internowany i do Wiednia odwieziony, tam go wyzwolili krewni X.X. Montenuovo. Za Wodzisławiem Mierzawa i wjeżdżamy do powiatowego miasta Jędrzejowa. Tu spotykamy bataljon Legjonów Polskich. Zatrzymujemy się przed komendą; nad wejściem Orzeł Biały i chorągiew biało-czerwona. Na domach też chorągwie polskie obok

czarno-żółtych. Komisarzem wojska polskiego jest tu p. Eydziatowicz, dyrektor fabryki wagonów w Sanoku, dobry mój znajomy, więc obopólna niespodzianka z miłego spotkania tutaj. Między oficerami był Rylski z Sanockich, urzędnik Namiestnictwa, zajmuje się rekwizycją koni dla Legjonów. Chwalił się, że ma doskonałego wierzchowca ze stajni margrabiego. Komenda mieści się w biurze naczelnika pow., w którym Moskale uciekając z Jędrzejowa wszystkie dokumenty, książki i manatki pozostawili. W stosie papierów i książek w kącie sieni leżących, znalazłem ciekawą książkę zatytułowaną: „Spisok lic rozeskiwajenych po djełam Diepartamentu Policii. C. Petierburg 1899”. Jest to alfabetyczny spis podejrzanych politycznie, przeważnie Polaków, każdy jest szczegółowo opisany: kto zacz, skąd rodem, curiculum vitae a w dopisku, co ma z nim policja zrobić, gdy wpadnie jej w ręce. Najciekawsze, że między obecnymi oficerami Legjonów był Stanisław Downarowicz, który figuruje pod Nr. 188, a nawet i Józef Piłsudski ma swój numer 423. O Piłsudskim jest napisane: (w oryginale po rosyjsku.)

> „Piłsudskij Josip-Osip Josifow, dworjanyn Kowenskoj Gubernii, rodiłsia w 1867 godu w imienji: Zułowo Swiencianskoho ujezda, Wilenskoj Gubernii. Wysoczajszim powiljeniem posledowatszem w 8 deń Aprila 1887 goda wysłan pod głasnyj nadzor policji, wostocznoj Sybir srokom na 5 lit i wodworjon w Irkuckoj Gubernii, w pośledniej wremia proziwał w Kownienskoj Gubernii od kuda w Augustie 1893 goda wybił Wilno, no tuda nie prybiwał, a wyjechał za granicu y posilił sia w Łondonie zatem w Liverpule ili Manczesterie i na koniec w Austrji“.

Najciekawsza jest na marginesie dyspozycja w razie aresztowania:

> „Obyskat’ aresztowat’ y prypowadit w rozporjazenie Naczalnika Kowienskoho Gub. Żand. Uprawlenia, uwiadomit siom Depertament Policii”.

Fortuna kołem się toczy, „w 1914 goda” mógł „Josip Piłsudskij naczelnika gub, żandarmskaho uprawlenia arestowat“. Obecni oficerowie Strzelca i Legjonów: Boerner Ignacy, Downarowicz Stanisław, Głuchowski Marjan, Kaden Juljusz, Antoniewicz, T. Eydziatowicz i Sikorski Wład. podpisali się na

tej książce i dali mi na pamiątkę dnia 5-go IX w Jędrzejowie bez Moskali. Przed wyjazdem gościnna komenda poczęstowała nas jeszcze herbatą i pojechaliśmy dalej przez Miechów, Brzeźno, Brzegi, Chęciny, gdzie przejeżdża się pod górą, na której stoją ruiny zamku chęcińskiego, trzy baszty i mury wokoło. We wszystkich miasteczkach po drodze ani śladu napisów lub szyldów rosyjskich, wszędzie na domach chorągwie biało-czerwone i czarno-żółte. Z Chęcin przez Białogon szosa do Kielc przechodzi przez rzeczkę Czarną, ładną lesistą okolicą. Obok tor kolejowy z Dąbrowy do Kielc, częściowo już zwężony z szeroko-torowego. Około 8-ej dojeżdżamy do Kielc, zrobiwszy 114 km. W mieście nie widać żadnych śladów wojny, tylko na ulicach pełno wojskowych austrjackich, niemieckich a wśród nich zgodnie legjonistów polskich.

Austrjacy i Niemcy przeważnie landwerzyści, Niemcy w wysokich czakach, podobnych do wojska szwajcarskiego. W mieście na sklepach żadnego szyldu rosyjskiego, a niektóre zostały zakryte lub zasmarowane... Zajeżdżamy przed niedawną rezydencję gubernatora, która się mieściła w skonfiskowanym pałacu biskupim, gdzie dziś znajduje się Komenda Polskich Legjonów. Dowiadujemy się, że Komendant Piłsudski na czele swoich oddziałów pod miastem oczekuje przybycia generała. Wyjeżdżamy więc za miasto traktem radomskim i stajemy przed ustawionemi oddziałami na polu przy szosie. Do automobilu generała zbliża się mężczyzna barczysty, twarz okolona ciemnym zarostem, z pod krzaczastych brwi patrzą przenikliwe oczy, ubrany w szary mundur bez żadnych dystynkcyj, w maciejówce szarej na głowie, z trzciną w ręku bez szabli, jest to Józef Piłsudski. Generał wita się z Kom. Piłsudskim, który wita się też z resztą przybyłych. Wysiadamy z automobilów i idziemy za generałem i Komendantem ku oddziałom strzelców, przechodząc przed frontem. W szeregach przeważnie młodzi chłopcy, typy najrozmaitsze. Uczniowie gimnazjalni, studenci, robotnicy miejscy. Umundurowanie w opłakanym stanie, mała część tylko ma jednolite szare mundury i maciejówki. Pozatem zbieranina różnych mundurów, bluz austrjackich i rubaszek rosyjskich, także ubrania częściowo cywilne i kolejarzy, a było też kilku w zakopiańskich góralskich strojach. Buty przeważnie w podobnym stanie jak

mundury. Podobnie kiedyś musieli wyglądać „Sans-culoty“ francuskiej rewolucji, ale też i zapał w oczach i chęć zwycięstwa na twarzach maluje się, również jak u tamtych. Uzbrojeni są przeważnie w karabiny Werndla t. j. karabiny starego typu bez magazynu i nierepetujące, z jedną kulą ołowianą okrągłą w lufie. Oficerowie z szablami ale najrozmaitszemi, jak z muzeum broni historycznej. Podczas przeglądu lunął deszcz, co jednak nie popsuło nastroju; tymczasem pod przygotowanym namiotem X. Kapelan Kosma Lenczowski, kapucyn, rozpoczyna Mszę św., podczas której wiatr niemiłosiernie płótnem namiotu szamoce. Po nabożeństwie przemowa O. Lenczowskiego o obowiązkach żołnierza. Następnie Wład. Sikorski jako przedstawiciel N. K. N. przemawia o znaczeniu przysięgi wojskowej a generał odczytuje artykuły wojenne i rozpoczyna się akt przysięgi. Oficerowie występują przed front, komenderują „do przysięgi“ a kpt. Zagórski donośnym głosem odczytuje rotę przysięgi, tę samą co w Krakowie. Uważam, że Strzelcy niechętnie odnoszą się do przysięgi austrjackiej, może dlatego, że dużo między nimi jest z zaboru rosyjskiego. Coraz ciszej słychać powtarzane za kpt. Zagórskim słowa przysięgi, po wyliczeniu tytułów cesarza Austrji głosy prawie milkną i robi się sytuacja naprężona. W tej krytycznej chwili kpt. Zagórski dodaje do tytułów, po „Apostolskiemu Królowi Węgier”, nadprogramowo, czego w rocie naturalnie nie było: „Królowi Polskiemu” na dźwięk tych słów wszyscy głośno je powtarzają, twarze się rozpromieniają i przysięgę wygłaszają do końca chóralnie. Tak to został Franciszek Józef w Kielcach 5-go IX 1914 r. królem polskim. Po przysiędze nastąpiła defilada przed gen. Baczyńskim. Oddziały prowadził Kom. Piłsudski z szpicrutą w ręku bez szabli przy boku, obok niego kroczył Kaz. Sosnkowski, szef sztabu. Oficerowie Strzelca nie noszą odznak oficerskich i podobno też rang nie mają, jedynie ci, którzy odbyli kurs oficerski, noszą na piersiach oksydowany okrągły medal z wytłoczonemi na krzyż szablami. Taką odznakę nosi i Kom. Piłsudski.

Oddziały będące pod dowództwem Kom. Piłsudskiego. tworzą 1-szy pułk. Do przysięgi nie był cały pułk zebrany, gdyż część pełni służbę na froncie, który niedaleko za Kielcami się rozpoczyna. Po defiladzie zabrał głos generał i prze-

mówił do zgromadzonych oficerów, wyjaśniając znaczenie sytuacji i zmian, które zaszły. Podkreślił obowiązki, które wziął na siebie N. K. N. zwłaszcza obowiązek dostarczenia umundurowania i lepszej broni, aby pułk najlepiej wyszkolony mógł natychmiast wyruszyć w pole po laury zwycięstwa. Kom. Piłsudskiemu podziękował za jego inicjatywę i trudy dotychczas poniesione, do zasług zaliczył: sprawność, karność i męstwo pułku. Przemówienie to zostało przez słuchaczy sympatycznie przyjęte.

Rewja cała skończyła się około południa, poczem oddziały odmaszerowały do swoich kwater. Gen. Baczyński zaś z swoim sztabem i Kom. Piłsudskim odjechali do miasta. Następnie generał z kpt. Zagórskim i ze mną udał się do komendy placu, którą sprawuje pułkownik Landszturmu niemieckiego jako najstarszy rangą.

W nieobecności pułkownika przyjął nas major, który na zapytanie generała, co do dyscypliny żołnierzy legjonowych, wydał o nich jak najlepszą opinję. Opowiadał, że oficerowie legjonowi w najlepszej harmonji utrzymują stosunki z oficerami niemieckimi, niedawno oficerowie niemieccy urządzili przyjęcie, na które zaprosili również oficerów z Legjonu. Orkiestra niemiecka grała obok hymmów niemieckiego i austrjackiego także polski.

Stamtąd poszliśmy z wizytą do komisarza austrjackiego na pow. kielecki, którym jest p. Ottman, sędzia z Chrzanowa w mundurze podporucznika Obrony krajowej. Wkońcu udał się generał ze mną do X. Biskupa Łozińskiego dla złożenia uszanowania. X. Biskup przyjął nas bardzo uprzejmie, opowiadał o przejściach przy wycofaniu się Moskali, do Strzelców miał uprzedzenie, początkowo mieli być postrachem ludności z powodu bezwzględnej rekwizycji, ale obecnie stosunki się poprawiły. Mówił X. Biskup, że obywatelstwo odstręczył od Strzelców „patronat Daszyńskiego i I. Moszczeńskiej". Widocznie jednak stosunki muszą być naprężone, gdyż Kom. Piłsudski o X. Biskupie bez entuzjazmu się wyrażał.

Zwiedziliśmy katedrę, której początki założenia sięgają XII w., portal główny przystroił fasadą Kard. Jan Albert Waza i umieścił inicjały i herb Wazów. Starszych zabytków wewnątrz dużo niema, najstarszy nagrobek Zebrzydowskich z XVI w.

Przed kościołem przy murze pochowany ma być Bartosz Głowacki, bohater z pod Racławic.

Wracamy do Komendy Wojsk Polskich w pałacu pobiskupim. Pałac w stylu renesansowym z XVII w. dawniej rezydencja letnia biskupów krakowskich. Pałac stoi naprzeciwko katedry, wzniesiony przez biskupa krakowskiego Zadzika w 1638 r., na froncie też herb jego Korab. Wewnątrz duże stylowe sale z freskami, przedstawiającemi epizody z czasów kanclerstwa biskupa Zadzika, m. i. na pułapie jednej sali Sejm w Grudziądzu 1635 r. Na pierwszem piętrze wspaniała sala z portretami Biskupów Krakowskich, malowanymi przez Dolabelę. W dużej sali pozostały wspaniałe stylowe fotele i krzesła, obite skórą wytłaczaną złotem i srebrem. Za pałacem ładny duży ogród z staremi drzewami z widokiem na górę Karczówkę z kościołem pobernardyńskim. Wszystkich tych szczegółów udzielił mi ksiądz, spotkany koło katedry. W pałacu tym rezydował gubernator kielecki, który uciekając pozostawił całe urządzenie, nawet swoje prywatne rzeczy. W jednym pokoju pokazywano nam pozostawiony kapelusz pani gubernatorowej.

Z obecnych oficerów nie wszystkich nazwiska zanotowałem, zdaje mi się, że byli: Sosnkowski, Sokolnicki, Kasprzycki, Sławek, Trojanowski, Belina Prażmowski, W. Długoszowski. Są to wszyscy wyszkoleni przez Komendanta oficerowie Strzelca, którzy już kilka lat przedtem konspiracyjnie z nim pracowali. Między oficerami jest też Jur-Gorzechowski, który wsławił się, gdy w r. 1906, w przebraniu, jako rotmistrz żandarmerji rosyjskiej Br. Budberg, uwolnił z cytadeli warszawskiej dziesięciu politycznych więźniów na śmierć skazanych, fortelem godnym Zagłoby. Widziałem tu ciekawe manifesty, których treść podaję. Ogłoszone były one przed 22-gim sierpnia, t. j. przed akcesem J. Piłsudskiego do N. K. N. i Legjonów.

„Polacy! W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków skupić się solidarnie pod jego władzą, Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został obyw. Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy podlegać winni. — RZĄD NARODOWY. Warszawa 3. VIII. 1914.

„Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego,.

poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni. Komendant Główny Wojsk Polskich: Józef Piłsudski.

W siedzibie sztabu, mają też swoją oficerską menaż, gdzie podano obiad, na który nas zaproszono. Nakrycie stołu pozostało po gubernatorze. Na froncie stołu posadzono generała, na prawo od niego Kom. Piłsudski, na lewo ja. Dalej dookoła stołu reszta naszego towarzystwa i obecni oficerowie. Podano najpierw sztukę mięsa a potem dopiero rosół, widocznie podający potrawy strzelec, lepiej się wyznaje z karabinem na froncie jak z półmiskiem w menaży. Dalej podano kotlety i leguminę. Jako napitek woda kryniczna, objaśnił nas bowiem Komendant, że statuty Strzelca zabraniają napojów alkoholowych. Po obiedzie po krótkiej pogawędce i omówieniu spraw służbowych, dotyczących pozostających tu bataljonów, pożegnaliśmy Kom. Piłsudskiego i jego dzielnych oficerów, i wyjechaliśmy z powrotem tą samą szosą w kierunku Krakowa, zatrzymując się krótko w Jędrzejowie i Miechowie. W Krakowie stanęliśmy o 8-mej w. Generał udał się jeszcze do kancelarji Kom. Legjonów, gdzie za chwilę zjawił się prezydent Leo, ciekawy rezultatu naszej ekspedycji. Dopytywał się bardzo szczegółowo o braki w umundurowaniu i uzbrojeniu 1-szego pułku w Kielcach. Poseł Roger Bataglja został mianowany oficerem legjonowym i jutro jedzie autem do Wiednia, w celu uzyskania brakującego wyekwipowania Legjonów w Ministerjum Wojny.

Kraków. Niedziela, 6. IX. 1914. Od rana mam służbę w kancelarji Komendy Legjonów, przy ul. św. Gertrudy. Na tablicy widnieje napis: C. i K. KOMENDA POLSKICH LEGJONÓW. — Obok niemiecki: K. u. K. COMMANDO der POLNISCHEN LEGJON. — Pierwszy raz, zdaje mi się, wojskowość austrjacka użyła oficjalnie słowo „Polen“, gdyż dotychczas na oznaczenie pułków polskich z Galicji, używano urzędownie określenia „Galizien”. Całe urzędowanie wewnętrzne w dół jest po polsku, do wyższych władz wojskowych po niemiecku. Wszystkie też druki do wewnętrznej służby są polskie, pieczątki równobrzmiące polskie i niemieckie t. j. w każdym języku oddzielne. — Lista Oficerów Sztabu Komendy jest następująca:

Generał Baczyński-Leszkowicz Rajmund — komendant legjonu.

Kapitan Sztabu Generalnego Zagórski Waldemar — szef sztabu.

Podporucznik 3-go p. ułanów Krasicki August hr. — adjutant.

Podporucznik 1-go P. ułanów Dunin-Brzeziński Jan — oficer ordynansowy.

Oficjał Kasperlik Karol, — oficer rachunkowy.

Plutonowy 13-go p. p. Gumiński Józef, podoficer kancelaryjny. Dwóch ordynansów.

Stan bataljonów jest następujący:

Sztab w Krakowie: 170 ludzi, 50 koni. — Bataljon w Bochni: 600 ludzi. Bataljony 2 w Krakowie: 1,500 ludzi, — 1 pułk w Kielcach: 2,600 ludzi, 160 koni. Bataljony 2 w Krzeszowicach: 650 ludzi, — 1 bataljon w Olkuszu: 600 ludzi, razem 5,820 ludzi, 210 koni.

Wychodząc z nabożeństwa z kościoła P. Marji spotkałem Stanisł. Konarskiego. Mówił mi, że dwór stryja jego w Grochowcach pod Przemyślem, leżący w obrębie fortyfikacyjnym, został zupełnie zdemolowany wraz z budynkami gospodarskiemi. Prof. Wład. Leop. Jaworskiemu, którego spotkałem, musiałem zdać relację z wczorajszej ekspedycji do Kielc. Paweł Sapieha z Bilcza dał mi „Kurjer Warszawski" z „Odpowiedzią Polaków z Królestwa na manifest W .X. Mikołaja Mikołajewicza". Ciekawy ten dokument, prawdopodobnie napisany i podpisany pod presją gen. gubernatora, brzmi:

„Warszawa 17. VIII. 1914. Wasza Cesarska Wysokość. Głęboko wzruszeni orędziem W. C. W. które nam obwieszcza, że waleczna armja Rosyjska, dobywszy oręża w obronie Słowian, walczy i za świętą naszego Narodu sprawę, wskrzeszenia i zjednoczenia Polski, złączenia w jedną całość wszystkich rozdartych jej części pod berłem Najjaśniejszego Pana, niżej podpisani przedstawiciele stronnictw politycznych, grup społecznych polskich, wierzymy mocno, że krew synów Polski przelana łącznie z krwią synów Rosji w walce ze wspólnym wrogiem, stanie się najlepszą rękojmią nowego życia w pokoju i przyjaźni dwóch narodów słowiańskich. W dzisiejszym dniu tak ważnego dla narodu polskiego wezwania przejęci jesteśmy gorącem pragnieniem zwycięstwa armji rosyjskiej, stojącej pod dowództwem Najdostojniejszem W. C. M. i oczekujemy jej pełnego na polu walki triumfu, Te życzenia i nasze wiernopoddańcze uczucia prosimy Waszą Wysokość złożyć u stóp J. C M. Najjaśniejszego Pana.

— Dr. Babicki. — Balicki. — Prof. J. Baranowski. — A. Baranowski. Hr. Branicki. — F. Buyno. — X. S. Chełmicki. – Dobiecki. — R. Dmowski. St. Dzierzbicki. — X. N. Godlewski. — St. Górski. — L. Górski. — P. Górski. — S. Górski. — W. Grabski. — L. Grużewski. — L. Grendeszyński. I Heinrich. — I. Haruszewicz. — L. Jabłonowski. — W. Jaroński. — Dr. W. Kamocki. — W. Kiślański. — C. Kozłowski. — C. Karpiński. — Dr. W. Kosmowski. — St. Kozicki. — Hr. E. Krasiński. — St. Krzywoszewski. St. Leśniowski. — Książe Z. Lubomirski. — M. Lutosławski. — Hr. S. Łubieński. — X. L. Łyszkowski. — W. Marczewski. — H. Martens. — A. Marylski. — Łuszczewski. — J. Morawski. — A. Niemojewski. — M. Niklewicz. Fr. Nowodworski. — C. Olszewski. — A. Oppman. — M. Ordęga. — M. Pleifer. — Hr. K. Plater. — Hr. T. Potocki. — Hr. St. Przezdziecki. — A. Pułjanowski. — H. Radziszewski. Książe F. Radziwiłł. — Książe M. Radziwił. — L. S. Reymont. — X. B. p. Ruszkiewicz. — Dr. Rząd. — A. Sadzewicz. — L. Spiess. — B. Straszewicz. — A. Świętochchowski. — Hr. B. Tyszkiewicz. — Hr. Z. Wielopolski. — J. Wielowiejski. — Książe M. Woroniecki. — Hr. Zamojski. — L. Żukowski".

Współczuję z tymi wszystkimi, którzy zmuszeni byli okolicznościami do podpisania tego dokumentu, gdyż są miedzy nimi dobrzy Polacy. Jest to jeszcze jedna z tragedji Polski porozbiorowej, a miejmy nadzieję, że jedna z ostatnich. Dziwi mnie taka różnorodność podpisów pod względem zapatrywań politycznych, jak stanowisk socjalnych. Szczęśliwie też, że ci podpisujący wystąpili tylko z piórem w sukurs walecznej armji rosyjskiej i nie spotkamy się w polu, gdyż 7-miu naliczyłem koligatów. W gazetach komunikaty oględnie przygotowują wiadomość o zajęciu Lwowa przez Moskala, który prawdopodobnie już od kilku dni jest zajęty. Na zachodzie. Niemcy zajęli Reims bez walki.

Poniedziałek, 7. IX. 1914. Rano jeździłem konno po błoniach przez Zwierzyniec dookoła Krakowa. Kpt. Zagórski miał wypadek z koniem, potłukł się tak silnie, że musiał się położyć. Podpor. Brzeziński pojechał z posłem Bataglją do Wiednia, jestem więc sam w kancelarji Kom. Leg. Niema chwili wolnej od interesantów a przytem jest dużo spraw, o których nie mam pojęcia. W urzędowym komunikacie dzisiejszym wkońcu jest wiadomość o oddaniu Lwowa rosyjskim wojskom bez walki 5-go września.

Wtorek, 8. IX. 1914. Dziś święto M. Boskiej Siewnej, na Mszy św. byłem o 7-mej r., pozatem jak codzień w kancelarji. Do Krakowa przyjechał szwagier mój Zygmunt Michałowski,

attaché Poselstwa w Belgradzie i Sofji. Wstępuje na ochotnika do wojska, do 1-go p. ułanów austr. — Ma lat 30, w wojsku nigdy nie służył. Również Łucjan Bochenek jest ochotnikiem w tymże pułku. Przesiadując w kancelarji, przeglądam różne dokumenty, ażeby zapoznać się z organizacją legjonów. Cytuję wyciągi z „Uchwały Sejmowego Koła Polskiego z 16 sierpnia 1914 r."

„Tylko jedność zdoła zgromadzić zasoby materjalne potrzebne do zorganizowania polskiej siły zbrojnej, która wkroczy na uciskane ziemie polskie dla wyzwolenia ich z pod jarzma carskiego. Aby tę myśl narodu w czyn wprowadzić, jednoczą się na wezwanie Koła Polskiego dotychczasowe organizacje, Centr. Komitet Narodowy, Komisja skonfederowanych stronnictw niepodległościowych oraz te grupy, które do żadnych z tych organizacyj nie należały, tworząc Naczelny Komitet Narodowy i uznając ten Komitet za najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich".

Dalej jest oświadczenie, że przestaje istnieć Rząd Narodowy ogłoszony w Warszawie 3-go sierpnia b. r. Na podstawie tego zjednoczenia przystępuje się do utworzenia narazie dwóch Legjonów Polskich, jednego w zachodniej, drugiego w wschodniej Galicji, pod komendą polską, opierając się na istniejących już zbrojnych organizacjach polskich. Oddziały polskie mają być użyte do walki przeciw Rosji w związku z monarchją austro-węgierską. Wszyscy walczący w szeregach oddziałów polskich, a oddziały obejmować winny wszystkie gatunki broni, muszą mieć prawa kombatantów. Komitet Naczelny wejdzie w porozumieniu z rządem austro-węgierskiej monarchji oraz naczelną komendą celem utworzenia naczelnego dowództwa nad Legjonami. Dotychczasowe instytucje skarbowe zlewają się w jeden polski skarb wojenny. Druga odezwa z d. 19 sierp. b. r. wzywa do składania ofiar na skarb wojenny.

Odezwa do Legjonów Polskich z 20 sierpnia 1914 r.

„Polacy! godzina czynu nadeszła. Wojna europejska, o którą modlili się kiedyś wieszczowie nasi, na którą czekały całe pokolenia polskie, rozgorzała. Na wschodzie terenu tej wojny jest ziemia nasza, ziemia polska. Przeciw Rosji,

przeciw dzikiemu zaborcy i gnębicielowi naszego narodu wyruszyła w pole armja monarchji austro-węgierskiej. Wyruszyły już w pole do boju i polskie oddziały strzeleckie i w bohaterskiej walce przeciw Moskwie przyjęły pierwszy chrzest wojenny, zadając wrogowi znaczne straty". „Do broni, do szeregów, do Legjonów Polskich“ kończy się odezwa, podpisana: Wł. Leop. Jaworski — Juljusz Leo. — Wład. Sikorski.

W Galicji zachodniej utworzono w każdym powiecie komisarjaty wojskowe N. K. N, które mają za zadanie werbować ochotników do Legjonu zachodniego. Wzywa się wszystkich mężczyzn od lat 17-tu, zdolnych do noszenia broni, aby stawili się do szeregów i wstępowali do Legjonów polskich. Zdolni szewcy, krawcy, rymarze, rusznikarze, szoferzy, telefoniści są bardzo pożądani. Odezwa do polskich organizacyj militarnych ogłasza, że jedność armji polskiej stała się czynem.

„D. 21 sierpnia r. 1914. Po stu latach powstały Legjony Polskie. W Legjonach Polskich pod komendą polską, pod naczelnem kierownictwem przyjaznej naszemu Narodowi Austrji, zleją się i spoją w jedność wszystkie dotychczasowe oddzielne wojskowe polskie organizacje, t. j. drużyny bartoszowe, drużyny polowe Sokoła, drużyny podhalańskie, drużyny związków strzeleckich“.

Akces Józefa Piłsudskiego do Legjonów Polskich, z daty 22/VIII. po wstępie:

„Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków zostawiając ich bez jednolitego postępowania, Najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność i dali przykład występując jako garstka w Kielcach i pod Brzegami, wstrzymując przemoc odwiecznego wroga.

W Krakowie zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy ze wszystkich stronnictw polskich i za zgodą Austro-Węgierskiej Monarchji ma wystawić Legjony Polskie do walki z Rosją. Po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie zgłosiłem w mojem i waszem imie-

niu przystąpienie do organizacji szerszej zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie. Według umowy, zawartej z naczelnem dowództwem armji austrjackiej oddziały nasze mają być kadrami do formujących się Legjonów. — Józef Piłsudski. Komendant główny. Kazim. Sosnkowski szef szt. gł.

Prez. Leo otrzymał z daty 27 sierpnia pismo Nacz. Kom. Armji, w którem zawiadamia, że zezwala na formowanie Legjonów na warunkach, które nacz. kom. armji postanowiła i dodaje, że generałowie armji austr. Baczyński i Pietraszkiewicz już otrzymali polecenie, aby prace rozpoczęli, a karabiny repetierowe jak tylko będą do dyspozycji, ażeby wysłano do Krakowa. Gen. Pietraszkiewicza w Krakowie nie spotkałem, miał objąć dowódzwo Legjonu wsch. Znałem go jako pułkownika 6-go pułku dragonów austr. Jest on bratem długoletniej wychowawczyni mojej żony. Pochodzą z Litwy. Warunki, jakie stawia nacz. kom. arm. w streszczeniu, są następujące:

„1) Organizacją kierować mają w Krakowie gen. Baczyński, z kapt. szt. gen. Zagórskim, we Lwowie gen. Pietraszkiewicz z kapt. Jasienickim. Obaj generałowie urzędują jako komendanci Legjonów, działają wyłącznie wedle wskazówek A. O. K. i mają przyjmować życzenia N. K. N. celem przedłożenia ich Nacz. Kom. Arm. (A. O. K.).

2) Tworzy się w Krakowie i we Lwowie po 8 bataljonów piechoty po 1,000 ludzi po 2, 3, szwadrony po 150 jeźdźców, które będą nosić nazwę I względnie II legjonu polskiego. Legjony będą podzielone na dwa pułki piech., każdy po 4 bataljony i będą stać pod komendą wymienionych generałów. Ponadto będzie utworzony z obu Legjonów jeden batal. uzupełniający, którego siedzibę wybiorą komendanci leg. na ziemi rosyjskiej. Szwadrony tworzą dywizjony kawalerji.

3) Organizację dokonywa się wyłącznie w Krakowie i we Lwowie. — Formalny werbunek w Król. Polskiem nie jest dopuszczalny, Polacy, rosyjscy poddani, mogą się dobrowolnie zgłaszać.

4) Możność wstępowania do Legjonów jest ograniczona tylko do tych osób, które nie są zobowiązane do jakiej-

kolwiek służby wojskowej w c. k. wojsku, w obu obronach krajowych i pospolitem ruszeniu.

5) A. O. K. zastrzega sobie, czy nastąpi później rozszerzenie organizacji L. P.

6) Przydzielenie oficerów i żołnierzy z c. k. armji do Legjonów, nastąpi wedle możności na wniosek powołanych do organizacji generałów.

7) Uzbrojenie w karabiny repetierowe, o ile starczą zapasy, reszta Legjonistów otrzyma karabiny Werndla.

8) Polskich formacyj użyje się na froncie c. k. wojska przeciw Rosji.

9) Każdy legjonista składa przy wstąpieniu przysięgę pospolitego ruszenia, względnie przysięgę obrony krajowej.

10) Język służbowy i komenda są polskie.

11) Umundurowanie szare w kroju i formie, jakie noszą Polskie Związki Strzeleckie. Jako odznaka czarno-żółta przepaska na prawem ramieniu. Oddziały nie mają sztandarów.

12) Oficerowie aż do kom. kompanji będą wyznaczeni przez komendę, kom. batal. i pułków mianuje A. O. K. na wniosek komendantów Legjonów.

Jak z powyższych dokumentów widać, tworzą one przełomowe punkta w polityce austrjackiej. Oficjalnie mówi się o: „Wojsku Polskiem“ o „Polskiej Komendzie“. Kwestja opasek czarno-żółtych była od początku bardzo drażliwa, zresztą nie są noszone i nikt do noszenia zbytnio nie zmusza. Kierownictwu armji chodzi o prawa międzynarodowe i uznanie przez Rosję legjonistów jako kombatantów. Na czapkach mają Legjoniści orzełka polskiego, w rysunku i minjaturze, jakie miała piechota polska na czapkach w r. 1830. Pod orzełkiem przepisowo jest litera: — L. Strzelcy Piłsudskiego mają — S. Również Strzelcy mają maciejówki, Legjoniści zaś czapki rogate.

Środa, 9. IX. 1914. Rano jeździłem na moim koniu służbowym z Przemyśla, na błonia, gdyż jest zupełnie surowy i potrzebuje ujeżdżenia. Do Kom. Legjonów przyszedł telegram następującej treści w tłumaczeniu:

„Do dowódcy Legjonów gen. Baczyńskiego. Wiedeń-Burg 7 września 1914. J. C. Mość N. Pan dziękuje najserdeczniej Panu i Żołnierzom I pułku Legjonów za manifestację przywiązania złożoną z okazji wczorajszego zaprzysiężenia na wierność i raczył najmiłościwiej wyrazić swoje najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia, by Legjon okrył się sławą i działał skutecznie. Z najwyższego polecenia, generał hr. Paar.

Przed południem gen. Baczyński, któremu towarzyszyłem, pojechał do Dębnik, gdzie jest zakwaterowana kompanja licząca 216 legjonistów, przybyłych z Wiednia. Są to Polacy wiedeńscy, ale kilku jest wiedeńczyków nie mówiących nawet po polsku. Oficerami są: dowódca komp. por. Rittner Aleks. por. Galica Andrzej, podchor. Służewski. Umundurowanie i wyekwipowanie tej kompanji jest pierwszorzędne, mundury prosto z igły, czapki mają znowu innej formy, rogatywki ale bardzo wysokie. Uzbrojeni są w zupełnie nowe manlichery. Kompanja ustawiona była przed koszarami, przed frontem był por. Galica, który zakomenderował: „Baczność, w prawo patrz" i zameldował się u generała, tytułując per: „Obywatelu-Generale" — brakowało tylko, „le Representant du peuple" z N. K. N. Wyszedł dziś rozkaz Komendy Legjonu zachodniego, który podaję w streszczeniu.

„Z datą zaprzysiężenia Legjonu w Krakowie i Kielcach, zniesione są komisarjaty wojsk polskich Rządu Narodowego, nie mające nic wspólnego z wojskami I Legjonu Polskiego. Legjon Polski jest organizacją jedynie wojskową, podlegającą rozkazom C. K., Naczelnej Komendy. Niema żadnego związku z tajnym Rządem Narodowym, który wedle uchwał N. K. N. jedynego przez wszystkich uznanego ciała kierującego sprawami polskiego narodu, przestał istnieć z dniem 16 sierpnia b. r. — Wojska I Legjonu Polskiego przechodzą z dniem 8 września na żołd skarbu wojennego c. k. armji, skąd też otrzymywać będą pożywienie, uzbrojenie, rynsztunek jakoteż wszelkie inne zapotrzebowania, narówni i wyłącznie na podstawie ustaw i przepisów dla wojsk austro-węgierskiej armji ustalonych. Podpisane: gen. Baczyński. — N. K. N. do wiadomości i łaskawego ogłoszenia.

Czwartek, 10. IX. 1914. Rano zostałem posłany do Przegorzał, dokąd udałem się konno. W koszarach zakwaterowana jest kawalerja i artylerja Legjonów. Są to właściwie kadry, gdyż 3 szwadrony mają dotychczas 82 koni, i niedużo więcej ułanów, zaś artylerja 12 koni. Dowódcą ułanów jest b. por. 13 p. uł. austr. Zbigniew Dunin-Wąsowicz, artylerji zaś por. rez. austr. Ottokar Brzezina. Dowódcą przyszłego pułku ułanów i organizatorem kawalerji jest pułk. z 4-go p. uł. austr. Józef Cyrus-Sobolewski. — Legjoniści, kawalerzyści i artylerzyści przeważnie z inteligencji, inżynierowie, studenci politechniki i t. p. Z frontu przychodzą najsprzeczniejsze wieści, to pewne, że koło Lwowa toczy się walka, a co gorsze, że Moskale na zachód od Sandomierza przekroczyli Wisłę, a równocześnie ściągają siły koło Piotrkowa i na Kraków je kierują. Chodziłem dziś do kasy skarbowej po pieniądze dla Kom. Legjonów. Na wrzesień od 10-go pobrałem 90,390 kor. Pierwszy raz w życiu tak wielką kwotę miałem w rękach. Wydano mi bez wielkich ceregieli, na przedstawione z Kom. Legjonów kwity, które dodatkowo podpisałem. Banknoty wszystkie prosto z pod prasy w banderolach, mam wrażenie, że świeżo wydrukowane na koszta prowadzenia wojny. Byłem przy sposobności u Delegata Federowicza, który dość optymistycznie jest usposobiony.

Miałem list od żony z 5-go b. m.; donosi, że 4-go przez Lesko przechodził ze Lwowa Legjon wschodni, 2,500 ludzi, pod dowództwem podpłk. Józefa Hallera. Zatrzymali się na odpoczynek w Lesku, byli zakwaterowani w zamku i na Posadzie. Podpłk. Haller z oficerami był zaproszony na obiad, podczas którego teść mój St. Wodzicki, oficer z 63-go r. wzniósł toast na cześć oficerów i wojska polskiego. Podpłk. Haller, kapt. Kozicki, Drobniewicz, Skarbowski i inni wpisali się do książki zamkowej, zaznaczając nieobecność gospodarza, również oficera w legjonach polskich. Z Bachórca pisała mi matka, że któryś ze służby pisał, że „są tam skąd jest p. hrabina i, że dostali po 5 koron“? To chyba mowa o ordynacji, gdyż do Rożanki nad Bugiem, skąd moja matka rodem, austrjacy jeszcze nie doszli. O 2-ej w nocy odjeżdżał bataljon na front do Tarnowa i Szczucina, gdzie Moskale do Wisły się zbliżają. Przy odjeździe byli: generał, kapt. Zagórski i ja, dla pożegnania odjeżdżających, którzy z fantazją i śpiewami odjeżdżali. W dzisiejszym komunikacie jest o rozbiciu

sił rosyjskich w Prusach Wschodnich przez Niemców pod wodzą Hindenburga.

Piątek, 11. IX. 1914. O 6·30 rano odbyło się w Dębnikach zaprzysiężenie kompanji wiedeńskiej Legjonów. Dowódca kompanji Rittner jest bratem znanego dramaturga. W oddziele tym jest 18-tu Austrjaków, ci więc osobno składali przysięgę po niemiecku. Przy przysiędze był obecny generał ze sztabem Kom. Leg. — Z Wiednia wrócili Battaglja z podpor. Brzezińskim. Opowiadali, że wjeżdżających autem do Wiednia Battaglję, brodatego, w mundurze i czapce legjonowej, w towarzystwie Brzezińskiego, w mundurze oficera ułanów austr. brali Wiedeńczycy za wysokiego generała rosyjskiego, jeńca, eskortowanego przez oficera. Battaglia z dużą czarną brodą w nieznanym mundurze, rzeczywiście mógł dla Wiedeńczyków uchodzić za: „einen russischen general, gefangen im siegreichen Schlacht bei Krasnik". Resztę dnia spędziłem jak zwykle w kancelarji Komendy. Zaczyna się mówić o ewakuacji Krakowa, wokoło fortów tak jak w Przemyślu, ścinają już drzewa, robią nasypy, i grodzą zasieki z drutu kolczastego. U pani Wodzickiej był kom. twierdzy gen. Kuk, który potwierdził wiadomość o ewakuacji. Ogłoszenie ma nastąpić w najbliższych dniach, dotyczyć będzie tylko osób nieprzynależnych do Krakowa. Wieczór byłem w Resursie, gdzie opowiadano różne szczegóły z pola bitew i zajęcia Lwowa. Generał rosyjski, który wkraczał do Lwowa, na prośbę deputacji, by miasto oszczędzano przed rabunkiem, miał powiedzieć: „że radość jaką mają Rosjanie z powodu odzyskania **ruskiego** miasta, nie pozwoli na zniszczenie tegoż". Jako zakładników mieli zatrzymać Moskale X. Arcybiskupa Bilczewskiego, vice-prez. Rutowskiego, i Leona Pinińskiego. Metropolitę Szeptyckiego z kapelanem X. Grodzkim wywieźli do Kijowa i tam internowali. Od dwóch dni toczy się znowu bitwa na zachód od Lwowa, a równocześnie małe oddziały przeszły Wisłę pod Szczucinem. Najsmutniejsze zaś to, że Kielce ewakuowali Austrjacy a Moskale napowrót zajęli. Pokazuje się, że za wcześnie było tam urządzać parady z Legjonami, gotowi teraz mieszkańcy Kielc za to odpokutować srogo.

Sobota, 12. IX. 1914. Rano jeździłem konno do Rakowic, wstąpiłem do koszar I-go p. ułanów austr. Pełni tam służbę

jako ułan-ochotnik Zygm. Michałowski, szwagier mój. Nie widziałem się jednak z nim, gdyż był z innymi ochotnikami w szkole. Pozatem cały dzień spędziłem w kancelarji Komendy Legjonów. Otrzymałem do przepisania pismo czyli list anonimowy, który generał wczoraj otrzymał. Treść jego odnosi się do nieporozumień z powodu przysięgi Legjonów. Pismo to cytuję w całości dla charakterystyki nastrojów, jakie zapanowały w Legjonach z powodu tej austrjackiej przysięgi.

„W imię spokoju publicznego, interesu armji, bytu i karności Legjonów, wzywamy do rozważenia tego listu. Nieporozumienie, przygnębienie, rozgoryczenie wśród dobrze myślących i w szeregach Legjonów dochodzi do zenitu. Słychać głosy, że wysoka komenda wojsk. i N. K. N. dopuściły się dla swych tajnych widoków podejścia zaufania społeczeństwa. Podstawę daje rota przysięgi i sposób jej odebrania. Tekst pominął sprawę Polski niepodległej i wbrew oczekiwaniu i przyrzeczeniu czynników oficjalnych uczynił z nas rekruta austrjackiego. Rota przysięgi winna być naprzód znana, a polecono jak stadu niewolników powtarzać słowa przysięgi im nieznanej i niezgodnej z ich pragnieniem. Wobec tego przysięga ta nie jest ważną, jako narzucona, tak, że: „sumienie każdego wobec Boga, Kościoła jako też nawet wobec władz jest zupełnie wolne". Rozumiemy konieczność przysięgi o charakterze wojskowym i państwowym, ale zgodzić się nie możemy, by pominięto sprawę Niepodległości Polski. Był to krok ze strony władz najfatalniejszy. 1) Zabił zapał w Legjonach 2) złamał zaufanie do rządu komendy wojsk i N. K. N. 3) uniemożliwił karność w szeregach, bo żołnierz widzi się oszukanym. Nie uważając przysięgi za ważną, poddaje się myślom skrajnym, rozważa możliwości wyjścia choćby drogą rozpaczy i teroru. Jest wobec tego faktem, że nie mówiąc o zamachach, planowane są już naprzód masowe samobójstwa wśród legjonu, gdyż wielu ochotników pochodzi z innych zaborów i nigdy nie myślało jak i reszta oczywiście wstąpić li tylko w szeregi rekruta austrjackiego. 4) Ofiarność społeczeństwa tym nietaktem zmrożono.

Nie jest to śmiałością ani zbrodnią, że pismo to wystosujemy, przeciwnie byłoby zbrodnią zamilczeć i w sposób bierny

czekać następstw. Chcesz byśmy mieli zaufanie, wyjaśnij nieporozumienie, w formie ogłoszenia publicznego. Niepokój i rozpacz powiększa stanowisko Legjonu wschodniego i formujących się w Królestwie. Błagamy i żądamy wyjaśnienia naszego położenia w kwestji przysięgi, w stosunku do rządu i do armji i zapewnienia, że legjoniści nie będą rozprószeni w armji austrjackiej. W Twoim ręku jest możność odwrócenia nieszczęścia. Jeżeli rząd i armja źle jest poinformowana, twoim obowiązkiem jest dać wyjaśnienia. Nie dziw się, że list ten jest bezimienny, czasy tego wymagają i położenie piszących, „którzy nie chcą dać zgorszenia przez otwarte wystąpienie.
Przyjm do wiadomości, że pismo to pochodzi od grona ludzi biorących udział bezpośredni lub pośredni w sprawie, ale od najwybitniejszych osób kraju, wobec tego pismo to dla społeczeństwa nie jest tajemnicą. Chcemy i mamy prawo wiedzieć, kim jesteś i jaki jest twój stosunek do polskiego społeczeństwa. Wódz Legjonów nie może pozostać wobec społeczeństwa tylko generałem austrjackim. Jesteś żołnierzem a nie politykiem, dlatego do ciebie mają więcej zaufania żołnierze, niż do nieszczęsnych polityków, którzy przez osobiste kombinacje doprowadzają naród do coraz większego upadku ducha. Pokaż silną rękę, potężny głos i honor rycerza, jak na wodza polskiego przystało. Jeżeli jednak na czas sytuacji nie wyjaśnisz, nie zapobieżesz nieszczęsnym odruchom szaleńców, wtedy cała wina po tym liście, który przejdzie do historji, spadnie wobec Boga, społeczeństwa i twego honoru na twoją własną głowę. Równobrzmiący tekst tego listu doręczono N. K. N. na ręce prez. Lea, komendantom Januszajtisowi i Rucińskiemu“.

Odnośnie do tekstu tego listu słyszałem, że opozycja do przysięgi austrjackiej pochodzi głównie ze Lwowa. Legjon wschodni, który maszeruje do Mszany, ma być bardzo buntowniczo usposobiony i przysięgi złożyć nie chce. Po południu otrzymałem rozkaz jazdy z pismem Kom. Leg. w sprawie tego listu do A. O. K. do Sącza, dokąd z Przemyśla już się przeniosła. Po wystawieniu dokumentów podróży w Kom. Leg.,

udałem się zaraz do kom. miasta i innych władz wojskowych, które automobilami dysponują, o dostanie auta do tej jazdy. Starania moje jednak pozostały bez skutku. W Kom. Leg. jest jeden automobil do dyspozycji generała, wobec tego jadę w nocy koleją.

Kraków-Sącz. Niedziela, 13. IX. 1914. Zaopatrzony w dokument podróży, biorąc ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy, o 2-giej po półn. z ord. Romańskim wychodzę piechotą z domu i zdążamy na dworzec kolejowy. Z Krakowa wyjeżdżamy pociągiem osobowym. Do Tarnowa dojechałem o godz. 7 rano, wygodnie nawet I. kl. Ponieważ pociąg do Stróż odchodzi dopiero o 12·30 w poł., umywszy się więc na dworcu, idę do kościoła OO. Misjonarzy na Mszę św. i chodzę po mieście badając sytuację. Tarnów zaalarmowany rzekomo zbliżającymi się Moskalami z Szczucina, wygląda bardzo zaniepokojony. Dużo osób, zwłaszcza żydów, wyjeżdża w stronę Krakowa, więc dworzec zatłoczony ludźmi i manatkami. Musi być jednak coś prawdy w tem, gdyż widzę także kadry pułków tarnowskich, wyjeżdżających z miasta. Spotkałem tu dużo znajomych, Stanisława Jabłonowskiego (nie księcia) z córką, który przyjechał do syna Józefa, służy on w 2-gim p. uł. austr. W pułku tym jest ochotnikiem stary Stanisław Siemieński-Lewicki, ordynat chorostkowski, w wojsku przedtem nigdy nie służył, lecz widocznie, gdy Chorostków już Moskale zajęli, zgłosił się na prostego ułana. Spotkałem go w mundurze z grubego „komiśnego“ sukna, w butach ułańskich, wąsy trochę przystrzygł, wygląda na dobrego wachmistrza. Musi salutować każdemu kapralowi. Obydwaj synowie jego służą także w 2-gim p. uł., starszy jest kadetem a młodszy jednor. ochotnikiem, tak samo jak ojciec bez szarży, ale przynajmniej z prawem do białych rękawiczek. Także w tym pułku są podpor. Ziętarski Bohdan z Rabego, pow. leskiego i kadetem Skrzyński Ksawery z Kosztowy. Była też jego matka p. Celina. Z Tarnowa wyjeżdżam pociągiem towarowym, przy którym jest ambulans pocztowy, puszczają mię do niego na podstawie dokumentu podróży. Pociąg odchodzi około 12-tej, w Sączu stanąłem o 7-mej w. Romańskiego posyłam dalej do Mszany, ażeby się dowiedział czy żona z dziećmi przyjechała już do Poremby. Rozlało się tym-

czasem, szukam po mieście noclegu, ale hotele przepełnione wojskowymi z powodu przeniesienia się tu naczelnej komendy. Po drodze pukam do furty konwiktu OO. Jezuitów, ale i tu mają przepełnienie i z braku miejsca na noc przyjąć nie mogą. Wracam więc na stację, gdzie szczęśliwie dostaję nocleg w pokoju służbowym, to także dzięki mojemu dokumentowi z Kom. Legjonów Polskich.

Sącz-Mszana. Poniedziałek, 14. IX. 1914. O 7-mej rano poszedłem do nacz. kom. armji, która się mieści w budynku gimnazjalnym i sąsiednich domach. Tu kwatera jest już więcej po wojennemu urządzona, jak w Przemyślu. Przyjechali do Sącza w sobotę w 40-stu automobilach, widocznie na skutek toczącej się bitwy koło Lwowa. Pismo przywiezione z Kom. Legjonów wręczyłem wedle otrzymanych dyspozycyj podpłk. Hranilowicowi, który rozpytywał mnie, jak pod względem wojskowym prezentują się wojska Polskich Legjonów. Widocznie liczą już na ich pomoc w krytycznej chwili. Widziałem się w A. O. K. z rotm. Lago, zięciem Henryka Konarskiego; opowiadał szczegóły przy demolowaniu Grochowiec. Także Tuczempy zostały zburzone.

Na mieście spotkałem Andrzeja Skrzyńskiego z Nożdzca, który jako oficer rezerwowy jest przy jakimś sztabie. Z cywilów, dyr. banku kr. Jana Steczkowskiego, ewakuowanego z bankiem ze Lwowa i insp. Szkolnego Lewandowskiego, który aż z Kossowa tu dojechał. Cały dzień deszcz pada i zimno. Na mieście dużo fur taborów wojskowych ciągnących z zachodu na wschód. O bitwie pod Lwowem mówią, że początkowo przebieg dla armji austr. był pomyślny, ale nadeszły Moskalom posiłki znaczne i Austrjacy musieli się cofnąć, obecnie broniona ma być linja Sanu. O $1^1/_2$-giej po poł. wyjeżdżam pociągiem pocztowym, na każdej stacji pociąg stoi pół godziny i dłużej, wkońcu na 7-mą w. dojeżdżam do Mszany-Dolnej. Romańskiego zastaję na dworcu, był w Porembie ale z Leska nikt tam jeszcze nie przyjechał, jest tam tylko Magda Wodzicka, kuzynka mojej żony, ale niema żadnych wiadomości. Mówił mi też, że spotkał w mieście nauczycielkę Szwajcarkę Pohoreckich z Leska. Poszedłem więc na miasto i odnalazłem p. Zakliczynę z dziećmi Pohoreckich i Mlle. Berthe. Z radością mnie powitali i zapro-

sili na kolację. O wyjeździe mojej żony z Leska nie mieli także wiadomości. Wracając na kolej wstąpiłem do dworu Henryka Krasińskiego, zastałem obydwoje państwo w otoczeniu 7-ga dzieci przy kolacji. O 11 w nocy wyjechałem pociągiem w kierunku Suchy, pociągiem tym jechali rekruci, których pobór zarządzono w powiatach przed ewakuacją, roczniki od 1892 do 1894 r. Transport ten jechał do Iglan. Wobec przepełnienia przesiadłem się w drodze do pociągu towarowego i dojechałem w budce konduktora.

Wtorek, 15. IX. 1914. W Suchej stanęliśmy o 3-ej r. Zimno było przenikliwe, do rana przesiedziałem przemarznięty z towarzyszami podróży w sali restauracyjnej. O 7-ej r. umywszy się przygodnie i zjadłszy śniadanie, wyszedłem zwiedzić miasto. Dzień był targowy więc ruch na mieście, spędzono dużo bydła dla wojska, krówki małe górskie, chłopi górale. Kościół nowy z czerwonej cegły, w stylu romańskim, wewnątrz epitafium „Niny z Hołyńskich Aleksandrowej Branickiej". Obok grób rodziny Branickich. Przez ogród zamkowy, dobrze utrzymany, poszedłem do zamku Wład. Branickich, zamek z XVI w. fundacji Ossolińskich, z dziedzińcem otoczonym gankami na arkadach, podobnie jak wawelski, ale mniejszych rozmiarów. Wieża z banią kopulastą, cały niedawno odrestaurowany, z wodociągami etc. Zameldowałem się u p. Żmigrodzkiego bibljotekarza, znanego mi z Krakowa, którego zastałem w bibljotece przy pakowaniu cenniejszych dzieł, „par precautiom" jak się tłumaczył. Bibljoteka dość duża, w ładnych szafach i pulpitach, składa się z kilku zbiorów w różnych czasach dokupionych. Między innemi po Koźmianie i J. J. Kraszewskim. Jest też zbiór sztychów i akwarel 3.000 numerów. Jako białego kruka, pokazywał mnie Żmigrodzki tak zw. „Biblja Branickiana", pochodzi z Bibljotheque national w Paryżu, po grabieży podczas wielkiej rewolucji, kupiona została przez Jana Potockiego. Jest to zabytek z XIII w. z licznemi rycinami i godłami wykonanemi ręcznie. Podziękowawszy p. Żmigrodzkiemu za pokazanie bibljoteki i podpisawszy się w księdze zamkowej, jako „Adjutant Dowódcy Legionów Polskich" udałem się na dworzec, skąd pociągiem wojskowym wyjeżdżam o g. 11-ej. Jechałem w towarzystwie konduktorów i kadeta 16 p. p. który mnie się

przedstawił nazwiskiem Zakrzewski. Brał udział ze swoim pułkiem w bitwie pod Firlejowem, (koło Stratyna) tam został kontuzjonowany, otrzymał urlop i jedzie na kurację do domu. Opowiadał niepojęte historje o swoich czynach bohaterskich, przypomniał mnie wstęp do bajek I. Krasickiego: „żołnierz co się nie chwalił“ — „między bajki włożę“ o g. 4-tej po poł. stanęliśmy na stacji Bonarka, skąd przez Podgórze puściłem się z Romańskim piechotą do Krakowa. Zaszedłem wprost do Kom. Legjonów, zastałem generała, któremu zdałem raport i pismo otrzymane w A. O. K. Generał wyjeżdżał na objazd koszar legjonowych, więc pojechałem z nim autem. Objechaliśmy kwatery w Oleandrach, Parku Jordana, Sokole, Krzysztoforach, Ogrodzie Strzeleckim, wszędzie brak jeszcze rygoru wojskowego, ale zato jest zapał. Wieczorem byłem u siostry Roztworowskiej, która wobec ewakuacji Krakowa wysłała dzieci z p. Jasińską-Finklową do Badenu pod Wiedniem. Od żony otrzymałem kartkę 11-go z Rymanowa, wyjechali końmi do Leska, wobec alarmujących wiadomości od Chyrowa, ale sytuacja się poprawiła i wracają z powrotem. Równocześnie przyszedł telegram z 14-go z Sanoka, że wyjechali na dobre i jadą końmi do Poremby, (z Leska do Poremby około 230 klm.) Przysłano numer gazety, podobno „Głos“ z Warszawy, z opisem bitwy pod Lwowem, treści:

> „Wielkie zwycięstwo armji rosyjskiej. Zdobycie Lwowa. Pogrom wojsk austrjackich. Zabrane 150 dział. — Wielkie zwycięstwo pod Łaszczowem. Ucieczka Niemców z Częstochowy, 5-go Września 1914 r.
> Z pola walki donoszą że po 7-mio dniowym boju armja nasza zawładnęła silnie ufortyfikowanemi, wysuniętemi pozycjami Lwowa, wzniesionemi 15 do 20 wiorst od miasta, i zbliżyła się do głównych fortów lwowskich. Po walce uporczywej do ostateczności Austrjacy rzucili się do ucieczki bezładnej, porzucając działa lekkie i ciężkie, parki artyleryjskie i kuchnie polowe. Awangardy nasze i kawalerja ścigały nieprzyjaciela, który poniósł ogromne straty w zabitych i rannych oraz wziętych do niewoli. Armja austrjacka działająca w kierunku Lwowa składała się z korpusów: 3, 11, 12 oraz części 7 i 14. Armja ta wi-

docznie jest rozbita. Podczas ścigania cofających się wojsk austrjackich od Gniłej-Lipy, nieprzyjaciel zmuszony był porzucić jeszcze 31 miast. Dzielna nasza armja pod dowództwem gen. Ruzkiego zdobyła w kierunku Lwowa 150 dział.

Na terenie gub. Lubelskiej, pod Łaszczowem, Austrjacy otrzymują wciąż poważne porażki. 15 dywizja austrjacka została zupełnie rozbita. Dowódca dywizji, dowódca brygady i naczelnik sztabu zostali zabici. Wzięto do niewoli 100 oficerów, 4.000 żołnierzy, 600 rannych. Zdobyto sztandar 65 pułku i 20 dział. Całe pole zasłane trupami. Donoszą z Częstochowy iż gród Jasnogórski powracać zaczyna do dawnego trybu życia. Niemców już się Częstochowa pozbyła, gdyż na wiadomość o zbliżaniu się naszej armji, uciekli w popłochu panicznym. Wszystkie nasze władze dawne powróciły do miasta".

Malowniczo to opisali, jak tak dalej pójdzie to niezadługo: „Nasza zwycięska armja zbliży się do głównych fortów Wiednia". Widocznie wskutek tej klęski jak ją przedstawia komunikat rosyjski, Moskale zajęli Lwów, przesadzili jednak tę Viktorję, mówiąc o zdobywaniu głównych fortów Lwowa, których wogóle niema. Komunikat austrjacki przedstawia to mniej poetycznie. „K. U. K. Armee hat Lemberg freivillig geräumt".

Środa, 16. IX. 1914. Co dzień te same zajęcia, rano wyjeżdżam konno do różnych koszar, gdzie zakwaterowane są bataljony legjonowe, poznaję przytem okolice Krakowa, których nie znam. Pozatem cały dzień w kancelarji Komendy Legjonów. Przed południem jeździłem z generałem do kwater w Oleandrach, gdzie odbyło się zebranie oficerów. Dowództwo 2-go pułku leg, objął pułkownik 13 p. p. w. austr. Zygmunt Zieliński, starszy pan, szczupły, suchy, z energicznym wyrazem twarzy, mówiący z mazurska. Oficerów legjonowych dotąd jest mało mianowanych, między Legjonistami są przeważnie młodzi ludzie i bardzo mało oficerów rezerwy, a austr. przeważnie podoficerowie i z kursem wojskowym kom. Piłsudskiego. Z tych są dowódcy kompanji i bataljonów. Bataljonami dowodzą: z Sokoła i Drużyn Stud. Roja Bolesław, Januszajtis-Żegota Marjan, Fabrycy Kazimierz, zaś z Strzelca: Trojanowski Mieczysław.

W ułanach są dow. szwadronów, Klastersky Juljusz porucznik z 11 p. uł. i por. leg. Zbigniew Dunin-Wąsowicz b. oficer 13 p. Uł. — Kraków został już częściowo ewakuowany z rozkazu kom. twierdzy. W rozkazie są wymienieni na pierwszem miejscu poddani: rosyjscy, francuscy, angielscy, belgijscy, serbscy, i czarnogórscy. Dla Polaków poddanych rosyjskich zrobiono wyjątek.

Czwartek, 17. IX. 1914. Coraz więcej osób opuszcza krakowską twierdzę. Po południu przeszła burza z ulewnym deszczem i gradem. C. i K. Komenda Wojskowa w Krakowie podała do wiadomości gen. Baczyńskiemu, jako dowódcy Legjonów, rozkaz z 13. IX. b. r. nast. treści:

> „Sprawność oddziału Legjonistów polskich pozostających pod rozkazami kom. Piłsudskiego udowodniona podczas ostatnich forsownych marszów, zasługuje na zupełne uznanie“.

Oddział ten po oddaniu Kielc wojskom rosyjskim cofnął się na Pinczów Opatów i samodzielnie przebił się przez linje rosyjskie do Szczucina, szczęśliwie przebywszy Wisłę.

Wieczory spędzam w Resursie, gdzie można zebrać najrozmaitsze wiadomości. Dziś nadeszła tam pewna wiadomość o śmierci na polu chwały Stanisława-Gabrjela Żeleńskiego. Był także jego ojciec, ale staruszkowi tego smutnego faktu nie zakomunikowano. Wiadomośc tę przywiózł Wojciech Kossak, który jako oficer ordynansowy jest na froncie. Ze Lwowa nadchodzą niesprawdzone wieści, że Moskale wywożą zbiory z Ossolineum. Opowiadano też jako „autentyczny“ następujący wypadek u Marmarosza w Karowie. Wszedł tam mianowicie oddział rosyjski, pułkownik i oficerowie przyszli do dworu, a, że było w porze obiadowej i stół był nakryty zaproszono ich do stołu. Pułkownik widząc, że niema pań, a dowiedział się, że są w domu, polecił szarmancko zaprosić „barynie“ do stołu. Gdy podawano potrawy prosił, żeby wpierw domowi brali i jedli, ażeby się upewnić, że potrawy nie są zatrute. W trakcie obiadu pułkownika coś nagle w nogę trąciło, zawołał więc sołdata i kazał mu zbadać pod obrusem zwisającym się ze stołu, skąd sołdat wyciągnął przestraszonego żydziaka. Wówczas pułkownik najspokojniej miał wyciągnąć pistolet i ze słowami: „et to jewrej“

palnął mu w łeb. Kazawszy zastrzelonego wyrzucić i przeprosiwszy panie, dalej jakby nic, obiad kontynuował. Pokazało się, że gdy wojska rosyjskie wchodziły do wsi i do dworu, powstał popłoch, żydzi z karczmy uciekli a żydziak wpadł do dworu i schował się pod stół nakryty. Po obiedzie tenże pułkownik zakomunikował gospodarzowi, że mając dać znak umówiony musi podpalić w tym celu duży budynek. W dowód grzeczności ze swej strony pozwala gospodarzowi wybrać budynek, który ma być spalony, po targach padł wybór na starą stodołę. To co mi opowiadano powtarzam, nie ręcząc za fakty. Opowiadają też, że z wojskami rosyjskiemi ciągną dzikie dywizje Tatarów, uzbrojone w prymitywną broń. Są to poddani Chana z Buchary.

W bitwie pod Lwowem mieli stracić Austrjacy 70.000 ludzi i 300 armat. W miastach zajętych przez wojska rosyjskie pozostały narazie te urzędy, które były dotychczas, jako urzędników wyznaczyli miejscowych ludzi, płacąc im pobory w złocie i w podwójnej wysokości od dotychczasowej, dla demonstrowania bogactwa Rosji. Od 17-go wstrzymany ma być ruch kolejowy osobowy, z powodu transportu wojsk niemieckich, które śpieszą na pomoc pod Lwów.

Piątek 18 IX 1914. Jeździłem konno, rano do Rakowic, w nocy spłonął tam na lotnisku hangar, 3 aeroplany w czas wyciągnięto, stały nieuszkodzone. Do południa padał deszcz. Otrzymałem telegram z Mszany od żony, że przyjechała we czwartek 17-go z dziećmi do Poremby z Leska końmi, sama zaś dziś końmi do Krakowa przyjeżdża. Jak z tego widać widocznie wojska rosyjskie są już pod Leskiem, w komunikacie zaś dzisiejszym jest mowa o bitwie nad Strwiążem, który przepływa przez pow. Leski. Do Komendy Legjonów przybyli nowi oficecerowie przydzieleni z armji austrjackiej: major-audytor Zbyszewski, X. kapelan Tomaszkiewicz, major Dr. Rogalski, jako Szef sanitarny, por. Mendlowski, weterynarz. Z oficerów legjonowych, Klinger. Po południu nadjechała moja żona końmi z Poremby, jak za dawnych czasów. Opowiedziała mnie szczegóły podróży do Poremby, które powtarzam. Z Leska wyjechali, drugi raz, 14 IX, gdy starostwo i wszystkie urzędy zostały ewakuowane. Pierwszy nocleg w Rymanowie u Potockich, we wtorek przez Duklę na noc do Nowodworu pod Gorlicami u p.

Płockiego, we środę przez N-Sącz do Limanowej na noc we dworze u p. Marsa, w czwartek do Poremby, zrobili razem przeszło 200 klm. Jechali dwoma powozami i fura na rzeczy, jedna para koni była jakiegoś właściciela żyda z pod Trembowli, który do Leska końmi dojechał i tam je zostawił, prosząc je sprzedać i pieniądze mu odesłać. Z Leska przyjechali z żoną, jej ojciec Stan. Wodzicki, trzej nasi synkowie Antoś, Staś, Ksawerek, niemka Sartori, Marysia z Huzeli służąca i fornal Józef Biskup.

Zamek Leski został na opiece rządcy Kulczyckiego i nadleśn. Ulanickiego, została też gospodyni p. Zofja Glixelli i służący Skubisz Ignacy. Srebro stołowe zakopano w piwnicy, pozatem całe urządzenie zamku zostało jak było na miejscu. W r. 1701 wojska Szwedzkie zajęły i spaliły zamek Leski, dałby Bóg, żeby tego moskiewskie nie zrobiły. W Dukli mieli nieprzyjemne zajście, gdyż leśnego Kaszyckiego, który powoził jednemi końmi żandarmerja polowa przyaresztowała za nieoględne lekceważące wyrażenie się o armji austrjackiej. Na kolacji byliśmy w Gr. Hotelu, spotkałem tam młodego Załuskiego Karola z Iwonicza, nie jest nawet klerykiem, ale ma tytuł kanonika jakiegoś rzymskiego i nosi strój prałata. Wieczór byliśmy u Pawłów Sapiehów, najstarszy ich syn Alfred jest kadetem artylerji a. a. przy baterji na froncie wschodnim. Byli tam także Ks. Biskup Krakowski Adam Sapieha i delegat Fedorowicz. Nastrój był pesymistyczny.

Sobota, 19. IX. 1914. Cały dzień służba jak zwykle, na dworze słota. Jako umundurowanie mam oprócz ułańskiego, które używa się tylko poza służbą, bluzę i spodnie do butów z cholewami, z sieraczkowo-siwego sukna, jak oficerowie legjonów, na kołnierzu tylko wypustki podłużne amarantowe, jako kolor ułański, na nich gwiazdki podporucznika. Czapkę oficerską czarną również używa się tylko poza służbą, służbowo-polowa jest miękka z takiego sukna jak mundur na wzór żołnierskich. Pod t. z. bączkiem z cyfrą F. J. I. wszyscy oficerowie przydzieleni do Legjonów mają orzełka legjonowego. Wiadomości ze wschodu żadnych niema, to zły znak. Z Bachórca od rodziców miałem z poczty kartkę z wiadomością, że w Bachórcu urząd pocztowy zwijają a rodzice przygotowują się do wyjazdu.

Z Krakowa bardzo dużo osób wyjechało, mówią o 30,000. Również chodzą pogłoski, że Legjony mają być wysłane do Koszyc.

Niedziela, 20. IX. 1914. Rano w kancelarji. Co raz bardziej komplikuje się sprawa z legjonem wschodnim, który ze Lwowa doszedł do Mszany i tam obozuje. Legjoniści tamci nie chcą podobno składać przysięgi austrjackiej, sprawa jest w zawieszeniu. Na obiedzie byłem z żoną u siostry Roztworowskiej. Potem poszliśmy na dworzec kol. zasięgnąć języka. Pociągi chodzą już tylko do Rzeszowa, od wschodu przychodzące są przepełnione uciekającymi, przeważnie żydami. W komunikacie wiadomość o walkach koło Sieniawy, skąd wojska austrjackie „planowo się wycofują".

Poniedziałek, 21. IX. 1914. Przed południem jeździłem do kasy miejskiej, gdzie podjąłem 86,000 kor. z depozytu 250,000 kor., którą to kwotę Ministerjum Wojny wyasygnowało na utrzymanie Legjonów. Od południa objąłem w komendzie służbę na 24 godzin. Nadeszło do Kom. Legj. pismo Wydziału Wojsk. N. K. N. (sekcja wschodnia), datowane z Mszany Dol. 20. IX. b. r. Pismo to jest w sprawie przysięgi, w którem zawiadamiają, że prezes N. K. N. sekcji wschod. Tadeusz Cieński, został upoważniony do starania się o zmianę warunków w Legjonie wsch. „odpowiadającym bardziej naszym uczuciom i pragnieniom narodowym". Obecnie, gdy usiłowania p. Tad. Cieńskiego, wobec złożonej przez Legjon zachodni przysięgi, nie odniosły skutku, zawiadamiają główną kom. leg. o tem, celem ogłoszenia w rozkazie dziennym. W skutek tego członkowie organizacyj wojskowych, drużyny sokole, strzeleckie, bartoszowe, muszą w terminie 3 dniowym zadecydować czy pozostają w Legjonie wschodnim, czy też opuszczają szeregi. Chcący pozostać w Legjonie, mają w terminie 3 dniowym zameldować się w głównej kom. legj. i złożyć przepisaną przysięgę wojskową dla posp. ruszenia. Po złożeniu przysięgi Legjoniści wchodzą w skład c. i k. armji. Członkowie organizacyj wojskowych, którzy należą do posp. ruszenia a nie zgłoszą się do Legjonu, muszą bezzwłocznie zgłosić się do najbliższej komisji asenterunkowej kom. uzupeł. Wkońcu zawiadamiają, że dowódcą Legjonu wsch. został podpł. Homiński z c. k. armji austr. Pod pismem tem są podpisani: Tadeusz Cieński, prezes N. K. N. S. W. Skarbek Aleksander.

Jak słychać wschodni Legjon w Mszanie jest zupełnie pod wpływem nar. demokratycznym, przeciwnym przysiędze i ma się rozwiązać. We wszystkich tych sprawach „politycznych“ nie biorę żadnego udziału, wykonując w Kom. Legj. służbę wyłącznie tylko wojskową. Na noc zostaję w kancelarji, mając służbę.

Wtorek, 22. IX. 1914. Noc spędziłem spokojnie na kanapce w kancelarji, nie było ważnych telefonów ani alarmu. Rano spotkałem na ulicy przed Komendą Ludwika Popiela z Ściborzyc pod Miechowem, mojego kuzyna, opowiadał, że jako poddany austrjacki został przez Moskali aresztowany w Ściborzycach i do Kielc przewieziony, gdzie tydzień był zamknięty, groziło mu rozstrzelanie, gdyż uważali go za szpiega. Opowiadał też, że po wycofaniu się z Kielc wojsk austrjacko-niemieckich, generał rosyjski Nowikow nałożył na mieszkańców Kielc kontrybucję 100,000 rubli, zapewne za przyjęcie Legjonów. Kontrybucję tę w deputacji doręczał ks. Biskup Łosiński z przedstawicielami miasta. Gen. Nowikow miał obelżywemi słowami obsypać ks. Biskupa. Obecny przy tem pop kielecki stanął w obronie ks. Biskupa. Do południa nic nie zaszło ważnego. Przyszło pismo z A. O. K., że na głównego dowódcę Legjonów przychodzi generał polny, porucznik Karol Trzaska-Durski. Sztab ma być rozdzielony, przy gen. Baczyńskim zostaje kapt. Jasienicki i ja. W mieście chodzą plotki, że Moskale już Łańcut zajęli a austrjacka armja cofa się na linję Dunajca. Po zdaniu w południe 24-ro godzinnej służby, otrzymałem urlop do jutra rano i pozwolenie wyjazdu do Poremby do rodziny i po drugiego konia wierzchowego. Wyjeżdżam o 2-giej po poł. małym automobilem, który otrzymałem w Komendzie. Biorę ze sobą ordynansa Kucia, ażeby odprowadził klacz Sojkę, wierzchową mojej żony, którą z Leska zabrała do Poremby. Otrzymawszy bowiem na zakupno drugiego konia 900 kor. zamiast kupować obcego, wezmę Sojkę, która doskonale pod wierzchem chodzi a pieniądze przydadzą się żonie na wygnaniu. Na siodło i rynsztunek wypłacono mnie 320 kor. Siodło jednak wraz z rynsztunkiem mam własne. Pod Krakowem takie same przygotowania fortyfikacyjne jak pod Przemyślem, już i przydrożne drzewa leżą pościnane a bliższe domy koło fortów zaczynają rozbierać. Jedziemy gościńcem na Mogilany, Myślenice, Lubień

do Mszany dol., skąd 5 km. do Poremby. Droga cały czas górzysta prowadzona starym systemem, bez serpentyn, na góry. Z Lubienia do Mszany ładna część drogi doliną rzeki Raby. Po drodze spotykam tabor i konie wierzchowe z „Hoff-Stallung" maszerujące na zachód. A. O. K. podobno z Sącza do Cieszyna się przenosi. To nie dobry znak. W Mszanie spotkałem p. Pohorecką, żonę starosty z Leska, mąż jej jeszcze nie przyjechał i niema wiadomości, czy tam jest jeszcze. Do Poremby przyjechaliśmy po 4-ej. Dojeżdżając spotykam synków Antosia i Stasia, radość była z niespodziewanego spotkania. W Porembie zastałem prócz żony z Ksawerkiem, Antoniego Wodzickiego, stryja żony, jej ojca, M. Starzeńską, Aleksandrową Wodzicką i Magdę Wodzicką. Bardzo wygodnie i przyjemnie tu sobie żyją, Poremba położona jest zacisznie w górach, daleko od głównego traktu, więc jest tu spokojnie i wojenne odgłosy nie dochodzą. Prócz dużego domu drewnianego są dwie staroświeckie oficyny, w jednej z nich mieszka moja rodzina. Konie leskie poszły aż do Kościelca pod Chrzanów po rzeczy, gdyż koleją trudno teraz sprowadzać. Miło wśród swoich spędziłem resztę dnia i miałem wieczorem wracać, rozlało się jednak, więc nocuję.

Poremba-Kraków. Środa, 23. IX. 1914. Wstaję o 4-ej rano, deszcz leje. Wyjeżdżam z powrotem do Krakowa, gdzie dojeżdżam na 7-mą r. Ord. Kucia z Sojką wyjechał wczoraj i dobrze dojechał bez deszczu. Na 8-mą idę do kancelarji Kom. Leg. gdzie zwykła służba. Nadeszło pismo z N. K. N. w którem jest streszczenie postulatów N. K. N. w sprawie Legjonów w razie oblężenia twierdzy krakowskiej. Żądają, by Legjoniści nie byli użyci jako załoga miasta Krakowa, gdyż:

> „1) Zamknięcie Legjonistów z wątpliwemi prawami kombatantów (?) w twierdzy, mogłoby w chwili ewentualnej kapitalacji narazić ich na traktowanie nie jak żołnierzy, a wskutek tego musieliby oni walczyć do ostatka. 2) Wogóle obecność Legjonistów w mieście dałaby Rosjanom powód do zniszczenia miasta, a które jako najsławniejsze gniazdo kultury starej zachodniej polskiej nie jest im miłe".

Odpowiedź A. O. K. na postulaty N. K. N. jest w streszczeniu następująca:

„1) Legjoniści nie będą użyci jako załoga Krakowa. Ci, którzy są w Krakowie, zostaną jeszcze kilka dni celem przyodziania i uzbrojenia. 2) Legjoniści z bronią grecką wyjadą do Munkacza i wyruszą stamtąd, aby zająć w poszczególnych oddziałach przesmyki karpackie na wschód i zachód od linji Stryj-Ławoczne, celem niepokojenia połączeń rosyjskich. 3) Oddział kom. Piłsudskiego pozostaje do dalszej dyspozycyj na froncie. 4) Oddział w Mszanie dol. musi być zredukowany, gdyż można wydostać dla niego tylko 2,400 mundurów i tę broń, którą mają t. j. 2,000 Manlicherów. Oddział ten po zaprzysiężeniu użyty będzie również na froncie. Sformowanie tego oddziału zaczyna od 20-go pułk. Homiński. 5) Nominacja gen. Durskiego nie znaczy, iż całość Legjonów ma być użyta razem. Nie jest też wiadomem czy oddział w Mszanie tworzy jeden oddział wraz z oddziałem Piłsudskiego, może on być przydzielony do jakiejś innej grupy niż ta, w której jest oddział Piłsudskiego. Jeżeliby te oddziały miały być razem użyte pod swoimi komendantami, to wspólną komendę nad niemi obejmie generał A. A. Przydzielenie oddziałów do większych korpusów armji, ułatwi ich zaprowjantowanie i uzbrojenie“.

Co do tej broni greckiej, o której wyżej jest mowa, to są to Manlichery kal. podobno 6m/m, które w zakładach Skody dla rządu greckiego wyrabiano. Gdy wybuchła wojna zamówienie to Minist. wojny zatrzymało, i użyto do własnego uzbrojenia, ponieważ jednak mało mają amunicji tego kalibru, więc dano je Legjonistom, dając po 160 patronów na żołnierza. Tem też motywowano użycie legjonistów w twierdzy a nie w polu. Zarazem załatwiono sprawę praw kombatantów:

„A. O. K. po przedstawieniu mu odezwy główno-dowodzącego rosyjskiego, odmawiającego oddziałom polskim praw kombatantów, zatrzymało tekst odezwy i oświadczyło, że w drodze dyplomatycznej notyfikowane będzie, iż oddziały te jako zaprzysiężone i mające opaskę wojskową należą do armji“.

A więc „Sprawa Polska“ od roku 1863-go pierwszy raz znowu w drodze dyplomatycznej została poruszona, jeżeli mó-

wią oficjalnie o „oddziałach polskich“. W kancelarji Kom. Leg. od kilku dni są dwaj landszturmiści w austrjackich mundurach, którzy wyewakuowani ze Lwowa tu szczęśliwie się oparli. Są żołnierzami bez rangi i przygodnie bez przydziału pomagają w kancelarji. Prosili mnie, ażeby wstawić się u generała, by mogli wstąpić do Legjonów i pozostać w kancelarji. Zapoznawszy się z nimi przekonałem się, że są to: dr. Michał Wyrostek, adwokat lwowski i dr. Berthold Merwin, profesor gimnazjalny. Generał zgodził się i zostaną w Legjonach, w ten sposób powiększył się nasz sztab. Po południu byłem u delegata, mówił mi, że jutro wyjdzie rozkaz komendy twierdzy, ażeby wszyscy poddani rosyjscy a więc także Polacy, Kraków opuścili. Narobi to dużo złej krwi, także pewno w Legjonach. Pokazywał mi też telegram namiestnika, który zawiadamia N. K. N., że A. O. K. zarządza, ażeby Legjon pozostał w Krakowie. Jak jednak widać z poprzednio zacytowanych dokumentów, N. K. N. zarządzenie to unieważniło. W sprawie Legjonu wschodniego, który dalej przysięgi odmawia i nadal pozostaje w Mszanie dol. na polecenie Ant. Wodzickiego byłem u prof. Jaworskiego i Tad. Cieńskiego. Cieński z posł. Strońskim jadą dziś jeszcze do Mszany, gdzie ostatecznie ci, którzy przysięgi odmówią zostaną rozbrojeni i zwolnieni z Legjonów. Żandarmerja ma ich odstawić do miejsca przynależności. Ponieważ jednak tam są już Moskale, więc pewno w krótkiej drodze pójdą do wojska austrjackiego, szkoda, że ich tak zbałamucili. Wieczorem było zebranie oficerskie w hot. saskim, byli obecni wszyscy oficerowie sztabu przydzieleni z armji austr. i legjonowi, między nimi Wyrostek i Merwin, którzy zostali zamianowani oficerami Legjonów. Przyszedł też Wład. Roztworowski, który miał wiadomości z frontu wschodniego; opowiadał, że w drugiej bitwie pod Lwowem koło Gródka, zwycięstwo było po stronie austrjackiej, ale tymczasem armje generałów Auffenberga i Dankla na lewem skrzydle zostały zagrożone od północy tak, że dla uratowania tych obydwóch armij, front pod Gródkiem zmuszony był się cofnąć aż pod Przemyśl a następnie aż na linję Wisłoki. W bitwie pod Kraśnikiem uważanej za zwycięską, wojska jednak austrjackie poniosły kolosalne straty, mówią do 170,000 ludzi. Odwrót armji generałów Auffenberga i Dankla osłaniał gen. Tadeusz Rozwadowski, brygadą artylerji,

i jemu zawdzięczają te armje uratowanie od zagłady. Do Krakowa przychodzą na pomoc wojska niemieckie, od wczoraj są już kwatermistrze a dziś w nocy ma przybyć artylerja. Klacz z Leska Sojkę zameldowałem jako mojego drugiego konia służbowego i zakwaterowałem ją w koszarach wraz z Kubą. W komunikacie wiadomość o zatopieniu przez niemiecką łódź podwodną „U. 9." pod Hoek van Holland trzech krążowników angielskich: Aboukir, Hogue i Gressy.

Kraków. Czwartek, 24 IX. 1914. Rano jeździłem konno przez Prądnik wokoło fortów krakowskich, które podobnie jak w Przemyślu przygotowują do oblężenia. Zjawił się dzisiaj w kancelarji Kom. Legj. generał Karol Trzaska-Durski, Feld-Marschal-Leutnant a więc przysługuje mu tytuł Ekscelencji i tak służbowo się go tytułuje. Był artylerzystą, przypominam sobie, że wracając z manewrów cesarskich w r. 1900, jechałem z nim jako pułkownikiem artylerji z Jasła do Przemyśla. Obenie był już na pensji i mieszkał w Linzu. Wygląda jeszcze czerstwo, niskiego wzrostu, twarz czerwona, włosy blond bez siwizny jeszcze, wąs zawiesisty, sympatyczny wyraz twarzy. Jest on bratem Antoniego Durskiego, długoletniego naczelnika Sokoła we Lwowie, pod którego kierunkiem ćwiczyłem w Sokole lwowskim, będąc we Lwowie na studjach. Mam więc z gen. Durskim wspólne nici do nawiązania znajomości. Generał obejmuje dowództwo nad wojskami Legjonów. Dowiaduję się od kpt. Zagórskiego, że gen. Baczyński zgłosił swoją dymisję z Komendy Legjonów. Na ulicach Krakowa spotyka się dzisiaj dużo niemieckich żołnierzy i maszerujące oddziały piechoty w pickelhaubach z orkiestrą, także tabory, telegraf polowy i ambulanse. Dużo żołnierzy udekorowanych jest „żelaznym krzyżem" widocznie te wojska przychodzą z Francji. A więc wojska niemieckie przyszły bronić Krakowa i oddawać w obronie nawet swe życie, pomimo, że stoi tu pomnik grunwaldzki. Wieczorem byłem u Pawłów Sapiehów na kolacji, służby nie było, do stołu usługiwały młodsze dzieci. Byli tam ks. Jezuita O. Pawelski i delegat Fedorowicz. Paweł Sapieha jest na czele Czerwonego Krzyża, całe dnie przebywa w szpitalach, które są przepełnione rannymi. Opowiadano, że w przywiezionym z Warszawy okrężną drogą „Kurjerze warszawskim" są wiadomości o urządzeniu

administracji w „zdobytej Galicji". Gen-gubernatorem został książe Uchtomskij, zastępcą graf Bobrinskij. Galicję wschodnią wraz z Bukowiną podzielono na 4 gubernje: Halicką, Czortkowską, Tarnopolską i Czerniowiecką. We Lwowie otwarto jakąś szkołę rosyjską — z wschodniego frontu niepomyślne wiadomości nadchodzą — ale dziś w nocy przychodzi 120 pociągów z wojskami niemieckiemi, otucha więc wstępuje w Krakowiaków.

Kraków. Piątek, 25. IX. 1914. Jeździłem rano konno na Wolę-Justowską, spotkałem tam Sichla Józefa restauratora hot. Georgea we Lwowie, skąd wyjechał przed Moskalami, ma tu dużą realność z ogrodem, którą mi pokazywał. Opowiadał, że ze Lwowa bardzo dużo ludzi wyjechało, ci co zostają, mają mieć reputację moskalofilów u austrjaków. W gazetach, telegram z Wiednia o: „dwu wypadkach cholery w Lesku w wojsku tam konsystującem", z tegoby wynikało, że Lesko jeszcze przez wojska rosyjskie nie zajęte. Gen. Durski pojechał zameldować się do Armee-ober-commando, zaś gen. Baczyński zameldował się chorym. Dzień cały jak zwykle w komendzie, N. K. N. otrzymał pismo od ministra obr. kraj. gen. Georgiego z regulaminem dla wojsk legjonowych. Pismo to zawiera następujące zarządzenia:

„I. Rangi oficerów: a) rangi w stosunkach pozasłużbowych: komendanci plutonów Legjonów polskich mają stanowiska niższe od oficerów siły zbrojnej i żandarmerji w randze XI. — komendanci kompanji ewent. szwadronów od oficerów w randze IX. — komendanci bataljonów od oficerów w randze VIII. — komendanci pułków od oficerów w randze VI.
b) w zakresie wydania rozkazów: rozmaici komendanci Legjonów mają stanowisko niższe od sprawujących równą komendę a należących do armji obron krajowych, bez względu na szarżę tych ostatnich, nawet, gdyby byli wyjątkowo aspirantami oficerskimi a nawet podoficerami.
II. Rangi podoficerów, podobnie jak oficerów.
III. Odznaki. Oficerowie legjonowi odznaczają się przez srebrne-czerwono przetkane portepeé z orłem dwugłowym (sic), podoficerowie noszą takież portepeé bez orła, co do oznaczenia stopni przyjmuje się projekt przedłożony w piś-

mie powołanem na początku, że systemizuje się nie gwiazdki jak proponowano ale rozety. Wobec tego noszą oficerowie ze srebra tkane rozety jak c. i k. urzędnicy wojskowi a podoficerowie rozety tkane z białego jedwabiu. Komendanci legjonów i przydzieleni do nich oficerowie noszą przepisany uniform polowy".

Kwestja oznaczenia stopni rozetami, stała się powodem kwasów i nieporozumień — bardzo słusznie oficerowie legjonowi, jako oficerowie oddziałów zbrojnych i frontowych, są oburzeni na rozporządzenie, nadające im jako oznaczenia stopni „rozety", które w wojsku austrjackiem noszą urzędnicy wojskowi nie frontowi a więc: aptekarze i weterynarze. Również oryginalny jest koncept „orła dwugłowego białego" przy kolorach polskich, bo przetykane „srebrno-czerwonym" jedwabiem, na oficerskich portepeé. Z temi rozetami jest tak samo jak z opaskami na ramię czarnożółtą, (większość ich nie nosi) wprowadzają takie nieprzemyślane rozporządzenia tylko nieporządek. Wieczorem Kraków był pełny oficerów niemieckich wszelkiej broni. Pełno ich u Hawełki, Drobnera a tak się po Krakowie poruszają jakby tu stale w garnizonie byli. Spotkałem Adamową Tarnowską, żonę ambasadora, w uniformie sanitarjuszki Czerwonego Krzyża, pielęgnuje rannych w tutejszych szpitalach. Jerzy Potocki syn Romana, w mundurze kadeta ułanów austr. przyjechał z Łańcuta, skąd przyprowadził 21 koni wierzchowych z stajni zamkowej, stoją u Zamoyskich we dworku. Delegatowi Federowiczowi mówił Czapski, oficer w wojsku niem., że wojska, które tu przyszły walczyły już w Belgji i w Prusach wsch., gen. Hindenburg ze sztabem jest w Bytomiu. Przyjeżdża tu dziś arcyksiąże Franciszek Salwator, na inspekcję szpitali, podobno takie mają w Wiedniu iluzje i tak dokładnie znają stan rzeczy na froncie, że arcyksiąże chce jechać do Przemyśla, ażeby go od tego planu odwieść powiedziano, że w Dębicy jest most uszkodzony i pociągi dalej nie chodzą, wówczas arcyksiąże kazał dać sobie mapę i wyznaczył marszrutę na Stróże-Chyrów, gdyż koniecznie chce być w Przemyślu.

Sobota, 26. IX. 1914. Od kilku dni zaczyna być mroźno, jesienny też wygląd przybierają planty. Rano byłem konno w Bronowicach, zasiewów jesiennych jakoś dotychczas nie widać.

Wracając spotkałem pod pomnikiem grunwaldzkim, maszerujące baterje artylerji niemieckiej, witane przez Krakowian jako zbawców, zabawne figle los czasem płata. Dziwnym zbiegiem okoliczności w kamienicy przy ulicy św. Gertrudy obok kancelarji Komendy Legjonów, z orłem polskim i polskiemi napisami, jest komenda niemiecka z orłem pruskim. Dziś w Poznaniu instalacja Arcy-Biskupa Likowskiego, „Prymasa Polski". Spotkałem tułających się po ulicach Krakowa ułanów po kilku z różnych pułków austr. byli z 3-go, 7-go, 8-go, wracali jako rozbitki z pod Sieniawy, opowiadali, że dojechali samopas, konie ich w okropnym stanie, odsiedlone, skóra i kości. Przejeżdżały dziś sławne mörsery 42 ctm. na traktorach automobilowych, wracały z pod Louvin, gdzie fortece belgijskie rozbiły. Natknąłem się na maj. Mitlera z 8-go p. uł. austr., poznaliśmy się nawzajem, widzieliśmy się temu lat 20, on był por. w 7-ym p. uł. a ja ochot. jedno-roczn. we Lwowie. Generał Durski objął dziś komendę Legjonów, popł. przedstawiali mu się oficerowie. Po polsku mówi zupełnie dobrze, używa nawet literackich zwrotów, notuję to dlatego, że zarzucano mu, iż zerwał stosunki z krajem, służył bowiem długie lata w pułkach artylerji austrjackich (nie galicyjskich) ostatnio w Linzu. Ogłosił nam oficjalnie, że za 4 dni wyruszają wojska legjonowe, a my z niemi z Krakowa i jedziemy na Węgry do Munkacza, gdzie z Honwedami uderzymy na Moskali, którzy przeszli już Karpaty i są pod Tornya, w Komitacie Marmarosz. Jako ciekawość notuję, że widziałem w ogrodzie przed oknami, srokatego wróbla, miał białą głowę i spód ciała nakrapiany biało.

Niedziela, 27. IX. 1914. Do południa mam wolne — po Mszy św. w kościele P. Marji po południu objąłem służbę w komendzie. Przyjechał tu dziś kom. Piłsudski, był w kancelarji kom. dłuższy czas czekając na gen. Durskiego, opowiadał mi o bohaterskiem przebiciu się przez wojska rosyjskie i przejściu Wisły. Wieś i dwór Pusłowskich „Czarkowa" Moskale zupełnie spalili. Pułk I pod dow. Piłsudskiego pozostaje obecnie na prawym brzegu Wisły koło Dąbrowy t. j. w Galicji.

Mówią, że Cesarz Wilhelm także przybywa ratować Kraków. Komenda twierdzy ogłasza zupełną ewakuację Krakowa, wszyscy więc ci, którzy nie są dostatecznie zaopatrzeni w żyw-

ność, będą wywożeni specjalnemi pociągami na koszt rządu na zachód, a w miejscu pobytu dostaną utrzymanie. A więc zbliża się oblężenie Krakowa a wówczas całą Galicję zajmą wojska rosyjskie. Tymczasem komunikat urzędowy 26 b. m. brzmi:

„Zgrupowanie się naszych sił na zachód od Sanu, dało powód prasie Ententy do złośliwych i śmiesznych komentarzy i fałszywego przedstawienia sytuacji. Stwierdza się, że przegrupowanie zostało dobrowolnie przeprowadzone, a jako dowód tego, że nieprzyjaciel w dokonaniu tego zadania nigdzie nam nie przeszkadzał, twierdzenia więc o sukcesach nieprzyjaciela są nieprawdziwe, jak również wiadomość o upadku dwóch fortów Przemyśla".

Pomimo jednak tych zapewnień sytuacja nie jest dobra, widząc po tem co się dzieje. — Jako dowód może służyć telegram, który odebrałem podczas dzisiejszej służby w komendzie.

„Telegramy nadane 27 września b. r. w urzędzie telegraficznym w Krakowie pod adresem starostwo: Strzyżów, Krosno, Lesko, Sanok, Cieszanów, Łańcut, Pilzno, Przeworsk, Nisko, nie mogły być doręczone, gdyż miejscowości te ewakuowane".

Całe popołudnie i noc spędziłem w kancelaryj Komendy Legjonów. Gen. Durski pojechał dziś do Mszany-dol. likwidować Legjon wschodni, część zgodziła się na przysięgę, resztę rozpuszczają.

Poniedziałek, 28. IX. 1914. Do południa miałem służbę w Komendzie. W porannych gazetach wiadomość o wtargnięciu wojsk rosyjskich przez Uzok na Węgry, i na granicy Bukowiny. We środę 30 b. m. ma Komenda Legjonów wraz z wojskami polskich Legjonów opuścić Kraków i jedziemy na Węgry. Lekarz leg. Dr. Staszewski jedzie automobilem sanitarnym, zaproponował mi wspólną jazdę, na co chętnie się zgodziłem. Ułożyłem plan następujący: wystaram się o pozwolenie na jazdę osobno z dr. Staszewskim, następnie o urlop na dzisiaj i wtorek, na wtorek pojadę do Poremby dla zobaczenia się i pożegnania z rodziną, a we środę dr. Staszewski po drodze jadąc

automobilem na Węgry zabierze mnie z Poremby. Otrzymawszy urlop zaczynam przygotowania do wyprawy wojennej. Kupiłem na zbliżającą się zimę, ciepłą irchową kamizelkę, grube rękawiczki i skarpetki. Wprawdzie cesarz Wilhelm zapowiadał, że wojna się skończy: „zanim liście w jesieni z drzew spadną", ale jakoś się na to nie zanosi. Biorę do kuferka najpotrzebniejsze rzeczy z umundurowania i bielizny, zbyteczne zostawiam w Krakowie. Ordynansi moi z końmi pojadą koleją z całym transportem. Chcąc się najprędzej dostać do Poremby robię poszukiwania za automobilem. W Komendzie twierdzy dowiedziałem się, że we wtorek rano odchodzi do Sącza „Automobil-Colonne Linz-Bozen", 50 wozów ciężarowych, mogę więc z niemi pojechać. Poszedłem zaraz do komendanta tej kolumny automobilowej, podpłk. Geizera, który polecił mnie przyjść jutro o 6-tej rano dowiedzieć się o godzinie odjazdu. W komendzie otrzymałem dokument podróży, i odmeldowawszy się zdałem służbę Brzezińskiemu. Przed wieczorem poszedłem jeszcze do bliższych krewnych i znajomych z pożegnaniem. Byłem u siostry Rostworowskiej, która przygotowuje się do wyjazdu, lecz utrudnia jej choroba męża, który leży w lecznicy. Przechodząc wieczorem rynkiem przez Sukiennice, rozmyślam kiedy i w jakich okolicznościach Kraków znowu zobaczę.

Wtorek, 29. IX. 1914. Od rana deszcz leje. Odpowiednio do otrzymanych rozkazów w dniu wczorajszym, by zgłosić się u kom. „Automobil-Colonne Linz-Bozen" podpułk. Geizera, udałem się konno o 5.30 do koszar przy ulicy Rakowickiej. Kolumnę automobilową zastałem gotową do wyjazdu, ale czekającą jeszcze na dalsze rozkazy. Polecono więc mnie przyjechać dopiero o godz. 8-ej. — Przyjechawszy ponownie o godz, 8-ej, dowiedziałem się, że rozkazów jeszcze niema, automobile więc czekają i wogóle nie wiedzą czy i kiedy pojadą. Wobec takiej sytuacji zaniechałem myśli jazdy automobilem i postanowiłem pojechać konno do Poremby.

Sztab Komendy Legjonów wyjeżdża we środę 30-go, koleją, przez Bogumin na Węgry, więc w Porembie mogę pozostać do czwartku, którego to dnia zajedzie po mnie po drodze autem dr. Staszewski, z którym mam się udać w dalszą drogę na Węgry. Niechcąc zbytnio męczyć moich koni marszem aż do

Poremby, udałem się do delegata Fedorowicza, który wysłał telegram do Poremby o konie dla mnie do Myślenic; telegramów prywatnych nie przyjmują.

O godz. 10·30 dosiadam „Kubę" i z ordynansem na „Sojce" wyjeżdżamy w kierunku Podgórza. Opuszczam Kraków z myślą, czy Moskale tu wejdą, jak weszli już do Lwowa. Może wieszcze słowa X. Starowolskiego będą mogły być zastosowane do cara, jak ongiś do króla szwedzkiego!

Przez Podgórze wyjeżdżam szosą mogilańską; z twierdzy krakowskiej wydostaję się bez żadnej trudności, nikt o legitymację nie pyta. Gościniec pusty, nie spotykam ani wojsk ani taborów. Od Podgórza dziś tu dzień świąteczny św. Michała, patrona Galicji. W Mogilanach niespodziewana burza z grzmotami a równocześnie ze śniegiem, tak, że na krótko zabieliło się. Jedziemy kłusem, gdyż konie wypoczęte. Około 2-giej dojeżdżamy do Myślenic. Szukamy po zajazdach koni z Poremby, o które telegrafowałem, lecz ich nigdzie niema. Daję więc trochę koniom odpoczynku i jedziemy dalej stępa w kierunku Mszany, w nadziei spotkania w drodze koni; moje bowiem konie muszą zaraz wracać do Krakowa, skąd jutro będą zawagonowane na Węgry. Nie spotkawszy koni po drodze, dojechaliśmy do Poremby na 6-tą godzinę, zrobiwszy 60 km.

W Porembie zastałem całą rodzinę, t. j. żonę z dziećmi a z Wodzickich, Aleksandra. Nie spodziewali się mojego przyjazdu, gdyż depesza od delegata wcale nie doszła. Wiadomości świeżych tu nie mają, gazety przychodzą na trzeci dzień; przezemnie przywiezione wiadomości o przybyciu niemieckich wojsk gen. Hindenburga do Krakowa, dodały otuchy. Pogoda się ustaliła; powietrze tu ostre, górskie, gdyż Poremba leży na wysokości 700 metrów ponad poziom mrza.

Poremba. Środa, — piątek, 30. IX. — 2. X. 1914. Konie moje odprowadził Kuzio do Krakowa, ja zaś zostaję tu do czwartku. Poremba, majątek stryja mojej żony, przeważnie leśny; w potoku przepływającym przez lasy jest dużo pstrągów.

Dom mieszkalny drewniany, duży, częściowo piętrowy, wybudowany jako letnia rezydencja; główną ubikacją jest duży salon z kominkiem, gdzie wszyscy przesiadują. Z dwóch stron dziedzińca stoją dwa staroświeckie domki z dachami gonto-

wemi, podwójnemi. W jednym mieszkają Aleksandrowie Wodziccy, w drugim moja żona z dziećmi; mają cztery pokoiki. Ogród dość duży, łądne stare drzewa, zwłaszcza okazałe brzosty. Przez środek przepływa bystry górski potok..

Jeździłem do Mszany w sprawie legalizowania podpisu na bonach, za zabrane konie i krowy przez intendanturę wojskową na folwarkach leskich; załatwił to notarjusz p. Krawczyński. Pociągi pocztowe nie kursują, przechodzą tylko z transportem wojsk, jak powiadają od granicy włoskiej. We czwartek byliśmy na Mszy Św. w sąsiedniej wsi Niedźwiedziu, gdzie jest kościół parafjalny. Był to dzień targowy, więc dużo zeszło się górali; chłopcy wygoleni w serdakach i krypciach. Korzystając z pogody wyszli na sąsiednią górę, skąd widok na dalsze szczyty już śniegiem pokryte. Popołudniu nauczyciel miejscowy p. Kurtela zaalarmował wszystkich wiadomością, że Moskale zajęli Grybów, z Mszany zaś przywieziono wiadomość, że pod Bieczem dywizję rosyjską pobito. Nadszedł telegram z Krakowa, że Komenda Legjonów odjeżdża o jeden dzień później, zostaję więc jeszcze do piątku. Dzień ten spędzam z żoną i chłopcami ciesząc się z wspólnego pobytu; nie wiemy bowiem kiedy i gdzie się znowu spotkamy.

W piątek po południu nadjechał automobilem dr. Staszewski; towarzyszy mu dr. Łakociński, a prócz szofera jedzie jeszcze ordynans: maszyna Benz. Po smutnem pożegnaniu, pakuję się z moim kuferkiem do automobilu, który jest przepełniony, i o 6-ej odjeżdżamy szosą do Nowego Targu przez górę Obidową. Na środku w Nowym Targu motor stanął, jak się pokazało z braku benzyny. Na szczęście było to koło apteki, gdzie dostajemy zapas benzyny i po wylegitymowaniu się w „Platz-Commando, jedziemy dalej do Zakopanego, gdzie stajemy o 8-ej wieczorem. Całą drogę lał deszcz a koło Zakopanego padały krupy śnieżne.

Zakopane, Lubowla. Sobota, 3. X. 1914. Nocowaliśmy w hotelu „Giewont"; właściciel wuj dr. Staszewskiego przyjął nas gościnnie. Rano wyszedłem obejrzeć Zakopane, gdzie ostatni raz byłem temu 7 lat. Szczyty gór zupełnie pokryte śniegiem, a także i niżej śnieg leży; szczyt Giewontu w mgle. W zakładzie Chramca spotkałem dużo znajomych, między innemi W. Kossaka,

Bala Adama. Zjechał też cały Wydział krajowy z marszałkiem Niezabytowskim, Onyszkiewiczem i Dąbskim. U Marszałka Niezabytowskiego zameldowałem się jako marszałek powiatu leskiego „na urlopie". Odwiedziłem ciotkę Sapieżyną Adamową, która tu mieszka. Do hotelu w którym mieszkamy przyszła panna Herman, pocztmistrzyni z Bachórca; wyjechała stamtąd 23. IX. Dowiedziałem się od niej, że rodzice moi wyjechali końmi



Przyjazd na Węgry, Gen. Durski, kap. Zagórski, por. Dzwonkowski — Październik 1914 r.

19-go w stronę Brzozowa, mój brat Ksawery miał wyjechać 24-go. Zatrzymaliśmy się na Platzcommando, gdzie spotkałem por. huzarów Księcia Montenuovo, którego poznałem na ślubie kuzynki Elizy Zamoyskiej w Jabłoniu.

Z Nowego-Targu jedziemy bardzo ładną drogą na Czorsztyn, gdzie widać ruiny zamków, jednego na polskiej, drugiego na węgierskiej stronie. Przez most na Dunajcu przejeżdżamy granicę Polski i wjeżdżamy na Węgry. Gościniec idzie doliną Dunajca; mijamy Kalenberg, za Sromowcami-Niżnemi opuszcza nas Dunajec, którego biegiem prowadzi granica. Jedziemy na wschód

przez Foligvark, Kamionkę, do Gnezda, gdzie wjeżdżamy w dolinę Popradu. W Lubowli na górze ruiny zamku; pod miastem dojeżdżamy do mostu na Popradzie, lecz tu nas zatrzymują i widzimy most zawalony a w wodzie na dole stoi ciężarowy automobil, który z mostem wpadł do Popradu. Objazdu niema, musimy więc szukać na mapie innej drogi do Przerowa. Lubowla należy do mojego wuja Andrzeja Zamojskiego, wobec więc spóźnionej pory pytam się przybyłych ludzi, czy jest kto w zamku? Dowiedziawszy się, że jest młody hrabia, wjeżdżamy do góry, gdzie poniżej starego zamku jest dom mieszkalny. Zastajemy synów mego wuja, Franciszka i Jana oraz córkę Karolinę. Przyjazd nasz sprawił im niespodziankę; przyjmują nas na kolację i na noc. Jest tu także przejazdem konno, gen. Eugenjusz Ruiz de Roxas; jedzie konno z pod Rawy Ruskiej, tylko z ordynansami, objąć komendę I. Dyw. Kaw. w Basta. Wieczór przy kolacji opowiadał o przebiegu kompanji; dowodził brygadą kawalerji w bitwach koło Lwowa i Rawy. Opowiadał też, że jego ojciec i dziad byli generałami a każdy z nich tak jak i on awansowali na generałów przed wybuchem wojny. Rodzina jego pochodzi z Hiszpanji, z Habsburgami przyszła do Austrji.

Lubowla — Varrano. Niedziela, 4. X. 1914. Rano o 8-ej żegnani serdecznie przez Zamoyskich wyjeżdżamy z powodu zawalonego mostu, drogą na południe przez Bela do Kesmarku. Gościniec bardzo dobry, obsadzony drzewami, koło Lubowli „Acer Dasycarpum", a koło Bela włoskiemi topolami. W Kesmarku, jak i we wszystkich prawie miejscowościach po drodze, po dwa kościoły, t. j. katolicki i protestancki. Jadąc w kierunku Kesmarku, na wschodniej stronie widzimy wspaniałe Tatry z Łomnicą i innemi szczytami pokryte śniegiem. Z Kesmarku zbaczamy przez Liebitz i wjeżdżamy w okolicę lesistą. Dużo tu modrzewi, przyczem rosną także pojedyńczo na miedzach zdala od lasu. Gościniec wspina się w górę na 885 m. wśród lasu świerkowo-jodłowego, skąd zjeżdżamy ładną serpentyną do Lóćse.

Miasto dość duże, ładny kościół gotycki farny; zatrzymujemy się tutaj. Zwiedzamy farę, w której stare ołtarze rzeźbione a la Wit Stwosz. Ratusz z podcieniami z napisem na froncie: „Pace reflorscunt oppida, marte cadunt" motto rzeczywiście

zastosowane do obecnej chwili. W mieście dużo wojska, głównie pułki piechoty wycofane z Galicji. Znalazł się znajomy dr. Łakocińskiego, dr. Hortyński z Tarnopola, który nam towarzyszył po mieście. Zjadłszy obiad i po opatrzeniu naszego automobilu wyjeżdżamy około 3-ej przez Szepeshely do Szepes — Varalya, po niemiecku Kirchdrauf. Przed miastem stary kościół, otoczony murem z basztami, zapewne klasztor. W dole miasto nieduże; po drugiej stronie na szczycie wysokiej góry ruiny zamku na skale wybudowanego.

Jedziemy ku wschodowi, gościniec wspina się na szczyt góry Branyiszkó 1172 m. Serpentyna prowadzona brzegiem zewnętrznym, jak stopnie schodów dochodzi do 758 m. Wspaniały stąd widok na całą północną stronę, gdzie widać Szepes-Vazalya, Löcse a w dali Tatry. Cała góra ładnym lasem szpilkowym pokryta. Ze szczytu góry zjeżdżamy do Siroka. Ludność tu wszędzie słowacka; ładne stroje wiejskiej ludności mężczyzn i kobiet. Na pastwiskach stada owiec. Przez Monyhád, Szinye, okolica przeważnie lesista, mijamy ładnie zagospodarowane lasy szpilkowe i liściaste, przeważnie bukowe. Duże przestrzenie są zdewastowane i porosłe tylko leszczyną.

Przejeżdżamy do Présowa, po niemiecku Eperies; duże miasto. Zajeżdżamy na dworzec kolejowy, gdzie na stacji automobilów, po wylegitymowaniu się, dostajemy benzynę. Pełno tu wojska; spotykamy pułk Landszturmu z Jasła, który wycofał się tu przed Moskalami, ale dziś z powrotem wraca, gdyż Moskale z Jasła wyszli. Spotykam dr. J. Porajewskiego z Leska, w mundurze lekarza wojskowego. Jest tu od paru dni przy szpitalu wojskowym. Otrzymałem od niego różne wiadomości z Leska. Do 23-go były tam wojska austrjackie. Gen. Böhm Ermolli i arcyks. Józef byli w Lesku; na Posadzie stały aeroplany. Dla umożliwienia im wzlotu, wycięto starą aleję akacjową i częśc parku na Posadzie! X. kanonika Dzierżyńskiego i wikarego Perenza aresztowano i 24 godziny trzymano pod strażą; również aresztowano p. A. Juścińskiego z Olszanicy. Starego wójta z Woli, Filipczaka, w krótkiej drodze rozstrzelano za to, że wieczorem szedł do stajni z latarką. Moskale nadeszli od Ustrzyk, gdzie była potyczka, przyczem miało zginąć kilku mieszkańców Ustrzyk. Wojska austrjackie wycofały się z Leska bez walki, rozebrawszy i spaliwszy obydwa mosty na Sanie i uszkodziwszy tor kolejowy. Zamek nic nie ucierpiał.

Wyjeżdżamy z Presowa przez Kapi, Lipnik-puszta, Topoly-meggeyes. Tu już mniejsze góry więcej uprawnych pól; majątki ładnie zagospodarowane; dziwnie mało jak na tą porę roku widać tu ozimin. Od Topoly-Hanusfalva, po słowacku Hanuszowice, jedziemy doliną rzeki Topoly. Nazwy miejscowości są urzędowo węgierskie, i tak na mapie sztabowej są oznaczone, ludność słowacka jednak używa nazw słowackich, a nawet niektórzy nie rozumieją o jaką miejscowość chodzi, gdy się węgierską nazwę podaje. Tu wjeżdżamy na naszą właściwą drogę, którąśmy opuścili z powodu zawalonego mostu w Lubowli. Mijamy wsie Sókut, Csaklyó, kraj zupełnie płaski, zjechaliśmy już na 150 m. nad poziom morza. Zajeżdżamy do Varano, do jakiegoś hotelu i zostajemy tu na noc, zrobiwszy 170 km. Doszły tu wieści, że Moskale Lwów opuścili i na wychodnem spalili?!

Varano — Huszt. Poniedziałek, 5. X. 1914. Z Varano wyjeżdżamy około 8-ej rano na Alsognerthyay, Ormero, gdzie przejeżdżamy tor kolejowy naszej łupkowskiej kolei i jedziemy wzdłuż rzeczki Laborczy, która wypływa gdzieś na granicy powiatu leskiego. Wyjeżdża się tu już z gór na równiny, które tylko na północy zamykają horyzont. Rzeki na węgierskiej stronie, nawet małe, tworzą wielkie doliny. Dojeżdżamy do Nagy Mihaly, to Michalowce, dokąd na jarmarki chodzą od nas górale z nadgranicznych wsi. Zatrzymujemy się tu na śniadanie. Zastajemy dywizję kawalerji, pułki ułanów 7 i 2. Oficerowie nie wiedząc nic o Legjonach, ze zdumieniem oglądają dr. Staszewskiego, z złotym kołnierzem majora.

Z Nagy Mihaly do Ungwaru jedziemy już zupełną płaszczyzną, droga bardzo dobra wysadzana śliwkami. Mijamy kilka dworów, ale wszystkie w gęstych ogrodach zakryte drzewami. Szobráncz, Karesawa. W Ungwarze nie zatrzymujemy się. Jedziemy ku południowi przez Szerednye, Rádkos. Ludność tu już ruska; chłopi i kobiety ubrani w grube kosmate gunie. W polu dużo kukurydzy i słoneczników. Około Munkacza widać już winnice. Przed miastem na równinie stożkowata góra, ze starym zamkiem na szczycie. Munkacz duże miasto, z powodu święta żydowskiego wszystkie sklepy zamknięte. Mieliśmy tu zastać sztab Komendy Legjonów, dowiadujemy się jednak na

dworcu kolejowym, że transporty wojskowe z Krakowa jeszcze nie nadeszły... Jest tu „Militär Commando" ze Lwowa; „General-Sztab-Szef" jest pułkownik hr. Lamezan-Salins, poszedłem tam i zameldowałem się prosząc o instrukcje. Przyjął mnie bardzo grzecznie z zainteresowaniem dopytywał się o Legjony, jaki stan pułków, jakie uzbrojenie. Powiedział mnie, że Komenda ma być w Huszt. Spotkałem na mieście Iwasia Fura, szofera dr. Porajewskiego z Leska, jako wojskowego szofera. Ucieszył się jak mu powiedziałem, że spotkałem doktora w Eperies. Z Munkacza wyjeżdżamy po południu, doskonałą szosą, przez Kisalmàs, Kivjazsd; droga prowadzi częściowo przez góry niewysokie. Wedle mapy sztabowej przejeżdżać mamy przez lasy, których jednak w rzeczywistości niema, do tego stopnia wyniszczone, że pozostały tylko krzaki, ostrężyny i paprocie, świadcząc, że był tu kiedyś las. Okolica przypomina Podole, wsie podobnie zabudowane; zabudowania ogrodzone wysokiemi płotkami, domy wprawdzie drewniane, wylepione jednak gliną i wapnem pobielone. Drogi boczne nawet podobnie błotniste. Koło Hrebleja łany kukurydzy jak okiem sięgnąć; w każdej wsi prawie cerkiew, ale bez kopuł, lecz z facjatą, podobnie jak w naszych wsiach podgórskich. Oprócz dużych białych wołów także krowy zaprzęgnięte do wozów. Dojeżdżając do Huszt, przejeżdża się górę „Kerek-hat", na mapie sztabowej obok napis: „Pański las"; góra pokryta gęstym lasem bukowym. Szosa prowadzi wzdłuż rzeki Nagy-Ag, nad którą leży Huszt.

Zajeżdżamy do „Militär Commando";, Gruppen-Commandandtem, jest excelencja generał Moritrz hr. Attems. Zameldowawszy się zostałem przyjęty przez generała osobiście; dowiedziałem się, że Komendy Legjonów i transportu z wojskiem jeszcze niema, jest tylko Intendantura. Z niecierpliwością oczekują przybycia Legjonów, gdyż Kozacy byli już pod miastem a siły któremi rozporządza gen. hr. Attems są bardzo słabe, składają się z Landszturmu. Generał Attems ucieszył się też bardzo z przybycia naszego automobilu, gdyż nie posiada żadnego do własnej dyspozycji, zamówił go zaraz na jutro rano. Spotykamy tu naszego Intendanta Wischka, z którym szukamy kwater. Miasto niewielkie, wyłącznie żydowskie, nowa część z porządnemi domami i ulicami. Mieszkańcy prawie wszyscy uciekli przed Moskalami, tak, że przy bocznych ulicach domy

pozostałe zupełnie puste. Chodząc temi ulicami przypominają mi się Pompeje. Domy zamknięte otwiera wytrychem sierżant kwatermistrz; wewnątrz pozostawili mieszkańcy wszystko, tak jak ich alarm przed ucieczką zastał. Kwaterę mam w nowym domu; biorę ze sobą szoferów na noc i ubrany kładę się na sofie. Odległość z Krakowa do Huszt, drogą którąśmy jechali wynosi około 500 km. Automobil Benz, o sile 18-20 HP, pomimo dużego obciążenia odbył tę drogę bez żadnej „panne", raz wogóle zmienialiśmy gumę. Szofer wiedeńczyk rezerwista bardzo dobrze maszynę prowadził.

Huszt. Wtorek, 6. X. 1914. O 6-tej rano wstawszy, poszedłem do „Militär Commando" zameldować, że automobil nasz nie może dziś rano jechać z gen. Attemsem, gdyż po odbytej drodze potrzebuje remontu. Potem udałem się na stację kolejową oddaloną od miasta blisko dwa kilometry. Miasto rozciąga się dość daleko, ale za dnia wygląda bardzo nędznie; jest kościół katolicki i cerkiew. Koło miasta na wysokiej górze lasem pokrytej są ruiny dużego zamku. Na stacji zastałem pociąg z Krakowa ze sztabem i kawalerją Legjonów. Przed wyjazdem z Krakowa zostały szarże porozdzielane, zapewne uzgodnione, gdyż widzę oficerów z gwiazdkami mimo odmiennego rozporządzenia Ministerstwa. Zameldowałem się u gen. Durskiego i dowiedziałem się, że część wojsk legjonowych, która w nocy przyjechała, udaje się zaraz na linję bojową pociągiem do stacji Tésco, około 30 km. na wshód. Przyłączam się do sztabu i ruszamy pociągiem a około 10-tej jesteśmy na miejscu.

Na stacji Tésco zupełnie opuszczonej, zastajemy oddział Landszturmistów, zbieranina z różnych pułków galicyjskich; ludzie wyglądają bardzo zbiedzeni. Oddział z 15 żołnierzy z piechoty Leg. jedzie dalej na zwiady lokomotywą z dwoma lorami. Z kawalerji wywagonowuje się jeden pluton i konie sztabowe. Czekamy na generała Attemsa. Atmosfera naprężona. Dookoła stacji pola kukurydzy, w której niezbyt wojowniczo usposobieni Landszturmiści wypatrują kozaków i twierdzą, że są tam napewno. Wokoło stacji błąka się opuszczone przez właścicieli bydło, które wojsko rekwiruje w krótkiej drodze a pokwitowania zostawia w pustych domach. Po długich oczekiwaniach nadjechał gen. Attems ze swoim sztabem; kazał sobie pokazać oddział legjonowy, wypytywał o szczegóły umundurowania i uzbrojenia. Od-

żołnierza piechoty wziął gen. Attems karabin „Werndla" i pokazywał jak jednym ruchem ręki można kurek naciągnąć i równocześnie „Verschluss“ otworzyć; bardzo zgrabnie to robił. Opowiadał, że uczono go tego temu 40 lat, gdy był kadetem i tą bronią wtedy piechota była uzbrojona. Gen. Attems przywiózł rozkaz dla gen. Durskiego, ażeby z kpt. Zagórskim zaraz się udał do Munkacza, do tamtejszego Militär Commando, zaś wojsko Legjonów ma wracać do Huszt, gdyż nie jest jeszcze „Kampfbereit". Czekamy teraz na powrót naszej lokomotywy z naszym wywiadowczym oddziałem, który wrócił około 2-ej po poł. Żołnierze nasi opowiadają, że widzieli około 200-tu Kozaków, którzy wycofali się na wschód bez wymiany strzałów. Na tem pustkowiu nic do jedzenia nie było oprócz kukurydzy, którą po upieczeniu na ogniu głód zaspokoiliśmy. Do Huszt wróciliśmy około 6-tej w. Biedne nasze konie zostały jeszcze jedną noc w wagonach; stoją już od czwartku, t. j. 5 nocy. Na kolację idę do menaży sztabowej, gdzie dają mięso z kartoflami smażonemi na łoju; w obskurnej restauracji hotelu „Panonia" czekam na powrót gen. Durskiego z Munkacza. Wino węgierskie mają tu dobre i tanie; $^1/_4$ litra kosztuje 20 halerzy. Spotkałem tam jakiegoś automobilistę austrjaka, który z armją z Galicji przybył. Opowiadał okropne historje o szpiegostwie i zdradach moskalofilów; między innemi, że koło Gródka wyłapano „einen Grafen“ jak z piwnicy swego pałacu telefonował z Moskalami o ruchach wojsk i tego „Grafa“ na miejscu rozstrzelano!! Ten opowiadający był przy tem. Pokazywał też fotografje powieszonych: księdza ruskiego, notarjusza i chłopa. Opowiadający wyglądał na blagiera. Po 10-tej nie doczekawszy się powrotu generała udałem się na moją kwaterę.

Środa, 7. X. 1914. Konie dopiero dziś rano zostały wywagonowane; udało mi się znaleźć dla nich stajnię niedaleko mojej kwatery. Sojka przez całą drogę była zdenerwowana i mało jadła, więc schudła, ale obydwom nic nie brakuje.

Dziś przed południem przyszedł z Krakowa do Komendy telegram dla mnie tej treści: „Ihre Familie weilt in Budapest hotel König v. Ungarn“. Przypuszczam, że to są moi rodzice, którzy wyjechali z Bachórca. Mogłem też zaraz dać wiadomość o sobie okazją do Budapesztu, gdyż odjechał tam automobil.

W sztabie nic ważnego dziś nie było — jutro przeprowadza się Komenda i oddziały do Nagy-Szöllös, 30 km. na zachód. 2-gi pułk pod pułkownikiem Zielińskim był wczoraj na froncie i wyparł Moskali z Marmaros Sziget. Poczta tu żadna nie dochodzi ani nie odchodzi; gazet zupełnie niema.

Huszt — Nagy — Szöllös. Czwartek, 8. X. 1914. Od rana pakuje się cały sztab i wymaszerowujemy do Nagy-Szöllös, oddałone od Huszt na zachód o 28 km. Jedziemy tam konno, bagaż zaś wozami czyli trenem. Wyjeżdżamy około 11-tej przed poł. Konno jadą: kpt. Zagórski, podp. Brzeziński, ja, kom. żandarmerji Legjonów Ryszard Kunicki i nowo mianowany por. Leg. Dzwonkowski Zygmunt. Dwa konie luzaki kapitana i mój, ja jadę na Sojce. Generał Durski i kpt. Battaglia pojechali automobilem. Auto „Benz" dr. Staszewskiego, ciągnione przez dwie pary koni, gdyż ma jakiś defekt. Fur z bagażem jedzie około 30. Małe wózki chłopskie i małe koniki. Chłopi tutejsi Rusini w białych kudłatych czuhaniach. Po drodze mijamy szwadron kawalerji Leg. pod. komendą rotm. Wąsowicza. Rynsztunek na koniach już mają wszyscy wojskowi; mundury mniej więcej jednolite, dostali ułańskie kożuszki stare; czapki tylko są najrozmaitsze; widać rogatywki i wysokie czapy ułańskie a także czapki strzeleckie i kapelusze skautowskie.

Droga z początku była ta, którą przyjechaliśmy z Munkacza; koło Veresmast skręcamy na południe i objeżdżając górę lesistą, wjeżdżamy do Nagy-Szöllös. Góra ta pokryta od południa licznemi winnicami, stąd też nazwa tej miejscowości, gdyż Nagy-Szöllös znaczy Wielka Winnica. Miasto dość duże i rozległe; mijamy duży rynek, kościół, cerkiew i na drugim końcu przy „Tulipan-Utca wynajduję sobie kwaterę u jakiegoś poczciwego Węgra, który odstępuje mnie salon. Konie mam zaraz obok w małej stajence. Wszystkie kwatery w mieście mają tablice z napisami polskiemi i niemieckiemi a na kwaterze generała i przed kancelarją zatknięto chorągwie biało-czerwone. Kancelarja sztabu jest w lokalu banku, który przed Moskalami został ewakuowany; bardzo ładny duży budynek specjalnie na bank budowany. Kasy żelazne, puste zostawiono otwarte bez kluczy.

Nagy-Szöllös. Piątek, 9. X. 1914. Dziś bardzo się oziębiło, powietrze mroźne; musiały spaść w górach śniegi. W kan-

celarji Komendy niema dużo roboty. Otrzymałem rozkaz wyjazdu z pułk. Sobolewskim i weter. Mendlewskim na zakupno koni dla Legjonów. W gazetach węgierskich, t. j. „Pester Loyd" są telegramy, że na zachód od Przemyśla była wielka bitwa, wojska rosyjskie cofnęły się do Tarnowa, Jarosławia; urzędy powróciły. Mają się cofać ze Lwowa, który się pali? Od dzisiejszego dnia ma sztab wspólną „menażę" w sali koncertowej hotelu „Hungaria". Oficerów należących do sztabu jest około 30. Generał zaprosił i doktorkę Witoszyńską, która przyjechała jako sanitarjuszka z Legjonami. Są też dwaj panowie cywilni, prof. Tokarz i G. Baranowski jako delegaci N. K. N.

Dziś zdarzył się smutny wypadek w kompanji sztabowej; żołnierz przez nieuważne obchodzenie się z karabinem zastrzelił towarzysza. Gaże miesięczne oficerów są następujące: podpułkownik 450 kor., major 336.66 kor., dziennie tak zw. dodatku wojennego 12 kor., kapitan 250 kor., dzienny dod. 8 kor., porucznik 183.33 k., podpor. 140 kor., chorąży 100 k., dzienny dod. 5 kor. Prócz tego na tytoń dziennie 1. 25 kor. ewentualnie w naturze; oficerowie kawalerji dodatek na konia miesięcznie 20 koron, moja więc gaża miesięczna jest 310 kor. Żona moja otrzymywać ma osobno miesięczny dodatek; narazie jeszcze nie dostała.

Halmi. Sobota, 10. X. 1914 O 4.30 wyjechałem z pułk. Sobolewskim z Nagy-Szöllös. Powóz, para koni w węgierskiej uprzęży i furman w węgierskim stroju, Barona Pereny'ego, właściciela dóbr z N. Szöllös. Wyjeżdża się z miasta popod górę, która dominuje nad tą miejscowością, pokryta winnicami. Winnic jest tu bardzo dużo a obecnie w sezonie trzęsienie winogron, doskonałych po bardzo taniej cenie. Za miastem przejeżdżamy przez rzekę Cisę, bardzo długim (600 kroków) drewnianym mostem, nie bardzo nowej konstrukcji. Cisa szeroko się rozlewa a zwłaszcza ma liczne ramiona, które tworzą wyspy. Obok jest most kolejowy, żelazny na filarach murowanych.

Gościniec dosyć dobry prowadzi na południe; kraj zupełnie płaski, lasów i drzew nie widać, tylko gościniec wysadzony jest akacjami. W polu wyłącznie kukurydza. Mijamy miejscowości Tekehara, Szassfálu, Csepe, Fekete-ardo, Newet-

lanfalva. Wszystkie wsie tu bardzo duże, zabudowania ciągnące się wzdłuż gościńca, w każdej prawie miejscowości po dwa murowane kościoły, jeden katolicki, drugi ewangelicki. W Fekete-ardo, nawet duża synagoga. Żydów widocznie tu bardzo dużo, bo prawie w każdej miejscowości kirkut żydowski z charakterystycznemi kamieniami. Po drodze było kilka folwarków, ale kultura nie nadzwyczajna; jedno pole widziałem z lichą oziminą i jedno z rzepakiem. Widocznie podmokłe tu grunta, gdyż pola rzepaku licznemi bruzdami przeorane, a na lichych pastwiskach dużo sitowia. Halmi małe miasteczko ale rozległe; jest urząd „Oberstulrichtera". Zajeżdżamy o 7-ej rano przed ten urząd „Varas-haza". Nikt innym językiem nie mówi jak po węgiersku, więc porozumienie się dość trudne. Udajemy się do hotelu, w którym zastajemy komisję wojskową, klasyfikuje ona konie i wykupuje w tej okolicy. Komenda Legjonów otrzymała upoważnienie do zakupna pewnej ilości koni przy tej komisji. Zapoznajemy się z tymi panami, są to rotmistrz 4 pułku huzarów Czerny, weterynarz Fabricius i miejscowy Oberstulrichter dr. Morvay Zigmund. Cały dzień na rynku odbywa się klasyfikacja i zakupno koni, konie z okolicznych wsi przeważnie małe i bardzo zbiedzone. Nic szczególnego nie było, kupiliśmy dla Legjonów 24 koni po cenie od 300 do 900 kr. za sztukę. Płaci się kwitami. Jadamy w restauracji w hotelu potrawy węgierskie z papryką. Wieczór złożyła się partja bridgea z naszej komisji, bo są jeszcze weterynarz Mendlewski, por. Leg. żandarmerji polowej Żmigrodzki, obywatel z pod Brześcia, chorąży artylerji Rutowski, syn wiceprezydenta miasta Lwowa. Na kolacji byli honoracjory miejscowe prócz Oberstulrichtera brat jego Morvay Bela, lekarz powiatowy dr. Bleyb, „oberrechnungewident" Neluba Lajos, adwokat dr. Frank, i właściciel dóbr dr. Fuchs. Ci dwaj mimo, że udają Madjarów, prawdopodobnie żydzi, obydwaj też mówili po niemiecku i służyli za tłumaczy. W „Peszter Lloydzie" jest zmianka o ofenzywie wojsk austrjackich i niemieckich: na linję od Radomia ponad Wisłę, Tarnobrzeg, Rzeszów, Sanok. Od Węgier pociągi dochodzą do Zagórza. Na zachód od Dynowa, koło Barycza pobito Moskali. Koło Dubiecka ostrzeliwali Moskale aeroplan austrjacki. Przemyśl jeszcze oblężony, ale załoga podczas wypadu zadała Mo-

skalom wielkie straty. Sytuacja więc się poprawiła, ale pewno zniszczenie wszędzie ogromne, a Lesko-Bachórzec znajdują się w centrum działań wojennych. Na Węgrzech Moskale także odparci. Marmaros-Sziget odebrany, przy pomocy Legjonów, co w komunikacie Ober Armee-Commando zaznaczono, jako „skuteczną i dzielną działalność polskich Legjonów". W rozkazie A. O. K. z 29. X. jest rozporządzenie o zniesieniu czarnożółtych przepasek na ręku u Legjonistów, których zresztą nikt nie nosił.

Niedziela, 11. X. 1914. Od 8-ej rano rozpoczynamy dalszą klasyfikację koni; dzisiaj przyprowadzono konie ze wsi z gór, zamieszkałych przez Rumunów-Wołochów. Chłopy czarne jak kruki, ubrani w białe wełniane gunie i kożuchy włosem na zewnątrz. Mówią między sobą swojem narzeczem, ale rozumieją i mówią także po węgiersku. Konie mają małe i liche, nic niepodobne do naszych huculskich. Było kilku bogatych chłopów węgierskich z dobremi końmi. U jednego wybraliśmy i zakupiliśmy 5 koni; ten chłop nazewnątrz niczem nie różniący się od innych, miał mieć 500-morgowe gospodarstwo.

Ogółem zakupiliśmy dziś 18 koni, które nasi ludzie z Legjonów odbierają i partjami odprowadzają do Nagy-Szöllös. Na Mszę św. nie miałem czasu pójść a koło południa kościół był już zamknięty. Czynności nasze skończyliśmy do południa; po obiedzie wyszedłem na zwiedzanie miasta. Poszedłem wzdłuż jedynej ulicy dopóki było możliwe po suchym gruncie. Spotkałem stado bawołów pędzone na południe; było około 500 sztuk, byki, krowy i cielęta. Wszystkie czarne z charakterystycznemi rogami w tył wykręconemi. Oryginalny jest na Węgrzech sposób hodowania świń: wychodzą one samopas za miejscowość na wspólne pastwiska, a przed wieczorem wracają galopem pojedyńczo i każda do swego domostwa trafia. Obserwowałem to także w Halmi, gdy wracały z pastwiska; mają tu gatunek świń z długim czarnym włosem. Niektóre sztuki mają na szyi rodzaj dzwonu metalowego, jak krowy w Szwajcarji. Wyczytałem w gazecie, że w Prusach Wschodnich rozwiązano „Ostmarkverein" a fundusze oddano na Czerwony Krzyż. Król rumuński Karol umarł.

Tur-Terebes. Poniedziałek, 12. X. 1914. Rano deszcz leje; wyjeżdżamy końmi, przejeżdżamy Halmi, które bardzo

długo się rozciąga. Gościniec obsadzony drzewami morwowemi. Jedziemy dalej równiną, ku północy zaś na horyzoncie widnieją niedaleko Karpaty, na szczytach bieleje śnieg. Niema tu zupełnie jak po naszej stronie podgórza, lecz odrazu od stóp gór zaczyna się płaszczyzna. Wsie wszystkie podobne; domy mają budowane z cegieł z niepalonej gliny. Przed każdym domem jest poddasze na filarkach murowanych lub drewnianych. Dachy przeważnie strzecha. Tur-Terebes duża wieś, zasobna. Jest kościół katolicki, ewangelicki i cerkiew. Także dwie szkoły, dla każdego kultu osobna. Zajeżdżamy do urzędu, gdzie nas oczekują. Koni tu dużo przyprowadzono; przeważnie bardzo dobre po ogierach rządowych „Nonius". Tur-Terebes jest to kolonja niemiecka, założona za czasów Marji Teresy; dziś mieszkańcy są już zupełnie zmadjaryzowani i młodzi wcale po niemiecku nie mówią. Zostały tylko nazwiska niemieckie, ale imiona już po węgiersku, n. p.: Weiss Istwan; Müller Lajos; Schulze Ferenz; Kopf Karoly. Nabyliśmy 33 konie. Na noc zakwaterowani jesteśmy u p. Zoltana, zarządcy właściciela majątku p. Dnura. W komunikacie z 11 b. m. wiadomość o uwolnieniu Przemyśla z oblężenia.

Nagy-Szöllös. Wtorek, 13. X 1914. Do południa klasyfikacja i kupno koni. Dzisiaj znowu głównie wsie rumuńskie, więc koniki małe; wybraliśmy tylko 11 sztuk. Chłopi Rumuni, stroje podobne jak w Halmi z tą tylko różnicą, że noszą oryginalne koszule, bo tylko do pasa długie z brzegiem obrobionym kolorową włóczką; brzeg ten z pod pasa wyłazi i widać gołe ciało. Każdy ma woreczek płócienny wyszywany w desenie na takim samym pasie. Włosy czarne, noszą długie nad czołem równo obcięte jak nasi górale. Wogóle typy bardzo podobne do naszych górali z pod Baligroda. Nazwiska też spotyka się te same co u nas, n. p. Dorosz, Kocab, Dziubak. Prawdopodobnie i nasi więc są wołoskiego pochodzenia. Mówią tylko po rumuńsku, a że ten język ma dużo podobieństwa do włoskiego, więc dziwnie brzmi w ustach takich chłopów, do których raczej po rusku chciałoby się przemówić. Ludność ta jest bardzo mało kulturalna i jest zupełnie w rękach żydowskich, do których mają zresztą bezgraniczne zaufanie. Dowodem tego była jedna wieś przy klasyfikacji koni; chłopi

mówiący tylko po rumuńsku przy klasyfikacji ich koni trzymali się całkiem na boku, natomiast żyd z ich wsi przy oddawaniu koni całą funkcję właścicieli spełniał, więc podawał nazwiska, cenę, odbierał karty. Żydów jak z tego co widzę jest na Węgrzech o wiele więcej niż u nas; nietylko że miasteczka są żydowskie, ale prawie w każdej wsi połowa domów jest żydowskich, co szczególnie można skonstatować w piątek wieczór po szabasówkach zapalonych. Deszcz do południa padał, więc błoto okropne.

Po południu jadę z weter. Mendlewskim z powrotem do Nagy-Szöllös po dalsze instrukcje i rozkazy. Jedziemy wozem, którym przyjechali Legjoniści po konie. Po drodze rozlatuje się koło, które w Halmi wymieniamy, a pod Nagy-Szöllös dyszel, z biedą na 8 wieczór dojeżdżamy. Wstępuję do kancelarji Komendy i dowiaduję się, że jutro cały sztab z bataljonami piechoty i kawalerją rano odchodzi do Königsfeld, miejscowości w górach na granicy galicyjskiej, ja zaś mam zostać z pułk. Sobolewskim do 20 na zakupnie koni. Poczta Legjonów już funkcjonuje, ale nie mam żadnych wiadomości od rodziny. W gazetach dalsze szczegóły o zwycięstwie Austrjaków; pod Przemyślem ponieśli Moskale wielką klęskę, stracili 40,000 ludzi! Niemcy zdobyli Atwerpję.

Środa, 14. X. 1914. Dziś od rana pogoda i ciepło. O 6-ej rano wyjeżdżam konno z weterynarzem Mendlewskim do Fekete ardo, na drodze do Halmi, gdzie stajemy o 8-mej rano, tam spotykamy się z resztą członków naszej komisji, która nadjechała z Halmi. Konie dziś również ze wsi górskich, kupiliśmy ich 13 sztuk. Po obiedzie w urzędzie gminnym, wróciliśmy do N. Szöllös. Z sztabu Legjonów został tylko oficer Malisz, inżynier z zawodu. Na kolacji byliśmy w hotelu Hungaria; naturalnie jak zresztą w każdej miejscowości węgierskiej, był koncert muzyki cygańskiej. Poznałem podof. leg. kawalerzystę Świderskiego (Książe Świdrygiełło), córka jego wyszła za Szczeniowskiego, syna Ignacego z Kapuścian na Podolu.

Czwartek, 15. X. 1914. O godz. 7-ej rano wyjechałem konno z wet. Mendlewskim; po drodze spotkaliśmy pułk. Sobolewskiego i razem jedziemy do Kiralyihaza (znaczy Kró-

lewski ogród), po drugiej stronie Cisy. Przez most na Cisie konno przejazd niemiły, podłoga mostu nie jest przybita, jedzie się jak po klawiszach, a przez szerokie szpary nurty Cisy przeglądają się; Sojka moja zwłaszcza się tym bardzo denerwowała. Dojeżdżając spotkaliśmy resztę komisji jadącą powozami. Oberstulrichter Morvay jako były huzar, dosiadł mojego konia, na którym jechał foryś i razem wjechaliśmy do miasta. Mała to miejscowość położona tuż pod stokami gór. Na jednym szczycie stoją ruiny zamku królewskiego; podobno król Władysław Warneńczyk ten zamek fundował. Koni tu było mało i bardzo liche; tylko 4 kupiliśmy. Obiad na dworcu kolejowym. Spotkaliśmy tu pewnego obywatela ziemskiego z pod Czortkowa, który aż tu dojechał końmi; Opowiadał między innemi, że w Horodence Moskale wszystkie folwarki Lubomirskiego spalili. Po południu wróciliśmy konno. W Pester Lloydzie wyczytałem, że Gazeta Lwowska urzędowo ogłasza, że powiaty: Mielec, Ropczyce, Strzyżów, Brzozów, Sanok, Lesko są wolne i mieszkańcy mogą wracać. Chwała Bogu! oby na tem się skończyło. Była też wiadomość o bitwie na wschód od Chyrowa i odparciu Moskali do Drohobycza.

Piątek, 16. X. 1914. Wyjeżdżamy powozami do Tisza-Ujlak; 17 km na zachód. Jedziemy równiną przez miejscowości Matyfalwa, Tisza Ujhely. Ziemie tu bardzo dobre, nad Cisą błonia, nie widać jednak po drodze porządnego gospodarstwa w kulturze. Oziminy siane ręką, rola nie wyrobiona a szczególnie rażą wielkie łany ugorów, czy też nieuprawianych pastwisk na których pełno ostów. Mijamy jeden łan na którym tytoń uprawiano, zostały jeszcze krzaki z gorszemi liścmi widocznie. Tisza Ujlak duża wieś wyglądająca na miasteczko z główną ulicą wybrukowaną. Sławne jest z fabrykacji pomady do wąsów. Koni przyprowadzono tu mało i liche tak, że tylko 6 wybraliśmy. Handlarze mieli przed kilku dniami wykupić wszystko co lepsze. Przy obiedzie w hotelu odrazu zjawiła się muzyka cygańska, skrzypce z cymbałami wygrywały nam siarczyste czardasze. Oprócz nas z komisji był z nami p. Fogarassy Miklos, właściciel dóbr z Czepe młody człowiek, który nam z kurtuazji od Feketewar towarzyszy i winem nas zalewa stwierdzając nasze „polak

węgier dwa bratanki" ale dotychczas tylko do szklanki, bo od szabli mimo odpowiedniego wieku jakoś dotąd się wykręca. Z miejscowych honoracjorów przybyli tak zwany „notarjusz" i pan Otto Rayko, aptekarz i właściciel winnicy w N. Szöllös. Opowiadano nam, że w sąsiedztwie jest majątek „Grafa Żelenskego" Roberta, ma on 30,000 ha ziemi. Po południu wróciliśmy do N. Szöllös. Byłem w hotelu „Royal", gdzie muzyka cygańska wygrywała jakieś beznadziejne węgierskie melodje, same akordy, prymas zaś na skrzypcach wygrywał jakieś żałosne tony nad głową silnie zalanego Węgra, który śpiewem mu akompanjował. Całe towarzystwo otaczało wokoło fundatora obstawionego pustemi flaszkami, który jednak zachowywał się spokojnie, gdyż na smutno był pijany, tak jak i melodja, którą cygani wygrywali.

Sobota, 17. X. 1914. Dzisiaj pierwszy dzień zakupu koni w N. Szöllös, konie z gór, małe, liche i żydowskie miejscowe. Chłopi z gór rusini. Dla Legjonów kupiliśmy tylko 5 koni i parę z uprzężą i z wózkiem od inżyniera, który tu uciekł z Kołomyi. Po południu wybrałem z legjonistów kawalerzystów dwudziestu kilku, którzy się zgłosili, że jeździć umieją, osiodłaliśmy nowo zakupione konie i na czele tego oddziału pojechałem w kierunku Kyralihaza. Konie były przeważnie pierwszy raz pod siodłem i munsztuka nigdy w pysku nie miały, mimo to nie najgorzej poszło. Wieczór pułk. Sobolewski, ja i pozostali tu oficerowie zaproszeni byli do „Rojalu" przez Fogarassy Miklosa, gdzie nas po węgiersku fetował. Naturalnie było wino, papryka, cygany etc. O północy na wezwanie „Gwardji Obywatelskiej" opuściliśmy lokal, rano jednak dowiedziałem się, że Fogarassy ściągnął jeszcze jednego z naszych i razem z gwardzistami pił do rana.

Niedziela, 18. X. 1914. O godz. 7·30 rano miało być nabożeństwo w drugim kościele, ale ksiądz się nie zjawił. O godz. 8-ej zaczęła się klasyfikacja koni; konie jeszcze gorsze, żadnego nie kupiliśmy. Przyjechał tu dziś z Tisza-Ujlak p. Royko, z którym po obiedzie pojechaliśmy do jego winnicy położonej na górze za miastem. Winnica ma 17 morgów obszaru, z której produkuje 200 hl. wina i 150 kg. winogron stołowych rocznie. Dochód rocznie ma około 20.000 Kr. na czysto.

Winnicami pokryta jest cała góra, t. j. stok południowy, szczyt tylko zarośnięty jest krzakami bukowemi. Gleba na tej górze to glinka z łupkiem, zupełnie jak w naszych górach. Przy zakładaniu winnicy ziemię regulują na 80 cm. głęboko, wykonując to dynamitem. Kamieniami podmurowują brzegi, tworząc platformy, w górę. Krzaki winnej latorośli są wszystkie szczepione, różnych odmian. Każdy krzak umocowany do palika wysokości 1·50 m.; sadzone w kwadrat na 1·25 m. Co czwarty rok dają pod krzaki obornik stajenny. Przeciw chorobom i pasorzytom skrapiane są krzaki różnemi płynami w lecie. Na zimę na stokach góry krzaki zostają nie przykrywane, tylko na dole ochraniają przed mrozami.

Zbiór zaczyna się przed końcem października i trwa 2 tygodnie. Pokazywał nam właściciel różne gatunki winogron. Najlepsze gatunki na wino są niedobre do jedzenia, z doskonałych zaś gatunków stołowych wino byłoby do niczego. Specjalne są gatunki zimowe, które dadzą się do wiosny przetrzymać w piwnicy. Wino wyciskają w prasie hydraulicznej. Winnice poszczególnych właścicieli nie są odgraniczone, a stróżów mają tylko do strzeżenia przed ptakami; kosy robią największe szkody. Przed ludźmi winogron nie strzegą, gdyż owoc ten jest tu bardzo tani i łatwy do nabycia a równocześnie ma być na Węgrzech jakieś prawo obyczajowe, które pozwala zastrzelić kradnącego winogrona, więc nikt się na to nie waży. Wśród winnicy ma p. Royko mały dworek, gdzie podczas winobrania mieszka. Przyjął nas tam „węgrzynem" naprzód, według zdania Węgrów, pierwszej klasy, ale wedle naszego, jeszcze „Poloniae non educatum", następnie przekąską, tradycyjną przy winobraniu. Jest to przysmażana szperka gorąca z papryką, na chlebie, która była dla nas kolacją, i naturalnie doskonałe winogrona. W stancji, w której siedzieliśmy, palił się duży ogień na kominku. Winnice p. Royka mają wyrobioną sławę, a wina z N. Szöllös maja drugie miejsce po Tokaju. Za wina swoje na wystawach otrzymał liczne odznaczenia.

Otrzymałem dziś listy od żony z 8 i 12. X. Śnieg spadł w Porembie; Moskale już Lesko opuścili ale wiadomości stamtąd jeszcze niema. Przyszły też gazety krakowskie. Wyczytałem o śmierci Stefana Żółtowskiego z Godurowa; został zabity na froncie zachodnim, był w wojsku niemieckiem. We Lwowie

Moskale się zagospodarowali już; mają być szyldy obok polskich rosyjskie a przemowa jaką miał gen. gub. Bobrinskij we Lwowie 23. IX. b. r. w odpowiedzi na przemówienie powitalne prof. Rutowskiego, pokazuje jakie plany mają Moskale na przyszłość. Mowę tę w skróceniu podaję wedle „Kuryera Codziennego” z Krakowa, z dn. 13. X. 1914.

„Prikarpacka Ruś podaje, że dnia 23. X. gen. gub. Galicji, Jerzy hr. Bobrinskij przyjął w wielkiej sali pałacu namiestnikowskiego przedstawicieli inteligencji polskiej. W imieniu Polaków przemówił po polsku prez. m. dr. Rutowski. Mowę dr. Rutowskiego przetłumaczono na język rosyjski, poczem gen. gub. odpowiedział w języku rosyjskim: „Na początku dziękuję za utrzymanie porządku i że dalszem współdziałaniem, utrwalą zaufanie”. Dalej cytuję dosłownie: „Przedewszystkiem Galicja Wschodnia i Łemkowszczyzua jest odwieczną częścią Wielkiej Rusi. Na ziemiach tych ludność rdzenna była zawsze rosyjska; administracja tych ziem powinna więc być oparta na zasadach rosyjskich. Będę tu wprowadzał język rosyjski, rosyjskie prawo i ustrój. Zasady te będą wprowadzane stopniowo. Wobec tego ograniczę się narazie do mianowania rosyjskich gubernatorów, naczelników powiatów i rosyjskiej policji. Wszyscy zaś urzędnicy samorządu miejskiego i gminnego, będą przeze mnie czasowo dopuszczani do pełnienia swych obowiązków. Sejm nie podlega zwołaniu. Posiedzenia zebrań ziemskich, rad miejskich, zebrań gminnych są zakazane. Do zakończenia wojny zamknięte będą wszystkie stowarzyszenia, otwarcie ich może nastąpić za każdorazowem zezwoleniem. Wszystko co powiedziałem dotyczy wyłącznie ziem odwiecznie rosyjskich; w Galicji Zachodniej przyszłość historyczna jest inna. Kiedy dzielne nasze wojsko wyzwoli tę część Galicji, z radrścią zastosuję zasady ogłoszone w odezwie Nacz. Wodza W. X. Mikołaja Mikołajewicza, naturalnie pod warunkiem, że ludność polska ujawni życzliwy stosunek względem władz i wojsk rosyjskich. Naturalnie nie zniosę żadnych jawnych lub ukrytych wystąpień przeciwko kościołowi prawosławnemu. Dalej uprzedzam ludność Lwowa i Galicji, że najmniejszą prośbę przeciwdziałania

zarządzeniom władz będę karał z całą surowością praw wojennych, nie patrząc na stanowisko ani na stan ani na okoliczności".

Taki przebieg miała historyczna audjencja w pałacu „gubernatorskim". Rząd rosyjski otwarcie się wypowiedział, że nietylko Galicja wschodnia, której granicę można dowolnie na zachód przesunąć, ale i Łemkowszczyzna są ziemiami rdzennie ruskiemi, więc będzie to nowa gub. Chełmska z wyeliminowaniem polskości i propagowaniem prawosławia, a w Galicji Zachodniej, może od Tarnowa Polacy coś dostaną, o ile będą „lojalni". Ale to jeszcze nie koniec wojny, a „fortuna variabilis, Deus mirabilis!" W komunikacie z 17. X. wiadomość o zwycięskich potyczkach pod Rafajłową, Zieloną, gdzie biorą udział wojska Pol. Legjonów.

Poniedziałek, 19. X. 1914 Dzień dziś pogodny i bardzo ciepły; pajęczyny „Babskiego Lata" pokrywają pola i w powietrzu wiatr je unosi. Dzisiejsza klasyfikacja również licha; jednego konia tylko wybraliśmy. Po południu pojechałem konno z Rutowskim ponad Cisę. Doskonały teren do konnej jazdy, gdyż same pastwiska i ścierniska; doskonałe galopy zrobiliśmy. Ta część kraju nad Cisą przypomina mnie Egipt nad Nilem. Wdali pasmo gór, które jak w Egipcie różowego koloru; pola pokryte kukurydzą, która zdaleka przypomina trzcinę cukrową a na pastwiskach pojedyńczo pasące się bawoły. Brakuje wprawdzie palm, ale zdaleka w imaginacji wierzby je zastępują. Nawet brzegi Cisy przypominają brzegi Nilu. Rzeka zupełnie nieregulowana, płynie kilkoma łożyskami, tworząc łachy i osypiska. Ziemia w całej dolinie Cisy, doskonały czarnoziem, napływowy namuł, gdyż rzeka często wylewa i zalewa całą dolinę.

Około 5-ej miałem gości na mojej kwaterze. Przyszli wet. Mendlewski, Fabricius i Rutowski; była herbata i bridge. W gazetach dzisiejszych wiadomości o rozpoczętych bitwach na linji St. Sambor — ujście Sanu, a druga pod Warszawą. Niemcy zajęli Ostendę. Z Przemyśla są szczegóły z czasu oblężenia. Na czele wojsk oblężniczych stał generał z armji bułgarskiej, Moskalofil Radko-Dimitrief. Gazety cytują treść listu, w którym wzywa gen. Kusmanka do poddania twierdzy, na co tenże odpowiedział: „Uważam, że byłoby poniżej mojej godności, na

pańską obelżywą propozycję udzielić propozycji merytorycznej". Gen. Kusmanek chce przejść do historji jak Leonidas!!

Wtorek, 20. X 1914. Dziś ostatni dzień konskrypcji koni; nic nie było godnego do kupienia. Otrzymałem list od mojego ojca z Wiednia z daty 13. X. b. r. Pisze mi, że wyjechali z Bachórca, t. j. z Matką i siostrą Różą, końmi 22. IX. Na noc byli w zamku Leskim, gdzie zastali zakwaterowanych gen. dyw. Feil-Grossler'a i pułkownika 8-go p. huzarów. Ten ostatni z radością zobaczył na ścianie w pokoju gościnnym obraz przedstawiający korpus oficerów 8 p. huzarów z r. 1850, z pułkownikiem Maurycym ks. Jabłonowskim na czele, a w którym służył stryj mój Michał. Z Leska wyjechali 23 rano; w nocy słyszeli detonację wysadzanych mostów kolejowych. W Zagórzu pociągi już nie kursowały, więc przenocowawszy, wyjechali nazajutrz końmi, gościńcem na Czaszyn, Łupków i dojechali do Vidrany, skąd pociągiem towarowym do Budapesztu a po kilkudniowym pobycie do Wiednia. Listy przychodzą pocztą polową; w adresie niema miejscowości podanej, gdyż to jest „tajemnicą wojskową" lecz „Feldpost Nr" nasz numer jest „2".

Szwagier weterynarza pisał z jednej fabryki amunicji na Węgrzech, gdzie jest urzędnikiem, że w tej fabryce pracuje dzień i noc 12.000 robotników, i że na dobę wyrabiają i wysyłają 2 miljony patronów karabinowych i 3.000 szrapneli.

Po południu byłem z pułk. Sobolewskim na kwaterach kawalerji. Mamy wysłaś 9 konnych ułanów do Kyrali — może do sztabu Legjonów. Cały nowy rynsztunek musiał być składany i dopasowany, naturalnie nikt od chorążego do kawalerzysty nie miał o tem pojęcia; pułkownik jak wachmistrz sam wszystko pokazywał, w czem mu pomagałem. W Legjonach narazie prócz zapału wojennego za mało jest „ducha wojskowego", wszystko „cywile"; posłuszeństwa wojskowego bardzo brakuje, a także rygoru i uszanowania rangi, t. j. rang legjonowych między sobą, bo co do mojej rangi to nie mogę nic zarzucić. Każdy jest za „pan brat"; tytułują się już wprawdzie nie „obywatelu" ale per „pan".

Wieczorem otrzymałem dapeszę z Leska tej treści: „Stadt Lesko, Schloss unbeschädigt, nur mehrere Wohnungen ausgeplündert. Pohorecki, Bezirkshauptmann". Pogoda dalej trwa.

Babskie lato w pełni; całe smugi pajęczyn lecą i zawieszają się na drzewach; o wiele więcej niż u nas.

Środa, 21. X. 1914. O godz. 8-ej rano wyjeżdżamy, t. j. pułk. Sobolewski, wet. Mendlewski i ja do Csepe, majątku p. Fogarassy położonego koło Tur-Terebes. Sprowadzono tam kilkanaście koni z komitetu Satmar, do zakupna dla Legjonów. Konie to były robocze z folwarków nie bardzo nadające się pod wierzch, wybraliśmy jednak 12. Muszę tu podnieść, że Węgrzy bardzo sympatycznie a nawet serdecznie odnoszą się do Legjonów jako do wojska Polskiego, ułatwiają nam też przy każdej sposobności zakupno koni, a jako dowód tego to dobrowolne dostawianie koni z folwarków. Po załatwieniu konsygnacji koni, p. Fogarassy zaprosił nas do domu na obiad. Dom mieszkalny nie wielki nowo wybudowany z nowożytnem urządzeniem, nic nie było starego prócz portretu dziadka pana domu.

Prócz nas nadjechał jeszcze Rutowski po konie i obydwaj Marwajowie szwagrowie pana domu. Obiad składał się z rosołu, sztukamięsy rumianej z kartoflami i kaszą, kaszę podają na Węgrzech do każdego mięsa, potrawa węgierska rodzaj gołąbków z kapustą i papryką. Kapłony osmażane w beszamolu z sałatą i tort. Jako napitek wina 10-cio i 15-to letnie i tak zwany „Murszcz" t. j. sok winny z świeżych winogron niefermentowany, czyli po polsku „lura". Przed obiadem przyszedł też miejscowy proboszcz rzym. kat. bardzo poważnie wyglądający; prócz węgierskiego był „nem tudom" na wszystkie języki nowożytne, któremi władałem, porozumiałem więc się z nim łaciną. Węgrzy są bardzo gościnni a dla nas Polaków okazywali specjalną serdeczność. W gazetach wiadomość o bitwie na północ od starej Soli koło Laszek-Murowanych.

Czwartek, 22. X. 1914. Po skończonej klasyfikacji koni, miałem dziś, wedle rozkazu, odjechać z końmi i ludźmi moimi do Königsfeld, gdzie sztab przebywa. Miejscowość ta leży 50 km. na północ od Taraszköz. Tymczasem nadszedł telegram z rozkazem zakupywania dalszych partyj koni w komitetach południowych. Zostaję więc nadal tutaj. Z Komendy Legjonów nadeszły wiadomości o przejściu granicy węgiersko-polskiej. Rano pojechałem do kwater kawalerji Legjonów, które są pod miasteczkiem. Z zakupionych koni wybrałem dwadzieścia kilka

z mniejszemi brakami i spokojniejsze, osiodławszy i wyekwipowawszy przepisowo, wybrałem odpowiednią ilość kawalerzystów, którzy mieli jakie takie pojęcie o koniu, gdyż są to jak się przekonałem studenci uniwersytetów, politechniki i gimnazjaliści, mało przeważnie mający do czynienia z końmi. Wyjechałem z niemi na sąsiednie błonie, gdzie rozpocząłem początki szkoły jazdy na rajtszuli. W „Pester Lloyd'zie" artykuł o „Russische Räuberbanden auf dem Lubliner Gebiet", w którym pisze o rabunku dworów, zaś „Graf Zamoyski allein war auf seinem Gute Klemensów zurückgeblieben, der unerschrockene Graf hatte sogar seine Familie im Schlosse gelassen". W Reformie korespondencja z Tarnobrzegu donosi, że w Dzikowie Zdzisław Tarnowski pozostał; podczas toczącej się bitwy został ranny w twarz i przez Moskali uprowadzony. Zamek w Dzikowie został zniszczony.

Piątek, 23. X. 1914. Rano udałem się do kwater kawalerji, gdzie wybrani przeze mnie kawalerzyści oczekiwali już na mnie z końmi. Do południa uczyłem jazdy konnej. Po południu chodziłem piechotą brzegiem Cisy. W gazecie była przemowa gen. Boreowicza do przedstawicieli biura prasowego, który powiedział: „gdyby rosyjska piechota była tak wyszkolona jak austrjacka, byliby już we Wiedniu; gdyby zaś Austrja miała tak dużo artylerji, jaką ma Rosja, to bylibyśmy już w Kijowie".

Sobota, 24. X. 1914. Do południa mam co dzień szkołę jazdy na rajtszuli i plutonową; popołudniu mój foryś demonstrował pakowanie siodła i uczył czyszczenia koni. Kupiłem podręcznik języka węgierskiego. Dobrze w tym kraju umieć najpotrzebniejsze wyrazy, gdyż Madziary nie lubią obcych języków a zwłaszcza niemieckiego. Ciekawe, że w języku węgierskim dużo słów jest pochodzenia prawieże polskiego, jak n. p.: szilva — śliwa, szolga — sługa, szomszed — sąsiad, szuka — suka, ugorka — ogórek, vichar — wicher, nevasta — żona, oves — owies, pivnitza — piwnica, sanie — sanie, cap — baran, kalacs — klacz, kolbasz — kiełbasa, pantek — piątek, patak — potok, puska — strzelba, rab — niewolnik, cias — godzina, gusca — gęś i inne wymawia się zaś sz — s, s — sz, przeciwnie jak po polsku. Pozatem język węgierski niema nic wspólnego z żadnym językiem europejskim.

Niedziela, 25. X. 1914. Byłem dziś pierwszy raz na śpiewanej sumie w kościele węgierskim, trafiłem jeszcze na asperges, po którym ksiądz nie wracając do zakrystji przy ołtarzu zamienił kapę na ornat. Po Ewangelji, w czasie sumy, odczytał ksiądz ewangelję w języku węgierskim. Podczas całego nabożeństwa śpiewano chórem po węgiersku przy akompanjamencie organów. Popołudniu z pp. weterynarzami obchodziłem po mieście kwatery z końmi. Z sztabu Legjonów przyszła wiadomość, że opuścili już Königsfeld i poszli za cofającymi się Moskalami na Rafajłową i obecnie są już w Sołotwinie w Galicji. Dla mnie przyszedł rozkaz, że mam dalej uczestniczyć w zakupnie koni. W gazetach wiadomości o odebraniu Stryja i Czerniowiec.

Poniedziałek, 26. X. 1914. Do południa na rajtszuli; dzisiaj jeździło 18 jeźdźców; tak kawalerzyści jak i konie robią postępy. Deszcz dzisiaj kropi. Po południu przyszedł do mnie legjonista z 2-go szwadronu, Rudkowicz — przed wstąpieniem do Legjonów był urzędnikiem bankowym w Konstantynopolu — w następującej sprawie: W szpitalu tutejszym lekarz wojskowy austrjacki rozgniewawszy się na Legjonistów powiedział do nich: „Polnisze Schweine". Rudkowicz dowiedziawszy się o tem, postanowił wyzwać na pojedynek doktora. Przyszedł więc do mnie, ażebym mu służył za sekundanta; wytłumaczyłem mu na to, że podczas wojny pojedynki w armji są zakazane. Poradziłem mu, żeby z tem udał się do pułkownika, który po stwierdzeniu faktu doktorowi to wytknie.

Dziś przejechał przez Nagy-Szöllös minister Tisza z ministrem rolnictwa; badają szkody wyrządzone przez Moskali.

Wtorek, 27. X. 1914. Z Komendy Legjonów wiadomości niema. Ostatnie były z Sołotwiny; mówili zaś t. zw. łaziki, że doszli już do Nadwórnej. Oczekuję na dalsze rozkazy, niecierpliwiąc się, że tu mam taką pokojową służbę. Dzisiaj jak zwykle szkoła na rajtszuli i musztra przed południem, a teorja po południu. Lekarz Legjonów nazwiskiem Andehazy de Szent Andraszy o nazwisku czysto węgierskiem ale Polak; przodkowie jego byli Węgrzy, zawezwał mnie on do superrewizji chorych, których ze szpitala tutaj odesłano. Urzędowaliśmy tam do 6-ej.

W gazecie notatka o splądrowaniu przez rusinów z kozakami pałacu Skrzyńskiego w Nożdźcu. Na wieczór otrzymałem zaproszenie z płk. Sobolewskim od barona Perenji, właściciela zamku w Nagy-Szöllös. Rezydencja jego leży u wjazdu do miasta, wśród ogrodu, jest to jednopiętrowy stary barokowy pałac. Wchodzi się na piętro schodami oryginalnemi, gdyż rozchodzą się na dwie strony półokrągło i są pod otwartą kopułą na filarach. Dolne ubikacje sklepione, na piętrze niskie pokoje; sala jadalna bardzo duża z freskiem na suficie, przedstawiającym jakąś scenę z Turkami. Przyjęto nas w gabinecie barona, był też miejscowy proboszcz katolicki X. dr. Zachorać. Baron wyraził nam swą radość, że na ziemi węgierskiej „wojsko polskie“ odnawia tradycje gen. Bema. Zasiedliśmy do kolacji do której podano kilka gatunków wina, w tem jedno czerwone jak burgund ale wszystkie węgierskie miejscowe. Po kolacji, okszen, baronowa, Roatz, pułkownik i ja; na piątego miał być proboszcz, ale tak pomału szła gra, że zrezygnował. Do 10-ej ledwo jedną partję zagraliśmy a to z tego powodu, że staruszek baron, chwilami zasypiał i dopiero p. Roatz budziła go wołając po węgiersku: „Dziga — Baczi!” Niedokończywszy robra, podziękowawszy gościnnemu gospodarzowi o 11-ej wyszliśmy do domu.

Środa, 28. X. 1914. Od rana dziś słota, więc szkoły na rajtszuli nie było. Zarządziłem t. zw. wizytę koni i rynsztunku. Bardzo dużo było do zarzucenia i wytknięcia, ale nasi świeżo upieczeni kawalerzyści starają się jak mogą. Po południu u dr. Andehazego, dalszy superarbitrunek. Dostałem list od żony już z Leska, dokąd pojechała z Poremby końmi. Zamek szczęśliwie ocalał, Moskale byli tam przez 10 dni. Jeden z oficerów rosyjskich, baron Bildeerling, zostawił do mnie list po francusku. Na początku Kozacy wpadli i zrabowali trochę rzeczy, między innemi lisiurkę pamiątkową, bo robioną w Bachórcu dla dziadka mojego Augusta Zamoyskiego. Zabrali też wszystkie konfitury i wino z piwnicy!! Gospodyni Zofja Glixelli i służący Skubisz, bachórczanin, wytrwali na placu. Miała być bitwa koło Leska; z Czarnego Ganku zamkowego strzelali Moskale z karabinów maszynowych. Dwory sąsiednie Załuż, Olszanica są spustoszone. Folwarki leskie obrabowane z paszy

i zboża, ale to miały zabrać już poprzednio wojska austrjackie. Moskale zabrali tylko owce z folwarku Hoczewskiego.

Czwartek, 29. X. 1914. Do południa rajtszule i musztra. Przyjechał tu kpt. Battaglia, po drodze z Wiednia do Budapesztu. Mówi, że Legjony zostaną tu jeszcze do trzech tygodni a następnie zostaną wysłane do Królestwa, razem z utworzoną I-szą Brygadą kom. Piłsudskiego. Wypogodziło się i słońce świeci. Na wieczór dostaliśmy zaproszenie do barona Perenyi'ego.

Piątek, 30. X. 1914. Zajęcia jak zwykle. Po południu się rozpadało. Od dwóch dni nie przychodzi poczta dla Legjonów. Nadżupan otrzymał telegram z Budapesztu, że Turcja wydała wojnę Rosji.

Sobota, 31. X. 1914. Do południa szkoła jak zwykle; kawalerzyści robią postępy w jeździe konnej. Po południu odbył się pogrzeb żołnierza austrjackiego Landszturmu. Ponieważ jednak był to Polak, Stanisław Wojciaszek ze Szczurowej pow. Brzesko, więc dało to sposobność Węgrom miejscowym okazania sympatji dla Polaków. Żołnierz ten zmarł w szpitalu Czerwonego Krzyża z ran otrzymanych na polu bitwy w Galicji. Pogrzeb odbył się z wielką pompą; kondukt prowadził proboszcz Zachorać; za rydwanem szedł oddział kilkudziesięciu rekonwalescentów rannych z szpitala, z obandażowanemi głowami, rękami na temblakach, i t. p. Dalej oddziały Legjonistów, kawalerja i artylerja. Kilku oficerów w paradzie, pułkownik i ja. Z przedstawicieli władz miejscowych byli: Nadżupan Becsky Emil, viceżupan Szentspali Istvan, zastępca burmistrza Ladónyi, i całe miasto. Było 6 wieńców z szarfami o barwach węgierskich i polskich, jedne były niebiesko-białe od żydów. W kaplicy szpitala przemawiał po węgiersku proboszcz, zaś nad grobem zastępca burmistrza. W mowie podnosił, że Węgry zostały od napadu moskiewskiego uwolnione przez wojska polskie. Po modlitwach węgierskich nad grobem Legjoniści odśpiewali „Boże Ojcze“ i „Boże coś Polskę”. Podczas tego smutnego obrzędu zabawnym epizodem była muzyka cygańska, która postępowała przed rydwanem wygrywując smętne węgierskie melodje. Maszerowało 3-ch

skrzypków, cymbalista z cymbałami zawieszonemi na brzuchu, a najzabawniej wyglądała gra na basach, które pachołek niósł na plecach przed cyganem basującym. Poczta i gazety dziś przyszły; podają o zrabowaniu zamku Zawady pod Dębicą, Raczyńskiego.

Niedziela, 1. XI. 1914. Po sumie poszedłem z pułk. Sobolewskim złożyć wizytę nadżupanowi, viceżupanowi i zast. burmistrza; żadnego z tych panów nie było, więc skończyło się na złożeniu biletów. Dziś w gazetach bliższe szczegóły o nowej wojnie rosyjsko-tureckiej. Okręty wojenne tureckie zbombardowały Theodozję, Sabastopol i Odessę nad Morzem Czarnem. Wieczór spędziliśmy u miejscowego aptekarza, który nie znając nas osobiście zaprosił nas przez dr. Andehazego. Nadeszły wiadomości o krwawej bitwie w górach, w której brały udział Legjony, szczegóły pewne bardzo skąpe.

Poniedziałek, 2. XI. 1914. Dzień zaduszny, byłem na mszy św. Następnie ćwiczenia plutonem. Komendę plutonu kadry objął oficer Legjonów Kawa, były wachmistrz 8 płk. ul. austrjackich, doskonale zna służbę i bardzo energiczny. Miałem dziś list od żony z Leska, w zamku pełno wojska zakwaterowanego, wszędzie zniszczenie i nieporządek. Na folwarkach wszystko zabrane! Szkody oszacowane na 49000 kor. Po południu przyjechało 9 rannych żołnierzy Legjonowych z Nadwórnej, gdzie w okolicy miała być wielka bitwa pod Mołotkowem. Opowiadali, że Legjony miały ponieść wielkie straty.

Wtorek, 3. XI. 1914. Do południa jak zwykle szkoła. Dziś Św. Huberta, więc z kilkoma kawalerzystami lepiej siedzącymi na koniu urządziłem „par force" ale bez lisa. Po południu nadjechał automobil ze sztabu z wiadomością, że sztab cofnął się napowrót do Kyrylihaza; widocznie bitwa pod Mołotkowem niedobrze wypadła.

Dalej pogoda i ciepło. Przymrozków jeszcze nie było; w ogrodach kwitną jeszcze szkerlety i chryzanteny w gruncie posadzone; w winnicach kończą winobranie. Ceny zboża na Węgrzech bardzo wysokie; za 100 kg. pszenicy 41 kr., żyta 31 kr, owsa 23 kr, jęczmienia 22·50 kr. Otrzymałem z poczty kartkę od oficerów Landsturmu Rgt. Nr. 18. z 28 X.-tej treści.

„Gratulujemy najserdeczniej dzielnym Legjonom. Najchętniej poszlibyśmy naprzód, ale rozkaz nas tu trzyma. Serdeczne pozdrowienia hrabiemu i wszystkim towarzyszom legjonowym". Następnie 17 podpisów z pułk. Kralicka na czele.

Środa 4. XI. 1914. Do południa jak zwykle; dzisiaj była nauka pakowania siodeł, według przepisów kawalerji austrjackiej. Byłem po południu w winnicy bar. Roatz, gdzie mnie zaprosili, proponując kupno tej winnicy za 40.000 kr. Winnica jest nieduża ale ma mieć dobrą markę. Nie skorzystałem z tej propozycji, gdyż jeszcze nie dorobiłem się majątku na wojnie. Wieczór byłem z pułk. Sobolewskim na bridge'u u bar. Perenyi.

Czwartek, 5. XI. 1914. Dziś rano wrócił chorąży Rabiński z Königsfeld, dokąd jeździł po pieniądze. Przyjechał z nim podoficer z 3 szwadronu Ceratkiewicz, który brał udział w wyprawie na Nadwórnę, 24. X. Opowiadał, że wojsko legjonowe w rozsypce powróciło do Rafajłowej; oficerów miało dużo zginąć; kilka razy miały się oddziały Legjonów z austrjackim Landszturmem nawzajem przez pomyłkę ostrzeliwać. Ze znajomych oficerów miał paść komend. żandarmerji pol. Kunicki i to właśnie od kuli Landszturmu! Wszystkie te wiadomości zapisuję, ale nie biorę je za dogmat. Dowództwo wojsk rosyjskich dość oględnie zachowuje się wobec Legjonów. Kilkunastu wziętych do niewoli odesłano z powrotem, jak również kilka fur rannych. Dziś przyszedł rozkaz, ażeby wyszkolonych i gotowych do wyjazdu kawalerzystów przysłać do Königsfeld. Zrobiłem zaraz przegląd. Z przeze mnie wyćwiczonych kawalerzystów wybraliśmy 25 ludzi i tyleż koni, zupełnie wyekwipowanych. Po południu pojechałem konno za miasto... W winnicach obcinają pędy na latoroślach i krzaki okopują ziemią. W polu jeszcze orzą i sieją; robota bardzo niedbała, widziałem zasianą pszenicę na pokładzie mało co zawleczonym. Wieczorem nadszedł z komendy Legjonów telegram z rozkazem dla mnie i weterynarza Mendlewskiego, stawienia się w sztabie w Königsfeld. Jutro wieczór wyjeżdżamy. Wieczorem zaprosił nas na pożegnalny wieczór, por. kawalerji Legjonów, Kawa; było kilku podchorążych i podoficerów kawalerzystów.

Piątek, 6. XI. 1914. Dzisiaj wyjazd plutonu 28 koni. Komendę objął chorąży Rabiński. Od rana przygotowania do odjazdu. Jadę również z mojemi końmi. Przed wyjazdem kazałem zrobić w kuźni kadry podkowy zimowe dla moich koni. Rzeczy moje rozdzielam na trzy części. W torbach przy siodle jedna zmiana bielizny, rzeczy t. zw. toaletowe; w kuferku małym najpotrzebniejsze rzeczy, t. j. mundur do zmiany, bielizna, trzewiki, kilka książek. W drugim kuferku, który zostaje na tyłach resztę moich rzeczy. Zostaje też tam paradny mundur ułański, t. j. jasno-niebieska ułanka i czerwone spodnie. Polowy mundur jest koloru szarego jak piechoty. Buty stale używam z cholewami, które mam zawsze porządnie wyczyszczone przez Romańskiego. Otrzymałem dziś list od żony z Krakowa, dokąd wszyscy z Poremby wyjechali; list był z daty 1. XI. Była w nim smutna wiadomość o zniszczeniu dworu w Bachórcu. Mój brat Ksawery był też w Krakowie, po drodze do Ołomuńca, gdzie dojechali moi rodzice. Po południu, porobiwszy pożegnalne wizyty, w domach gościnnych Węgrów, u których bywałem, podziękowawszy mojemu gospodarzowi za gościnę, odprowadzam pluton i moje konie na rampę, gdzie je ładujemy do wagonu. Wszystko poszło składnie; lokuję się przy moich koniach z Romańskim i forysiem Kuziem w wagonie. Odjazd o 10-tej w nocy. Pociąg wlecze się pomału, na każdej stacji godzinami stoi. Po północy zmarzłszy przychodzę do wagonu III kl, gdzie siedzą wet. Mendlewski i chor. Rabiński. Jadą też chłopi z pod Śniatyna i Kałusza; wyjechali jako „forszpany"; gdy konie wyzdychały pozwolono wrócić im do domów.

Taraczköz — Dombo, Sobota, 7. XI. 1914. Linja kolejowa prowadzi doliną Cisy; mijamy Técsö a o 6-ej rano pociąg staje na małej stacyjce Taraczköz. Tu wyładowujemy konie; idzie to dość trudno, gdyż na stacji niema rampy, więc przystawia się pomost ruchomy do wagonu, po którym konie szczęśliwie bez wypadku wyprowadzamy. Uporządziwszy konie i rynsztunek, pluton się formuje i o 10-ej na czele plutonu wyjeżdżam drogą dobrze utrzymaną, doliną rzeczki Taracz. Dolina początkowo szeroka, w miarę jak wjeżdżamy w górę zwęża się. Góry pokryte krzaczkami buczyny. Wsie które mi-

jamy zamieszkałe przez rusinów, lecz bardzo zażydzone, w niektórych większość domów żydowskich a w każdej wsi oprócz cerkwi jest bożnica!

Do Naresznicze doliną Taraczu dochodzi kolejka wąskotorowa. Jest tu stacja etapowa Legjonów, więc dostajemy posiłek dla ludzi i koni. Po odpoczynku jedziemy dalej w góry. Dolina zupełnie się zwęża, z obydwu stron lasem pokryte góry, których szczyty dochodzą do 1300 m. n. p. morza. Około 5-tej stajemy w Dombo. Jest tu szpital polowy, w którym leżą ranni z ostatniej bitwy; jest ich kilkudziesięciu a część odesłano kolejką; transport ten spotkaliśmy po drodze. Ze znajomych są tu dr. Staszewski i dr. Łakociński, którzy przyjmują mnie na noc do swojej kwatery. Dziś zrobiliśmy tylko 25 km; konie dobrze doszły nieodsiedzone, dzięki przesiodływaniu podczas marszu.

Dombo — Königsfeld. Niedziela, 8. XI. 1914. Wyjazd około 8-ej rano, dalej w górę rzeki Taracz; góry coraz wyższe pokryte dziewiczemi lasami bukowemi. W Krasznisora zatrzymujemy się koło cerkwi, gdzie właśnie rozpoczęło się nabożeństwo; idę więc z częścią plutonu na chwilę do cerkwi. W Königsfeld, po węgiersku Kyralimozo, stajemy około 12-ej.

Jest to kolonja niemiecka; domy drewniane, zbudowane porządnie na jeden wzór, każdy otoczony ładnym ogródkiem. Dolina jest tu tak wąska, że pola ornego oprócz ogrodów zupełnie niema. Mieszkańcy koloniści niemieccy jeszcze mówiący po niemiecku. Jest tu intendantura Legjonów z pułk. Wischkiem na czele. Sztab dziś rano wyjechał do Rafajłowej. W intendanturze dostajemy obiad i po odpoczynku wyjeżdżamy dalej do Brusztury. Tu stoi część 3-go szwadronu, którego komendę po por. Klastersky'ym objął Brzeziński awansując na porucznika Legjonów. Zostajemy tu na noc; wet. Mendlewski zostaje tu przy 3-im szwadronie. Dzień cały ładna jesienna pogoda, ale wieczorem już chłodno. Zrobiliśmy dziś 30 km; wszystkie konie zdrowe, wzbudziły zazdrość w 3-im szwadronie.

Brusztury — Rafajłowa. Poniedziałek. 9. XI. 1914. Odjazd o 7-ej rano; droga prowadzi tuż nad brzegiem Taracz'a, który jest tu bystrym potokiem górskim. Wokoło góry pokryte

świerkowym lasem wznoszą się stromo. Lasy są rządowe, dobrze zagospodarowane; widziałem kilka szkółek koło drogi; wewnątrz ładnie utrzymane sadzonki świerkowe. Zręby zakładają czyste, a kloce spławiają Taraczem; stare zręby porządnie zakulturowane świerkiem. Dojeżdżamy do szerokiej doliny, gdzie stoi t. zw. „Holzschlaghaus“. Jest to szałas zbudowany z krąglaków, dla robotników przy eksploatacji lasu; obecnie jest tam stacja etapowa i skład zapasów żywności, które się do Rafajłowej transportuje. Stoi tu cały tren, z kilkudziesięciu wozów, naładowanych skrzyniami amunicją i workami owsa. Wokoło zaś pasie się całe stado bawołów, które prowadzą za wojskiem. Popasamy tu; konie dostają obrok, dla ludzi są konserwy i słonina węgierska, którą przysmażamy przy ogniu. Po odpoczynku ruszamy dalej; zaraz za doliną „Holzchlaghaus'u” droga wspina się wśród lasu w górę, prowadzi ponad potoki i jary, nad któremi zbudowano dwadzieścia kilka mostów; mosty jako też drogę przez przesmyk potoku Rogodzy, wybudowały Legjony, przy pomocy licznych robotników wojskowych pod kierunkiem por. leg. Słuszkiewicza. (Słuszkiewicz jest wnukiem Słuszkiewicza, mandatarjusza w Bachórcu w latach 1840 — 1850). Przeważną część drogi wybudowano z 4 m. długich okrąglaków, które ułożono wpoprzek drogi, na dźwigarach. Niektóre mosty dochodzą do 200 m długości a 40 m rozpiętości. Z powodu zbyt wielkiego nachylenia zbudowano miejscami drogę na t. zw. „kozłach”. Cała droga ma 7 km, wybudowano ją w 5 dniach; miała pochłonąć 5.000 m^3 drzewa. Otrzymała ona nazwę „Drogi Legjonów”.

Mijamy szeregi fur z żywnością i jucznych koni z amunicją. Wyjeżdżamy na szczyt góry 1461 m. n. p. m. Jest tu granica między Węgrami a Galicją; wjeżdżam więc na ziemię Polską! Na szczycie jest połonina, na której wznosi się wysoki krzyż postawiony przez Legjonistów, na którym wyryty został następujący wiersz:

„Młodzieży Polska, patrz na ten krzyż,
Legjony Polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i zwały,
Dla Ciebie, Polsko! i dla Twej chwały!“

Wiersz ten ułożył legjonista Adam Szania, rzeźnik z zawodu. Spuszczamy się ku Rafajłowej. Lasy tu także rządowe,

niema żadnej wiadomości. Deszcz zaczął padać, więc zmoknięci wróciliśmy do Rafajłowej.

Piątek, 13. XI. 1914. W nocy spadł śnieg, przytem od rana przymrozek; zrobiła się zupełna zima. Wspaniale wyglądają góry i lasy pokryte śniegiem. O Moskalach nic nie słychać, siedzą spokojnie w Piasecznej. Służbę mam częściowo przy telefonie, częściowo jeżdżę z rozkazami do detaszowanych oddziałów. Przygotowują się tu leża zimowe; budujemy stajnie dla koni i dla stada wołów, które dotychczas stoją w polu pod gołem niebem. Dla moich koni Kuzio i Romański zbudowali doskonały szałas pokryty gałęziami świerkowemi. Co dzień przychodzą transporty prowjantów i umundurowania z Königsfeld'u, „drogą Legjonów". Spotkałem legjonistę, Bachórczanina jest to Sosnowski, koszykarz mówił mnie, że są jeszcze dwaj z Bachórca w trzecim pułku, Bacza i Pęcak, obaj mnie znali. Ucieszyłem się, że są Legjoniści z Bachórca i, że tradycja roku 1863 się utrzymuje. Komenda armji wydała rozkaz dla oficerów, ażeby w razie wpadnięcia w ręce rosyjskie nie dawali słowa honoru, że nie uciekną.

Sobota, 14. XI. 1914. Spokój na froncie. Przed południem przyjechali oficerowie z 3-go pułku z dowódcą podpułk. Hallerem. W sztabie Legjonów pod kierownictwem kpt. Zagórskiego odbył się tak zwany „kriegsspiel". Po południu miałem polecone zbadać stan drogi bocznej do Panter-Passu, pojechałem na Sojce. Śnieg pokrył zupełnie ziemię i mróz trzyma. Z poczty otrzymałem kartkę z 29. X. od majora Grossa, który kwateruje w zamku w Lesku; donosi, że żona Romańskiego umarła i aby on przyjechał dziećmi się zająć. Zakomunikowałem mu tę smutną wiadomość i wystarałem się dla niego o urlop i dokumenta podróży. Otrzymałem rozkaz wyjazdu jutro rano jako kurjer do Gruppen-Commando gen. Planzera do Marmarosz-Sziget.

Marmarosz-Sziget. Niedziela, 15. XI. 1914. O godz. 8-ej rano wyjeżdżam z ordynansem Kuziem. Romański jedzie do najbliższej stacji wozem na urlop. Przed wyjazdem kazałem konie okuć na ostro, więc po dylach obmarzniętych na „drodze Legjonów" nie ślizgają się. Spotykam konwój 129 jucznych koni naładowanych kożuchami, butami, tytoniem; konie

nieokute na ostro z trudnością się na górę wspinają. Jadą znaną mnie drogą do „Holzschlaghausu". Na stacji etapowej jeszcze większe składy amunicji i prowjantów. Stanąłem tu i zatrzymuję się dla wypoczynku koni. W szałasie w którym mieści się komenda etapowa spędzam chwilę, gdzie mnie poczęstowano schabikiem i szklanką wina; zobaczywszy jednak na ławce łażące wszy, wolałem niedługo tam zabawić. Jadę dalej przez Bruszturę, gdzie wet. Mendlewski oznajmił mnie, że listy dla mnie przysłane z Nagy-Szöllös, odesłał przez Komendanta poczty Legjonistów. Oddział ten spotkałem po drodze, lecz nie znając mnie listów nie oddał. W Brusztrurze zostawiam moje konie wierzchowe, i dostaję furkę, którą puszczam się w dalszą drogę. W Konigsfeld miałem dostać automobil, ale go nie było, więc po przybiciu podkowy koniowi, jadę dalej. Spotykam automobil z wracającym Ant. Durskim; ma mi auto odesłać z Brusztury. Dojeżdżam tymczasem trzęsącą furką na 6-tą do Dombo, a nie doczekawszy się auta, jadę dalej i dopiero koło Taraczkoz dogonił mię. Przesiadam się więc i na 10-tą wieczór zajeżdżam do Marmarosz-Siget.

Miasto w nocy wygląda dość duże; oświetlone elektrycznie, hotele paradne, ale wszystkie zajęte tak, że po długich szukaniach znalazłem pokój w podłym hoteliku koło stacji. Kolacji ciepłej w restauracji już nie było, dali tylko jajecznicę i herbatę. W drodze miałem na przekąskę suchary i czekoladę. Najświeższe gazety przynoszą dla mnie smutne wiadomości: w ostatnich gazetach, które widziałem t. j. z 5. XI. były wiadomości o zwycięskiej kontrofenzywie; a obecnie wyczytuję ostatnie telegramy. Wojska austrjackie „planmässig" cofnęły się z środkowej Galicji do linji Wisłoka. Tarnów, Jasło, Sanok, Lesko zajęte przez Moskali! Przemyśl znowu otoczony! Biedny Romański nie będzie się mógł dostać do Leska.

Marmarosz-Sziget—Königsfeld. Poniedziałek, 16. XI. 1914.

O godz. 8-ej rano poszedłem z pismem Komendy Legjonów do Gruppen-Commando, które ma kwaterę w willi bar. Grödla, właściciela Skolego w Galicji. Przyjął mnie podpułkownik gen. sztabu, odebrał pismo i polecił przyjść po odpowiedź o 11·30 w poł. Poszedłem więc na miasto i załatwiłem parę sprawunków. Sklepy na głównej ulicy są okazałe. Miasto nic nadzwyczajnego;

są dwa kościoły, katolicki i protestancki. Spotykam chłopaków i dziewczęta z książkami pod pachą idących do szkoły. Rozmyślam jak to inaczej jest u nas, gdzie w szkołach zakwaterowane wojsko a dzieci tracą czas i naukę. O 12-ej wracam do Gruppen-Commando, gdzie się dowiaduję, że „szef sztabu" jest zajęty i mam się zgłosić o 4-ej po poł. Idę więc na obiad i odczytuję wszystkie gazety, w których niepomyślne wiadomości. Wojska austrjacko-niemieckie cofnęły się na granicę Królestwa; 20 km. pod Kraków podchodzą patrole kozackie. Także we Francji zaczyna się Niemcom niepowodzić. W Azji, Japończycy odebrali Niemcom Cingtau. Krążownik „Emden", który był postrachem floty handlowej wkońcu Anglicy zatopili.

Przyszedłszy o godz. 4-tej po rozkazy, dowiaduję się, że szef sztabu Soss, jeszcze drzemie. Czekam więc dalej i dopiero o 5-ej zjawia się pułkownik. Wypytywał mnie o sytuację w Rafajłowej i na froncie. Podyktował odpowiedź i pożegnał. O godz. 6-tej wyjeżdżam autem zabierając jeszcze trzech pasażerów. Do Königsfeld przyjeżdżam około 10-tej wieczór. W intendanturze zastałem bar. Battaglję i Baranowskiego; po przekąsce udałem się na spoczynek na kanapce w kancelarji.

Königsfeld — Rafajłowa, Wtorek, 17. XI. 1914. Przed wyjazdem idę jeszcze do br. Battaglji, który dał mi pismo do Komendy Legjonów. Opowiadał mnie, że władze austrjackie aresztowały Aleksandra Skarbka za zdradę stanu i odstawiono go do Wiednia; powodem tego jest rozpuszczenie Legjonu Wschodniego, Battaglja jednak bardziej przypisuje winę tego Grabskiemu St. i Strońskiemu.

Battaglja jedzie w misji politycznej do Cieszyna i Wiednia.

Wyjechawszy o 7-ej rano, do Brusztury przyjeżdżam na 8-mą. Tu zostawiam auto, dosiadam mojego konia i jadę dalej. Droga cała w okropnym stanie, rozbita ciężkiemi wozami, śnieg tu przemienia się w błoto. Wzdłuż drogi spotykamy martwe konie, które, gdy ustają w wozach wyprzęga się i zostawia na łaskę losu. Jednego męczącego się ze złamaną nogą, dostrzelił Kuzio z mojego rewolweru. W „Holzschlaghaus'ie" rozpoczęto budowę ogromnych magazynów i stajen; wszystkie te budynki są z krąglaków niekorowanych, wprost z pnia.

Drzewa w tym celu wycinają naturalnie wbrew wszelkim regułom; pnie wysokie na 1 m. i wyżej, a wierzchami zawalone całe połacie lasu. Popasam tu konie, a ja i ordynans Kuzio dostajemy odgrzewaną konserwę. Dalsza droga w górę mniej błotnista, a na górze śnieg zupełnie zamarznięty. Cała droga zapchana furami; między niemi widzę powóz resorowy. Zapewne pierwszy raz był na tym szczycie podobny wehikuł. Do Rafajłowej przyjeżdżam o 3-ciej. Oddawszy w Komendzie pismo z „Gruppen-Commando" zastałem telegram od mojej żony z Badenu. Listy zaś odesłane z Nagy-Szöllös były jeszcze z października.

Rafajłowa. Środa, 18. XI. 1914. Na dzisiaj była przygotowana wyprawa wojenna na rzekomo mające się posuwać górami większe siły nieprzyjacielskie. Wyjechaliśwy rano; każdy oficer otrzymał instrukcję i przydział. Ja pojechałem doliną potoku Salatruka, skąd miałem się dostać na szczyt Maxymca; tymczasem całkiem do tego nie doszło, gdyż Moskali wcale tam nie było. Przyniósł tu dziś pewien konfident, z za frontu, dwa numery „Gazety Wieczornej" ze Lwowa z 10 i 11 listopada. Na pierwszem miejscu w komunikacie rosyjskim było: „Zajęcie Rzeszowa, Dynowa, Leska". Wszystkie wiadomości i telegramy agencji petersburskiej, a inne artykuły cytowane z gazet rosyjskich. Z Królestwa komunikat o odebraniu Austrjakom Miechowa!

W stacyjce na poddaszu, w której kwateruję, coraz zimniej. Na noc zamiast się rozbierać, ubieram się w kożuch, płaszcz, na głowę kładę czapkę i wdziewam na ręce rękawice. Jakby przewidując kampanję zimową kupiłem sobie w Krakowie doskonałe rękawice, duże irchowe, które wkładam na wełniane. Doskonale się w nich trzyma cugle i nie marznie się w palce. Od ściany w której wszystkie szpary nie udało się mchem zatkać wiatr wieje, tak, że w nocy trzeba się odwracać, gdy zanadto jeden bok wywieje. Rano mycie bardzo prymitywne w menażce. Brakuje mi bardzo Romańskiego, którego zastępuje Kuzio.

Czwartek, 19. XI. 1914. Dzisiaj dzień imienin mojej matki i żony, myślą tylko jestem z niemi. Po południu jeździłem z rozkazami do podpułk. Hallera, z którym wróciłem

do Komendy Legjonów. Podp. Haller został na kolacji w menaży sztabowej. Menażą kieruje podpor. Merwin; kucharzem jest legjonista, zawodowy kucharz, Węglowski. Kuchnia wcale dobra tylko bardzo jednostajna. Na obiad rosół i mięso rosołowe, na kolację gulasz. Na śniadanie herbata i chleb z marmeladą. Jako napitek jest wino białe, które intendantura beczkami dostarcza. Innych alkoholów nie mamy a kieliszek wódki nierazby się przydał.

Piątek, 20 XI. 1914. W nocy spadł duży śnieg, zima zupełna. Rano pojechałem kolejką do Zielonej z dr. Staszewskim i wet. Mendlewskim. Z powodu defektu lokomotywy, dojechaliśmy dopiero na 2-gą. Poszliśmy do pułk. Zielińskiego, który już był po obiedzie, więc poczęstował nas tylko przekąską. Około trzeciej rozpoczął pułkownik szkołę ze swoimi oficerami, gdy nadjechał kawalerzysta z meldunkiem, że od Piasecznej zbliża się znaczny oddział nieprzyjacielski. Pułk został zaraz zaalarmowany; wyszedłem z pułkownikiem na front ku mostowi rozebranemu na Bystrzycy. Do 4-tej nie pokazali się Moskale. Ponieważ kolejką odjeżdżał bataljon 3-go pułku do Rafajłowej, więc wróciłem z nimi. Komendantem bataljonu jest kpt. Leonhardt; jechał też chorąży Grotowski, znajomy z Nagy-Szöllös. W Komendzie powiedziano mnie, że nadeszła wiadomość, że Moskale zostali pobici koło Mławy, Wolbromia i Grębowa w Galicji; mieli opuścić Tarnów. Dostałem dziś pocztą polową list od żony z Wiednia z 10. XI. Z Krakowa wyjechali 9-go, na drugi dzień dojechali do Wiednia; podróż im ułatwił Andrzej Lubomirski z Przeworska. Mieszkają w Badenie; kosztuje ich dziennie od osoby 6 kr. Otrzymałem pakiet, nadany z Ołomuńca, z ciepłą bielizną i workiem do spania; zapewne od rodziców żony.

Sobota, 21. XI. 1914. Dziś przyjeżdża tu na inspekcję ekscelencja generał kawalerji Pflanzer-Baltin, komendant Grupy z Marmarosz-Siget. O godz. 7-mej rano wyjechał kpt. Zagórski z chor. Durskim do Holzschlaghauzu na spotkanie z końmi wierzchowemi, gdyż tam ma przyjechać generał autem. O godz. 10-tej wyjechał konno gen. Durski ze mną, naprzeciw przybywających; ujechaliśmy ze trzy kilometry, gdyśmy spotkali się z nimi. Eksc. Pflanzerowi towarzyszył

adjutant, podpor. huzarów Pollak i intendant legjonowy pułk. Wischek. Przed pawilonem, w którym jest Komenda Legjonów, odbyło się przedstawienie oficerów należących do sztabu, a następnie gen. Pflanzer przypiął srebrne medale waleczności trzem kawalerzystom: wachm. Wąsowiczowi, (brat rotmistrza), podoficerowi Rostworowskiemu i hr. Kossakowskiemu. Eksc. Pflanzer przemówił po niemiecku, podnosząc dzielność Legjonów, co przetłumaczył na polskie gen. Durski; scena ta została odfotografowana. Po krótkiem śniadaniu gen. Pflanzer z adjutantem odjechał powozem. Po południu pojechałem konno w stronę Zielonej z rotm. Wąsowiczem i jego kawalerzystami, między którymi byli znajomi Włodek Roman, Adamski Tad., Topór-Kisielnicki, Jagrym-Maleszewski. Śnieg pokrył grubo ziemię, więc głuchł tętent, tylko słychać było parskanie koni i brzęk szabel o ostrogi. Gdy wracałem sam, słońce już zachodziło, wokoło cisza, żadnego żywego stworzenia nie widać; tylko nad Bystrzycą na brzegu kry lodowej, siedzi górski ptaszek pluszcz kordusek, który jak kamień znika pod wodą, ażeby za chwilę znowu się pokazać na innem miejscu.

Niedziela, 22. XI. 1914. Dzisiaj rano obudziwszy się skonstatowałem na kieszonkowym termometrze w moim pokoju + 2° C. na dworze jest zaś — 10° C. Po rozpaleniu ognia w piecyku żelaznym ociepliło się w stancji do + 10° C. mogłem się więc rezebrać, jakotako umyć i włożyć świeżą bieliznę, której od tygodnia nie zmieniałem. Wprawdzie dziś niedziela, ale tu niema różnicy między dniami w tygodniu. O 10-tej wyjechał cały sztab kolejką do Zielonej; gen. Durski, kpt. Zagóski; oficerowie Legjonów: Jakubowski, Dzwonkowski, Durski, Łepkowski i ja. W Zielonej z pułk. Zielińskim udaliśmy się piechotą w kierunku Piasecznej, gdzie generał oglądał stanowiska obronne piechoty i artylerji.

Artylerja Legjonów ma działa 7-o cm. Działa te minjaturowe, są do rozkładania i przewożenia na jucznych koniach. Baterja III sporządziła sobie jaszczyki odpowiedniej wielkości do zaprzęgu. Lufa długa na 1 m. ma na końcu muszkę. Działa nie niosły daleko, nie strzelały szybko, a do tego prochem dymnym, więc zdradzały przed nieprzyjacielem własne pozycje. Miały też ten mankament, że po każdym strzale armatka podskakiwała

do góry i cofając się ryła lawetą ziemię; po każdym więc strzale musiało się na nowo celownik ustawiać. Dowódcą dywizjonu jest kapt. Jełowicki; dywizjon składa się z 2 bateryj. Dowódcą jednej baterji jest por. Kasper Wojnar, właściciel księgarni w Krakowie. Oficerami artylerji są: Rożen Władysław z Krzyżopola na Podolu i Marceli Śniadowski ze Lwowa.

Gdyśmy byli na froncie, padło kilka strzałów karabinowych; zresztą spokój był obustronny. Patrole tylko podchodzą bliżej i ostrzeliwują się ogniem karabinowym. Wczoraj patrol nasz zaczaiwszy się, przypuścił blisko patrol rosyjski i dał ognia. Z 25 ludzi, 19 zostało, 5 uciekło, a jeden ranny został wzięty do niewoli; był to sołdat z 310 p. piechoty. Powróciwszy do kwatery pułk. Zielińskiego, gdzie przybył też maj. Januszajtis, gen. Durski i kpt. Zagórski omówili sytuację i pod wieczór wróciliśmy do Rafajłowej. W „Reformie“ z 9 listopada, są opublikowane depesze, jakie sobie nawzajem wymienili cesarz Fr. Józef I z Sułtanem Mohamedem V z powodu wypowiedzenia wojny przez Turcję Rosji. Sułtan pisze: „Mam silną nadzieję, że Wszechmocny poprowadzi świętą naszą i sprawiedliwą sprawę, przez zwycięstwa naszych armij do triumfu“. Chyba pierwszy raz w historji Turcy wspólnie z „niewiernymi“ Austrjakami i Węgrami, wzywają Allacha na pomoc!!

Poniedziałek, 23. XI. 1914. Na dworze — 10 st. C; w mojej stancji rano trochę cieplej, gdyż w nocy kazałem warcie dołożyć drzewa do piecyka. Mam też tymczasowo ordynansa Cieślika Mikołaja z Nadwórnej, więc w mojej kwaterze utrzymuje możliwą temperaturę, będąc biegłym w rekwirowaniu drzewa. Wobec wzrastających mrozów wydano dyspozycje do zabezpieczenia lepiej od zimna schronisk tymczasowych, dla ludzi i zwierząt. Szałasy budują bardzo prymitywne, z okrąglaków a kryją gałęziami świerkowemi.

Przed południem miał kpt. Zagórski omówienie bitwy z 23 i 24 października pod Piaseczną w kancelarji komendy dla oficerów sztabowych. Po południu pojechałem konno z chorążymi Durskim i Łepkowskim w kierunku Pantyrpassu. 2-gi szwadron rotm. Wąsowicza odszedł dziś do Königsfeld. Pod wieczór się wyjaśniło i mróz coraz lepszy bierze; w całym pawilonie trudno wysiedzieć, bo niemożliwie zimno, to samo w stan-

cji, chodzę więc do kwater oficerów, gdzie są piece. Koło pieca wokoło zasiadamy i grzejemy się. Nadszedł dziś telegram o zwycięskiej bitwie na północny zachód od Krakowa.

Widziałem dziś ptaszka, nieznanego mnie, podobny do muchołówki; skakał po śniegu; widocznie jakiś górski, zaaklimatyzowany.

Wtorek, 24. XI. 1914. Dziś rano — 21 st. C, w mojej kwaterze 2 st. Przed południem z por. Wyrostkiem jeździliśmy konno do Komendy 3-go pułku.

Ludność tutejsza Huculi zaczyna już cierpieć głód, zapasy bowiem zostały im zabrane przez rekwizycje i kwaterunki. Rząd wydaje żywność w naturze. Dzisiaj kilkadziesiąt chłopów i przeważnie kobiet czekało w szeregu; żandarmi austrjaccy spisywali ich. Ludzie ci mają iść do Holzschlaghausu po prowjanty. Konfident dostarczył ogłoszenie urzędowe gubernatora tarnopolskiego „Czartoryskiego“ (?) po rosyjsku i polsku, obwieszczające, że w razie zamachu osób cywilnych na wojsko rosyjskie, domy będą palone a majątki konfiskowane, skąd zamachy będą dokonane. Przyszła wiadomość, że kom. Piłsudski otrzymał rangę pułkownika-brygadjera; również miał on i kilku oficerów legjonowych z 1-go pułku otrzymać krzyże żelazne od ces. Wilhelma.

Po południu jeździłem konno do Salatruka do 4-go bataljonu 3-go pułku. Z Zielonej nadszedł meldunek, że koło 1-ej Moskale zaatakowali nasze przednie pozycje, mianowicie bataljon maj. Roji. Później nadszedł drugi meldunek, że Moskali odparto ze znacznemi stratami. Kpt. Zagórski pojechał do Königsfeldu, po rozkazy do szefa sztabu „Gruppen-Commando“ z M. Szigetu.

Środa, 25. XI. 1914. Dzisiaj mróz znowu 20 st., w stancyjce mojej było rano już tylko 0 st. Rano wyjechałem konno z por. Jakubowskim, chor. Durskim i Łepkowskim i z plutonem sztabowym do Zielonej. Pluton sztabowy składa się z dwudziestu kilku kawalerzystów, przeważnie przezemnie szkolonych w N. Szöllös i z końmi tam ujeżdżanemi. Są to inteligentni chłopcy przeważnie studenci. Kaprale: Mniszek, Rabiński, Koy, Ciba. Ułani: Mączka, Toborowicz, Łękawski, Michalski, Matkowski, Zaremba, Meus, Hardt, Bandroński, Orłowski. Pluton sztabowy eskor-

tuje sztab a ułani pojedyńczo są używani do rozwożenia rozkazów. Zajechaliśmy do pułk. Zielińskiego dla otrzymania sprawozdania o wczorajszym ataku Moskali. Przywieziono tam właśnie jednego zabitego legjonistę z wczorajszej utarczki; ogółem z naszej strony padło 3, a rannych jest 7-miu. Pokazało się, że dali się niebacznie wciągnąć w zasadzkę, przyszedł bowiem chłop, który powiedział, że Moskale Pasieczną opuścili; gdy patrol się zbliżył, dostał się w ogień nieprzyjacielski. Strzelanina trwała do wieczora a w nocy Moskale ponowili atak. Piechotą poszliśmy do kwatery maj. Roji w Borsucznej a z nim na pozycje obronne, gdzie wczoraj ich zaatakowano. Dzisiaj Moskale siedzą cicho. Po południu wróciliśmy do Rafajłowej. Kpt. Zagórski wrócił z nowemi dyspozycjami dla Legjonów. Jutro opuszczamy Rafajłową, komenda Legjonów ze sztabem, 2 pułk piechoty i szwadron ułanów. 3-ci pułk pod dowództwem ppłk. Hallera zostaje w Rafajłowej przydzielony do dywizji austrjackiej. Gdzie idziemy, narazie jest tajemnicą sztabu. W południe w słońcu było ciepło, ale pod wieczór mróz bierze. Całą noc ruch, pakowanie i przygotowywanie do jutrzejszego wymarszu.

Rafajłowa — Tatarów. Czwartek, 26. XI. 1914. Planem naszej ekspedycji jest przerzucenie sił legjonowych podnóżem Karpat przez Tatarów, Worochtę ku Kosowowi. Na naszym froncie Legjony zostały zluzowane przez austrjacki Landszturm. 2-gi pułk i 2-gi bataljon 3-go pułku przetransportowano kolejką z Zielonej do Rafajłowej, skąd ze sztabem Komendy Legjonów, marszem pójdą na nowe pozycje. Cały tren z bagażem odjeżdża drogą na Königsfeld, również gen. Durski jedzie naokoło powozem. Moje manatki powierzam ordynansowi Cieślikowi a biorę ze sobą tylko to, co przy siodle na koniach. Część kancelarji Kom. Leg. zapakowano na sanie, w których jedzie por. Wyrostek. Kuchnię sztabową załadowano na juki.

O godz. 8-mej cała kawalkada jest gotowa do wymarszu. Ze sztabu jadą konno: kpt. Zagórski, por. Jakubowski, Dzwonkowski, Malisz i ja. Por. Rittner prowadzi kompanję sztabową, chor. Durski i Łepkowski z plutonem sztabowym. Dzień dziś jasny i mroźny, na koniu jednak się nie marznie; buty dotychczas są bez filcu, te które sprawiłem sobie w Przemyślu,

nie przewidując zimy w Karpatach. Strzemiona mam zaplecione słomą, a gdy zaczynają nogi marznąć najlepiej wypuścić strzemiona i z wiszącemi nogami kawałek pokłusować, odrazu się zagrzeją. Dotychczas więc z mrozem nie miałem żadnego kłopotu, bo kożuszek ułański przy konnej jeździe zupełnie wystarcza. Kożuszek ten mam jeszcze z czasów mojej służby jednorocznej w r. 1894. Ręce mam też doskonale zabezpieczone podwójnemi rękawicami mojego systemu. Dziś jednak wyjeżdżając o mało nie odmroziłem palców u ręki. Czekając na koniu na wymarsz, czuję, że palce u lewej ręki mi twardnieją; gdym zdjął rękawicę palce były zupełnie białe! Pierwszy raz w życiu mnie się coś podobnego przytrafiło. Palce roztarłem zaraz śniegiem i wszystko było w porządku.

Na rozkaz dany przez kpt. Zagórskiego wyruszamy; przodem jedzie pluton sztabowy; 4-ty bataljon 3-go pułku transportują kolejką leśną, która idzie doliną do Dołżyńca. Droga, którą jedziemy zasypana śniegiem; prowadzi ona wzdłuż kolejki lasami na górę Płoskę, gdzie kolejka się kończy. Stąd już parowami i brzegiem zamarzniętego potoka jedziemy. Las coraz głębszy, okryty okiścią. Prowadzi nas przewodnik, strażnik lasowy. Pod górą Płoską zsiadamy z koni i prowadząc je wychodzimy na szczyt 1355 m. n. p. morza, brnąc w śniegu prawie po pas. Ze szczytu spuszczamy się na drugą stronę wzdłuż granicy węgierskiej, bardzo ładnym lasem świerkowym, w którym jeszcze siekiera ludzka nie była. Trafiamy na dobrą drogę, którą zjeżdżamy nad potok Prutec; ponad potokiem droga prowadzi do Tatarowa. Na potoku kilka mostów nowowybudowanych. Około 2-ej wjeżdżamy na gościniec, prowadzący z Mikuliczyna na Węgry, ruszamy więc kłusem i o 4-ej stajemy w miejscowości Błotek; był tu tartak parowy z osadą, lecz obecnie tylko mury opalone sterczą. Wszystko spalone i zrabowane przez Moskali. Most żelazny na gościńcu wysadzony, objeżdża się prowizorycznym. Stajemy tu, aby dać koniom wypocząć i czekamy na oddziały maszerujące piechotą. W tym czasie nadjechał szef sztabu „Gruppen Commando“ z Szigetu pułk. Soss z oficerem ordynansowym huzarem. W opuszczonym domu przydrożnym, bez drzwi i okien, na kawałku podpartych drzwi, rozkłada kpt. Zagórski mapy i z pułkownikiem odbywają naradę wojenną. Tymczasem oficer huzarów wyciągnął

z automobilu kawałek chleba ze słoniną i salami i nas ugościł. Bardzo nam się to przydało, gdyż mieliśmy ze sobą tylko suchary. Przed odjazdem kpt. Zagórski przedstawił pułkownikowi, którego już znałem z Szigetu, wszystkich oficerów. Stąd już tylko 4 km. do Tatarowa, gdzie stajemy o 5-ej.

Cała miejscowość spalona przez Moskali, tylko kilka domów ocalało, te stoją puste. Konie moje kwaterują w obejściu Łazarskiego, przedsiębiorcy budowlanego, którego dom ocalał. Przyjmuje też na noc mnie z por. Rittnerem i chor. Służewskim. Lekarz z komendy etapowej węgierskiej zaprosił nas na przekąskę i uraczył dobrem winem. Reszta sztabu zakwaterowała w opuszczonej i obrabowanej willi „Antolka". W pokojach na 1-szem piętrze widać ślady koni, które tam Kozacy ulokowali. Na kolację dostajemy gorącą herbatę. Nocuję u p. Łazarskiego w pokoju, gdzie została tylko połamana kanapa i kupa rozrzuconych rzeczy przez Moskali. Mróz zelżał zupełnie.

Tatarów — Worochta, Piątek, 27. XI. 1914. O 8-mej rano drogą prowadzącą nad Prutem wyjeżdżamy w kierunku południowym do Worochty. Wokoło piętrzą się szczyty gór śniegiem pokryte; stożkowaty Chomiak, Gorgany na północy, na południu zaś zamyka horyzont pasmo Czarnohory. Lasy tu świerkowe ale z przymieszką jodły. Do Worochty oddalonej tylko 6 km. dojeżdżamy o 9-ej. Droga przechodzi pod wspaniałym wiaduktem kolejowym z ciosowego kamienia, przerzuconym ponad Prutem. Na szczęście żadna z walczących stron nie wysadziła go cofając się. Worochta miejscowość dość rozległa, dużo willi i dworków drewnianych budowanych dla letników. Pożaru tu nie było lecz wszystkie prawie domy opustoszałe i obrabowane. Okna wyłamane, drzwi wogóle niema. Cały sztab kwateruje w willi Dudzika, wewnętrzne urządzenia mało zniszczone; są łóżka ale bez pościeli. Pozostali mieszkańcy opowiadają, że czego Moskale nie zniszczyli, to Madziary dokończyli. Jest tu oddział Landwehry na stacji kolejowej. Pociągi od strony węgierskiej dochodzą tylko do Mikuliczyna. Obiad dostajemy w restauracji po wojennemu urządzonej. Powracając na kwaterę zwiedziłem Worochtę, kościółek, „dworek czarnohorski". Nadeszła do Komendy depesza urzędowa, że Czerniowce Moskale znowu zajęli i o fantastycznem zwycięstwie koło Użoka, gdzie wzięto 50.000 Moskali i 300 armat.

Worochta — Żabie. Sobota, 28. XI. 1914. Wyjeżdżamy dziś o 8-ej rano; mróz 18 st. C. Jedziemy konno: kpt. Zagórski, por. Dzwonkowski, Jakubowski, ja, nasi ordynansi z luzakami, i 2-gi szwadron z por. Brzezińskim. Oddziały piechoty i tabory zostają w Worochcie. Droga prowadzi nad Prutem, wśród lasów, który jest tu malutkim potoczkiem. Koło Ardzeluży, wyjeżdżamy na płaskowzgórze, skąd wspaniały widok na pasmo niebotyczne Czarnohory. Szczyty Howerla, Pop Iwan (wedle mapy wojskowej 2026 m.) i Pietrus iskrzą się w słońcu na południowej stronie. Za Ardzeluzą spuszczamy się na dół. Mijamy zrzadka rozrzucone zabudowania hucułów. Wojna w tem odludziu zbytnich śladów nie zostawiła, ale mieszkańcy nie dowierzają widocznie, bo z domostw zamkniętych nikt się nie pokazuje. Wjeżdżamy do wsi Żabie. Jest to ogromna wieś ciągnąca się w dolinie na przestrzeni 12 km. położona nad Czeremoszem. Składa się z kilku dzielnic o różnych nazwach. Lasy wokoło należą do fundacji skarbkowskiej. Jest tu sąd i urząd podatkowy. Kwaterujemy w dworku zarządu fundacji. Mieszkańcy z inteligencji pozostali na miejscu. Szukając za owsem dla koni, zaszedłem do notarjusza p. Ważnego, który bardzo gościnnie mnie przyjął, zaprosił na obiad i na wieczór na bridge'a. Skorzystałem z zaproszenia i bardzo przyjemnie wieczór spędziłem. Prócz gospodarzy byli: miejscowy sędzia p. Kert, p. Doboszyński i panna Genia, nauczycielka, która z Jarosławia tu się ewakuowała.

Żabie. Niedziela, 29. XI. 1914. Jeszcze jedna niedziela mija jak zwykły dzień. Wprawdzie jest kapelan X. Tomaszkiewicz w Kom. Leg., ale niema aparatów do nabożeństwa. Sytuacja na froncie jest następująca: Moskale na północy najbliżej są w Kossowie, t. j. o 20 km; w ostatnich zaś dniach posunęli się przez Kuty na Wyżnicę (Bukowina) równocześnie zaś cofnęła się 54 dywizja austrjacka pod komendą gen. Schluteissa. Sokołówkę oddaloną o 6 km. na południe od Kossowa trzymali jeszcze Austrjacy, lecz mieli ją opróżnić. Wysłano tam 1 bataljon i 1 szwadron Legjonów. O godz. 9-ej rano wyjechał kpt. Zagórski, por. Jakubowski i ja przez Krzyworównię do Jasienowa a następnie gościńcem przez Jaworów ku Kossowi, dla zbadania sytuacji. Za Jasienowem bataljon Legjonów obsadził

Jaworów i Riczkę. Z powodu niedzieli na drodze spotykamy dużo odświętnie ubranych w barwne stroje Huculów i Hucułek. W Krzyworówni koło dworu spotkał nas p. Asłan i zaprosił do dworu swego szwagra p. Przybyszowskiego. Zastaliśmy tam rotm. Wąsowicza i paru oficerów a także p. Jarenowicza, którego poznałem w Kyrylihaza. Dworek mały i bardzo skromny ale nas bardzo gościnnie ugoszczono. W Jasienowie Górnym jest zarząd lasów Władysława Baworowskiego, a lasy wokoło do niego należą. Zastaliśmy tam sławnego partyzanta kpt. Russa z oddziałem honwedów; cudów waleczności miał dokonać napadając i niepokojąc wojska moskiewskie w górach. Tenże kpt. Russ był oficerem czynnym przed wojną; z jakichś powodów zmuszony był złożyć szarżę oficerską. Po wypowiedzeniu wojny zgłosił się na ochotnika jako szeregowiec i tak się odznaczył, że przeszedłszy wszystkie szarże podoficerskie otrzymał z powrotem szarżę podporucznika i zaawansował na kapitana. Ma wszystkie odznaczenia żołnierskie, t. j. medale za waleczność złoty, srebrny i bronzowy i krzyże oficerskie.

Z Jasienowa do Żabiego droga bardzo ładna nad brzegiem Czeremoszu. Około 4-ej wróciliśmy do Żabiego, gdzie zastaliśmy gen. Durskiego, który nadjechał z resztą sztabu. Dziś przyszedł tu z Rafajłowej kapral Kończycki z 3-go p. p. Leg. z meldunkiem. Wyszedł w sobotę o godz. 11-ej przed południem. W 16-tu godzinach odbył tą drogę t. j. około 90 km.

Poniedziałek, 30. XI. 1914. Na froncie spokój. W kancelarji Komendy Leg. rozpakowują się i urządzają, więc nie mam zajęcia. Korzystając z wolnego dnia dałem do prania bieliznę kucharce p. notarjusza i poszedłem na poszukiwanie krawca, gdyż kożuszek zaczyna się rozpadać. Żandarm zaprowadził mię do krawczyni żydówki, gdzie zjawił się lekarz miejscowy, dr. Newestiuk. Przedstawił się jako „ruski radykał", ale mimo tego po polsku mówiący i gościnnie zaprosił mnie do swojego domu. Żonaty jest z hucułką i synów po chłopsku wychowuje. Poczęstował mnie specjalnością huculską „huślanką"; jest to mleko kwaśne, tak zaprawione, że można je miesiącami trzymać i używać do jedzenia. Ma smak kwaśny bardzo ostry, jest gęste, koloru żółtawego. Robią to z mleka krowiego, gotowanego, zaprawionego specjalnym kwasem.

W dzisiejszym rozkazie dziennym Kom. Legjonów został ogłoszony mój awans na porucznika. Zatwierdzenie będzie w dzienniku rozporządzeń Obr. Kraj. przy awansie listopadowym. Nadeszła wiadomość o wielkiem zwycięstwie Niemców pod Łowiczem. Wzięli 40.000 jeńców i 100 armat.

Wtorek, 1. XII. 1914. Rano wyjeżdżam konno do Jasienowa, dla przygotowania kwater dla sztabu, który się tam sprowadza. Kwatery przygotowałem w zarządzie lasów Baworowskiego. Zarządcą jest p. Kandel. Lasy Jasienowa Górnego tworzą jeden kompleks z lasami w Uście-Putilla, na Bukowinie; razem kilkadziesiąt tysięcy morgów. W Jasienowie zastałem pułk. Zielińskiego z swoim pułkiem. Dzisiaj zgłosiło się do Komendy Legjonów dwudziestu kilku Hucułów na ochotników do Leg. Tworzy się z nich osobną huculską kompanję. Po długich kołataniach u wyższych Komend dostały Legjony 8 karabinów maszynowych. Na froncie 4-y bataljon 3-go pułku wyparł Moskali z Sokołówki i obsadził tę miejscowość. Wieczorem byłem u notarjusza, gdzie mnie zatrzymano na kolację i bridge'u.

Żabie — Jasienów. Środa, 2. XII. 1914. Rano wyjechałem naprzód do Jasienowa; o 11-ej przyjechał generał Durski ze sztabem. Kwatery urządzone są we dworku bardzo wygodnie. Pani Kandlowa z trzema córkami przygotowała bardzo gościnnie wszystkie pokoje, zupełnie nie jak podczas wojny. Ja mam kwaterę z por. Rittnerem; dawno nie miałem tak porządnego noclegu! Ponieważ nie miałem zapasowych gwiazdek do kołnierza porucznikowskiego, panny Kandlówny zrobiły mnie cztery gwiazdki oficerskie, obszywając podoficerskie srebrną nitką z haftu huculskiego. Od dzisiaj więc mam dystynkcję porucznika. W Jasienowie stoją dwa bataljony 2-go pułku, i pułk. Zieliński ze swoim sztabem. Wieczorem zebrali się oficerowie wolni od służby u państwa Kandlów. Pani grała na fortepianie; rozpoczęły się tańce z pannami. Wkońcu mazura poprowadził gen. Durski. Dostałem dziś z poczty polowej listy z Ołomuńca z 7. XI. od rodziców, a od brata z 15. XI. z Lubowli.

Jasienów. Czwartek, 3. XII. 1914. Rano o 8-ej wyjechaliśmy kpt. Zagórski, ja, por. Jakubowski, chor. Górka i Łepkowski, wszyscy konno. Przodem wyszedł pluton z trzeciego

szwadronu z por. Brzezińskim. Jedziemy przez Jaworów do Sokołówki. W Sokołówce przyłączyli się do nas maj. Januszajtis i kpt. Leonhardt. Zostawiwszy konie poszliśmy na front pozycji. Nadszedł właśnie meldunek, że kolumna Moskali zbliża się w Horodzie. Weszliśmy na górę, skąd z ukrycia można było



Pluton sztabowy, Vucskomező — Grudzień 1914 r.

całą dolinę po Kossów zbadać. Oddział rosyjski obsadził szkołę i sąsiednie domy w Horodzie, skąd ostrzeliwali nasze pozycje. Sprowadzono armatki górskie i dano 11-cie strzałów w kierunku szkoły. Moskale jednak nie reagowali na to, wysłali tylko patrol wzdłuż gościńca. Odległość dzieliła nas najwyżej

2 km. a przez lornetki doskonale można było śledzić ich ruchy. Na górze, na której byliśmy, były pozycje moskiewskie, z których się wycofali. Oglądaliśmy ich rowy strzeleckie; wokoło leżało dużo łusek, widocznie amunicji nie oszczędzają. Do Jasienowa wróciliśmy około 4-ej, i tu dowiedzieliśmy się, że przyszedł rozkaz z Komendy 54 dywizji austr. natychmiastowego wycofania się do Żabiego. Bardzo to wszystkim się nie podobało, bo żal było zostawiać gościnnych gospodarzy i wygodne kwatery, ale rozkaz musiał być wykonany. Bataljony 2-go p. i 3-ci szwadron zaraz odmaszerowują; bataljony z Jaworowa i Sokołówki cofnięte zostały do Jasienowa. Sztab Komendy Legjonów odjeżdża również do Żabiego. Gen. Durski z kpt. Zagórskim i ściślejszym sztabem został w Jasienowie na kolacji, ażeby uspokoić rodzinę p. Kandlów, że tak nagle się nie cofamy. Do Żabiego wróciliśmy na 10-tą. Zastaliśmy tam tabory 54 dywizji i część sztabu, który zajął nasze poprzednie kwatery. Na rozkaz jednak gen. Durskiego, oddali je nam. Odbyła się jeszcze odprawa i zostały wydane dyspozycje. Cały nasz tabor, który z Worochty szedł do Żabiego, telefonicznie zawrócono. Stado wołów w nocy zaraz napowrót odeszło. Mam dziś w nocy służbę. Co do sytuacji na froncie, to pokazało się, że Moskale z Wyżnicy ruszyli na południe i wyparli 54 dyw. z Uście Putilla. 54 dywizja cofa się na Żabie — Worochtę do Körösmező; równocześnie Moskale na północy natarli na Kosmacz, gdzie jest tylko jeden bataljon austrjacki i kompanja Legjonów. W razie wzięcia Kosmacza, mogliby Moskale pójść na Worochtę i z dwóch stron odciąć odwrót; dlatego takie nagłe cofanie zarządziła 54 dywizja,

Żabie. Piątek, 4. XII. 1914. W nocy przyszły nowe rozkazy; wczorajszy rozkaz cofania odwołany i napowrót wszystko wraca na poprzednie pozycje. Zaraz w nocy roztelefonowano na wszystkie strony, ażeby wstrzymać wczorajsze zarządzenia. Sokołówkę jednak po opuszczeniu naszych stanowisk Moskale zajęli. Sztab zostaje narazie w Żabiem. Dzisiaj święto ruskie, więc po Żabiem chodzi mnóstwo odświętnie ubranych Hucułów i Hucułek. Stroje ich są nader ładne i malownicze. Trudno spotkać dwóch tak samo ubranych, taką mają rozmaitość w kolorze strojów. Chłopi przeważnie w czerwonych spodniach

także w brązowych i czarnych. Gunie brązowe lub aramantowo-czerwone; częścią kożuszki. Wszystko suto wyszywane. Na nogach chodaki, zaś powyżej rodzaj sztylp czerwonych. Na głowach czapki baranie lub oryginalne z kłapatemi nausznicami; niektórzy w płaskich filcowych kapeluszach z dużemi krysami pełne ozdób i świecidełek. Z pod kapelusza na tyle głowy zwisa rzemyk nabijany mosiężnemi kółkami. Chłopi przeważnie z długiemi włosami, przystojne typy. Kobiety nie noszą spodnic, lecz na białej długiej koszuli z przodu i z tyłu rodzaj zapasek z barwnego kilimu przetykanego złotemi nitkami. Każda prawie ma innego koloru.

Z pod koszuli wyzierają wełniane hołosznie obwinięte rzemykami od chodaków. Pozatem noszą kożuszki i gunie jak mężczyźni. Na głowach barwne chustki; u starych kobiet podwiązane pod brodą i na wierzchu głowy zawiązane. Chłopi noszą także torby skórzane własnego wyrobu, misternie ozdobione metalowemi okuciami; kobiety i mężczyźni z laskami rzeźbionemi w huculskie motywy, nabijane mosiądzem i paciorkami. Dużo kobiet pali tytoń, stare kobiety fajki, a młode, nawet dziewczęta, papierosy. Byłem w cerkwi, gdzie nabożeństwo się kończyło; było także kilka starych kobiet w białych płóciennych chustkach na głowie, misternie w fałdy zawiązane, jak ze starych portretów.

Do wieczora nie nadeszły żadne ważne wiadomości. Nadjechał nasz tren z Rafajłowej, więc i mój kuferek z ordynansem. Wieczór byłem u notarjusza. Znalazłem doskonały baszłyk rosyjski, oficerski, który bardzo mnie się przyda.

Sobota, 5. XII. 1914. W nocy nadeszły telefoniczne meldunki, że Moskale zajęli Uście Putilla, a więc są już na naszych tyłach! Nasze bataljony otrzymały rozkaz cofnięcia się do Jasienowa; 54 dywizja z pośpiechem wycofuje się. Cały jej tren znowu zjawił się w Żabiu. Nasze treny otrzymały rozkaz być w ostrem pogotowiu. Pojechałem z por. Maliszem na górę obok Żabiego, gdzie przygotowują linję obronną i budują szańce. Z góry tej widok na całą dolinę; panuje się zupełnie nad wyjściem doliny od Krzyworówni. Na froncie pozostał jeden bataljon maj. Januszajtisa, który wstrzymuje dzielnie napór wojsk nieprzyjacielskich na Jasienów, dopóki wszystkie siły

legjonowe nie opuszczą tej linji. Huculi są dla nas bardzo przychylni, chętnie pomagają saperom i donoszą o ruchach wojsk rosyjskich. Wójtowie przysyłają meldunki zaopatrzone w pieczątkę gminną. Zgłasza się też coraz więcej ochotników; jest ich już blisko 100 w kompanji huculskiej. Wstąpił też do kawalerji Przybyszowski z Krzyworówni.

Niedziela, 6. XII. 1914. Moskale znacznemi siłami napierają na Jasienów. Przed świtem bataljon maj. Januszajtisa otrzymał rozkaz wycofania się do Krzyworówni. Rano wyjeżdża generał ze sztabem do Krzyworówni, gdzie Komenda Legjonów otrzymała rozkaz: wstrzymać nieprzyjaciela za każdą cenę, gdyż równocześnie Moskale nas obchodzą od Kosmacza i Uście Putilli. Zajeżdżamy koło dworu w Krzyworówni, gdzie zostają konie wierzchowe a piechotą idziemy drogą do Jasienowa. Za wsią okopał się 1-szy bataljon. Komenda 54 dyw. przysłała baterje armat polowych, pod komendą kpt. Joni, która zatacza działa koło dworu w Krzyworówni, zaś baterja armat górskich na sąsiednich wzgórzach. Około południa rozpoczęła się strzelanina; armaty biją na cerkiew w Jasienowie, gdzie Moskale się usadowili. Moskale biją także z armat lecz szkód naszym nie wyrządzają. Do wieczora strzelała artylerja moskiewska i karabiny maszynowe, ale dolina prowadząca do Żabiego była dobrze przez Legjony broniona. Mimo licznych pękających szrapneli nasi żadnych strat nie ponieśli. Generał ze sztabem około 2-giej odjechał do Żabiego. Przed obiadem wstąpiliśmy do dworu dodać ducha państwu Przybyszowskim. Przyjęli nas śniadaniem, podczas gdy za ścianą armaty waliły. Zostałem przy pułk. Zielińskim, dla przywiezienia meldunków. Około 4-tej armaty rosyjskie przestały strzelać, a ja wróciłem do Żabiego odwożąc ostatnie meldunki. Podpor. Merwin wrócił z Körösmezö i przywiózł wiadomości, że na granicy Rumunji w Siedmiogrodzie stoją korpusy bawarskie. Austrja uważa wojnę za przegraną i chce się wycofać wobec Polaków z obligu i zlikwidować Legjony! W „Reformie" z 1. XII. są wiadomości, że władze rosyjskie wywożą zbiory z Ossolineum we Lwowie jako zdobycz wojenną! Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa wypuścili Moskale na wolność. 4. XII. zdobyły wojska austrjackie Belgrad. Przy odprawie został ułożony plan działania na jutro.

Oprócz powstrzymania ataku od strony Jasienowa, ułożono plan ofenzywy na oskrzydlające siły rosyjskie od Uście Putilla, które są już w Krasnovilla, t. j. 6 km. na południe od Żabiego.

Żabie — Worochta. Poniedziałek, 7. XII. 1914. W nocy miałem służbę. Z „Gruppen-Commando“ z M. Sziget przyszedł niespodziewany rozkaz, że Legjony mają niezwłocznie całą swoją siłę wycofać do Worochty, gdzie dalsze rozkazy nadejdą. Natychmiast roztelefonowano i rozesłano odnośne rozkazy do detaszowanych oddziałów. Na froncie pod Krzyworównią Moskale nie mieli ochoty atakować, więc bez przeszkody oddziały opuszczają linję obronną, zostawiając tylko w Krzyworówni 1-szy bataljon. W Żabiem zrobił się ruch i popłoch, bo mimo, że rozkaz wycofania był tajemnicą, po ruchu naszych kolumn mieszkańcy wiedzieli co to ma znaczyć! Przed wyjazdem poszedłem pożegnać się z gościnnym notarjuszem.

Generał z kapitanem wyjeżdżają powozem, reszta sztabu konno, znaną drogą w kierunku Worochty. Po drodze mijamy kolumny piechoty i artylerji 54-tej dywizji i liczne treny. W lasach na górach coraz większy śnieg utrudnia jazdę. W Ardzeluży zatrzymujemy się koło leśniczówki, gdzie nas ugoszczono herbatą. Do Worochty przyjeżdżamy około 4-tej. Tu już pełno wojska i taboru, wszystkie zabudowania pełne ludzi i koni; koło domów rozpalono ogniska przeważnie z płotów i sztachet! O godz. 5-tej przy odprawie dowiadujemy się, że 2-gi pułk i sztab Legjonów zaraz dziś odjeżdżają koleją przez Köröszmezö — M. Sziget do stacji „N”? co jet tajemnicą, gdzie mamy być przewiezieni. Gen. Durski i kpt. Zagórski zostają tu do jutra i jadą do M. Sziget do „Gruppen-Commando”. Zbieramy się więc zaraz z 2-gim pułkiem na stacji przy rampie i wagonujemy. Pociąg miał odejść o 9-tej, lecz odchodzi dopiero o 11-tej. Umieszczam się z moimi ludźmi i końmi razem w wagonie, gdzie wygodnie wyciągam się na sianie. Tabory nasze jadą do Köröszmezö, skąd będą zawagonowane.

Bustyahaza. Wtorek, 8. XII. 1914. Około 7-mej rano pociąg nasz zatrzymuje się w M. Sziget. Wysiadam, aby się dowiedzieć dokąd jedziemy, nikt jednak nic nie wie; przy sposobnosci zjadam śniadanie. Jedziemy dalej na zachód. Mijamy

Taraczköz, skąd wyruszyłem niedawno, ażeby przekroczyć granicę węgierską, a obecnie napowrót jesteśmy na Węgrzech. Pociąg wlecze się pomału i około 10-tej staje na stacji Bustyahaza, t. j. na drugiej stacji za Taroczköz. Mówią nam, że pociąg dalej nie idzie i, że mamy tu wysiadać. Klimat zupełnie inny jak w górach; śniegu ani śladu i zimna całkiem nie czuć. Wyładowują moje konie i jadę do obok położonej miejscowości Handoi Bustyahaza, dla przygotowania kwater. Dowiaduję się, że jest to wielki zarząd lasów królewskich, tartak parowy i cała osada domków dla urzędników i robotników zarządu. Zgłaszam się do zastępcy dyrektora, który ułatwia mnie zakwaterowanie. Prócz piątrowego budynku zarządu, w którym umieszczam Komendę i sztab Legjonów, jest kasyno, gdzie będzie menaża oficerska. Obok dużej sali są pokoje gościnne, odpowiednie na kwatery, a oprócz tego kilkanaście domków urzędników zarządu. Dla siebie wybrałem mały pokoik praktykanta w bliskości stajni, gdzie moje konie umieszczam. W kościółku naprzeciw kończyło się właśnie nabożeństwo, wstąpiłem więc, gdyż dziś jest święto Niepokalanego Poczęcia M. B.

H. Bustyahaza. Środa, 9. XII. 1914. Gen. Durski z kpt. Zagórskim przyjechali przed południem autem. Sytuacja jest następująca. Moskale znacznemi siłami idą na Ökörmezö. Dowództwo więc ściąga wszelkie pod ręką będące oddziały, aby tam opór stawić. Wszystkie oddziały, t. j. austrjackie i legjonowe przewożą tam furami. 2-gi pułk zaraz dziś rano odmaszerował na północ. Odprawa dziś długo trwała, gdyż po wydaniu dyspozycji, nadszedł telefonicznie rozkaz, zmieniający wydane poprzednio zarządzenia.

Bustyahaza. Cwartek, 10. XII. 1914. O godz. 7-mej rano wyjeżdża generał autem, reszta sztabu konno, na front w kieranku Ökörmezö. Ja zostaję tu do jutra, dla odebrania rozkazów z M. Sziget i mam dopędzić sztab w Vucskomezö. Do południa byłem na stacji, gdzie wagonowano tren przybyły z Żabiego. Odnalazłem mój kuferek. W gazetach węgierskich wiadomości o odparciu Moskali pod Wieliczką i Dobczycami.

Piątek, 11. XII. 1914. O 6-tej rano wyjeżdżam konno z moim ordynansem w kierunku Huszt. Gościniec prowadzi

wzdłuż linji kolejowej, doliną Cisy. W Huszt staję około 9-tej, i zatrzymuję się dla dania koniom odpoczynku. Spotkałem tu mojego ordynansa Romańskiego; który do Leska już nie dojechał i wrócił z granicy pod Mezo-Laborcz. Dalsza droga z Huszt prowadzi doliną rzeki Nagy-Ag. Okolica zupełnie podobna jak dolina rzeki Taracz do Königsfeldu. Spotykam po drodze Romera z Jodłownika; jest w 3-cim szwadronie i jedzie jako kwatermistrz do Al-Bistra. Mijam wsie ruskie Iza, Herincse pełne żydowskich domów. Chłopi ubrani w kudłate siwe gunie, bardzo prymitywnie wyglądają. W Herincse spotykam por. Rittnera z kompanją sztabową. Oryginalne są w tej okolicy bramy do obejść. Każde obejście jest ogrodzone żerdziami poziomo przybitemi, a brama jest to drąg z ciężarem na jednym końcu, jak przy rogatce, który jednak otwiera się horyzontalnie.

Im dalej w górę jadę dolina się zwęża, a szczyty coraz wyższe, pokryte lasem bukowym i pastwiskami. Mijam liczne furmanki wiozące bataljony legjonowe, te które we środę wyjechały z Bustyahaza. Około 4-tej staję w Vucskomezö, zrobiwszy 73 km. Jest tu tylko leśniczówka z zabudowaniami gospodarskiemi i tartak; wszystko częściowo zdemolowane, więc kwatery nieświetne. Vucskomezö jest oddalone od najbliższej wsi na południe, Al-Bistra, o około 20 km. Dolina Nagy-Ag'u jest tu tak wąska, że obok zabudowań jest tylko mały ogródek a z obydwóch stron piętrzą się bezpośrednio ściany gór pokrytych lasem. Na północ gościniec idzie przez Zapredjil do Ökörmezö, oddalonego o 12 km., gdzie jest linja frontu. Dalej ten gościniec prowadzi ku Skolemu w Galicji. W leśniczówce składającej się z 6 pokoi, zakwaterowany jest sztab Komendy Legjonów, zajmując trzy pokoje. W dwóch pokojach została rodzina leśniczego a kuchnię mamy wspólną. Ciasnota jest okropna. Generał z kapitanem i intendantem mieszka w jednym pokoju; w drugim 10 oficerów sztabowych; między nimi ja na sianie na ziemi. Ponieważ jednak stale dwóch oficerów ma służbę, dwa miejsca są wolne. W trzecim pokoju kancelarja z telefonem, menaża i „salon". Konie zakwaterowane są w szopach, i w rozwalonych domach koło tartaku. Domy są częściowo bez ścian i okien.

Generał Durski otrzymał komendę nad brygadą austrjacką pułkownika Burggassera, przy której jest baterja artylerji po-

lowej i haubic; razem więc jest to rodzaj dywizji, wynosi bowiem 14 bataljonów 2 szwadrony i 23 dział. Komenda brygady pułk. Burggassera jest w Zapredjil'u, skąd około 5-tej przyjechał generał z kapitanem. Sytuacja przedstawia się nie bardzo dobrze; Moskale napierają ze Skolego i Doliny na Ökörmezö, a równocześnie znacznemi siłami na sąsiednią na zachód dywizję gen. Hoffmanna. Front tu w górach nie jest ciągły, ataki idą dolinami, lecz pojedyńcze oddziały nieprzyjacielskie mogą w każdej chwili z flanki uderzyć. Służba więc wywiadowcza i zabezpieczenie skrzydeł wymagają ciągłej ostrożności a w terenie górskim, jest to bardzo uciążliwe. Pułk. Burggasser objął niedawno dowództwo Brygady po jenerale Janiczku, który padł pod Ökörmezö.

Vucskomezö. Sobota, 12. XII. 1914. Rano mróz. O 8-mej rano wyjeżdża cały sztab do Zapredjil'u, gdzie zatrzymujemy się przy kwaterze Brygady, skąd rozchodzą się polowe telefony na front. W Komendzie Legjonów komendantem oddziału telefonicznego jest por. Kazimierz Drewnowski, z zawodu asystent politechniki Lwowskiej, elelektrotechnik. Ma w swoim plutonie przeważnie studentów, którzy świetnie zakładają linje telefoniczne, nieraz narażone na ogień nieprzyjacielski. Przy oddziale jest konny pluton, pod komendą chor. Migurskiego, który spełnia zadania telefoniczno-wywiadowczej natury.

Przy sposobności uzupełniam personel sztabowy; szef kancelarji sztabowej jest por. leg. Michał Wyrostek; referent spraw personalnych por. leg. Dzwonkowski Zygmunt; kierownik oddziału kartograficznego por. leg. Jakubowski Jan i podp. leg. Bobrowski Tadeusz. Szef intendantury pułk. austr. Wischek Wacław; pomocnicy intendanta por. austr. Klein Antoni i por. leg. Torma Stefan. Kapelan X. Tomaszkiewicz Jan, szef sanitarny, maj. austr. dr. Rogalski. Komendant żandarmerji pol. por. leg. Harasymowicz Wacław. Referent prasowy por. leg. Merwin Bertold, równocześnie t. zw. „Menaże — Meister". Pocztę polową ma chor. leg. Grzybowski i leg. chor. Goliński Jan. Oprócz tych jest cały osobny sztab Intendantury i Sanitarny na tyłach. Komendantem plutonu sztabowego został chor. leg. dr. Olgierd Górka, historyk orjentalista; na wojnę do Legjonów przybył z Turcji. Komendantem kompanji szta-

bowej jest podpor. Rittner, zastępcą podp. leg. Wileński-Wilner z plutonu wiedeńskiego.

O 9-ej rano zaczęły strzelać armaty a piechota rozpoczęła ofenzywę na Ökörmezö. Byłem przydzielony do pozycji obserwatorów artylerji, skąd podawało się telefonicznie meldunki o skuteczności strzałów armatnich. Wyszedłem na górę, skąd był widok na dolinę Nagy-Ag'a i Ökörmezö. Haubice stały na dole za górą ukryte, skąd waliły na 7 km. Przez lornetkę i lunetę artyleryjską ledwo można było rozpoznać ukrytą linję nieprzyjacielską, a śledząc pękające pociski podawało się wyniki telefonicznie komendantowi artylerji i do sztabu. Cały dzień tu przesiedzieliśmy; około 5-ej ustało strzelanie z obydwu stron i na 6-tą byliśmy w Vucskomezö. Lasy okoliczne i zarząd, w którym kwaterujemy, należy do hr. Chorińsky'ego.

Niedziela, 13. XII. 1914. Dziś rano znowu wyjeżdżamy na front do Zapredjil'u i cały dzień tam zostajemy przy telefonie. Moskale ciągle atakują. Armaty polowe dziś nie strzelały tylko haubice. Moskale obsadzili dziś górę Kliwa na północ od Ökörmezö, na którą też wytoczyli armaty. Cały dzień tu przesiedzieliśmy. Około 3-ej otrzymawszy pozwolenie odjechałem do Vucskomezö, ażeby móc się przebrać i zmienić bieliznę, którą od Żabiego na sobie miałem. Udało mi się nawet w kuchni urządzić bardzo prymitywną kąpiel i przebrać w świeżą bieliznę, którą Romański z kuferkami dowiózł. Przyjechał dzisiaj sztabs-lekarz dr. Rogalski, więc jeszcze ciaśniej w naszych kwaterach.

Poniedziałek, 14. XII. 1914. Miałem dziś w nocy służbę przy telefonie. Telefony przychodzą szyfrowane, które wedle klucza trzeba układać. Najczęściej budzi się kpt. Zagórskiego, który osobiście je układa. Na dworze odwilż i pochmurno; śnieg na dole zupełnie stopniał i zrobiło się okropne błoto. Obok zaraz na ogrodzie stoi cały tren sztabowy Legjonów, Brygady i artylerji; kilkaset fur i koni. Nietylko całe ogrodzenie ale także i części budynków są już spalone. Już zaczynają podcinać barjery przy gościńcu na opał!

Pułkownik Zieliński z II-im i III-im bataljonem, nocnym marszem poszedł na Fenyres i Vizkoz, lecz nie mając poparcia

artylerji musiał się cofnąc do Ökörmezö. Podczas tej wyprawy padł por. leg. Cieśliński, którego znałem z Rafajłowej i rannych jest 8-iu żołnierzy. Przyszła telefoniczna wiadomość, że Arcyksiąże Fryderyk został mianowany Feld - Marszałkiem; pierwszy w austrjackiej armji, może od czasów Radetzky'ego i Arcyksięcia Albrechta.

Wtorek, 15. XII. 1914. Deszcz leje. Na froncie dziś także spokój. Cały dzień spędziliśmy w naszej kwaterze, korzystając z wolnego czasu złożyliśmy partję bridgé'a.

Środa, 16. XII. 1914. Rano pojechaliśmy autem do Ökörmezö, kpt. Zagórski, por. Jakubowski i ja. Ökörmezö, mała mieścina na froncie nawpół spalona i zdemolowana, zupełnie ewakuowana z mieszkańców, cała część północna odgrodzona drutem kolczastym, wszyskie uliczki i przejścia zamknięte. Byliśmy u pułk. Burggassera i pułk. Zielińskiego. Na froncie spokój.

Czwartek, 17. XII. 1914. Deszcz pada, chmury przewalają się poprzez góry tak, że w naszej kotlinie horyzontu zupełnie się nie widzi. Z obydwu stron strome góry przyczyniają się do skrócenia i tak już krótkich dni, jeżeli słońce wogóle się pokaże, to ledwo koło 11-ej tu nam zaświeci, a już około 2-ej zachodzi na górę. W naszych kwaterach ciemno też i ciasno. Są dwie tylko lampy, których w kancelarji się używa, reszta ubikacyj oświecona świeczkami, które nam intendantura wydaje. Jak tylko nie mam służby, siadam na konia i jadę doliną wzdłuż gościńca, bo innej drogi niema.

Piątek, 18. XII. 1914. Rano niemając służby wyjechałem jak zwykle z mojemi końmi w kierunku Zapredjil'u. Wróciwszy o 11-ej otrzymałem rozkaz natychmiastowego wyjazdu z ważnemi dyspozycjami do Bereznak. Miejscowość ta leży w górach na zachód od Vucskomezö w odległości około 30 klm. w prostej linji, lecz przez góry komunikacja konno utrudniona i można się natknąć na patrole nieprzyjacielskie, objeżdżam więc wokoło dolinami, co wynosi około 70 klm. Jest tam kpt. Fabrycy z bataljonem Legjonów. Spakowawszy siodła i zabrawszy rozkazy wyjeżdżam z moim ordynansem na drugim koniu po 12-ej. Drogą na Huszt dojeżdżamy do Herincse, skąd zjeżdżamy

na boczną drogę. W Lipcse przejeżdża się rzekę Nagy-Ag po żelaznym moście, w Lipcse-Polyana wyjeżdżamy serpentyną na górę, skąd w dół do miejscowości Dolha, leżącej w dolinie rzeczki Borsowa. Dojeżdżając do Dolha zauważyłem, że koń mój Kuba, na którym jechałem, zaczął raźniej iść a im bliżej dojeżdżaliśmy rwał się w cuglach jakby wracał do domu. W Dolha jest zarząd dóbr hr. Teleky, zajeżdżamy więc tam i wprowadzamy konie do stajni, do której Kuba rwie się i rżąc wchodzi. Pokazało się, że stąd on pochodzi i wyszedł na wojnę, poznał go też zaraz furman i na miejsce swoje w stajni trafił. Podczas mobilizacji z końmi z Węgier do Przemyśla został wysłany. W Dolha miałem przywiezione dyspozycje oddać oficerowi przybyłemu z Bereznak, na stacji etapowej jednak dowiaduję się, że oficer ten nie przybył, wobec tego odpoczywam koniom, gdyż około 60 klm. zrobiły bez popasu.

Na podwieczorek zaprosiła mnie córka urzędnika tartaku, rodzina węgierska, ale byli 8 lat koło Turki w Galicji i wszyscy bardzo dobrze po polsku mówią. Wyjeżdżamy dalej, już ściemnia się i zupełnie po ciemku dojeżdżamy do Kusznice, gdzie odnajduję stację etapową Legjonów. Zastaję tam znajomych oficerów z 2-go p. por. Jakubowskiego i chor. Bełdowskiego. Ugościli mnie kolacją składającą się z naleśników na słoninie i herbaty. Zostawiam tu moje konie zmęczone, dostaję furkę i jadę dalej. Droga coraz gorsza, co się tem bardziej odczuwa wśród ciemności na furze. Przez Kereczke dojeżdżam do Bereznak o północy. Po ciemku chodzę po opustoszałej miejscowości i odnajduję w końcu kpt. Fabrycego, któremu dyspozycje przywiezione z kom. leg. oddaję. Na noc zaprowadzono mnie do kwatery dwóch doktorów, gdzie dostałem wolny tapczan, na którym w moim „szlafsaku" się ułożyłem.

Bereznak — Vucskomezö. Sobota, 19. XII. 1914. Bereznak położony jest w dolinie rzeczki Bersovy, która tworzy przesmyk w paśmie gór. Podobnie jak na Ökörmezö napierają tu Moskale, a bataljon Legjonów jest na froncie. Otrzymawszy rozkaz doręczenia dyspozycji i natychmiastowego powrotu, wyjeżdżam dziś zaraz o 7-ej rano tą samą furką do Kusznice. Za dnia oglądam okolicę, przez którą wczoraj po nocy przejeżdżałem, góry tu niższe jak obok Vucskomezö, a dolina

szersza. Po drodze w Kereczka oglądam ciekawy dwór rodzaj zameczku, w kwadrat zbudowany, na czterech rogach jednopiętrowe wieże a do środka wjazd bramą sklepioną. Wsie wszystkie tu ruskie a w połowie żydowskie. W Kusznice zabieram konie moje, które wypoczęły po wczorajszym marszu i jadę konno tą samą drogą do Dolha, gdzie się zatrzymuję. Dyrektor tartaku pokazał mnie całe urządzenie zakładów przemysłowych. Lasy powierzchni 60.000 morgów należą do hr. Teleky. Firma, która wybudowała tu tartak 8-io gatrowy z kolejkami lasowemi kilkudziesięciu kilometrów, zrobiła interes na lat 30. Drzewo eksploatują tylko bukowe i trochę jaworowego, płacą loco pień za m^3 1 kor. 1 hel. za opałowe płacą 40 hel. za m^3 Mają też wąskotorową kolejkę z Dolha do Nagy-Szöllös. Z Dolha pomału jadąc stanąłem w Vucskomözö o 6-ej wieczór. Konie zdrowo przyszły.

Vucskomezö. Niedziela, 20. XII. 1914. Dzisiaj rozpoczyna się ofenzywa na całym tutejszym froncie. Generał z całym sztabem wyjechał o 8-ej r. do Zapredjil'u, cały dzień tam zostaliśmy. Armaty nasze ostrzeliwały pozycje rosyjskie na górze Kliwa i zdemontowały 2 moskiewskie działa. W czasie bombardowania wykonali Moskale atak na bagnety raniąc kilku naszych. Bataljony legjonowe zajęły przed nocą pozycje moskiewskie na górze Kliwa. Gdy noc zapadła wszystko się uspokoiło i wróciliśmy na nasze kwatery. W nocy miałem służbę przy telefonie, przyszło kilka szyfrowanych depesz a o 3-ej po półn. meldunek z frontu, że Moskale rozpoczęli kontratak i odebrali pozycje na górze Kliwa. Zaraz rozeszły się rozkazy, nasze armaty rozpoczęły ogień, o $^1/_2$ do 4-ej waliły już wszystkie baterje na górę Kliwę.

Poniedziałek, 21. XII. 1914. Rano wyjechaliśmy znowu na front do Zapredjil'u. Atak na górę Kliwę znowu wykonano, przy poparciu ognia armat polnych i haubic, pozycje na Kliwie zajął dziś bataljon Landszturmu, obsadzając Cséries na północ od Ökörmezö. Wracając spotkaliśmy żydów wiozących z Huszt transport wódki i wiktuałów, które sprzedają żołnierzom po wygórowanej cenie. Cały transport im skonfiskowano, wódkę z baryłek wylano, za wiktuały wypłacono im wedle cennika zatwierdzonego przez władze wojskowe a żydom wymierzono

doraźną karę po 20 trzcin, które zaaplikował im z satysfakcją mój ordynans Kuzio.

Wtorek, 22. XII. 1914. Walka o górę Kliwę trwa dalej. Kompanja Landszturmu, która zajęła tam pozycje po stracie swego komendanta, cofnęła się dziś rano nagle, odsłaniając lewe skrzydło, na którem była komp. legjonowa pod dowództwem podpor. Dudzińskiego, która dostała się pod ogień rosyjskich karabinów maszynowych. Padł tam podpor. Dudziński, sierżant Jasieniak i ośmiu żołnierzy legjonowych. Mrozu niema, wilgotno i błoto. Taboryci rozebrali już wszystkie płoty i ogrodzenia na opał. Zaczynają zabierać się do ścian domów i dachów.

Środa, 23. XII. 1914. Na froncie się uspokoiło, siedzimy też dziś w domu. Od maj. Januszajtisa przyszedł meldunek, że wczoraj z batalj. Legjonów i batalj. Landszturmu zajął wzgórza na Rokonesö i wzięli 40 jeńców. Co dzień prawie po kilkunastu jeńców odsyła się do Marmarosz-Sziget.

Czwartek-Wilja, 24. XII. 1914. Dziś Wilja. Ale jakże niepodobny dziś ten dzień do dni Wilijnych, które wspominam. Na dworze pochmurno i mglisto, zamiast śniegu błoto obrzydliwe. Zamiast domu rodzinnego i rodziny, kwatera wojenna i otoczenie wojenne. Zamiast na polowanie wigilijne, pojechałem konno z chor. Migurskim do Ökörmezö do dowódcy brygady, pułk. Burggassera, razem z nim ma kwaterę pułk. Zieliński z adjutantem kpt. Łuczyńskim. Pozycje zdobyte przez naszych w ostatnich dniach są utrzymane. Moskale siedzą cicho, nasi też się nie ruszają, na Święta mamy cichy rozejm. Na Wilję dzisiejszą we wszystkich oddziałach robią przygotowania. Kompanja Sztabowa ustawiła w ogrodzie obok naszej leśniczówki z desek z rozebranych zabudowań tartacznych, rodzaj altany a w niej stoły z desek. Całość udekorowano gałęziami świerczyny. Dookoła rozpalono ogniska, a gdy zabłysła tradycyjna pierwsza gwiazda, zgromadzili się wszyscy oficerowie i żołnierze wolni od służby i zasiedliśmy do wspólnej Wilji. Były opłatki przysłane nam przez N. K. N. Gen. Durski miał ładną przemowę i łamał się ze wszystkimi opłatkiem. Wieczerza Wigilijna była bardzo pojedyncza, barszcz zabielany, ryba smażona z kompotem ze śliwek suszonych, pierogi z kapustą

i jabłka, czekolada przesłana także z N. K. N. W menaży oficerskiej ustawiono choinkę ładnie przyozdobioną i oświeconą. Śpiewano kolendy chórem, jedną ułożoną przez kaprala plutonu sztab. Józefa Mączkę, na znaną nutę. Oto jej tekst:

W dzień Bożego narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia,
Dziś w Legjonach wielkie Święto
Ofenzywę rozpoczęto.

Pan generał przodem jedzie
Do ataku sam nas wiedzie
A Zagórski robi plany
Już trzy noce niewyspany.

Jakubowski mu pomaga
W sztabie wielka to powaga
A Wyrostek i Dzwonkowski
Też niemało mają troski.

Merwin co był redaktorem
Teraz jest żołnierza wzorem
W kąt nożyce i gazety
Jeździ z nami na wedety.

Pułkownika Wiszka głowa
Wszystkich nas tu cudem chowa
Gdyby nie on jużby cała
Polska głodem przymierała.

Pan Krasicki ułan chwacki
Zamaszysty i junacki,
I Brzeziński rotmistrz klawy
Do szablicy i zabawy.

Durski z buzią jak panienka
Żadnej bitwy się nie lęka,
I Łepkowski chociaż młody
Rżnie do ognia jak do wody.

Tuż Drewnowski z drutów zwojem
Jedzie z całym swym konwojem,
Gdy tam w linji coś się psuje
On wnet wszystko podrutuje.

Migurskiego telefony
Sieją strach na wszystkie strony
A Grzybowski wszystkim znany
Wiezie list od ukochanej.

Zaś Staszewski i Rogalski
Wiozą balsam peruwiański
Choć tu komu urwie głowę
Za godzinę wszystko zdrowe.

Ritner kompanję prowadzi
Przed wszystkimi naprzód sadzi
Z nim Wileński jak do mety
Ze Służewskim na bagnety.

Sławny Górka, ułan djabli
Do kielicha i do szabli
By żołnierzem być Polakiem
Z Azji tu przyleciał ptakiem.

Wali przodem z ułanami
Pobrzękując ostrogami,
Jest tam Bażan, Hardt, Zaremba,
Tęgie miny, harda gęba.

Mniszek z miną wojewody
Chociaż chłopuś jeszcze młody
Lecz, gdy dojmie karabeli
Nikt się zmierzyć nie ośmieli.

Pan Maszkowski malarz sławny
Chociaż w bitwie niepoprawny
Choć mu kula czapkę pruje
On maluje i maluje.

Mączka kapral znakomity
Znawca wszelkiej okowity
Nie po awans i ordery
Ale jako Polak szczery,

Gdy car o tem w Moskwie słyszy
Już od strachu ledwo dyszy
By zachować swoje gnaty
Zmyka w Sybir lodowaty.

Panie Jezu Dziecię małe
Dajże nam zwycięstwa chwałę
Niech w żołnierskiej tej kolendzie
Chwała wieczna Tobie będzie.

W kolendzie tej są wymienieni wszyscy oficerowie sztabowi w swoich przydziałach i ułani z plutonu sztabowego. Wszyscy oficerowie sztabowi otrzymali upominki zakupione z pieniędzy zaoszczędzonych z menaży, każdy otrzymał to co potrzebował, ja dwie uździenice marszowe na moje konie. Pasterkę odprawił X. kapelan Antosz, Reformat, z 2-go p. p. w Ökörmezö na froncie, na którą część nas pojechało. Tak minął dzień Wigilijny, daleko od swoich. Dziś też z poczty nic nie otrzymałem, może mój list wysłany temu kilka dni dojdzie na Wilję do Badenu. W rozkazie dzisiejszym Komendy Legjonów zostałem zacytowany temi słowy: „Wyrażam najwyższe uznanie Komendy Legjonów porucznikowi hr. Krasickiemu Augustowi za dzielną służbę jako oficer ordonansowy".

Piątek, 25. XII. 1914. Dziś rano X. Kapelan odprawił Mszę św. polową, na łące nad rzeką ustawiono ołtarz, kompanja i pluton sztabowy ustawiły się do frontu, generał ze wszystkimi oficerami byli obecni. Po nabożenstwie odbyła się defilada oddziałów sztabowych. Zresztą nic nowego, na froncie nieprzyjacielskim spokój. Popołudniu przyjechał automobilem major armji austr. Kasprzycki von Castenedolo z 1-go p. uł. z Gruppen-Commando. Przyjazd jego jest w związku z zapowiedzianym przyjazdem do nas Arcyksięcia Karola, następcy tronu. Major Kasprzycki rozmawiał tylko po niemiecku, jak się pokazało jest on z Bukowiny i po polsku mówi bardzo słabo. Przywiózł wiadomość o zwycięskiej bitwie pod Limanową i powstrzymaniu ofenzywy rosyjskich wojsk.

Sobota, 26. XII. 1914. Generał z kpt. Zagórskim i maj. Kasprzyckim pojechali na front do Zapredilu. Z Gruppen-Commando przyszła instrukcja i szczegóły co do przyjazdu Arcy-

księcia Karola. Przyjedzie 28-go o 11-ej przedpoł. autem. Towarzyszą mu książę Parma (szwagier, brat żony) i trzech adjutantów. Ma pojechać na front do Zapredilu na pozycje, gdzie mu się przedstawi oddziały wojskowe. Z powrotem będzie na obiedzie w menaży Kom. Legjonów. Przy stole Arcyksięcia mają być tylko generał Durski, kpt. Zagórski, pułk. Wiszek i przybyła z nim jego świta. Obiad ma być z trzech dań. Po obiedzie nastąpi zaraz odjazd.

Wobec tej zapowiedzi wielki ruch koło kwatery Kom. Legjonów. Robi się porządki, zgartuje błoto, a szuter przed leśniczówkę zabiera się bez szkropułu z kupek na gościńcu. Skorzystamy z tego, nie będziemy grząść w błocie.

Niedziela, 27. XII. 1914. Na froncie spokój. Na jutrzejszej paradzie przed Arcyksięciem w Zapredilu wystąpią: kompanja sztabowa Kom. Legjonów, szwadron 3-ci ułanów Legjonów i komp. Honwedów-Landszturmu. Dowództwo nad całym oddziałem mnie oddano, dziś już więc robi się przygotowania i próby: komendy, meldowania i defilady. Z Wiednia przyjechał por. leg. Rittner i przywiózł mnie listy od rodziny. Pod wieczór zaczął padać śnieg, ale na dole taje.

Poniedziałek, 28. XII. 1914. Góry pokryte śniegiem, nadole pada mokry śnieg. Na froncie cicho, Moskale widocznie nie chcą przeszkadzać dzisiejszej paradzie. Przed 9-tą wyjechałem konno z chor. Łepkowskim do Zapredilu, gdzie mamy przyjmować Arcyksięcia. Stawiły się tu następujące oddziały: kompanja Honwedów-Landszturmu, pod dowództwem porucznika Madziara (nem tudom), z Legjonów, kompanja sztabowa pod dowództwem por. Rittnera i 3-ci szwadron ułanów, pod dowództwem por. Brzezińskiego. Rozkaz był ażeby o 10·30 ustawić się wedle przepisanego porządku. Oddziały ustawiają się też punktualnie na mokrej łączce koło gościńca, która wkrótce robi się jednem błotem. Na prawem skrzydle stawiają się Honwedzi, pod komendą porucznika, który komenderuje po węgiersku. Obok w ostatniej chwili przysłana z frontu kompanja legjonowa, w drugim rzędzie szwadron ułanów i kompanja sztabowa. Oddziały legjonowe doskonale się przedstawiają, a najlepiej ułani, konie wybrano najlepsze, siodła przepisowo

spakowane. Ułani jednolicie umundurowani, na przedzie dekorowani medalami waleczności, dziarsko się przedstawiają. Obok stoją osiodłane konie dla Arcyksięcia i świty. Gen. Durski z kpt. Zagórskim nadjechali po 10-tej, generał odebrał ode mnie raport i wszystko przygotowane czeka sygnału zbliżającego się auta Arcyksięcia. Tymczasem mija 11-ta, mija 12-ta a Arcyksiążę nie nadjeżdża, zimno dość przejmujące, więc oddziały zaczynają się ruszać dla rozgrzania, kolumny się rozluźniają, a błoto pod nogami coraz większe. Obok stojący lazaret gotował obiad więc na rozkaz generała rozdziela się wszystkim dla rozgrzania po garnuszku rosołu. Po 12-tej dopiero przychodzi awizo z Vucskomezö, że Arcyksiążę jedzie. O 1/2 do 1-ej zajeżdża 6 automobili. Wszyscy wysiadają, Arcyksiążę ubrany w szary płaszcz kawaleryjski z ciemnoniebieskiemi huzarskiemi wyłogami, kołnierz wysoko podpięty tak, że kołnierza munduru i dystynkcji na nim nie widać, na głowie furażerka. Przywitawszy się z generałem Durskim, idzie ze świtą do koni wierzchowych, przygotowanych dla nich. W świcie: ks. Parma, gen. Pflanzer-Baltin, pdpłk. szef szt. z M-Sziget, Soss i trzech adjutantów. Dosiadłszy konia, zwraca się Arcyksiążę do stojących na baczność oddziałów. Wyjeżdżam wtedy na „Kubie" krótkim galopem z dobytą szablą i zakomenderowawszy, przepisowo salutuję trzy razy szablą, meldując po niemiecku skład oddziałów stojących. Po mojem zameldowaniu oficer Honwedów wydaje komendę po węgiersku oficerowie zaś legjonowi donośnym głosem po polsku. Arcyksiążę mija Honwedów nie zatrzymawszy się przy nich i pyta mnie w którym pułku kawalerji służyłem, podając mi rękę, co było dość skomplikowane, mając w prawej ręce szablę a w lewej cugle. Przejeżdżając przed oddziałami przypatrywał się dokładnie umundurowaniu. Żołnierzy Honwedów zapytywał po węgiersku, przed komp. szt. Legjonów powiedział mnie: „leider kann ich nicht polnisch", i zaczął zagadywać do żołnierzy z czeska; ponieważ jednak w Legjonach są przeważnie inteligenci umiejący po niemiecku, więc zapytywał po niemiecku o przejścia w kampanji. W plutonie sztabowym trafił na Maszkowskiego malarza z Krakowa, który malował kaplicę zamkową w Konopiszt, u Arcyksięcia Franz-Ferdynanda. Maszkowski nie omieszkał na ten temat rozmowę naprowadzić. Po przejechaniu przed frontem oddziałów, wyraziwszy się kilkakrotnie:

„dass ist sehr schön“ podał mi rękę i podjechał do ustawionych żołnierzy austrjackich i Legjonistów dla udekorowania medalami waleczności. Było 6-u artylerzystów austrjackich. Z Legjonów chor. Łepkowski, chor. Romaniszyn i z 2-go p. p. sanitarjusz Leś. Powracając przejechał jeszcze Arcyksiążę przed frontem salututując i kłaniając się ręką i powiedział: „danke sehr Oberleutnant, dass war sehr schön“. Podczas tej parady dano znać telefonicznie do stanowiska armat, ażeby rozpoczęły kanonadę. Gdy Arcyksiążę usłyszał pierwsze strzały okazał wielkie ukontentowanie. Następnie pojechał ze świtą na górę, skąd miał widok na „pole bitwy“.

Po odjeździe Arcyksięcia odmaszerowały oddziały do kwater, ja zaś z plutonem sztabowym do Vucskomezö. Po drodze wszędzie nadzwyczajny porządek, tabory wszystkie ustawione w porządku, ani jednej fury na drodze a żandarmerja utrzymuje ludność miejscową zdala od gościńca. Przed naszą kwaterą z przybraną choiną porządek i czysto. Wszystkie łaziki i niepotrzebni ludzie zostali pozamykani. Przed kwaterą generał Durski przedstawił Arcyks. pułk. Wischka, oficjała Kasperlika, por. leg. Malischa, Dzwonkowskiego i Jakubowskiego. Ponieważ było już po 3-ej poprosił generał Arcyks. o pozwolenie zrobienia grupy fotograficznej przed obiadem, naco naturalnie Arcyks. się zgodziwszy, udał się do ogrodu, gdzie były przygotowane ławki. Fotograf legjonowy zrobił grupę oficerów leg. z Arcyks. pośrodku.

Obiad był przy dwóch stołach. Przy pierwszym stole byli tylko prócz Arcyksięcia, świty i oficerów z M. Sziget generał Durski, pułk. Wischek i kpt. Zagórski. Przy drugim stole, w drugim pokoju, reszta świty i kilku naszych; obiad trwał bardzo krótko, o 4-ej Arcyks. odjechał. W rozkazie dzisiejszym był komunikat, że Arcyks. Karol przybył na pozycje 2-ej Brygady w Karpatach do kwatery Sztabu Legjonów z polecenia Cesarza, aby wyrazić Komendzie i Legjonom najwyższe uznanie za dzielną służbę, jaką spełniają Legjony.

Wtorek, 29. XII. 1914. Moskale zaczęli z armat ostrzeliwać Ökörmezö; jeden granat trafił w oddział Landszturmu, zabił 14-tu a poranił 7-u ludzi. Zacząłem na urządzonej w ogrodzie rajtszuli udzielać nauki konnej jazdy kilku oficerom ze

sztabu: por. Jakubowskiemu, Dzwonkowskiemu, Malischowi i chorążym Durskiemu i Łepkowskiemu.

Środa, 30. XII. 1914. Na froncie spokój. Nigdzie nie wyjeżdżałem. Czytam „Potop" Sienkiewicza, którego jeden tom tu się znalazł. Szkoda, że niema całości. Gazety dochodzą tu bardzo rzadko.

Czwartek, 31. XII. 1914. Od rana pada śnieg ale ziemia nie zamarznięta, więc błoto jeszczcze większe; cały dzień spokojny, nic ważnego nie zaszło. Po kolacji w menaży był wieczór sylwestrowy. Por. Malisch zajął się przygotowywaniem ponczu, którego sfabrykował cały duży żelazny kocioł. Głównemi składnikami były, suszone owoce i rum. Na splecionym drucie płonął cukier nasycony rumem. Generał przemówił serdecznie, potem nastąpiły życzenia obopólne i śpiewy. Wyjeżdżając na wojnę nie myślałem, że tak daleko od wszystkich swoich wieczór sylwestrowy spędzę.

Piątek, 1. I. 1915. O godz. 9-ej rano pojechałem konno do wsi, gdzie w cerkwi miał Mszę św. X. kapelan Tomaszkiewicz. Przyjechał też generał z por. Malischem i przymaszerowała kompanja sztabowa.

O godz. 10-ej udaliśmy się z generałem do kwatery szpitala polowego, który się mieści w domku murowanym. Wszystkie ubikacje są bez okien a w pokojach stoją konie. Jeden tylko pokój, w którym okna jakieś dopasowano, jest szpitalną salą. Lekarze z dr. Staszewskim na czele ustawili stół suto zastawiony z powodu imienin szefa dr. Mieczysława Staszewskiego. Zasiedliśmy przez chwilę do stołu. Doktorzy bardzo gościnnie nas podejmowali. W kącie w tym samym pokoju, smażono jakieś smakołyki. Nastąpiły toasty i śpiewy.

Sobota, 2. I. 1915. Na froncie spokój. Legjony otrzymały 6 karabinów maszynowych. Kurs dla obsługi odbył się w M. Sziget. Dziś przybył oddział pod dowództwem chor. Siczka i przed generałem odbył się pokaz i demonstracja obsługi. Chor. Służewski z plutonu sztabowego został odkomenderowany do Bruck w Austrji na kurs oficerski i dziś odjechał. Wieczorem przyjechał rotm. leg. Zaruski, marynarz z zawodu. Został komendantem kompanji narciarzy, jako specjalista w tym sporcie.

Niedziela, 3. I. 1915. Dziś odwilż, deszcz mży, na froncie spokój. Rano jeździłem konno; zatrzymał mnie żołnierz landszturmista. Pokazało się, że to chłop ze Stratyna Proć Iwan, poznał mnie, więc dałem mu po znajomości 10 koron. Jest tu w taborach. Z Gruppen-Commando z M-Sziget przysłano dla Sztabu Legjonów dwa automobile, które dostawił tu podporucznik Automobil-Korpusu. Od kilku dni przechodzi dużo rosyjskich żołnierzy i dobrowolnie oddają się w nasze ręce. Skarżą się, że dostają mało jedzenia i mały żołd. Są między nimi: Rosjanie z różnych gubernij i głębokiej Rosji, Polacy, Litwini, Tatarzy. Był też żyd, który wysłał wpierw miejscowego żydka ze wsi z za frontu, jako parlamentarjusza, zawiadamiając, że przejdzie z patrolem, więc żeby do nich nie strzelano.

Poniedziałek, 4. I. 1915. Nic ważnego, te same zajęcia, na dworze deszcz i odwilż. Egzystencja tu okropna, zwłaszcza, gdy na froncie spokój i nie ma się służby. Jeden tom „Potopu, Sienkiewicza", czytam po raz trzeci. Nic tu nie mamy do czytania, gazety przychodzą rzadko, Czas, N-Reforma.

Wtorek, 5. I. 1915. Cicho i spokój na całej linji. Po południu jeździłem konno z rozkazami na front. Powrócił z Wiednia por. Wyrostek, oddałem mu łóżko, którego używałem podczas jego nieobecności i wróciłem na wspólną pryczę ze sianem w drugim pokoju. Przyjechał też kpt. leg. Śniadowski, artylerzysta z I Brygady Piłsudskiego. Między innemi opowiadał, że do Legjonów zgłosiło się z Królestwa 7,000 ochotników, ale z braku broni musiano ich rozpuścić.

Środa, 6. I. 1915. Śnieg pada, na górach biało. Generał z kpt. Zagórskim pojechali autem do M-Sziget na inspekcję Szkoły Podchorążych i Bataljonu Uzupełniającego Legjonów. Cieszymy się na gazety, które przywiozą wiadomości ze świata.

Czwartek, 7. I. 1915. Śnieg dalej pada, na górach zupełna zima, na dole mokro. Na froncie spokój, zajęcia te same, służba przy telefonie, szkoła jazdy konnej, uczniowie moi robią postępy. Resztę dnia spędzamy na naszych tapczanach, od godziny drugiej przy świeczkach jeśli jest co do czytania.

Przyjechał tu por. leg. Stesłowicz i zachorował, również zachorował kpt. Śniadowski; obydwaj leżą w naszych kwaterach. Kpt. Śniadowski ciężko chory na zapalenie płuc, p. generał odstąpił mu swoje łóżko a sam śpi z nami na tapczanach.

Piątek, 8. I. 1915. Rano pojechałem konno do Ökörmezö, odwiozłem dyspozycję na piśmie do płk. Burggassera i płk. Zielińskiego. Obydwaj mają kwaterę u wjazdu do miasta. Moskale przestali ostrzeliwać Ökörmezö po zdemontowaniu im dział przez austrjackie haubice, tymczasem dzisiaj, gdy byłem u płk. Zielińskiego zaczęli walić z armat i kilkadziesiąt szrapnęli na miasto puścili, siedzieliśmy „jak mysz pod pudłem“, jeden szrapnel wybił szyby w oknach, pułkownik tylko zaklął z mazurska i nic sobie z tego nie robi. Dach jakoś wytrzymał tę kanonadę. Zabrałem sobie jedną tak zw. flaszkę szrapnelową, która padła obok. Zatrzymano mnie na obiedzie, po południu, gdy Moskale kanonadę przerwali wyjechałem z powrotem. Śnieg mokry cały dzień pada. Po drodze stoją różne tabory, są między niemi fury gdzieś aż z Styrji czy Karyntji, stare szwaby brodate z porcelanową fajką każdy w gębie. Konie mają okazałe Pinzgauery, około których bardzo starannie chodzą. Generał z kapitanem, szefem szt. wrocili z M-Sziget.

Sobota, 9. I. 1915. Rano wyjechałem konno z chor. Migurskim do Al-Bistra z rozkazami. Wracając spotkaliśmy automobil z jadącymi delegatami z N. K. N. Michałowskim Władysławem i Morsztynem Hieronimem. Przyjechali rzekomo z życzeniami noworocznemi a głównie dla ułożenia wzajemnych stosunków między Departamentem Wojskowym N. K. N. na czele którego stoi Wład. Sikorski a Komendą Legjonów, gdyż zakres działania tych dwóch władz nie jest narazie jasno sformułowany. Podczas obiadu generał wzniósł toast gości z N. K. N. a Władysław Michałowski w dłuższem przemówieniu dał pogląd na stan „sprawy polskiej” na arenie międzynarodowej, która pod względem dyplomatycznym rokuje jak najlepsze nadzieje. Przemowa ta podniosła nas wszystkich bardzo na duchu. Następnie oglądali delegaci kwatery oddziałów sanitarnych, które są umieszczone w rozwalonych domach razem z końmi. Po południu przyjechał oficer ordynansowy z M-Sziget z roz-

kazami. Legjony opuszczają zaraz Vucskomezö i okoliczne pozycje i są przeniesione do Fölsövissö. Miejscowość ta leży na południowy-zachód od Marmarosz-Sziget. Legjony odchodzą rzekomo na odpoczynek.

Huszt. Niedziela, 10. I. 1915. Żegnam dziś bez żalu Vucskomezö i rano wyjeżdżam konno z plutonem sztabowym pod dowództwem chor. Górki i oddziałem telefonicznym z chor. Migurskim. Generał z kpt. Zagórskim i delegatami N. K. N. odjeżdżają autem do Ökörmezö, dla zwiedzenia pozycji na froncie. Dziś też pułk. Zieliński z 2-im pułkiem opuszcza pozycje na froncie. Cały dzień deszcz leje, pomimo płaszczów przemokliśmy zanim dojechaliśmy do Huszt. Po drodze spotykamy bataljon Landszturmistów ze St. Pölten, który jechał wozami na pozycje do Ökörmezö. Stare szwaby bez animuszu wyruszają na wojnę, zato wszyscy prawie jechali w stanie podchmielonym. Umundurowanie całe mieli prosto z igły. Nowością w wojsku austrjackiem były baszłyki, które mieli z sukna jak mundury. Do Huszt bez odpoczynku przyjechaliśmy około 2-ej po poł. Zakwaterownie dość liche u jakiegoś żyda, konie daleko. Kolacja w hotelu Panonia.

Poniedziałek. 11. I. 1915. Dziś pogoda. Huszt nie jest już tak wyludnione jak temu trzy miesiące. Żydzi powrócili do swoich siedzib, muszą też być i obcy, bo dziś spotkałem Kesslera z Leska, który mnie poznał i zaczepił. Uciekł aż tutaj przed Moskalami. Pełno tu rozmaitych wojsk. Tabory nasze nadjechały dopiero po południu, stoją za miastem, gdzie wybudowano ogromne stajnie i baraki dla kwaterujących taborów. Czekamy na transporty kolejowe, które mają nas odstawić na miejsce przeznaczenia. Jest tu 2-gi pułk piechoty Legjonów.

Wieczorem zebrało się dużo oficerów Legjonowych sztabowych i z 2-go pułku w chotelu „Korona“, gdzie przy muzyce cygańskiej i winie węgierskiem spędziliśmy weselej wieczór, niż w Vucskomezö i na pozycjach pod Ökörmezö. Cyganów nauczyliśmy grać pieśni polskie, doskonale akompanjowali do śpiewu.

Wtorek, 12. I. 1915. Generał Durski z kpt. Zagórskim wyjechali automobilem na kilkudniowy urlop do Budapesztu.

Komendę Legjonów w zastępstwie objął pułk. Zieliński. Dzisiaj o godz. 9-tej rano odprawił kapelan X. Antosz Mszę Św. za dusze poległych żołnierzy. Od 6-tej rano rozpoczęło się zawagonowywanie taborów i oddziałów wojskowych. Odjazd miał nastąpić o 11-tej przed południem, tymczasem brakło wagonów, bo ich zarząd kolei nie dostarczył. Wobec czego skończyło się dopiero o 4-tej po poł. O 6-tej wieczór pociągi ruszają. Jedziemy przez M.Sziget, Visso-Völgu, skąd idzie linja kolejowa przez Köröz-mezö-Ławoczne do Galicji, dalej na południowy zachód do Felsö-Vissö.

Środa, 13. I. 1915. Stajemy około 7-mej rano u celu podróży, pierwszy pociąg z końmi i taborem był już na miejscu. Miasteczko to niewielkie ale dcść porządne, wojna tu jeszcze nie dosięgła więc czysto, może dlatego, że burmistrzem jest miljoner Papp Szymon. Mam kwaterę u nadleśniczego lasów rządowych. Bardzo ładne mieszkanie, dawno jak w takiem nie byłem, gospodarz zaproponował mnie kąpiel w łazience, co z wdzięcznością przyjąłem. Nadszedł rozkaz do Kom. Legjonów niezwłocznego wysłania oficera, władającego niemieckim językiem jako kurjera do Wiednia i Bruck am Leitha w sprawie karabinów maszynowych dla Legjonów. Wyznaczony zostałem do tej misji, z czego bardzo cieszę się, bo będę mógł odwiedzić moją rodzinę w Badenie. Porządkuję więc zaraz mój bagaż, przepakowując do małego kuferka potrzebne rzeczy. W kancelarji Kom. Legjonów wystawiają mnie dokument podróży na niemieckim druku, ale pieczątki Komendy Legjonów z Orłem Polskim, nieprawdopodobnie to wygląda. Tu dzisiaj mróz i przyprószone śniegiem, podczas gdy wczoraj w Huszt była zupełna odwilż, jesteśmy tu o wiele wyżej. Od nieprzyjacielskiej linji zupełnie oderwaliśmy się, front jest gdzieś na granicy Bukowiny. Pociągi stąd bardzo niepunktualnie kursują, przychodzę na stację o 10-tej ale nikt nie wie kiedy pociąg odejdzie.

Felso-Visso-M.-Sziget. Cwartek, 14. I. 1915. Wyjeżdżam dopiero o 4-tej rano. Pociąg przepełniony uciekającymi Żydami i transportem jeńców rosyjskich. Pociągi lokalne idące na dół mają dlatego spóźnienia, gdyż ustępują z drogi transportom wojskowym, stoimy też na stacjach godzinami. Na stację Visso-Volgy przyjeżdżamy o 9-tej r. Dowiaduję się, że najbliż-

szy pociąg do M-Sziget odejdzie i to może o godz: 3-ciej pop. Idę więc do komendanta stacji a przedstawiwszy mój dokument podróży wytłumaczyłem mu, że jadę w bardzo pilnej sprawie, na skutek czego kazał mnie dać lokomotywę, którą na 12-tą w poł. dojechałem do M-Sziget. Stwierdziłem przytem, że jazda na lokomotywie w zimie jest bardzo nieprzyjemna, był dziś dzień mroźny więc z boków ostry wiatr dokuczał a od przodu żar buchał z pieca. W M-Sziget spotkałem por. leg. Drewnowskiego, który jedzie do Budapesztu, jedziemy więc razem. Pociąg osobowy, którym dalej jedziemy zamiast o 2-giej odchodzi o 5-tej po poł.

Debreczyn. Piątek, 15. I. 1915. Noc w pociągu nie najgorzej minęła, oficerowie mają do dyspozycyi osobne wagony. Pociąg wlecze się strasznie powoli. Około 7-mej rano stajemy na stacji Er-Mihalyfalwa, gdzie przesiadamy się do pociągu idącego do Debreczyna i stajemy tam o 11-tej przed poł. Stoją tu pociągi z transportami niemieckich wojsk. Najbliższy nasz pociąg odchodzi o 2-giej popoł. idę więc z por. Drewnowskim do miasta na obiad. Główna ulica prowadząca z dworca robi wrażenie dużego miasta a na końcu tej ulicy na placu stoi okazały pomnik Kossuta. Tu proklamował w 1849 roku Kossuth niepodległość Węgier. Na stację wracamy na drugą ale jak zwykle pociąg spóźniony i czekamy do 6-tej. Na stacji spotkałem Stanisława Gołaszewskiego z Toustobab, kolegę z służby wojskowej jednorocznej. Z wojska się uwolnił z powodu zapalenia nerek, zajmuje się dostawą koni i wraca do Wiednia.

Budapeszt — Baden. Sobota. 16. I. 1915. Wyjechawszy ze spóźnieniem z Debreczynu przyjeżdżamy do Budapesztu zamiast o 7-mej rano dopiero około południa. Pociąg do Wiednia odchodzi stąd już punktualnie o 2-giej, więc na stacji robię toaletę, przyczem muszę zanotować, że tu drugi raz w życiu goli mnie fryzjer, pierwszy raz było to w Dreznie także na stacji przed laty, gdy byłem w Akademji leśnej w Tharandt. Miasta nie było czasu wiele zobaczyć, poszedłem tylko w pobliżu dworca. O 2-giej wyjeżdżam pociągiem pośpiesznym, w warunkach niewojennych, w Wiedniu staję punktualnie o 7-mej i zaraz na Südbahnhof skąd do Badenu, gdzie stanąłem o 8-mej wieczór. Podróż moja trwała 55 godzin, zamiast 30 normalnie.

Baden. Niedziela. 17. I. Czwartek 28. I. 1915. W Badenie zastałem całą moją rodzinę, żonę z dziećmi, rodziców, brata Ksawerego, siostry Rostworowską z mężem i dziećmi i Różę. Wszyscy zmuszeni byli opuścić swe domy; tak Bachórzec jak Lesko są pod rosyjską inwazją. Smutno było spotkać się na obczyźnie nie wiedząc nic o pozostałych domowych ogniskach. Żona moja wynajęła willę z siostrą Rostworowską przy Germerstrasse 48, gdzie wspólnie dom prowadzą. Starsi nasi chłopcy zapisani zostali tu do szkoły polskiej założonej dla uchodźców przez prof. Weinera z Krakowa. Trudne są warunki finansowe, żona wprawdzie otrzymuje z kasy wojskowej sto kilkadziesiąt koron miesięcznie jako żona oficera ale to naturalnie nie wystarcza, więc spienięża się kwity wystawione na zarekwirowane konie i bydło z folwarków. 10 dni spędzonych w Badenie prędko minęły. W Wiedniu byłem kilka razy. W Ministerjum Wojny załatwiłem sprawę karabinów maszynowych dla Legjonów, tak, że do Bruck'u nie musiałem jechać. W Badenie i Wiedniu bardzo dużo Polaków z Galicji, znajomi są tu: starostowie Pohoreccy z Leska, naczelnik sądu Oborski z Leska, Nanowscy z Ustrzyk, Wodziccy Aleksandrowie, Tarnowscy St., Morstinowie. W Wiedniu są też i inni Polacy; byłem u x. Romana Sanguszki ze Sławuty, który okrężną drogą przez Turcję wybiera się do domu, spotkałem p. Jadwigę Branicką, Skrzyńskich Zdzisławów i Sewerynów, Sapiehów z Bilcza, Szembeków Józefów, Zamoyskich Adama i Zygmunta, Konarskich z Dubiecka, Trzecieskich z Dynowa i wielu innych. Odbył się w Wiedniu pogrzeb Stanisława Stadnickiego z Krysowic, zmarłego na wygnaniu. Sytuacja na wschodnim froncie niewesoła, cała Galicja po Tarnów, Biecz, Gorlice zajęta przez Moskali. Trzyma się jeszcze twierdza przemyska ze wszystkich stron oblężona. Wprawdzie w Królestwie Moskale ustąpili z Płocka, Łowicza, Łodzi i Częstochowy, ale tam siedzą zato Niemcy. Komendant Piłsudski ze swoją Brygadą Legjonów trzyma się w górach koło Sącza.

Baden — Wiedeń — Budapeszt. Piątek, 29. I. 1915. Załatwiwszy sprawy służbowe i dostawszy w Komendzie etapowej w Wiedniu dokument podróży po pożegnaniu się z pozostałą rodziną w Badenie wyjeżdżam o 9-tej rano do Wiednia. Odpro-

wadzają mnie żona, brat Ksawery i siostra Rostworowska. Na obiedzie w hotelu „Erzherzog Karl“ spotkaliśmy dużo znajomych. Byli tam: Skrzyński Zdzisław, Stadnicki Adam, Czartoryski Witold, Sapieha Władysław, prof. Kowalski Józef znajomy z Fryburga, cała rodzina Tarnowskich z Dzikowa, Siemieńska Stanisławowa, Tarnowska Adamowa. Spotkałem w hotelu br. Mojssa Rosochackiego, prez. Tow. Kred. we Lwowie, zawiadomił mnie, że urzędnik Rady Powiatowej w Lesku p. Czerny jest w Wiedniu bez środków do życia. Mojssa poradził mnie podpisać kwit na 500 koron w charakterze „Marszałka powiatu Leskiego“ z klauzulą, że w „razie nie zwrócenia tej kwoty przez wydział pow. Leskiego po 6-ciu miesiącach po zawarciu pokoju, odpowiadam osobiście za tą kwotę”. Był też tu ks. prałat br. Gimmenstein z Ołomuńca, u którego rodzice tam mieszkali. Władysław Lubomirski opowiadał o zniszczeniu w Kruszynie i, że Pusłowski Ksawery jest internowany w Moskwie.

O godz. 2-giej po poł. wyjeżdżam z Ostbahnhofu pociągiem pospiesznym, w którym jazda bardzo wygodna. Jadą ze mną chor. leg. Służewski i Kwaciszewski. Koło Preszburga śnieg w polu i pada po trochę. Koło stacji Galanta widać w polu mnóstwo zajęcy i kuropatw. Do Budapesztu przyjeżdżamy o 6-tej wieczór. Idziemy do miasta na kolację do pobliskiej restauracji. Ulice w tej dzielnicy pomimo niepóźnej pory słabo oświecone i puste. O godz. 9-tej odjeżdżamy pociągiem osobowym do Debreczyna.

Debreczyn — Huszt. Sobota, 30. I. 1915. Jedziemy we trzech w osobnym przedziale. O godzinie 3-ciej stajemy na stacji Bispokladany, tu przesiadamy się do innego pociągu, który jest przepełniony. Razem z czterema oficerami armji niemieckiej zdobywamy miejsca, wyrzucając dwóch urzędników kolejowych Węgrów, którzy sobie cały przedział zajęli. Niemcy ci są: major von Knesebeck z Garde-Jäger Bataljon, major Steinkopf z 67 p. p., leutnant Stendebach 117 heskiego p. p. i chorąży Weller z 6-go pruskiego p. ułanów. Jadą z Frankfurtu nad Menem do Huszt gdzie, koncentruje się armja niemiecka złożona z 4-ch korpusów, 140.000 żołnierzy pod dowództwem Gen. Linsingena. Oficerowie niemieccy bardzo uprzejmi i koleżeńscy, interesują ich bardzo Legjony Polskie, o których jeszcze nic nie słyszeli.

Orzełka na mojej czapce oglądali z zaciekawieniem. Maj. Knesebeck odbył kampanję w Belgji i był pod Łodzią, Ltn. Stendebach był we Francji i został tam ranny, opowiadał, że z 64-ch oficerów z jego pułku 24-ch zginęło śmiercią walecznych a 3-ch zostało rannych. W Debreczynie stajemy około 4-ej rano, na stacji mnóstwo pociągów z wojskiem niemieckiem i austrjackiem, z niemieckich jest artylerja z Wrocławia i huzary. W jednym pociągu sanitarnym niemieckim zapoznajemy się z doktorem, który był przedtem poddanym austrjackim i służył przy 9-ym p. dragonów w Brzeżanach. Zjadłszy śniadanie na dworcu dowiadujemy się, że o 1/2 do 7-ej będziemy mogli odjechać pociągiem ciężarowym do Er-Mihalyfalwa. Razem z oficerami niemieckimi wsiadam do wagonu towarowego i czekamy na odejście pociągu, co trwa do 9-ej. Wkońcu kolejarze mówią, że z braku lokomotywy pociąg odejść nie może. Pociąg nasz stoi na 20-tym torze, dojście więc do stacji bardzo utrudnione, trzeba przejść kilkanaście pociągów i to w najrozmaitszy sposób, bo przez wagony osobowe, ciężarowe, schodkami przez budki konduktorskie lub popod wagony. Wkońcu zadużo było tego czekania maj. Knesebeckowi, poszedł więc ze mną poprzez te wszystkie wagony do naczelnika stacji i kategorycznie zażądał natychmiastowego odjazdu. Poskutkowało to, gdyż dano zaraz lokomotywę i o 10-ej wyruszyliśmy. Oficerowie niemieccy bardzo przyjemni towarzysze podróży, bardzo sympatycznie do nas jako Polaków się odnoszą. Dzielimy się naszemi zapasami żywności, mieli też przy sobie karty, więc złożyliśmy partję bridge'a. Pociąg wlecze się w niemożliwy sposób, dopiero o 4-ej popoł. stajemy w Nagy-Mihaly, gdzie jest stacja z restauracją. Stoją tu wagony belgijskie z napisem: „Etat Belge“. Około 9-ej dojeżdżamy do stacji Kyralihaza, niedaleko Nagy-Szöllös, byłem tu w jesieni na zakupnie koni. Spotykam się z chor. leg. Szalayem, który wiezie 4 karabiny maszynowe z Bruck, w sprawie których jeździłem. Idziemy do restauracji kolejowej na kolację, przy jednym stoliku siedziało dwóch „Jägrów“, podoficerów niemieckich. Gdy do sali wszedł major, zerwali się na baczność. Major rozmawiał z nimi przyjaźnie i zafundował po halbie piwa a na pożegnanie podał każdemu rękę. Podoficerowie przed wypiciem piwa powstali na baczność a zwróciwszy się do majora zawołali głośno:

„prosit“ i stojąco wypili piwo. Jak z tego widać panuje w armji niemieckiej przy subordynacji, stosunek oficerów do żołnierzy raczej koleżeński. Około 11-ej dojeżdżamy do Huszt, tu rozstajemy się z naszymi towarzyszani podróży, oficerami niemieckimi, którzy jadą do Ökörmezö do komendy ich dywizji. Pierwsze, bliższe spotkanie z oficerami niemieckiej armji na wojnie bardzo dobre zrobiło na mnie wrażenie a wspólny wróg Moskal zaciera smutne wspomnienia hakaty pruskiej, znane mi dobrze z pobytu w Poznańskiem. Jadę dalej z oficerami legjonowymi nocą i urządzamy sobie w naszym wagonie towarowym legowiska przy pomocy kuferków.

Boczko — Vissovölgy — Felzowisso. Niedziela. 31. I. 1915. Obudziłem się około 6-ej r., pociąg stał wśród zasp śnieżnych, i śnieg sypał z góry. Dowiaduję się, że stoimy od dwóch godzin 2 klm. za M-Sziget, bardzo pomału jedziemy, zatrzymując się godzinami na każdej stacji z powodu licznych transportów wojskowych. O 11-ej dojeżdżamy do Vissofölgy, stacja zupełnie spalona, idziemy do jakiejś chałupy, w której ma być restauracja. Żydówka udziela nam ze swojego obiadu trochę rosołu i mięsa wołowego. Najbliższy pociąg wojskowy miał odejść o 1/2 do 1-ej, tymczasem spóźniony odejdzie dopiero po 3-ej. Korzystając z tego idę do miasta na kwaterę, gdzie stąd wyjeżdżając zostawiłem ordynansa Romańskiego z mojemi rzeczami, dowiaduję się tam, że temu 8 dni sztab Legjonów odjechał do Borsa. Około 4-ej jedziemy dalej znowu w wagonie towarowym, w którym porządnie zimno i w Borsa stajemy o 6-ej w. Ze stacji jadę saneczkami do miasteczka oddalonego jakiś kilometr. Idę na Stations-Commando, gdzie się dowiaduję, że jest tu tylko Kom. Dywizji Austrjackiej a Komenda Legjonów odeszła do Lajos Falva. Znalazłszy tę miejscowość na mapie, konstatuję, że dojechać tam można tylko końmi, wobec tego postanawiam tu przenocować a jutro rano wyruszyć w drogę. Idę do „Notarjusza“ t. j. władzy cywilnej, ażeby wyznaczono mi kwaterę na nocleg. Notarjusz przyjmuje mnie w swojem łóżku, do którego jednak nie zaprasza, lecz odsyła mnie do urzędu gminnego. Odnajduję ten urząd i zastaję w biurze trzech żydów w roli urzędników. Jeden z nich idzie ze mną w poszukiwaniu kwatery, co z trudnością przychodzi, gdyż miasteczko

pełne jest wojskowych. Wkońcu pokazuje mi trzy żydowskie mieszkania do wyboru, w najmniej wstrętnem pozostaję na noc. Spotkałem chor. leg. Kleina, który mię poinformował, że Sztab Legjonów znajduje się w Lajos-Falva obok Kirlibaby. Idę jeszcze na posterunek żandarmerji, ażeby zapewnić sobie podwodę na jutro. Zastaję żandarma rozebranego w bieliźnie i do tego Rumuna, z którym nie mogę się dogadać, nadchodzi komendant posterunku ale znowu Węgier, nie mówiący słówka innym językiem. Musiałem pójść na ulicę i sprowadzić jakiegoś żyda tłumacza. Dowiaduję się, że w całej Borsa niema ani jednego konia, więc niewesoła perspektywa. W mojej kwaterze dostaję jeszcze jakąś żydowską kolację i kładę się spać, ubrany, na kanapce stojącej pod oknem. Piecyk żelazny prędko wystygł, to też zmarzłem w nocy porządnie. Na dworze było wieczór —10° a pod oknem niewiele mniej.

Borsa—Lajos-Falva—Kirlibaba. Poniedziałek. 1. II. 1915. Rano idę na posterunek żandarmerji, gdzie przez tłumacza mówi mi wachmistrz, że koni jeszcze nie znalazł, ale dowiedział się, że kilku honwedów wyjeżdża saniami z końmi luźnemi i wiozą bagaż do Lajos-Falva, więc będę mógł z nimi pojechać. Odszukuję tych honwedów i znowu przez tłumacza układam się z ich wachmistrzem, że razem z nimi pojadę. Sanie wypakowane są już sianem, owsem i różnemi bagażami, dodaję jeszcze mój kuferek i siadamy na to t. j. ja, chorążowie Służewski i Kwaciszewski, dwóch Honwedów i jeszcze jakiś żydek, dostawca, który się wprosił, żeby go zabrać. Wyjeżdżamy o 10-ej rano. Śnieg spadł świeży w nocy więc sanna nieutarta. Jedziemy gościńcem ponad rzeczką Borsa, wąską doliną, góry pobliskie i dalsze pokryte lasem świerkowym, ze skalistemi poszarpanemi szczytami. Po drodze spotykamy w kilku miejscach partje robotników pracujących pod kierunkiem oficerów saperów przy budowie trasy kolejki na szczyt góry Prislop. Gościniec na szczyt Prislopa prowadzony ładną serpentyną ponad wąwozy i przepaście wśród lasu świerkowego. Śnieg tu coraz większy, na barjerach przydrożnych leży warstwa metrowej grubości, a drzewa przydrożne tak śniegiem oblepione, wyglądają jak słupy śnieżne. Spotykamy wozy taborowe i automobile ciężarowe. Setki robotników pracuje przy usuwaniu nad-

miernego śniegu z drogi a kilka pługów śniegowych zaprzągniętych po kilka par wołów robi trasę. Widząc chłopów Polaków pytam się z których powiatów i dowiaduję się od nich, że zostali ewakuowani z powiatów rzeszowskiego, brzozowskiego, żółkiewskiego i stanisławowskiego. Około 1-ej w południe wyjeżdżamy na szczyt góry Prislop po rumuńsku Prisilopul 1561 m. wysokości. Na szczycie góry stoi kilka baraków skleconych z desek, zasypanych śniegiem, jest tu stacja etapowa. Zatrzymujemy się dla odpoczynku koniom, na stacji etapowej jest kilku oficerów, którzy zapraszają nas do środka i goszczą gulaszem i „Glüwein". Ze szczytu Prislopa wspaniały widok na Alpy Rodniańskie i sąsiednie szczyty, najwyższa Jucul 2280 m. błyszczy w słońcu lodowatym szczytem.

Po popasie zjeżdżamy na dół, przyłącza się do nas huzar ordynans z czteroma końmi por. Teleki, prowadzi je do Kirlibaby. Zjazd na dół gorszy, gdyż śnieg jeszcze nie uprzątnięty i trudno wyminąć zagrzęzłe w śniegu tabory, długo trzeba czekać nim się droga wolna zrobi. Dla zagrzania siadam na konia por. Teleki, ale konno kłusować trudno. Spotykam wkońcu por. Becka z Legjonów, jadącego sankami, przesiadam się więc do jego sanek i dojeżdżam około 9-ej do Kirlibaby a dalej przez most na Złotej Bystrzycy do Lajos-Falva po niemiecku Ludwigsdorf. Zajeżdżamy przed dom, gdzie jest Komenda Sztabu Legjonów i tu zastaję generała Durskiego z całym sztabem. Rzeką Bystrzycą prowadzi granica między Węgrami a Bukowiną, jesteśmy więc jeszcze na Węgrzech. Noc spędzam na wolnem łóżku por. Wyrostka, który ma służbę w nocy.

Lajos-Falva. Wtorek. 2. II. 1915. W pokoju, w którym nocowałem widzę dopiero rano ślady po bitwie, która tu temu dwa dni się odbyła. W pokoju tym składano rannych na podłodze, jeszcze są ślady krwi zakrzepłej, również sienniki na łóżkach skrwawione. W pokoju obok leży trzech rannych oficerów austrjackich i jeden zmarły rosyjski. W oknach i ścianach widać ślady kul. Dowiaduję się, że w Kirlibaba jest korpus austrjacki z dwoma dywizjami piechoty pod dowództwem gen. Czibulki. Przed dwoma dniami wyrzucono stąd Moskali, bitwa tu była zacięta, domy i kościół noszą ślady kul i granatów. Moskale mieli swoje okopy przed wzgórzem przed naszą kwaterą.

Dziś jeszcze grzebią poległych na cmentarzu tuż obok położonym. Poległych było razem przeszło dwustu. Koło kościoła pochowano oficera Legjonów podpor. Strzeleckiego Stanisława, który poległ w bitwie pod Magurą. Obecnie wojska rosyjskie cofnęły się na północ a wojska austrjackie postępują za niemi. Pułk 2-gi Legjonów i obydwa szwadrony ułanów legjonowych zostały włączone bezpośrednio do dywizji austrjackiej tak, że Komenda Legjonów jest zupełnie ogołocona z własnych wojsk legjonowych. Generał Durski jest z tego bardzo niezadowolony a kpt. Zagórski wściekły. Widzą w tem intrygę austrjacką. Pułk 3-ci Legjonów z podpułk. Hallerem pozostaje nadal w Rafajłowej i Zielonej, wyjęty również z pod Komendy dowództwa Legjonów. Przed kilkoma dniami została tam stoczona bitwa wyłącznie przez bataljony Legjonów. Moskale urządzili w nocy napad na Rafajłową, podeszli bez nabitych karabinów, obeszli placówki górami i z bagnetami wpadli na leśniczówkę, gdzie ma kwaterę major Roja. Odparci jednak zostali ogniem karabinowym. Moskale ponieśli wielkie straty, miało ich paść 400 a trzech oficerów i 120 żołnierzy wzięto do niewoli. Między oficerami był sztabs-kapitan, który otrzymał niedawno szablę „Za Hrabrost". Podobno dwóch oficerów Legjonów nie dotrzymało placu i bez rozkazu cofnęli się aż na Pantyr-Pass.

Lajos-Falva leżące na prawym brzegu Złotej Bystrzycy należy do Węgier-Siedmiogrodu, zaś po drugiej stronie rzeki Kirlibaba w Bukowinie. Kościółek katolicki jest po stronie węgierskiej, w którym odprawił dziś jako w dzień M. B. Gromnicznej, ks. kapelan Tomaszkiewicz, Mszę św. W kościółku nad ołtarzem siedzi niewystrzelony szrapnel, a ołtarze, ściany i ławki posiekane kulami karabinowemi. Po południu jeździłem konno po rozkazy w kierunku Jacobeni. Dużo tu jest wojska austrjackiego, pułki piechoty węgiersko-kroackie Nr. 16 i 53, artylerja i honwedy. Dr. Staszewski zaszczepił mnie na prawym ręku cholerę, która ma się szerzyć w wojsku rosyjskiem, na lewej ręce mam zaszczepioną ospę. W międzyczasie zaawansowali na podporuczników chor. Durski Ant. i Wiliński. Generał Durski został udekorowany krzyżem kawalerskim orderu Leopolda a podpułk. Haller orderem Żelaznej Korony trzeciej klasy. Oficerowie sztabu Legjonów otrzymali pamiątkowe pierścienie żelazne z orłem polskim na szyldziku, w wewnątrz napis: „Pol-

skie Legjony, Sztab 1914—15", data 25. XII. 1914 i każdego nazwisko z numerem porządkowym. Wszystkich pierścieni rozdano 20 sztuk.

Środa, 3. II. 1915. Dzisiaj rano mróz —12° C. ale słońce świeci, więc w południe ciepło. Do 2-ej popołudniu miałem służbę w kancelarji, później jeździłem konno do bataljonów Legjonowych w okolicę Kirlibaby. Wszędzie wokoło obozy wojskowe, w domach, w szopach, w bóżnicy szpital. Przyjechał tu dzisiaj popołudniu hr. Stadnicki Józef z Budapesztu, około 70-cio letni, żonaty z Węgierką. Przyjechał z swoim sekretarzem L. Herzogiem. Stadnicki dawno na Węgry wyemigrował, lepiej też włada językiem węgierskim jak polskim, jednak patrjotą jest polskim. Zajmuje się w Budapeszcie werbowaniem Legjonu Węgiersko-Polskiego, który ma już liczeć około 600 ludzi z oficerami węgierskimi. Robi wrażenie trochę zramolowanego, podczas kolacji w menaży naszej wniósł toast na nutę patrjotyczną, zakończony modlitwą Mickiewicza „Boże Jagiellonów, etc." z „Amen" na końcu. Z rodziną Stadnickich utrzymuje stosunki, pokazywał mnie fotografje Stanisława z Krysowic za młodu i swej żony. Wiadomości ze świata nie mamy tu żadnych. Poczta polowa przychodzi rzadko z Borsa. Ostatnie gazety z przed dwóch tygodni.

Czwartek, 4. II. 1915. Dziś rano miało być —22° C. Po południu jeździłem konno kilkadziesiąt kilometrów doliną potoka Kirlibaba, dopływu Bystrzycy, ku pozycjom na froncie. Spotkałem wracającą piechotę austrjacką, mundury, płaszcze a zwłaszcza buty mieli w bardzo opłakanym stanie. Wielu ma odmrożone nogi, gdyż idą z obwiązanemi nogami o kijach. Wogóle na umundurowanie obecnie nic nie uważają; spotyka się oddziały, wśród których pojedyńczy żołnierze mają najrozmaitsze mundury a nawet rekwirowane ubrania cywilne. Spotkałem szwadron, który nie wiem czy to byli huzarzy czy honwedzi, gdyż mieli Attylę z żółtemi i czerwonemi sznurami, a czaka czerwone i szare. Kilka kilometrów za Kirlibabą wszystkie słupy telegraficzne leżą pościnane; także lasy bezpośrednio przy gościńcu zupełnie wycięte. Wracając spotkałem koło Komendy oddział jeńców rosyjskich, stu kilkudziesięciu, w białych papachach i trzech oficerów, wziętych przy zajęciu miejscowości Moldawa.

Lajos-Falwa — Bryiaza. Piątek, 5. II. 1915. Mróz zelżał i śnieg zaczyna padać. Dziś rano jadę z rozkazami do pułk. Zielińskiego, mam go odszukać na froncie. Nie wiemy napewno gdzie przebywa, gdyż 2-gi pułk bezpośrednio nie jest pod rozkazami Komendy Legjonów.

Wyjeżdżam doliną potoku Tartarka, kierując się ku Moldawa. Za Kirlibabą natknąłem się na kolumnę taborów i parku amunicji artylerji. Droga bardzo wąska, przytem zasypana śniegiem, utrudnione więc było wyminięcie się nawet konno. Dużo wozów wlecze się zaprzężone wołami. Konie artyleryjskie jak na sześciomiesięczną już kampanję nieźle wyglądają, za to uprząż w opłakanym stanie. Droga prowadzi przeważnie lasem. Dużo partyj lasu obok drogi wyrąbanych. W Łóczyna opustoszałe budynki zakładu Stadnin Państwowych. Spotkałem po drodze por. Drewnowskiego z Komendy Legjonów na czele patrolu na nartach wracającego z objazdu linij telefonicznych. Dowiedziałem się od niego, że pułk. Zieliński dziś rano pomaszerował ze swoim pułkiem do Bryiaza. W miejscowości Moldawa zatrzymuję się dla odpoczynku koni, koło kwatery austrjackiej artylerji górskiej. Zastałem tam porucznika Bene i dwóch podpor. Kroata i Węgra. Dostałem tu gorącej wody i przyrządziłem dla siebie i mojego forysia zupę z konserwy Maggi'ego. Oficerowie zaś ugościli mnie herbatą i dali paszę dla koni. W budynku posterunku żandarmerji leżały stosy zdobytych karabinów i patrontaszy rosyjskich. Do zajęcia Moldawy głównie przyczynił się pierwszy bataljon Legjonów pod dow. majora Januszajtisa, który wziął tam 78 jeńców rosyjskich. Z Moldawa wyjechałem z podpor. artylerji austr. Rukawiną i drugim oficerem. Jadą także do Bryiaza. Utrzymywali, że pewniej jechać we czterech, gdyż można się natknąć na patrol kozaków. Jedziemy gościńcem w kierunku południowym, mosty wszystkie spalone na rzece Moldawa a nowe jeszcze niewybudowane, przejeżdżac więc trzeba po lodzie, przeważnie załamanym, ale woda na rzece nie głęboka. W Bryiaza były oddziały należące do 36 dywizji. Szwadron huzarów 10-ego pułku i saperzy austr. a bataljon i dwa szwadrony Legjonów pułkownika Zielińskiego zastałem w jego kwaterze w zarządzie Domenów. Duży budynek ale zupełnie pusty bez mebli i tak wyziębiony, że pomimo palenia w piecach do nocy nie można było się ogrzać. Trafiłem

na odprawę, przybyli oficerowie Legjonów: maj. Januszajtis, rotm. Wąsowicz, kpt. Leonhardt, por. Skowroński. Adjutantem pułk. Zielińskiego jest por. Bieleś. Pułkownik Zieliński zaprosił mię na kolację, która składała się z gotowanej kury bez soli i herbaty. Nocleg na ziemi na sianie, pomimo kożuszka i płaszcza zmarzłem w nocy porządnie.

Bryiaza — Lajos-Falva. Sobota, 6. II. 1915. W nocy spadł jeszcze większy śnieg. Dowiedzieliśmy się rano, że wczoraj zajęto miejscowość Pożoritta, 8 km. na północ od Bryiaza, a oddalone o 4 km. od większego miasta Kimpolung. Wzięto tam znowu kilkudziesięciu jeńców. Przyszła niesprawdzona wiadomość o wzięciu Czerniowiec przez wojska Niemieckie. Otrzymawszy od pułkownika Zielińskiego meldunki do Kom. Legjonów — około 9-ej wyjechałem gościńcem ku południowi. Wsie tu wszystkie są rumuńskie, chłopi Rumuni niczem nie odróżniają się od naszych górali Rusinów. Stroje noszą góralskie, mężczyźni noszą długie podstrzyżone włosy, kobiety podobnie jak turczynki szerokie hajdawery z wysoko podkasanemi spódnicami. Mówią tylko po rumuńsku i trudno z niemi się porozumieć, choc łatwiej jak z Węgrami, język rumuński bowiem ma jakieś pierwiastki z łaciny. Przekonałem się o tem szukając przeprawy przez rzekę Moldawę, wskazał mnie bowiem Rumun „punta“ t. j. most, co musi od „pons” pochodzić. Ładne budują tu chałupy z drzewa ciosanego, czysto obrobione, z ganeczkami na słupach misternie rzeźbionych. Z Fundul-Moldawi skręciłem ku zachodowi wedle mapy na boczną drogę głębokim wąwozem, następnie lasami przez górę do gościńca z Kimpolungu do Kirlibaby. Lasy tu są rządowe, należą do zarządów, Pożoritta, Jacobeni, Kirlibaba, Dornavatra, Dornacandrieni, Bryiaza. Lasy wyłącznie świerkowe, miejscami wysoko w górach widziałem pojedyńcze brzozy. Gospodarka leśna widocznie nie tak staranna jak na Węgrzech, spotykałem stare zręby zupełnie niezalesione, zarośnięte bzem koralowym i leszczyną. Dużo też młodników uszkodzonych przez śniegi. Dalsza droga 17 klm. gościńcem bardzo ładnie prowadzonym ponad rzeką Bystrzycą, do Kirlibaby. W kilku miejscach ładne skały piętrzą się tuż nad gościńcem a w dali widać skaliste szczyty. Pod Kirlibabą spotkałem transport kilkudziesięciu jeńców.

Lajos-Falwa. Niedziela, 7. II. 1915. O 10-ej byłem w kościele na Mszy św., którą odprawił kapelan wojsk austr., modlitwy końcowe odmawiał w języku chorwackim, który bardzo podobny jest do polskiego. Z kościoła wyszedł ze mną major Honwedów hr. Hönigstein. Zbiera on materjały dla biura prasowego, pokazywałem mu więc podług mapy, sytuację podczas zdobywania Kirlibaby, oglądał na górze okopy skąd wojska legjonowe i austrjackie atakowały. Po obiedzie doktor zaszczepił mi drugi raz cholerę. Popołudniu chodziłem na górę nad Kirlibabę. Saperzy austrjaccy zbudowali tam drogę serpentyną a na szczycie szańce „na wszelki wypadek". W rozkazie ogłoszona jest pochwała 6 dywizji piechoty austr. dla 3-go pułku piechoty Wojsk Polskich Legjonów w tych słowach:

> „Odwaga i nadzwyczajna waleczność polskich Legjonistów okazała się w ostatnich dniach znowu w całej pełni. Dziękuję wam imieniem najświętszych uczuć, dla których walczymy. Waszych znakomitych komendantów, podpułk. Hallera i majora Roję za ich świetne czyny przedstawię do wyższych stanowisk i odznaczeń".

Również wyszedł rozkaz z Kom. Korpusu, że jutro sztab Legjonów odmaszerować ma przez Pożoritta do Seletynu.

Lajos Falwa-Pożoritta. Poniedziałek, 8. II. 1915. O 8-ej rano wyjazd Sztabu. Kpt. Zagórski oddaje mnie komendę nad oddziałem konnym, do którego należą też oficerowie sztabowi: por. Malisch, Bobrowski, chor. Migórski, Górka, Okołowicz i X. kap. Tomaszkiewicz. Pluton sztabowy i luzaki oficerskie. Jedziemy miarowym kłusem, w którym celuje mój Kuba, ku rozpaczy towarzyszy kawalerzystów, przekładających wyciągniętego kłusa oficerów piechoty. Droga znana mi z poprzednich objazdów, doliną Bystrzycy do Jacobeni 23 klm. Tu krzyżują się szosy, na północ do Czerniowiec (175 klm.), na południe do Dornavatry. Jedziemy dalej wyjeżdżając ładną serpentyną na szczyt góry Arsita-Koholui, 1.279 m. wys. Szczególnie od strony północnej serpentyna zupełnie ślimakowato na dół prowadzi. Góra cała pokryta lasem, który wzdłuż drogi częściowo wycięto po barbarzyńsku. Z ściętego drzewa porobiono zasieki drutem kolczastym podrutowane. Spotykamy tu oddział ochotników

bukowińskich, umundorowani są po wojskowemu, pełnią służbę ochronną. Zjeżdżając na dół dojeżdżamy do linji kolejowej idącej z Dornavatry tunelem pod górą. Gościniec dalej prowadzi ponad rzeczkę Putna, przez którą kilkunastoma mostami z jednego brzegu na drugi się przejeżdża. Wszyskie mosty naturanie spalone przez Moskali, obecnie są prowizoryczne z desek sklecone, wąskie bez poręczy. Wieś Vale-Putna i stacja kolejowa silnie uszkodzone pociskami armatniemi, których ślady widać także na gościńcu w postaci głębokich lei. Wojska rosyjskie pozostawiły tu silne zasieki z drzewa budowane. Dojeżdżamy od wsi Pożoritta zrobiwszy 58 klm. Był tu zarząd lasów kameralnych, ale tak budynki zarządu jak wszystkie domy i sklepy żydowskie spustoszone i obrabowane. Sztab kwateruje na probostwie w jedynym domu niezniszczonym. Proboszcz rz. kat. ks. Handl, niemiec, ale zupełnie dobrze po polsku mówiący z dużą siwą brodą, bardzo uprzejmy i gościnny. Moskali miał cały miesiąc u siebie. Urządzenie plebanji ocalało niezniszczone, ma kilka ładnych starych obrazów, między innemi dużych rozmiarów obraz z sceną allegoryczną: „Komunja św. Stanisława Kostki", opowiadał, że obraz ten pochodzi ze strychu domu OO. Jezuitów we Lwowie a otrzymał ten obraz od O. Załęskiego. Ks. Handl był zamłodu misjonarzem w Turcji, Małej Azji i Bułgarji. Po zainstalowaniu się generał, kpt. Zagórski i ja pojechaliśmy autem do o 6 klm. oddalonego Kimpolungu. Miasto rozciąga się bardzo długo, przeważnie domy parterowe, kilka kamienic piątrowych, kościół i 3 cerkwie w centrum miasta. Miasto całe splondrowane przez cofających się Moskali. Ludność widocznie bardzo lojalnie austrjacko nastrojona, wywieszono bowiem w całem mieście chorągwie czarnożółte.

Pożoritta — Seletyn. Wtorek, 9. II. 1915. Ofenzywa wojsk austrjackich postępuje naprzód. Wojska rosyjskie zaraz po oddaniu Kimpolungu cofnęły się na północ. Polskie Legjony zawsze jeszcze zostają w składzie korpusu austrjackiego. Kpt. Zagórski uważa to za sposób dokuczenia gen. Durskiemu za jego ostre wystąpienie w sprawie zaopatrzenia Legjonów w Gruppen-Commando Pflanzera-Baltina.

O g. 7 rano wyjechaliśmy konno w tym samym składzie z wyjątkiem ks. kap. Tomaszkiewicza i chor. Migurskiego, którzy jadą wozem.

Jesteśmy na północnej stronie pasma gór, czuć też tu ostrzejszy wiaterek północny. Jedziemy dobrze utrzymaną drogą, jarem ponad rzeczką Mołdawą. W Luizenthal, duży tartak nawpół zburzony, dalej kamieniołom do eksploatacji szutru na drogi. Fundul-Moldawi, gdzie temu kilka dni byłem i dalej znaną mi drogą przez Briazę do Moldawy. Po drodze we wsiach domy chłopskie nietknięte, lecz żydowskie domy, sklepy, karczmy zupełnie zniszczone przez Moskali.

Przejeżdżając przez Bukowinę, widać jak rząd austrjacki więcej dbał o tę prowincję, niż o Galicję. Drogi przeważnie bardzo dobre i dużo ich jest, wszędzie prawie telefony, urzędy pocztowe etc. Dziś jednak wszystko to w ruinie. Zabudowania chłopskie w tych stronach są dookoła ogrodzone parkanami przeważnie z grubych ciosanych belek, ściany przeszło metr wysokie z wierzchu daszkiem gontowym pokryte, do każdego obejścia prowadzi brama z daszkiem. Po drodze mijamy liczne tabory i dwa bataljony kroackiego, 53 p. p. w Moldawie, gdzie stajemy na popas. Trzej kapitanowie 53 p. uprzejmie nas swojemi konserwami obdzielili. Pułk ten przybył świeżo z Serbji. Opowiadali ciekawe szczegóły z kampanji. Ogromne straty poniosły tam wojska austrjackie. Pułk 53 miał 90 % strat i 3 razy był już uzupełniany. Serbowie mają bardzo dobrą artylerję. Obecnie z Serbji wojska austrjackie są zupełnie wycofane, stoją na granicy; przybyły tam także wojska niemieckie. Gen. Potiorek, główny dowodzący, ma być internowany w Kufsteinie.

Po godzinnym postoju ruszamy dalej przez Izwor. Tu na rzeczce również nazwy Izwor, przejeżdżamy przez niespalony most, ciekawej konstrukcji, cały zabudowany z ścianami i dachem, przejeżdża się jak przez stodołę. Coraz więcej taborów spotykamy, co utrudnia jazdę, maszeruje cały 78 pułk piechoty kroacki. Na saniach jedzie orkiestra pułkowa, dziwnie wyglądają w tem otoczeniu ogromne trąby, puzony i bębny błyszczące mosiądzem. Oficerowie przyjaźnie z nami rozmawiają, jeden kapitan nieznający zupełnie stosunków pod zaborem rosyjskim w Polsce, zdziwiony był naszem opowiadaniem o prześladowaniu przez Rosję Polaków, żegnał nas okrzykiem „Hoch Polen". Około 5-tej dojeżdżamy do Seletynu, cała droga wynosi około 60 klm. Seletyn, miasteczko z sądem powiatowym porządnie zabudowane ale zupełnie zniszczone, większość domów

splądrowana przez Moskali. Wojska rosyjskie były tu 5 tygodui. Kwaterę mam w domu w jakim takim stanie, z generałem i kpt. Zagórskim. Jest tu także Korps-Commando generała Czibulki. Moskale cofają się dalej na północ.

Seletyn. Środa, 10. II. 1915. Pozostajemy tu narazie. Komenda Legjonów dalej bez dowództwa nad Legjonami, gdyż wszystkie bataljony i szwadrony legjonowe operują z armją austrjacką, włączone w poszczególne grupy pod ich bezpośredniem dowództwem. Pułk. Zieliński dowodzi osobną grupą złożoną z trzech bataljonów, szwadronu Legjonów i bataljonu piechoty austr. Rozdział ten jest powodem słusznego oburzenia w naszym sztabie i obawy czy to nie początek likwidacji Legjonów przez władze austrjackie. Równocześnie z tego powodu zdarzają się zabawne epizody. Maj. Januszajtis nie rozumie ani słowa po niemiecku, pochodząc z Litwy, porozumiewa się więc z szefem sztabu 36-ej dywizji, austrjakiem nierozumiejącym po polsku, w języku francuskim, i w tym języku wysyła meldunki i otrzymuje rozkazy na piśmie. Mając czas wolny zwiedzam Seletyn, miasteczko szeroko się rozciąga, mieszkańcy przeważnie Żydzi, powracają do swych splondrowanych mieszkań. Nowy gmach sądu powiatowego zupełnie zdewastowany. Akta, mapy, księgi gruntowe, leżą wśród słomy i śmieci; w ogrodzie kasa żelazna rozbita, okna wszystkie bez szyb. Dookoła Seletynu góry są niższe, bezleśne, przeważnie pastwiska, podzielone ogrodzeniami z żerdzi, co jest charakterystyczne w tych okolicach. U wjazdu do miasta stoi duży tartak parowy, (majątek Czikany de Eleney). Sytuacja wojenna pomyślna, Moskale z pośpiechem cofają się na Seret.

Seletyn. Czwartek, 11. II. 1915. Przyszło dziś pismo Ober-Armee-Commando z rozkazem przeniesienia nadintendanta Wischka z Kom. Legjonów do Koszyc. Żałujemy go wszyscy, gdyż okazał się bardzo przychylny dla Legjonów, możliwie też, że właśnie dlatego go przenoszą. W sztabie naszym przygnębienie z powodu rozbicia Legjonów. Kpt. Zagórski z irytacji rozchorował się. Grupa pułk. Zielińskiego zajęła Berhomet i sąsiednie wzgórza, biorąc 100 jeńca. Dziś mróz zelżył, popułudniu jeździłem konno doliną rzeczki Suczawy. Na drugim końcu Seletyna widziałem budującą się cerkiew; całe ściany wybite z be-

tonu. Jest tu drugi tartak 5-cio gatrowy, od strony Izworu, również opustoszały, w hali gatrów ślady dłuższego postoju koni. Pod wieczór odwilż.

Piątek 12. II. 1915. Mróz zelżył, odwilż i coś mokrego kropi. Rano nie nadeszły żadne ważne wiadomości. Przyprowadzono dziś z pod Berhometu 116 jeńców rosyjskich, którzy się przeważnie dobrowolnie poddają. Podczas obiadu odczytał gen. Durski rozkaz oficerski wystosowany do nadintendanta Wischka, jako pożegnanie z uznaniem zasług. Następnie imieniem oficerów przemówił por. Legjonów Wyrostek, korzystając ze sposobności podkreślił, że od pewnego czasu wyższe władze wojskowe austrjackie starają się lekceważyć Komendę Legjonów i szkodzić Legjonom, jak tego jest przykładem odebranie wojsk Leg. z pod Komendy Legjonów a świeży dowód przeniesienie życzliwego Legjonom nadintendanta Wischka. W odpowiedzi przemówił do łez wzruszony nadint. Wischek. Z Komendy Korpusu nadesłano dziś dla gen. Durskiego w puzderku krzyż kawalerski orderu Leopolda. Kapitan Zagórski jako najstarszy rangą oficer przypiął krzyż jenerałowi na piersiach. Po południu jeździłem konno gościńcem w kierunku Uście-Putilla, miał tam być jeden z bataljonów legjonowych ale go już nie zastałem. Wróciłem grzbietem górskim do Seletynu. Z góry na obydwie strony roztaczał się rozległy widok na szczyty gór lasami pokryte, całe zaś zbocza gór są pastwiskami. Ornych pól zupełnie nie widać. Na gościńcu spotyka się tabory z zapasami żywności. Jadą aż z Węgier. Oryginalne są koła u wozów węgierskich, bardzo wąskie, tak, że obręcz ma ledwo dwa cm. Wróciwszy z powrotem dowiedziałem się, że przyszedł rozkaz z Komendy Korpusu, iż Komenda Legjonów ma jutro znajdować się w Berhomecie. Sytuacja dalej pomyślna, jeden z bataljonów Legjonowych zajął już Kuty w Galicji.

Seletyn — Berhomet, Sobota, 13. II. 1915. O godz. 7-ej rano wyjeżdżamy z Seletynu, gen. Durski powozem a ja, kpt. Zagórski, por. Dzwonkowski z plutonem sztabowym konno. Wyjeżdżamy drogą nad rzeką Suczawą do wsi Ruska, skąd boczną drogą w górę na szczyt Wipczyna. 1.091 m. Od strony południowej droga prowadzi lasem, dalej górą niezalesioną. Ze szczytu roztacza się daleki widok, na zachodzie widnieją

szczyty Czarnohory a na południu w dali, jak szczyty piramid, śnieżne wierzchołki Alp Rodniańskich, w Siedmiogrodzie. Ze szczytu prowadzi bardzo dobrze założona droga serpentyną o bardzo długich zakrętach tak, że spadek jest bardzo mały, można więc było na dół kłusować. Droga prowadzona lasem świerkowym musiała być bardzo dawno założona, gdyż w kilku miejscach rosły bardzo stare świerki na bankiecie drogowej. Przy zjeździe u podnóża góry był kiedyś zjazd zakończony rodzajem murowanego wiaduktu, z którego jednak zostały tylko dwa kilkometrowej wysokości filary z kamienia, z rozwalonemi łukami sklepień. Obecnie zjeżdża się bardzo niewygodnym zjazdem. Liczne tabory ciągną za wojskami znacząc drogę nieżywemi końmi padłemi z wycieńczenia. Zatrzymujemy się w Szypot-privat, koło tartaku zupełnie zdewastowanego, w domu mieszkalnym ani jednego okna całego, a dach z dachówki zupełnie rozbity. Wnętrze naturalnie zrabowane. Po półgodzinnym odpoczynku dla koni jedziemy dalej doliną Seretu już równiną. W Łopusznie przesiadł się na swego wierzchowego konia generał, skąd około 14 km. kłusem dojeżdżamy do Berchometu. Od Łopusznej wzdłuż gościńca rownolegle idzie normalnotorowa linja kolejowa bez żadnych barjer, ani zabezpieczeń, przechodząc tuż przed drzwiami przydrożnych domów.

Wjeżdżamy do Berchometu, gdzie nas chłopi, a zwłaszcza żydzi bardzo radośnie witają, Moskale bardzo im tu dokuczyli a na odchodnem w piątek zrabowali domy i sklepy. Pałac br. Wasilki po splądrowaniu spalili. Zgliszcza jeszcze dziś tleją. Jest to duża wieś z kilkoma piątrowemi domami. W jednym z nich mieści się zajazd z napisem: „Zum grünen Buche“. W tym hotelu mamy kwaterę. Generał z kpt. Zagórskim kwaterują na prob. grecko-orjentalnem. Pop z brodą — mówi po niemiecku i podkreśla austrjacki patrjotyzm. Kpt. Zagórski od dwóch dni ma influenzę z gorączką, mimo to jechał dziś konno i nie chce się zameldować chorym, ażeby go z Komendy pod tym pretekstem nie zabrano. Po przyjeździe do Berchometu za naszą radą położył się do łóżka. Wszystkie bataljony i szwadrony Legjonów stoją w pobliżu leżącej miejscowości Łukawiec i idą z grupą gen. Lilienhofa na Śniatyn. Dziś rano był mróz, po południu po drugiej stronie góry słońce świeciło i zupełna odwilż. Śniegu tutaj na dołach bardzo mało.

Berchomet. Niedziela, 14. II. 1915. Dziś od rana słońce świeci, odwilż zupełna i ciepło. Przy niedzieli wielki napływ ludności z wsi sąsiednich, nie widać jednak, żeby pop nabożeństwo odprawiał w cerkwi. Ludność wiejska ubiera się podobnie jak Huculi, ale mniej jaskrawo, zwłaszcza kobiety. Noszą one zamiast spódnic kilimki w dwu kolorach, czarne w pasy kolorowe z dwóch brzegów owijają się niemi wkoło pasa. Kobiety prawie wszystkie wysmukłe, śniade brunetki i bardzo ładne. Dobra Berhomet z przyległościami należą do br. Jerzego Wassilki, obszar tych dóbr wynosi około 50,000 morgów w czem 40,000 m. lasów. Był tu nowo zbudowany pałac z oświetleniem elektrycznem, wodociągami, oranżerja, stajnia koni wyścigowych i liczne zabudowania gospodarskie. Moskale wszystko spalili, zrabowali, konie i bydło zabrali. Z budynków niespaloną została tylko stajnia i część wozowni. Stajnia była widocznie bardzo porządnie urządzona, na ścianach pozostały tabliczki nad boksami z nazwiskami koni, nazwy koni o brzmieniu ruskiem, ale pisane literami łacińskiemi. Z pałacu zostały tylko mury i zgliszcza. Część uratowanych mebli i urządzeń z pałacu leżało zwalonych na kupę w wozowni naoścież otwartej, między tem kilkanaście par rogów jelenich. Były między niemi dwie pary tak wspaniałe, 24-tak i 20-tak, że poleciłem je pozostałemu oficjaliście barona specjalnie schować a na deszczółce rogów napisałem, że kazałem to zrobić wymieniając „Komendę Legjonów Polskich". Niech wie Wassilko, który z Rumuna zrobił się Rusinem dla karjery we Wiedniu, komu to zawdzięcza. Ordynas mój Romański znalazł w zawalonej piwnicy pod spaloną oranżerją, kilka wspaniałych kalafjorów i przyniósł je do naszej menaży. Mamy więc dziś odmianę, dawno niewidzianą.

Dziś w nocy miałem służbę. Kancelarja sztabu mieści się w domu straży skarbowej. Z urządzenia domowego zostało tylko 3 stoły bez szuflad, 2 szafy bez drzwi i półek i wąska ławka. Wszystko resztę spalono w piecach, a kawałki mebli jeszcze leżały pod piecami. Spałem na tej ławce. Rozkazy z Komendy Korpusu z Wyżnic przywiózł automobilem por. Huzarów. Miał on oryginalną attylę, podbitą futrem, granatową z sznurami złotemi huzarskiemi, długą jak świtka, do kolan. Pułk. Zieliński z bataljonami Legjonów maszeruje na U. Stanestie z grupą

generała Lilienhofa. Z Czerniowiec Moskale się wycofali. Ze świata wiadomości o zwycięstwie Niemców nad mazurskiemi jeziorami, wzięto 20,000 jeńców. Niemcy ogłosili blokadę Anglji i Irlandji, wszystkie okręty handlowe mają być przez łodzie podwodne torpedowane, nie widać więc końca wojny.

Berhomet — U.Stanestie. Poniedziałek, 15. II. 1915. W nocy przyszły dyspozycje z Komendy Korpusu, że gen. Durski obejmuje komendę nad Legjonami i wprost podlega rozkazom komendy Korpusu. Ma się niezwłocznie udać ze swoim sztabem do U.Stanestie i połączyć z wojskami Polskiego Legjonu. Zarządzenie to zapewne spowodowane zostało przez rozmowę telefoniczną, jaką miał gen. Durski z gen. Czibulką. Mianowicie zakomunikował mu, że major Fabrycy i inni oficerowie Legjonów wnieśli podanie o zwolnienie ich z powodu tego, że Główna Komenda nie dotrzymuje warunków danych Legjonom, rozdzielając poszczególne bataljony i wycofując je z pod Komendy Legjonów. Generał Durski zażądał kategorycznie oddania mu komendy nad Legjonami, równocześnie zgadzając się, chociaż, będąc wyższym rangą generałem dywizji, wejść pod komendę generała brygady Lilienhofa. Poskutkowało to widocznie i wszyscy jesteśmy z tego zadowoleni.

O godz. 7-ej rano wyjeżdża generał powozem, ja z resztą sztabu konno. Kpt. Zagórski z gorączką musiał zostać w łóżku. Z Berhometu wyjeżdżamy szosą ku wschodowi szeroką doliną Seretu, w której ciągną się łany barona Wassilki. Dalej duży tartak parowy i zabudowania zarządu, także częściowo spalone. W Łukawcu dziwnym trafem dwór i zabudowania gospodarcze niespalone, pomimo, że właścicielem jest żyd. Koło Zadowa znowu tartak, gorzelnia z drożdżalnią, żydowskie, niespalone. Mijamy Zadowę, małą mieścinę i dojeżdżamy do Neu-Zadowa jest to osada złożona z kolonistów Niemców i Polaków z Galicji. Ludność wita nas z radością, temu dwa dni plądrowali ich Moskale. Po popasie jedziemy gościńcem ku północy, jarem, na wzgórzach lasy dębowe, przypominają Podole.

W U.Stanestie stajemy koło 3-ej popołudniu. Jest to bardzo długo ciągnąca się miejscowość, początkowo wieś a w końcu żydowskie miasteczko. Moskale byli tu wczoraj jeszcze. Zastajemy pułk. Zielińskiego i wszystkie bataljony i szwadrony

Legjonów. Kwateruję z generałem w aptece. Na kwaterze pułk. Zielińskiego wydał generał rozkazy na jutro. Major legjonowy Januszajtis otrzymał rozkaz zajęcia Załucza nad Czeremoszem, który był zajęty przez rosyjską piechotę. Ponieważ podczas przeprawy przez Czeremosz nasze wojska były silnie ostrzeliwane, podjęto plan obejścia Moskali forsownym marszem przez Wołoską i Ruską Banillę. Moskale cofają się na Czeremosz i Prut. Podobno mają bronić przejścia a są o kilka kilometrów w Berbestie i Zelenem. Zarządzono więc ostre pogotowie. Na wschód od nas operuje gen. Lilienhof, na zachód pułk. Wolff. Rano był przymrozek, od południa słońce świeciło i ciepło.

U.Stanestie. Wtorek, 16. II. 1915. W nocy przyjechał automobilem kurjer z Komendy Korpusu por. huzarów, jakiś „Graf" i z pentelką na klucz szambelański. Przywiózł dyspozycje zupełnie inne jak wydane poprzednio. Trzeba więc było zaraz odnośne zmiany zarządzić i rozesłać rozkazy. Generał Durski przy mojej pomocy rozkazy spisał, z któremi poszedłem wyszukać ułanów z plutonu sztabowego do ich rozesłania.

Pułk. Zieliński z bataljonami, szwadronami i baterją Legjonów ma pójść w kierunku północnym przez Czeremosz i Prut, gdzie ma za zadanie wstrzymać nieprzyjacielskie wojska. W dzień przychodziły różne meldunki: Moskale okopują się za Prutem, wszystkie mosty spalili. Romański z wozem z mojemi bagażami gdzieś się zawieruszył i nie nadjechał do dzisiaj. Dziś podobno tłusty wtorek, ale pączków nie mamy. Obok jest duży folwark, ziemi ornej ma być 900 morgów z dużą gorzelnią, stajnią na 400 wołów. Właściciel K. Fischer z Czerniowiec.

Środa, 17. II. 1915. Rano spadł mokry śnieg, na froncie słychać strzały armatnie i karabinowe. Z Komendy Korpusu przyszły dyspozycje, ażeby Legjony przeprawiły się przez Czeremosz i Prut i niezwłocznie szły na Śniatyn. Zakomunikowano nam też o zdobyciu Kołomyi i wzięciu 2,000 jeńców. Generał Lilienhof idzie na Czerniowce. Nadjechali dziś oficerowie sztabu Legjonów, którzy zostali w Berhomecie. Kapitan Zagórski ma się lepiej i jutro przyjedzie. Nadjechały wozy, które się zgubiły a z niemi Romański, zmylili drogę i zajechali do Wyżnic.

Czwartek, 18. II. 1915. Rano wyjechał generał ze mną, por. Dzwonkowski i chor. Górką na spotkanie z generałem Lilienhofem. Pojechaliśmy na wschód drogą polną pagórkowatym terenem do wsi Ostre. Po drodze spotykaliśmy bataljony Landszturmu, artylerje i huzarów, zaś na pagórku gen. Lilienhofa ze sztabem. Między oficerami był major artylerji Boschen, który przypomniał mnie sobie z Jarosławia, gdy temu 20 lat służyłem tam w 6-ym pułku ułanów, on był wtedy porucznikiem. Po omówieniu sytuacji i zapoznaniu się na przyszłość z planami wróciliśmy z powrotem. Artylerja gen. Lilienhofa strzelała na Moskali, którzy nad Czeremoszem się usadowili. Rano była depesza z Komendy Korpusu, że toczy się większa bitwa między Nadwórną a Stanisławowem. Dywizje na naszem lewem skrzydle otrzymały rozkaz atakowania od wschodu Moskali. Tymczasem pułk. Zieliński jeszcze nie zajął Śniatyna, gdyż Moskale mają tam armaty i znaczniejsze siły, posunął się w widła Czeremoszu i Prutu, ażeby od Zachodu na Śniatyn uderzyć. Dochodzi też stamtąd huk armat. Około 5-ej po poł. otrzymałem niespodziewanie rozkaz udania się natychmiast do pułk. Zielińskiego z rozkazem do wsi Zawale, gdzie podobno ma być, wieś ta leży za Czeremoszem a więc już w Galicji. Wyjechałem zaraz na Kubie z dwoma ułanami z plutonu sztabowego, ażeby za dnia jeszcze Czeremosz w bród przejechać. Z U.Stanestie do wsi Czartoryja 5 km. przejechaliśmy kłusem i szukamy tu przewodnika, ażeby brody na Czeremoszu wskazał, rzeka ma tu kilka ramion i trzy razy trzeba ją przejeżdżać. Znajduję jakiegoś chłopa, który dosiada swojego konika i prowadzi nas naprzełaj ku rzece.

Ściemnia się tymczasem, księżyc, chociaż na nowiu, ale trochę zapadający zmierzch rozjaśnia. Chłop mówi, że dzisiaj za Czeremoszem jeszcze Moskale byli i boi się do wsi Zawale jechać. Przejeżdżamy nad pierwszy bród, rzeka tu wąska i lód spłynął, więc przeprawa dobrze poszła. Na drugim brodzie gorzej, gdyż ściemniło się już dobrze, brzeg wysoki, przy brzegu jeszcze lód a dalej dość szeroka rzeka. Koń chłopa z brzegu nie chce wejść na lód, ułani moi także nie mogą zdecydować swoich koni do skoku z brzegu, daję więc ostrogi mojemu Kubie, który daje susa z brzegu na lód. Lód się załamuje pod koniem i wpadam w wodę blisko po brzuch koński

głęboko. Za moim koniem poszły konie ułanów i tak przeprawialiśmy się na drugą stronę, chłopek jednak został i odjechał na swoim koniku. Zostawszy sami na drugiej stronie kierujemy się przez łozinę w kierunku północnym i nadjeżdżamy nad trzecie ramię Czeremoszu. Na szczęście trafiamy na niski brzeg i wodę niegłęboką bez lodu. Staję więc po kilkomiesięcznej tułaczce znowu na ziemi polskiej z nadzieją, że nie damy się już wyprzeć zagranicę. Podjeżdżamy pomału pod wieś Zawale i pytamy się w pierwszych domach jakie są tu wojska. Dowiadujemy się, że Moskale cofnęli się za Prut a „polskie wojsko“ poszło za nimi. Jedziemy dalej i nad Prutem zastajemy baterję artylerji przeprawiającą się promem na drugą stronę. Oficer oznajmił mi, że pułk. Zieliński zajmuje z wojskami Śniatyn na drugim brzegu Prutu położony. Przeprawiam się promem przez Prut i dojeżdżamy do Śniatyna dopędzając wkraczającego pułkownika w mury Śniatyna na czele wojsk Polskich Legjonów. W mieście radość niesłychana, żydzi ucieszeni, że Moskale bez rabunku prędko się wycofali. Żołnierzom wynoszą bułki i papierosy, dają im bez pieniędzy. W budynku Wydziału Powiatowego przyjmowali pułkownika honoracjory miasta, dziękując mu i Legjonom za wyzwolenie z pod inwazji rosyjskiej. Wobec spóźnionej pory wysyłam meldunek ułanem a sam zostaję tu na noc. Przyjął mnie gościnnie na noc w Wydziale Pow. p. Przygodzki lustrator pow. — Pułk. Zieliński opowiadał mi jak Śniatyn zdobył. Od południowej strony nie mógł się zbliżyć, gdyż Moskale mieli 16 armat na bardzo dobrych pozycjach, i przeprawę przez Prut ostrzeliwali. Baterje więc nasze ustawiono w Załuczu (majątek Krzysztofowicza), skąd ostrzeliwano pozycje rosyjskie. Równocześnie jeden batalјon zrobił atak frontowy, zaś resztę sił przeprawił pułk. Zieliński drogą, którą jechałem. Tymczasem Moskale pocichu wynieśli się z miasta i poszli na północ ku Horodence. Straty nasze są bardzo małe, 1 zabity, 8-iu rannych. Wzięto kilkunastu jeńców, z których kilku w mieście wyłapano, po wkroczeniu naszych wojsk. Moi ułani przyłapali jednego kozaka, który pozostał i wykradał się zaułkani. Jako zdobycz wojenną i pamiątkę z dzisiejszej ekspedycji, zabrałem szaszkę tego kozaka. Moskale zostawili wozy z amunicją, która się nam przyda.

Śniatyn. Piątek, 19. II. 1915. Przenocowawszy w Wydziale powiatowym o 7-ej rano wyszedłem na miasto, które jest bardzo rozległe. Prócz kilku nowych budynków, sądu, poczty, wydziału powiatowego, szkoły reszta wygląda dość podupadle. Na ulicach brud okropny, jak po wojnie. Są trzy kościoły: farny, ormiański i przy klasztorze Felicjanek, dwie cerkwie, z których jedna nowo zbudowana niedokończona z 16-ma krzyżami trzyramiennemi. Pewnie za ruble rosyjskie. Przy ratuszu stoi wysoka wieża, którą zdaleka widać. Na wieży ratuszowej wywieszono zaraz po zajęciu chorągwie czerwono-białą i austrjacką czarno-żółtą. Wstąpiłem do fary, gdzie odbywała się Msza św. Organista wygrywał na organach na przemian pieśni kościelne i wplatał w nie „wieniec pieśni polskich“ a zakończył „Gott erhalte“.

W Wydziale powiatowym napisałem adres powitalny do marszałka powiatu barona Moyssy-Rosochackiego, jako do kolegi marszałka i posła sejmowego. Zabrawszy meldunki od pułk. Zielińskiego, który wyprawił bataljony w pościg za Moskalami, wyjechałem z powrotem, krótszą drogą, wprost Zawala na gościniec do U.Stanestie. Przyjechawszy około 1-ej zastałem cały sztab przy obiedzie w menaży. Zaraz o 2-giej wyjeżdża sztab do Śniatynia, zbieram więc manatki i dosiadłszy na odmianę „Sójkę“ prowadzę sztab znaną mi drogą. Przez Czeremosz przeprawiamy się wygodnym brodem obok spalonych mostów. Przed Śniatynem generał dosiada swego wierzchowca i poprzedzany plutonem sztabowym w otoczeniu sztabu, triumfalnie wjeżdża do miasta. Mieszkańcy tłumnie wyszli na spotkanie, domy udekorowano polskiemi flagami, żydzi z zapałem wykrzykują: „wiwat”. Zakwaterowani jesteśmy w willi adwokata dr. Goldstauba. Willa bardzo ładnie nowo zbudowana. Resztki stylowego umeblowania walają się po kątach, pod piecami kawałki niedopalonych krzeseł i stołów. Wszędzie śmiecia w bród. Wczoraj kwaterował tu sztab rosyjski. Zostały łóżka, mam więc dziś nocleg na łóżku i nawet ze świeżą pościelą, której dostarczył woźny ze sąsiedniego sądu. Nastrój w komendzie Legjonów bardzo wesoły z powodu odzyskania wojsk legjonowych i odniesionych sukcesów przy zajęciu Śniatyna.

Śniatyn — Stecowa. Sobota, 20. II. 1915. Zapasy amunicji, które wczoraj zdobyto, obliczono na kilkadziesiąt tysięcy sztuk naboi karabinowych. Wyłapano dziś jeszcze 4-ch sołdatów kryjących się po domach. Do południa nie nadeszły żadne dyspozycje, około 3-ciej po poł. nadjechał gen. Czibulka i zarządził natychmiastowy wymarsz sztabu Komendy Legjonów wraz z resztą wojsk legjonowych. W pół godziny wszystko było gotowe do wymarszu i wyjeżdżamy gościńcem w kierunku Horodenki. Mgła taka w powietrzu, że na 50 kroków nie widać. Gościniec pokryty jeszcze grubą warstwą śniegu z powybijanemi dziurami, jazda więc konna utrudniona. Mijamy wieś Potoczek i stajemy w Stecowej na noc. Jadąc minęliśmy bataljony i tabory legjonowe, które także tu się zatrzymują. Właścicielem dworu w Stecowej jest p. Ajwas, Ormianin, dzierżawcą zaś żyd Kohn, nieobecny. We dworze zastajemy zakwaterowanych, szwadron pułku Honwedów i kompanje 7-go klagenfurtskiego pułku piechoty austrjackiej. Oficerowie przyjęli nas na nocleg do swojej stancji. Rotmistrz Honwedów opowiadał ciekawe epizody z kampanji serbskiej. Kapitan 7-go p. p. był w armji Auffenberga w 1914 r. Okropny szczegół opowiadał z bitwy pod Lwowem we wrześniu roku ub., gdzie austrjackie haubice przez pomyłkę zdziesiątkowały własną baterję polną. Na miejscu tem oglądał tam rozbite części armat i kawałki ciał ludzkich. Spimy wszyscy na ziemi na matach inspektowych p. Ajwajsa, konie za to stoją w ciepłej stajni po brzuch w słomie, czego dawno już nie miały. Wogóle ze słomą spotykamy się dopiero od wejścia na ziemię galicyjską. Okolica tu jak na Podolu, wsie w jarach a wyjechawszy z jaru jak okiem sięgnąć równina. Ludność ruska, chłopy w kożuchach i czapkach obszytych lisiemi ogonami, kobiety w czerwonych chustkach na głowie. Na Bukowinie kobiety noszą białe chustki płócienne własnego wyrobu.

Horodenka. Niedziela, 21. II. 1915. Generał Durski zdaje czasowo komendę pułk. Zielińskiemu, tenże dowództwo 2-go pułku maj. Januszajtisowi. O godz. 11-tej wymarsz pułku w ordynku bojowym a za nim sztabu. Przydzielono do Legjonów austrjacką baterję szybkostrzelną. Jedziemy przez Stecową, Jasienów dolny. W Jasienowie wyszli na spotkanie chłopi

z wójtem na czele, który przyjmował Komendę Legjonów chlebem i solą i chorągwią żółto-czarną. Zbliżając się do Horodenki widzimy jadących na przeciwko nas jeźdźców i orszak ludzi. Na czele jedzie żydek ubrany w smoking, z ogromną chorągwią biało-niebieską (podobno kolory Syonu) na fjakierskiej szkapie. Podjeżdża do generała i zaczyna przemawiać ale z rozczulenia i zapewne z emocji, rozpłakał się i nie mógł dokończyć powitalnej mowy. Orszak żydów i chłopów wprowadza nas do Horodenki, gdzie stajemy około 3-ciej po poł.

Miasteczko leży w głębokim jarze, bardzo gęsto zabudowane. Tłumy mieszkańców oczekują nas u wjazdu i z entuzjazmem witają wkraczające wojska polskie Legjonów. Wyszły różne deputacje z chorągwiami i portretami cesarza. Rusini z chorągwiami żółto-niebieskiemi, obrazami św. Mikołaja i portretami Szewczenki. Burmistrz przy bramie triumfalnej na rynku przyjmował chlebem i solą, osobno zaś deputacja ruska. Muzyka żydowska wygrywała marsze. Dla Polaków tutejszych zjawienie się Legjonów Polskich było wielką niespodzianką, gdyż będąc od 7-miu miesięcy pod okupacją rosyjską nic nie wiedzieli o powstaniu Legjonów. Udajemy się na kwatery. Miasto nie uległo zniszczeniu, więc też kwaterę mam bardzo porządną w domu p. Zulaufa. Przekonuję się po przyjeździe taborów, że skradziono mi mój plecak, w którym była balja gumowa i bielizna. Na jutro dyspozycja wymarszu całej dywizji o 7-mej rano w kierunku Harasymowa, na północny-zachód nad Dniestrem. Nadeszły wiadomości o zajęciu Stanisławowa przez wojska niemieckie. Na dworze odwilż.

Horodenka — Gwoździec. Poniedziałek, 22. II. 1915. O 6-tej rano otrzymałem polecenie odwiezienia rozkazu majorowi Januszajtisowi z zmianą kierunku marszu. Mianowicie przyszła dyspozycja, że dywizja ma iść w kierunku Gwoździca do Kułaczkowiec, a więc w przeciwnym kierunku, bo na północny zachód. Nie mając pod ręką swoich koni, które stoją w magistracie, złapałem po drodze konia por. Dzwonkowskiego i na nim pogalopowałem na drugi koniec Horodenki, gdzie się ustawiano do wymarszu. Spotkałem jeden bataljon, który zawróciłem, ale dowiedziałem się od komendanta, że reszta pułku z maj. Januszajtisem i baterja artylerji pomaszerowała naprzód.

Pojechałem więc dalej i dogoniłem majora Januszajtisa komunikując mu zmianę kierunku marszu. Wracając przejeżdżałem przez obejście folwarczne i dwór w Horodence. Niedawno kupił ten majątek od Romaszkana Kazimierz Lubomirski. Cały dwór, bardzo liczne zabudowania folwarcze zupełnie spalone przez Moskali, gołe mury pozostały z całego folwarku. Ocalały tylko stajnia, wozownia i jedna stodoła. Również spalona fabryka cykorji. Na kościele katolickim o dwóch wieżach, na szczycie są krzyże podobne do herbu Pilawa.

Wróciwszy do Horodenki już nikogo ze sztabu nie spotkałem, pojechałem więc w kierunku odmarszu. Spotkawszy gen. Durskiego, który dziś również nie ma komendy, przyłączam się do niego i jedziemy stępa z tyłu za piechotą. Gościniec w okropnym stanie, miejscami zaspy jeszcze nierozkopane, dziury na 1 m. głębokie wybite armatami. Przejeżdżamy Czerniatyn, obok Wierzbowce z piękną aleją starych topoli blisko jeden kilometr długości. Na odpoczynek stajemy we wsi Soroki na plebanji u księdza ruskiego Mogilnickiego. Ksiądz zapatrywań ukraińskich, tak przed nami się afiszuje. Przyjmuje nas czem ma, skarży się na Moskali, którzy na odchodnem go obrabowali. Opowiadał, że do parafij z których władze austrjackie księży moskalofili internowali, Moskale popów prawosławnych sprowadzili, którzy jednak obecnie z wojskami rosyjskiemi się zabrali. Cały dzień przenikliwy wiatr zachodni, gdzie śnieg stopniał już błoto a rano nawet deszcz padał. Około 4-tej popoł. stajemy w Gwoździcu. Tu się dowiadujemy, że do Kułaczkowiec nie idziemy, lecz zaraz na stacji kolejowej Gwoździec wagonujemy się i przez Kołomyję jedziemy do Ottynji. Podobno pod Stanisławowem Moskale ściągnęli wielkie siły i zagrażają odebraniem Stanisławowa. Linja kolejowa jest tu z Zaleszczyk do Kołomyi. Przejeżdżamy koło dworu kniazia Puzyny. Ze zdziwieniem widzę kilka dużych stert zboża i lokomobilę z młocarnią w ruchu, kopce z kartoflami, łan z wywiezionym obornikiem i oziminą, wojna tu widocznie mniej dała się we znaki. Bataljony 2-go pułku leg. stoją na stacji, której budynki są zupełnie spalone. Dwa pociągi gotowe stoją pod parą. Dowiadujemy się, że pierwszemi pociągami odjadą: sztab dywizji, artylerja, bataljony legjonowe. Nasz sztab odjedzie dopiero w nocy albo prawdopodobniej jutro rano.

Wobec tego kwaterujemy się jak możemy, konie we dworze a my udajemy się do klasztoru OO. Bernardynów. Bardzo uprzejmie przyjmuje nas O. Gwardjan Wojciech Kozubal z O. Definitorem. Gościnnie podejmują nas kolacją w refektarzu. Miło spędzamy wieczór przy herbacie opowiadając sobie nawzajem przejścia wojenne. Klasztor Bernardynów fundacji Zofji z Potockich, żony Michała ks. Puzyny, Pisarza Litewskiego, w r. 1718. We dworze u Puzynów są pamiątki po generale Dwernickim, który tu przebywał, córka jego wyszła za Romana Puzynę.

Przyszedł nas powitać burmistrz miejscowy, p. Samorug, lekarz. Zamaszysta postać. Litwin rodem, studja też kończył pod zaborem rosyjskim i w Warszawie. Jest tu już od 10-ciu lat. Znając Moskali i językiem rosyjskim doskonale władając, dawał sobie doskonale radę podczas okupacji, ale blagier. Kwatery na noc dostajemy w celach klasztornych.

Gwoździec — Kołomyja. Wtorek. 23. II. 1915. Wczoraj odjechały pociągami 3 bataljony 2-go pułku Leg. i dwa szwadrony ułanów. Grupą tą dowodzi major Januszajtis. Pozostał VI bataljon i komenda Legjonów z powodu braku wagonów. Czekamy więc w Gwoździcu nie mając żadnych wiadomości, gdyż połączenia telefonicznego niema. Zwiedzamy kościół klasztorny, w którym są ciekawe stacje starożytne i stare malowidła olejne. Do południa pociągu niema, więc przyjmujemy zaproszenie na obiad do OO. Bernardynów. W refektarzu zgromadzili się prócz oficerów sztabu Legjonów z gen. Durskim na czele, przybyli z sąsiedztwa panowie Agapsowicze z Kołaczkowiec a drugi z Trofanówki. Bardzo gościnni ormianie-Polacy, dowiedziawszy się o Legjonach Polskich przywieźli ze swoich dworów różne wiktuały, ażeby pomóc OO. Bernardynom godnie nas przyjąć. Podczas obiadu wniósł O. Gwardjan ładny toast Legjonów, jako przyszłego Wojska Polskiego, nawiązując do gen. Józefa Dwernickiego bohatera z pod Stoczka, który w Gwoździcu osiadł na starość; przemawiał też barwnym stylem burmistrz Samorug a podziękował w imieniu Legjonów ładnym toastem za gościnność OO. Bernardynom gen. Durski. Panowie Agapsowicze do łez byli wzruszeni, nie przewidując temu tydzień takich przemówień, gdy między oficerami rosyjskimi przebywali przeszło pół roku, pozostając pod oku-

pacją rosyjską i nic nie wiedząc o istnieniu Legjonów Polskich.

Jeden z p. Agapsowiczów opowiadał następujący wypadek, który mu się wydarzył: kozacy wpadli do niego, a że ma bardzo wybitny typ ormiański, kozacy wziąwszy go za „Jewreja" zaczęli dom rabować. Agapsowicz zaklinał się, że jest chrześcijaninem, na to kozak dla sprawdzenia tego, kazał mu klęknąć, przeżegnać się i głośno mówić pacierz. Agapsowicz chętnie to zrobił, gdyż przytem westchnął do Boga o ratunek i to go uratowało. Opowiadali też, że dwory w których zostali właściciele Polacy nie zostały ani spalone ani zrabowane. Wojska rekwirowały tylko konie, bydło, zboże za które albo wydano kwity bez wartości, albo niską cenę w rublach, których kurs urzędowy był za 1 rubla 3.30 kr.

Pałac kniazia Puzyny został zrabowany przy wycofywaniu się Moskali. Dano nam znać, że około południa przyszedł pociąg z Kołomyj, do którego zawagonowano 4 bataljon legjonowy i bataljon 78-go pułku piechoty austrjackiej. Pociągiem tym także odjedzie sztab Legjonów i wszystkie tabory. Żegnamy więc gościnnych OO. Bernardynów, dziękując za niespodziewane podczas wojny przyjęcie. Idziemy do pociągu, którym odjeżdżamy około 2-giej popołudniu. Pociąg okropnie długi (70 wagonów) wlecze się niemożliwie. Konie nasze nie pomieściły się pomimo tego i muszą czekać na następny pociąg. Około 5-tej przyjeżdżamy do Kołomyi.

Dworzec kolejowy cały stoi, ale brudny i zanieczyszczony. Na stacji stoi kilka pociągów z wojskami i szpitalne z rannymi. Dowiadujemy się, że Stanisławów musiał być wczoraj ewakuowany przez wojska austrjackie, ale dzisiaj weszły one tam napowrót. Przypominam sobie ostatni mój pobyt w Kołomyji w r. 1911, z delegacją Sejmu Krajowego podczas przyjmowania tu przybyłego z 7-ym pułk. dragonów austrjackich, Arcyks. Karola Franciszka Józefa. Pamiętny był ten dzień także tem, że było zaćmienie słońca. Pociąg nasz stoi tu dwie godziny, na peronie pełno oficerów i żołnierzy wszelakiej broni. Spotykamy podpułk. Hallera, majora Roję, z kilku oficerami 3-go pułku Legjonów przybyłymi z Rafajłowej. Pierś podpółk. Hallera zdobi order Żelaznej Korony III. kl., który w oczach oficerów austrjackich podnosi powagę munduru wojsk legjonowych. W ostatnich dniach

mjr. Roja swoim bataljonem zdobył wzgórze pod Sołotwiną, biorąc do niewoli całą kompanję rosyjską z oficerami. Na dworcu niewiele można dostać do jedzenia, panie obdzielają żołnierzy herbatą. Jadę dorożką z por. Dzwonkowskim do miasta po zakupno wiktuałów dla naszej menaży, po drodze widzę wszystkie domy i koszary, gdzie stały wojska rosyjskie bez drzwi i okien. Koszary 7-go pułku dragonów i mieszkania Arcyks., które pokazuje nam dorożkarz zupełnie zdemolowane, ogrodzenie drewniane rozebrane. Około 7-mej odjeżdżamy. Wagon osobowy jest tylko jeden, w przedziale z gen. Durskim siedzą: pułk. Zieliński, kpt. Zagórski, i oficerowie austrjaccy 78 węgierskiego pułku piechoty, pułk. Matasić i mjr. Bielina. Przybyli na front tutejszy z Serbji i opowiadają straszne epizody z tamtej kampanji.

Ottynja. Środa, 24. II. 1915. Około 4-tej rano pociąg staje na stacji Ottynja, linji kolejowej Kołomyja — Stanisławów. Zjawia się major huzarów oznajmiając, że komenda Korpusu jest w Ottynji zaś Komenda dywizji poszła naprzód. W skład dywizji wchodzą 4 bataljony pod dowództwem mjr. leg. Januszajtisa. Czekamy do rozjaśnienia się w pociągu. O 6-tej rano wywagonują tabor lecz koni jeszcze niema, gdyż pociąg nie nadszedł. Dostawszy kociołek ciepłej wody, przyrządzam herbatę. Wobec braku wiadomości o nadejściu pociągu z końmi idziemy piechotą do miasta, oddalonego blisko dwa kilometry. Na drodze rozmokły śnieg i błoto po kostki. Przechodzi się koło fabryki maszyn Bredta, dziwnym trafem niezniszczonej. Zachodzimy na plebanję łacińską, przyjmuje nas ks. Szwijgier. Kościół niedawno zbudowany wewnątrz jeszcze nieukończony. Mieścina mała, żydowska, nie widać wielkiego spustoszenia. Żydzi korzystając z interregnum i nie obowiązującego monopolu tytoniowego na wielką skalę handlują tytoniem rosyjskim W każdym sklepie wystawione są na sprzedaż różne gatunki tytoniu i papierów rosyjskich, które znajdują licznych nabywców wśród żołnierzy. Cały dzień oczekujemy nadejścia pociągu z końmi i amunicją, bez których nie możemy iść naprzód. Tak schodzi czas do wieczora, zakwaterowujemy się na noc, gen. z pułk. Zielińskim i kpt. Zagórskim u adwokata Dubeńskiego. Bardzo porządne mieszkanie w rynku na I-em piętrze: urządzenie domu zupełnie nietknięte. Na dworze odwilż i pochmurno.

Tłumacz. Czwartek, 25. II. 1915. Pociąg z końmi nadszedł wkońcu w nocy. O 7-ej rano wyjeżdżamy w tym samym składzie jak dnia poprzedniego przez Zakrzewce, Tarnowicę Polną, Chryniowce drogami bocznemi do Tłumacza. Okolica tu pagórkowata, wsie gęsto rozsiane, zupełnie przeciwnie jak w okolicy Horodenki. Ludność nie ma w tych stronach charakterystycznych stroi, chłopi w długich kożuchach z długiemi baraniemi kołnierzami. Kobiety noszą na szyi zamiast korali po kilka monet lub medali metalowych, talary z Marją Teresą a także brązowe medale jubileuszowe z 1898 roku Franz-Josefa. Drogi boczne przeważnie śniegiem zawiane pełne wybojów, we wsiach zato błoto po kolana. Do Tłumacza wjeżdżamy koło południa. Miasto nie bardzo rozległe, rynek brudny żydowski, kościół z dwoma wieżami, cerkiew przy gościńcu ku Tyśmienicy, duży nowy gmach Sokoła i zabudowania dworskie dawniej własność Jahna. Majątek został przed kilkunastu laty rozsprzedany, właścicielem pozostałości z dworem został notarjusz Dolajs, po którym wdowa tu mieszka. Tu mam kwaterę z generałem. Domu mieszkalnego i urządzenia Moskale nie zniszczyli, skarży się tylko pani Dolaisowa, że oficerowie u niej kwaterujący zabrali wszystką pościel i poduszki. Na obiad idziemy do menaży urządzonej w domu p. Piotrowskiego, obok stacji kolejowej. Piotrowski jest en gros handlarzem świń, wygląda też na typowego swego fachu. Widocznie interes mu dobrze idzie, sądząc po zabudowaniach i urządzeniu domu. Dom bardzo brzydki w stylu secesyjnym, nowo zbudowany, obok chlewnie postępowo urządzone z wagą pomostową. Urządzenie domowe ochronił przed Moskalami, jak opowiada, poświęcając kilka świń i zapasy paszy. Kilka kilometrów stąd na północ płynie Dniestr, na drugim brzegu rzeki Moskale pozycje swoje umocnili i bronią przejścia. Mjr. Januszajtis z jednym bataljonem zajął dwór w Bratyszowie, na wzgórzu panująoem nad Niżniowem, gdzie jeszcze na prawym brzegu Dniestru trzymają się Moskale. Popołudniu do kwatery generała przyszli „mit Aufwartung“ oficerowie austrjaccy należący do operującej tu dywizji, major 9-go p. huzarow książe Sułkowski, z linji Bielskiej i rotm. bar. Weczera. Przyszedł także miejscowy proboszcz łać. X. Tabaczkowski. Są tu ciekawe gazety lwowskie, wychodzące pod okupacją rosyjską. Wszystkie mają już daty starego stylu na pierwszem miejscu a nowego

w nawiasie. SŁOWO POLSKIE, WIEK NOWY, GAZETA WIECZORNA, GAZETA NARODOWA objektywnie podają wiadodomości. Cena abonamentu i inne w rublach i kopiejkach, czas petersburski. Widziałem też kalendarz na r. 1915 wydany we Lwowie z genealogją Romanowych i wyliczonemi galówkami w roku. Na kolację zaprosiła nas pani Dolaisowa. W Tłumaczu zostają narazie generał dr. Rogalski, intendantura. Kpt. Zagórski z resztą sztabu pojechał do Ostryni, gdzie jest komenda dywizji austrjackiej gen. Lilienhofa, w której skład wchodzą 4 bataljony Legjonów pod dowództwem majora Januszajtisa; pod wieczór bataljon Legjonów wypłoszył Moskali z Niżniowa, przeszli Dniestr, paląc most.

Olszanica. Piątek. 26. II. 1915 O godzinie 8 r. wyjeżdżam konno z generałem przez Pałachicze, skąd rozgałęzia się linja kolejowa do Tłumacza, z głównej linji Buczacz — Stanisławów. Od wschodu słychać silną kanonadę i salwy karabinowe. Moskale napierają na Stanisławów wedle ostatnich meldunków. Wszystkie słupy telegraficzne leżą pościnane, a druty pozrywane; spotykamy maruderów austrjackich, których generał zawraca na front, przy pomocy swej trzciny, donośnym głosem apelując do ich honoru żołnierskiego. Mijamy na boku Tyśmienicę i dojeżdżamy do wsi Olszanica, wieś ta należy do majątku Horodyszcze, Andrzejowej Lubomirskiej z Przeworska. Przejeżdżamy przez las grabowo-brzozowy z przymieszką dęba. Mijamy cmentarz, gdzie leżą zabici żołnierze austrjaccy z wczorajszej bitwy, dla których wspólny grób kopią, jest ich przeszło 70. W małej chałupce zastajemy nasz sztab, czekają na dyspozycje z komendy dywizji. W stancji na ścianie spostrzegam litografję „Zwiastowanie“ reprodukcja włoskiego mistrza, identyczna litografja wisiała w pokoju mojej matki w Bachórcu, czyżby się tu dostała przez jakiegoś żołnierza rosyjskiego? Gospodarza domu nie było, więc i nie mogłem się dowiedzieć skąd to tu mają. Około południa jedziemy do obok położonogo dworu, gdzie nam przygotowano obiad. Dzierżawcą jest p. Jaworski. Generał i ja zostajemy tu na noc, reszta sztabu udaje się do Uzina. Po zajęciu Niżniowa, II i III bataljony 2-go p. Leg. pod kpt. Lorschem tam pozostały, przeszkadzając Moskalom przeprawy przez Dniestr. Batal. I. 3-go p. leg. otrzymał rozkaz pozostania w Olsza-

nicy, gdzie jest też pułk. Zieliński z IV bataljonem. Nadeszły szczegóły o wielkiem zwycięstwie gen. Hindenburga na jeziorach mazurskich, ogółem wzięli Niemcy 300,000 jeńców i 300 armat.

Tyśmienica. Sobota, 27. II. 1915. Grupa Legjonów otrzymała rozkaz obsadzenia linji Dniestru od Kutyska do Nieźwisk. Maj. Januszajtis ma zostać z rezerwą w Jezierzanach. W Niżniowie pozostaje z swoim oddziałem kpt. Lorsch. O 8-ej rano wyjeżdżamy konno: generał, ja i X. kapelan Tomaszkiewicz. Jedziemy drogą polną do Uzina, częściowo lasem, droga strasznie rozbita armatami. Spotykamy kolumnę taborów, między któremi są chłopi z wozami z pod Krakowa. Należą do sąsiedniej z nami 5-ej dywizji piechoty z Ołomuńca, w której jest 13-ty p. p. krakowski. W lesie nawet konno trudna droga do przebycia, objeżdżać trzeba między drzewami. Przy drodze świeże groby żołnierzy pochowanych tam, gdzie padli, na krzyżach są tabliczki z nazwiskami poległych. Pod wsią spotykamy zdemontowane działo rosyjskie. We wsi Uzinie błoto niesłychane, zajeżdżamy na folwark należący do konwentu OO. Dominikanów w Jezupolu. Na wzgórzach obok Uzina walczono wczoraj, wojska austrjackie zdobyły wzgórza, poległo tu około 200 żołnierzy austrjackich. Moskale stracili w zabitych i rannych około 2,000. Na górze widnieją okopy rosyjskie, w których zakopują poległych i zwożą ciała saniami. Na folwarku w Uzinie zastaliśmy pułk. Zielińskiego z kpt. Zagórskim, który odjeżdża do komendy dywizji. Folwark OO. Dominikanów zupełnie zrabowany, jak opowiada miejscowy gospodarz, przez miejscowych chłopów. Gdy we wrześniu ubiegłego roku weszły tu rosyjskie wojska, rozgłaszali chłopom, że car będzie rozdawał ziemię chłopom, na rachunek tego zabrali wszystko, bydło nawet, później bydło Moskale kazali oddać. Pozostajemy tu przez południe i około 3-ej wyjeżdżamy wszyscy razem przez Podpieczary do Tyśmienicy. W Podpieczarach dwór Potockiego z Buczacza spalony. Z polnej drogi zjeżdżamy na gościniec, 2 klm. od Stanisławowa, który widzimy z góry. Przed Tyśmienicą spalona fabryka drożdży a przy gościńcu wszystkie słupy telegraficzne pościnane. Kwatery mamy w klasztorze OO. Dominikanów, przyjmuje nas w małym refektarzu jeden tylko O. Dominikanin, trzej, którzy

tu byli wyjechali do opuszczonych klasztorów w Jarosławiu i Podkamieniu. Klasztor OO. Dominikanów i parafję, którą oni tu mają, fundował Mikołaj Potocki, Hetman W. Kor. zwycięzca z pod Beresztеczka, z żoną swą Zofją z Firlejów.

O. Dominikanin opowiadał nam różne epizody z czasów okupacji, Moskale mieli tu już swoich urzędników różnych stopni i zaczęli ściągać podatki.

Tyśmienica — Kłubowce. Niedziela, 28. II. 1915. O g. 8 rano była Msza św. odprawiona przez X. Kapelana. Dawno nie byłem na Mszy św. śpiewanej z suplikacjami. Kościół Dominikanów podczas bitwy zeszłej niedzieli ucierpiał trochę, dwa szrapnele trafiły w okno nad wejściem. W wielkim ołtarzu jest stary obraz, zupełnie czarny, pokryty złotemi i srebrnemi ozdobami, trudno rozpoznać co przedstawia, jest to wizerunek Chrystusa a dopiero napis: „Fui flagellatus tota die, flagellatio mea a matutinis", wyjaśnia. Po śniadaniu około 10-tej wyjeżdżamy do Kłubowiec. Przejeżdżamy przez miasto, na rynku duży dom „Narodna Torhowla" z dużem olejnem malowidłem na froncie przedstawiającem: Bohdana Chmielnickiego na koniu. Kościół ormiański, także fundacji Mikoł. Potockiego i cerkiew unicka. Jest tu duża fabryka kożuchów, w fabryce miało być skór wartości 200.000 kor., które zabrali Moskale płacąc 20.000 rubli. Jedziemy gościńcem w kierunku Niżniowa i stajemy na kwaterach w pierwszej wsi Kłubowce. Folwark również należy do Potockich z Buczacza, w części spalony. Kwaterujemy w nieдużym budynku szkolnym i po domach we wsi. Ja z pułk. Zielińskim u szlachcica chodaczkowego Rzeczkowskiego, herbu Prus III. Jest tu 30 rodzin szlachty, wszyscy bardzo dbają o swoje szlachectwo i są Polakami. Dzień cały słychać od strony Halicza bardzo silny odgłos armat, to wojska austrjackie forsują przejście Dniestru pod Haliczem. Bataljony Legjonów rozstawione są nad Dniestrem i pilnują przeprawy, ale Moskale cicho siedzą za Dniestrem. Dzień dziś pochmurny mży deszczyk. Dzisiejszą pocztą przyszły pisma krakowskie, ostatnie z 12 lutego. Generałem zakonu OO. Jezuitów został wybrany polak O. Ledóchowski.

Poniedziałek, 1. III. 1915. Bitwa pod Haliczem rozwinęła się na dobre, całą noc i dzisiaj słychać grzmot armat, jest tam korpus XIII i korpus generała Czibulki razem 5 dywizyj pod

dow. niemieckiego generała Marschala. Pozycje nad Dniestrem obsadzone przez Legjony trzymają się dobrze. Jezupol trzyma kpt. Legjonów Zaleski. Po południu jeździłem konno w kierunku Jezupola do bataljonów legjonowych i na przyległe wzgórza dla orjentacji. Od Halicza słychać też salwy karabibinowe. Jeżeli dobrze pójdzie pod Haliczem to będę mógł dojechać do Stratyna, gdzie pozostał stryj Michał, dokąd jest z Halicza około 60 km. Przeprowadzono 16-u jeńców z 5-go pułku strzelców finladzkich, jeńcy zeznali, że porucznikiem w ich kompanji jest Jan Misiewicz, polak. Pułkownik Zieliński ma za ordynansa jeńca Polaka Misiewicza Józefa, przystał do Legjonów. Tenże Misiewicz twierdzi, że ten porucznik jest jego bratem. Mój plecak się znalazł, był na drugim wozie.

Wtorek, 2. III. 1915. Rano padał śnieg. Do południa armat z pod Halicza nie słychać, kanonada zaczęła się dopiero około 3-ciej po poł. i trwała bez przerwy do wieczora. Popołudniu jeździłem znowu konno na nasz front i na wzgórza na północ od Tyśmienicy dla rekonesansu terenu. Ze wzgórza było słychać strzelaninę karabinów ręcznych i maszynowych. Wracając spotkałem kpt. generalnego sztabu Lauera, ze sztabu generalnego Lilienhofa z podpor. Legjonów Lindemanem. (Właściwe jego nazwisko jest Durski, bratanek generała, przybrał pseudonim, gdyż opuścił szkołę wojskową austrjacką, jest on komendantem saperów legjonowych). Kpt. Lauer na rozkaz szefa sztabu gen. armji niemieckiej Marschalla wskazywał, gdzie mają być przygotowane ubezpieczenia na wypadek cofania się, gdyż sytuacja pod Haliczem ma być niedobra. Kapitan Lauer mówił mi, że w październiku był w Lesku i kwaterował w Hoczwi we dworze. Nad Dniestrem, gdzie są bataljony Legjonów, spokój. Stoją one w następujących miejscowościach: maj. Januszajtis w Jezierzanach, kpt. Lorsch w Niżniowie, maj. Fabrycy w Bukownie, kpt. Zaleski w Hanuszowcach.

Wrócił z urlopu kpt. Łuczyński z 2-go pułku Legjonów i przywiózł ostatnie gazety. Wyczytałem w nich 20 b. m. o śmierci arcybiskupa Likowskiego w Gnieźnie, mianowaniu ministrem Galicji Zdzisława Morawskiego, rezygnacji prezesa Koła Polskiego Lea i wyborze Leona Bilińskiego na prezesa

Koła. Około 6-tej wiecz. nadszedł rozkaz od gen. Lilienhofa, ażeby tabory Legjonów niezwłocznie odesłać do Tłumacza. Zarządzenie to zrobiło na nas niemiłe wrażenie. Tabory odjechały o 9-tej wieczór. Z Stanisławowa wrócił podpor. Legjonów Niemczynowski, miał przy sposobności nadać na pocztę 600 koron, które uskładałem z gaży, do Badenu, ale nie mógł nadać, gdyż Feldposty odjechały ze Stanisławowa. Także Komenda Korpusu gen. Czibulki opuściła Stanisławów, miała tam powstać panika.

Środa, 3. III. 1915. Noc przeszła spokojnie. Z nad Dniestru ranne raporty nic ważnego nie przyniosły. Major Januszajtis donosi, że jego patrol wziął na drugim brzegu Dniestru 11 kozaków z końmi. Ze Stanisławowa niema wiadomości. Około 10-tej zaczęły się odzywać armaty. Po południu jeździłem konno do Tyśmienicy z meldunkami. W dzień przelatują marcowe płanety śnieżne. Wieczorem nadeszła wiadomość, że tabory nasze odchodzą z Tłumacza do Kołomyi. Czekamy na rozkaz odmarszu, gdyż nadchodzą wieści, że Stanisławów ewakuują. Szczegółów o przebiegu bitwy nie mamy, podobno lewe skrzydło, gdzie są wojska niemieckie, zostało odrzucone.

Jezierzany. Czwartek, 4. III. 1915 W nocy nadeszły rozkazy, ażeby bataljony Legjonów z Bukowny i Dołhy ściągnąć a obsadzić i trzymać Kłubowce i Niżniów dla osłony Tłumacza. Dowiadujemy się, że już 2-go i 3-go zaczęło się wycofywanie ze Stanisławowa w kierunku na Tłumacz, a nieprzyjaciel zająwszy Stanisławów napiera w tym kierunku. O 8-ej r. cały sztab wyjeżdża do Jezierzan na południowy wschód od Tłumacza. Po drodze spotykamy liczne tabory ciągnące ze Stanisławowa. Od frontu dochodzi odgłos strzałów armatnich i karabinowych, dzisiaj już bliższy. Do Tłumacza wjeżdżamy około 12-tej. Stajemy we dworze, gdzie generała, pułk. Zielińskiego i mnie pani Dolaisowa przyjmuje gościnnie obiadem. Przyszli tu później gen. Lilienhof z szefem sztabu maj. Leinerem. Z rozmowy, którą z generałem i kpt. Zagórskim prowadzą, dowiaduję się, że na wschód od Tłumacza zostaje X Dywizja Kawalerji pod komendą gen. hr. Herbersteina, cała zaś armja z frontu cofa się ku południowi. Komenda Legjonów ma pod

swojemi rozkazami znowu tylko dwa bataljony, maj. Januszajtisa w Jezierzanach i kpt. Lorscha w Niżniowie. Resztę bataljonów przydzielono do Dywizji Austr. O 2-ej wyjeżdżamy ku wschodowi z Tłumacza, w tym kierunku ciągną też liczne tabory i baterje, co wywołuje popłoch wśród mieszkańców. Pytającym się zaś o sytuację trzeba mówić, że jest najlepsza, że planowo się cofamy a niebawem pójdziemy naprzód. Wyjechawszy za miasto trafiamy na gościniec zapchany wozami i działami. Wiatr dziś od północy mroźny, śnieg zaczyna sypać i wkrótce zamienia się w zadymkę. Wśród zawiei, brnąca w śniegu piechota, grzęznące w zaspach działa, które przy pomocy kanonierów konie z wysiłkiem wyciągają, a wszystko to przy akompanjamencie kanonady, tworzy tragiczne obrazy coś à la Berezyna. Wjeżdżamy do wsi Jezierzany i na plebanji zastajemy maj. Januszajtisa, gdzie nas zagrzano herbatą. Pokazano nam tu konie wzięte poprzedniego dnia z kozakami za Dniestrem. Przekonujemy się, że prócz dwóch koni autentycznych kozackich, reszta 9, to wszystkie już „zdobyczne" galicyjskie z fornalek dworskich, o czem świadczą najlepiej wytarte brzuchy od postronków. Rynsztunek i siodła tylko były autentyczne. Kozaków patrol nasz wziął w ten sposób, że przydybał ich śpiących, podobno nawet spitych w chałupie. Zostajemy' na noc w plebanji u księdza ruskiego. Zostaje tu gen. Lilienhof, z bataljonem Landszturmu i szwadronem Huzarów. Stanisławów zajęli Moskale na dobre.

Korszów. Piątek, 5. III. 1915. Wstawszy o 6-tej r. poszedłem do szefa sztabu, gdzie dowiedziałem się, że w nocy nic się nie zmieniło na froncie, żadnych też dyspozycyj nowych niema, poszczególne oddziały mają pozostać na punktach wczoraj zajętych. Na froncie naszym są dywizje kawalerji austr. 5-ta i 10-ta. Główna komenda gen. Marschalla przeniosła się do Kamionki. Bataljony legjonowe trzymać mają linję Ottynja — Cucyłów. Wracając od szefa sztabu słyszałem już strzały armatnie, a około 8-mej rozpoczęła się strzelanina karabinowa. Konie nasze osiodłane stoją gotowe, czekamy na dalsze rozkazy. Nagle we wsi zrobił się ruch i popłoch. Rozmaite tabory zaczynają pośpiesznie wyjeżdżać, ze szpitala polowego wynoszą na gwałt chorych i rannych. Udałem się ponownie do szefa szt. po wia-

domości. Przybył tam kpt. Zagórski z rozkazem gen. Lilienhofa, ażeby artylerja Legjonów natychmiast zajęła pozycje na wzgórzu sąsiedniem i rozpoczęła ogień na nieprzyjacielską piechotę, mającą się zbliżać od Stanisławowa. Tabory skierowano do Chocimierza, gdzie również udaje się Komenda Legjonów. Otrzymuję rozkaz z częścią plutonu sztabowego udać się na pozycje, zajęte przez nasze baterje. Wyjeżdżamy drogą boczną i galopem dojeżdżamy do bateryj, które rozpoczęły już ogień. Kanonada była bardzo gęsta, również od frontu dochodzi ogień karabinowy. Na wzgórzach już z tej strony Tłumacza widać rozsypanych w tyraljerkę Moskali. Dziwne to bardzo, że rano nic w komendzie Dywizji nie wiedziano, iż Moskale zbliżają się tak szybko i, że Tłumacz już o 6-tej r. był zajęty. Po przejściu naszych wojsk do contr-ofenzywy Moskale przestali napierać, a popołudniu cofnęli się i maj. Januszajtis zajął z powrotem Tłumacz. Tymczasem jednak panika dalej się szerzyła. Śnieg, który spadł wczoraj, miejscami potworzył zaspy, w których grzęzną wozy taborów, stwarzając tem jeszcze większe zamieszanie. Automobil jeden z Komendy Leg. tak ugrzązł w śniegu, że szofer zmuszony był go pozostawić. Po zabraniu z niego co się dało, oblał karoserję benzyną i podpalił, ażeby nie wpadł w ręce rosyjskie. W Tłumaczu zostały 4 automobile gen. Lilienhofa. Gdy baterje zjechały z pozycji, popołudniu pojechałem ze sztabem Legjonów do Chocimierza.

Jest tam także 10-ta Dywizja Kawalerji Austr. składająca się z 4-ch pułków Huzarów-Honwedów, pod dowództwem gen. Bar. Aport'a. Dywizja ta jest bardzo zdziesiątkowana i jak mnie opowiadają oficerowie, stan dzisiejszy dywizji odpowiada stanowi normalnemu pułku. Nowością są przy tej Dywizji tak zwane: „Fuss-Bataljon”, t. j. spieszonych kawalerzystów. Są to ci wszyscy razem zebrani, którym brak koni. Maszerują z karabinkami na piechotę i idą do okopów. Zatrzymali niewiadomo poco szable kawaleryjskie, które im tylko zawadzają podczas marszu. Z pod Jezierzan przywożą naszych rannych, jest ich kilkunastu, między niemi dr. Andehazy, który temu 3 dni został do IV-go Bataljonu przeniesiony, ranny jest szrapnelem w rękę. Generał Durski odjeżdża do Żukowa, któremu towarzyszę. Zatrzymyjemy się we dworze p. Antoniego Theodorowicza, zastajemy tylko gospodynię, starszą panią. Opowiada, że Moskale z folwarku

wszystko zabrali a dwór obrabowali. Z Żukowa jedziemy dalej do Korszowa, wieś bardzo duża i rozległa. Szkoła czteroklasowa w ogromnym budynku piątrowym z 9-ma oknami frontu. Wieś tę kupił Metropolita Szeptycki, a po rozparcelowaniu, dwór oddał na szkołę rolniczą: „Silskiemu Hospodarowi". Zastajemy tu już zakwaterowanych: pułk huzarów i konną artylerję 5-tej Dywizji. Stajemy na plebanji ruskiej. Przyjeżdża także gen. Lilienhof. Pod wieczór nadjechał por. Torma z taborem Legjonów.

Chocimierz. Sobota, 6. III. 1915. O 8-ej rano wyjeżdżam z gen. Durskim z powrotem przez Żuków, krótszą drogą, do Chocimierza. Mróz dziś ostrzejszy lecz słońce świeci. Konie parskając, żwawo kłusują po przymarzniętym śniegu. Zajeżdżamy do dworu przed pałac. Pałac duży z nową niewykończoną dobudówką. Front z fasadą, na której ogromnych rozmiarów herb Jełowickich, „Bożeniec z mitrą". Właściciel Jełowicki Włodzimierz, brat kanonika Kapituły Lwowskiej. Są oni stryjecznymi braćmi Jełowickich z Basztańkowa, sąsiedztwo Czarnonima na Podolu. Zastajemy dyrektora dóbr i gospodynię, którzy nas zapraszają do pokoi, ażeby pokazać spustoszenie. Nowa część pałacu wewnątrz nie była jeszcze dokończona, więc też i szkód wielkich niema. Duża sala z kolumnadą, po czem poznać podolskiego pana. Wszędzie nieporządek, słoma i brud. Pocieszam gospodynię, że widziałem w gorszym stanie rezydencje i całkiem spalone. Właściciel wyjechał podczas okupacji do Lwowa, i został tam odcięty, gdy w między czasie weszły tu wojska austrjackie. Stąd wyjeżdżamy w kierunku Jezierzan, na zachodzie słychać łoskot karabinów maszynowych. Zostałem wysłany do Bortnik, gdzie mam się zameldować u gen. Lilienhofa i przywieźć raport o sytuacji. Jadę więc przez Puźniki ku frontowi. Za Bortnikami spotykam gen. Lilienhofa ze sztabem. Obok w kolumnach szwadronami, stoi X-ta Dywizja Kawalerji, generała Herbersteina. Dywizja ta składa się z pułków huzarskich i 12-go kroackiego pułku ułanów. Pułki są w opłakanym stanie, konie wynędznione a ułani i huzarzy niejednolicie umundurowani, jedni w kożuszkach i atillach, drudzy w płaszczach, wszystko obdarte i zniszczone. Na głowach mają paradne czaka i czerwone furażerki, są też

w szarych czapkach polowych. Widać na nich, że odbyli przeszło półroczną kampanję. Dowiaduję się, że wczoraj jak było już nam wiadomem, maj. Januszajtis zajął Tłumacz lecz nie długo się tam utrzymał, dziś bowiem rano pod naporem większych sił rosyjskich Tłumacz został ponownie ewakuowany. Przed opuszczeniem Tłumacza mieli tam wczoraj Moskale wielkie spustoszenie zrobić. Obecnie walka się toczy na północ od Chocimierza. Moskale napierają bardzo znacznemi siłami, kanonada i ogień karabinowy nie ustaje na chwilę. Gen. Lilienhof polecił powiedzieć gen. Durskiemu, że bezpieczniej wrócić do Korszowa. Pułk. Zieliński i sztab Legjonów są koło Karolówki, dokąd jadę. Po drodze spotykam bataljony Legjonowe zajmujące pozycje obronne. Wśród łoskotu karabinowych strzałów, słychać świst kul karabinowych. Napotykam się na podof. ułanów leg. Chrzanowskiego Józefa, którego kula karabinowa trafia w ramię. Nieszkodliwie na szczęście, po doraźnym opatrunku, pojechał na punkt opatrunkowy. W bataljonach Legjonów są dość duże straty. Wracając do Chocimierza spotykam patrol huzarów wojsk niemieckich. Umundurowani są w dolmany huzarskie, lecz tak mundur jak sznury huzarskie w kolorze szarym polowym. Prócz karabinów huzarzy mają lance. W Chocimierzu dowiaduję się, że są tu już kwatermistrze dwóch Dywizji Kawalerji, 5-tej i 10-tej austrjackich i jednej Dywizji Kawal. wojsk niemieckich. Dodało to nam otuchy, gdyż na froncie sytuacja nieświetna. Pomimo rady gen. Lilienhofa zostajemy na noc w Chocimierzu. Na kolację zostaliśmy zaproszeni przez dyrektora, byli tam także: rotm. leg. Wąsowicz i podpor. leg. Borkowski z 2-go szwadronu. Tenże pokazywał srebrną papierośnicę przebitą do połowy kulą karabinową rosyjską, która przebijając plik map zatrzymała się do połowy w papierośnicy, wczoraj mu się to przydarzyło, strzał był na przeszło 1.000 kroków. Dyrektor opowiadał nam różne historje o Moskalach, oficerem w sotni Kozaków był tu X-że Radziwiłł, z którym rozmawiał po polsku.

Chocimierz — Żuków. Niedziela, 7. III. 1915. Noc przeszła spokojnie, o 7-mej r. wyjeżdżamy konno i zajeżdżamy do dworu w Żukowie, skąd dopiero co wyszła pruska kawalerja do Obertyna. Nadjechał tu też kpt. Zagórski z por. Drewnowskim.

Pułk. Zieliński ze sztabem jest w Bortnikach, gdzie bataljony legjonowe i wojska austrjackie obsadziły wzgórza przyległe. Podczas walk w ostatnich dwu dniach bataljony legjonowe były w bardzo ciężkich sytuacjach i duże straty poniosły, szczególnie przy wycofywaniu się z Tłumacza. Popołudniu ukazały się na horyzoncie od Żukowa kolumny nadciągającej kawalerji. Podjechałem w tamtą stronę konno i spotkałem Brygadę kawalerji wojsk niemieckich, składającej się z 10 p ułanów i 4-go p. dragonów. Zapoznałem się z kilkoma oficerami, dopytywali się o sytuację na froncie i o kwatery. Pułki te były już we Francji, Belgji i w Polsce. Ułani w długich płaszczach, a czapki ułańskie w szarych pokrowcach, lance z proporcami czarno-białemi. Do gen. Durskiego przyszedł z wizytą dowódca pułku ułanów pułk. hr. Bredow z adjutantem, dwoma oficerami i lekarzem. Generał zaprosił ich do naszej menaży na obiad. Pułk 10-ty ułanów jest brandenburski, i ma część żołnierzy z Poznańskiego, byli więc i Polacy, z którymi legjoniści zaraz się zaznajomili. Do ataków kawalerji zupełnie nie przychodzi, raz tylko jeden szwadron atakował szwadron Anglików. Zresztą siedzą w okopach i strzelają jak piechota. Każdy ułan ma przy siodle łopatkę. Konie mają też w wiele lepszym stanie, z tego powodu, od kawalerji austrjackiej. Zaimponowała im nasza ofenzywa od Kirlibaby po Stanisławów, około 500 km. w niecały miesiąc.

Brygada niemiecka odchodzi jutro do Obertyna. Nasze bataljony i sztab zostają na pozycjach w Bortnikach.

Żuków. Poniedziałek, 8. III. 1915. Pozostajemy tu nadal. Dwór p. Theodorowicza, w którym kwaterujemy, stara część typowy stary dwór polski z kuchnią, garderobą, kredensem i innemi brudnemi zakamarkami. Dobudowana część nowa zupełnie na zewnątrz kamienica miejska. Urządzenie wewnętrzne nic prawie nie uszkodzone. Prócz kilku starych mebli, obrazów i dwóch akwarel Juljusza Kossaka, pozatem obrzydliwe nowe pluszowe meble olejodruki i tym podobne graty. Ze służby zostali: stara imość zwana „boniusią“, typowy kucharz i chłopak kredensowy. Klucze od domu ma i wszystkim się opiekuje żyd pachciarz, totumfacki. Czekamy na meldunki z Bortnik, dopiero około 1-szej nadjechał chor. Migurski. Przywiózł szczegółowy raport o przejściach ostatnich dni. Najkrytyczniejsza sytuacja była

w sobotę, gdy Moskale ponownie zajęli Tłumacz, przyczyniły się do tego sprzeczne rozkazy, tak, że kpt. Zagórski osobiście wśród szrapneli objeżdżał pozycje i właściwe rozkazy podawał. Obecnie zajęto pozycje na północ od Bortnik. Kpt. Zagórski przysłał generałowi raport o rozpaczliwym stanie Legjonów, z prośbą o natychmiastową interwencję u komendanta armji gen. Pflanzer-Baltina. Ponieważ do tego potrzebna była szyfra dla ułożenia depeszy, zostałem więc posłany do Bortnik w tej sprawie. Pojechałem konno przez Bohorodyczyn, około 20 km. Droga przeważnie równemi polami, pokrytemi śniegiem jak step, spotkałem dwa lisy myszkujące. Nie zastawszy nikogo we wsi pojechałem za wieś Bortniki na pozycje frontowe. Dojechałem do pozycji dział austrjackich i 37 m/m legjonowych, które strzelały właśnie na Karolówkę. Zostawiwszy tu konia poszedłem dalej piechotą. Z okopów z rzadka strzelali Legjoniści na pojedyńczych żołnierzy rosyjskich, których było widać koło cmentarza obok Karolówki. Pułk. Zielińskiego z kpt. Zagórskim i oficerami Legjonów odnalazłszy na punkcie obserwacyjnym, załatwiłem sprawę szyfrowanej depeszy, kpt. Zagórski zaś uzupełnił przesłany poprzednio raport o stanie wojsk legjonowych, który jest rzeczywiście rozpaczliwy. W 5-ciu bataljonach jest wszystkiego 680 ludzi, zdolnych do boju. Reszta chorych z gorączką i ranami. Karabinów 10% nie funkcjonuje, karabiny maszynowe zacinają się, armatki bez celowników. Trudno się temu dziwić, gdy się zważy, że od października Legjony są nieustannie w boju i to w tak ciężkim terenie jak Karpaty w zimie, bez żadnego uzupełnienia podczas, gdy pułki austrjackie niektóre były już 5 razy uzupełniane. Mimo woli przychodzi nam na myśl czy nie gra tu roli jakaś zakulisowa intryga austrjacka, t. j. że chcą się poprostu Legjonów pozbyć? Ażeby interwencja była skuteczniejsza, polecił kpt. Zagórski prosić p. generała, ażeby osobiście pojechał do Delatyna do gen Pflanzer-Baltina. Z powrotem wyjechałem około 6-ej w. złapała mnie noc, do tego pochmurno, ale Kuba mój doskonale orjentował się w powrotnej drodze mimo ciemności. Przyszła dziś poczta polowa, dostałem listy z Badenu z 10-go i 17-go lutego.

Żuków. Wtorek, 9. III. 1915. Rano wyjechał generał Durski wózkiem do Kołomyji na pociąg, skąd pojedzie do Dela-

tyna do komendy Armji w sprawie Legjonów. Od rana sypie gęsty śnieg. Popołudniu jadę konno do Obertyna do komendy brygady kawalerji niem. Całe miasteczko pełne taborów i wojsk niemieckich. Stały tam kirasjerry i huzarry. Obertyn pamiętny zwycięstwem Hetmana Tarnowskiego nad Wołoszą 1531 r.

Stoi na placu pomnik na pamiątkę tego faktu. Od Chocimierza dochodzą rzadkie strzały armatnie. Wróciwszy, zastałem podpor. żandarmerji polowej Legjonów, który przywiózł niewyraźną wiadomość, że gen. Durski ma objąć jakąś komendę w Kołomyji, dokąd jutro cały sztab Legjonów ma odejść.

Kołomyja. Środa, 10. III. 1915. Śnieg sypie z zadymką. Sprawdziła się pogłoska wczorajsza, przyszedł rozkaz: gen. Durski obejmuje dowództwo, „Brücken-Kopf" czyli „Przyczółka Mostowego w Kołomyji" na Prucie. Cały sztab Legjonów wjeżdża dziś do Kołomyji. Wojska legjonowe zostają narazie na froncie, lecz mamy nadzieję że gen Durski potrafi je wyzwolić. Wyjeżdżam o 8-mej r. z kilku ułanami z plutonu sztabowego i z luzakami. Jedziemy do Kołomyji. Do wsi Sochaczew drogami polnemi zupełnie zawianemi śniegiem, wśród zawiei śnieżnej. „Zdobyczny baszłyk" doskonale się dziś przydał. Dalej jedziemy gościńcem utartą drogą, spotykamy kolumnę automobili ciężarowyeh niemieckich około 20 sztuk jadących z Kołomyji i pojedyńcze patrole huzarów, ułanów austrjackich i pruskich wracających do Kołomyji. Jeden huzar 6-go pułku huzarów pruskich przyłącza się do mojego plutonu i razem wjeżdżamy do miasta. W Kołomyji odszukawszy tabory sztabowe odprowadzamy konie na kwatery, które wyznaczono bardzo daleko na przedmieściu w lichej budowli. Później wyszukałem sam dla moich koni doskonałą stajnię blisko mojej kwatery, dokąd konie sprowadziłem. Ze stajni sztabowej zginęła para koni powozowych, któremi jeździł generał Durski, mieli je ukraść Honwedzi. Pomimo poszukiwań przez żandarmerję nie znalazły się. Kołomyja robi wrażenie miasta w Niemczech, wcale nie porządkiem i czystością lecz z powodu przepełnienia wojskami niemieckiemi. Więcej się spotyka tu żołnierzy armji niemieckiej niż austrjackiej. Dużo się też kręci Legjonistów. Komenda miasta wydała surowe rozporządzenia. Na ulicach wolno chodzić żołnierzom do 7-mej wieczór, oficerom do 10-ej wieczór.

Już tu jest cały sztab komendy Legjonów, kancelarja mieści się w gmachu filji banku austro-węgierskiego. Jest tam również menaża oficerska. Budynek nowy, rezydował tam sztab komendy rosyjskiej. Wszystkie ubikacje zanieczyszczone. Urządzenie wewnętrzne banku zanieczyszczone. Generał Durski obejmuje komendę przyczółku mostowego na Prucie pod Kołomyją. Pułk. Zieliński został jeszcze w Bortnikach z niedobitkami 2-go p. Leg. Jest tu też już 3-ci pułk Legjonów z podpułk. Hallerem. Dokoła miasta budują szańce, rowy, płoty z drutu kolczastego. Na obiedzie byliśmy w menaży 3-go pułku Leg. Był tam Puzyna z Gwoźdźca jako porucznik 4-go pułku ułanów austrjackich. Ma służbę w Ołomuńcu, dostał urlop 14-to dniowy. 7 dni jechał z Ołomuńca do Gwoźdźca. Opowiedziałem mu co widziałem w Gwoźdźcu. Kwaterę mam dobrą w domu doktora Maresza, naprzeciwko kościoła OO. Jezuitów, w tym domu ma kwaterę gen. Durski. Śnieg gęsty sypie cały dzień.

Czwartek 11. III. 1915. Całą noc sypał gęsty śnieg i sypie dalej, Ulice zasypane jak w grudniu. Kołomyja zamienia się w małą twierdzę. Komenda Korpusu wydała ostre rozporządzenia. Między innemi nie wolno od dzisiaj nikomu ani wejść ani wyjść z miasta bez specjalnej legitymacji. W rozkazie „stoi“, że każdy człowiek zbliżający się do zasieków będzie „Ohne Aufrufen erschossen“. Od południa objąłem służbę inspekcyjną w Komendzie. Pułk. Zieliński z bataljonami Legjonów pozostaje jeszcze w Bortnikach. Komenda Legjonów robi starania o uzyskanie dłuższego odpoczynku dla Legjonów; tymczasem nadszedł rozkaz od dowództwa Korpusu, ażeby podpułk. Haller z 3-im pułkiem natychmiast odjechał do Ottyni na front, gdzie ma być krucho. Dziś też w nocy odjeżdżają.

Piątek, 12. III. 1915. Noc spędziłem w Komendzie przy telefonie. Rano kpt. Zagórski wyjechał do Delatyna w sprawie zwolnienia Legjonów z frontu na odpoczynek. Z frontu mamy skąpe wiadomości. Nadeszły tylko pogłoski o pochodzie wojsk niemieckich ku Dniestrowi. Niemcy mają być bardzo bezwzględni dla ludności cywilnej. Wieś Harasymów zupełnie spalili za jakąś quasi zdradę, a 8-miu chłopów rozstrzelali. W starciu z Moskalami zginął między innemi oficerami z armji

niemieckiej książe Ratibor a z ran umarł w szpitalu hr. Hatzfeld. W biurach austro-węgierskiego banku, gdzie poprzednio stał sztab rosyjski znaleziono pozostawione różne papiery, Między innemi całą paczkę listów do pułku kozackiego niedoręczonych. Kilka książeczek służbowych, t. j. meldunki pisane przez „esauła Gapuzowa z wtoroho gorskoho Mardogoho-Terskiego“ kozackiego wojska. Równocześnie pisywał on dziennik. Ciekawe były tam zapiski z Karpat. Były też ciekawe dokumenty, które dowodzą jak przygotowany teren miały wojska rosyjskie w Galicji Wschodniej. Jedne to były hektografem spisane — rodzaj marszruty przez Karpaty, od miejscowości do miejscowości. Odległość w wiorstach, opis dokładny stanu dróg, rzek, mostów i brodów. Drugie drukowana broszurka p. t. „Kratkiej wojenno geograficzyj obzor Wostaczno-Galicyjskogo rejona“. Autor por. Mascew.

Jest to bardzo dokładnie streszczony opis powiatów Wschodniej Galicji, pod względem geograficznym, topograficznym, etnograficznym i ekonomicznym. Była tam też odezwa po małorusku zaczynająca się: „Russyny-Galiczany“ głosząca uwolnienie ziem „istynno ruskich” przez cara z pod jarzma giermańskiego.

Po południu przejechałem moje konie po bocznych ulicach miasta, gdyż na wyjazd za miasto trzeba mieć specjalne pozwolenie. Dużo po mieście spotyka się automobili ciężarowych pruskich. Na wieży ratuszowej powiewają trzy flagi, na górze austrjacka, a po dwóch bokach polska i niemiecka, co za rozczulająca zgoda. Śnieg dziś przestał sypać, słońce świeci i przymrozek. W domu, gdzie stoją w stajni moje konie mieszka radca sądowy Hont, z Leska rodem.

Sobota, 13. III. 1915. Dziś zupełna odwilż. Rano byłem na Mszy św. w kościele OO. Jezuitów. Dziś mam wolny dzień od służby. Po południu byłem z wizytą u burmistrza miasta p. Kleskiego posła na sejm krajowy skąd znam go z ostatniej kadencji sejmu. W Austrji na wzór Niemiec rząd zajął w posiadanie wszystkie prywatne zapasy zboża i mąki. Rozdział między ludność rząd bierze w swoje ręce, normując racje dzienną na głowę, 240 gr. mąki lub 800 gr. ziarna. Z frontu nic ważnego.

Niedziela, 14. III. 1915. Dziś było uroczyste nabożeństwo wojskowo-legjonowe w kościele OO. Jezuitów. O godz. 10·30 Mszę św. odprawił X. kapelan Tomaszkiewicz, zaś kazanie O. Reformat X. Antosz, kapelan 2-go P. Leg. Kazanie O. Antosza było mało kościelne lecz wojenno-wojskowe. Po nabożeństwie generał, któremu towarzyszyłem poszedł złożyć wizytę p. radcy Namiestnictwa Pawlikowskiemu, staroście tutejszemu. Na froncie nic nie zaszło szczególnego. W Komendzie opracowuje się i wydaje odnośne zarządzenia, dla umocnienia miasta i Przyczółka Mostowego. Miasto jest szczelnie zamknięte zasiekami, gościńce zabarykadowane tak zw. hiszpańskiemi kozłami. Oddziały wojsk mają przydzielone sobie poszczególne odcinki. Ludność cywilną przepuszcza się za specjalnemi przepustkami i o oznaczonych godzinach. Do Komendy Legjonów przyszło zarządzenie, ażeby przy pogrzebie X. Ratibora-Hoheplohe Aleksandra, podpor. 8-go p. dragonów pruskich, który zmarł z ran pod Niezwiskami 7 b. m. służbę honorową pełniła kompania wojska Polskich Legjonów. Co za nieprawdopodobne kombinacje stwarza wojna. Należy mu się to jednak słusznie, bo padł w obronie polskiej ziemi. Na kolacji w menaży naszej był dziś generał austr. Salomon Friedberg, zastępca gen. Durskiego jako Komendanta Przyczółka-Most. w Kołomyji i podpłk. Leg. Haller z adjutantem por. Przeździeckim. Por. Leg. Malisch zamianowany został Komendantem Placu w Wiedniu i zaraz tam wyjeżdża. Dziś zupełna odwilż, na ulicach i trotuarach jeziora.

Poniedziałek, 15. III. 1915. Przed południem jeździłem konno do Okrzesiniec pod Kołomyją do 2-go szwadronu ułanów leg. Słyszałem pierwszego skowronka śpiewającego nad polem ośnieżonem jeszcze. Popołudniu przyjechał gen. Pflanzer-Baltin z Delatyna. Dokonał przeglądu woisk zostających pod dowództwem gen. Durskiego. Obiecał dać 4-ro tygodniowy odpoczynek wojskom legjonowym. Przyprowadzono z frontu 480 jeńców.

Wtorek, 16. III. 1915. Dziś przybyły wreszcie z Bortnik z frontu pozostałe tam bataljony 2-go pułku Leg. pod dowództwem pułk. Zielińskiego. Obecnie są już więc zgromadzone obydwa pułki piechoty 2-gi i 3-ci, obydwa szwadrony ułanów i artylerja Legjonów. Oględziny lekarskie, niestety, wykazały

olbrzymią ilość chorych i zupełnie wyczerpanych (70°/₀) tak, że wypoczynek najrychlejszy jest niezbędny. Rano jeździłem konno do Sopowa i Wierbiąża w kierunku Peczyniżyna, z dyspozycjami do dowódzcy Saperów, którzy budują tam szańce i zasieki z drutu kolczastego. Widocznie, że nie tylko z frontu, ale Kołomyja wokoło będzie oszańcowana, i jak fortecę będziemy ją bronić. Most na Prucie gościńcowy stoi, obok kolejowy z obydwu brzegów zdemolowany, środkiem tylko szyny wiszą. Wróciwszy z koniem na kwaterę, wstąpiłem do państwa Hontów, którzy mię bardzo uprzejmie i z honorami przyjęli. Jest przy nich matka, która znała jeszcze mojego dziadka p. Edmunda.

Na obiedzie w naszej menaży byli dziś: gen. Schenk, dywizjoner piechoty austr., który przejeżdżał przez Kołomyję do Wiednia. Byli tez pułk. Zieliński, maj. Januszajtis, Rotm. Wąsowicz. Popołudniu byłem z kpt. Zagórskim na wieży ratuszowej, gdzie jest stacja obserwacyjna, wojsk nieprzyjacielskich jeszcze na horyzoncie nie widać. W dzisiejszym rozkazie Komendy Legjonów, podani zostali do zatwierdzenia awansu przez A. O. K.: na pułkownika: L. podpułk. Haller Józef. Na podpułkowników majorowie: Januszajtis Marjan, Roja Bolesław. Na majorów kapitanowie: Lorsch Napoleon, Launhart Alfred, Minkiewicz Henryk. Na kapitanów porucznicy: Tarkowski Zygmunt, Zając Józef. Cały dzień dziś słychać strzały austrjackich haubic. Przyjechał tu szpital polowy dra Rutkowskiego z Wojsławic w Królestwie. Szef sanitarny kwateruje obok mojej kwatery. Wieczór byłem zaproszony na kolację do p. Kleskiego, burmistrza miasta. Był tam także adwokat miejscowy, mieszka u Kleskiego, mieszkanie mu bowiem Moskale zdemolowali.

Środa, 17. III. 1915. Rano jeździłem konno do Mariahilf, kolonji niemieckiej w okolicy Kołomyji, wieś ta została jeszcze w jesieni zupełnie spalona przez Moskali. Z całej wsi pozostało: kościół, dwie szkoły i kilka domów. Pułk. Zieliński zdał komendę grupy podpłk. Hallerowi i wyjechał na urlop. Przyjechali tu dwaj oficerowie z 6-go austr. pułku Dragonów. Pułk ich jest w Śniatynie. Dowiedziałem się, że rotm. X-że Thurn-Taxis, ranny na początku wojny, wyleczony wrócił do pułku.

Czwartek, 18. III. 1915. O 9-ej rano odbyło się dziś w kościele OO. Jezuitów uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych

oficerów i szeregowych Legjonów. Mszę św. odprawił X. kapelan Panaś. Kościół był przepełniony oficerami, żołnierzami i cywilną ludnością miasta. Gdym wychodził z kościoła zaczepił mnie jakiś jegomość, pokazało się, że był to Seweryn Smolecki, instruktor mój i mojego brata z przed 30 laty. Ucieszył się spotkaniem i odprowadził mnie do domu rozmawiając o dawnych czasach.

O 11-tej przed południem zgromadzili się w Komendzie Legjonów komendanci pułków, bataljonów, szwadronów, bateryj i wszyscy oficerowie sztabowi, legjonowi. Do zebranych przemówił gen. Durski oznajmiając, że wyjeżdża na urlop dla poratowania zdrowia. Komendę przyczółka mostowego obejmuje gen. Friedberg, zaś komendę Legjonów pułk. Haller. Do sztabu Legjonów został przydzielony oficer ze sztabu austrjackiego por. Gancer, Czech, po polsku nie umiejący. Nikt nie wie co to ma znaczyć? Po południu objąłem służbę inspekcyjną w kancelarji sztabu.

Piątek, 19. III. 1915. W nocy kilka razy wstawałem do telefonu, lecz nic ważnego nie było. Dziś św. Józefa, dzień pochmurny i wilgotny. Zamiast bocianów latają samoloty. Gen. Friedberg wydał bardzo ostre zarządenia garnizonowe dla żołnierzy. Wszystkie oddziały zostaną zakwaterowane w koszarach. Na obiad udaliśmy się wszyscy do komendy 3-go pułku, gdzie dziś obchodzi imieniny pułk. Józef Haller. W dużej sali Sokoła zastawiono olbrzymi stół w podkowę, przy którym zasiadło przeszło stu oficerów legjonowych. Z cywilnych był tylko p. Drewnowski, weteran z r. 1863, ojciec por. Drewnowskiego, który przyjechał do syna. Było kilkanaście toastów zakończonych śpiewami. Po południu jeździłem konno za miasto. Otrzymałem z poczty list z Badenu, w którym donosi mi żona, że przybył do Badenu Fleischer, kupiec z Leska, który 2-go lutego stamtąd wyjechał, opowiadał, że miasto jest całe, także kościół i zamek, lecz z zamku mieli Moskale wywieźć całe urządzenie na kilkudziesięciu wozach. W Kołomyji coraz większe błoto.

Sobota, 20. III. 1915. Jeździłem dziś rano konno do Peczeniżyna z dyspozycjami. Równolegle do gościńca idzie linja kolejowa normalno torowa do Worochty, która przechodzi przez

środek miasta rynkiem jak tramwaj. Jest to kuriossum Kołomyji. Dziś w nocy z pod Tłumacza przywieziono 1.200 jeńców, żołnierzy i 6-ciu oficerów. Z Felsö-Vissö przyjechały tu wszystkie oddziały Legjonowe, które tu dotychczas pozostawały, t. j. szpital i weterynarz Mendlowski z choremi końmi. Widziałem tu u jednego obywatela ciekawy dokument, który Moskale podczas okupacji mu wystawili. Jes to wystawiona legitymacja za „opłatą“ na nie rabowanie mieszkania, treści następującej:

„19 Nowembra 1914 goda. U predstawitiela N. N. prykazuju ne trogat nyczeho w dom. Komendant groda Kołomyji”.

Na dworze pochmurno i deszcz kropi, widziałem dziś pierwszą pliszkę. Przy kolacji pożegnał się gen. Durski z oficerami swego sztabu i o godzinie 1-ej w nocy wyjechał na urlop.

Niedziela, 21. III. 1915. O godzinie 9-tej odbyło się nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów dla żołnierzy Wojsk Polskich Legjonów. Przyszły oddziały z wszystkich pułków, szwadronów i bateryj. Cały kościół był zapełniony tak, że część musiała pozostać na dworze: dzień dziś pogodny i słoneczny, czuć już wiosnę. Rano latał nad miastem bardzo wysoko samolot, rozpoznany jako rosyjski. Wieczór byłem zaproszony przez p. Asłana, obywatela z Krzyworówni koło Żabiego, do państwa Torosiewiczów. P. Asłan, ich siostrzeniec, przyłączył się jako ochotnik do 3-go p. p. Legjonów i jest przy pułku funkcjonarjuszem prowjantowym. Państwo Torosiewicze starsi ludzie, mieszkają stale w Kołomyji. On za młodu był zajęty przy wierceniu ropy i był w Ropience koło Leska. Z oficerów legjonowych byli także: kapelan Antosz, por. Torma, chor. Górka, Racheński. Opowiadano tam, że Moskale z Kołomyji wywieźli 30 kilka fortepjanów, a podobno z Borysławia i Drohobycza przeszło 200, widocznie muzykalny naród. Po kolacji był bridge.

Wedle ostatniego „Raportu Porannego“ stan pułków piechoty i szwadronów jest następujący:

Pułk 2-gi piechoty, ogółem żołnierzy: 1,948, w tem chorych, bez służby: 1,248 — pułk 3-ci piechoty, ogółem żołnierzy: 1,778, w tem chorych, bez służby: 845 — ułani 2 szwadrony, ogółem żołnierzy: 306, w tem chorych, bez służby: 201. Ogó-

łem żołnierzy bez oficerów, 4,032 ludzi, w październiku roku zeszłego wyszło z Krakowa 7,000 ludzi. Bardzo smutne to cyfry. Wprawdzie obecnie w Kołomyji wojska legjonowe są niby na odpoczynku i nie pełnią frontowej służby, ale wobec niepewnej sytuacji niewiadomo co może wypaść, więc Komenda Legjonów stara się o przeniesienie stąd wojsk legjonowych w spokojne miejsce. Nie wiemy jednak czy i gdzie jest teraz takie w Galicji.

Kołomyja. Poniedziałek, 22. III. 1915. Rano jeździłem z mojemi końmi do weterynarza Mendlewskiego. Znalazł je zupełnie zdrowe i w doskonałym stanie. Był zdziwiony, że konie tak dobrze wyglądają po przebytej półrocznej kampanji w tak ciężkim terenie jak Karpaty. Zasługa to mojego forysia Kuzia, który ma wszystkie zalety polskiego ułana i bardzo troskliwie zajmuje się końmi. Szpital koni t. j. legjonowych urządzony jest w koszarach kawaleryjskich a obok jest szpital koni armji niemieckiej. Koni chorych jest przeszło 700 sztuk. Zakwaterowany jest też w tych koszarach szwadron ułanów legjonowych i razem szwadron ułanów pruskich w doskonałej zgodzie obok siebie. Dziś latał znowu aeroplan, podobno austrjacki. Dzień dziś ciepły. Kpt. Zagórski oznajmił mnie, ażebym przygotował się do wyjazdu jako kurjer do Wiednia.

Wtorek, 23. III. 1915. Dziś przyszła urzędowa wiadomość, narazie podana tylko oficerom pod dyskrecją, że 22-go t. j. wczorajszego dnia twierdza Przemyśl poddała się oblegającym wojskom rosyjskim. Szczegółów narazie niema, tylko, że powodem upadku był brak żywności. Wiadomość ta wywarła na nas wszystkich, a na mnie wyjątkowe przygnębiające wrażenie. Przemyśl był dotychczas tym symbolem, wśród zalewu Galicji falą rosyjską i ostatnią nadzieją, że zalew ten nie jest zupełny i ostateczny. Dla mnie wiadomość ta tem bardziej jest smutna, że z Przemyślem związany jestem od lat najdawniejszych, a ostatnio z rozpoczętą tam służbą wojskową wojenną, gdzie zostawiłem znajomych i towarzyszy broni. Przyjechał po południu z Delatyna gen. Pflanzer-Baltin na inspekcję. Wiadomości z naszego frontu są dobre. W komunikacie jest wiadomość o zaciętej bitwie między Cisną a Baligrodem w powiecie

Leskim. W „Czasie“ z 17-go b. m. jest rozporządzenie Komendy Twierdzy Krakowa o dalszej ewakuacji i to bardzo ostrej. Pozostali mieszkańcy mają się zaopatrzyć w zapasy żywności na 6 miesięcy. Zapewne Moskale całą swą armję oblężniczą z pod Przemyśla rzucą pod Kraków. Popołudniu jeździłem konno do Kamionki, wszystkie roboty około oszańcowań są ukończone. Na polach śnieg jeszcze leży, mimoto skowronki śpiewają. Roboty w polu jeszcze nierozpoczęte.

Środa, 24. III. 1915. Jeździłem dziś rano konno do Piadyk, w kierunku frontu. Spokój tu zupełny, Moskale podobno wycofali stąd większe siły. Widziałem dziś pierwsze bociany, leciało 3, zdziwione są pewno tyloma zgliszczami w Polsce. Od południa objąłem służbę oficera inspekcyjnego. Wyszły dziś z Komendy przyczółka ostre rozporządzenia co do ewakuacji napływowej ludności z Kołomyji, jest tu bardzo dużo uchodźców ze Stanisławowa i z Tłumacza. Razem ma być około 10.000 osób. Ze Stanisławowa przyjechało tu kilkudziesięciu dorożkarzy, którzy zastępują miejscowych, którym Moskale zabrali konie. Również zarządzono, ażeby ludność zaopatrzyła się w żywność, tymczasem już daje się odczuwać brak mięsa i mąki a wszystko znacznie podrożało. Ominęło mnie oblężenie w Przemyślu i Krakowie, gotowym przeżyć to w Kołomyji.

Czwartek, 25. III. 1915. Do godziny 2-ej popoł. miałem służbę. W nocy meldowano z naszego obserwatorjum na wieży ratuszowej, strzały armatnie w kierunku Kamionek. Około południa przyszła depesza z Delatyna, ażeby bataljony Legjonów były gotowe do wymarszu bojowego. Coś nowego się święci, pewno też już po odpoczynku Legjonów. Dowiedziałem się, że gen. Durski dostał dłuższy urlop, do połowy maja. Na zastępstwo ma przybyć gen. Zaleski. Nadeszła pogłoska o zajęciu Zaleszczyk przez wojska austrjackie. Do komendy Legjonów zostali odkomenderowani nowi oficerowie z armji austrjackiej: mjr. audytor Krzyżanowski, porucznik audytor dr. Dwernicki, oficer rezerwy, adwokat lwowski. Tworzą oni Sąd Polowy Legjonów. Nowym intendantem jest kapitan Pasella.

Piątek, 26. III. 1915. Rano jeździłem konno z rozkazami do Cieniawy a stamtąd polami do Korszowa. W Korszowie kwateruje z 2-im szwadronem rotm. Wąsowicz. Dwór należy do pani Tatarczuchowej, Imo voto Krzysztofowiczowa. Pani w domu niema, dom duży, nowy, ale urządzenie stare, kilka ładnych mebli i obrazów na szczęście jeszcze nie zrabowane, co ocalało. Dom widocznie muzykalny, bo widzę w salonie fortepian, pianolę, 3 gramofony i aryston. A może to Moskale zwieźli i pozostawili? Nieporządek jednak w domu straszny, do czego nasi ułani się przyczyniają. Otrzymałem rozkaz wyjazdu dziś w nocy do Wiednia, jako kurjer z ważnemi dokumentami do Ministerjum. Ominie więc mnie i tu oblężenie. Jadą ze mną na urlop: por. Rittner i podpor. Borkowski z 3-go szw. uł. Wieczorem był w naszej menaży z gen. Friedbergiem syn jego podpor. 8-go p. uł. austr. Przyjechał z okolic Użoka w Karpatach, gdzie jest jego pułk. Młody Friedberg opowiadał mnie, że był z pułkiem w okolicy Cisny, a 28-go grudnia podjechali aż do Leska, gdzie pozostali do 6 stycznia. Następnie musieli się cofnąć do Baligroda, gdzie trzymali się do 31-go stycznia. Obecnie front jest na linji Cisna — Bukowiec, gdzie mają silne pozycje.

Pakuję moje manatki, biorę mały kuferek, resztę rzeczy zostawiam pod opieką ordynansa Romańskiego a konie pod opieką forysia Kuzia. O godzinie 1-ej w nocy wyjeżdżam pociągiem osobowym na Woronienkę z dokumentami w kieszeni.

Kołomyja — Marmarosz-Sziget. Sobota, 27. III. 1915. Przed odjazdem dowiaduję się, że por. Rittner jedzie automobilem z kpt. Zagórskim do M-Szigetu. Miałem i ja z nimi jechać, ale ostatecznie wybrałem pewniejszą kolej. Wyjeżdżam więc pociągiem osobowym, który nie jest przepełniony, gdyż cywilnych uchodźców wysyłają osobnemi pociągami. Jako kurjer dostaję osobny przedział nawet I-ej kl. Jedzie także ordynans por. Rittnera. Ciekawy to okaz. Przyszedł do Legjonów z kompanją wiedeńską, młody chłopak może 18-to letni, półinteligent, ale jak go mój Romański charakteryzuje: „krokiewki w głowie ma w nieporządku”. W dodatku nazwisko ma: Pigułeczka.

Wśród nocy budzę się zmarznięty, gdyż ogrzewanie wagonów nie funkcjonuje a w Karpatach, które przejeżdżamy zupełna jeszcze zima, śniegi i mróz, podczas gdy w Kołomyji w ostatnich dniach śniegu już zupełnie nie było. Pociąg dziś wyjątkowo dobrze jedzie, jak twierdzą konduktorowie, o 6-ej jest już w Mikuliczynie, podczas gdy zwykle o tej godzinie przychodzi dopiero do Delatyna. Od Tartarowa do Worochty, znana droga obok toru, którąśmy przybywali jadąc do Żabiego. Stacje kolejowe spalone przez Moskali zaczęto odbudowywać prowizorycznie. W Köröszmezo duża piątrowa, z której zostały tylko okopcone mury, a obok zbudowano szałas z desek. Na stacji, gdzie się dłużej zatrzymujemy spotykam się z podpor. Borkowskim i wachm. z 2-go szwadr. uł. Sokołowskim. Dostajemy tu doskonały gulasz, prawdziwy węgierski. Za Köröszmezo mniej już śniegu, który zupełnie znika, gdy wjeżdżamy w dolinę rzeki Cisy. Przejeżdżamy kilka tuneli i mostów na Cisie bardzo tu wąskiej. Wszędzie stoją posterunki Landwerzystów. Koło Raho, most kolejowy żelazny wysadzony leży w rzece, pociąg przechodzi po nowym. Wiosna tu już w pełni, na brzegach do słońca kwitną już wiosenne kwiaty. Rozpoznaję znane, Tussillago-Farfara, i rzadziej Hepatica triloba, i nieznany mnie jakiś gatunek Primuli, kępki żółtych kwiatów na niskich łodygach. W jednej dolinie widziałem jak dywan liljowy: Crocussy. Na stacjach spotykamy dużo pociągów z wojskiem jadącem ku północy a z ludnością ewakuowaną na południe. Z okolic Sołotwiny ewakuowano zupełnie kilka wsi, bydło, konie zarekwirowało wojsko a ludność nieszczęśliwą wywożą okólną drogą aż do Czech. Wsie te miały zostać zupełnie spalone, gdyż są na linji bojowej. W tych sprawach ma być tak bezwzględne dowództwo niemieckie. Informacyj tych udzielił mnie jeden z jadących chłopów. W M-Szigecie spotykam kpt. Zagórskiego i por. Rittnera, którzy przyjechali tu autem prawie równocześnie. Pociąg stoi tu przeszło godzinę, idziemy na kolację do miasta.

Nagy-Varad. Niedziela, 28. III. 1915. Wyjechawszy w nocy z M-Szigetu, dopiero około 8-mej r. przyjeżdżamy do Szatmar-Nemety, pociąg stoi tu pół godziny, idziemy więc na śniadanie do restauracji. Po 9-tej wyjeżdżamy dalej, pociąg wlecze się,

na każdej stacji czekamy na idące pociągi z transportami wojskowemi, które są wpierw przepuszczane. Kraj tu płaski, na polach duże przestrzenie zalane wodą, miejscami pociąg przejeżdża jak środkiem jeziora. Robót polnych wiosennych jeszcze nie widać. W Nagy-Karoly około południa, jemy coś w pośpiechu i wyjeżdżamy zaraz innym pociągiem na Wielki Warażdyn, wprawdzie dalej jak na Debreczyn, ale radzą nam, gdyż linja ta jest wolna od transportów wojskowych. Dojeżdżając do Warażdynu, na zachodzie pokazują się na horyzoncie góry śniegiem pokryte Alp Transylwańskich. O 6-tej wieczorem stajemy w Nagy-Varad. Jedziemy do miasta, t. j. kpt. Zagórski, por. Rittner i ja. Zajeżdżamy do hotelu Pannonia na kolację. Restauracja porządna i dobra. Kelnerzy w białych kaftanach i fartuchach. Przy wspólnem winie siedzimy do 1-ej w nocy, czekając na pociąg. Przysiada się do nas kpt. Frank, znajomy por. Rittnera, którego tu przypadkiem spotkał. Pociąg do Buda-Pesztu spóźniony, towarzysze moi zostają na stacji, ja zaś wracam do hotelu Pannonia i zostaję tu na noc. Jadę bowiem już dwie noce nieumyty i nieogolony, dziś na jakiejś małej stacyjce podczas postoju umyłem się trochę w rowie przydrożnym. Dostaję pokój porządny z centralnem ogrzewaniem, kosztuje 6 koron. Tak zwany „pucobut“ a po węgiersku: „hazi szolga“ mówiący tylko po węgiersku przychodzi do pokoju stale w kapeluszu-meloniku na głowie. Widocznie to zabytki z czasów tureckich. Na dworze deszcz leje.

N-Varad — Buda-Pest. Poniedziałek, 29. III. 1915. Wstawszy o 7-mej r. i po ogoleniu i umyciu się przygodnem, gdyż łazienki w hotelu niema, wyszedłem na miasto. Główna ulica prowadzi przez most na rzece Sebes-Köros do rynku. Ulice asfaltowane, domy wielkomiejskie, sklepy z ładnemi dużemi wystawami. Boczne ulice grubemi kamieniami brukowane mniej okazałe. Naprzeciwko dworca kol. duży kościół a obok podobno rezydencja X. Biskupa. Kościół katedralny prócz kilku epitafij w języku łacińskim nie ma ciekawych zabytków. Na rynku stoi kościół Św. Władysława. Na drugiej stronie rzeki cerkiew ortodoksyjno-rumuńska. Koło wejścia, w ołtarzyku był tam stary obrazek Matki Boskiej, zupełnie podobny do Matki Boskiej Częstochowskiej. W mieście ruch niewielki, spotyka

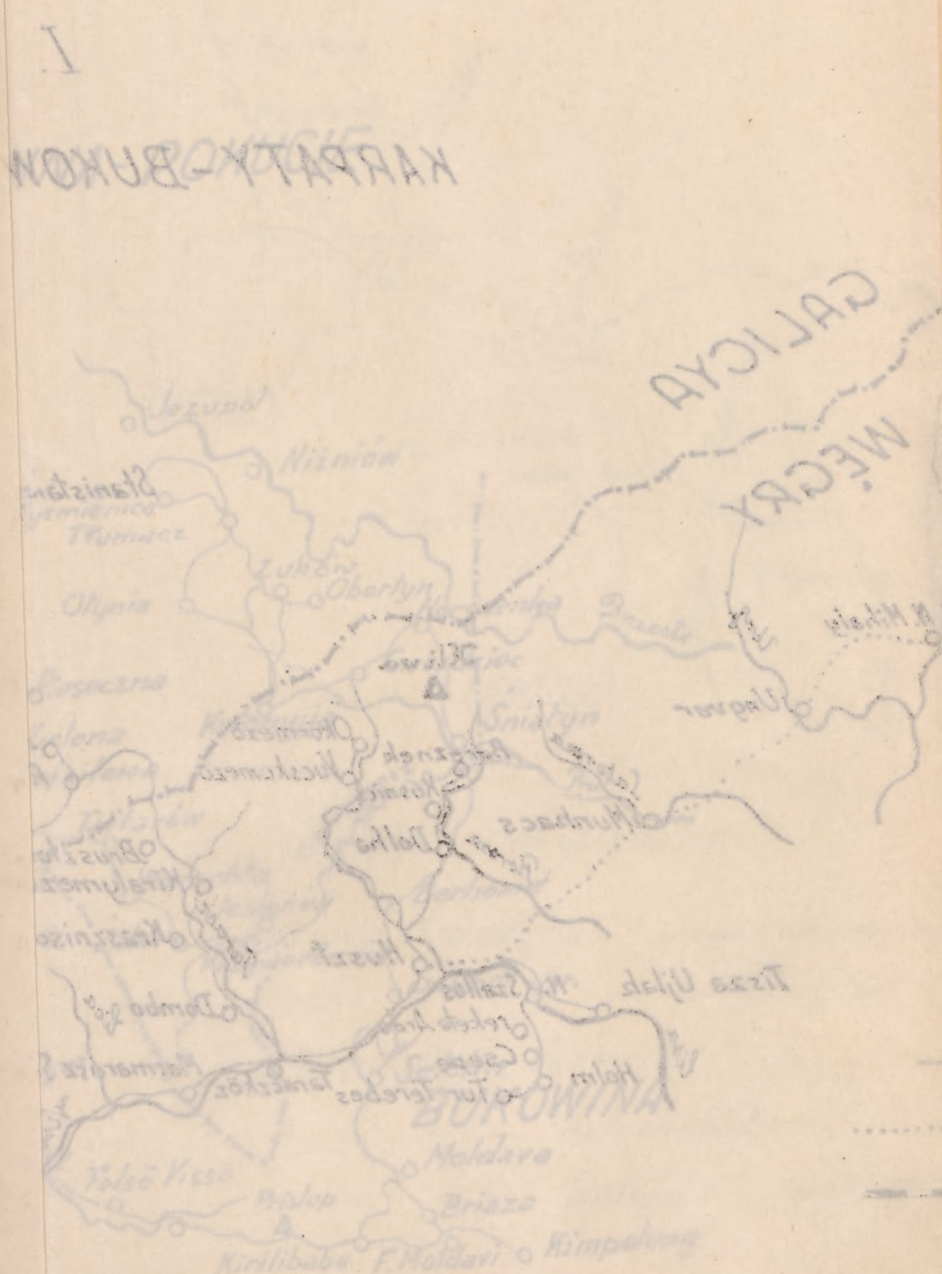
się dużo duchownych z brodami w szerokich szatach, zapewne rumuńscy popi. Z wojskowych, dużo młodych żołnierzy rozmaitej broni, z paskami jednorocznych ochotników. Pociąg do B-Pesztu odejść miał o 11-tej, ale spóźniony i wyjeżdżam dopiero o 12-tej w poł. Na dworze pogoda, słońce grzeje. Po deszczu wczorajszym zazieleniły się dobrze trawniki i krzewy w ogrodach. Wyjeżdżając z Waraždynu mijamy szosę wybrukowaną środkiem kostkami kamiennemi. W polu już widać rozpoczęte roboty wiosenne, oziminy ładnie zielenieją. Linja kolejowa prowadzi okolicą zupełnie płaską, mijamy ogromne łany zasianych pól wielkich latifundyj. Wsie dość gęste, wszystkie dachy czerwoną dachówką pokryte, w każdej wsi wieża kościelna. Lasy rzadko niewielkie, dębowe. Na stacji Tüsspökladany stoi pociąg z wojskiem niemieckiem. Jedna kompanja obok pociągu stoi pod bronią. Piechota w pickelhaubach, pokrytych płóciennemi pokrowcami z nr. 12 na przodzie. Widocznie wykorzystują czas i ćwiczą w nakładaniu bagnetów i nabijaniu karabinów. Obok 6-ciu żołnierzy, chyba za karę, na komendę podoficera, raz za razem prezentuje broń, co wykonują jak automaty. Niemiecka piechota nosi karabiny oparte na ramieniu a nie na pasach jak austrjacka. Nadjeżdża drugi pociąg, żołnierze w nim mają na pickelhaubach Nr. 7, zapytuję po niemiecku skąd jadą? i jaki pułk? odpowiadają także po niemiecku, że pułk poznański i jadą z Lignicy. Lignica przywodzi wspomnienie pamiętnej bitwy z Tatarami, Henryka Pobożnego, wówczas również walczyli i z pod Przemyśla i z pod Poznania przeciw najeźdźcom ze Wschodu, historja się powtarza. — Na moje zapytanie po polsku czy są między nimi Polacy, pokazuje się, że pułk ten składa się przeważnie z Polaków i otacza mnie zaraz grupa żołnierzy Polaków, rozmawiamy więc po polsku. Opowiadają, że pociąg ten wiezie uzupełnienia do różnych pułków, po 120 ludzi. Jadą od piątku, Polacy są z różnych powiatów Poznańskiego, rekruci od listopada pod bronią. Dopytują się o Karpaty, które są ich celem podróży. Ucieszyli się usłyszawszy tu polską mowę i o wojsku Pol. Legjonów, na odjezdnem wołają głośno: „dowidzenia“. Za stacją coraz większe rozlane wody, przejeżdżamy jak przez okolice nawiedzione wylewem, gdzieniegdzie tylko wynurzają się pola oziminy. Dalej miasta i wsie rzadsze, wielkie obszary ziemi nieuprawne, bez

zabudowań i drzew, jakby step, może to „Puszta Węgierska"? Na horyzoncie widnieją tylko studnie z żurawiami. Koło stacji Fegyveruck duże obejście folwarczne, kilka rzędów stodół, stajen i innych budynków folwarcznych, ale wszystkie budynki słomą kryte. Dalej na jednej stacji stoi ogromny pociąg szpitalny niemiecki jak napis świadczy: „würtembergski". Wszystkie wagony III klasy świeżo wylakierowane, każdy szczegół błyszczy od czystości. Przez okna widać szeregi noszy tak ustawionych, że służą zarazem za łóżka, wszystko zasłane czystą pościelą i nowemi kocami. Osobny wagon pełny czystej bielizny, osobny z apteką i „Speize-Raum", obok wagonu mieszkalnego dla personalu. Sanitarjuszki w białych czapkach i fartuchach, usługa w szarych mundurach. Wszystko w porządku i czyste. Wystawiam sobie o ile przyjemniej leżeć rannym w takiem otoczeniu, jak w tych, w których przebywają nasi biedni Legjoniści. Zupełnie inaczej wyglądają pociągi sanitarne austro-węgierskie, jużto jak się przekonuję Niemcy i do wojny dobrze się przygotowali. Koło Szolnok przejeżdżamy przez Cissę szeroko rozlaną i około 9-tej w. pociąg staje w stolicy Węgier Buda-Peszcie. Na stacji spotykam Kazimierza Wołkowickiego, który pełni tu służbę przy jakiejś komisji końskiej. Zatrzymuję się tu i zajeżdżam do hotelu Hungarja. Wojny tu nie znać, hotel wspaniały, dywany, jasne oświecenie elektryczne, pokój z łóżkiem, z materacami, czystą pościelą, wydaje się rajem po brudach kwater wojennych. Po wykąpaniu się i przybrawszy mundur zapasowy, idę do restauracji hotelowej. Tu także, stoliki nakryte białemi obrusami, kelner (po węgiersku: pinczer), we fraku, sala jasno oświecona, towarzystwo jakiego też dawno się niewidziało, wszystko to po tem, co się w ostatnich miesiącach przeżyło, przenosi człowieka jakby w bajce w inny świat. Zrobiłem tu przypadkową znajomość z p. Parnasem, właścicielem Lubyczy koło Rawy-Ruskiej. Odbył początek kampanji jako audytor, był pod Zamościem. W Zwierzyńcu w ordynacji, wojsko austrjackie zabrało 5-ciu gajowych ordynacji, podejrzywając ich o sprzyjanie Moskalom. Podpułkownik audytor, który ich sądził, chciał ich wszystkich rozstrzelać, ale p. Parnas mu to wytłumaczył i ich od śmierci uratował. Wieczór spędziłem w kawiarni, używając na różnych dziennikach i ilustracjach dawno niewidzianych. Gazety podają

z upadku twierdzy Przemyśla szczegóły walk z ostatnich dni i poddania się załogi. Dnia 19-go b. m. urządziła załoga ostatni wypad i próbę przebicia się na wschód, lecz to się nie udało. Przed poddaniem twierdzy gen. Kusmanek polecił wysadzić wszystkie forty i objekty wojskowe a działa i amunicję zniszczono. Załoga twierdzy liczyła 60.000 ludzi. Z znajomych dostał się do niewoli Wołkowicki Antoni.

Buda-Peszt — Baden. Wtorek. 30. III, 1915. Mając pociąg pośpieszny popołudniu do Wiednia, zostaję tu jeszcze ażeby zwiedzić miasto. Wyszedłem rano, idąc brzegiem Dunaju, doszedłem do gmachu Parlamentu, malowniczo nad Dunajem położonego. Zwiedziłem katedrę Ś-go Szczepana, katedra wygląda na nową monumentalną budowlę, wewnątrz same marmury, ale brakuje światła, gdyż niema wielkich okien, brakuje też pamiątkowych pomników i epitafij. Wszystko zanadto nowe. Po drodze wstąpiłem do kościółka, zdaje się Franciszkanów, w kościołach na Węgrzech, oryginalne są konfesjonały, kształtu szafy, penitent zamyka się w środku jak w szafie. Miasto łatwe do orjentacji, gdyż z każdego punktu można widzieć Zamek Budziński. Zamek zdala tylko oglądałem, przeszedłszy most na Dunaju, który tu majestatycznie się przedstawia. O 2-ej popołudniu wyjeżdżam pociągiem pośpiesznym z dworca centralnego. Pociąg i wagony zupełnie przedwojenne, jedzie się doskonale i punktualnie staję w Wiedniu. Nie zatrzymując się, z Südbahnhofu zaraz mam połączenie do Badenu, dokąd dojeżdżam na 8-mą w. Całą moją rodzinę zastałem przy kolacji, sprawiłem im przyjazdem moim niespodziankę, gdyż wiadomość o moim przyjeździe nie nadeszła.

Baden. Środa. 31. III. 1915. Przed południem pojechałem tramwajem elektrycznym do Wiednia. Załatwiłem tam moje zameldowanie przyjazdu i oddałem pismo Komendy Legjonów, z którem jako kurjer przyjechałem. Na odpowiedź polecono mi czekać. t. j. mam się zgłosić w Ministerjum w tygodniu. Wracam więc do Badenu, gdzie spędzę miło te kilka dni wśród rodziny.


Jezupol
Niżniów
Tłumacz
Olynia
Obertyn
Śniatyn
BUKOWINA
Moldava
Briaza
Kimpolung
Kirlibaba
F. Moldavi
Felső Visso

I.

KARPATY-BUKOWINA-POKUCIE.



CZĘŚĆ II.

PIOTRKÓW
LUBELSKIE — SIEDLECKIE.
LITWA — WOŁYŃ.

1. IV. 1915 — 27. VII. 1916.

Baden. Od 1-go kwietnia do 4-go maja. 1915. Cały czas w Badenie spędziłem z zgromadzoną rodziną: t. j. z rodzicami, żoną, dziećmi, siostrami, Zofją z mężem i jej dziećmi i Różą. Mieszkaliśmy przy Germer-Strasse 48. Do Wiednia często jeździłem w sprawach służbowych i na różne obchody.

Przed samym wyjazdem dostałem pismo z Komendy Legjonów o udzielonym mnie 24-ro dniowym urlopie przez Gruppen-Commando Pflanzer-Baltin. Stało się to zupełnie bez mojej wiedzy.

Gen. Zaleski, który wtedy zastępował dowódcę Legjonów, a mnie nie znał, gdyż wyjechałem z Kołomyji przed jego przybyciem, miał się bardzo o to gniewać, że wyjechałem, wprawdzie jako kurjer, ale przed otrzymaniem urlopu. Tymczasem o niczem nie wiedząc, otrzymawszy tuż przed wyjazdem z Badenu urlop, uważałem za zbyteczne jazdę do Kołomyji dla zameldowania rozpoczęcia urlopu a uczyniłem to pisemnie. — Komitet Narodowy wydał 11-go w Wiedniu w hot. Bristol bankiet na cześć gen. Durskiego. Były obecne wszystkie władze bawiące w Wiedniu. Z oficerów sztabu Legj. byli: kpt. Zagórski, por. Wyrostek, Malisch, Rittner, chor. Migurski, z Legjonowych: maj. Fabrycy, Sieroszewski, Żuławski, Ant. Durski. Z armji austr. maj. Malinowski z 8-go p. ułanów, bez ręki, którą stracił na początku wojny. Na zebraniu tem były też wszystkie stany i stronnictwa z Galicji, przez wojnę tu wypędzone. Jako przykład zgody wobec wspólnego wroga służyć może trójca obok siebie siedząca: X. Biskup Bandurski, Ign. Daszyński i Jerzy Mycielski. Po 12-tej, gdy się oficjalna część skończyła, zaczęto się wesoło bawić przy śpiewie obozowych legjonowych pieśni. Prym wodził poseł I. Daszyński. Do Badenu wróciłem nad ranem z maj. Fabrycym autem N. K. N. prowadzonym przez hr. Komorowskiego, w mundurze oficera automobilów. Z żoną wyjechałem 12-go do Ołomuńca, gdzie bawią jej rodzice Wodziccy i siostra Michałowska. Mieszkają w pałacu prałata Potulickiego, który

jako krewny odstąpił mieszkanie. W pałacu są wspaniałe apartamenta, sala jadalna z portretami wszystkich prałatów-dziekanów. Obok prywatna kaplica z drogocennemi gobelinami i obrazami. Państwo Wodziccy zajmują dwie duże sale z portretami, meblami i piecami stylowemi, niedostosowanemi do mieszkania codziennego. X. prałat gościnnie nas przyjął, jest tu także jego bratowa Franciszkowa Potulicka z Żmigrodu i panna Potulicka krewna z Królestwa. Teściowie prowadzą swoją skromną kuchnię, gotuje kucharka.

Ołomuniec przepełniony jest wojskiem, gdyż tu i w okolicy są kadry licznych pułków, które ustawicznie uzupełniają. W mieście są ładne zabytki: Kościół Św. Maurycego, na rynku stary ratusz ze starożytnym zegarem, wygrywającym o 12 w poł. różne melodje a występujące postacie poruszają się na froncie. Co dzień tłumy temu się przyglądają.

Obok na przedmieściu mieszka pani Teresa Wodzicka z córką Prekową i zięciem. Pobyt w Ołomuńcu nie musi być wesoły, a jakie wojna robi zmiany, to dowodem p. major, który grywa wieczorami z żoną w domino i jeździ tramwajem do kawiarni, gdzie grywa w bilard z Tad. Prekiem. Byliśmy też z wizytą u X. Kanonika Stefana Komorowskiego. Jest u niego siostra Albertowa Starzeńska z synem Juljuszem, starszy Kazimierz służy w artylerji i jest w Królestwie. Byliśmy u prałata bar. Grimmensteina, u którego mieszkali zeszłego roku moi rodzice. Do Wiednia wróciliśmy 16-go b. m.

W Wiedniu 18-go odbyło się uroczyste otwarcie wystawy sztuki polskiej, którą urządził Jerzy Mycielski. Byłem tam z żoną, cały polski Wiedeń był zgromadzony. Wystawę otwierali: arcysiąże Karol Stefan z arcyksiężną Zytą i arcyksiężną Izabelą Fryderykową. Arcyksięż. Izabeli zostaliśmy przypomnieni, gdyż byliśmy u niej przed laty w Szmeksie. Przypomniała też nas sobie zaraz i pytała jak dawno jestem w Legjonach i jaką mam służbę. Wyrażała się z uznaniem o dzielności Legjonów.

W Badenie dużo było znajomych, a zwłaszcza z Leska: starostowie Pohoreccy, naczelnik sądu Oborski, Nanowscy Stefanowie z córką panną i drugą za kpt. artyl. Matkowskim. Na święta przyjechał z Wiednia Józef Nanowski i radca dw. Mautner. W Wiedniu z krewnych byli: Sapieżyna Teresa z córkami i synem. Byliśmy u niej na obiedzie, bardzo skromnym, stół

nakryty ceratą, serwetki papierowe. Lubomirscy, Kazimierzowie i Władysławowie, u których byliśmy też na śniadaniu. Książe Roman Sanguszko z Sławuty doskonale się trzyma. Spotkałem też Tarnowskich Stanisławów, Skrzyńskich Zdzisławów, Sewerynów Konarskich z Dubiecka. Prawie wszyscy wyjechali ze swych siedzib przed wkroczeniem wojsk rosyjskich oczekując z niecierpliwością powrotu, nie wiedząc co w domach zastaną.

Byłem też u p. Theodorowicza Ant., któremu zdałem sprawozdanie z Żukowa, gdzie byłem w jego dworze zakwaterowany.

Ulanicki nadleśniczy z Leska doniósł, że jest na Morawach, koło Węg. — Hradyszcza. Do Galicji wracał Biesiadecki z Firlejowa, dałem mu listy do Stratyna.

W końcu kwietnia rodzina cała się rozjechała: pierwszy wyjechał szwagier Rostworowski, który już sam o laskach chodzi do Rybny. Rodzice z siostrą Różą pojechali do Bresztowan, majątku ciotki Tomaszowej Zamojskiej, przez nią zaproszeni, obok Preszburga. Moja żona z chłopcami miała też tam pojechać, ale wkońcu zdecydowaliśmy się zostać, ażeby chłopcy dokończyli studja w klasach, do których chodzą. Są tu bowiem klasy gimnazjalne polskie, do których chodzi kilkadziesiąt chłopców. Antoś chodzi do I-ej gim., a Staś do III-ej ludowej.

Mieszkanie z powodu wysokich cen w sezonie musieliśmy zmienić, na małe przy Hochstrasse, na piąterku malutkie dwa pokoje, jeszcze mniejsza kuchnia i pokoik dla służącej, jest jednak duża terasa z ślicznym widokiem, więc tam można będzie przebywać. Cena miesięcznie 200 koron, wiktować się mają u Pohoreckich, którzy obok mieszkają. Dzień przed moim wyjazdem przyjechał brat Ksawery z Zakopanego, który odprowadzi siostrę Rostworowską z dziećmi do Bresztowan. W Wiedniu i całej Austrji zaprowadzono t. zw. „Brodkarty“, na które tylko naturalnie z zapłatą można było chleb dostać. Chleb jest tylko czarny, bardzo zwłaszcza w Wiedniu zły z dużą przymieszką mąki kukurydzianej. Wogóle w Wiedniu i na tyłach „Stimung” był bardzo przygnębiony długo ciągnącą się wojną, ostatnie zwycięstwo dodało ducha. W niedzielę w „Ognisku Polskiem” odbył się obchód 3-go Maja, złożony z deklamacyj, śpiewu i improwizacji, ad-hoc wygłoszonej przez literata Kamińskiego (Kazet).

Baden — Wiedeń. Wtorek, 4. V. 1915. Z Badenu wyjechałem tramwajem elektrycznym, odprowadzony przez żonę i Ksawerego. W Wiedniu wszystkie ulice przybrane flagami z powodu zwycięstwa w Zachodniej Galicji, pod Gorlicami. Nadzwyczajne dodatki gazet zawierają komunikat Hoffera o 30,000-ch jeńców na razie.

Z Nordbahnhofu wyjeżdżam pociągiem o godz. 7-ej. Wagony od 1-go maja tylko III kl. na tej linji, jak konduktor mówi z powodu zawszenia I i II klasowych. Jadą też do Piotrkowa, major audytor Krzyżanowski i por. Dwernicki.

Trzebinia — Piotrków. Środa, 5. V. 1915. Przespawszy się nienajgorzej na ławce III kl. o godz. 8-ej rano wysiadamy w Trzebinji i jedziemy dalej na Szczakowę, gdzie 2-u godzinne czekanie. Stąd linją Iwangrodzką, do stacji Strzemieszyce, którą Niemcy piszą „Strschemieschütz", tu znowu czekanie i do stacji Gołonóg. Tu z jednej strony linja Iwangrodzka pod zarządem austrjackim, gdy druga warszawsko-wiedeńska pod niemieckim. Czekamy tu znowu do 1-ej popołudniu. Komendant stacji por. rez. Spinar, zabawia nas jak może. Z Dąbrowy dostał telefonicznie wiadomość o dalszych szczegółach zwycięstwa. Ma być 60,000 jeńców, 25,000 koni, 20 armat, kilkadziesiąt automobili, aeroplanów, karabinów maszynowych, etc. etc.

Narazie jednak oficjalnych potwierdzeń niema. Z Gołonóg jedziemy Warsz. — Wied. w wagonach niemieckich, stacje już dalej wszystkie pod zarządem niemieckim. Moskale wszystkie budynki stacyjne zdemolowali i spalili. Napisy obecnie właściwie wszyskie niemieckie, gdyż zostały tylko te polskie, których pisownia w niemieckim da się wymówić; jak n. p. Rudniki. Częstochowa tymczasem zrobiła się „Tschenstochau". Właśnie widziałem jak murarz na stacji w Częstochowie napis dawny polski i rosyjski zasmarowywał. Stacje przepełnione wojskiem niemieckiem, jeździ też ludność cywilna. Po drodze z kolei spustoszeń wojny wcale nie widać. Wszystkie więc wsie i miasteczka całe, pola zasiane, oziminy zielenieją. Za Częstochową widać było dawne i nowe rowy strzeleckie a za Nowo-Radomskiem spalone kilka domów. Tylko wszystkie stacje spalone i mosty zburzone, ale już odbudowane, a na stacjach prowizorycznie budynki dobudowane.

W Piotrkowie stajemy o 8,30. Biorę dorożkę, jak warszawska, na gumach i jadę na moją kwaterę. Zajeżdżam na komendę, gdzie mnie mówią, ażeby się udać do restauracji Szerszyńskiego, gdzie są wszyscy oficerowie zgromadzeni. Trafiam tu na wielkie zebranie, bankiet, na cześć pułk. Hallera. Kilkadziesiąt zebranych oficerów, naszego sztabu i z innych pułków, tudzież z N. K. N. pułk. Sikorski i inni z brygady Piłsudskiego, przytem kilka cywilnych osób. Podczas bankietu liczne toasty, między innemi Rylski, delegat z Ameryki, wyrzucał byłej Radzie narodowej i prezesowi Cieńskiemu, że będąc w Ameryce szerzył orjentację moskalofilską. Wyszedłem o 1-ej w nocy na kwaterę, gdzie rzeczy wprzód odesłałem, Romański tu jest i Kuzio z końmi. Cały dzień pogoda, ciepło, wegetacja i zieloność zupełna.

Piotrków — Kamińsk. Czwartek, 6. V. 1915. Poszedłem rano do Komendy, gdzie się zameldowałem u pułk. Grzesickiego, ktory przydzielony z armji, zastępuje tu komendanta Legjonów. Zastałem wszystkich oficerów sztabowych prócz of. Merwina i Górki, którzy zostali w Bessarabji, przy bataljonach tam pozostałych pod dowództwem pułk. Zielińskiego i maj. Januszajtisa. Komendę zaś II-ej Bryg. Legjonów objął pułk. armji Küttner, który służąc długo w Galicji umie po polsku. Pozostały też tam obydwa szwadrony kawalerji i baterje artylerji.

Tutaj jest bataljon uzupełniający, kadra kaw. i cały sztab z intendanturą. Bataljon i kadra kaw. jest rozlokowana w okolicy, szkoła podchorążych w Kamińsku. Na dwa dni następne jest projekt wyjazdu całego sztabu przez Kamińsk, Nowo-Radomsk do Częstochowy. Po drodze mają się odbyć ćwiczenia w terenie bat. uzupełniającego i szkoły podchorążych. Cały sztab wyjeżdża dziś popołudniu koleją, konie odeszły już poprzednio prócz moich, więc jadę dziś konno popoł. do Kamińska.

Wyjechałem o 3-ciej pop. z moim ordynansem Kuziem. Z miasta przez tor wyścigowy, gdzie temu rok rozgrywały się zapasy wyścigowe, dalej wzdłuż toru kolejowego aż do wsi Iwanówki. Wszystkie przejazdy pilnowane są przez ułanów austr. pułków 3-ego i 2-ego. Ułani przeważnie w mundurach szarych z karabinami i bagnetami. Dowiedziałem się od kaprala z 3-go pułku uł., że maj. Orzechowski jest w tych

stronach na froncie. Wzdłuż toru jazda drogami polnemi między zbożami, ziemia tu jeszcze ciemna ale dalej już piachy się rozpoczynają. Droga szerokości kilku metrów z piaskiem, w który konie zapadają się wyżej pęcin. Przeważnie z obydwu stron t. zw. drogi, zajechane pole zupełnie, tak, że tylko duże kamienie, czerwone granity, odznaczają, gdzie pola a gdzie droga. Miejscami całe ławy lotnego piasku. Za Niechcicami laski sosnowe, zupełnie jak okolica koło Magnuszewa nad Wisłą. Mijam małą mieścinę Rozprza, dwór należy do p. Zakrzewskiego. Są tu oddziały Legjonów stacjonowane, duży kościół gotycki z czerwonej cegły, do którego świeżo przybudowano drugą połowę od prezbiterjum. Nowa część pokryta słomą. Napisy na sklepach tylko polskie. Dalej Niechcice, duży pałac piętrowy z wieżą, zabudowania gospodarskie, gorzelnia z rektyfikacją, ogromne zabudowania zdaleka widniejące; właściciele żydzi. Kupili ten majątek od Niemca bar. Kriegera temu trzy lata, który to wszystko pobudował. Słyszę w remizie obok drogi pierwszego słowika. Dalej częścią piachami, częścią laskami dojeżdżam do Kamińska, również mała mieścina. Dwa km. dalej bez drogi przez las dojeżdża się do osady obok dworca kolejowego. Jest tu duża fabryka akc. Wojciechów mebli giętych i kilka willi na letnie mieszkanie, także moskiewska ochronka dla dzieci po zabitych w roku 1905, rewirowych i policjantach. Obecnie jest tu szkoła podchorążych z mjr. Albinowskim na czele. Stanąłem tu około 8-mej. Zastałem już wszystkich i dowiaduję się, że projekt dalszej jazdy nie dochodzi do skutku, gdyż komenda armji niemieckiej nie pozwoliła na przemarsz odziałów Legjonów do Jasnej Góry, gdzie miał się odbyć równocześnie obchód 3-go Maja. Kolacja w miejscowej restauracji, na noc idę do willi Flosa, gdzie mam łóżko z siennikiem.

Kamińsk — Piotrków. Piątek, 7. V. 1915. O godz. 7-mej rano wyjazd sztabu w kierunku Piotrkowa, gdzie po drodze ma się odbyć małe cwiczenie taktyczne oddziałów Legjonów. Kawalerja Legjonów wystąpiła w wysokich czapkach ułańskich z dużym orłem białym. Mniszek awansował na chorążego. — Po otrąbieniu ćwiczeń i omówieniu odjeżdżamy w kierunku Piotrkowa, tą samą drogą do Rozprzy, a stąd przez Krzyżanów prostą drogą do Piotrkowa. Po drodze zdarzył się zabawny wy-

padek. Przejeżdżając przez rzeczkę Budka, wjechaliśmy do wody, aby koniom dać się napić, woda była w środku koniom po brzuchy, raptem 2 konie pod kawalerzystami Jurjewiczem i Zarębą położyły się w wodzie tak, że jeźdźcy skąpali się zupełnie. Skończyło się na śmiechu z niedoświadczonych jeźdźców.

W Krzyżanowie pola folwarczne ładnie obrobione, koniczyna siana rzędowo. Właściciel Niemiec. Jedziemy dość ostro, w tem trzy galopy po kilkadziesiąt minut. Jedzie nas wszystkich około 30 jeźdźców. — Do Piotrkowa wjeżdżamy Aleją Szkolną. Widzę pierwsze dzieło nowych rządów t. j. brukowanie porządne ulicy z wypełnieniem dziur piaskiem tak, że robi się równa powierzchnia, podczas gdy dotychczas brukowano à la dawne ulice warszawskie.

Miasto Piotrków przypomina miejscami Warszawę, zwłaszcza typy dorożkarzy, stróżów, chłopcy sprzedający gazety i spotykani przechodnie w dawnych płaskich czapkach. Z historji Piotrkowa dowiedziałem się następujących ciekawych faktów: założony przez Piotra ze Skrzypna Dunina, w w. XII, który za wywiezione z Danji skarby, 77 kościołów w Polsce wybudował. Starsze od kościołów piotrkowskich jest b. Opactwo w Witowie, wsi obok Piotrkowa, gdzie wspaniały kościół do dziś stoi. Fara w Piotrkowie wybudowaną została przez króla Leszka Czarnego w r. 1280. Z farą łączy się historja króla Władysława Łokietka, który uciekając przed Wacławem, ukrył się w skarbcu kościelnym, a pod kościół Dominikański położył kamień węgielny. Co wieczór z wieży farnej dzwon uderza 9 razy na pamiątkę i za poległych w bitwie pod Warną. W wielkim ołtarzu stary obraz podobny do obrazu M. B. w Starej-Wsi. Kościół Panny Marji fundował w r. 1372 Jan Kmita, starosta sieradzki później piotrkowski. Zamek dzisiaj zupełnie przebudowany i mało co zachowawszy dawny wygląd, był fundowany przez Kazimierza Wielkiego. W zamku tym odbywały się sejmy a sławniejsze były w r. 1469, homagjum W. Mistrza Krzyżaków Ludwika v. Erlichshausen, przed Kazimierzem Jagiellończykiem i w r. 1559 podczas sejmu, opozycja przeciw Zygmuntowi Augustowi z powodu małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną. W r. 1656 Stefan Czarniecki odbiera Piotrków Szwedom. Tablica kamienna w farze opowiada o ponownem zajęciu w r. 1657 przez wojska Karola Gustawa i odebraniu przez Koniec-

polskiego. Od r. 1578 za Stefana Batorego za radą kanc. Zamojskiego, odbywają się tu od września do marca zjazdy Trybunału Sądów Koronnych. Prozydentem Trybunału był zazwyczaj kanonik gnieźnieński. Między innymi był Ignacy Krasicki, późniejszy arcybiskup gnieźnieński. W Wolbromiu obok Piotrkowa był pałac prymasowski. Gmach trybunału był na placu Marjackim, dziś gł. Rynku, trybunalskim. Stary ratusz, wybudowany za Stefana Batorego w r. 1868 rozebrano.

Klasztor i kościół dziś Podominikańki fundowany przez Władysława Łokietka w r. 1319. W 1488 królewicz Fryderyk otrzymał niższe święcenia z rąk biskupa poznańskiego Urleja Górki. Kościół dziś Pobernardyński fundowany przez Starczewskich w r. 1624. Cmentarz przed kościołem ogrodzony ładną żelazną koronkową sztachetą, ręcznie kutą z w. XVII. Na tymże cmentarzu ciekawy pomnik kamienny bez emblematów chrześcijańskich, dla ewangelika tutejszego Hildebrant'a, postawiony przez żydów w w. XVIII. Bernardyni przenieśli się stąd w r. 1820 do Radomska.

Kościół i klasztor, dziś Podominikanek, fundowany przez Katarzynę Warszycką żonę podk. sieradzkiego. Była tu szkoła żeńska od roku 1864. W r. 1674 założyli tu kolegjum Pijarzy, którzy przenieśli się do Warszawy, a kościół po zajęciu przez wojska pruskie w r. 1798 oddany został Ewangelikom.

Kolegjum i kościół, dziś Pojezuickie, fundował w r. 1706 proboszcz piotrkowski, następnie biskup sufr. poznański Balt. Wikszycki. Po kasacie zakonu, kościół ten oddany został Pijarom. Dziś wszystkie kościoły otwarte pod zarządem kleru świeckiego. W kolegjum Pojezuickiem było gimnazjum rządowe i wybudowali Moskale nad kaplicą kopułę baniastą. Szyldy wszystkie polskie, nowo przemalowane, przeważnie na białem tle czerwone litery. Kościół Pobernardyński na końcu ulicy Kaliskiej, przy tej ulicy dość duża cerkiew prawosławna, zamknięta.

Na ulicach roznoszą chłopcy gazety: krakowskie, wiedeńskie, niemieckie, także węgierskie i miejscowy „Dziennik Narodowy", który zaczął tu wychodzić. Po południu objąłem służbę w Komendzie.

Piotrków. Sobota, 8. V. 1915. Dziś św. Stanisława, święto uroczyste. Dalsze komunikaty urzędowe o zwycięstwie nad

Dunajcem donoszą, że wojska austrjackie zajęły Tarnów, Jasło, przekroczyły Wisłokę i dochodzą do Wisłoka, a Moskale cofają się na wschód, równocześnie uciekają z Karpat, więc opuścili Duklę i z pod Łupkowa się wycofują. Ilość jeńców i zdobyczy ciągle wzrasta. W „Verordnugsblacie" z 1-go maja jest dopiero teraz moja nominacja na porucznika. Z Częstochowy przyszła wczoraj wiadomość telefoniczna, że pułk. Haller uległ nieszczęśliwemu wypadkowi jadąc automobilem, ma być ciężko ranny. Dziś nadeszła depesza, że stan jego zadawalniający. Otrzymałem rozkaz pojechania do Częstochowy i dowiedzenia się o jego stanie zdrowia. Z nowych oficerów przy sztabie są: podp. Helman, Żuławski, (poeta-dziennikarz), Lewartowski bez rangi.

Wyjechałem pociągiem o godz. 1-szej, po drodze przeszła burza z ulewą i grzmotami. W Częstochowie stanąłem o 4·30, udałem się na Komendę Platz'u Niemiecką, gdzie wydano mnie kartkę kwaterunkową, stylizowaną po niemiecku i polsku, z tą kartką dopiero dostałem pokój w hotelu „Angielskim".

Częstochowa, chociaż już 9 miesięcy jak Moskali tu niema, mało nazewnątrz się zmieniła. Na sklepach szyldy wszędzie jeszcze zostały rosyjsko-polskie, tak samo nazwy ulic. Policja jest miejska, w mundurach na wzór rosyjskich. Na ulicach dużo wojskowych niemieckich zrzadka austrjackich. Pojechałem do szpitala żydowskiego, gdzie obecnie mieści się jeden z szpitali polowych niemieckich. Budynek nowo zbudowany bardzo porządny. Pułk. Hallera zastałem nieruchomego w łóżku, ma lewą rękę zwichniętą a nogę złamaną, prócz tego potłuczony na całem ciele. Wypadek zdarzył się już pod samą Częstochową. Pękła oś, szofer nie mógł kierować automobilem, który wpadł w pole, zatoczył koło i wywrócił się. Inni jadący t. j. ppłk. Sikorski i szofer nie odnieśli żadnego szwanku. Hallera przywieziono sanitarnym automobilem przysłanym z Częstochowy.

Na kolacji byłem w restauracji przy głównej alei. Pieniądze urzędownie kursują marki, ale prócz tego korony i wydane przez banki miejscowe bony, opiewające na ruble, drukowane na wzór banknotów, z tekstem polskim na różne kwoty od 10 kop. do 25 rubli.

Przed wieczorem poszedłem na Jasną-Górę, gdzie przechodząc koło pomnika Aleksandra II, rozmyśliwałem nad „for-

tuna variabilis". Ostatni raz będąc tu miałem gazetę z „dozwolono cenzura", a dziś z komunikatami o pogromie armji rosyjskiej w Galicji. Następnie obszedlem wewnątrz podnóża klasztorne i wały. Żywo stanęły mi opisy z „Potopu" Sienkiewicza. Z wałów i murów klasztornych, gdzie stoją posągi „passji" Wełońskiego, roztacza się daleki widok. Spotkałem tu landwerzystę pruskiego, Polaka z pod Środy.

Częstochowa — Piotrków. Niedziela, 9. V. 1915. Wstawszy o 5-ej godz. udałem się na Jasną-Górę, gdzie byłem u spowiedzi i Komunji Św. i wysłuchałem Mszy Św. przed Cudownym Obrazem. Zwiedziłem też skarbiec. Podczas wojny odwiedzili klasztor, Arcyks. Karol Józef, austrjacki następca tronu, i cesarz Wilhelm. W kaplicy jak zawsze pełno ludzi z tą różnicą, że było dużo żołnierzy niemieckich Polaków i kilku austrjackich. Klasztor obecnie jest pod zarządem austrjackim. Rezydentem był p. Pełczyński, ale czytałem w dzisiejszej gazecie, że został kapitan Klitginger. Pojechałem jeszcze do szpitala do pułk. Hallera, któremu zawiozłem skórzaną poduszkę pod głowę. Stan jego jest zadawalniający, łóżko obstawione ma kwiatami, które mu przysyłają panie częstochowskie.

O godz. 11-ej wyjechałem z powrotem, w pociągu spotkałem jadącego z Wiednia chor. Łepkowskiego.

Komunikat Hoffera opiewa, że dotychczas wzięto 70,000 jeńców, 39 armat, zajęto Krosno, a cofającym się wojskom rosyjskim z Dukli i Łupkowa odcięto odwrót. Z Włochami tymczasem stanęło na ostrzu noża, gazety otwarcie o tem piszą. Japonja zaś z Chinami są w przededniu wojny.

Piotrków. Poniedziałek, 10. V. 1915. O godz. 6-ej rano wyjechałem konno przez plac wyścigowy, gdzie temu rok odbywały się świetne wyścigi, dziś stoją hangary aeroplanowe, i wzlatują codzień aeroplany, które krążą nad Piotrkowem.

Przejechałem przez wsie Longinówkę, Milówkę, gdzie ładny nowy kościół gotycki, i przez Zalesice z powrotem, cały czas jedzie się po miękkiej drodze piaszczystej lub polami. Wsie gęsto są położone, zabudowania drewniane, zrzadka nowe murowane, wszystko słomą kryte. Sady koło domów, a także nowo założone w polu; specjalnie dużo wiśniowych drzew,

wszystko w kwiecie. Rano dziś zupełnie zimno, zwłaszcza wiatr północny. Po południu przeniosłem się z mieszkania, gdzie byłem zakwaterowany, t. j. przy ulicy Pasaż Radowskiego, do mieszkania przy ul. Kaliskiej. Mieszkanie popa cerkwi Wszystkich Świętych przy tej samej ulicy. Pop podobno zamknięty.

W dzisiejszym rozkazie jest przeniesienie por. Rittnera na oficera przy Komendzie Placu do Pragi-Czeskiej Komendantem kompanji sztabowej został chor. Grzybowski (malarz).

Wtorek, 11. V. 1915. Rano jeździłem konno. Wyprawiam Romańskiego do Badenu; odwozi niepotrzebne rzeczy zimowe i bieliznę do naprawy. Posyłam też dla dzieci białe bułki, które tu są z łatwością do nabycia, a w Badenie zupełnie niema, tylko chleb kukurydziany. Ostatnie wiadomości z Galicji: zdobyto 70 armat, a Moskale cofnęli się na linję Użok — Komańcza — Krosno — Dębica — Szczucin. Dziś tu targ tygodniowy, dużo chłopów i kobiet wiejskich. Kobiety w barwnych wełniakach; przypomina to „Chłopów" Reymonta.

Policję miejską sprawują żandarmi węgierscy z karabinami moskiewskiemi.

Środa, 12. V. 1915. O godz. 7-ej wyjechałem konno do Sobakowa, do pułk. Sobolewskiego. Pojechałem na Longinówkę, Milejów, gdzie spotkałem procesję z okazji dni krzyżowych, następnie przez Iwanówkę, wstąpiłem do kościoła, gdzie kończyło się majowe nabożeństwo. Kościół stary, w prezbiterjum ładne żebrowe sklepienie, właściciel dworu p. Bronikowski. W Łochyńsku wstąpiłem do dworu, gdzie kwateruje ppłk. Roja, u którego zatrzymałem się chwilkę. Właścicielem jest p. Strzelecki. Następnie jeszcze Mierzyn, koło dworu bardzo opustoszałego p. Turskiego. Gościńcem, przez trasę kolei W — W. do Sobakówki i Sobakowa. Jest tu płk. Sobolewski z kadrą kaw. leg. Z oficerów ma por. Kawę, Jerzabka i Roleckiego. Pułk. Sobolewski między innemi opowiadał mi, że wyszły różne nadużycia w 2 szwadr., za Przybyłowskiego z Krzyworówni, który wstąpił do Legjonu, i szwagra jego Asłana, który jest dostawcą. Całą tą sprawę protokolarnie spisano i oddano do sądu Legjonów.

Na obiad udaliśmy się z mieszkania pułkownika, które ma we dworze, do jadalnej sali, gdzie obiad był razem z go-

spodarzami p. Łuczyckiemi. Opowiadali oni, że mieli wojska rosyjskie, niemieckie i austrjackie. Oficerowie niemieccy przywieźli ze sobą srebro i wino z Kruszyny Lubomirskich. Po obiedzie poszliśmy do ogrodu, gdzie w zacisznem miejcu stoi krzyż kamienny, postawiony przez poprzedniego właściciela Karola Podczaskiego z napisami: „Pamięci przyjaciół, których już niema na ziemi", a po bokach: „Kalikst Książe Czetwertyński, um. w Milanowie 1888 — Michał hr. Sołtan, um. w Krakowie 1893 — Wincenty Korwin-Piotrowski, um. w Łucku 1896. Włodzimierz Czetwertyński w Warszawie 1868, (chyba Ludwik bo Wł. żyje jeszcze), Adam Walewski um. w Minusińsku, Syberja 1871 — Franciszek Czarnołoski um. w Sobakowie 1876".

O godz. 3-ej wyjechałem z powrotem przez Niechcice, Wroników; jest tu doskonała szosa, dalej do Piotrkowa, której jednak na mapach wojskowych niema. Spotkałem po drodze podp. Adera z artylerji konnej austr. z bat. maj. Ledóchowskiego. Stoją koło Podbórza. Z Wronikowa zjechałem na Bliźni koło dworu z bardzo ładnemi sadami, żywopłotami z crategusa i wysadzane koło drogi brzosty. Ludzie mówili, że pan nazywa się Łazarew, Polak.

Następnie przez Kamiennę, we wsi tej była niedawno duża bitwa. Kilkanaście spalonych domów, po drodze spotyka się pojedyncze groby i duży wspólny. W bitwie tej padł syn Betmana-Hollwega, kanclerza Rzeszy Niemieckiej. Dwór duży p. Makulskiego, także widocznie uszkodzony, bo okna deskami zabite. Pola folwarczne bar. ładnie obsiane. Duże łany rzepaku, żyta, owsa wszystko siane rzędowo i widocznie na gruntach w dobrej kulturze. Dalej przez Wolę Krzysztoforską, tu duża gorzelnia i ładny sad koło folwarku, właściciel żyd, i Krzyżanów do Piotrkowa. Chłopi tutejsi, gdy się z nimi wdaję w rozmowę odpowiadają niedowierzająco, robią wrażenie, że nie pewni stałości nowych rządów. Dobre wrażenie robi na nich, gdy się ich wita „pochwalony Jezus Chrystus". Po wsiach widać nowe porządki, przy drogach kopią rowy. Dziś cały dzień było bardzo gorąco.

Wieczorem telegramy przyniosły wiadomość, że wojska austrjackie zajęły Rzeszów, Dynów, Sanok, Lesko, Zaleszczyki, które były przed dwoma dniami zajęte, napowrót Moskale odebrali.

Czwartek, 13. V. 1915. Romańskiego wysłałem do Badenu z mojemi zbędnemi rzeczami, posłałem też 20 klg. mąki pszennej, chleba i bułek, dla rodziny w Badenie. Pojechał z por. Rittnerem. Dziś Wniebowstąpienie, Msza Św. w kościele Bernardynów. Po 12-ej grała kapela wojskowa w ogrodzie pobernardyńskim wobec tłumów publiczności i oficerów różnej broni.

Popołudniu okszen u Rylskiego. Witold Rylski jest Sanoczanin syn Augusta, bratanek Nędzowskiej i Kandlerowej z Leska, przyjechał z Ameryki. Słuszkiewicz który jest por. w Legjonach, jest znowu wnukiem Słuszkiewicza, który był ongiś mandatarjuszem w Bachórcu. Wieczorne telegramy doniosły o zajęciu Łańcuta, Dubiecka.

Piątek, 14. V. 1915 Dziś przyjechał gen. Durski, o godz. 1.40 zgromadzili się wszyscy oficerowie sztabowi z pułk. Grzesickim na czele (kpt. Zagórski od 2 dni nieobecny, pojechał do I-ej Brygady do Jędrzejowa), i Departam. Wojskowego z pułk. Sikorskim. Generał, gdy wyszedł z wagonu, panie ofjarowały mu bukiet, następnie przeszedł witajac się z każdym osobno z oficerów ustawionych rzędem, i odjechał automobilem do menaży oficerskiej. Wysiadając przed budynkiem komendy, gdzie jest ta menaża, zauważył opodal stojącego generała piechoty Kövös'a, komendanta grupy, pułk. gen. sztabu Stenbler v. Sterneck, z podp. Furnem'em, podszedł więc do niego i zameldował swe przybycie. Kövös widocznie bardzo bezwzględny, gdyż rozmawiając dłuższy czas z generałem, który stał z szablą i w pozycji na baczność nie powiedział mu, żeby wygodnie stanął. Następnie ja mu się przedstawiłem, gdy usłyszał moje nazwisko zapytał: „sind Sie der Besitzer von Schloss Lisko?“ Na odpowiedź, że tak, zaczął opowiadać, że był w zamku w jesieni dwa razy idąc na Przemyśl i cofając się. W zamku po Moskalach zastał wszystko w porządku tylko brakowały „die Teppiche und Decken“, przytem wraz z pułk. i podpułkownikami unosił się nad pięknością zamku i ogrodu. Przyjechał tu dziś Władysław Michałowski z N.K.N.

Sobota, 15. V. 1915. Rano jeździłem konno w stronę wschodnią, rozciągają się tam duże lasy sosnowe. Oziębiło się dziś znowu, przytem wiater silny. Komunikat urzędowy donosi o zajęciu dalszem Leżajska, Jarosławia, Borysławia.

Niedziela, 16. V. 1915. O godz. 9.30 Msza Św. w kościele Bernardynów, na której był cały sztab i oddziały wojs. Leg. Po kościele udał się generał, któremu towarzyszyłem, meldować się u władz i komend wojskowych. A mianowicie u gen. Kövös' a, u gen. Hefelle (Armeetappenkommandant), gen. Spitzberga (Stadtkommandant). — Po obiedzie graliśmy okszena u Rylskiego. Dziś przejeżdżał przez Piotrków, z frontu do Częstochowy, król Saski z synem. Na dworcu kolei było małe przyjęcie, z naszej Komendy był generał z kpt. Zagórskim. Król w rozmowie z generałem pytał o Legjony, o których dzielności słyszał. Ostatnie wiadomości, że Moskale cofają się z nad Nidy i Pilicy a wojska sprzymierzone stoją pod Przemyślem. Z Włochami sytuacja trochę się poprawiła.

Poniedziałek, 17. V. 1915. Dzień jak zwykle przeszedł, rano jeździłem konno przez wsie Bugaż-Meszcze; są tu duże lasy „exkazionne" sosnowe dobrze zagospodarowane bardzo ładne drzewostany, stare i młodsze, także zagajniki zdrowo wyglądające. Duża szkółka dobrze utrzymana. Duże kawałki lasu wyrąbano w zimie (ok. 40 morgów); dano mianowicie ludności sąsiednich wsi, która w barbarzyński sposób to uskuteczniła; pnie zostały po metr nad ziemią. Obecnie pozostałe sosny wyrębują aresztanci z Piotrkowa, pod strażą strażników więziennych rosyjskich i żołnierzy austrjackich W lasach tych musi być ładny stan zwierzyny; na linjach w młodnikach były całe kupy bobków zajęczych a także ślady dzików. Spotkałem kilka zajęcy i kaczki dzikie. Popołudniu okszen u Rylskiego. Wieczorem wrócił Romański z Badenu. Przywiózł listy między innemi od ciotki Anny Zamoyskiej z Trzebienia,który via Romunja przyszedł jako odpowiedź na nasze pisanie z Badenu. Niestety inna u nich orjentacja, bo pisze: „zdaje mi się, że w tych samych tradycjach byliśmy chowani, ale być może, że inaczej w tych czasach zbawienie rozumiemy". Pogoda dalej i coraz bardziej przypieka. W komunikacie wiadomość o zajęciu Drohobycza. Michałowski oddał drugiego syna Józefa do Legjonów, został przydzielony do plutonu sztabowego.

Wtorek, 18. V. 1915. Rano konno. Od 2-ej pop. służba inspekcyjna w kancelarji. Popołudniu przeszla burza z ulewnym deszczem i trochę gradu. Dostaliśmy „Kurjer Warszawski"

z 22—26. IV. Był urzędowy komunikat o przyjeździe cara do Lwowa, gdzie go tylko władze wojskowe przyjmowały, następnie przez Sambor pojechał koleją do Przemyśla, skąd automobilem wrócił do Lwowa. Również w tych numerach była wzmianka o zupełnem zniszczeniu miasteczek Baligrodu i Lutowisk. Opis przyjazdu misji belgijskiej do Warszawy; generałowie de Ville, br. de Ryckel i por. hr. de Renesse, ten który był w Krakowie z odczytami o Masonach, przyjaciel Janów Zamoyskich.

Środa, 19. V. 1915. Skończywszy o 2-ej służbę inspekcyjną, wybieram się na ekspedycję 3-dniową konno. Otrzymałem rozkaz służbowy, upoważniający do inspekcji tworzącego się w Zdani 5-go szwadronu i znajdującego się w Dobroszycach szpitala koni.

O godz. 4-ej wyjeżdżam wraz z moim ordynansem, drogą już znaną przez Longinówkę. Dojeżdżając do Cekanowa postanowiłem tu się zatrzymać, gdyż od południa coraz więcej wzmaga się burza, czarne chmury zakryły cały horyzont a pioruny w dali co chwilę z chmur wylatują. Staję koło obejścia chłopskiego, gdzie mnie gościnnie przyjmują. Przy sposobności kupiłem u gospodyni ładny wełniak. Chmura tymczasem obchodzi Cekanów i idzie na Iwanówkę, przez którą dopiero co przejeżdżałem. Piorun uderza w jedną z chałup, która cała staje w płomieniach. Tu tymczasem kropla deszczu nie spadła; jadę dalej na Rozprzę, Niechcice i zajeżdżam do Sobakowa, gdzie zastaję pułk. Sobolewskiego z oficerami kadry. Kolację przy świecach, gdyż nafty tu nie mają, jemy z p. Łuczyckiemi. Kwaśne mleko i herbata. Gospodarz sprzedawał właśnie wypasione świnki po 50 kop. za funt żywej wagi. Nocleg w pokoju pułkownika. W ogrodzie wiele bzów w pełnem kwiecie, słowiki śpiewają; wieczorem pawie zaczęły krzyczeć, wszystko nasuwa dawne wspomnienia. We wsiach wszystkich chłopi w tej okolicy sadzą dużo drzew wiśniowych, każdy dom dookoła a nawet i miedze gęsto obsadzone a teraz wszystko w pełnym kwiecie. Ogromna tego roku rójka chrabąszczy, dużo drzew przydrożnych widziałem zupełnie z liści ogołoconych. Żyta już zaczynają się wykłaszać. Na wyjezdnem kupiłem „Reformę”, w której wyczytuję, że 10-go b. m. zginął na polu chwały na granicy Bukowiny Jan hr. Bolesta Koziebrodzki,

pułkownik i komendant 2-go pułku dragonów. Pochowano go prowizorycznie w Kołomyi.

Sobaków — Zdania — Kruszyna. Czwartek, 20. V. 1915. O godz. 6-ej rano nie czekając na śniadanie, wyjechałem dalej przez Kamińsk. W Kamińsku kupiłem u piekarza na śniadanie funt chleba za 25 hal. Mieszkańcy tej mieściny są amatorami i dobrymi hodowcami kwiatów pokojowych. W każdym domu w oknach stały wazonki ślicznie kwitnących kwiatów i to nie tylko geranium angielskich, na których więcej kwiatów było niż liści, ale także widziałem róże białe, różowe, pełne kwiatów, petunie, arum, kaktusy duże czerwono kwitnące i inne cieplarniane rośliny. Może to z jakiegoś dworu okolicznego wszystko pochodzi, gdzie podczas wojny oranżerję zniszczono? Z Kamińska przez Dobyszyce do Zdani.

Zakwaterowany jest w Zdani Borkowski z szwadronem we dworze na folwarku. Na obszernym toku zastałem ustawiony szwadron podzielony na trzy plutony. Komendant Borkowski Dunin Józef, jak się dowiaduję jest z zawodu dr. filozofji, asystentem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studjował w Paryżu i Zurychu, jest zaś z Podola, gdzie kolo Kamieńca ma majątek. Szwadron jest dopiero od niedawna. Zbieranina koni i ludzi; koni ma dotychczas 60, ludzi 95, z oficerów komendantów plut. podchor. Dolrzeniski i Grodyński; plutonowy Cekiera (przyjechał prosto z Paryża z studjów przed wojną). Konie przeważnie wyzdrowiałe z szpitala i kilkanaście dobrych koni z szpitala austrjackiego, wymienione za klacze źrebne ze źrebiętami.

Plutony na toku jeździły osobno każdy, w ujeżdżalni pojedyńczo i plutonem. Pomimo, że ludzie zbieranina najrozmaitsza, gdyż oprócz niewielu kawalerzystów z szpitali, reszta z piechoty, artylerji i ochotnicy z Królestwa, przeważnie dobrze siedzieli na koniach i umieli je prowadzić a jazda plutonami była też bez zarzutu. Rynsztunek na koniach bardzo niedostateczny, gdyż ledwo 10 jest kompletnych siodeł i munsztuków, reszta łatana, przeważnie wędzidła poprzypinane do kantarów, siodła na najrozmaitszych dekach. Skończywszy przegląd pojechałem z Borkowskim do obok leżących Dobryszyc, gdzie jest szpital. Komendantem jest Pryziński, którego nie było, weter.

Mendlowskiego, który pojechał na urlop zastępuje podch. artyl. Kruszka, pochodzący z Poznańskiego, weterynarję studjował w Dreźnie. Dobryszyca duży ongiś majątek, własność hr. Skarbka, dziś rozparcelowany a tylko folwark z kilkudziesięciu morgami kupił p. Niemczewski. Dwór i budynki folwarczne, gorzelnia skasowana, wszystko w ruinie. Koni chorych jest 143, ludzi do koni 93. Konie kawalerji i trenowe, najrozmaitsze rany, odparzenia a kilkanaście parszywych.

Wróciwszy około 1-ej, czekaliśmy długo na obiad, dobrze, że przed wyjazdem z Dobryszyc dostaliśmy drugie śniadanie. Nadjechali doktorzy Wojczyński i Sanderczak z Kamińska do szczepienia cholery i tyfusu. Gospodarz i właściciel majątku p. Krynke. Pokazało się, że był temu 20 lat praktykantem w Jabłoniu, u wuja Tomasza; zna Rożankę p. p. Augustów-Janów. O Jabłoniu bardzo sympatycznie się wyrażał. Przypominał sobie, że widział w Jabłoniu mnie z bratem. Czekając na obiad, do którego w stawie łapią dopiero raki, pokazywał gospodarstwo. W oborze została mu mała część krów, ma oldenburgi, dwie importowane; świnie angielskie, knur też importowany. Z koni zostało mu ledwo 8. Pokazywał szczegółowo budynki gospodarskie, które pobudował. Stodoła na sposób litewski bez słupów w środku, lecz na ukośnych pod ścianami, obora też to samo, bez słupów wewnątrz. Budynki murowane z kamienia granitowego z pól zbieranego, tak samo mur wokoło, za którym jak w fortecy Moskale siedzieli i bronili się. Dworu niema, gdyż temu kilka lat się spalił i mieszkają tymczasowo w oficynie pojedyńczej na folwarku. Obiad wkońcu podano o 4-ej.

Na pierwsze siekaninka z kapusty na gorąco z jakiemś mięsem, zupa, kiełbaski, raki, kurczęta, gołąbki i lody. Przed obiadem była jeszcze partja bridge'a. O 5-ej siadłem na konia i ruszyłem na Wierzbice, Radziechowice. Widać tu coraz więcej śladów staczanych bitew, okopy, groby, spalone domy, w Szczepocicach w bród przez Wartę, gdyż most spalony. Woda płytka ledwo po kolana koniom. Za Wartą lasy kruszyńskie, ładne partje mieszane, sosna, olcha, świerk, dąb. (Jeżdżąc koło Piotrkowa nie spotkałem nigdzie jodły, tymczasem w kościele Bernardynów, ubrano kościół na maj kilkunastoma jodełkami). O 8-ej zajeżdżam do Kruszyny, droga

prowadzi tuż koło pałacu. Duże zabudowania zarządu i stajen. Żelazna brama wjezdna, żołnierz austrjacki stoi na straży i nie wpuszcza. Dowiaduję się od komendanta warty, że jest tu rotmistrz huzarów. Puszczają mnie piechotą. W kuchni dowiaduję się, że jest młody książę Hieronim, i są przy kolacji. Wchodzę do jadalnej sali, przy stole zastaję Hieronima, rotmistrza, weterynarza (w VIII randze), doktora wojskowego i jakąś niewiastę. Po zapoznaniu się z oficerami i przywitaniu z Hieronimem, jestem gościnnie przyjęty, konie dostają kwaterę, dla mnie zrobiono jajecznicę. Rotmistrz Valenczicz, jest komendantem stacji koni, których ma około 3000, wet. Lascig, Węgier, dr. Rosmundo, a ta dama jakaś figurantka. Nocleg dostaję w gościnnym pokoju, w porządnem łóżku jak za dobrych czasów.

Kruszyna. Piątek, 21. V. 1915. Rano kąpiel w łazience, śniadanie w pokoju. Wychodzę na dwór za dnia przypatrzeć się pałacowi. Duża budowa główny korpus 1-o piętrowy. Wejście główne z portalem marmurowym, herby Denhofów, Radziwiłłów, Zamoyskich, Lubomirskich, boczne skrzydła i oficyna z boku z basztą, wszystko połączone przejściami. Pałac zbudowany przez Denhofa w XVII w. Rotmistrz, który rządzi tu wszystkiem jak gospodarz, prowadzi mnie do stajen, gdzie stoi część koni, które tu są dane na „retablierung” z różnych pułków, prócz w Kruszynie są jeszcze na 5 folwarkach, ludzi ma przeszło 700. Są tu także ogiery rządowe. Lubomirskich koni bardzo mało, trochę stadniny tylko zostało, bo robocze zabrali częścią Moskale, częścią Prusacy. Zabudowania gospodarskie, stajnie duże i porządne. Przed południem jadę z Hieronimem do lasu, do miejsca, gdzie w grudniu odbywały się bitwy. Wszędzie tak w dużym lesie i w zagajnikach, okopy, rowy strzeleckie, zagrody i zasieki, a między tem wszystkiem dziesiątki grobów pojedyńczych i wspólnych. Las, gdzie strzały armatnie padały wygląda jak po huraganie, sosny połamane i pogruchotane, a wszystkie drzewa poprzestrzelane kulami karabinowemi. Zagajniki częściowo powycinane na zasieki, częściowo granatami pościnane. Na dużym lesie całe budowy podziemne, gdzie po kilkadziesiąt ludzi się mieściło a także i konie. Objechaliśmy tak Klekoty, Jamne, Nową-Wieś.

Po obiedzie oglądałem pałac, na górze duże sale z odrzwiami i kominkami marmurowemi, platony drewniane, w których ślady kul, a także przed gankiem dół od granatu a w murze kilkadziesiąt kul. Wszystkie okna prawie pobite, prowizorycznie zabite deskami. Pokoi bardzo dużo i istny labirynt. Z znajomych obrazów hetm. Rzewuski Wacław, w czerwonym kontuszu, jak był w Bachórcu i Władysław Warneńczyk jak leski. Popołudniu chodziliśmy po ogrodzie; ładne stare szpalery grabowe i lipy ale niewysokie. Warzywny duży ogród z ładnym sadem. Trephauzy, gdzie całe grzędy kwitnących białych lewkonij i dojrzałe truskawki. Przed wieczorem pojechaliśmy jeszcze do lasu na rogacza, spotkaliśmy kilka sztuk, ale bez strzału. W Kruszynie dużo szkód niema, ale dalsze folwarki trzy czy cztery zupełnie spalone. Na bramie wchodowej przed kościołem w Kruszynie jest statua P. Jezusa z przed kościoła Ś-go Krzyża w Warszawie, fundowana przez p. Andrzeja Zamoyskiego, którą temu kilka lat przemieniono na spiżową, a starą dano do Kruszyny.

Kruszyna — Piotrków. Sobota, 22. V. 1915. O godz. 6-tej rano po śniadaniu wyjeżdżam z Kruszyny do Warty tą samą drogą, następnie przez wieś Dąbrówkę do Nowo-Radomska. Miasto niewielkie, przeważnie żydowskie sklepy, dziś zamknięte. Kościół parafjalny duży i okazały wewnątrz. Jest tu duża fabryka mebli giętych. Dalej przez Okrajszów, Gosłuwice, Kliżyn, Lepowczyce i o 12-ej w południe zajeżdżam do wsi Krzemieniewice, gdzie postanawiam popaść. We dworze dowiaduję się, że jest p. Kulczyckiej. Zajeżdżam przed ganek, wychodzi gospodarz około lat 50, bardzo uprzejmy i gościnnie mię zaprasza a konie każe w stajni postawić. Zapowiada, że zaraz będzie obiad. Przyszła pani, która w trakcie rozmowy, na moje powiedzenie, że mam krewnych w Królestwie, po matce Zamoyskiej, zapytuje czy z Rożanki i pokazuje się, że jest córką p. p. Jasieńskich z Prus, sąsiedztwa Rożanki, krewni Kraszewskich z Romanowa. Znała dziadka Augusta, wujów i ciotki. Jak się przekonałem nazwisko Zamoyskich cieszy się w Królestwie wielkiem poważaniem a w tym wypadku u p. Kulczyckich jeszcze więcej mi drogę utorowało. Obiad dali przed domem w cieniu kasztana, gdyż w pokoju jadalnym

podłogę zapuszczano. Dom niski, temu 100 lat budowany, ogród dość duży, ładne drzewa, ludzie jak widać dość zamożni, majątek t. j. folwark i gorzelnia ładnie się przedstawia. Mają 4 córki, panienki od 10 do 17 lat. Opowiadał Kulczycki, że administracja austrjacka zabiera z gorzelni wszystkie części mosiężne, co też i w Kruszynie zrobiono, i płaci zato 7000 kr., podczas gdy w gorzelni kosztowały aparaty 16,000 rsr. Ceny bydła są tu bardzo wysokie, opowiadał, że temu kilka dni jeden z jego sąsiadów kupił 10 zwykłych krów płacąc po 325 kr. za sztukę. Po obiedzie pożegnawszy gościnnych gospodarzy, ruszyłem dalej przez Bujnice i Szczepanowice, braci pp. Torobujskich, Cieszanowice, Mierzyn i dalej drogą, którą już jechałem przez Łochyńsko do Piotrkowa, gdzie stanąłem przed 7-mą wieczór, końmi zupełnie świeżemi. Cała droga wynosiła: Piotrków — Sobaków 28 km., Sobaków — Zdania 20 km., Zdania — Kruszyna 24 km., Kruszyna — Krzemieniewice — Piotrków 75 km. — Przeczytałem w gazecie, że w Baligrodzie zginął trafiony szrapnelem proboszcz tamtejszy ks. Peszek.

Piotrków. Niedziela, Zielone Święta, 23. V. 1915. O godz. 7-ej rano wyjechał kpt. Zagórski z wszystkimi oficerami sztabu konno za miasto, w celu przerobienia zadania taktycznego. Wróciliśmy po 9-ej. O 9·30 nabożeństwo w kościele Bernardynów z kazaniem ks. Antosza, który przyjechał. Prócz wojsk Polskich Leg. był w kościele oddział wojsk niemieckich. Otrzymałem list z Badenu z wiadomością o stryju p. Michale z 22/IV, z Stratyna, pisze: „Z Stratyna nie wyjechaliśmy, lecz z obawy ewentualnej bitwy na tutejszem terytorjum obozowałem 10 dni w lasach i w domu gajowego. Obecnie jeszcze jestem niezdrów po przebytej influencji, a jestem zmuszony mieszkać w oficynach, bo pałac został splondrowany przez ludność tutejszą. Służba i oficjaliści wszyscy są przy mnie, również i dzierżawcy". Ostatnie komunikaty były o zajęciu Sieniawy i okolic Mościsk.

Poniedziałek, 24. V. 1915. Rano przejechałem konie; na nabożeństwie miał bardzo ładne kazanie, na temat czci Matki Boskiej w Polsce, ks. Antosz. Przeważnie przesiedziałem w domu przy czytaniu gazet i książek, które w księgarni tutejszej można wypożyczać. W Piotrkowie ruch na ulicach świąteczny, zwłasz-

cza około 12-ej. Ludność tutejsza a zwłaszcza niewiasty są bardzo niskiego wzrostu. Dziś rano wyjechał kpt. Zagórski z p. Wyrostkiem do Wiednia. Nadszedł telegram urzędowy o rozpoczętych działaniach wojennych na granicy Włoch. Włochy mimo koncesji dawanych przez Austrję wypowiedziały wojnę.

Wtorek, 25. V. 1915. Rano jeździłem konno z gen. Durskim. W dzień przeprowadziłem się na nową kwaterę do hotelu „Comfort", gdzie mam bardzo ładny i porządnie umeblowany pokój. Przeprowadził się tam również gen. Durski. Został opublikowany manifest cesarski o wypowiedzeniu wojny przez Włochy.

Środa, 26. V. 1915. Rano spacer konno z gen. Durskim. Po południu byłem z gen. Durskim na pogrzebie legjonisty, który zginął przebity bagnetem przez drugiego legjonistę podczas patrolowania w mieście. Dzień bardzo gorący i skwarny. Był tu dziś Ejdziatowicz, kpt. Legjonów, jest w Dąbrowie, gdzie jest także dr. Godłowski, fizyk z Leska. Ejdziatowicz jedzie do Sanoka, dałem mu list do starosty w Lesku. Wniosłem podanie o pożyczkę do Wydz. Krajowego na 2000 kr. dla reaktywnego wydziału pow. w Lesku. Dzisiejszy komunikat podaje, że w ostatnich dwóch dniach wzięto pod Przemyślem 25,000 jeńców, 54 lekkich, 10 ciężkich dział, i 64 karabinów maszynowych. Pogrzeb legjonisty odbył się z szpitala, który przyjechał tu z Sanoka.

Czwartek, 27. V. 1915. Znowu dzień taki sam, rano konno, popołudniu w komendzie i w domu. Dostałem okazją przysłany z Wiednia gurt do siodła. W liście z Bresztowan smutna wiadomość o śmierci por. Pawła Weissenwolfa, który uległ wypadkowi jadąc w budce konduktora, koleją w połn. Węgrzech, mianowicie rozbił głowę wjeżdżając do tunelu. Z Włochami wojna na dobre się rozpoczęła; flota austrjacka bombardowała szereg miast na morzu Adrjatyckiem.

Piątek, 28. V. 1915. Rano konno około 20 km. Oziębiło się dziś znacznie. Zjawił się dziś w sztabie jako oficer Legjo-

nów, malarz Sichulski. Mamy już więc 3-go malarza, — Grzybowski, Maszkowski, Sichulski. Literat Żuławski Jerzy, śpiewak operowy Romaniszyn. — Po południu partja u Rylskiego.

Sobota, 29. V. 1915. Rano konno jak zwykle: gen. Durski, pułk. Krzyżanowski, por. Dzwonkowski i ja. — Idąc ul. Kaliską spotkałem żydka, pisarza z starostwa w Lesku, który się zaraz do mnie zbliżył. Został tu przysłany do „Kreis-Komando" oznajmił mi smutną wiadomość, że zamek Leski Moskale podczas odwrotu spalili, na oficynie podobno dach został, bliższych szczegółów nie wiedział, tylko, że w zamku mieli magazyn, który podpalili.

X. Dzierzyński, o którym chodziły wieści, że umarł, żyje. Otrzymałem też wiadomość od dr. Godłowskiego, że X. Bierzecki z rodziną jest w Pradze. Z Bresztowan znowu wiadomość, że w Lesku zginął Emanuel Pusłowski, który był w wojsku austrjackiem.

Wieczorem wrócił kpt. Zagórski z Wyrostkiem z Wiednia; między innemi przywiózł wiadomość, że N. K. N. przygotowuje adres do cesarza, przedkładający postulaty i dezyderaty Polski. W Bessarabji II-ga brygada miała podczas ostatnich walk dość znaczne straty. Między innemi z 3 bateryj wzięty został do niewoli Rutowski, syn prezydenta ze Lwowa.

Niedziela, 30. V. 1915. Msza św. w kościele Bernardynów o godz. 8-ej. Pociągiem o 1·40 wyjazd całego sztabu koleją do stacji Rozprzy, skąd piechotą do Łochyńska, gdzie bankiet na cześć powstania 4 pułku p.

Na stacji w Rozprzy ustawiona była kompanja honorowa i orkiestra Leg., która zagrała „Jeszcze Polska". Z stacji poszliśmy do Łochyńska niecały km. od stacji oddalonego, piechotą. Prócz sztabu pzryjechali pułk. Grzesicki, Departament wojskowy z podpułk. Sikorskim i oficerowie z oddziałów sąsiednich. Z obywatelstwa prócz właściciela Łochyńska p. Strzeleckiego, był p. Zakrzewski z Rozprzy. W dwóch pokojach zasiadło całe towarzystwo przy stołach, naturalnie było mnóstwo toastów. Przed oknami przygrywała muzyka. Do Piotrkowa wróciliśmy pociągiem o 8-ej wieczór.

Poniedziałek, 31. V. 1915. Znowu tak samo, rano konno, w dzień między kancelarją i kwaterą. Rylski awansował na majora,

Wtorek, 1. VI. 1915. Rano konno przez Twardosławice, Majków, Szydłów, Kamocin z powrotem. Żyta zaczynają kwitnąć. Koło Kamocina wśród pola zobaczyłem stare rosnące drzewo, które pokazało się, że jest to buk, pierwszy w tych stronach, który zauważyłem. Jodły spotykałem w lesie koło Michałowa. W „Reformie" było w relacji z podróży namiestnika po odzyskanych powiatach wzmianka o Lesku: „gdzie niektóre domy poniosły uszkodzenia, ale główną ofiarą wandalizmu najeźdźców padł, za drugiem ich wkroczeniem, oszczędzony pierwotnie, starożytny zamek Krasickich, pełen bogatych zbiorów historycznych".

Środa, 2. VI. 1915. Rano konno, Bełżatka, Rokszyce, Bujny. Jeździmy z mapami specjalnemi, które wojskowość świeżo sporządziła na podstawie kart niemieckich. Są dość dokładne a różnice z terenem poprawia się i uzupełnia. Przed południem oficer I-ej Brygady Dobrodzicki (z zawodu malarz) miał wykład o przebiegu kampanji dotychczasowej I-szej Brygady, od początku wojny. Dość było to interesujące. Pogoda trwa, upał i posucha.

Czwartek, 3. VI. 1915. Boże Ciało. O godz. 10-tej udaliśmy się wszyscy ze sztabu z gen. Durskim przed farę, gdzie stały już tłumy ludu i ustawione były dwa oddziały wojskowe Landsturmu austrjackiego i piechoty Legjonów. Następnie udaliśmy się wszyscy t. j. oficerowie na podwórze gmachu pojezuickiego Kolegjum, gdzie jest Komenda Etapowa; tam oczekiwało grono kilkudziesięciu austro-węgierskich oficerów. — Gdy wyszedł gen. Hefelle, zgromadzili się wszyscy koło niego. Gen. Hefelle przemówił kilka słów powitania i powiedział, że życzy sobie, żeby wszyscy oficerowie tak długo byli na uroczystości jak on długo będzie. Następnie udali się wszyscy do fary. Do prezbiterjum weszli generałowie z oficerami sztabowymi i adjutantami. Z sumą wyszedł X. dziekan Zagrzejewski, suma była z „Lauda Sion Salvatorem" podczas sumy. Po sumie wyszła wspaniała procesja, celebrował dalej X. dziekan, szły procesje z feretronami i chorągwiami ze wszystkich kościołów Piotrkowskich, tłumy ludu; wkoło celebransa i z tyłu za nim tworzyli trzymając sznury strażacy wolne miejsce, gdzie szli generałowie Hefelle i Durski, szef lek. Majewski i wszyscy oficerowie i u-

rzędnicy, przeszło stu. Z obydwu stron baldachimu z jednej strony oddział ułanów Legjonistów w czapach paradnych, z drugiej strony kawalerzystów austrjackich z wyciągniętemi szablami. W procesji były po raz pierwszy panny niosące feretrony, ubrane w kontusiki i konfederatki. Procesja szła ulicami Krakowską, pod kościół Bernardynów, Kaliską, Pocztową, Bykowską — na Rynek Maślany skąd do fary. Ołtarze 4 były przed Bernardynami, w ulicy Pocztowej, Bykowskiej i na Rynku Maśl. Po odśpiewaniu Ewangelji, salwy honorowe dawały obydwa oddziały piechoty. Procesja skończyła się przed 1-szą popołud. Następnie na Rynku Trybunalskim odbyła się defilada oddziałów biorących udział przed gen. Hefelle i zgromadzonymi oficerami. Kompanja polska maszeruje przy trąbieniu specjalnego marszu, nie jak austrjacki. Niewiadomo skąd dowiedział się gen. Hefelle, że jest to „marsz belgijski” i zwrócił na to uwagę gen. Durskiemu.

Podczas procesji spotkałem się z Tad. Puzyną, por. uł., dawnym moim kolegą z służby jednor. Jest tu przy podpułk. Turnau. Rozeszła się dziś wiadomość, która wieczorem oficjalnie się potwierdziła, że wojska niemieckie i austr.-węg. zdobyły Przemyśl, — o 6-ej rano dziś wszedł do Przemyśla korpus X-ty. Po południu byłem z gen. Durskim i kilkunastu oficerami sztabu na przedstawieniu w Tow. Dobroczynności. Procesja dzisiejsza zrobiła wielkie wrażenie, gdyż nigdy nie miała takich rozmiarów i udziału generalicji, urzędów i wojska.

Piątek, 4. VI. 1915. Rano jadę konno w kierunku Krzyżanowa, Cekanowa, powrót przez Milejów. Od 2-ch dni idą dzień i noc, co kwadrans pociągi z wojskiem niemieckiem przeważnie artylerją, w kierunku Radomska. Popołudniu poszedłem do Komendy obwodowej, gdzie między urzędnikami jest p. Korol, b. inspektor szkolny z Przemyśla, którego zna mój Ojciec i polecił mi być u niego. Poznałem go, młody jeszsze człowiek, był poprzednio 6 lat profesorem gimn. w Przemyślu. Opowiadał mnie o stosunkach tutejszego okręgu, na przeszło 400 gmin jest ledwo kilka szkół. Nauczyciele i nauczycielki przeważnie ludzie bez kwalifikacji. Pokazał mi podanie jednego nauczyciela, w którym co słowo był błąd ortograficzny; poznałem tam też p. Kowitnowskiego, sekr. Rady Pow. z Cieszanowa, który jest

tu lustratorem gmin. — Opowiadał, że ludność odnosi się z wielką rezerwą do nowych władz, pomimo, że wszystko jest po polsku. Od południa objąłem służbę inspekcyjną. Na obiedzie w menaży zjawiły się dziś dwie damy: margrabina Pallavicini-Czaki z domu Niementowska ze Lwowa i p. Germanowa, żona literata, syna posła Germana. Mąż jej w szarży kaprala Leg. był także; przyjechały te panie tu w jakiejś misji. Odbywał się zjazd N. K. N. i był bankiet uczestników. Podobno były jakieś przeszkody ze strony władzy austrjackiej.

Sobota, 5. VI. 1915. Nocowałem w kancelarji komendy. Rano konno jazda niedaleka po lesie Bugaj. Pogoda dalej trwa, w ogródku hotelowym bzy już okwitły, zaczynają akacje, widać też i w okolicy wpływ szkółek Podzameckich, gdyż spotyka się bardzo często różne drzewa i krzewy ozdobne, nawet po wsiach. Koło jednej chałupy widziałem dwa drzewka „Caragana pendula". Drzew owocowych wszędzie bardzo dużo. — Komunikat urzędowy donosi o zajęciu Stryja i posuwaniu się dalej na Mościska. Na granicy włoskiej odbywają się tylko małe utarczki i walka artylerji.

Niedziela, 6. VI. 1915. Nabożenstwo w kościele pobernardyńskim o 9·30. Kazanie miał nowo-przybyły do komendy X. kap. Gilewicz (przeniesiony ze szkoły podchorążych, dokąd poszedł X. Tomaszkiewicz), miał kazanie przeszło pół godziny. Po południu o godz. 5-tej odbyła się tak zatytułowana na zaproszeniach „wieczornica" oficerów Legjonu Polskiego, w sali Stow. Rzemieślników. Było to pierwsze większe wspólne zebranie się obywatelstwa piotrkowskiego, z oficerami Legjonów. Zaproszenia były przeważnie rozesłane, częściowo zgłaszano się po nie w Komendzie. Z korpusu oficerskiego armji austrjackiej przybyli: gen. Hefelle z podp. Kneidrem i Hausnerem, kpt. Daszyńskim[1]), podp. Turnau i z urzędnikami cywilnymi. Sala była udekorowana rysunkami malarzy ze sztabu Leg. W przerwach przedstawienia był bardzo dobrze widziany bufet z lodami, herbatą, etc., gratis. Na końcu odbyła się licytacja karykatur Sichulskiego i akwarel Janowskiego. Moja karykatura poszła za 50 kr. Dochód przeznaczony został, a było przeszło 2.000 kr., w połowie na wdowy i sieroty a reszta na bied-

[1]) Brat posła Ignacego.

nych tutejszych. Na zebraniu była także p. Marja Piłsudska, żona Brygadjera. Spotkałem tam komisarza Namiestnictwa Dunikowskiego, znanego mi ze Sejmu i por. Jarosiewicza, teraz audytora, który na początku wojny był ze mną w tym samym bataljonie Landszturmu. Ordynans od koni mój Kuzio, zachorował i musiał pójść do szpitala do Kamińska, dostałem z kadry Sobczaka Jana.

Poniedziałek, 7. VI. 1915. Ranny spacer konny połączony był z taktycznem ćwiczeniem, w którym wzięło udział kilku oficerów sztabu i część plutonu sztabowego. — Przed południem zwiedziliśmy in graemio z gen. Durskim na czele wystawę, urządzoną przez Departament wojskowy, wszelkich publikacyj i wycinków z gazet całego świata dotyczące Legjonów, oprócz tego fotografje z kampanji. Ciekawe tam były rzeczy zwłaszcza pochodzące z Warszawy, moskalofilskie broszury i jednodniówki, propaganda Legjonów przy wojsku rosyjskiem, itp. — Z gazety dowiedziałem się o śmierci Ostaszewskiego Stanisława w Klimkówce w Sanockiem, a temu kilka dni o śmierci dra Ziembickiego Grzegorza we Lwowie. Wrócił Jakubowski z II-ej Brygady.

Wtorek, 8. VI. 1915. Jak zwykle rano konno, popołudniu między kancelarją i kwaterą. Gen. Durski z kpt. Zagórskim jeździli do Jeżowa, na inspekcje kadry artylerji, automobilem. Przyszła wiadomość z poczty od żony z Leska z 1/VI. „Zamek spalony, zostały oficyny i dół. Prawie wszyskie obrazy uratowane, bibljoteka i niektóre cenne przedmioty. Meble prawie wszystkie spalone. Na folwarku Posada wszystkie budynki spalone“. Smutna to wiadomość, na którą byłem zawsze przygotowany, widząc wszędzie zniszczenie. Św. Medard z pogodą.

Środa, 9. VI. 1915. Dzień jak zwykle. Panie M. Palavicini i Germanowa dały dziś w ogrodzie hotelu „Comfort“, podwieczorek dla sztabu Legjonów. Po odprawie zawiadomił obecnych oficerów kpt. Zagórski, że od pewnego czasu gromadzą się groźne chmury nad Legjonami, ze strony rządu austr., który działa pod wpływem rządu niemieckiego. Wobec różnych intryg i piętrzących się trudności, kpt. Zagórski postanowił, ażeby odpowiedzialność na niego nie spadła, ustąpić ze stanowiska szefa sztabu, wniósł więc podanie o urlop 8-io tygodniowy a równocześnie o zwolnienie. Następcą jego ma być por. Klee-

berg, polak, z gen. sztabu. W rozkazie Nacz. Armji był przedstawiony wypadek, że w grobie rosyjskim znaleziono, na którym był napis na krzyżu: „tu spoczywa gemainy Poiskałow“, 161 paczek z 48.300 sztuk rosyjskich naboi. W komunikacie wiadomość o zajęciu przez wojska austrjackie Stanisławowa. Na deszcz się dalej nie zanosi, łąki zaczynają kosić.

Czwartek, 10. VI. 1915. Dziś konie odpoczywały. Popołudniu w kinie „Czary“ przedstawiał art. malarz, Janowski Stanisław swoje zdjęcia fotograficzne na ekranie, z kampanji zimowej I-ej i II-ej Brygady. — Procesja Bożego Ciała we czwartek oktawowy odbyła się ulicami miasta.

Piątek, 11. VI. 1915. Rano konno przez lasy na północ od Piotrkowa. Lasy te dawniej „kazionne” bardzo są ładnie zagospodarowane, zręby zasadzone sosną i świerkiem. Kultury byly widocznie przed zwierzyną ogrodzone, lecz w zimie wszystkie ogrodzenia wycięto na opał. Przyszedł do mnie dziś młody Wiktor Schram z Olchowej, koło Leska, był cały czas podczas inwazji w domu; opowiadał mnie szczegóły o Lesku i okolicy.

Piotrków — Ruda Pilczycka. Sobota, 12, VI. 1915. Otrzymawszy rozkaz z komendy udania się w okolicę Przedborza i Końskich w sprawie kupna koni, wyjechałem o godz. 4·30 rano konno z Piotrkowa. W nocy się zachmurzyło i rano kilka razy deszcz zaczynał kropić lecz nie rozpadało się i wkońcu rozpogodziło zupełnie. Jechałem przez Witów, Kłudzice, Karolinów, Stobnice, Paskrzyn nad Pilicą. Droga prowadziła głównie lasami rządowemi, które także bardzo ładnie i wzorowo prowadzone. Przez Pilicę, która dość szeroko się rozlewa, jest wybudowany nowy most, do którego zbudowano kawałek drogi wydylowanej. Przy moście stoi warta Landszturmu austrjackiego. Za Pilicą Skotniki, Józefów majątek dawniej Ad. Krasińskiego, kupił Stanisław Plater Zyberg, kolega z Fryburga, który tu zachorowawszy, przed kilku laty umarł. Przejeżdża się przez duże lasy, ładnie zagospodarowane. Duża i bardzo porządna szkółka leśna, młodniki ogrodzone przed jeleniami, których stan przed wojną był bardzo duży. W Józefowie liczne nowo zbudowane zabudowania z cegły czerwonej dachówką kryte, jak miasteczko. Gdym się tu rozpytywał o właściciela, obecny

przytem furman objaśniał mnie, że to majątek wdowy po tym hr. Platerze, który był bardzo wysoki. Domyśliwszy się, że tu chodzi o ś. p. Stanisława, mówię: „ten pan hrabia miał duży nos“, na to furman: „kiedy p. porucznik tak mówi, to już dobrze znał p. hrabiego“. Śladów wojny dotychczas nie widać nad Pilicą. Od strony wschodniej są okopy i rowy austrjackie trwale zbudowane z nakryciami i druty kolczaste. Dalej przez Reczków, Wonsacz do Czermna, tu część wsi spalona, ale przypadkowo przy kwaterunku żołnierzy niemieckich. W środku wsi Niemcy posadzili „Bismark's Eiche” przed którem ustawili głazy granitowe z krzyżem żelaznym na kamieniu i napisem „Bismarck”. Ludność tu jeszcze wystraszona, gdyż niedawno miała kwaterunki, ale na powitanie „pochwalony Jezus Chrystus“ przyjaźniej spogląda. Jedna kobieta, gdym ją tak powitał, powiedziała: „jak to przyjemnie takie słowo usłyszeć, żeby pan sto lat żył”. Za Czermnem wjeżdżam na terytorjum Pilczycy Władysława Zamoyskiego. Lasy na torfowiskach, sosna, brzoza, trochę jodły, między lasami łąki. — Dużą część drogi wojsko wydylowało, biorąc drzewo z lasu. O godz. 1-ej zajeżdżam do Rudy-Pilczyckiej przed dwór, gdzie dowiaduję się, że hrabstwo są w domu. Wychodzi Władysław Zamoyski i wielka niespodzianka, gdy mnie zobaczył, a zarazem radość, że ma na kwaterze kogoś ze swoich. Żona jego tak samo się ucieszyła. Zrobiłem dzisiaj 56 km. Dostałem zaraz obiad, następnie kąpiel i przebrawszy się poszliśmy przez folwark w pole i w las.

Dom tu nieładny, dobudowywany, wysoka facjata z wieżą. Wszędzie z powodu licznych kwaterunków nieład i nieporządek. Mieli tu ciągle kwaterunki niemieckie i austrjackie. Zamoyski, który ma dość trudny charakter, miał ciągłe przejścia o różne rekwirunki i szkody wyrządzone przez wojska. Ostatecznie bardzo mało widać tu szkód w domu, folwarku i lesie, ale on o każdą drobnostkę wypisywał skargi i dochodził swych praw. Zostało mu kilkadziesiąt krów, buhaj, konie i źrebaki. — Dwór leży w środku między łąkami i lasami, poszliśmy piechotą do lasu, gdzieśmy obeszli kilkanaście km. Ciekawie są tu urządzone przewody elektryczne z wysokiem napięciem do drutów przed rowami strzeleckiemi, przewody idą częściowo na słupach częściowo kablami. Linja obronna, która całą zimę tu stała, ciągnie się już poza obrębem lasów pilczyckich, ale tuż przy granicy,

w lasach p. Jankowskiego z Rudy Maleniewskiej. Las tu wycięty długim pasem na szerokość kilkudziesięciu metrów, od frontu ułożono szereg wierzchów sosnowych, następnie druty kolczaste i przewody elektryczne, rów strzelecki zbudowany z drzewa i ziemi jak forteca a ztyłu najrozmaitszych kształtów i stylu schrony dla ludzi. Wszystko ogrodzone płotkami, z ogródkami, wyłożone desenie z mchów, ścieżki w porządku utrzymane, różne napisy niemieckie, patrjotyczne i humorystyczne, kosze na odpadki. „Blech", „Glass", „Wolle". Robi to wrażenie jakiejś willegiatury lub pawilonów na wystawie. Do domu wróciliśmy około 9-ej. Obecnie na kwaterze jest tylko tu niemiecki oddział techniczny, który urządza przewody elektryczne, a przejazdem jest major niemiecki z weterynarzem.

Ruda Pilczycka. Niedziela 13. VI. 1915. Około godz. 10-ej rano przeszliśmy piechotą do Pilczycy do kościoła na mszę. Kościół stary murowany. Po sumie Władyś został na posiedzeniu Komitetu Ratunkowego, ja z Zosią wróciłem do domu, gdzie przeglądałem „L 1 Illustration" z 1914 i 15 roku. W nr. z 14/IV, był artykuł o Legjonach polskich przy wojsku rosyjskiem i fotografje oddziału konnego. Mundury z „rabatami" zupełnie podobne do rosyjskich; na fotografji ztyłu był oddział piechoty w „papachach" podpis był: La Legion Polonaise au chateau de Charterewski?" co przypuszczam znaczyło „Czartoryski", gdyż te Legjony są w Puławach. Po późnym obiedzie, gdy Władyś wrócił z posiedzenia, poszliśmy spacerem przez pola do lasu. Ta część lasu, gdzie byliśmy częściowo na torfach osuszonych rowami, kiepska sosna, olcha, dąb. Na suchym gruncie między sosną dużo jodły. Pod wieczór zachmurzyło się i zaczął deszcz kropić.

Ruda Pilczycka — Końskie. Poniedziałek, 14. VI. 1915. O godz. 6-ej rano wyjechałem w dalszą drogę przez Jakimowice, gdzie przejeżdża się przez linję okopów rosyjskich, która szła napoprzek wsi, obecnie do połowy spalonej. Radoszyce mieścina mała żydowska. W Sielni przejeżdża sie rzekę Czarnę, mostem wojskowym nowo zbudowanym. Jedzie się szosą, okolica pagórkowata, koło R. Pilczyckiej był pagórek, skąd rozległy widok się roztaczał. Do Końska 30 km. miasto dość porządne, kościół stary z ciosowego kamienia, naturalnie też i cerkiew z kopułą. Pałac tuż przy mieście, założony przez Małachowskich z oto-

czeniem na wielką skalę, ale właściwy pałac niezbudowany; stoją tylko dwie oficyny półkoliste. Jest tu kwatera gen. Kövösca i jego sztabu. Jula Tarnowskiego nie zastałem narazie w domu, żona jego była w sklepie spółkowym, gdzie wydawała wiktuały. Później nadszedł Jul, bardzo strapiony, gdyż między jego końmi wybuchła nosacizna i 9 dziś zastrzelono. Chodziliśmy po ogrodzie, gdzie ładne szpalery lipowe, mało co niższe jak w Lesku. Ciekawy kasztan, który opuszcza gałęzie do ziemi, z których nowe drzewa wyrastają. Z dzieci Tarnowskich byli 2 chłopcy i dziewczynka. Obiad i kolacja bardzo skromne, gdyż jest tu brak mięsa, ale stół nakryty porcelaną herbową, srebrem, kamerdyner i lokaj we fraku. W Pilczycy usługiwała dziewczyna a noże i widelce były żelazne z drewnianemi rączkami. Popołudniu kropił deszcz. Tarnowscy mieli tu od początku wojny sztaby armji niemieckiej, rosyjskiej a obecnie austrjackiej. Na sztab rosyjski Niemcy z aeroplanów rzucali często bomby, których ślady w ogrodzie widziałem i strzałki z napisem: „Invention francaise, fabrication allemande“. Był też tu Legjon polski utworzony przez moskali. Komendantem był pułk. Rent: było około 1.500 ludzi, mundury podobne do rosyjskich, tylko na epoletach: „L. P.“ Usposobienie tu i w Pilczycy pesymistyczne i wielka nieufność w przyszłość, potęgowana obecnością Prusaków. W Końskich był też sam Hindenburg i książe Joachim. W Pilczycy arcyks. Karol Fr. Józef. Koni w tych okolicach niema zupełnie do nabycia.

Końskie — Piotrków. Wtorek, 15. VI. 1915. Wstawszy o 4-ej rano, odprowadzony do koni przez Tarnowskiego, odjechałem początkowo drogami bocznemi przez Modliszewice, Pomorzany, Soczówki do Żarnowa na szosę prowadzącą do Piotrkowa. W Żarnowie duży dwór z ogrodem, ale w bardzo zdezolowanym stanie. Właściciel nazywa się p. Popowski. W Paradyżu i w okolicy widać świeże ślady bitew, przy gościńcu świeże okopy a w samym Paradyżu kościół ma dach i jedną wieżę zestrzelane; także budynki plebańskie. Dalej ciągle szosą częściowo przez lasy. Przed Sulejowem mija się słup graniczny gub. Radomskiej i Piotrkowskiej. W Sulejowie przejeżdża się przez Pilicę, most nowozbudowany przez wojsko. Za miastem widać opactwo Cystersów, t. j. ruiny i kościół, baszty i mury

stare bardzo ładny tworzą widok. Dziś od rana zupełnie zimno, kilka razy puszczał się deszcz. Przyjeżdżam do Piotrkowa na 1-ą popoł. robiąc 62 km. Popoł. byłem z gen. Durskim na przedstawieniu „Gwiazda Sybiru“.

Piotrków. Środa, 16. VI. 1915. Rano jeździłem z gen. Durskim konno. Wracając przez miasto poślizgnął się mój koń na płycie żelaznej na kanale i wywrócił się, nic się nie stało tylko trochę rękę zgniotłem. Wrócił kpt. Zagórski, przyjechał z nim porucznik artylerji Kleeberg Franciszek, przydzielony do gen. sztabu. Ma zastępywać kapitana podczas jego urlopu. Ofenzywa austrjacko-niemiecka postępuje dalej. Zajęto Jaworów, Sądową Wisznię, Żurawno i Zaleszczyki.

Czwartek, 17. VI. 1915. Dzień zeszedł jak zwykle, nic ważnego nie zaszło, gazety krakowskie nie nadeszły. Kpt. Kleeberg jest Polakiem, syn radcy Nam. ze Lwowa.

Piątek, 18. VI. 1915. Znowu dzień bez zmiany, pogoda trwa, upał jednak mniejszy, wieczory nawet chłodne.

Sobota, 19. VI. 1915. Rano konna jazda z gen. Durskim. Żyta już żółkną, owsy bardzo marne, zaczynają kłosować. We wszystkich wsiach w domach i w oknach widać ładne kwiaty, pelargonje, hortensje, petunje, kaktusy, wszystko w pełnym kwiecie. Był u mnie Hieronim Lubomirski, przyjechał na zjazd Tow. Rolniczego.

Niedziela, 20. VI. 1915. Niedziela jak zwykle. O 6-ej poszedłem na przedstawienie Zapolskiej „Tamten“, grane przez zespół łódzki. Publiczności nie było dużo. Na tem przedstawieniu można było widzieć, jak zupełnie inaczej jest wychowana publika galicyjska a tutejsza. W miejscach najdramatyczniejszych i rozrzewniających (aresztowanie, zakończenie) zamiast nastroju odpowiedniego i ciszy, publiczność wybuchała śmiechem z jakiegoś błahego i nic nie mającego wspólnego z chwilą tą, powodu. Od dwóch dni jest nowy intendant Niemiec, ale dość dobrze po polsku mówiący. Przyjechał z Galicji z pod Jaworowa. Opowiada ciekawe historje o ostatniej ofenzywie. Między innemi straszne rzeczy, n. p. za Jarosławiem we wsi Makowiska chłopi rzucili się z nożami na wkraczających Honwedów, za co wieś

została spalona, a wszyscy mieszkańcy nie wyłączając kobiet i dzieci wycięci? — Objąłem tymczasowo komendę plutonu sztabowego, mam więc trochę zajęcia. — Pogoda trwa.

Poniedziałek, 21. VI. 1915. O 6 ej rano wyjechałem na plac ćwiczeń, gdzie miał być pluton sztabowy. Nikogo nie zastawszy pojechałem na kwaterę skąd dopiero wyjeżdżali, zrobiłem tam porządną awanturę. Następnie przyłączyłem się do gen. Durskiego i audytora, z któremi odjechaliśmy w stronę Witowa. Komunikat urzędowy donosili o przełamaniu linji moskiewskiej Gródek-Magierów i posunięciu się pod Żółkiew, Szczerzec. W Wiedniu umarła po dwuletniej chorobie żona Stasia Konarskiego.

Wtorek, 22. VI. 1915. Dzień jak zwykle. Popołudniu nadeszła wiadomość depeszą o zajęciu Lwowa. Wielką to wywołało radość i entuzjazm. Naprędce urządzono dekoracje flagami Komendy i iluminację lampjonami. Trębacz kompanji sztabowej z okna wygrywał różne melodje polskie na „fliegelhornie“. Tłum ludzi zgromadził się na ulicy. Gazety donoszą, że arcybiskupem gnieźnieńskim został X. Edmund Dalbor, Polak.

Środa, 23. VI. 1915. Rano wyjazd z plutonem sztabowym. Dziś od rana widać w mieście ożywienie, bardzo dużo domów udekorowanych, przeważnie flagami biało-czerwonemi. W południe przybyła orkiestra 4-go pułku Leg. z Łohińska, która grała maszerując przez miasto. Wieczór odbył się capstrzyk z orkiestrą, zakończony przed Komendą Leg. odegraniem polskich hymnów.

Przyjechał dziś do Komendy brat kpt. Zagórskiego, Juljan z Ameryki i wstępuje do kawalerji Legjonów. Szczegóły o wzięciu Lwowa są następujące: o godz. 4-ej pop. wkroczył gen. Böhm — Ermolli na czele swej armji. Moskale cofają się na całej linji, także w Królestwie. W liście strat znalazłem znajome nazwiska, padli na polu chwały: podpułk. 13 pułku Michał Krasicki (z linji generalskiej), Dolański, syn z Radłowa. Arcyksiążę Fryderyk został marszałkiem polnym armji niemieckiej. Był tu dziś na inspekcji Depart. Wojskowego Leg. gen. Kövöcs.

Czwartek, 24. VI. 1915. Konie spoczywały w oddziele plutonu sztabowego miałem inspekcję koni. Popołudniu przyjechał tu Władysław Zamoyski, biedką jednym koniem z Pilczycy. Chodziłem z nim w różnych sprawach do władz tutejszych. Miał jechać do Częstochowy koleją, ale obecnie każdy musi mieć paszport a, że jego powiat jest Końsk, więc musi tam się starać o paszport. Również nie udało mu się otrzymać karty na broń, a równocześnie dowiedział się, że strzelby i sztuciec, które oddał do Żandarmerji, są bezpowrotnie skonfiskowane. Nie bardzo bezpiecznie z nim chodzić po urzędach, gdyż z jego charakterem można łatwo przyjść do nieporozumienia.

Najdrażliwsza była sprawa Zygmunta Platera z Białaczewa, którego przed kilku dniami aresztowano i tu w aresztach przebywa. Niewiem co były za powody aresztowania. Byliśmy u podpł. Turnau, który powiedział, że to zależy od gen. Heffelle. Powiedział tylko, że aresztowanie nastąpiło podobno na żądanie Komendy wojsk niemieckich. Wieczór byłem z Zamoyskim na kolacji w restauracji Benaszewskiego. Humorystyczny a zarazem smutny epizod opowiadano: mianowicie w jednej wsi tutejszej okolicy kilku gospodarzy w braku szkoły, nie umieją wcale czytać i pisać po polsku, ale za to nauczyli się od żydów żargonu, w którym też piszą hebrajskim alfabetem.

Piątek, 25. VI. 1915. Z gen. Durskim pojechałem rano konno do Milejowic, gdzie odbył lustrację oddziałów karabinów maszynowych. Są tam 3 oddziały, komendant podpor. Klisiewicz i chor. Służewski. Zakwaterowani są w dworze, który należy do majoratu rosyjskiego. Wróciwszy, poszedłem z Zamoyskim do Komendy Etapu, ażeby wystarać się u gen. Heffelle'go pozwolenie na widzenie się z Zygm. Platerem. W kancelarji zameldowawszy się porucznikowi służbowemu, następnie kapinowi sztabu i wyjaśniwszy cel przybycia, zostaliśmy zaprowadzeni do majora sztabu Becher, który nam powiedział, że nie może dać żadnych bliższych szczegółów, gdyż sprawa jest oddana sądowi i mimo, że to poważna historja i śmiercią grozi, ma nadzieję, że nie weźmie tak srogiego obrotu. Wkońcu oświadczył, że dziś przyjeżdża hrabina, wobec tego w myśl przepisów aresztowany nie może więcej znajomych widzieć.

Osobno major jeszcze mnie powiedział, że Plater został aresztowany na żądanie Komendy niemieckiej i, że zarzuty są przeciw niemu ciężkie. Popołudniu jeździłem z weterynarzem na wizytację koni sztabowych i trenowych. Do wieczora o przybyciu Platerowej nie dowiedzieliśmy się. Zamoyski wieczór wyjechał ze Skarbkiem, który tu przyjechał ze wsi Krzepice koło Przedborza. Dziś przyszło potwierdzenie strat, jakie poniosła II-a Brygada Leg. w dn. 12—13 czerwca pod Zadoborówką na Bukowinie. Największe straty poniósł 2-i Szwadron, gdyż zginęli bohaterską śmiercią: rotm. Wąsowicz, por. Kisielnicki i Włodek, wachm. Adamski Tadeusz, Nowakowski, 1-n kapral, 2-h wach. i 9-ciu ułanów.

Sobota, 26, VI. 1915. Przed południem jak zwykle, o 11-ej raport plut. sztab., który już trochę do rygoru wojskowego nałożyłem. Po obiedzie otrzymałem kartkę od Zygmuntowej Platerowej, proszącej mnie o przybycie do hot. „Wileńskiego“, gdzie mnie oczekuje. Przyszedłszy tam zastałem ją z najmłodszym synkiem Kociem. Powiedziała mi, że we czwartek minął tydzień jak Zygmunta aresztowano i skutego pod strażą żandarmów odwieziono do Piotrkowa. Były dwie rewizje, powodem tego było, że 2 oficerów rosyjskich przebranych po cywilnemu, ukrywało się w lasach Białaczewskich, o których Zygmunt miał wiedzieć. Otrzymała ona pozwolenie na widzenie się z mężem a przytem chce być u gen. Heffelle'go. Pojechałem z nią do Etap-Komendy, gdzie jej ułatwiłem wszystko. Najpierw przyjął nas bardzo grzecznie major Becher (był także w zamku leskim w jesieni z armją Böhm-Ermollego). Następnie sprowadzono z aresztu przy ulicy Bykowskiej, Zygmunta, który w kancelarji audytora w jego obecności z żoną mógł się widzieć. Początkowo powiedziane było, że tylko kwadrans, ale audytor, także bardzo uprzejmy, pozwolił na drugi kwadrans, pozwolił też przysłać do aresztu pościel i owoce, które Anna przywiozła. Rozmawiać musieli po niemiecku, był też mały synek. Wychodząc Zygmunt zobaczył mnie w drzwiach. Następnie była Anna u gen. Heffelle'go, gdzie tylko podziękowała za pozwolenie widzenia się z mężem. Jest nadzieja, że cała ta sprawa szczęśliwie się skończy. Komunikat dzisiejszy donosi o zajęciu Chodorowa. Od południa mam służbę inspekcyjną.

Niedziela, 27. VI. 1915. Po Mszy Św. u Bernardynów, odprowadziłem Annę Plater do Komendy Etap, gdzie ma się dziś znowu z mężem zobaczyć; zaniosła mu pościel, książki i gazety, na co pozwolono. Popołudniu odjechała do Białaczewa. Napisała w tej sprawie list do wuja Zygmunta, ja zaś całą sprawę przedstawiłem listownie ministrowi Morawskiemu i jutro te listy odwiezie okazją kurjer. Popołudniu była partja okszena u gen. Durskiego, Rylski, Platowski i ja. Dziś obchodził imieniny Św. Waładysława, podpt. Sikorski, kilkunastu oficerów było u niego na kolacji. Nadchodzą szczegóły z Lwowa, Moskale spalili obydwa dworce kolejowe wraz z magazynami i warsztatami. Wywieźli jako zakładników: prezydenta Rutowskiego, Stahla, archiwarjusza dr. Czołowskiego, superjora Jezuitów X. Sopucha i kilkunastu innych obywateli.

Poniedziałek, 28. VI. 1915. Dziś jako w rocznicę śmierci Arcyks. Fr. Ferdynanda i jego żony, odbyło się w farze uroczyste nabożeństwo żałobne. Celebrował wojskowy X. Superjor w asyście księży kapelanów i dziekana fary. Obecni byli jenerałowie Heffelle i Durski z wszystkimi oficerami wolnymi od służby i urzędnicy z Kreis-Komendy. Na chórze śpiewali żołnierze po węgiersku. Po południu z por. Kleebergiem obchodziliśmy kwatery oddziałów Legjonów. Komunikat donosi o zajęciu Halicza.

Wtorek, 29. VI. 1915. Św. Piotra i Pawła. Po południu urządziły panie piotrkowskie rodzaj rautu z „żywym dziennikiem"; program był bardzo patetyczno nudny. Od południa zbierało się na deszcz, kilka razy zaczął nawet kropić ale bardzo mały. Około 5-ej przez kwadrans spadł lepszy, w dali było słychać grzmoty. Przed wieczorem zupełnie się wypogodziło.

Środa, 30. VI. 1915. Gen. Durski wyjechał z por. Kleebergiem na inspekcję oddziałów wojsk Legjonów w okolicy Piotrkowa. Konno wyjechałem z audytorem Krzyżanowskim. Po południu deszcz trochę padał, pod wieczór i w nocy także.

Czwartek, 1. VII. 1915. Dzień pochmurny ale deszcz nie pada. Na obiedzie w menaży był rotm .hr. Mieroszewski, reaktywowany na wojnę z 13 pułku uł. Jest z pułk. Wiktorem w Opocznie, w tamtejszej komendzie. Gen. Durski wrócił po

południu. Przyjechał weterynarz Mendlowski, z którym odbywałem inspekcję koni.

Piątek, 2. VII. 1915. Rano konno. Wracając z plutonu sztabowego, wstąpiłem do Kom. Etapowej, gdzie była A. Platerowa z starszym synkiem. Widziała się dziś z mężem, który z gazety dowiedział się o śmierci matki. Po południu byłem na okszenie u Rylskiego z rotm. Mieroszewskim. Z Platerową byłem u proboszcza kościoła podominikańskiego, gdzie się dowiedziałem o śmierci Ksawerego Krasickiego z Chołoniowa. Wieczór byłem na kolacji z Platerową w restauracji Banaszewskiego; sprawa jej męża jest na dobrej drodze.

Sobota, 3. VII. 1915. Rano konno z audytorem. W plutonie sztabowym doprowadziłem nareszcie do rygoru i porządku wojskowego, który był bardzo rozluźniony. Uzupełniłem też brakujące konie z szpitala koni. A Platerowa jest tu jeszcze, byłem u niej i chodziliśmy razem pod więzienie, gdzie w oknie za kratą na umówiony znak pokazał się Zygmunt. Dziś wyjechał kpt. Zagórski na urlop, potrzebuje kuracji na gardło, które mu ciągle dolega. Rano w kościele pobernardyńskim odbyło się uroczyste nabożeństwo za oficerów i 18 ułanów II-go szwadronu. Oprócz oficerów i oddziałów żołnierzy Leg. kościół był pełny publiczności cywilnej. Katafalk był ozdobiony kwiatami, sztandarem z orłem białym, ułańską czapką i szablami.

Niedziela, 4. VII. 1915. Msza wojskowa odprawiona przez kap. leg. X. Gilewicza w kościele pobernardyńskim; po mszy św. kazanie na temat „Boże coś Polskę“ i Legjonów. Wracając po 11-tej z plut. sztab. wstąpiłem do Etappen-Commando, gdzie zastałem Zygmunta Platera już uwolnionego z żoną w rozmowie z audytorem i maj. Becherem. Sprawa więc szczęśliwie się zakończyła, zostaje tylko jeszcze pod nadzorem policji. Po południu odjechali do Białaczewa. W jednym sklepie żydowskim przypadkowo zobaczyłem reprodukcję obrazu Wereszczagina, „Odwiedziny w więzieniu”. Scena przedstawia Włochów, obok męża w kajdanach siedzi żona z dwoma chłopcami; kupiłem więc ten obrazek i ze stosownym napisem dałem Annie Plater. Zaszczepiony zostałem ponownie tyfusem i cholerą. Po południu otrzymałem rozkaz wyjazdu do Komendy IV armji, Arcyks.

Ferdynanda Józefa, z listami w sprawie sprowadzenia II-giej Brygady. Niewiem gdzie jest obecnie ta komenda, gdzieś między Rzeszowem a Sandomierzem. Jadę w nocy.

Katowice — Oświęcim — Kraków. Poniedziałek, 5. VII. 1915. W wagonie III kl. położywszy się na kocu a pod głowę plecak, śpię doskonale do Katowic, około 7-ej rano tu się przesiada i pociąg odchodzi o 10.30. Umywszy się, idę do miasta na śniadanie i chcę wysłać telegram do Rybnej, oznajmujący mój przejazd dziś przez Krzeszowice. Na telegrafie wojskowych telegramów prywatnych nie przyjmują, więc chodzę po komendach austrjackich i niemieckich i szukam pieczątki. W austrjackiej mnie dano, ale tuż przed odjazdem pociągu przyszedł podoficer, że jakieś są kwestje z moim telegramem, nie miałem już czasu pójść i to wyjaśnić. Na stacji w Katowicach dużo kobiet wiejskich przyjechało na targ, wszystkie między sobą mówią po polsku. Jedna opowiadała, że „jej chłop zginął we Francji." Koło Katowic i wszędzie po drodze koło stacji wszystkie wolne kawałki ziemi zasadzone kartoflami i jarzynami, co bardzo ładnie wygląda. O 11.30 dojeżdżam do Oświęcima, jem obiad i golę się u golarzy swoją brzytwą. Jest tylko synek, który opowiada, „że tatuś jest w Legjonach w Bessarabji." Pociąg odchodzi o 2.30 popoł. Telegrafuję jeszcze stąd do Rybnej, może będą mieli czas wyjechać. W Krzeszowicach z Rybnej niema nikogo, wsiada do pociągu Pani Andrzejowa Potocka, Zdzisławowa Tarnowska; pozostałej na stacji jednej p. Potockiej daję list do Rybnej z prośbą, żeby tam odesłano. Do Krakowa zajeżdżam około 4-ej. Z dworca wypuszczają wszystkich po sprawdzeniu legitymacji. W mieście nie widać ewakuacji, tłumy spacerują po plantach i rynku. Jadąc na Krupniczą spotykam Adama Stadnickiego w mundurze maltańskiego sanitarjusza; wygląda jak oficer marynarki... przy boku miał jakiś miecz średniowieczny. Był z nim Alfred Potocki w mundurze ułańskim. Wsiedli ze mną i podjeżdżamy pod „Grand-Hotel", gdzie spotykam pułk. Stanisława Szeptyckiego z żoną. Zajeżdżam na Krupniczą, wykąpawszy się i przebrawszy idę na miasto. Szukam za ministrem Morawskim, którego znajduję przed odjazdem do Wiednia u Delegata. Zawiadomiłem go o uwolnieniu Zygm. Platera. Spotkałem jeszcze C. Popielową i Sapieżanki córki Pawła. Władysław

jest we Lwowie przy rannym synie. Na kolację z Stadnickim idę do Grandu, gdzie także byli Szeptyccy, siedzieli przy stole gen. Kirchbacha, przy którym jest Szeptycki. Korpus ich przejeżdża z nad Wisły nad Dniestr. Był tam także Potocki Alfred, opowiadał, że zamek łańcucki zupełnie nieuszkodzony. Józef Potocki czuwał nad tem. Gumniska także ocalały, krasiczyński zamek częściowo uszkodzony granatami, jedna wieża, glorieta na kaplicy i dach w kilku miejscach. Kaplicę i bibljotekę Moskale opieczętowali i nie ruszyli; obrazy i cenne przedmioty konserwator Szmurło z Moskwy przybyły, przewiózł do Ossolineum i tam zostało. — Około 9-ej zjawiła się niespodziewanie moja żona, która telegramy dostała ale późno, a z listem zostawionym w Krzeszowicach młody Potocki do Rybnej przyjechał i z nim do Krzeszowic na stację przyjechała.

Kraków — Rzeszów. Wtorek, 6. VII. 1915. Wstawszy o 4-ej rano idę piechotą na kolej, gdzie mam pierwszym transportowym wojskowym pociągiem jechać. Na dworcu spotykam Russockiego z Ustjanowej, jako rotmistrza, jedzie do Oświęcima, gdzie jest przy szpitalu koni. Około 6-ej odchodzi jakiś pociąg, którym dojeżdżam tylko do Podgórza i znowu czekam długo. O 8-ej wyjeżdżam pociągiem, który tylko dochodzi do Bochni. Tu czekają 3 pociągi wojskowe z Niemcami na lokomotywy, których brak. Wkońcu rusza jeden do którego wsiadam. Jest to pociąg z oddziałem karabinów maszynowych od Dyw. Kaw. Jadą prosto z Ostendy, skąd we czwartek wyjechali. Jadę w coupé z doktorem. Po drodze nie widać dużych śladów wojny. Miejscami rowy w polu a przed Dunajcem większe okopy i zasieki drutu kolczastego, które obecnie wśród łanów dojrzałego żyta się ciągną. Doskonale wykorzystują to wróble, które stadami obsiadują druty i z kłosów ziarno wyskubują. W Biadolinach pociąg staje i znowu długie czekanie, z powodu mostów na Dunajcu, które kończą budować. Zapoznaję się tu z resztą oficerów pruskich, jadących z Ostendy. Nie byli jeszcze na „Östlichen Kriegsshauplatz", więc wypytują się o rożne szczegóły a zwłaszcza niepokoi ich możliwy „Winterfeldzug". Nadchodzi koło 1-ej pociąg z próżnemi wagonami „przyspieszony", wsiadam więc do niego, do próżnego wagonu końskiego. Mosty na Dunajcu i Białej stoją, ale jeszcze przy nich robią. Zajęci

są tu jeńcy rosyjscy pod komendą oficera rosyjskiego z niebieskiemi wyłogami. Nad Dunajcem widać gęste rowy, przy kolei zdemolowane budki, tak samo stacja w Biadolinach, którą restaurują. Folwark w Świerczkowie-Sanguszki w połowie budynki w ruinie, na zakładzie w Zbylitowskiej Górze widać dziury w dachu, niektóre już połatane nową dachówką. Nad Tarnowem widnieją nieuszkodzone wieże kościelne i bania żydowska. Dworzec stoi ale nie do poznania, w ścianach dziury od kul, szyby wybite, a cały brudny i zasmolony. Wagon mój szczęśliwym trafem staje wprost drzwi do restauracji, gdzie pospiesznie coś jem. Siedzą tam austrjacki gen. dyw. i kilkunastu oficerów niemieckich. Za chwilę odjeżdżamy, do mojego wagonu wskakuje jakiś podoficer automobilowy. Za dworcem widać budynki kolejowe, magazyny, zupełnie spalone i zdemolowane. Przed Tarnowem na polu założono kilka nowych torów, t. j. szyny położone, na które stawiają pociągi sanitarne. Także na małych stacjach po drodze, porobiono prowizorycznie bardzo długie rampy. Za Tarnowem znowu mniej śladów, przed Czarną kilka chałup spalonych, budki kolejowe za to prawie wszystkie. Na drodze widzę kilkanaście wozów zaprzężonych w czarne bawoły, wiozące budulec dc budowy. Podoficer, który wsiadł, pokazuje się, że jest Geza Bauer, były szofer młodych Zamoyskich z Podzamcza, był z nimi na weselu w Jabłoniu i tam mnie widział. Ostatnio był szoferem u króla Czarnogórskiego, było tam 10 aut „Fiat", pensję miał 400 koron miesięcznie. Pociąg pomimo, że przyspieszony wlecze się pomału i co chwila staje, gdy inne z przeciwnej strony pociągi nadchodzą. W Czarnej znowu stoi z godzinę, przesiadam się do wagonu osobowego; jadą 2 oficerowie austrjaccy i jeden niemiecki, który jedzie z pod Szawli na Berlin, Kraków do Jarosławia, gdzie ma brata w szpitalu ciężko rannego. Pod Dębicą most na Wisłoce stary żelazny leży napół rozwalony, przejeżdża pociąg przez prowizoryczny, drugi w budowie, na wysokiem rusztowaniu drewnianem kładą żelazne trawersy; budują jeńcy rosyjscy i robotnicy kolejowi. W Dębicy stacja zdemolowana, nazwa stacji była już po rosyjsku i polsku, rosyjski napis zdjęty. Stoją tu duże pociągi z wojskiem niemieckiem, wagony przeważnie francuskie i belgijskie. Zboża w tych stronach t. j. żyta zupełnie żółte a mało gdzie żniwo rozpoczęte. Słyszę tu pierw-

szy raz ćwierkanie koników polnych. W Sędziszowie stajemy o 8-ej. Na polu obok stacji ogromne stado bydła około 500 sztuk. Koło Dębicy było kilkadziesiąt bawołów. — Stoi tu pociąg z artylerją austrjacką, haubice jadą z pod Sandomierza na wschód. Mija nas drugi pociąg z lekko rannymi niemcami, w wozach bydlęcych jadą. Opuszczamy nasz pociąg, gdyż tor dalej zabity. Wolny będzie tylko na t. zw. pociąg pospieszny z Krakowa wychodzący o 5-ej pop. Czekamy więc na ten pociąg, którym można było dalej jechać. Pociąg nadchodzi spóźniony około 11-ej. Przepełniony cywilną ludnością przeważnie żydzi, wracający z uchodźtwa wojskowemi wagonami tylko III klasy.

W wagonie wszystko pomieszane od pułkownika do prostych żołnierzy, dużo też oficerów niemieckich. W Rzeszowie stajemy o 1-ej po połu. Idę do miasta na Ettapen-Commando dowiedzieć się o „Standort IV Armee Commando" dowiaduję się, że jest w Leżajsku. Wracam zaraz na dworzec; jest on częściowo zdemolowany, miasto ciemne, na ulicach ogromne dziury i smród. Zastaję jeszcze pociąg i jadę nim dalej. Most na Wisłoku leży w rzece, przejeżdża się po prowizorycznym.

Przeworsk — Nisko — Janów. Środa, 7. VII. 1915. Cukrownia w zupełnej ruinie, parku niema, stacja tylko mury i kominy. Wsiadam o 3-ej rano do pociągu idącego do Rozwadowa. Budzę się o 4·30 na stacji Grodzisko, gdzie stoimy do 7-ej rano. Spotykam tu konduktora z kolejki dynowskiej, poznał mnie także. Utyskuje na wojnę, a najbardziej mu dolega, że stracił 12 kg. wagi, a jest jeszcze dość gruby. W pociągu jedzie jakiś generał FM. L. i kilkunastu oficerów. Mówią, że komenda IV armji już jest w Królestwie w Janowie, inni, że w Rozwadowie. Korzystam z czasu i gruntownie się myję w wiadrze świeżą wodą przy rampie i golę. Od rana słońce przygrzewa. Wsiadam do wagonu i chociaż na twardej ławce zasypiam doskonale. Budzę się o 11-ej, pociąg jedzie środkiem lasów sosnowych (rudnickich). Przeszłego roku widać paliła się pościółka w lesie, gdyż wszystkie sosny miały opalone pnie, dziś trawa wszędzie bujna zielona. W lesie wszędzie wokoło okopy, rowy, szałasy, miejscami drzewa wycięto. Grunt tu piaszczysty, a zboże bardzo liche, głównie oziminy, jarych mało

widać; w polu też gęsto okopy i gęsto lejkowate dziury od granatów. Wsie przeważnie spalone, jak widać po drzewach, które częściowo się zazieleniły; pożary zeszłoroczne ale są i z tego roku. Stacja Rudnik zupełnie spalona i podziurawiona kulami, ogromny ruch: ranni, jeńcy, magazyny, przed stacją kolejki polnej z wagonami naładowanemi workami. Jeńcy znoszą z pociągu różne materjały. Leżą stosy karabinów, mundurów, rynsztunku, kilka armat z lufami obwiniętemi słomą. W „Labe Station" dostaję konserwę i wino na dalszą drogę. Dowiaduje się tu, że IV A. C. jest w Janowie za b. granicą. Widać już dobre skutki skasowanej granicy: proboszcz z Frampola odwozi dwóch chłopów pokąsanych przez wściekłego psa do Krakowa. Jadę dalej, za stacją most na rzece Głęboka wysadzony a miasto zupełnie spalone. Równocześnie widać na zachodniej stronie nad lasami w trzech miejscach wielkie dymy pożarów. Dalej ciągłe w polach okopy, chałupy częścią spalone, częścią ogołocone z dachów na „dekunki", na których widać płoty, łaty ze strzech, części wagonów, etc. etc. — Dojeżdżamy do Niska, stacja spalona i podziurawiana kulami. Jeńcy wyładowują wagony, biorę jednego do moich rzeczy, katolik z oszmiańskiego powiatu, mówi po polsku ale źle. Wysiada ze mną z pociągu por. dragonów, gruby szwab, z Ober A. C. wiezie pakę orderów dla IV armji. W Nisku zajeżdżam do Etap. Com. Dowiaduję się, że o 2-ej popoł. jedzie auto ciężarowe do Janowa, którem pojadę. Idę do menaży na obiad, gdzie każą płacić za obiad kor. 2.20. — Miasto Nisko ruina kompletna, co nie spalone to kulami rozbite, dachy jak sita, w murach dziury, kościół zupełnie rozwalony, bez dachu i wież. Pałac Resseguierów, w środku miasta, to samo z dziurami od granatów i na pół ruina, jak również browar i zabudowania gospodarcze. Wszystko to jednak jeszcze z jesieni. Przyprowadzono tu właśnie przeszło 700 jeńców z Rozwadowa. Same rekruty, kontenci, że już w „plenie". — Przechodzę przez park pałacowy, obraz nędzy i rozpaczy, śliczne stare egzotyczne drzewa, poogryzane przez konie, poucinane na „dekunki", których szereg jest w parku, ani trawnika ani ścieżki, stoi kolumna automobilowa, pasą się konie, krowy, obozują szofery. Groby żołnierzy rosyjskich pod platanami, egzotyczne świerki pościnane na osłonę „dekunków". Ciekawe na tutejszych piaskach w parku kulturka

jodły bardzo ładna. Pałac wewnątrz zupełnie zdemolowany, kilkanaście granatów w ścianach i w dachu. Z kościoła tylko mury zewnętrzne, 36 granatów wpadło. — Wyjeżdżam o 4-ej godz. na automobilu ciężarowym „Fiat", wiezie tylko pneumatyki i wóz średniej wielkości, więc idzie bardzo dobrze, gdzie droga na to pozwala. Gościńce po stronie galicyjskiej zupełnie rozbite, pełno dziur, które naprawiają dylami. Za b. granicą droga wyłożona dylami przez Moskali, więc prędka jazda niemożliwa, najlepiej się jedzie lasami i łąkami bokiem. Za Niskiem wszędzie okopy i przeszkody z drutów. Most na Sanie spalony, przejeżdża się po wystawionym przez pionierów, a budują wysoki na palach; przy budowie mnóstwo jeńców. Wsie mijamy za Sanem, Zdziary, wszędzie widać ślady wojny. Granice tworzyła rzeczka Bukowa, na której most pionierski. Za rzeką jedzie się ciągle lasami ordynacji, ładny las, sosna, zrzadka stare dęby. Koło Janowa ziemia mniej piaszczysta, a w lasach pod sosną pokazuje się jodła. Lasy koło dróg na całej przestrzeni mocno przecięte na dylowanie. Ludności mało widać, chłopi strojem podobni do galicyjskich. Czapek granatowych jak w piotrkowskiem nie noszą, kobiety w perkalowym kupczym stroju. Krzyże przydrożne jak w piotrkowskiem tylko z daszkami. Do Janowa wjeżdżamy o 8-ej, miasto wygląda dość duże, kościół z dwoma wieżami, domy piętrowe, ale wszędzie brud wojenny. Jest tu Etap St. Com. Szukam kwatery, nie można znaleźć, wszystko zapchane wojskiem. Idę do menaży ofic. gdzie mnie przyjmują, siadam przy bocznym stole, obok mnie por. Krupski, urzędnik ministerjum jako cywilny komisarz przy IV armji. Bardzo grzeczny, zajął się moją kwaterą, którą dostałem u por. Mozera, gdzie nocuję na feldbecie. Ob. Armee. Cdo. jest w Godziszowie. Oficerowie opowiadają, że wczoraj lotnik rosyjski rzucał bomby na Janów, zabił kilka koni i furmanów.

Janów — Godziszów — Janów. Czwartek, 8. VII. 1915. Przed Etap-Commando około 7-mej zajeżdża zwykły węgierski wóz, siadają jeszcze trzej ordynansi. Spotykam wyjeżdżając z miasta kolumnę kilkuset jeńców rosyjskich i wozy z rannymi, przeważnie lekko, ale jadą na wozach po drodze dylowanej, musi to być dla nich okropne. Przejeżdżamy wieś Białą, prawie zupełnie spalona, z kościoła tylko fundamenty

zostały; wszystko to z roku ubiegłego, gdyż połowa domów już odbudowana, drewniane dachy gontowe i słomiane. Smutne wrażenie robią sady i drzewa spalone, ciekawą rzecz widzę na jednej starej brzozie, z powodu pożaru zupełnie liści nie wypuściła, tylko trzy krzaki utworzone na gałęziach są zupełnie zielone. Okolica tu zupełnie inna, płaskowyżyna, poprzerzynana jarami, teren kamienisty wapienny, na drodze kurzu na kilka centymetrów. Przyjeżdżam biały zupełnie, t. j. płaszcz gumowy, pod którym mam jednocześnie łaźnię. Następna wieś Kawęczyn, Rataje i Godziszów. W Godziszowie duży folwark, gdzie główna kwatera. Wieś ta należy do ordynacji, dzierżawca Rachowski opuścił folwark. Ludność bez typowego stroju, u starych chłopów widać sukienne czapki rogate z kutasikami na rogach i w środku. Spotkałem przy drodze jeden krzyż stary, dwuramienny.

W Godziszowie staję o 9-ej przed folwarkiem wysiadam i myję się z kurzu. Idę do komendy, gdzie oddaję dokument podróży i pisma. List Arcyksięcia bierze adjutant osobisty. List do gen. Krausa sam oddaję, który bardzo uprzejmie dopytuje się o Rylskiego i stosunki Piotrkowskie. W menaży dostaję herbatę i czekam na dalszą dyspozycję. Przechodzę przez folwark, niema żadnego inwentarza. Podobno dzierżawca zbankrutował i był tu dany rządca z Ordynacji, który podczas cofania się Moskali wszystko sprzedał i wyjechał. Folwark musi być duży, bo ładne zabudowania, duży piętrowy budynek, gdzie jest kancelarja komendy, wygląda na stary ordynacki spichlerz. Około 12-ej idę przed Komendę, na murku przy wejściu stoi jakiś kapitan i siedzi podpułkownik z czarnemi wyłogami, młodo wyglądający, czarne wąsy. Wziąłem go za „lekarza sztabowego" i salutuję dość poufale, on mi grzecznie odsalutowuje. Dopiero minąwszy ich zobaczyłem z boku „Złote Runo", był to Acyks. Henryk. Staję więc i czekam dalej, przechodzący oficerowie i żołnierze przechodzący w promieniu 100 kroków salutują temu Arcykięciu. — Za chwilę nadchodzi z domu obok, gdzie ma kwaterę, „Wódz Armji" Arcyksiąże Józef Fedynand. Sympatycznie wygląda z dużą brodą, przypomina cesarza z lat 1860-tych. Salutuję mu wedle przepisu, minął mnie odsalutowawszy. Oficerowie stojący obok AX. Henryka robią także front i salutują, Arcyks. Henryk zrobił tylko front nie salutując. Po chwili wy-

szedł Arcyks. Józef Ferdynand z gen. Krausem i gen. Seifertic, ochmistrzem dworu, podszedł do mnie, zasalutowawszy zameldowałem się, podał mi rękę, zaprosił do menaży i zapytał jak długo mogę zaczekać na odpowiedź. Poszliśmy wszyscy do menaży; po drodze gen. Krause wypytywał o stosunki w Piotrkowie i w Legjonach. W menaży siedzę koło kpt. gen. szt. Bollschwinga. Jest tu także ppłk. hr. Clam, (był jako rotmistrz w Krakowie a na początku wojny w Przemyślu w A. O. K.) Książe Hugo Windischgrätz, bar. Wasilko, rotmistrz dragonów, brat właściciela Berhometu. Powiedziałem mu o uratowanych rogach, z czego był bardzo kontent. Brat nic z pałacu w Berhomenie nie wywiózł; miał tam drogocenną kolekcję zegarków i tabakierek starych, dywanów perskich, etc. Około 3-ej gen. Krause przyniósł sam mnie pismo z odpowiedzią dla Rylskiego i powiedział, że Arcyks. przychylił się do prośby i napisze do Conrada i Pflanzer-Baltina w sprawie II-ej Brygady Leg. — Wracam z powrotem z kolumną trenową, ale biorę konia od podpor. który prowadzi kolumnę i jadę naprzód tą samą drogą. Urodzaje ładne, jare zboża wcale dobre, chłopi dużo sieją tu konopi, lnu i zwłaszcza prosa i tatarki. Po drodze spotykam jakiegoś starego chłopa, którego pytam czy lasy okoliczne należą do Ordynata, zdziwiło go, żem o tem wiedział, a jeszcze więcej, gdy powiedziałem, że moja matka z rodziny Ordynata. Przyjeżdżam do Janowa około 3-ej, i czekam na okazję autową. Zwiedzam kościół, ładny, renesansowy, na wieży pod krzyżem trzy włócznie Zamoyskich. W mieście pełno wojska i rannych, leżą biedacy w krużganku plebanji i na wozach. Przechodząc wśród kilku żołnierzy austrjackich, widzę jednego, który salutuje mnie jak znajomy. Nie poznałem w czarnym brodaczu, malarza pokojowego z Leska Nanaszki. Mówił, że 45 p. ze Sanoka został wczoraj bardzo rozbity. Jeńców wciąż nowe partje przychodzą, wzięto ich w tych dniach około 14.000. Okazji dziś niema, kolacja w menaży. Etap o wiele lepszą ma menażę jak w Godziszowie, w sztabie Arcyks., gdzie na cynowych talerzach mięso rosołowe, a tu sznycle. Na kwaterę idę znowu do por. Mozera.

Janów — Nisko — Przeworsk, Piątek. 9. VII. 1915. Idę wprost do autoreferenta, gdzie się dowiaduję że będę mógł odjechać z kurjerem koło południa. Łażę tymczasem po mie-

ście. Cerkiew prawosławna wewnątrz rozrzucona, ołtarza niema, różne ikony, szaty liturgiczne, kołpaki archireja, portret Ewlogjusza i księgi liturgiczne walają się po ziemi. Dzwony zdjęła kom. armji na metal do amunicji. Moskale zaś zabrali poprzednio dzwony z kościoła. Znajduję w cerkwi ikon, na drzewie cyprysowem, M. Boską Kazańską i plakietę srebrną z „Woskreszeniem".

W mieście ogromny ruch, bez końca ciągną kolumny taborowe, amunicyjne artylerji. Dużo zaprzęgów zwykłe chłopskie chomąta i wozy z rannemi, wozy na dwóch kołach zaprzężone bawołami, wożą kamień do naprawy drogi. Rozlepiono ogłoszenie do mieszkańców gub. Chełmskiej, o sprzyjanie wchodzącym wojskom, po rosyjsku i polsku. Widzę żyda czytającego rosyjtką stronę, pytam go czemu nie czyta na drugiej stronie, odpowiada mi, że to jest po...„węgiersku". — Spotykam jako Feldkapelana X-a. Pindę, wikarego Hoczwi, jest tu przy szpitalu. Pyta mnie czy to prawda co tu mówią, że Piłsudski z Brygadą przeszedł do Moskali?? Zaprzeczam temu kategorycznie: musi to być tendencyjna plotka. Dziś znowu parno a słońce przyćmione od kurzu. Wczoraj na zachodzie wieczorem zbierały się bardzo czarne chmury, ale skończyło się tylko na czerwonym zachodzie słońca. Much tu jest niezliczona liczba. Około 10-ej przyjeżdża samochód, ktorym mam jechać. Prócz porucznika, który jeździ tym automobilem, jedzie jakiś kapitan. Przed wyjazdem jemy jeszcze w menaży jajecznicę. Wyjeżdżając z Janowa poznaję na wozie w taborze jednego z Moszczeńskich z Leska. Jedziemy inną drogą przez Modliborzyce i dalej piasczystą szosą. Ujechaliśmy z 20 km., gdy porucznik się spostrzega, że złą drogą jedzie, zawracamy więc z powrotem i tą samą drogą lasami Ordynacji jedziemy do Niska. Przez lasy drogi jest około 20 km., które na całej długości Moskale wydylowali, biorąc drzewo z najbliższego sąsiedztwa, co też widać. Spotykamy co chwilę kolumny trenowe i samochodowe a raz stado wołów około 1000 sztuk. W Nisku zajeżdżam na dworzec, gdzie stoi pociag, do którego załadowują rannych, ma ich być 800. Przechodząc przed pociągiem spotykam jakiegoś podstarzałego podpułkownika, który mnie poznał. Gdy przemówił — poznaję w nim Medarda Obertyńskiego, (był komendantem szkoły jednor. och. r. 1894). Rannych ciągle przywożą i w wagonach umieszczają na wełnie drzewnej, rozdają im herbatę, wino, chleb. Przywieziono z pod

Bychawy ze wsi Starawieś kobietę, która ze strachu z powodu strzałów zwarjowała. Kobieta ta lamentuje za dziećmi, pieniądzmi, domem i co dziwne, wierszem mówi, zupełnie jak w „Weselu" Wyspiańskiego, takim rytmem. Kobieta ta w Rzeszowie nagle umarła; zdaje mi się, że jej doktór za wielką dozę morfiny zastrzyknął, gdyż rzucała się i musiano ją związać. Rannych kończą ładować około 5-ej, a o 6-ej pociąg rusza. Obserwuję liczne jamy wyryte granatami, okopy i spalone wsie. Pociąg ten jedzie wprost do Rzeszowa, więc układam się i zasypiam.

Rzeszów — Kraków — Krzeszowice — Rybna. Sobota 10. VII. 1915. W Rzeszowie stajemy około 4-tej, wysiadam i czekam na pociąg pospieszny, który 90 minut spóźniony. Wreszcie nadchodzi o 6-tej. Spotykam się w nim z R. Adamskim, notarjuszem z Sambora, jedzie do Wiednia, wezwany przez żonę w ważnej sprawie. Nie wiedział jeszcze o śmierci syna, wachmistrza ułanów II szw., który zginął w szarży pod Rokitną. Drugi syn jest ułanem w I szw. w Sobakowie pod Piotrkowem.

W pociągu jedzie kilkunastu oficerów niemieckich, wracających z frontu. Do Krakowa przyjechałem o 11-tej, gdzie zatrzymałem się do 4-tej popołudniu. Wyjeżdzam pociągiem wojskowym, idzie już do Lwowa. W Krzeszowicach wysiadam, idę do pałacu, gdzie p. Andrzejowa Potocka dała mi konie do Rybny. W Rybnej staję o 8-mej wieczór; zastaję tu Rostworowskich i żonę z dziećmi.

Rybna. Niedziela — poniedziałek. — 11, 12. VII. 1915. Spędzam tu dwa dni wśród rodziny, bardzo miło, dni prędko mijają.

Rybna — Trzebinia — Ząbkowice — Piotrków. Wtorek, 13. VII. 1915. Wyjeżdżam z Rybnej o 5.30 do Krzeszowic, pociąg pospieszny odchodzący o 7-ej, spóźniony 3 godz. Wsiadam więc do transportu wojskowego, który właśnie odchodził ze stacji. W Trzebini mówią mi, że jest na stacji pociąg do Szczakowej, odchodzący za godzinę. Jadę więc tym pociągiem, w Szczakowej przesiadam się i dalej przez granicę do Ząbkowic, skąd już Warsz. — Wied., przez Częstochowę do Piotrkowa, gdzie staję o 5-tej popoł. Dowiaduję się tu, że gen. Durski wyjechał w niedzielę do Lwowa. Komenda i wojska Leg. tu konsystujące,

15-go we czwartek, odjeżdżając via Ostrowiec nad Wisłą do Annopola, wchodząc w skład IV-tej armji. Wobec tego niespodziewanego i tak rychłego wyjazdu z Piotrkowa, muszę zawiadomić o tem żonę, żeby tu się nie wybierała jak miała zamiar. Ponieważ listownie byłoby za długo, wyrabiam pozwolenie dla Romańskiego, którego nocą wysyłam a zaraz we czwartek ma wracać z powrotem. Ze Lwowa wrócił Lewartowski i przywiózł około 800 ochotników do Legjonów.

Piotrków. Środa, 14. VII. 1915. Dziś pierwszy deszcz porządny od przybycia tutaj; lało tak w nocy do 8-mej rano.



4-ty pułk. Piotrków, lipiec 1915 r.

Jutro wyjazd, wszystko się do niego przygotowuje. Ja jadę konno. Spotkałem dziś Hieronima Lubomirskiego, przyjechał na zjazd Tow. Rol. Obywatele tutejsi skarżą się na niskie ceny, które naznaczył rząd na produkta rolne, pszenica 29 kr. za q, siano 6 kr. Pokazywał mi Lubomirski legitymacje, jakie wydaje „Krieskomando“, na niej jest rubryka: „przynależność państwowa: Polska (okup. ter. austr.)“. Objąłem popołudniu służbę oficera inspekcyjnego. Dziś wieczór Departament wojskowy żegnał Komendę kolacją, na której nie byłem.

Czwartek, 15. VII. 1915. Ogodz.1 0·30, odbyła się na błoniu koło toru wyścigowego Msza polowa na intencję odjazdu wojsk Legjonów. Przybył gen. Heffelle, pułk. Grzesicki i wszyscy oficerowie sztabu Leg. Z wojsk były dwa bataljony 4-go pułku, pod komendą podpułk. Roji, oddział karabinów maszynowych, kompanja sztabowa i oddział techniczny. Gen. Heffelle przeszedł przed frontem wojsk; na czele stał chorąży z sztandarem amarantowym z orłem białym; orkiestra pułku grała hymn austrjacki. Po Mszy odbyła się defilada, która bardzo dobrze wypadła. Bardzo dużo przybyło cywilnej ludności z Piotrkowa. O godz. 3-ciej odszedł z dworca towarowego pierwszy pociąg, o 6-tej drugi, reszta odchodzi w nocy. Wszystko odbywa się według programu i punktualnie, nie jak na Węgrzech w zimie. Romański wrócił o godz. 5-tej z listem z Rybnej. Wypogodziło się znowu. Żniwa wszędzie już rozpoczęte, żyta przeważnie koszą na ścianę.

Piotrków — Białaczew — Niekłań. Piątek 16. VII. 1915. O godzinie 5·15 rano wyjechałem z Piotrkowa konno na Kubie, z Kuciem na Sojce. Szosą sulejowską przez Sulejów do Paradyża, drogą już znaną. Na szosie przed Paradyżem, dwie partje jeńców rosyjskich naprawiało drogę; pod dozorem kilkunastu landszturmistów, było po kilkadziesiąt (około 60 — 70) jeńców i to z rydlami i młotami do kamieni.

Dzień od rana pochmurny, kilka razy do południa deszcz zaczynał mżyć. Żniwa żytnie już wszędzie w toku; nie składają tu półkopków, lecz po kilka snopów w kupki. Z Paradyża drogami polnemi i bocznemi przez W. Wolę, Radwan, Niedźnę do Białaczewa 30 km. szosą, potem w bok 12 km. Stanąłem o 11·30 w Białaczewie. Zastałem Zygmuntów z dziećmi, prócz 2 chłopców dwie najmłodsze dziewczynki. Białaczew dawny majątek Małachowskich pałac i ogród z czasów marszałka sejmu, z r. 1802. W parku rozległym (ma być 90 mrg.) drzewa ładne ale nie bardzo stare, bo park temu 100 lat założony (a Leski w r. 1537). Najokazalej wyglądają olchy, stosunkowo grube i bardzo wysokie, oraz tuje posadzone między innemi drzewami w klombach. Pałac piętrowy ale piętro niskie, salon z sztychami i malowidłami. Wszystkie obrazy, portrety i rzeczy cenniejsze pochowane. Zostałem tu na postnym obiedzie. Cho-

dziliśmy po parku, po podwieczorku, doskonała zimna kawa. O godz. 3·30 wyjechałem. Opowiadał Zygmunt, że rozmawiał niedawno z oficerem niemieckim hr. Bethusi-Huck, który jest przydzielony do komendy austr. Jest to persona grata na dworze berlińskim, mówił on, że zastanawiano się nad utworzeniem Królestwa Polskiego, — a na króla wyznaczono księcia Saskiego. — Skarżył się Zygmunt na trudności w gospodarstwie z powodu braku koni: wojska wynajmują parę koni za 9 kr. dziennie. Z Białaczewa przez Żakrzów, Skronine, gdzie przejeżdża się szosę z Opoczna i tor kolejewy Koluszki — Ostrowiec. W Gowarczowie, na boku zostającym, widać stary kościół z ładnemi wieżami, jak baszty zamkowe. Okolica się zmienia, piasków już mniej i ziemia więcej gliniasta. Z zachodu nadciąga czarna chmura, lecz omija mnie obchodząc na północ. Cały dzień słychać strzały armatnie. Dalej przez Rudę Białaczewską, gdzie znowu więcej piasku, i przejeżdża się przez ławy piaszczyste. W Morzywole, duży obóz letni rosyjski, wśród gęsto zasadzonych gaików brzozowych, domki i baraki różnej wielkości. Są tu 2 pułki austrjackie, odbywają właśnie ćwiczenia strzelania ostremi nabojami, tak, że nie można jechać drogą do Nieświni. Objeżdżam polami i lasami na przełaj St. Kuźnice, Piasek i wjeżdża się w lasy Niekłania. Po drodze widać kopalnie rudy i urządzenia do eksploatacji. Lasy sosnowe z przymieszką jodły, buka i dęba, gęsto podszyte świerkiem. Jedzie się dalej długim duktem; dużo tu kamieni na powierzchni ziemi, co też widać na wzroście drzew. Przez W. Wieś, Turmanów do Niekłania. W Niekłaniu ładny kościół z wysoką wieżą. Pałac parterowy na pagórku w ogrodzie z ładnym widokiem. Zastaję tu Celinę i Stanisława Zamoyskich, Konstantego Platera-Zyberga, syna Ludwika. Józef Plater z żoną są od jesieni internowani w Wrocławiu. Byli już po kolacji ale dostaję zaraz osobno. Przy herbacie był także ks. proboszcz Cegłowski. Z Białaczewa do Niekłania 30 km. jechałem od 3·30 do 8-mej. Wieczór się oziębiło.

Niekłań — Wąchock — Nietulisko. Sobota, 17. VII. 1915. O godz. 6-tej rano wyszedłszy z mego pokoju zastaję wszystkich domowych w jadalnym pokoju. Dostaję na drogę zapasy żywności, napitek i od Celiny szkaplerzyk Serca Jezusa. Od Kocia Platera byłem zmuszony „zarekwirować“ „wewnę-

trzne inexprimable", gdyż moje zupełnie się potargały. O godz. 6·30 siadam na konia i odprowadzony parkiem ku lasowi krótszą drogą leśną jadę na Mroczków do szosy. W Mroczkowie stare huty w ruinie, stąd wzdłuż szosy idzie trasa kolei do Ostrowca. Blizin osada fabryczna, z fabryki żelaza tylko mury i komin. Wzdłuż szosy 20 domków dla robotników, również na pół w ruinie. Okolica górzysta, wzniesienia ponad 300 m. charakter też zupełnie górski, dużo kamienia podobnego jak w górach. W lasach przeważa jodła, buk, świerk. Łąki zupełnie z roślinnością gorską. (Gnaphalium różowo i biało kwitnące). W Bzinie ładny kościół z ciosowego kamienia, obok stara drewniana kaplica z tarczami i herbem „Stary koń" i koroną hrabiowską na trzech nagrobkach żelaznych. Za Bzinem krzyżuje się szosa, z Kielc na Szydłowiec do Radomia. Szosa ta bardzo dobrze utrzymana przez Niemców. W kilku miejscach spotkałem grupy żołnierzy niemieckich z trenu, naprawiających dziury i wyrównywujących szosę piaskiem. Skarzyska zostają na boku, gdzie idzie kolej, szosa zaś poprzednia przez bardzo ładne lasy, starodrzew jodłowy z gęstem podszyciem. Dalej przez Parsów do Wąchocka, gdzie zatrzymuję się na popas, stanąwszy o 11-tej. Z Niekłania 34 km. W Wąchocku ładny stary kościół i były klasztor Cystersów, dziś parafjalny. Miasteczko małe, trudno dostać siana i coś do zjedzenia. Do niedawna stało tu niemieckie wojsko. Przed kościołem spotkałem proboszcza ks. Chrzanowskiego. Konie stoją w pustej oberży, w sąsiedztwie u jednej kobiety dostałem herbaty i jajka. Dziś pogoda od rana. Wsie biedniejsze i mniej postępowo wyglądają niż w piotrkowskiem. Chłopi i kobiety bez stroju narodowego ubierają się z miejska. Przeleżawszy w ogrodzie aptekarza do 3-ej, o 3.30 wyjeżdżamy dalej szosą, która idzie doliną rzeki Kamiennej, prawym brzegiem, lewym zaś wzdłuż kolei. Dolina jest wąska od 2 km. szerokości. Po obydwu stronach są dość wysokie brzegi, na których były przeciwne pozycje: wzdłuż gościńca są okopy i rowy strzeleckie. W Starochowicach, duża fabryka żelaza, całe miasto budynków i kominów, część wsi koło kościoła zbombardowana i spalona. W Dziurowie, duży staw widniejący na mapie, spuszczony i fabryka od kilku lat zamknięta. Śluzy z kamienia ciosowego, z czasów Banku Polskiego i Łubieńskiego. Cała wieś Styków spalona, kobiety pieką chleb w pozostałych pie-

cach. Również w Brodach i w Nietulisku fabryczne zabudowania stoją pustką, dawniej zamknięte. Po drodze spotykam liczne treny niemieckie w obydwu kierunkach jadące, i automobile ciężarowe, sanitarne i z oficerami niemieckimi, wszyscy bardzo grzecznie pierwsi salutują. Wsie wyglądają ubogie, ludność również, przeważnie widać, że są to pozostali robotnicy z fabryk. Koło wsi Brody spotykam kobiety w wełniakach, jak koło Piotrkowa na plecach, ale noszą pasy w poprzek i czarno-białe. Prawie zupełnie niema w tych stronach dworów, w każdym razie od Niekłania żadnego przy drodze nie widziałem. Do Nietulisk z Wąchocka 25 km., staję tu o 8-mej, jadąc pomału i kilka razy gdzie górzysto idąc piechotą. Natrafiam po drodze na dobrą kwaterę, stajnia dobra dla koni, domek czysty, właścicielka p. Szumilewicz, starsza jejmość, z córką. Zostaję więc na noc. Na kolację mam jeszcze chleb z masłem z Niekłania, u piekarza dostaję kawałek kiełbasy a w kwaterze herbatę. Jest tu walcownia od kilku lat zamknięta.

Nietulisko — Ostrowiec — Ożarów — Annopol — Księżomierz. Niedziela, 18. XII. 1915. Z Nietuliska wyjeżdżam o godz. 7-mej rano, dalej szosą. Wzdłuż szosy od Brodów, gdzie był dawniej duży staw, jest kanał, obecnie wody w nim mało, kanał ten przechodził przez fabrykę w Nietulisku. Wszędzie, gdzie przechodzi przez gościniec, mosty sklepione z ciosowego kamienia. Miasteczko Kunów, dawniej Biskupów Krakowskich. Wzdłuż szosy są stare wierzby kilkudziesięcioletnie, gdzie ich dużo nie brakuje tworzą bardzo ładne aleje. Koło Ćmielowa widziałem na pniach całe stada białej ćmy, która tam wylazła z kokonów, których powłoki na niektórych drzewach całe pnie pokrywały. Wzdłuż szosy od Mrużkowa idzie telegraf, słupy nowopostawione nieokorowane. Na słupach ogłoszenie Kom. Niemieckiej przeciw uszkadzaniu, w języku niemieckim, polskim, francuskim i rosyjskim. W Ostrowcu staję o 8·30. Zatrzymuję się przed kościołem, gdzie trafiłem na Mszę św. Kościół nic nadzwyczajnego z dwoma kopułami, robi wrażenie cerkwi. — Miasto na górze stare żydowskie, uliczki wąskie, ulica z której wychodzi główna szosa 5 kroków wąska. Na dole ku kolei nowa część, budynki porządniejsze. Obok stacji kolejowej ogromne zabudowania fabryczne Klikowicze walcownia (Laskich-Wielopolskich). Jest tu

szpital austrjacki, po mieście łażą kozy, których w tych stronach dużo się spotyka. Dojeżdżając do Ostrowca przejeżdża się duży las, czysto sosnowy. W mieście wojska niemieckie zabierali żydów do roboty. Za Ostrowcem duże zabudowania „Filja oddziału Tow. Rol. centralnego Radomska“, na podwórzu skład maszyn rolniczych. Obok Częstocice, cukrownia.

Ziemia tu bardzo urodzajna, dolina rzeki Kamiennej bardziej się rozszerza, spotykam duży łan buraków cukrowych. Bodzantyn bardzo ładne pola, łan pszenicy, wieś należąca do Tankowskich z Rudy Maleniewskiej (obok Pilczycy), obecnie córki wydanej za Kostkowskiego. W dali duże zabudowania folwarczne i dwór. W Ostrowcu linja kolejowa się kończyła; Moskale zrobili podczas wojny dalszą linję do Sandomierza. Przejeżdżam Ćmielów Lubeckich, fabryka porcelany założona w 1804 r. Przejeżdża się koło kościoła, gdzie wstępuję, lud przeważnie robotnicy. Miasteczko dość porządne. Około 12-ej staję w Ożarowie, cała miejscowość spalona, Moskale podpalili przed trzema tygodniami przy cofaniu się. Domy wszystkie prawie murowane z białego kamienia na miejscu dobywanego, dużo dachów było dachówką krytych. Ostał się tylko kościół na górze wybudowany niedawno, w dziwnym stylu bez wieży. Plebanja, gospodarskie budynki spalone, w całem miasteczku zostało może 20 domów. Zajeżdżam do plebanji, gdzie proboszcz Ks. Szczygielski mnie przyjmuje. Był dawniej proboszczem w Blizinie, więc zna Platerów, także Zamoyskich. Obiad bardzo pojedyńczy, bo zapasów niema. Z Ożarowa wyjeżdżam o 3-ej. Okolica równina z lasami na horyzoncie, pola urodzajne, przypomina Podole. Lasy sosnowe, koło Ożarowa okopy niedawno opuszczone. Z Ożarowa przez Sobów, Dębno częścią — lasami do Wisły. Pierwszy most świeżo skończony na łasze. Stoją tu liczne treny austrjackie, przywoziły pionierów. Powiśle dość szeroka dolina, lewy brzeg Wisły niższy, prawy wysoki, stromy. Z lewego brzegu ogromne ławy piasku, przez całe prawie koryto rzeki. Wody płynącej w stosunku do szerokości koryta mało. Przez całe koryto wybudowany ogromny most, jeden na ukończeniu a budują drugi. Ze spalonego widać tylko niedopałki słupów; setki pionierów zajętych robotą. Przez Wisłę przejeżdża się mostem na pontonach. Za Wisłą 2 km. Annopol, mała mieścina. Zajeżdżam do Etappen Commando, gdzie nie znaj-

duję żadnego dla mnie rozkazu, mówią, że Komenda ma być w Księżomierzu, 9 km. dalej. Jadę więc dalej, piachy tu wielkie, przez wieś Hutę dalej ziemia gliniasta. W Księgomierzu staję o 6·30. Dojeżdżając spotykam tabory Legjonów, w drodze złapał mię deszcz. Zastaję komendę i 4-ty pułk, przyjechali dziś pop. Z Nietuliska do Księgomierza 59 km. Zakwateruję się w stodole, obok konie w stajni.

Księżomierz — Urzędów. Poniedziałek, 19. VII. 1915. Wojska Legjonów tworzą tu dywizję; I Brygada jest teraz w Urzędowie. Należymy do IV Armji a jesteśmy w VIII Korpusie. — Moskale cofają się na całej linji. Rano deszcz leje. Generał Schechenstuhl, kom. VIII Korpusu, o godz. 8-ej rano przyjechał na przegląd przybyłych wojsk Legjonów, t. j. 4-go p. p., 5-go szw. i oddziału kar. masz., przegla odbył się podczas ulewnego deszczu. Wieś Księżomierz w pow. janowskim, bardzo duża, dwór majorat moskiewski. Gmina widocznie uświadomiona, jest sklep spółkowy, ochronka ze szkołą pryw. a u gospodarzy widziałem różne narzędzia rolnicze nawet dwie żniwiarki. Około 10-ej deszcz przestał padać, o 12-ej wyjeżdża stąd sztab i wojska do Urzędowa. Jedziemy wszyscy, ja na koniu gen. Durskiego, moje idą luzem. Droga częścią polami, częścią lasami, które przeważnie grabowe. Wieś Dziekowice prawie cała spalona, przez cofających się Moskali. Na jednych zgliszczach widać całe urządzenie mleczarni, centryfuga, i inne części żelazne. Urzędów duża osada. miasteczko z dwoma przedmieściami, jak osobne wsie. Były tu na jednem przedmieściu pozycje nasze a na drugiem rosyjskie. Wszędzie pełno okopów z porzuconą bronią. Cofając się podpalili moskale także tu na przedmieściach po kilkadziesiąt domów a miasteczko całe z kościołem, szkołą spalone, zgliszcza się jeszcze dymią. Zajeżdżamy przed pozostały dom, gdzie już jest brygadjer Piłsudski z sztabem. Wchodzimy tam, por. Kleeberg, ja, Dzwonkowski, Drewnowski i inni. Ze znajomych z I-ej brygady byli: Piłsudski, Sosnkowski, Żmigrodzki i Fabrycy. I-sza Brygada odchodzi stąd do Ludwinowa, tu zaś przychodzi austr. 37-my dyw. piech. My zostajemy na przedmieściu. Kwaterę mam w kominie, obok stodoły gdzie stoją konie.

Urzędów. Wtorek, 20. VII. 1915. Byłem na przeciwnej stronie wsi, gdzie wczoraj Moskale opuścili swe okopy. Są one

bardzo dobrze zrobione z kryjówkami i zakątkami do spania. Wszędzie rozrzucone naboje, części mundurów, rzemienie e t. c. Dookoła wyrwy od pocisków dział austr. i dużo odłamków granatów. Zabitych już wczoraj pochowano, dziś robotnicy zbierają amunicję i rozbierają druty. Po południu kupowaliśmy konie dla taboru, słychać silną detonację armatnią w wschodnim kierunku. Dzień chmurny. W okopach rosyjskich po których chodziliśmy znaleziono założoną minę, 4 duże butelki z prochem z urządzonym zapałem zapomocą kwasu siarkowego, tak, że przez nacisk nastąpiłaby eksplozja. Wieczór nadeszła wiadomość, że pozycje moskiewskie koło Chodla zostały przełamane i Moskale się cofają. Jutro ruszamy naprzód. Radom został wczoraj wzięty przez armję gen. Kövösca. Wieczór przyjechał gen. Durski końmi z Kraśnika. Przywiózł wiadomość, że na stacji w Rudniku, nastąpiła eksplozja złożonego tam ekrazytu, 4 oficerów i 7 żołnierzy zginęło, a 30 rannych. Stacja zburzona a ruch pociągów przerwany.

Urzędów — Ludwinów. Środa, 21. VII. 1915. I-a Brygada Legjonów i pułk 4-y z 5 szw. i art. zostały przydzielone do X-go korpusu i są narazie w rezerwie. W walkach wczorajszych wzięto tu 20.000 jeńców. Dziś po obiedzie cały sztab odjeżdża do Ludwinowa, oddalonego o 6 km. Przyjeżdżamy tam około 5-ej, na północ do wieczora trwa silna kanonada, linja frontu oddalona jest o 8 km; widać było dokładnie eksplodujące szrapnele. Wieczorem zaświeciły łuny pożarów i co chwila pokazywały się rakiety oświetlające. Jest tu na froncie pułk 10 przemyski i 45 sanocki. Z 45-go stoją taborem. Przyszedł też Zakrzewski z Leska, Romański spotkał Karabina z Woli.

Ludwinów — Kazimierzów. Czwartek, 22. VII. 1915. Od 4-ej z rana zaczęły walić armaty. O godz. 8-ej wyjeżdżamy przez Łopiennik, tu dwór p. Kochanowskiego, gdzie zakwaterowana komenda X-go korpusu, gen Martini. Dwór nie spalony, budynki duże i liczne pola w kulturze ze ślicznemi plonami, pszenica, nasienniki buraków, chmielarnia. Wszędzie w tej okolicy wszystkie zboża nawet owsy już zupełnie dojrzałe, tak, że pola wokoło żółte, ale żniwa zupełnie nie zaczęte. Żyta pokulone, ledwo gdzieniegdzie można spotkać jakąś kobietę przy

żniwie. Przejeżdżając ku frontowi spotykało się w najładniejszym łanie pszenicznym, wyjeżdżoną drogę. Wzdłuż każdej drogi kilka zagonów zajeżdżonych i konie luźne lub od artylerji pasące się w zbożach. W Kazimierzowie zastajemy naszych kwatermistrzów. Tu zostaje gen. Durski z sztabem. Por. Kleeberg z Dzwonkowskim jadą do kom. I-ej Brygady, ja zaś z chor. Łepkowskim jestem wysłany na front dla zrekognoskowania sytuacji. Jadę koło wsi Kępa, gdzie stoi lazaret opatrunkowy i przy drodze grzebią właśnie zmarłych żołnierzy, dalej w kierunku, gdzie słychać nasze armaty. Ze wzgórza na poł. od Borzechowa, widzę na zachód od nas strzelające haubice ciężkie a w lasku sosnowym punkt obserwacyjny artylerji polnej, której baterje stoją w Borzechowie i strzelają na przeciwne wzgórza. Zobaczywszy, że wzgórze na północ od Borzechowa jest dostępne, objeżdżamy polami koło Kłodziny i wjeżdżamy do Borzechowa. We wsi dużo domów spalonych, stoi tu dużo parków amunicyjnych i koni artylerji. Zostawiamy konie we wsi i piechotą idziemy na wzgórze, gdzie są okopy zdobyte przedwczoraj.

Okopy zbudowane bardzo trwale, z przykryciem z drzewa i dużemi chodnikami w ziemi, w tem miejscu wzięto 2500 jeńców i 6 wozów amunicji. Przed sobą na 500 kroków mamy lasek, gdzie stoją rezerwy, zaś kilometr dalej jest linja nasza, skąd piechota a zwłaszcza maszynowe karabiny piorą w Moskali, którzy trzymają się jeszcze w Łączkach a wycofują się do Wierzchowisk, silną zaś pozycję mają w Egersdorf. Armaty nasze z Borzechowa walą bardzo gęsto a pociski z sykiem i wyciem przelatują nad głowami. Moskale bardzo rzadko odpowiadają zwłaszcza ich artylerja. Za chwilę wybucha ogromny pożar w Łączkach. Koło nas jest oddział karab. maszynowych, 90 pułku Jarosławskiego. Mają 2 karabiny masz. rosyjskie zdobyte w Karpatach. Zostaję tu z pół godziny wśród huku armatnich strzałów i karabinowych. Jedna kula karabinowa zabłądzona wpadła w kupę kamieni przed nami. Skowronki nic sobie z tego nie robią i śpiewają bezustanku. Od frontu przychodzą lżej ranni a sanitarjusze przynoszą na noszach ciężej rannych. Sieć telefoniczna rozchodzi się we wszystkich kierunkach. Zebrawszy te dane wracamy przez Kłodnicę dolną. Tu dwór i folwark bardzo ładny. Budynki folwarczne murowane

i kryte dachówką, ogromne łany zboża, żniwo również nie zaczęte, właściciel p. Russanowski ożeniony z Karską. Zatrzymujemy się tu w kwaterze 5-go szwadr., gdzie nas oficerowie Ostoja i Żmigrodzki ugaszczają przekąską. Jest tu także Antoni Durski przy swojej baterji. Na obiad wracamy do Kazimierzowa. Huk armat z małemi przerwami trwa cały dzień. I-a Brygada i 4 p. p. Leg. stoi w rezerwie, przydzieleni jesteśmy znowu do IX korpusu gen. Kraliczka. — Wieczorem cały północny horyzont był w łunach.

Kazimierzów — Borzechów. Piątek, 23. VII. 1915 O godz. 6-tej rano pojechałem z gen. Durskim i por. Kleebergiem konno do Kłodnicy, gdzie we dworze miał generał konferencję z bryg. Piłsudskim. Ztamtąd pojechaliśmy do Kłodnicy Dolnej, wszystko zostało, właściciela niema, kwateruje tu komenda 106 dyw. piechoty. Przed dworem był dywizjoner Klettner z oficerami, szef sztabu podpułk. Pawłoski (nie Polak), za to kpt. Nawratil, Polak. Oficerem automobilowym jest tam Dzieduszycki podpor. syn Michała. Nadjechał konno Piłsudski, z nim jego oficer ordynansowy Dzieduszycki, syn Edmunda. Dowiedzieliśmy się tam, że Niemcy przeszli Wisłę pod Puławami, zajęli Kozienice i zbliżyli się pod Dęblin, równocześnie pod Błonie, Warszawę i Modlin. Z Kłodnicy pojechał gen. Durski i ja z nim do Borzechowa, po drodze spotkaliśmy baterję artylerji Legjonów z kpt. Śniadowskim; baterje te mają działa polowe, następnie podjechaliśmy na wzgórze do lasu, gdzie wczoraj była walka, tam stał 4-ty p. p. z pułk. Roją. Właśnie grzebano umarłych. Z 90 p. p. leżało 46 zabitych, zaś w polu dużo jeszcze Moskali. Spotkaliśmy dużo żydów wracających do Urzędowa, uciekli z Bełżyc, których Moskale nie spalili, idąc w tył na Lublin. Wracając spotkaliśmy pułki piechoty I-szej Brygady. Jest 6 bataljonów, podzielonych na 3 pułki. Kawalerja z rotmistrzem Beliną-Prażmowskim, wszystkich witał gen. Durski. Jako prosty żołnierz maszerował z bataljonem dr. Sternschuss, ten, który był w Departamencie Wojsk. w Piotrkowie. Oficerowie I-ej brygady mają wszyscy przyszywane gwiazdki i wstęgę czerwoną w kierunku podłużnym na kołnierzu, zaś oficerowie sztabowi nie mają żadnych odznak. Podoficerowie zamiast gwiazdek, paski czerwone. Wszyscy mają czapki „ma-

ciejówki" i tytułują się od żołnierza do Brygadjera „obywatelu". — Wszystkie wojska idą naprzód na Bełżyce. Artylerja austr. 2 pułk. ułanów i cała dywizja piechoty z sztabem. Nocą powróciliśmy do Kazimierzowa, a po południu przenosimy się wszyscy na kwaterę do Borzechowa. W nocy wrócił por. Wyrostek. — Przyjechał tu autem Komendant IX korpusu, gen. Kraliczek z pułk. szefem sztabu. Ma być dla Legjonów bardzo przychylnie usposobiony. Odprawa miała być o 7-ej wieczór,



Kłodnica, Sztab 106 Dywizji Kom. Piłsudski, gen. Kletter — 23 lipca 1915. r.

nadjechał tymczasem bryg. Piłsudski, miał być na kolacji, ale najpierw siedział i konferował u generała do 8·30, następnie poszedł do Kleeberga, u którego siedział do 10·30. Tymczasem zjedliśmy kolację, na której z I-ej Brygady byli Sokolnicki, rotm. Belina-Prażmowski (obywatel ziemski z Królestwa), por Wieniawa-Długoszowski, (dr. medecyny ze Lwowa). Jest oficerem i szwadronem komenderuje. Obydwaj przybyli w paradzie, w czapach ułańskich, bardzo wysokich z kokardą biało-czerwoną, orłem na przedzie i sznurami z frendzlami na prawem ramieniu. Mundury są jak ułanki zimowe austrjackie z czerwonemi rabatami. Po kolacji czekaliśmy na odpra-

wę do 10·30, ale Piłsudski ciągle konferował z Kleebergiem i wkońcu odprawę odłożono do jutra. Idę spać w pole, gdzie mi Romański zrobił doskonałe legowisko. Od strony Moskali widać tylko jedną łunę. Oficerowie, którzy przed wieczorem chodzili do lasku, gdzie wczoraj była bitwa, opowiadali, że dopiero teraz w lesie znoszono rannych Moskali, którzy tam 48 godzin przeleżeli bez opatrunku. W Wiłkołazie ma być cholera, z 30 p. p. austr. 3 bataljony są tam odosobnione.

Borzechów — Czołna. Sobota, 24. VII. 1915. O godz. 3-ej rano obudziwszy się słyszę wokoło wyśpiewujące skowronki a muszki polne brzęczą w powietrzu, nie napastując tak jak domowe. O 20 kroków od mojego legowiska był świeży grób żołnierza. O godz. 8-ej rano odmaszerowuje ściślejszy sztab do wsi Czołna, reszta tu zostaje. Do Czołny jedziemy nie drogą lecz objeżdżamy lasem, gdyż drogę obstrzeliwuje artylerja. W lesie spotykamy oddział 5-go p. uł. landwehry, pułk Bischof, opowiadał o katastrofie, jaka zdarzyła się jego pułkowi koło Leżajska. Eksplodował tam moździeż 24 ctm. i zginęło przy tym 4-ch komend. szwadronów i 37 ludzi i koń z jego pułku. Około 11-ej dojeżdżamy do wsi Czołny, gdzie jest 106 dywizja, my zaś mamy kwatery w trzech zagrodach na boku położonych. Armaty nasze strzelają ale rzadko, rosyjkie od czasu do czasu po jednym strzale dają. Artylerja rosyjska z powodu braku amunicji strzela bardzo rzadko, zwłaszcza ciężkie działa zupełnie milczą. Obok zagrody w której stoimy przelatuje z świstem kilka szrapneli i eksplodują 200 kroków dalej. Dyspozycja, która przyszła z komendy dywizji, wyznacza wojskom Legjonów osobny odcinek frontu 4 km. długi między Radawczykiem a Babinem. Ostatni komunikat donosi, że pod Warszawą wojska niemieckie doszły do góry Kalwarji i cały brzeg Wisły na dół do Dęblina jest zajęty, twierdza zaś Dęblin od zachodu i południa otoczona. Równocześnie armja Mackenzena postąpiła znacznie ku Chełmowi. Wieś Czołna zupełnie ogołocona z mieszkańców. W lubelskiem usposobienie ludności zupełnie inne aniżeli w piotrkowskiem. Jesteśmy wszędzie przychylnie przyjmowani, a oznaczając wojska mówią o nas „nasi”, nie o Moskalach jak w piotrkowskiem. Całe popołudnie na froncie cisza. Około 8-ej wieczór zaczęła się silna kanonada na naszem lewem

skrzydle, strzelały haubice i działa polowe. Pociski ze świstem przelatywały przed naszą kwaterą. Moskale rzadko odpowiadali. Niedawno przejęto rozkaz komendanta korpusu rosyjskiego, w którym poleca komendantom dywizji oszczędzanie amunicji. Na działo dziennie 4 strzały a piechota ma strzelać dopiero na 1.000 kroków. Kładę się spać na słomie przed domem, gdzie jest menaża i zasypiam przy huku dział i zdala przypływających tonów orkiestry 4-go p. p., który maszerując na pozycje przygrywał. Na północy dziś tylko jedna łuna.

Czołna. Niedziela, 25. VII. 1915. Noc przeszła spokojnie i dziś cały dzień spokój, przed południem baterje nasze dały tylko kilkanaście strzałów. Komunikat ostatni donosi o zajęciu przez Hindenburga Pułtuska i Rożan i wzięciu ogółem 56.000 jeńców. — Sztab nasz „węższy”, t. j. gen. Durski, por. Kleeberg, ja, Dzwonikowski, Drewnowski, Wyrostek, Mniszek, Łepkowski zakwaterowany jest w trzech zagrodach koło wsi Czołny. Są to kolonje na rozparcelowanych gruntach folw. Właścicieli tych domów niema. W domu gdzie jest menaża został mały szczeniak. Wczoraj z komendy dywizji przyniósł Wyrostek dużą kopertę z dyspozycjami. Otworzywszy wyjął papiery i rzucił ją na ogród. Gdyśmy siedzieli później przed domem, mały szczeniak bawiąc się porwał kopertę, rozdarł ją i wyjął z niej małą kopertę z ważnemi rozkazami i zaczął się tem bawić. Dzięki temu nie zginęły te rozkazy, które Wyrostek razem z kopertą przypadkiem wyrzucił. — Od południa rozpadało się. Wieczorem był gen. Durski z kilku oficerami w 4-ym p. p., gdzie przyjęto nas kolacją w szałasie. Orkiestra przygrywała.

Poniedziałek, 26. VII. 1915. Spałem dziś na strychu. Deszcz przestał padać. Przed południem byłem z gen. Durskim w komendzie 106 dyw. Kwateruje we wsi obok, w chłopskim domu, menażę mają na podwórzu w szałasie z desek. Poczęstowali nas 2-giem śniadaniem. Były tam gazety z 20-go. Namiestnik Korytowski ustąpił, gubernatorem Galicji został gen. Colard Herman. Pod Warszawą Niemcy zajęli dalsze pozycje. Następnie poszliśmy na pozycję IV-tej bat. I-ej Brygady Legjonów, gdzie oficerem jest młody Durski, komendantem baterji jest kpt. Legjonów Rożen, były oficer rosyjski,

Baterja ta przed południem nie strzelała. Po południu jeździłem konno po okolicznych polach, gdzie wojsko rozpoczęło żniwo, chodziło kilka żniwiarek, żnąc po porządku chłopskie zboża, a żołnierze dragoni 6-go pułku wiązali. Następnie poszedłem z generałem na pozycję V-ej bat. I-ej Bryg Leg. — Stoi na lewem skrzydle. Gdyśmy szli strzelała IV-ta baterja i odpowiadali Moskale zrzadka; gdyśmy przyszli do baterji rozpoczęła ogień. Wtedy też Moskale zaczęli odpowiadać, ale nie wymacali pozycji, strzelając kilkaset kroków na prawo. Komendantem baterji jest por. Bartel (Borucki).

Wtorek, 27. VII. 1915. Dziś cały dzień spokój. Kompanja techniczna Legjonów pracuje przy okopach na froncie i robi „kozły hiszpańskie" na długość kilkuset metrów. Równocześnie saperzy austrjaccy budują okopy na naszych tyłach na wszelki wypadek. Rozbierają też do tego wszystkie ogrodzenia a nawet ściany domów. Obok stał wiatrak, rano nagle został tylko szkielet z niego. Po południu byłem konno w Borzechowie u fryzjera w kompanji sztabowej. Wracając polami widziałem dużo zebranego zboża, już w półkopkach złożone przez wojsko, które na tyłach w polu przy żniwie pracuje. — Na kolację wieczorem został gen. Durski ze sztabem i podpłk. Roja, zaproszony przez gen. Klettnera komend. dyw. Byliśmy tam generał Kleeberg, ja, Drewnowski, Roja i Galica. Przy kolacji przygrywała orkiestra „czwartaków". Gen. Klettner jak i jego sztab bardzo przychylnie dla Legjonów usposobiony. — Obecnie przychodzą rozkazy z kom. dyw. dla I-ej Brygady przez naszą komendę; podobno to Piłsudskiemu i sztabowi jego nie podoba się, są jakieś nieporozumienia, także między oficerami i żołnierzami. W sprawie tej wysłano Dzwonkowskiego do kpt. Zagórskiego.

Środa, 28. VII. 1915. Cały dzień spokój. Robią się przygotowania do jutrzejszego ataku. Po południu zerwała się burza, ale z małym deszczem. Ceny zboża, do żniw r. 1916, zajętego przez państwo oznaczono: pszenica 34 kor., żyto 28 kor., jęczmien 26 kor., owies 26 kor. za cetnar.

Czwartek, 29. VII. 1915. Od godz. 3-ej rano na zachód od nas zaczęły bić armaty, następnie silny ogień karabi-

nowy, z przerwami trwało to do południa. Na naszym froncie zrzadka tylko odzywały się armaty. Wedle dyspozycji — 106 dyw., w której są Legjony, miała tylko demonstracyjny urządzić atak na Radawczyk, Babin, front tu więc nie poszedł dużo naprzód. Na lewem zaś skrzydle VIII korpus zdobył pozycje moskiewskie koło wsi Kraczewice. Przez cały dzień byliśmy w pogotowiu do odmarszu. Z punktu obserwacyjnego urządzonego na wzniesieniu naprzeciw Radowczyka obserwowaliśmy przebieg bitwy, widać było linje moskiewskie pod folwarkiem Pawdlin i pękające szrapnele artylerji naszej nad pozycjami moskiewskiemi. Moskale dopiero pod wieczór zaczęli strzelać z armat. Kilkanaście granatów padło koło lasu, gdzie miała pozycje artylerja 5-go bat. Legjonów i austrjacka. Podobno jeden granat trafił w baterję austrjacką i zabił 4-ch kanonierów. Nadeszła wiadomość, że armja Mackenzena miała zająć Głusk, 5 km. pod Lublinem. Poczta od dwóch dni nie przyszła. Przechodząc koło taborów, zobaczyłem na jednym wozie kilka gołębi. Obok stojący żołnierz powiedział, że gołębie te już siódmy miesiąc wojny jeżdżą z tym wozem i trzymają się jak gołębnika, były to gołębie domowe, zabrane gdzieś po drodze z spalonego obejścia. Na polach tak folwarcznych jak chłopskich zboża nie zbierają, czekają na żniwa, które tymczasem wojna odprawia, ale „Żniwo Śmierci”, jak to panowie poeci określają.

Czołna — Motycz. Piątek, 30. VII. 1915 Spałem dziś na dworze. Około 2-ej w nocy obudził mnie niedaleki ogień karabinowy, trwało to z kwadrans, musiało nastąpić sptkanie patroli. Rano było zupełnie cicho na całym froncie, nadleciał tylko aeroplan rosyjski, który ostrzeliwano. Moskale w nocy na całej linji zrobili odwrót, i zaczął się zaraz za nimi pościg. Naprzód poszła kawalerja I-ej Brygady i 5-ty szwadron. a dalej 106-ty dyw. z piechotą Leg. Nasz sztab wyjechał o 12-ej w południe przez Strzeszkowice, Radawiec. Tu Moskale mieli zrobione nadzwyczaj silne stanowiska, szczególnie na wzgórzu przed wsią, istna forteca. Rowy zbudowane z drzewa z rozebranych domów, faszynowe ściany i przeszkody z drutu. Na odchodnem podpalili ten punkt. Było to wśród łanu pszenicy, spaliło się więc zupełnie. Wieś niespalona. Po drodze spotykamy całe kolumny wracających chłopów z dobytkiem, do wsi położonych na po-

łudnie. A wracają ci, którzy zdołali się wymknąć i ukryć po lasach. Około 5-ej stajemy we dworze w Motyczu. Jest tu stacja doświadczalna, zakład selekcyjny nasienia buraków cukrowych. Należy do tow. akc. tego co i Górka pod Krakowem. Dyrektor p. Zieliński przyjmuje nas z rozrzewnieniem, gdyż dziś o 7-ej rano miał jeszcze u siebie sztab dywizji z jenerałem rosyjskim. — Są tu gazety świeże z Lublina i numer „Świata" z 10. VII; por. Kleeberg przyjechał z Lublina z wiadomością, że wszedł tam pierwszy 5-ty szwadron Legjonów z entuzjazmem przyjmowany przez ludność. Doręczył gen. Durskiemu klucz od gmachu gubernjalnego. O 7-ej wieczór dostałem pozwolenie pojechania do Lublina, gdzie zaraz konno się udałem. Jest stąd 11 km., droga nieszutrowana z wybojami. Na północ słychać strzały i widać liczne ognie łun. Koło Lublina ogromny pożar zbiorników nafty, miasto zresztą nienaruszone. Moskale opuścili je nad ranem. Pościnali tylko słupy telegrafczne, które leżą z zwojami drutów na ulicy, podpalili wewnątrz urząd pocztowy, który jeszcze straż ogniowa gasi. Przejeżdżam główną ulicą „Krakowskie Przedmieście", przy której wśród skweru obelisk „Unji Lubelskiej" z napisem cenzuralnym „Epoka pomnika MDLXIX", a na froncie płaskorzeźba allegoryczna. Kościół Kapucynów, dalej Brama Krakowska i Katedra. Naturalnie nieodzowna cerkiew z kopułami i błyszczącym dachem. Jedna przy głównej ulicy, a druga przy wjeździe. Ludności wszelkich stanów pełno na ulicy, witają z radością maszerujące wojska i przypatrują się nieznanym mundurom. Nastrój zupełnie inny jak w Piotrkowie. Przyjechali tu także powozem por. Wyrostek i Drewnoski, z którymi byłem na kolacji. Pokazała się wódka i wino od miesięcy ukrywane z powodu zakazu rządu rosyjskiego. Przez miasto przemaszerowują liczne oddziały wojska austrjackiego, Legjonów i ułanów I-ej Brygady Beliny. Spotykamy oddział ochoników, już uzbrojonych zwerbowanych do Legjonów.

Spotkałem przypadkowo p. Chrzanowską. Syn jej był w 2-im szw. ułanów II-ej Brygady, i był ranny na wiosnę pod Bortnikami. Dałem jej wiadomość o nim. Wracałem konno około 10-ej, wokoło łuny pożarów a z frontu słychać ogień karabinowy. Po nocy zbłądziłem i wracałem inną drogą przez Uniszowice.

Motycz — Plaszowice. Sobota. 31. VII. 1915. O godz. 7-ej rano ruszamy ku frontowi i stajemy we wsi Plaszowice w osadzie kolonisty. Moskale zatrzymali się na linji Rzeczki — Ciemięga, 10 km. na północ od Lublina, pod Jastkowem, gdzie stawiają opór. I-a Bryg. i 4-y pułk Legjonów są na froncie. Przed południem zostałem wysłany do dowództwa I-ej Bryg. po plan sytuacji i frontu, który wysyła bryg. Piłsudski z pominięciem Kom. Leg. wpost do austr. dywizji, co Austrjacy znowu wytykają Komendzie Leg. Armaty nasze gęsto strzelają, silny był ogień karabinowy. Gdy się zbliżyłem do okopów, gdzie telefoniści naprawiali popsutą linję a szrapnele coraz gęściej nadlatywały, zostawiłem konia i poszedłem sam piechotą do linji okopów, koło pozycji, t. zw, „barak". Zabudowania były spalone, odnalazłem stację telefoniczną I-ej Bryg. w ziemiance. Tu dowiedziałem się, że bryg. Piłsudski poszedł na linje frontu; poszedłem za nim ale go nie znalazłem, gdyż pojechał do Dąbrowicy. Spotkałem tylko maj. Trojanowskiego w głębokiej ziemiance przykrytej deskami. Wróciłem więc do koni i udałem się bo Dąbrowicy, gdzie jest sztab I-ej Bryg. Po drodze przejeżdżałem koło strzelającej baterji. W Dąbrowicy zastałem oficerów I-ej Bryg. maj. Żymierskiego, kpt. Kasprzyckiego, por. Żmigrodzkiego i innych.

Zaprosili mnie na obiad, przy końcu którego przyszedł bryg. Piłsudski z pułk. Sosnkowskim. Zameldowałem się i powiedziałem, że przysłano mnie po meldunek sytuacyjny z frontu, Bryg. Piłsudski dość szorstko odpowiedział „że żadnych szkiców robić nie będzie", gdym zażądał odpowiedzi na piśmie odrzekł, że telefonicznie odpowie do Kom. Leg. Poprzednio u por. Żmigrodzkiego dowiedziałem się o sytuacji na froncie i stanowisku 5-go p. Leg., który stoi naprzeciw pozycji rosyjskiej pod Józefowem i Jastkowem, co w komendzie Leg. zameldowałem. Od południa do 6-ej wiecz ogień na froncie prawie ustał, dopiero o 7-ej poszły do ataku I-a Bryg. i 4-y p. p. Legj. Od 6.30 zaczął się piekielny ogień artylerji z naszej strony, strzelało około 50 armat przez pół godziny bez przestanku, generał Durski i ja byliśmy na pozycji baterji, huk był straszny, przed nami ogromny dym z pożaru Jastkowa. Moskale bardzo rzadko strzelali z dział, kilka granatów padło od nas na lewo a szrapnele przed baterjami; kule karabinowe górą świstały z po-

wodu złego mierzenia. Atak trwał do 12-ej w nocy. Moskale silnie obwarowani nie dali się wyprzeć a nawet wykonali kontratak na prawem skrzydle. Noc ciepła, śpię na dworze. Długo było słychać strzelaninę na froncie a pojedyńcze strzały całą noc do rana.

Pląskowice. Niedziela, 1. VIII. 1915. Dziś rocznica, gdy otrzymawszy w nocy telegram w Bachórcu, wyjechaliśmy konno do Leska. Klacz Sojka, którą wtedy jechaliśmy jest tu zemną. Po całonocnej strzelaninie ostatecznie Moskale nie dali się wyrzucić z pozycji. Straty są dość duże. W samym tylko 4-ym p. Leg. około 100 rannych i zabitych żołnierzy i kilku rannych oficerów. Dziś dalej bitwa. O 10-ej znowu zaczęła artylerja przygotowanie, ostrzeliwując gęstym ogniem pozycje rosyjskie. O 11-ej ruszyła piechota do ataku. Nasza linja zbliżyła się trochę do rosyjskiej. Po południu ogień ucichł. O 5-ej ponowiono atak, który do ostatecznego rezultatu nie doprowadził; w nocy o ile okoliczności będą sprzyjające ma być atak kontynuowany. Kwatera nasza jest o jakie 5 km. oddalona od frontu, a baterje nasze stoją tuż obok, t. j. za płotem osady, w ktorej kwaterujemy. Moskale wczoraj i dzisiaj bardzo rzadko odpowiadali strzałami armatniemi. Kilka szrapneli i granatów pękło kilkadziesiąt kroków za naszą osadą. Straty w I-ej Bryg. i 4-ym p. p., których stan bojowy wynosi 4.500 bagnetów, wynoszą 315 rannych i zabitych.

W okolicy którą przechodziliśmy od Urzędowa nie spotkałem wsi z kościołem, mówiono nam, że rząd nie pozwalał tu budować kościołów. — Żniwa tu rozpoczęte dawno, dużo pól spotyka się z ścierniskami. Zaczęła się gwałtowna strzelanina karabinowa. Noce już chłodne, ale pogoda. Wieczorem przyjechał kpt. Zagórski.

Poniedziałek, 2. VIII. 1915. Dzisiaj rocznica jak wdziałem mundur i przypiąłem szablę. O godz. 4.30-cie obudziła mnie silna kanonada naszych haubic, które jeszcze bliżej się przysunęły — Z kpt. Zagórskim przyjechali automobilem z Piotrkowa German, który awansował na sierżanta i szwagier jego Natanson-Leski, również w mundurze z szarżą sierżanta; obydwóch przydzielił kapitan do sztabu. Dziś od godz. 8-ej rano cisza na froncie. Przyjechał tu sąd leg. podpłk. audytor Krzy-

żanowski i dr. Dwernicki. Przyjechali koleją z Rozwadowa do Niedzwicy, kolej tą zbudowali Moskale. — W dzień od czasu do czasu odzywają się armaty naprzemian, kilka szrapneli pada obok naszego ogrodu. Nim szrapnel pęknie, można go poznać po świście, jaki robi w powietrzu. Przyjechali tu dziś dwaj panowie Rzewuscy, bracia, jeden z sąsiedniej wsi Woli-Sławińskiej, drugi z okolic Chełma. Są bardzo dla idei Legjonów przychylnie usposobieni, mają zająć się werbunkiem i mają pewnych ochotników między chłopami, zwłaszcza w Chełmszczyźnie. Młodszy wstępuje do Legjonów. — Po południu jeździłem konno do Tomaszowic, gdzie stoi sąsiednia dywizja, która dziś pop. przeprowadzała atak. Armaty tam przez godzinę gęsto waliły, przejeżdżając przed frontem widziałem doskonale pękające szrapnele. Wróciłem stamtąd przez Motycz. Chłopi w tych stronach mają bardzo ładne gospodarstwa, bydło czarne „holendry“ lub „oldenburgi“. W Tomaszowicach ładny dwór, duży park, a przed domem klomby z egzotycznych drzew i krzewów, właściciel p. Ostromęcki Piotr. Obecnie pełno wojska. — W komunikacie wiadomość o zajęciu Chełmu, a około 8-ej nadeszła wiadomość linją bojową podana z pod Dęblina, że zajęto 4-y forty i zdobyto 26 armat. Na odcinku Legjonów przyjęto to głośnym „hurra“ i orkiestra zagrała. Moskale myśląc, że to atak, zaczęli strzelać.

Dziś jeden strzał IV-ej bat. Leg. miał uśmiercić 15 Moskali, trafił na zebranych przy jedzeniu. O 11-ej w nocy pojechałem do Motyczy, do komendy 106 dyw. po odprawę, z której wróciłem około 1-ej w nocy. W komunikacie zajęcie Chełma.

Płąszowce — Piotrowice-las. Wtorek, 3. VIII. 1915. Około 3-ej rano obudził mnie ruch przed kwaterą sztabu a 3.30 dostałem rozkaz wstawania i udania się natychmiast do kwatery sztabu I-ej Brygady, gdzie mam pełnić służbę „oficera łącznikowego“. Otrzymawszy rozkaz dla I-ej Brygady wyjeżdżam około 5-ej z trzema ułanami z plutonu sztabowego, między którymi jest Michałowski, syn Władysława z Dobrzechowa. Do kwatery w Dąbrowicy przyjeżdżam około 5.30. — (W Dąbrowicy przy dworze między budynkami folwarcznemi, stoją ruiny wieży z zamku Firlejowskiego. Są jeszcze gzymsy, ozdoby okien i drzwi zachowane, na wierzchu bocianie gniazdo). Sztab

zastaję jeszcze w negliżu, mjr. Żymierski, Żmigrodzki, Dzieduszycki, Kasprzycki, kolejno wychodzą do telefonu, wkońcu szef sztabu Sosnkowski już ubrany. Brygadjer nie wychodzi. Proszą mnie do śniadania, herbata i dodatki jakich u nas w sztabie niema (u nas chleb kom. i suchary), bułka biała, chleb biały, masło, babka z Lublina. Proszę o śniadanie dla moich ludzi, które z trudnością dostaję. Powód mojego przysłania jest ten, że w nocy zostali wyparci Moskale z pozycji pod Jastkowem, cofnęli się na całej linji. I-a Brygada otrzymała rozkaz ścigania cofających się Moskali. Pościg ma się rozpocząć o 6-ej rano.

Wyjeżdżamy, t. j. szef Sosnkowski, Żymierski, Kasprzycki i kom. plut. sztabowego podpłk. Jabłonowski, o godz. 6.30, bryg. Piłsudski i inni ze sztabu, także Sieroszewski, Kaden zostają. Jedziemy drogą na Baraki, gdzie spotykamy kom. pułku Trojanowskiego, który jeszcze nie wymaszerował. Jedziemy wyciągniętym kłusem. Na szosie mijamy nasze okopy, w rowie leży kilku zabitych Legjonistów. Dalej przecinają gościniec okopy rosyjskie, wzdłuż gościńca wzgórzem idące pod Jastków. Widać tu ślady ostrzeliwania armatami, z obydwu stron dziury od granatów, także załamane przykrycia i pociski. W rowach widać tylko 2 Moskali zabitych a grobów także nie widać, w pobliżu także kilka koni. Następnie znaleziono w gorzelni zniesionych z okopów 86 zabitych moskali, których nie mieli czasu pochować. — Moskale spalili dwie sterty i młocarnię, której części zdatne zabrali na przykrycie okopów. W Dąbrowicy przyprowadzono 14 jeńców z 22-go i 29-go pułku piech. — W Jastkowie dowiaduje się szef Sosnkowski, że 2 p. p. I Bdy jeszcze nie wyruszył naprzód. Przejeżdżamy przez dwór, właściciel Budny. Widać ślady pocisków na budynkach folwarcznych i gorzelni, ale pałac niespalony. Wyjeżdżając na gościniec, spotykamy tu cały sztab Komendy Legjonów z gen. Durskim na czele. Jedziemy dalej na północ. Za Jastkowem most na Ciemiędze spalony, objeżdża się przez bagnistą łąkę. Stoją tu dragoni austrjaccy, 6-go pułku 1-y szwadron. Spotykamy na drodze fury napakowane dobytkiem wszystkich mieszkańców Jastkowa, przytem piechotą baby z kurami, krowami, świniami. Wszyscy przesiedzieli dwa tygodnie w lesie, gdzie później widziałem te obozowiska. Wyjeżdżając na pagórek koło

wsi Piotrowin, widzimy na jakieś 500 kroków w dolinie w zbożu piechotę moskiewską, okopującą się pod wsią Majdan Kraśnieński. Zaczynają też strzelać z armat a szrapnele nad nami na prawo i lewo zaczynają pękać. Zostawiamy konie i idziemy naprzód pod las, nadjeżdża rotm. Belina z trębaczem na srokaczu, od którego dowiadujemy się bliższych szczegółów o sytuacji. 3-i szw. I-ej Brygady i dragoni austrjaccy są już w tyraljerce. Idę z nimi i wziąwszy karabin od rannego, próbuję strzelać do uwijających się kozaków. Także na lewo 80-ty p. p. austr. a na prawo honwedzi. 2 p. p. I-ej Brygady zajmuje pozycje w środku, nadchodzi też V-ty bat., a IV-ty zostaje w rezerwie. Stajemy w lesie, szrapnele zaczynają dość gęsto przelatywać, kilkanaście pęka, ale kilka dośc blisko, jeden nad naszemi końmi. Na polu, na którem przedtem staliśmy, spada szrapnel na przejeżdżających ułanów I-ej Brygady, zabija dwa konie a ułana rani. Po chwili zaczęły także świstać kule karabinowe. Gdy piechota nasza obsadziła lizierę lasu i rozpczęła ogień, Moskale zaczęli się cofać na właściwą linję, gdzie mają okopy, koło Kraśnieńska, Majdan Kr. zaś podpalili. Około 10-ej nadeszli tu kpt. Zagórski, Kleeberg, Przeździecki, Drewnowski, chor. Leski (Natanson). Zaczęły następnie strzelać tuż koło lasu baterje legjonowe.

Nadchodzi mjr. Salman, komendant artylerji austr., bardzo grzecznie przedstawia się szefowi Sosnkowskiemu, jako podpułkownikowi, tak samo przybyli z nim oficerowie baterji, 2 kapitanowie, porucznicy i podporucznicy. Informują się o sytuacji i wyszukują stanowiska na baterje. Mjr. Salman oglądał pałac w Jastkowie, trafiło go kilka granatów a czerkiesi wewnętrzne urządzenie zupełnie zdemolowali. Pałac miał być urządzony z wszelkim komfortem. Koło lasu pada szrapnel w konie, luzaki dragońskie, zabija 7, rani 11 i 1 dragona. Pada w tyraljerce podpor. 80-go p. p. — Mówił też mjr. Salman, że w okopach na wschód od Jastkowa, leżało bardzo dużo zabitych Moskali. — Po południu przenosi się szef sztabu Sosnkowski dalej w las, gdzie koło korczunku obozujemy. Tymczasem nadchodzi rozkaz, żeby zarządzony atak wstrzymać, tylko armaty różnego kalibru ustawione za nami walą bez przestanku. Pomimo piekielnego huku usypiam. O 7-ej podają doskonały obiad (rosół, befsztyki, kompot).

Nadchodzi rozkaz, że 4-y p. p. przychodzi na front, a cały odcinek ma się trzymać w defenzywie. — W p. I Br. zginął podp. Nawrot-Maksymowicz. Wysyłam od czasu do czasu meldunki o sytuacji, o której mnie mjr. Żymierski chętnie informuje. Na froncie czasami słychać strzały karabinowe. Noc ciemna, rozświecają ciemności rakiety oświetlające ogniska naszego obozu. Konie i wozy stoją pod drzewami w lesie, przed nami kilkunastomorgowy korczunek, zasiany prosem, którem nasze konie się żywi. W prosie pozostałe z lasu pojedyńcze stare sosny. Las sosnowy z podszyciem gęstem liściastem, grab, brzoza, także zrzadka te drzewa starsze, obok młodniki czysto liściaste. Saperzy zaczęli budować dla sztabu Brygady szałas z krąglaków sosnowych z wykopem w ziemi, przygotowany na jutrzejszą defenzywę, gdyż takie ostatnie dyspozycje przyszły. Tymczasem do 10-ej ani połowa nie zbudowana, kładę się więc na kocu i zasypiam.

Las — Piotrowice — Ożarów. Środa, 4. VIII. 1915. O godz. 8-ej rano budzą mnie i proszą do szałasu. Budowa skończona, bardzo wygodny i ładny szałas w ziemi z legowiskami po obydwu bokach na podwyższeniu z ziemi, na tem trochę słomy. O godz. 5-ej rano budzę się; szef Sosnkowski i Żymierski śpią jeszcze, bo w nocy przy telefonie siedzieli. Moskale o 4.30 sami opuścili Kraśnieńsk, który nasze patrole zajęły, pościg zarządzony. Słyszałem wczoraj rozmowę oficerów tutejszego sztabu o wczorajszem zajęciu okopów: urzędownie przyznano to 4-mu p. p. na jego meldunek, tymczasem utrzymują, że pierwszy wszedł w okopy 1-y p. p. I-ej Brygady, a dopiero po nim 4-y p. p. — Jest tu także oficer w sztabie Kaden-Bandrowski, literat. Do konia ma ordynansa, do którego mówią: „obywatelu Kościuszko". Niezbadałem czy to jego właściwe nazwisko, czy pseudonim legjonowy. Tenże Kaden ma książkę „Słowacki — Poezje", którą znaleziono przy zabitym żołnierzu rosyjskim, naturalnie Polaku. Na stronicy poematu „Ojciec zadżumionych" są duże plamy krwi.

O godz. 7.30 wyrusza sztab, mijamy pułk 4-y i jedziemy przez las, do Majdanu Kraśnieńskiego, w którym kilka chałup Moskale spalili wczoraj. Spotykam tu pierwsze zaprzęgi w „hołoblach". Za Majdanem Kraśnieńskim zaczynają się grunta

piasczyste, chłopi noszą tu słomiane kapelusze szyte, charakterystycznej formy. Za Majdanem prosta droga do Kraśnieńska, wysadzona staremi lipami, bardzo ładna aleja. Na końcu tej alei dwór; opuściwszy pałac, podobno ostatnio była tam szkoła — spotykamy tu już gen. Durskiego ze sztabem. Moskale cofają się dalej, wsie Dąbrówka i Wola Kraśnieńska zajęte przez nasze patrole. Po drodze ludność nas wita i przyjmuje z radością. Wszystkie wsie moskale ewakuowali, w Kraśnieńsku rozebrali dużo chałup na okopy, domy t. j. dachy leżą tylko na ziemi. Okopy przed Kraśnieńskiem były mocno zbudowane, świeżo je zrobili. Meldunki przychodzą, że mosty na Mininie pod Biadaczką, podpalone przez Moskali, chłopi uratowali. Stajemy w Wólce Kr., tuż przed wsią zaczynają się lasy należące do Kozłówki, wuja mego Konstantego Zamoyskiego. Z lasu widać ogromny dym pożaru zapewne Nowo Dworu. — Po drodze spotykamy także na polu ślady spalonych półkopków.

Tymczasem dwa szw. I-szej Brygady, przejeżdżają lasy kozłowieckie, na północ Dąbrówki i spędziwszy Moskali, idziemy z awangardą, t. j. 2 p. p. 1-szej Bryg. Komendantem jest mjr. Berbecki, były kapitan wojsk rosyjskich, odbył całą kampanję japońską. Zna Włodawę i okolicę, mieszkał w Sławatyczach, czy też jego rodzice. W tym 2-gim pułku spotkałem jako sierżanta Charzewskiego, b. urzędnika Kasy Zaliczkowej w Lesku. Przejeżdżam w bród rzeczkę pod Dąbrówką, gdzie mosty wraz z młynem Moskale spalili, jeden most uratowano. Na drugiej stronie zaczynają się lasy należące do Kozłówki, pytam w leśniczówce leśnego o wuja, mówi mi, że obydwoje hrabstwo są w domu. — Znalazł ktoś rozkaz rosyjski, Główn. Dowodzącego zakazujący bez istotnej potrzeby strategicznej palenia i niszczenia wsi i miast. Było tam, że hr. Wielopolski w tej sprawie interwenjował. Widoczny też jest skutek tego, gdyż od Jastkowa mniej się widzi spalonych wsi. Przejeżdżamy przez las kozłowiecki, początkowo gęstym młodym lasem sosnowym, mijamy tartak niespalony i wyjeżdżamy na poręby, skąd widać na horyzoncie Kozłówkę. W tamtym kierunku słychać strzelaninę karabinową, z tyłu zaś zaczyna strzelać nasza artylerja. Okopy Moskale mają na południe od Kamionki przez Kozłówkę. — Ułani 1 szw. 1-szej Bryg. spiesznie zaatakowali Moskali, którzy byli w okopach na poł. od Kozłówki, wypędzili ich i zajęli okopy.

Z lasu wyjeżdżamy na pole i dojeżdżamy do pobliskiego folwarku, Ożarowa, należącego do Samoklęsk, p. Kuszla. Stąd widać doskonale Kozłówkę z okazałym pałacem z dwoma wieżami kopulastemi. Robię co mogę, ażeby uratować pałac od zbombardowania. Napisałem do gen. Durskiego, ażeby się wstawił w komendzie w 106-tej dyw. w tej sprawie, obawiam się jednak, że to się nie uda, gdyż będą podejrzewać, że na wieży znajduje się obserwator.

Tymczasem V-ta baterja ustawiona poniżej folwarku Ożarów, z skutkiem ostrzeliwuje okopy rosyjskie w Kozłówce — wsi. Niezadługo jednak Moskale przestawszy ostrzeliwać armatami prawe nasze skrzydło, skierowują szrapnele na folw. Ożarów. Jeden pada koło drzewa, na którem por. Borucki kom. V baterji ma obserwatorjum, następnie koło folwarku. Szef Sosnkowski z mjr. Żymierskim zostają w Ożarowie, konie zaś i reszta oficerów idą kilkaset kroków na dół. Stajemy nad stawem koło drogi do Biadaczki. Po pewnym czasie, gdy strzelanie to trochę ustało, pojechałem do folwarku do szefa Sosnkowskiego zebrać dane o sytuacji, i szczęśliwie wróciłem nim następny szrapnel pękł nad głową. Później jeszcze raz tam ze wszystkiemi końmi podjechaliśmy, lecz, gdy tylko kurz powstał na drodze, zaczęli Moskale ostrzeliwać szrapnelami, jeden ranił ułana i konia.

Padł dziś od szrapnela oficer ułanów z szw. 1-szej Brygady, Wysoki (pseudonim) — (J. Wojtkiewicz). Gdym siedział koło młyna podczas tego ostrzeliwania Ożarowa, przejeżdżał drogą chorąży artylerji austr., któremu zwróciłem uwagę. żeby ostrożnie jechał i nie robił kurzu, gdy tenże następnie wracał podjechał do mnie i poznawszy mnie, przypomniał się, że się nazywa Gilewski i był w roku zeszłym w Lesku, na wycieczce szkoły leśnej, brat zaś jego na kolonji wakacyjnej w Podsobniu. Przed wieczorem jeszcze pojechałem do Ożarowa po sytuację. Strzelanina prawie zupełnie ustała na całym froncie. Wieczór spędziłem w młynie z Kadenem i Żmigrodzkim i dostaliśmy dopiero teraz obiad. Około 10-tej nadjechał bryg. Piłsudski, który udał się do Ożarowa do szefa Sosnkowskiego Tu zostali podp. Dzieduszycki, koresp. Dąbrowski i lek. Stryjeński. Spać ułożyłem się nad stawem pod olchą z Kadenem, noc ciepła; w nocy ustała strzelanina karabinowa.

Ożarów — Wólka Kraśń. Czwartek, 5. VIII. 1915. Na froncie zrzadka strzelanina. Słońce świeci i ciepło, korzystam więc z bliskości stawu i kąpię się. Stawy te należą do Samoklęsk, Moskale spuścili wodę, dużo ryb wyłapali, a teraz na płytkiej wodzie łapią nasi żołnierze karpie. Bryg. Piłsudski śpi w młynie, nasze konie nocowały obok w lesie.

Od dzisiaj kończy się tu moja służba, jadę więc około 7-mej odmeldować się u szefa Sosnkowskiego do folwarku Ożarów. Przy drodze, gdzie wczoraj szrapnel zabił ułana, jest już świeży grób z krzyżem. Dostawszy jeszcze wiadomość o sytuacji, która się nie zmieniła, pożegnawszy się, wracam do sztabu, który jest w Wólce Krasieńskiej i wiozę w worku kilka karpi złapanych w rowie.

Z folw. Ożarów dziś rano widziałem jeszcze wieże pałacu w Kozłowce całe, ale przyjechawszy tu dowiedziałem się od gen. Durskiego, że porobił potrzebne kroki i komenda artylerji przychylnie przyjęła, jednak po bliższem zbadaniu pozycji i strzałów moskiewskich, mówili, że na wieży z pewnością musi być obserwator, i zdaje mi się, że los pałacu przypieczętowany. — Kwateruje się w stodole. Obiad także w stodole obok. Popołudniu przyszła o 4-tej telefoniczna wiadomość o wzięciu dzisiaj Warszawy. Wiadomość ta wywołała niebywały entuzjazm i głębokie wrażenie na nas. — Przy kolacji przyszedł telefonista z wiadomością o zdobyciu Dęblina, gdzie wkroczyły wojska austrjackie, do Warszawy zaś bawarskie. — Dziś w nocy jadą do Warszawy w celu agitacji i propagandy sprawy Legjonów, Dzwonkowski, Przeździecki, Lewartowski, i Natanson-Leski. Na froncie cały dzień z przerwami strzelanina armatnia i karabinowa.

Wólka Krasienińska. Piątek, 6. VIII. 1915. Moskale pozycji nie opuszczają, armaty dalej walą. Korzystając z automobilu Komorowskiego, jadącego do Lublina, dostawszy pozwolenie, wyjeżdżamy o 10-tej tą drogą, którą maszerowaliśmy przez Jastków. Tamże na dworskim łanie, wojsko kosi pszenicę kosiarką, pszenicy sypie się tak, że na ściernisku połowa ziarna leży. Spotykamy ogromne kolumny taborów; część pułku p. 30-go lwowskiego z sztandarem i muzyką. — Do Dęblina przyjeżdżamy w godzinę. — Na ulicach tłumy, ruch ogromny, dążą

do katedry, gdzie odbywało się nabożeństwo żałobne za poległych żołnierzy Legjonów. Bardzo dużo wojskowych w mieście, oficerów dużo także niemieckich. Jest tu od wczoraj komenda IV-tej armji z arcyks. Józefem Ferdynandem. Kwateruje w pałacu gubernatora.

Zwiedziłem miasto o ile było czasu. Katedra i dawny kościół Jezuitów, który za czasów austrjackich był magazynem wojskowym. Od r. 1805 przy tworzeniu diecezji lubelskiej, został przemieniony na katedrę. W nawie obok W. Ołtarza, dwa duże obrazy szkoły Rubens'a. W kaplicy bocznej epitaphium W. Pola. — Kościół Reformatów fundacji Feliksa Krasickiego, kasztelanica chełmskiego, najmłodszego syna Karola-Aleksandra i Rzewuskiej. Kościół Dominikanów fundacji króla Kazimierza Wielkiego r. 1342. W tym kościele dokonany został akt unji lubelskiej, w r. 1569. — Jan Matejko na swoim obrazie „Unja lubelska", mylnie namalował widok z okna na wieżę Trynitarską, stojącą obok katedry, a która dopiero w r. 1826 wybudowana została. — W kościele tym trafiłem na księdza, który oprowadzał i pokazywał osobliwości podpor. artylerji, przyłączyłem sie więc do niego. W bocznej kaplicy jest relikwja drzewa Krzyża Św. którą nas ksiądz pobłogosławił i dał do pocałowania. — W zakrystji są stare księgi, obrazy i aparaty kościelne. W tym kościele są jeszcze nagrobki Firlejów.

Na rynku stary ratusz, następnie trybunał. Umarł tu w r. 1584 Jan Kochanowski. Na wzgórzu zamek lubelski, przez Moskali na areszty przemieniony. Początek zamku sięga Bolesława Chrobrego, a właściwym twórcą jest Kazimierz Wielki w r. 1341. W obrębie zamku kaplica Św. Trójcy. — Kościół Misjonarzy obok seminarjum, odbywał się tu dziś odpust jak w uroczystość Przemienienia Pańskiego. Tłumy ludu wypełniły kościół. Odwiedziłem tu ks. Regensa Noiszewskiego, znanego z dawnych lat z Podzamcza, jest on przyjacielem rodziny Zamoyskich. Poznał mnie i przyjął bardzo serdecznie. Dał mnie swoje dzieło pod tytułem: „Liturgja Rzymska". — Ciekawa jest Brama Krakowska. Przy placu obok kościoła Dominikanów na jednej kamienicy, jest tablica oznaczająca dom ten jako miejsce urodzenia Wincentego Pola. 1807.

Po obiedzie w restauracji hotelu Wictorja, załatwiam parę sprawunków. Rubel ma kurs 2 kor., co bardzo ułatwia roz-

rachunki. Około 4-tej wyjeżdżamy z powrotem. W okolicy tej spotykam jedyny kościół w Krasieninie. Aleja lipowa ma po każdej stronie około 200 drzew. — Armatnie strzały na froncie słychać dziś cały dzień, a dochodzą odgłosy nawet do Lublina. — W Lublinie była cały dzień pogoda, tymczasem około południa przeszedł silny deszcz. Przed wieczorem kanonada ustała. Przyszły meldunki, że prawe skrzydło pod Lubartowem posunęło się naprzód i przeszło rzekę Wieprz. — Około 10-tej w nocy zaczęła się strzelanina, która trwała z pół godziny. — W komunikacie wiadomość o zajęciu Włodzimierza Wołyńskiego i Uściługa.

Wólka Krasienińska — Kozłówka (Oparów — Kamionka). Sobota, 7. VIII. 1915. Nad ranem rozpoczęła się na nowo silna kanonada, która bez przerwy trwała do 11-ej i wtedy nadeszły meldunki, że Moskale rozpoczęli odwrót, rozpoczęła nasza kawalerja natychmiast pościg. Otrzymawszy rozkazy dosiadłem konia i z ułanami pogalopowałem w kierunku Kozłówki, z Wólki Kr. prosto drogą przez lasy należące do Kozłówki. Bardzo ładne młodniki sosnowe 25 do 10 letnich. — Gdzie były nasze okopy wycięto trochę na przykrycie ale szkoda nie wielka. Po drodze spotykam prowadzone partje jeńców, około 200 z oficerami, 22 i 29 p. p. — Dolna część wsi Kozłówki, przez które szły okopy moskiewskie zupełnie spalona, ani jeden dom lub drzewo nie pozostało. — Zajeżdżam pod pałac, którego wieże zbadałem lornetką, że są nienaruszone, ogromny park, lipowe szpalery, wokoło wysoki mur ceglany, budynki gospodarskie z cegły kryte dachówką. Pałac wspaniała budowla z fasadą na wysokich kolumnach, wokoło galerje, balkony, schody z grupami mitologicznemi. Na szczęście tylko ślady kul widać w ścianach. Zastaję już tu różne wojska, a w sieni wuja Konstantego i ciotkę w otoczeniu oficerów; między innymi płk. Roja.

Zdumienie wielkie na mój widok i przywitanie serdeczne, a gdy się dowiedzieli, że moja instancja uratowała pałac, tem serdeczniej zostałem przywitany. — Pałac wewnątrz istna rezydencja królewska i muzeum. Trudno opisać wszystko. Portrety, minjatury, rzeźby, dzieła, sztuki, meble, oryginały lub kopje sławnych mistrzów; „Byczyna“ Matejki. — Pałacowa kaplica

z kopją ołtarza z Wersalu i pomnikiem sarkofagiem prababki ord. Zamoyskiej, z kościoła Santa Croce w Florencji, identyczna kopja marmurowa.

Wuj kazał mi zaprosić gen. Durskiego ze sztabem na śniadanie lub obiad. Opowiadał on jakie emocje przechodził podczas kanonady, ale jak wiadomo tylko szrapnele padały na pałac, na którego wieży w samej rzeczy siedział obserwator rosyjski. Dużo szyb jest wybitych, jedna witryna w kaplicy i ściany podziurawione. Obok stojąca oficyna ma dachówkę z dachu zupełnie strąconą. Ponieważ sztab o 2-ej miał wyjechać, żegnam się i wyjeżdżam w kierunku Kierzkówki, gdzie ma stanąć sztab. Po drodze przejeżdżam przez okopy rosyjskie, nie bardzo silne i część Kamionki na odchodnem spalonej. W kierunku północnym słychać niedaleko kanonadę i karabiny maszynowe. Przed Kierzkówką spotykam ułana, który jedzie z meldunkiem od 5-go szw., że za Kierzkówką stoją karabiny maszynowe i ostrzeliwują wieś. Nawracam więc w kierunku Samoklęsk, widząc jednak, że i tu ostrzeliwują Moskale szrapnelami, kieruję się jeszcze więcej na południe i znajduję cały sztab na folwarku Ożarów. Stoją tu także jaszczyki artylerji austr. Jak się pokazuje, Moskale stanęli znowu na linji Kierzkówka; nasze wojska atakują i artylerja ostrzeliwuje.

Na horyzoncie widać trzy pożary. W spokojnem powietrzu dym idzie w górę, tworzy słup, nad którym robią się kłęby chmur, wygląda to jak przedłużenie dymu. Około 5-ej ruszamy wszyscy do Kamionki. Strzelanina na froncie trochę się posuwa naprzód. Stoimy na rynku, różne wojska naprzód maszerują. W przeciwnym kierunku ciągną fury z dobytkiem chłopów, są między niemi z pod Tarłowa z gub. Radomskiej. Sztab ma jechać na noc do Kierzkówki, czeka jednak na meldunki z frontu. Otrzymuję tymczasem pozwolenie pojechania do Kozłówki i zostania tam na noc a jutro mam dojechać do sztabu. Biorę z wozu bieliznę wypraną przez Romańskiego a niewyprasowaną i dojeżdżam do Kozłówki.

Przed pałacem przy długim stole, sztab 41-ej dyw. siedzi przy kolacji. Na trawnikach i klombach pełno koni. Zastaję wujostwa samych na górze, dobrze trafiłem, bo właśnie nadjechał kwatermistrz dla jakiejś drugiej dywizji. Wuj nie włada językiem niemieckim wcale a ciotka bardzo słabo, więc mają

trudności z oficerami austrjackimi. — Porucznik ułanów austr., który robił kwatery, rozmawiał z nimi a także ci ze mną po francusku. — Honwedzi, którzy tu pierwsi weszli, swoim zwyczajem rozpoczęli od kradzieży. Żołnierz wlazł przez okno do gościnnego pokoju, zdjął ze ściany dwa obrazki i dwie minjatury. Ramki z tych obrazków znaleziono w ogrodzie. — Dostaję kolację a na końcu węgrzyna, na butelce był napisany rok 1690. — Opowiadał wuj, że był w Lublinie niedawno car, który przysłał adjutanta z propozycją, że daje 50 wagonów do dyspozycji, ażeby wszystko z pałacu z Kozłówki wywieźć do Petersburga. Wuj podziękował, nie myślał z tego skorzystać. Kilka dni przed odwrotem Moskale chcieli sami zabierać pałacowe urządzenie, na to telegrafował wuj wprost do W. X. Mikołajewicza, od którego dostał telegram nakazujący tamtejszemu komendantowi nic nie ruszać i pałacu nie tykać. — Nocleg dostaję w pokoju na piętrze, pełnym portretów i mebli stylowych, a łóżko złociste pod kotarą. Wielka różnica od ostatniego noclegu nad stawem pod wierzbą na fol. w Ożarowie. Bieliznę wyprasowano mi i naprawiono. Wuj na moją propozycję przyrzekł dać na fundusz wdów i sierót po Legjonistach znaczniejszą kwotę, którą przekaże przez Bank.

Kozłówka — Rudno — Chudowola. Niedziela, 8. VIII. 1915. Wstaję o godz. 4·30, na dworze leje, śniadania nie dostałem. Wyjeżdżam przez Kamionkę, gdzie spotykam się właśnie z wyjeżdżającym całym sztabem, który tu nocował. Dowiaduję się, że Moskale się cofnęli aż za Rudno, około 10 km. — Jedziemy przez Kierzkówkę, po drodze widać ślady wczorajszego cofania się Moskali, t. j. doraźne dołki i okopywanie się. Na spalenie wsi nie mieli czasu, bo jak ludzie opowiadają uciekali w wielkim popłochu. Około 8-ej stajemy w Rudnie, koło kościoła. Stajemy na wikarówce, gdzie dostajemy herbatę. Proboszcz wyjechał przed Moskalami, wikarego zaś zabrali. Deszcz przestaje padać. Z frontu wiadomość, ze Moskale przeszli za Wieprz, gdzie mają silne pozycje. — Rzeka Wieprz płynie tu doliną zabagnioną, po przeciwnej stronie zaś są wzgórza, przejście więc będzie trudne. — Około 11-ej dojeżdżamy do wsi Chudowola, zajeżdżamy na podwórze większego gospodarza i tu zostajemy. Czwarty pułk jest nad Wieprzem, gdzie przygotowuje się prze-

prawę. Artylerja nasza zaczyna ostrzeliwać brzeg przeciwny, na co i Moskale odpowiadają zrzadka szrapnelami.

W Chudowoli, dziś w nocy odchodząc podpalili kilka chałup, a chłopa jednego, który bronił swej chałupy przed podpaleniem, podstrzelił kozak. Pali się też za Wieprzem wieś Łysobyki. W okolicy tutejszej piaski coraz większe, laski sosnowe, trochę dęba, brzozy. W polu już tylko resztki owsa i hreczki. Ludność nie ma stroju narodowego, ubrana z miejska. Zaprzęgi wszystkie w hołoblach, konie mają dobre, coś z ardenów. Jeździłem pop. z rozkazami do komendy I-ej Brygady do Rudna i z powrotem. Był już bryg. Piłsudski. — Na noc zostajemy w Chudowoli, lokuję się pod brogiem, w nocy deszcz, leje się przez dach.

Chudowola. Poniedziałek 9. VIII. 1915. Rano zrzadka strzały, do południa się wyjaśniło i słońce świeci, na froncie spokojnie. O 4-ej pop. nadchodzi meldunek, że patrole I-go p. p. przeszły Wieprz, obsadziły Łysobyki, a Moskale się cofają.

Jeździłem z gen. Durskim na front do pozycji IV-ej baterji. Mówiono nam tam, że widziano za Wieprzem niemiecką kawalerję. W komunikacie niemieckim wiadomość o bombardowaniu Warszawy przez Moskali z prawego brzegu Wisły. W „Tagblacie“ berlińskim był artykuł, którego treść była: Niemcy nie dążą do nowego rozbioru Polski, lecz pragną silnego zaprzyjaźnionego państwa polskiego“. — Była dziś partja okszena u gen. Durskiego; ja, German i Komorowski (podchorąży automobilowy, przyjechał z Wiednia). Pod wieczór się wypogodziło, nocuję dziś w ogrodzie, pod śliwkami. W nocy wielka łuna za Wieprzem. — Dziś zajęta Praga.

Chudowola — Kock — Kawęczyn. Wtorek, 10. VIII. 1915. Wstaję o 5-ej rano, o 6-ej idziemy naprzód. Wieprz przechodzimy mostem pontonowym i wstępujemy w gubernję Siedlecką, do osady Łysobyki. Ludności prawie niema, wszystkich Moskale zabrali ze sobą. Z obydwóch stron Wieprza mokre i bagniste łąki, dalej na wschód wzgórza. W tych stronach spotkałem kilka razy krzyże z dwoma ramionami ale nie prawosławne, koło Kozłówki zaś żelazne bardzo ozdobnie wyrabiane na kamiennym cokole. Ze wsi Przytoczno wjeżdżamy na szosę dęblińską. Mijamy maszerujące wojska i przejeżdżamy do wsi Stoczek. — Tu gen. Durski ze sztabem zostaje, ja zaś jadę do

Kocka z meldunkiem do 41-ej dywizji. — Jadę boczną drogą do wsi Pojazdów, gdzie całą ludność zabrano, spotykam zaledwie jedną kobietę. Wzdłuż wsi ciągną się okopy rosyjskie bardzo silnie zbudowane. Z Pojazdowa jadę dalej szosą. Przed Kockiem na potoku z bagnistemi brzegami, dwa mosty spalone. Objeżdżam więc znowu polami i koło krochmalni dostaję się do Kocka. Miasteczko dość rozległe, liczące kilka tysięcy mieszkańców, wygląda jak wymarłe. Jest ono pamiętne bohaterską śmiercią pułk. Berka Joselowicza w 1809 r., nie spotkałem żadnej



Belina Prażmowski, gen. Durski — Sierpień 1915 r.

pamiątki tego epizodu. — Jadę ulicami zupełnie pustemi, domy pootwierane, sklepy zrabowane, nigdzie żywego ducha. Na rynku jakiś patrol austrjacki. Na domach i na ścianach wszędzie miljony much, i tak natrętnych, że konie nie mogą ustać. — Zajeżdżam przed kościół, idę na plebanję, proboszcza niema ale zastaję wikarego X. Zarembę Aleksandra. Zapoznaję się z nim, legitymuję się pokrewieństwem z hrabiną i dowiaduję się, że Żółtowscy wyjechali do Warszawy, z pałacu wartościowe rzeczy wzięli ze sobą. W pałacu był szpital a na odchodnem Moskale co zostało zrabowali. Idę z wikarym do pałacu, oka-

zała budowla piętrowa z dwoma dużemi skrzydłami w półkole. Pałac z XVIII w. budowany przez Annę z Sapiehów Janową X-nę Jabłonowską. Wewnątrz pustki, leżą tylko szczątki rozbitych mebli, podarte książki, rozbite obrazy, etc. Do niedawna widocznie był tu spokój, bo na rabatach przed pałacem ładne kwiaty. Do kuzynki Maryni Żółtowskiej napisałem kartkę zawiadamiającą ją o mojej wizycie i oddałem ją wikaremu, bo nikogo ze służby nie było. X. wikary mówił, że Moskale rozsiewali pogłoskę, że Niemcy wysyłają na pierwszy ogień Polaków, potem Węgrów, a sami idą ztyłu, co zdementowałem. Poznałem też drugiego wikarego X. Koziejowskiego i medyka Konarskiego.

Nie znalazłszy tu 41-ej dyw. ani nie mogąc się nic o niej dowiedzieć wracam do sztabu przez Annopol. Przejeżdżam koło dużego stawu, na którym pełno kwitnących nenufarów. Młyn obok spalony, jeszcze się kurzą zgliszcza i dwa mostki. Spotykam tu patrol 12-go pułku dragonów, układają po dwie deski i przeprowadzają konie. Przyjeżdżam pod Talczyn, folwark zupełnie spalony ale znowu most rozebrany i przejechać nie można. Maszeruje tu 4-ty p. p. Leg. i po kładce przechodzi na drugą stroną. Mówią mi, że pod Rudą jest most niespalony, jadę więc tam lasem grabowym zniszczonym. W kilku miejscach Moskale powycinali dla wystrzału luki. — Pod Rudą kilka chałup spalonych, przed jednem pogorzeliskiem siedzi samotnie piesek. Dalej wieś zupełnie spalona, zgliszcza się jeszcze kurzą. Pełno tu wojsk, artylerja, piechota, o moim sztabie nic nie mogę się dowiedzieć, wracam więc do Talczyna. Jadę polami, wzdłuż okopów których Moskale nawet nie dokończyli budować. Folwark i większa część wsi spalona. Nieszczęśliwi mieszkańcy dopiero wrócili na dymiące zgliszcza z lasu, gdzie się pochowali. Spotkałem tu chor. Dybowskiego z częścią sztabowej kompanji. — Sztab ma tu przyjechać i kwatery się przygotowuje, zostaję więc, bo już 1-a pop. — Nic we wsi nie można dostać do jedzenia, zostały tyko resztki rozbitych uli przez Moskali, z których wyjmuję ostatki plastrów z miodem a które z kartoflami ugotowanemi w menażce dostałem na obiad. — Po 1-ej dowiaduję się, że sztab stoi po drugiej stronie stawów pod Talczynem, tam gdzie poprzednio byłem. Konie zostawiam na drugim brzegu, a sam przechodzę po

kładce bardzo filigranowej i zgłaszam się w sztabie. Tu czekają na rozkazy z dywizji. Moskale stawili opór nad rzeczką Bystrzycą, ale płk. Roja (4-ty pułk), bez rozkazów zaatakował ich i wyrzucił za Wolę Ossowską. Nie mogli więc nic podpalić. Straty w pułku, tylko 9 rannych. — Stawy pod Talczynem zajmują duży obszar i było tu gospodarstwo rybne, jak widać po stawkach ponumerowanych, Moskale wodę spuścili ze stawów i ryby wybrali. Spalili przy folwarku kilkanaście stert zboża i kilkaset korcy wymłóconego ziarna w spichlerzu. Folwark ten należy do Kocka. — Siedzimy tu do 7-ej, o której sztab wyrusza do Bronisławowa na kwatery, ja zaś wyjeżdżam po odprawę do 106-ej dyw. do Kawęczyna. — Jadę według mapy na poprzek lasami i polami i dojeżdżam bez zabłądzenia. Sztab dywizji zakwaterowany we dworze, spalona tylko wieś. Generał Kletter ze sztabem był w menaży, do której mnie zaproszono. Podpłk. gen. sztabu Pawłowski pochwalił nadzwyczaj gorąco dzielność Legjonów, którą podziwia. W odprawie dzisiejszej dostały wojska polsk. Leg. publiczną pochwałę następującą: „Feind hat am Nordufer der Bystrzyca erneuerte Stellung bezogen. Seine Vortruppen wurden durch das energische und zielbewusste Vorgehen der Polnischen Legionem über den Bach zurückgeworfen". — Na odprawę korpuśną muszę czekać, kładę się więc na kanapie i zasypiam.

Kawęczyn — Bronisławów — Ciężkowola. Środa, 11. VIII. 1915. O godz. 1·30 budzą mnie do odebrania odprawy; załatwiwszy wszystko siadam na Sójkę i wyjeżdżam o 2·30 rano. Przyłączają się do mnie dwaj podoficerowie austrjaccy, z 60 i 110 brygady, austr. Noc zupełnie ciemna jadę inną drogą rodzaj traktu, na wieś Syrokomlę. Tu oddzielają się podoficerowie i jadę w kierunku półn. do wsi Bronisławowa, gdzie ma być sztab. Tymczasem już zaświtało i rozwidniło się, na horyzoncie znowu łuna. Wyjeżdżam na pagórek, gdzie spotykam placówki austrjackie, 60 bryg. Przejeżdżam za nie, mijam wedety i najeżdżam na patrol. Jeden żołnierz z 3-go p. ułanów Landw. austr. opowiada, że było ich 7-u, ale zostali przez silniejszy oddział moskiewski obstrzelani, 6-u jego towarzyszy się zgubiło i sam wraca. — Pokazuje na kilkaset kroków las, gdzie to ich spotkało. Drugi patrol szukający również wojska polsk. Leg.

mówi mi, że w kilku chałupach, które tu są nikogo niema. — Widząc, że zadaleko się zapuściłem, jadę ku wschodowi. Wedle mapy wsi dalej niema, a ludności miejscowej niema i nikogo, żeby się dopytać. Wkońcu spotykam w chałupie jedną kobietę, ktora mnie objaśnia, że to jest Mały Bronisławów a Duży jest za lasem. Trafiam więc tam wkońcu i odnajduję sztab i nareszcie oddaję odprawę, o 4·30. — Kładę się jeszcze pod gruszką do 7-ej.

Dzisiaj wojska polsk. Leg. zostają dla odpoczynku w rezerwie. Moskale cofnęli się za rzeczkę Bystrzycę. Po 10-ej rano ruszamy naprzód przez Oszczepalin ku Ciężkowoli. W Oszczepalinie znowu zgliszcza dymiące się jeszcze, most na rzeczce Bystrzycy spalony, sapery stawiają nowy, my przejeżdżamy w bród, podczas przeprawy robi zdjęcia kinematograficzne przybyły ad hoc jegomość z Wiednia. Przed wyjazdem robił nas przy śniadaniu, przytem poseł socjalistyczny Lieberman z Przemyśla, który od kilku dni jest przy sztabie, nie wiem w jakiej roli, w mundurze i przy szabli, koło mnie siedział przy stole. Spotykamy tu znowu procesję wracjących ludzi do swoich siedzib, między innemi są ludzie z pod Sandomierza. Po odpoczynku jedziemy dalej. — Wjeżdżamy na terytorjum folwarku należącego do Wojcieszkowa, Zyberg-Platera (ojciec ś. p. Stanisława, mojego kolegi z Fryburga). Majątek widać bardzo dobrze zagospodarowany w wysokiej kulturze. Mijamy nowo założony folwark, na korczunku świeżym, wszystkie budynki z cegły pokryte dachówką, jedną stajnię Moskale spalili. Obok bardzo ładne zagajniki sosnowe. — Na ścierniskach widać place wypalone, gdzie stały sterty. Na horyzoncie dymy pożarów, na wschód widać pożogę z płomieniami wsi Ossowno. Dojeżdżamy do wsi Ciężkowola. Są tu zagrody kolonistów na rozparcelowanym folwarku, należącym dawniej do dóbr Radzyń. Zajmujemy dwie zagrody, które Moskale nie spalili. — Moskale trzymają się nad rzeczką na 15 km. od Łukowa. Na froncie słychać kanonadę i strzały karabinowe. Nocleg mam doskonały w sadzie.

Ciężkowola — Skrzyszew. Czwartek. 12. VIII. 1915. W nocy Moskale cofnęli się. Rozkazy nadeszłe z dywizji, zmieniają nasz kierunek dotychczasowy, i zwracamy się na wschód prosto na

Brześć. Do kancelarji sztabu przyszedł rano dla poinformowania się o naszym marszu, płk. Romer, dow. pułku artylerji austr. Polak, brat profesora uniwersytetu we Lwowie. Opowiadał, że amunicji tak jest pod dostatkiem, że wczoraj strzelały baterje rano zupełnie bez celu, gdyż nie miał meldunków a chciał nieprzyjaciela zteroryzować, więc walił na oślep.

Armja Woyrscha, zajęła wczoraj Łuków. Brygada i 4-ty p. p. Leg. są dalej w rezerwie. Przed nami idzie Brygada austr. której jednak komenda nie spieszy się na front, więc wymaszerowując o 9-ej rano, zostajemy wstrzymywani; zatrzymujemy się więc raz we wsi Sobole, gdzie znowu się dopiero buduje most. Wieś ta cała spalona, również folwark, jak widać ze zgliszcza bardzo zamożny, została tylko jedna stajnia. Drugi raz zatrzymujemy się w Sendkach; ta wieś ocalała od spalenia, jak opowiadali ludzie, dzięki komendantowi, podpłk. rosyjskiemu, Polakowi, który wsi nie pozwolił zapalić. Chłopi tutejsi bardzo rezolutni, opowiadają jak Moskale rabowali i palili; z nienawiścią też zwracają się do Moskali, a wojska austrjackie i Legjony witają jak zbawców. Spotkaliśmy tu chłopa, który opowiadał, że Moskalom uciekł z Brześcia w ten sposób, że przyczepił się do osi wagonów, pod spodem i tak udało mu się wyjechać i przyjechaś do Łukowa. Stoimy tu przez południe, na obiad mamy coś trochę przy sobie a tu gotują kartofle i zupę z konserwy. — Ludzie wracają pomału z lasów do wsi, wszystkie swoje graty cześcią wynieśli, częścią leżą w polu w zbożu i kartoflach. Mają w tych stronach chłopi kosze w kształcie beczek, zrobione ze słomy zapewne na zboże. — Okolica tu już zupełnie płaska, jak okiem sięgnąć. Ziemia z tej strony Wieprza, mniej piaszczysta, ale bardzo łatwo się rozpylająca i z tego powodu wielki kurz na drogach.

Około 4-ej jedziemy dalej i dojeżdżamy do Skrzyszewa, tu spotykamy komendę 60-ej brygady. Sytuacja jest taka, że Moskale stoją na pół. wschód od Łukowa, gdzie ich 60-a Bryg. atakuje; ponieważ utworzyła się dziura koło wsi Paskudy, został tam wysłany 4-ty p. p. Leg. — Wokoło płoną wsie, a widzimy także na polu miejsca spalonych półkopków. — Kwaterujemy się we dworze, właściciel p. Zawadzki. — Dworek stary drewniany, całe prawie urządzenie mieli zakopane w ziemi, które teraz odkopują. — W salonie portrety wcale dobre,

dziadka gospodarza, generała wojsk polskich z 31 roku z Virtuti Militari i krzyżem Legji i żony; drugi pradziada w mundurze z czasów Stanisława Augusta. — W okolicy tutejszej dolinami są łożyska torfowe, które eksploatują na opał, po wsiach widać stosy pod chałupami. — Ze zbóż prócz prosa, sieją tu dużo lnu.

Skrzyszew — Kąkolownica. Piątek 13. VIII. 1915. Miałem dziś w nocy służbę, więc nie rozbierając się, przesiedziałem pod lipą przed domem. Atak wczorajszy trwał do 10-ej w nocy, ogień karabinowy był bardzo silny, w końcu nasze baterje się odezwały i ogień ucichł. W nocy przyszły dyspozycje z 106 dyw. które telefonicznie odebrałem. — Nieprzyjaciel się cofnął w nocy, pościg dalszy prowadzą dwie Brygady austr., Legjony w rezerwie.

Wymaszerowujemy o 10-ej z rana, przez wsie Gąsiory, Zakrzew, które Moskale nie mieli czasu spalić. Pod wsią Główne, przekraczamy linję kolejową Łuków — Lublin. Folwark należący do Radzynia, Ślubowskiego spalony, wieś w większej części ocalała. Stajemy tu czekając na dalsze rozkazy. Przyjechali wczoraj oficerowie z Lublina, opowiadali, że tam już tylko są wojska niemieckie i zarząd cały niemiecki; podobno z tego powodu wielkie jest rozgoryczenie w mieście, a do tego Niemcy bardzo surowo i bezwzględnie postępują. Zażądali np. dostawy różnych wiktuałów w bardzo wielkiej ilości, do 5-u dni, a w razie przeciwnym kontrybucja 200.000 rubli. Będąc w Lublinie sam widziałem, jak koło pomnika Unji Lubelskiej, telefonista niemiecki zaczął ścinać akacje z skweru ogrodowego, na słupy telefoniczne. Zapytany odpowiedział: „der Hauptmann hat befohlen”. Wytłumaczyłem mu, żeby przynajmniej ścinał ze środka klombu, nie na samym froncie jak to robił. Poleciłem zaś naszemu audytorowi Dwernickiemu, żeby poszedł do Etapp. Komendy IV-ej Armji i w tej sprawie interwenjował.

Dziś od rana upał niesłychany, słońce piecze jak w pustyni, wokoło puste pola i tumany kurzu. Widać już stada zbierających się jaskółek. Zostajemy tu do godz. 4-ej popoł. a zjadłszy obiad jedziemy dalej.

Zaraz za wsią wjeżdżamy w duży las, należący do „dóbr Białka”, również Ślubowskiego. Większa część lasu starodrzew

sosnowy z przymieszką brzozy i dęba; sosny niektóre bardzo okazałe sztuki, podszycie leszczyna. — W środku zgliszcza dużego tartaku, który wraz z zapasami drzewa Moskale spalili. — Spotykamy znowu ludzi z wozami i bydłem z gub. Radomskiej i Lubelskiej. Wjeżdżamy do wsi Kąkolownicy. Ogromna wieś, wzdłuż bardzo szerokiej drogi obsadzonej od pola drzewami, ciągnie się jeden szereg domów, bardzo porządnych, z ganeczkami, okiennicami w oknach, każdy oparkaniony. Z tyłu zabudowania gospodarskie, a każde zabudowanie wśród drzew owocowych i ładnych lip lub brzostów. Wieś ta ciągnie się blisko 2 km., na końcu kościół, plebanja i dwór z folwarkiem. Folwark należy do Majoratu rosyjskiego (Pawłowa), skonfiskowano Szaniawskim po 31 r. Dzierżawca p. Niemirycz, Polak wyjechał. Całe urządzenie pokojowe stoi na dworze, stodoła ze zbożem spalona, nasi ludzie znoszą meble do środka i urządzają kwaterę. — Moskale się cofnęli znowu, ale ostrzeliwują się jeszcze. Kilka szrapneli nawet puścili do wsi na nas. Wieczór idziemy na kolację do płk. Roji, który kwateruje obok na plebanji. Proboszcz X. kan. Kazłowski, sympatyczny staruszek ucieszony widokiem polskiego wojska. Dziś rano miał jeszcze na kwaterze dwóch rosyjskich generałów, którzy bardzo go maltretowali. — Kolacja paradna, najpierw różne przekąski, między innemi bułki świeże z masłem i serem od Hawełki z Krakowa, który przysłał je dla 4-go pułku. Następnie rozbratle, ryby, kompot, trochę długo się to ciągnęło. — Kpt. Galica został awansowany na majora. Kolacja była w sadzie, śpiewał chór czwartaków. Noc dziś chłodna, idę spać do stalmacharni.

Kąkolownica — Jurki — Wólka Łusiecka, Sobota, 14. VIII. 1915. O godz. 7-ej rano wyjeżdżam do sąsiedniej wsi Jurki, gdzie we dworze kwateruje Komenda I-szej Brygady, do której jadę na dwa dni jako oficer łącznikowy. Brygardjera Piłsudskiego niema, jest chory i wyjechał do Lublina. Zastaję tych samych oficerów, prócz Żymierskiego i Kadena. Jest podpor. Sulistrowski. — Folwark należy do Oknińskiego, obywatela średniej własności, uratował od spalenia swój folwark przekupując kozaków 50 rublami. — Dyspozycja z dywizji na dzisiaj była, żeby wojska Leg. od 9-tej rano były w pogotowiu do

wymarszu. Na froncie są dalej 2-e brygady austr. Moskale w nocy pozycji nie opuścili.

Całe przedpołudnie zeszło na wyczekiwaniu, zostajemy tu na obiedzie, o 3-ciej pop. przychodzi rozkaz odmarszu. — Przejeżdżamy przez sąsiednią wieś Żakowolę, podobnie zabudowana jak Kąkolownica, ale może jeszcze większa, bo w kwadrat trzy boki domów i ogrodów. Dużo starych drzew, między innemi bardzo grube i duże jarzębiny pokryte owocami i dwa jak drzewa z koronami bzy dzikie. — Chłopi w tych stronach chowają już owce, spotyka się też tu ładne i dobre konie. Wieś ta niespalona. — Następnie wieś Worsy już w nowej gub. Chełmskiej, której granica tu robi niemożliwe wygięcia, żeby tych kilka wsi do Chełmszczyzny przyłączyć. Spotykamy tu zakwaterowany sztab Legjonów. Stajemy chwilkę za wsią, przechodzą pułki Brygady w strasznej kurzawie. Przy drodze stoi stary krzyż unicki, przysłonięty od drogi kapliczką, a po bokach dwoma krzyżami prawosławnemi, które jednak są jednoramienne, tylko napisy mają rosyjskie.

Stąd jedziemy dalej polami i zajeżdżamy do wsi Wólka Łusiecka. Wsie te należą do dóbr Międzyrzec, Potockich z Krzeszowic. Wieś jak i poprzednia ma już inny typ, budynki z drzewa ociosanego, niebielone ściany. W jednej chałupie kołyska wisząca od pułapu. — Zostajemy tu na noc. Przed nami linja bojowa, skąd słychać ogień karabinowy. Kule świszczą; poza stodoły, za wsią armaty austr. Na horyzoncie widać pożar wsi Przechodzisko, zdaleka widać jakby szeroki pas ognia. Wieś tu niespalona, ale spalono zboże w polu. — Ludność do połowy byli unici oporni, którzy obecnie są katolikami, połowa została prawosławna. Ci ostatni poszli z Moskalami, katolicy zaś pochowali się na błotach obok wsi. Opowiadają nam to dwaj staruszkowie byli unici, którzy przeszli ucisk, opowiadają też bardzo barwnie całą martyrologję unicką. — Moskale opowiadali tu ludności, że Warszawę „sprzedali Germańcom". Nocuję dziś w małym namiocie, gdyż deszcz leje. — Komunikat o zajęciu Włodawy, dzisiaj dopiero.

Wulka Łuniecka — Drelów — Żerocin. Niedziela, 15. VIII. 1915. Moskale cofnęli się w nocy. Wojska legjonowe znowu w rezerwie. Po obiedzie maszerujemy na Drelów. Miedzyrzec

zajęły nasze wojska. Jeździłem do wsi Worsy do komendy sztabu. Wracałem przez wieś Szóstka. Zobaczyłem pierwszą cerkiew prawosławną, przerobiona z unickiej, kopuła zielona, krzyże prawosławne. Moskale zabrali dzwony i nawet klamkę mosiężną z głównych drzwi, pop uciekł również. — We wsi Wulce Łunieckiej zdjąłem tablicę, na krórej zamalowano „gub. Siedlecką" a namalowano „Chełmską". (Tablicę tę Romański po drodze z wozu wyrzucił, mówiąc, że takiej blachy jest dużo). Chłopi w tej wsi katolicy, wszyscy z rodzinami i dobytkiem dziś wracają z powrotem. Jeden chłop stary opowiadał, że „za wiarę" był 30 lat na Sybirze i dostał 400 nahaji. Nazywa się Ignacy Daniluk.

O 1-szej rusza cała Brygada na przód. Mijamy pułki 2-gi i 3-ci, między żołnierzami pokazują mnie starszego człowieka z karabinem. Jest to Kwaśniewski, doktór pułkowy rosyjskich wojsk, Polak, który wstąpił do Legjonów. Wjeżdżamy do wsi Drelów, niespalony. Wieś ta i sąsiedni Pratulin jest pamiętna z czasów nawracania unitów; przed unicką cerkwią, którą chłopi nie chcieli oddać popowi prawosławnemu, zabito kilkunastu ludzi, a chłopów uśmierzono Sybirem i kontrybucjami. — Ludność katolicka, której jest około 70 rodzin została, dwadzieścia kilka prawosławnych zabrali Moskale. Stajemy koło cerkwi, otoczonej staremi lipami, na szczycie prawosławny krzyż, drzwi zamknięte. Zatrzymujemy się tu, posyłamy na probostwo po klucze (pop uciekł). Chłopi gromadzą się przed cerkwią, ale nie wchodzą, starsi mówią, że nie byli wewnątrz od zajęcia jej na prawosławną. Mówimy zgromadzonym chłopom, że Moskale wypędzeni, a cerkiew odda im się na kościół, wzbudza to u nich nieopisaną radość i łzy wzruszenia. — Wewnątrz cerkiew jak unicka, boczne ołtarze stare z czasów unji. Stare obrazy Matka Boska, Św. Onufry, Św. Anna, Matka Boska Różańcowa z Św. Dominikiem. — Jeden żołnierz legjonista blacharz z zawodu, wyłazi na dach i strąca krzyż prawosławny; ogłaszamy ludowi, że mogą wziąć w posiadanie cerkiew. Wzruszająca była chwila jak wchodzili do cerkwi starzy ludzie, którzy z rozczuleniem oglądali święte obrazy na ołtarzach, przed któremi się modlili temu 40 lat, a od tego czasu wewnątrz nie byli jako „oporni". Sprowadzamy X. kapelana I-szej Brygady Żytkiewicza, ludu zbiera się cała cerkiewka, znajduje się między artylerzystami

organista z Mielnicy, na tymczasowym ołtarzu przed „carskiemi dwerami“ stawiamy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i zaczyna się nabożeństwo.

Odśpiewują litanję, ksiądz miał kazanie, niestety nie umiał tak powiedzieć, jakby w tych okolicznościach należało. Śpiewają potem „Boże coś Polskę” i na koniec „Anioł Pański”. Pamiętne to nabożeństwo w odzyskanej cerkwi w Drelowie w dzień święta Matki Boskiej Zielnej, wywarło na wszystkich głębokie wrażenie. Byli też oficerowie z 106-tej dyw. i X. kapelan Czech, który zapowiedział na jutro Mszę Św.

Stąd jedziemy dalej do sąsiedniej wsi Żerocin. Wszystkie te wsie należą do dóbr Międzyrzeckich. Płaszczyzna już zupełna, ziemia więcej piaszczysta, drogi wysadzone czarnemi topolami. — W Żerocinie kwateruje też sztab Kom. Legjonów, wracam więc tam. Kwateruję we dworze, dzierżawca Michałowski, starszy człowiek, bywalec i koligat. Brat jego Stanisław żonaty z Michaliną Krasicką, córką Edwarda z Hłuszy i Gabrjeli Ogińskich. Zna wszystkich Zamoyskich. Są tu także sąsiedzi p. Zawadzcy z dwoma córkami i dwie babcie nie wiem której rodziny. Całe towarzystwo jest zaproszone do nas na kolację, która bardzo ożywiona. — Nadjechali wieczór przedstawiciele N. K. N., panowie Stanowski i Sokolnicki. Kolej z Rudnika przeprowadzono już do Lublina. — W komunikacie niemieckim jest wzmianka o Różance, majątku mego wuja A. Zamoyskiego, gdzie moskali wyrzucono za Bug. — Przyszła wiadomość o śmierci Żuławskiego. Zachorował jadąc z Piotrkowa. Z Annopola odesłano go do szpitala w Dębicy, gdzie umarł na tyfus. — Nocuję dziś w namiocie żandarmerji, na łóżku polowem.

Żerocin — Sitnik. Poniedziałek, 16. VIII. 1915. Dworek tutejszy otoczony ładnym ogródkiem z rabatami kwiatów. Wokoło drzewa ponumerowane białą farbą i zapisane w inwentarzu dzierżawnym. — Dyspozycja z kom 106-tej dyw. nadeszła w nocy, donosi, że Moskale stanęli nad rzeczką Klikawką. Pościg idzie dalej, Legjony w rezerwie.

Wyruszamy około 9-tej rano początkowo drogą przez lasy międzyrzeckie. Drzewostany tu rozmaite, dużo starej olszyny, dąb, sosna. Mijamy linję kolejową Łuków—Brześć. Tory niena-

ruszone, budka i boczne zabudowania spalone zupełnie. — Za wsią Dołgą na potoczku Krzna, saperzy robią przejście i dalej na mokrych łąkach sypią groble. Stoją tu liczne tabory i baterje. — Dojeżdżamy do wsi Sycyna, tuż obok Worońca, księcia Mirskiego. Widać zgliszcza spalonego folwarku i browaru, pałac podobno stoi. — Tu nadchodzą meldunki, że Moskale pozycje nad Klikawką opuścili. Wsie te nie są spalone, ludność została tylko katolicka. Starzy unici bardzo chętnie zawiązują rozmowę i opowiadają swoje przejścia ucisku za „wiarę“. Tu opowiadał jeden swoje podróże z dziećmi do Częstochowy i do Jaworzna koło Oświęcimia, gdzie dzieci ochrzcił, inna kobieta chodziła w tym celu do Leżajska. Wszyscy cieszą się bardzo, że Moskale poszli. — Ruszamy dalej lasami księcia Mirskiego. Linja którą jedziemy z obciętemi brzegami jak ścieżka w ogrodzie, kosze stanowisk plecione i inne porządki. Dalej polami, wśród tumanów kurzu, do wsi Sitnik. Wieś należy do Banku Ziemskiego. Jest tu bardzo porządny na kancelarję gminną przeznaczony dom, gdzie kwaterują sztab i nasza menaża.

Front Moskali został przełamany pod Leśną, gdzie był dawniej klasztor Paulinów, obecnie Monaster prawosławny i siedziba krzewicieli prawosławia na Podlasiu. — Nadeszły wczoraj gazety, szczegóły zajęcia Warszawy jeszcze skąpe, weszły pierwsze wojska bawarskie. Moskale cofnęli się na Pragę, skąd zaczęli Warszawę ostrzeliwać, podobno wielkich szkód nie wyrządzili. Wszystkie trzy mosty wysadzili w powietrze. Dziś zajęto Białę, dochodzą też wiadomości, że Siedlce zajęte.

O 6-tej obiad, podczas którego gen. Durski wzniósł toast N. K. N. w ręce Stanowskiego, jako w rocznicę utworzenia Legjonów. — Z frontu niema żadnych wiadomości, kwaterę mam bardzo dobrą w komorze. Zachmurzyło się i deszcz kropi. W kierunku półn.-wschod. ogromna łuna. Przyjechał Morsztyn z Rostworowskim z II-giej brygady, ktory ma dwa medale austrjackie za waleczność.

Sitnik — Konstantynów. Wtorek, 17. VIII. 1915. Moskale cofnęli się za Bug, pościg idzie dalej. Nasz kierunek na Konstantynów. Wyruszamy o 8-mej rano, jeszcze zawsze w rezerwie. Dochodzimy do Leśnej, skąd wracam do wsi Worgale

z rozkazem dla I-szej bryg. Jadę galopem na Sójce po ogromnej płaszczyźnie, przeważnie ścierniska. Idą liczne tabory 106-tej dyw. Co trzeci wóz, ma ze sobą psa, najrozmaitszych ras od wyżła do pudla. Przy orkiestrze jednego pułku kroczy mały osiołek z głową ozdobioną wstążkami. Na wozach najrozmaitsze meble domowe „rekwirowane". Na drutach telefonicznych polowych siadają jaskółki, jak na telegraficznych. — Wracam do Leśnej, gdzie zdala widnieją liczne kopuły i kopułki. Sztabu już nie zastaję. Idę zwiedzić b. klasztor Paulinów i kościół, dziś monaster i cerkiew. Wszystko stoi otworem. Kościół przerobiony na cerkiew malowidłami bizantyńskiemi i licznemi ikonami. Dawny ołtarz za carskiemi dwerami pozostał i w nim cudowny obraz Matki Boskiej Leśniańskiej, który jest zakryty olejnym obrazem Zwiastowania, ale także z czasów katolickich. Właśnie przyszło kilku chłopów katolickich, którzy chcieli sprawdzić czy cudownego obrazu nie wywieziono, ale wierzchni przybity gwoździami nie dał się usunąć. W cerkwi pustki, t. j. zostało tylko to co na ścianach. W zakrystji obok kupa potłuczonych ikon, obrazów podartych, etc. Wybieram z tego jako „zdobycz" obrazek Matki Boskiej Leśniańskiej i duży portret „cara Mikołaja pierwoj". — Obok cerkwi ogromne zabudowania monasteru, gdzie jak chłopi mówią miało być „3000 Monaszek". Był tu zakład wychowawczy dziewcząt, od najmłodszego wieku, jak widać z urządzeń sal i aul. Zabudowania prócz starego klasztoru, kilka nowych budowli piętrowych, labirynty korytarzy, cel, sal i kaplic pomniejszych. Wszystko w największym nieładzie. Zostały tylko szmaty, puste flaszki, potłuczone naczynia i meble połamane. Widziałem jak ludność zabierała co było lepsze.

Obok inne zabudowania gospodarskie, młyn, ogrody warzywne kilkunastu morgowe. Zagrody na drób bardzo porządne, tam chowano rasowe kury. Dalej jadę przez pola folwarku Marjampol, należący do Monasteru: pola w dobrej uprawie, kilka stad kuropatw się zrywa i zające pomykają, widocznie i dobre polowanie mieli. Droga prowadzi przez lasy dębowo-sosnowe, których dużą część świeżo wycięto i wykarczowano, na korczunku kilka świeżych budynków chłopskich. Dojeżdżam do Konstantynowa, miasteczko spalone, żydzi siedzą na zgliszczach. Został kościół nowozbudowany z czerwonej cegły i ple-

banja, gdzie sztab kwateruje i typowa cerkiew z zielonym dachem. Mnóstwo powracającej ludności i jeszcze więcej wojsk i taborów, całe miasteczko i pozostałe budynki zatłoczone. Za kościołem w dużym ogrodzie pałac Platera-Zyberga, t. j. wdowy, z Tyszkiewiczów, po Stanisławie (mój kolega z Fryburga). W pałacu kwateruje 16-ta a na folwarku 106-ta dywizja. Na plebanji zastaję cały nasz sztab, proboszcz miejscowy X. Oledzki. Idę przez park do pałacu, spotykam mechanika z zarządu, który opowiadał, że hrabina wyjechała. Część rzeczy wzięła, resztę drogocenniejszą zamurowano w piwnicy. Wczoraj, gdy weszły tu wojska austr. kazał jeden kapitan otworzyć piwnice, zamurowaną nyżę odbito, skąd część rzeczy mieli zabrać żołnierze i rozdać chłopom i służbie. Niektóre z tych rzeczy (futra, kołdry) odebrano. Obecnie rekwirują wszystką miedź, więc rondle, lichtarze mosiężne, druty z lamp, i wszystko co z miedzi w gorzelni. Moskale zaś zabrali poprzednio wszystkie klamki z pałacu. — Pałac stary ale jak widać odnowiony nie dawno i to główna część parterowa, przybudówki część z piątrem. Kościół zbudowany po ogłoszeniu tolerancji, z wysoką wieżą gotycką nic nieuszkodzony. Kościół w Parczewie podobno zbombardowany. — Nocleg urządzam sobie w namiocie, od Bugu słychać strzały armatnie. — Dziś w nocy kpt. Zagórski z Morsztynen pojechali autem do Warszawy.

Konstantynów. Środa, 18. VIII. 1915. Dziś zostajemy na miejscu, strzałów nie słychać. Rocznicę urodzin cesarza Fr. Józefa obchodzi armja nabożeństwami. Dywizje austr. w kościele i synagodze. Wojska Polsk. Legjonu, t. j. 4-ty p. p. i oddziały sztabowe, mszą polową, również uczestniczyły szwadrony ułanów austr. z grupy ppłk. Wewera. Mszę miał X. Panaś, po której odbyła się defilada przy orkiestrze i kinematografie. Dziś dzień pochmurny. Podczas obiadu wzniósł toast gen. Durski zakończony trzykrotnym „hurra". — Wrócili dziś z Warszawy, Dzwonkowski i Natanson, jechali na Piotrków, Lublin, a kpt. Zagórski i Morsztyn na Siedlce wracał. O Warszawie powiadają, że atmosfera przygnębiająca, gdyż wszystko dyszy nienawiścią do Niemców. Prezydentem miasta Warszawy mianowany Zdzisław Lubomirski, zastępcą Piotr Drzewiecki. Od bombardowania moskiewskiego miasto nic nie ucierpiało, życie i ruch taki jak

zawsze, teatry i kina otwarte, ruch niema ograniczeń. Wszystkie trzy mosty Moskale wysadzili w powietrze. Do Warszawy przyjechał także bez porozumienia się z Komendą Legjonów bryg. Piłsudski z kilku oficerami. Urządzono tam dla niego pochód, miało być przeszło 2.000 osób, z chorągwiami polskiemi i czerwonemi. Władze niemieckie pochód zatrzymały i kazały się rozejść, a Brygardjerowi nakazały do trzech godzin wyjazd, co też uczynił. — O Legjonach w Warszawie nic nie wiedziano i nie mają one podobno żadnej sympatji ani zwolenników? — Moskale dalej cofają się i jutro mają wojska przejść Bug i zająć Niemirów.

Konstantynów — Biała — Jabłoń. Czwartek 19. VIII. 1915. Otrzymałem rozkaz zrekognoskowania dróg i mostów przed Brześciem, między Janowem a Włodawą, skorzystam więc i odwiedzę krewnych w tamtych stronach. Wyjeżdżam o 6-ej rano równocześnie ze sztabem, który idzie w kierunku Janowa; jadę na Białę. Spotykam wojska austr. całą dywizję, pułki 48, 95, 55, 15. Po drodze spalone wsie, folwarki, w polu pustki, tylko krzyże widnieją na horyzoncie, których jest tu bardzo dużo, unickie, prawosławne i tolerancyjne. Spotykam na polu kruka, pierwszy raz podczas wojny. — Przed Białą przy drodze ładne stare lipy ponumerowane, ale większej części alei brakuje. Spotykam bez końca tabory, przeważnie idące ku północy. Biała Radziwiłowska, dość duże miasto, nie spalone ale opustoszałe. Kościół stary, na facjacie rok 1525, ale odnowiony zewnątrz. Wewnątrz ładne stare ołtarze i jedna kaplica. — Zajeżdżam przed administrację dóbr, z zamku radziwiłowskiego została tylko baszta i kawałek muru z bramą wjazdową, bardzo ładną renesansową z ozdobami i herbami. — Dom zarządowy piętrowy, zapewne reszta zamku, ztyłu duży ogród. Kwateruje tu teraz komenda 4-ej dyw. piech. austr. — Administratora niema, jest tylko stróż, który mówi, że hr. Wielopolski w wojsku, a hr. T. Zamoyski z rodziną w sobotę przyjechał z Jabłonia, wygnany przez Moskali z domu; po drodze kozacy ich obrabowali. Pojechali dalej na Brześć. Krowy i owce, które tu przypędzono z Jabłonia, Moskale zabrali. — Jadę dalej tym samym traktem, wsie wszystkie po drodze spalone, spotykam teraz bezustanku wojska niemiekie, treny, artylerja, piechota. Zajeżdżam do

miasteczka Łomazy, zupełnie spalone, stoi tylko nowo zbudowany kościół i cerkiew. W kościele umieszczono szpital. Staję tu na chwilę, pozostali ludzie z ukontentowaniem opwiadają o ucieczce Moskali. Zjawia się miejscowy aptekarz p. Jankowski, rozmawia ze mną, ale ma orjentację „szerokotorową“ i nie wierzy w pobicie Moskali. — Za Łomazami spotykam całą dyw. kawalerji niemieckiej, gwardyjską, 3 p. uł. i dragoni. — O 1.30 zrobiwszy 50 km. staję na odpoczynek w Wisznicy, również spalona. — Za Wisznicą most na rzece Zelina spalony, pionierzy odbudowują nowy. Na drodze ciągle spotyka się tabory, automobile ciężarowe niemieckie. Na wozach jedzie dużo jeńców moskiewskich jako furmani. Wygląda to na zdobyty tabor.

Za Horodyszczem widać na horyzoncie kościół w Jabłoniu. Są tu okopy rosyjskie, zaś wokoło nich ogromne leje z granatów, zwłaszcza na mokrej łące obok gościńca. — Około 5-ej dojeżdżam do Jabłonia. Na folwarku spalone owczarnie i stodoły. Pałac stoi i wszystkie budynki. Budynki folwarczne wszystkie zajęte przez wojska. Przed bramą stoi żandarm pruski od którego się dowiaduję, że jest tu kwatera komendanta armji marszałka Mackenzena. Zajeżdżam przed stajnię, pełno tam koni, powozy z wozowni wyrzucone stoją na dworze, kareta jedna rozbita. Na pałacu widać ślady kul armatnich. Dwa z frontu granaty nie przebiły zupełnie muru, jeden na galerji przebił sklepienie.

Jadę ogrodem do kościoła, gdzie na plebanji mieszka administrator. Ogród w okropnym stanie, stoją całe szeregi automobili, kilka drzew złamanych granatami, okopy rosyjskie, w ogrodzie, w klombach groby i masa słomy i nieczystości na trawnikach. — Bażantarnia napół rozwalona, wszystkie bażanty około 2.000 sztuk, indyki i łabędzie Niemcy wystrzelali. — Administrator Nowicki opowiada szczegóły o wyjeździe wujostwa. Była tu kwatera gen. Dragomirowa, który pozwolił wujostwu pozostać, gdy jednak odjechał a przyjechał jakiś gen. kozacki, ten zaczął szykanować wuja pod pozorem, że syn jest w wojsku niemieckiem oficerem. Wkońcu siłą kozakami prawie wyrzucił z domu. Gdy wujostwo odjechali, kozacy rzucili się na pałac, gdzie dużo spustoszenia zrobili, w meblach i urządzeniu oraz wypili całe wino. To było w piątek 13-go pop. i wtedy weszli Niemcy. Najpierw kom. dyw., a następnie kom. armji gen. Mac-

kenzena. — Koło plebanji zapoznałem się z kpt. König'iem, który kolegował w Lesznie z Maurycym i Tomaszem Zamoyskimi.

Następnie poszedłem do pałacu, gdzie zameldowałem się u komendanta Haupt-Quartier kpt. bar. Hensch'a, który bardzo grzecznie zezwolił, na obejście pałacu. W hallu spotkałem marszałka Mackenzena schodzącego ze schodów; dziarsko wygląda i sympatycznie. Ubrany był w polowy mundur, bluza z wykładanym kołnierzem, na którym srebrne „szlice“, epolety złotesute, spodnie z czerwonym lampasem. Nie miał żadnych orderów ani wstążek, ukłoniłem mu się, wtedy podszedł do mnie a, gdy mu się przedstawiłem jako siostrzeniec „des Housher Gfen Zamoyski“, bardzo grzecznie wypytywał mnie o wuja i ubolewał nad zniszczeniem rezydencji. Pytał mię jak z domu jest hrabina, gdyż uderzyło go, że w jej pokoju, w którym kwateruje, dużo jest fotografij arcyksiążąt austrjackich.

W pałacu głównie szkody są na dole w suterenach, gdzie kozacy dobywali się do złożonych rzeczy. Brakuje kilka rogów i trofeów myśliwskich afrykańskich. Cenniejsze rzeczy schowano w kościele w podziemiach. Obrazy Kossaka i stare portrety wywieziono. Wróciłem następnie na plebanję, konie stoją w szopie. Dowiaduję się, że wujostwo Augustowie z Rożanki wyjechali jeszcze wcześniej z domu do Kijowa. kpt. König zawiadomił mnie, że zostałem zaproszony przez marszałka Mackenzena na kolację. Na kościele zakładają stację radjo-telegraficzną. Kpt. Mayer prowadzi mnie do menaży gł. kwatery. — Sztab cały liczy przeszło stu oficerów, z austrjackich jest też kilku, między innymi major książe Windischgrätz, żonaty z córką arcyks. Rudolfa. Przyszedł zaraz do mnie i wypytywał się o Zamoyskich, Wodzickich, Sapiehów, etc. Był w Lesku w jesieni. Oprócz głównego stołu w jadalnej sali, zastawiono dwa stoły w hall'u. Mnie proszą do głównego stołu, siedzę między podpł. Thiery i podpł. Hahnke, dalej gen. szef sztabu Seeckt, vis à vis marszałka Mackenzena. Wszyscy wiedzą kto jestem, tytułują mnie „Herr Graf“ i bardzo są ugrzecznieni. Mackenzen przypija do mnie kieliszkiem wina jak rownież inni oficerowie, dając znać przez ordynansa, że piją „Prosit“. Kolacja, mięso z fasolką i kartoflami i legumina. Wino, każdy oficer ma przed sobą flaszkę swoją. Potem czarna kawa i likiery, roz-

mowa z Mackenzenem i oficerami sztabowymi, którzy bardzo interesowali się Legjonami, a na koniec piwo w kuflach. — Wszystko to w Jabłoniu, gdzie ostatni raz byłem na obchodzie srebrnego wesela wujostwa, w 1912 r. w tak innem towarzystwie. Jabłoń, dawniej Potockiej, pułk. Piotrowej Strzyżewskiej, grobowiec pułkownika jest na cmentarzu, Łubieńskiego Kazimierza.

Na plebanję wracam o 9-ej, zastaję proboszcza X. Gąskę i administratora. Cały dzień mglisty. W pałacu zaprowadzono elektryczne oświetlenie, motor przewozowy a druty powierzchownie po pokojach. — Z mebli najwięcej ucierpiały kanapy i fotele skórzane, które kozacy zupełnie powycinali. Najbardziej zdewastowany jest pokój wuja, szafy i szuflady w biurku porozbijane, wszystkie strzelby zrabowali kozacy. — Zrobiłem dziś 58 km., jechałem na Sojce. — Modlin wzięty, 7 generałów, 700 armat, 85.000 jeńców.

Jabłoń — Milanów — Rożanka. Piątek. 20. VIII. 1915. O 7-mej rano odprawia X. proboszcz mszę w kościele. Kościół ten, gdy tu byłem ostatni raz był jeszcze w budowie. Po mszy wyjeżdżam furką i końmi bardzo lichemi do Milanowa. Przysiadł się ze mną X. proboszcz do sąsiedniej wsi Gęsi, gdzie został u proboszcza. — Wieś Jabłoń ma spalonych tylko kilka domów. Wieś Gęś zato spalona doszczętnie. Stoi tylko nowy kościół i obok plebanja. Dużo tu jeszcze zbóż w polu, tyle więc uratowanego. Dalsze wsie i Milanów niespalone. W dali widać wieże kościoła w Parczewie. — Widzę pierwsze dzikie gęsi ciągnące kluczem. W Milanowie na folwarku spalona tylko jedna stodoła i śpichlerz.

Pałac cały, wszystko w porządku jak podczas pokoju. W sieni spotykam pierwsze dzieci Wł. Zamoyskiego z Pilczycy, trzy dziewczynki i chłopiec. — Następnie schodzi księżna Czetwertyńska, syn Włodzimierz, p. Radoszewski i p. Zaleska. W swoim gabinecie bardzo osłabiony, stary książe Włodzimierz w szlafroku. — Niespodziewane moje zjawienie ucieszyło wszystkich, gdyż miałem dużo nowych wiadomości od krewnych i ze świata. Nie wiedzieli też nic co się dzieje w Warszawie. Tu bitwy nie mieli, a przed Kozakami ochronił dom gen. Krug, który został do ostatniej chwili, gdy już patrole austrjackie wchodziły

do wsi. — Dowiedziałem się, że w Podzamczu była wielka bitwa i pałac ma być zupełnie zrujnowany. Wujostwo Andrzejowie Zamoyscy musieli piechotą uciekać. — U ordynatów Zamoyskich urodził się syn, Marek, w Kijowie, dokąd pojechali, razem z innymi, przez Moskali zteroryzowani. — O Legjonach mało wiedzieli. Mieli tu dotychczas wojska aust. z gen. Müllerem, na które się nie skarżą. Uważałem, że zdaje się, są kontenci z pozbycia się Moskali, ale nie dowierzają w zupełne zwycięstwo Austro-Niem. i boją się cofania. — Dostawszy prędzej obiad, na obrusie i z nakryciem niewojennem, wziąwszy listy do wysłania, wyjeżdżam z powrotem do Jabłonia.

Tu poznałem jeszcze komisarza star. austr. Batorskiego z Galicji, przydzielonego do komendy armji Mackenzena, któremu poleciłem opiekę nad Jabłoniem. Z komendy armji zaś zawiadomiono p. Nowickiego, żeby zrobił po polsku protokół szkód, wyrządzonych przez wojska niemieckie i oddał do komendy.

O 2.30 wsiadam na konia i wyjeżdżam do Rożanki. Przez Opole, gdzie stoi już nowy wspaniały kościół, uszkodzony trochę strzałami (dawny kościół stał zamknięty przez Moskali), część wsi spalona. Stoją tu austrjackie piekarnie. — We wsi Mosty kawalerja niemiecka. Dalej przez Kaplonosy, gdzie wjeżdżam w granicę dóbr włodawskich. Przejechawszy przez las jadę polami do folwarku Kaplonosy, który po większej części spalony, została stajnia, budynek mieszkalny, gorzelnia ale wewnątrz rozburzona. Stoją tu niemieckie tabory, z administracji niema nikogo. W polu dużo jeszcze owsa na pniu, sterty wszystkie spalone, także młocarnia. Dalej ciągle lasami, ładne znane zagajniki, przez wieś Żuków niespaloną. W gajówce w Połodzie od starszego gajowego dowiaduję się ze smutkiem, że Rożanka z pałacem spalona. — Za Żukowem koń mój Kubuś sam skręca z traktu na boczną niepozorną drogę do Augustowa, znaną mnie z poprzednich tu pobytów, a której daremnie szukałem na mapie. Oba cugle miał puszczone, gdyż trzymałem mapę w rękach. Oczywista sugestja! — Las augustowski z ładnemi zagajnikami, na porębie 2 sztuki sarn stoją. Folwark Augustów zupełnie spalony. Pola folwarczne w wysokiej kulturze, miedze obsadzone żarnowcem, droga drzewami, robi to wrażenie

jakby się było gdzieś na zachodzie. Na drodze piachy a na polach obok ziemia w kulturze, wszystko to rezultat pracy właściciela.

O 7-mej wjeżdżam do Rożanki, widać kościół nowy już zdala. Również widać wieże kościoła w Włodawie. Wjeżdżam na folwark, gdzie obraz zupełnego spustoszenia. — Rożanka jest miejscowością rodzinną mojej matki, często też tu bywałem u dziadka i wuja Augusta Zamoyskiego, więc serce się kraje na widok takiego zniszczenia. Stajnie spalone, gorzelnia spalona i częściowo rozbita, rów wykopany od gorzelni do Bugu, którym wypuszczono cały zapas spirytusu. Zabudowania administracji spalone i stary budynek z bramą wjazdową. Całe zostały tylko stajnie cugowa i nowo zbudowane skrzydło z drugą bramą. Pałac doszczętnie spalony, stoją tylko oczerniałe mury z dwoma herbami na szczycie. Spotykam służącego Dymitra, który mnie zaraz poznał. Pełno tu wojska niemieckiego. Zajeżdżam do administracji. P. Adamiecki, administrator (w zeszłym roku przebył wojnę w Kutnowskiem, przeniósł się tu w „spokojniejsze strony" jak sądził), przyjmuje mnie. Oficera niemieckiego proszę o pozwolenie zakwaterowania koni w stajni cugowej, co robi, usuwając ich konie, dają też futraż dla koni. — Od administratora dowiaduję się szczegółów. Wujostwo teroryzowani przez wojska rosyjskie, wyjechali wkońcu w niedzielę 8. VIII. Pałac spalił się 14-go. Przed samem wycofoniem się Moskale podpalili budynki, wysadzili gorzelnię, ale pałac administrator uratował. W niedzielę wkroczyły tu patrole niemieckie i wtedy zaczęli Moskale bombardować Rożankę, a specjalnie pałac, który od granatów zapalił się i doszczętnie spłonął. Z rzeczy wewnątrz prawie nic nie uratowano. Nie spaliła się tylko kaplica pałacowa. W obrazie w ołtarzu nad głową Matki Boskiej ugrzęzła kula z szrapnela. Jeden filar w pałacu od strony Bugu rozwalony i kilka dziur w murze. Sklepienia w pokojach i na piwnicach stoją. — Bydło z zarodowej obory, 80 sztuk, klacze matki, stadninę, 140 sztuk, odesłano do Nieświeża. Resztę zabrali Moskale tak, że żadnego inwentarza ani jednego konia niema. — Na noc przyjmują mnie p. Adamieccy. Jest tu takze X. kapelan Modzelowski, którego znałem z ostatniego tu pobytu. — W lasach polują Niemcy, zastrzelili dzisiaj dzika, rogacza i kozę.

Rożanka — Ortel-Królewski. Sobota, 21. VIII. 1915. Rano obchodzę z p. administratorem ruiny pałacu. W piwnicach dolnych zamurowane są wina i różne drogocenne rzeczy. Niestety Niemcy robią poszukiwania w piwnicy i jest obawa, że to odnajdą. Pałac zgorzał doszczętnie, od góry do dołu. Spaliło się całe wewnętrzne urządzenie i także książki gospodarskie z kancelarji są zniesione. Oglądam następnie kościół nowy, który otrzymał kilka granatów, w ścianie jest duża dziura i filar obok fasady wyszczerbiony. Dachówek dużo potłuczonych. Część wsi koło kościoła wraz z cerkwią spalona. — Z kościoła włodawskiego zabrali dzwony i zdjęli dach miedziany, dali zaś papę. — Na folwarku spalili kozacy stajnię, gorzelnię i domy mieszkalne. — Wszędzie prócz tego widać zniszczenie, w ogrodach, sadach. — Inwentarzy żadnych niema, zboże częścią zabrali, ale zapłacili, resztę spalili. — W nocy padał deszcz, nad ranem się wypogadza, ale od czasu do czasu deszcz pada. — P. Adamskiemu zostawiam list do księcia Otto Windischgrätza prosząc go o interwencję w Nacz. Komendzie armji.

Około 11-ej wyjeżdżam ku szosie. Folwark Stawki niespalony. Wsie Dołgobrody i Hanna niedużo. Przy szosie okopy niemieckie i setki wystrzelonych gilz, szosa rozbita zupełnie, same doły i piach. Z Hanny skręcam na boczne drogi, teren bardzo piasczysty. Dalsze wsie znpełnie spalone, koło spalonego folwarku Zofjówka spotykam chłopa byłego unitę, bardzo mądrze rozmawia, miał przy sobie metrykę ślubu, który w r. 1882 brał w Sokalu. W każdej wsi stoją jakieś tabory niemieckie. Wieś Chuszcza bardzo duża, połowa z kościołem spalona. Ludności tu więcej się spotyka, z największą rezygnacją robią sobie na zgliszczach szałasy i wyszukują w popiele kawałki żelaza i t. p.

Dojeżdżam do wsi Ortel-Królewski, gdzie spotykam się z taborem austr. Korzystam z tego i zostaję tu z niemi na noc. Kolacja: kartofle i herbata. Nocuję w chałupie z chorążym z taboru, Nagórskim z Sambora. Konie moje dostają owsa, a siano znajdujemy w opuszczonych stodołach. Niemieckie wojska wybierają wszystko bezwzględnie, a co nie wezmą to zmarnują. Tak przed stodołą, gdzie stoimy mnóstwo siana i słomy leży na ziemi. — Dzień dziś paskudny, mglisty, kilka razy padał deszcz, przemokłem trochę, bo peleryna gumowa już przepuszcza. — Dziś zrobiliśmy 50 kilometrów.

Ortel-Królewski — Janów — Makarowo. Niedziela, 22. VIII. 1915. Po czarnej kawie o 7-mej rano wyjeżdżam dalej, za Ortelem, lasami, podobno „kazionne”. Przejeżdżam przez tor kolejowy Brześć—Łuków, do wsi Kłoda, stoją tu także tabory niemieckie. Wieś niespalona. Stąd polami, dalej lasami, do szosy Brześć-Biała. — Cztery mosty na rzece Zielawa, która tu płynie korytem bagnistem i rozgałęzionem, zupełnie spalone, są jednak kładki po których przejeżdżam. Saperzy zaczynają budowę mostów. Z szosy skręcam do wsi Woskrzenice. Wieś w części spalona, we dworze stodoły i kilka budynków, dwór stoi ale opuszczony, są tu Niemcy. — Dalej polami, na północ do lasów majoratu, Rokitno i Kijowiec. Lasy dębowo-sosnowe, trochę grabiny i brzozy. W środku duże zręby i korczunki. — Słychać z pod Brześcia głuche strzały ciężkich armat. — W środku lasów zgliszcza i ślady dużych zabudowań leśnictwa, został sad i ogród warzywny. Dalej koło samotnego domku, polowy szpital niemiecki. Przy stole przy jedzeniu siedzą lekarze, obok kilkanaście grobów rzędem z krzyżami, dalej gotowe groby, na noszach leży kilkanaście trupów, a jeńcy moskiewscy kopią groby. — Koło Hołodnicy skręcam na drogę piaszczystą, która prosto do Janowa prowadzi. Przed Janowem popasam owsem, którego trochę w polu zostało. Armaty huczą pod Brześciem, żurawie przestraszone krążą rozbite z klucza. — Wypogodziło się i słońce świeci. — Przed Janowem okopy, miasto niespalone. W mieście dużo wojsk niemieckich, ranni leżą w kościele na słomie. Mieszkańcy chodzą zafrasowani, gdyż komendant niemiecki wziął X. dziekana i rabina na zkładników i do dziś ich trzyma. Idę interwenjować o wypuszczenie, co obiecują. Miasto niewielkie, dużo żydów. Cerkiew także pełna rannych. Szukam za wiadomościami o komendzie Legjonów. Spotykam legjonistę I-szej brygady, który mówi, że sztab jest za Bugiem w Maczuli.

Idę na miasto za jedzeniem dla siebie, Kuzia i koni. Trafiam na żołnierza niemieckiego, który niesie na tacy placek. Pytam się go dla kogo, i gdzie możnaby jeść dostać? Ten prowadzi mnie do rotmistrza, komendanta sanitarnego oddziału niemieckiego, który mnie bardzo grzecznie zaprasza do menaży. Zastaję tam sztabsarzta, kilku doktorów i oficerów. Rotmistrz wprowadzając mnie przedstawia wszystkim, bardzo grzecznie

mnie goszczą, rozpytują się o narodowość i stosunki miejscowe. Miałem wykład o ludności zamieszkującej te strony Polski i o Legjonach, o czem nie mieli pojęcia. W ich mniemaniu są wszyscy „Russen”. Na obiad zupa z jarzyną, kawałki mięsa i ten placek, który mnie tu sprowadził, herbata i kawa. — O 1-ej wyruszam dalej przez Pawłów i Bubel. Wsie z tej strony Bugu o ile nie były spalone są bardzo porządnie budowane, drewniane gładkie drzewo nazewnątrz, drzwi, okna duże z futrynami w ramach, u okien okiennice.

Za Janowem okolica falista. We wsi Bubel zjeżdża się z wysokiego brzegu nad rzekę Bug, który płynie piasczystem korytem. Zbudowany jest tu most na palach i kładka. — Spotykam kilkunastu Warszawiaków, którzy uciekli z Brześcia z roboty przy fortach, ma ich tam być kilka tysięcy, uprowadzonych z Warszawy. — Przejeżdżam przez rzekę Bug i staję na Ziemi Litewskiej, w gub. Grodzieńskiej, pow. Brześć Litewski, więc ziszczają się plany, niestety, których w kampanji 1830—31 nie wykonano. — Cały most zbudowany z drzewa z rozebranych stodół. Z takiego samego materjału układają dalej saperzy, bagnistą dolinę nad rzeką, ażeby się armaty nie zapadały. — Wsie z tej strony Bugu nie spalone, ale ludności całkiem niema, Moskale zabrali ją ze sobą. — Chałupy niskie, okna malutkie. Między zabudowaniami leżą stosy kamieni zebranych na polu, drogi we wsi kamieniami temi wybrukowane. — Przez wieś Nowosiółki, w której pełno taborów, dalej przez wsie Ponikwę, Zalesie do Maczuli. — Tu dowiaduję się, że 106-a dyw. i Kom Leg. są we wsi Makarów. — Pola pokryte łubinem w pełnym kwiecie, przeważnie żółty. Piachy tu ogromne, armaty, wozy ledwo się ciągną. Od Wysokiego Litewskiego słychać strzały armatnie. Przyjeżdżając bliżej widzę pękające granaty i szrapnele wyrzucające kupy ziemi. — Z naszej strony armaty stoją w lasku, który przejeżdżam. Ciężkie haubice walą nad głową, tak, że czuć gorący prąd powietrza. — Wyjeżdżam drogą ale zawracają mnie, gdyż nie da się dalej jechać. Jadę więc lasem i dojeżdżam do Makarowa. — Na froncie płoną budynki folwarku Kusiny, zapalonego strzałami Moskali. Zastaję cały sztab Kom. Leg. Moskale są na linji Wysokie-Litewskie — Piasno, gdzie mają okopy. Na froncie są wojska Pol. Leg. i 106-a dywizja. Strzały armatnie i bardzo gęsto karabi-

nowe słychać do wieczora, karabiny nie milkną przez całą noc. Moskale silnie się trzymają. — Dziś zrobiłem 52 km. — Kwateruje się w stodole. — Cały objazd wynosił 198 km., konie zdrowe.

Makarowo. Poniedziałek, 23. VIII. 1915. Całą noc ostra strzelanina na froncie, od czasu do czasu kanonada armatnia, a, że nasze armaty stoją za wsią i strzelają ponad nią, trzęsie się szopa od strzałów a świst przeraźliwy pocisków 15 cm. wstrząsa powietrzem. — W nocy pułk 32 Landwehry zdobył pozycje rosyjskie, lecz Moskale nad ranem znowu je odebrali. — Dziś cały dzień tu zostajemy. Stoi tu także 4-y pułk Leg. w rezerwie. Wieś Makarowo jest to osada kozacka, ludność całą wraz z całym dobytkiem zabrali Moskale ze sobą, tak, że nie zostało nic prócz zboża w szopach, które wojska biorą, młócą i konie karmią. Wyszedł bowiem rozkaz, że konie mają być żywione owsem branym na miejscu. — Cały dzień z przerwami trwa kanonada i strzelanina.

Wrócił dziś podoficer, który jeździł do Krakowa i przywiózł mi listy. Między innemi wiadomościami, tekst enuncjacji Koła Polskiego w Wiedniu po zdobyciu Warszawy, który skonfiskowano: „Naród polski w dziejowej chwili postanowił sobie za postulat połączenie wszystkich dzielnic Polski w jedną nierozerwalną całość, ze stolicą w Warszawie i oczekuje tej radosnej chwili, kiedy najmiłościwszego cesarza Fr. Józefa będą mogli nazwać Królem Polski“. Następnie, że J. Zamoyscy z Trzebienia zostali przez komendę armji Woyrsch'a, wywiezieni i internowani w Reinerz na Śląsku Górnym. Pisali o tem do Krakowa i do Rybnej prosząc o interwencję. — List Kozłowskiego Wł. z opisem stanu w Stratynie, gdzie pałac zostat zrabowany i zamieniony na szpital. Folwarki po większej części spalone. Stryj Michał mieszka w oficynie. Zdawszy raport o mej ekspedycji, obejmuję służbę. Noc spędzam w stodole przy telefonie. Strzelanina w nocy ustała. W Komendzie wiadomości o zdobyciu Osowca.

Makarów — Raśna. Wtorek, 24. VIII. 1915. Nad ranem Moskale cofnęli się z zajmowanych pozycyj, zarządzony więc pościg; cofają się na Czepiele. — O 7-ej rano odchodzi 4-y

p. p. i sztab. Po drodze widzimy ostrzeliwanie nieprzyjacielskiego aeroplanu szrapnelami. Bardzo długo go ostrzeliwano. Widać było pękające szrapnele w powietrzu, które długo go ścigały. — Przejeżdżamy przez Wysokie Litewskie, koło zabudowań dworskich, Jakóba Potockiego, a właściwie jego matki Sapieżanki, majątek też po Sapiehach. Pałac otoczony wysokim, długim murem dookoła, ukryty jest w gęstych drzewach parku. Zjeżdżam przed pałac, parterowy z gankiem na kolumnach, dwa skrzydła ze stajniami. Przed pałacem na zdeptanych trawnikach, wozy, konie, żołnierze, jeńcy. — Był tu jakiś pułk na kwaterze a obecnie robią porządek dla 106-ej dywizji. — Wewnątrz obraz zniszczenia, stare meble stylowe, pozakładane rynsztunkiem wojskowym, posadzki zabłocone, siano, brud, na ścianach dużo obrazów olejnych starych, ale połowa ram pusta. Portret Jakóba Potockiego i stare portrety. Szafy, komody pootwierane, rzeczy porozrzucane. — Opowiadają, że p. Potocka i Jakób byli tu do ostatka, lecz zmusili ich Moskale do wyjazdu i Kozacy mieli dużo zrabować. Pozabierali wszystkie klamki do drzwi. Resztę spustoszenia zrobiły wojska austrj. Morsztyn z Maszkowskim mają się zająć resztą obrazów i bibljoteką, które chcą do Lublina odesłać. — Dojeżdżamy do folwarku Raśna. Budynki stoją, ale wszystko opustoszałe. Moskale okopują się pod Czepielami, gdzie ich nasze wojska atakują. — Przyjechali do sztabu w mundurach Legjonistów malarz Wodzinowski i powieściopisarz Gruszecki. W ostatnich dniach awansowali na kapitanów: Wyrostek, Dzwonkowski, Jakubowski, na pdp. Grtybowski z korpsu sztabowego: Józef Mączka z plut. sztabowego chorążym i komendantem plutonu, Mniszek przeniesiony do 5-go szwadronu.

Raśna — Koszczaniki. Środa, 25. VIII. 1915. Na dziś rano był przygotowany wielki atak na pozycje nieprzyjacielskie. 15-e bateryj miało otworzyć ogień, tymczasem Moskale w nocy cofnęli się. — Rano zostałem posłany do 37-ej dyw jako oficer łącznikowy. Spotkałem ją w lasku, stamtąd pojechali automobilami przez Monczanki do Perkowiczy. Podążam za nimi konno. — Tu wsie już dziś w nocy Moskale spalili zupełnie. Perkowicze jakoś ocalały. Ludności zupełnie niema, nikogo absolutnie się nie widzi, nie wiadomo nawet jaka ludność tu mieszka. Z dobytku

co nie zabrali, zakopali do ziemi, który żołnierze odkopują i co się da, zabierają. Koniom daje się zboże jakie się znajdzie. Żołnierze wykopali z ziemi ogromne zwoje przędziwa nici i płótna lnianego, widocznie w tych stronach dużo sieją lnu. Wyjęto też kilka sukman chłopskich, jakie tu noszą. Są one cienkie, koloru jasnego z wełny krojem czamary. Leży też popod chałupami dużo lnu ze zbioru tegorocznego. Chałupy o ile zostały są niskie, z małemi okienkami. Okolica tu bezleśna, teren falisty. Przy drogach krzyże trzyramienne, ale spotykam i z polskiemi napisami. — Dotychczas nie spotkalismy z miejscowej ludności ani jednego człowieka. — Zostaję tu do 4-ej popołudniu, wtedy dają obiad w stodole. Sztab 37-ej dywizji nieliczny. Jest porucznikiem, zapewne rezerwowym, książę Lobkowitz, gruba figura w mesztach na nogach i krótkie nosi spodnie. — Gdyśmy siedzieli przy obiedzie zaczęli Moskale granatami z ciężkich dział ostrzeliwać baterję austr., która stoi za wsią i po drugiej stronie stodoły, w której byliśmy. Ogromne słupy dymu i kurzu powstawały po każdej eksplozji. Gdy odjeżdżałem w samą baterję nie trafili, ale musiano konie w tył wycofać. Także tabory, które były we wsi wycofano. — Mnie posłano z powrotem z meldunkami, że 37-a dyw. tu zostaje, więc dla sztabu Leg. miejsca niema i muszą gdzieindziej szukać kwater. Po drodze spotkałem nasz sztab i tabory, zawrócono więc do sąsiedniej wsi Koszczaniki, gdzie 41-a dyw. odstąpiła część wsi na kwatery. — Tu część wsi spalona, reszta zapchana wojskiem. Węgrzy zabierają słomę gdzie mogą, rozebrali nawet kilka strzech na chałupach. Kwateruje się w stodole. Moskale cofnęli się dziś dwa razy w dzień z pozycyj obronnych, idą za rzeczkę Leśna. W kierunku połuniowym ogromna łuna.

Koszczaniki — Palinówki. Czwartek, 26. VIII. 1915. Moskale się cofają, po wczesnym obiedzie ruszamy naprzód. Przed wyjazdem przyszła depesza o zajęciu południowych i zachodnich fortów Brześcia. Wsie po drodze spalone zupełnie, ludności całkiem niema. We wsi wojska. Przejeżdżamy koło 4-go p. p. Leg., gdzie przygrywa muzyka. Zjeżdżamy do wsi Palinówka. Niespalona duża wieś, zabudowania porządne, stodoły pełne zboża i siana. Kwaterują tu także 4-y p. p., 5-y

szw. Leg. artylerja i kawalerja austrjacka, więc ścisk, najgorzej z brakiem wody w studniach. We wsi został stary chłop 82-letni i kobieta idjotka. Partja bridge'a u gen. Durskiego z Wodzinowskim i Gruszeckim.

Piątek, 27. VIII. 1915 Brześć cały wzięty. Przyjechali z Warszawy Jakubowski i Lewartowski. Różne ciekawe przywieźli wiadomości. Najciekawsze, że zaprowadzono w Warszawie polskie rządy, t. j. całe sądownictwo, nauczanie publiczne i szkoły elementarne, z przymusem szkolnym, gimnazja, uniwersytet i politechnika od I-go października będą otwarte. Policja i zarząd miasta, wszystko po polsku. Komitet obywatelski wszystko to przygotował przed wejściem Moskali, tak, że jak Niemcy weszli, wszystko już doskonale funkcjonowało. Zostajemy tu dzisiaj. Moskale cofnęli się, wojska nasze przeszły rzeczkę Leśną.

Palinówka — Łyszczyce. Sobota, 28. VIII. 1915. W nocy przyszła dyspozycja, że wojska polskie Leg. przydzielono do XVII-ego korpusu austrjackiego. Wyruszają dziś rano na kilkudniowy marsz, w kierunku południowym. Zostałem wysłany do Raśnej po rozkazy do XVII korpusu. Pod wsią Sietki spotykam krzyż z napisem: „Na pamiątkę istnienia ś. p. Jana Połchowskiego, prezesa brzeskiego, zmarłego 1820 r. stycznia 20, pogrzebionego na dawnych mogiłkach brzeskich, poświęca ten pomnik, wdzięczny siostrzan Jan Mogilnicki, Marszałek brzeski". Krzyż na kolumnie murowanej a napis na lanej żelaznej tablicy murowanej w cokół.

Drogą, którąśmy do Palinówki maszerowali, idą dziś nieskończone szeregi taborów, objeżdżam więc bokiem przez Sietki, Łuskały, Koszczaniki, Murawczycy, ażeby mieć wolną drogę. Gdzie drogi niema, jadę polami. Wszędzie pustka, w polu kartofle i łany łubinów wszelkich kolorów w kwiecie, żółte, niebieskie, biało-różowe. We wsiach, które nie zostały spalone wokół domow, po ogrodach masa słomy pokrywa ziemię, która pozostała po kwaterunkach. Ciekawe brony są tu w użyciu, domowego wyrobu, całe z drzewa, także zęby drewniane, witkami przytwierdzone. Około 11-ej dojeżdżam do Raśnej, obok przy cerkwi jest kwatera XVII-ego korpusu. Cerkiew oryginalna

z dwóch stron ma przybudówki, tam była prawdopodobnie szkoła, gdyż widać wystawione sprzęty szkolne.

Komendantem korpusu jest gen. piechoty Kritek, szef sztabu pułk. gen. sztabu von Lerch, podpłk. gen. szt. Maxon i kpt. gen. szt. Pollacek. — W kancelarji dano mnie dyspozycje i ustne bliższe wyjaśnienia i zaproszono do menaży, gdzie był doskonały obiad, prawdziwie imieninowy. Rosół, mięso pieczone, pierożki ze śliwkami, wino czerwone, tokaj, i woda mineralna. Dyspozycja jest następująca: maszerujemy do 3/IX przez Łęg, Lechuty pod Brześciem, Kąty, Sławatycze, Włocławę, Macoszyn, na Chełm, a stamtąd podobno na Kowel.

Po obiedzie siadam na konia i wracam przez Wysokie Lit. miasteczko żydowskie, częściowo spalone, dalej traktem piasczystym; przejeżdżam przez dość duży kawałek lasu, porośnięty olbrzymiemi krzakami jałowca, w zwarciu rośnie, tworząc drzewostan. Koło wsi Łyszczyce spotykam się ze sztabem, który już przybył i zakwaterował się na stacji kolejowej, linja Brześć — Białystok. Stacja nie spalona tylko trochę zrujnowana. Ostatni komunikat donosi o zajęciu Kobrynia. — Cały dzień pogoda, słońce świeci i upał. Kpt. Zagórski i Lewartowski pojechali do Warszawy.

Łyszczyce — Malewa Góra. Niedziela, 29. VIII. 1915. O godz. 5·30 odprawił X. Kapelan na podwórzu przed stacją Mszę Św. O godz. 6-tej wyruszają oddziały wojsk i sztab. Jedziemy dalej traktem. Droga obsadzona blisko do 3-ch km. staremi brzozami. Dwór w Łyszczycach z pałacem spalony. — Dalszy ciąg drogi, jedziemy polami przez Rakowicę, Czelejewo do rzeki Bugu, gdzie cztery mosty zupełnie spalone. Przeprawa jest na moście pontonowym. Dużo oddziałów wojsk z obydwu stron się zgromadziło, więc długo to trwa. — Przejeżdżał tędy niemiecki kapitan Martini, ze sztabu gen. Mackenzena, który jest już w Białej. — Przejechawszy Bug wyjeżdżamy za wsią Łęg na wzgórza górujące nad doliną rzeki, skąd daleki widok. Widać wieś Pratulin, głośną z czasów prześladowania Unitów. Dalej przeważnie polami przez wsie Mokrany-Stare i Nowe, niespalone. Spotykamy też ludność miejscową, niewidzianą za Bugiem. Na drogach i placach, gdzie stały tabory zieleni się żyto wschodzące, ozimin nie widać. — O godz. 12-tej zajeż-

dżamy do wsi Malewa-Góra. — Most na rzece spalony, młyn i kilka domów. Kościół nowy w okropnym stanie, jak opowiadają ludzie, którzy dziś do domów swych wrócili, wieżę wysadzili Moskale dynamitem, następnie ostrzeliwali z ciężkich dział z Brześcia. Wokoło w murach szczerby i dziury. Przed plebanją trzy ogromne leje i ściany jak sito podziurawione.

O godz. 2-ej po poł. pojechałem wózkiem po odprawę do komendy korpusu. Miała być w Motykałach ale, że zupełnie spalone, stanęła w Niechłostach. — Drogą jechałem tą co rano, na most na Bugu, gdzie znowu dużo wojsk przechodziło. Smutno wyglądają wracający ludzie, którym Niemcy zabierają lepsze konie. Jeden miał zaprzęgniętą krowę, drugi ciągnął obok konia. Przy drodze w leju znajduję 30-u ctm. czerep z granatu rosyjskiego, który biorę do swoich zbiorów. Wracając miałem zamiar, dla ominięcia zapchanego mostu na Bugu, objechać przez Brześć, dojechałem jednak do wsi Staresioło, gdzie most na Leśnej spalony i przejazdu niema, trzeba daleko objeżdżać, a że było już ciemno więc zawróciłem. Most na Bugu był już zamknięty dla przejazdu, ale kapitan niemieckiej komendy Saperów mnie przepuścił. — Wróciłem po 20-tej, cały dzień nic prawie nie jadłem, przed wyjazdem dano mi w kuchni kawałeczek mięsa a kapitan saperów garnuszek kakao. Gdy wróciłem wszyscy już spali, ledwo odnalazłem Romańskiego, który mi przygotował nocleg. Przespałem noc na ganku plebanji na wiązce słomy.

Malewa Góra — Kąty. Poniedziałek, 30. VIII. 1915. Wyjeżdżamy o 6-tej rano, jadąc przez wsie Koroszczyn, Kobylany, obydwie spalone. Są tu dwa duże forty Brześcia, w l-ym oprócz stałych kazamat z cementu i betonu, nowe budowy z ziemi i drzewa. W jednym rowie leżały trzy trupy żołnierzy moskiewskich. Widocznie zginęli od granatu, który wpadł tam, jeden miał cały tył czaszki zerwany. — W środku fortu i nazewnątrz, dużo ogromnych dziur lejkowatych od pocisków z dużych moździerzy. Wewnątrz fortu pozostałe łuski od wystrzelonej amunicji świadczą, że zacięta była obrona i zdobywanie, więc wcale nie dobrowolnie twierdzę Moskale opuścili. — W drugim forcie były części świeżo z betonu dobudowane i kilkaset beczek cementu, które Moskale uciekając rozbili. Przyczółek fortu wysadzili w powietrze; cała budowa rozsa-

dzona, bloko-betonowe i kawałki żelaza leżą spiętrzone, kawałki mniejsze na kilkaset kroków rozrzucone. — Tu także dużo śladów celnych pocisków haubic, jeden wyszczerbił front betonowy. Wokoło cały las kołków oplecionych drutem kolczastym, stosy kozłów hiszpańskich, żelaznych. Amunicja karabinowa austrjacka, działa Moskale zabrali. W kazamatach w każdym rogu ikony, widocznie przez żołnierzy porozwieszane. II-gi fort pod Kobylanami był największym fortem Brześcia. Betonowe i drewniane części fortów są pomalowane na kolor zielono-oliwkowy. Dalej jedziemy przez Kazanówkę, Kopytów do wsi Kąty. — Tu cała wieś i dwór spalone. Kwaterujemy w ogrodzie, gdzie stał dwór, który musiał być zasobny, jak świadczą resztki ogrodzenia i zgliszcza zabudowań. Dość duży park, gdzie się lokujemy pod namiotami i na trawie. — O 1-ej przeszła nagła burza z ulewnym deszczem, nie było się gdzie ukryć przed deszczem. Kucharz gotuje na dworze na blachach ułożonych na cegłach, stół stawia się w dużym namiocie, w którym w jednej chwili gromadzi się tysiące much, tak, że na górze pod szczytem jest czarno od nich. Muchy są tu prawdziwą plagą, w chałupach pozostałych po wsiach jest ich tak, jak pszczół koło ula. Gen. Durski kwateruje się w bardzo ładnie i wygodnie urządzonej „ziemiance" zrobionej przez wojska niemieckie, gdzie też popołudniu urządzamy partję okszena. Z Kom. Korpusu przywieziono z odprawą dzisiejszą bardzo ładne pochwalne pismo z kom. IV-ej armji dla Legjonów, a równocześnie kom. Korpusu wita wojska Leg. w składzie korpusu XVII.

Po południu wypogodziło się, na noc lokuję się pod kasztanem, na ziemi bez słomy, której zupełnie niema. Z kawałka namiotu zrobił Romański daszek nade mną, dzięki czemu nie zmokłem w nocy, gdy się rozpadało. Zmokło trochę ubranie.

Kąty — Sławatycze. Wtorek, 31. VIII. 1915. Rano deszcz kropi, ubieranie dlatego dość skomplikowane. Wyjeżdżamy o 6-ej rano; wieś Tuczna, skąd już szosą idącą z Chotyłowa. Szosa prawie zupełnie rozbita, tak, że jedzie się po piasku. Widziałem lecące ogromne stado szpaków, lecą długą ławą nie wysoko nad ziemią. Spotykamy znowu nieszczęśliwych uchodźców z Lubelskiego; ludność tutejsza nazywa ich „bieżeńcy". Konie ledwie mogą uciągnąć fury, wszyscy idący pchają je.

O 12-tej stajemy w Sławatyczach, miasteczko spalone, z wyjątkiem części południowej, gdzie kwaterujemy. Kościół w kilku miejscach trafiony granatami, cerkiew, naprzeciwko, nienaruszona. Przed Sławatyczami silne okopy moskiewskie. Wojska niemieckie wychodzą stąd, gdy przybywamy. Na drodze ogromne treny prowiantowe, jadące do Włodawy. Ludność po części z za Buga powróciła, ale zastają domy albo spalone albo ogołocone ze zboża. — Smutny jest los wracających, gdyż po drodze Niemcy zabierają im żywność, krowy, konie dobre, a dają wzamian zato chore, które po drodze zdychają. — Kościół w Sławatyczach Niemcy zajęli na szpital, przyczem wyrzucili aparata kościelne, krzyże, etc. Nasz Kapelan udał się do lekarza wojskowego Niemca ze skargą na to i prosił o pozwolenie uporządkowania kościoła, ażeby móc jutro odprawić nabożeństwo dla żołnierzy. Lekarz jednak pozwolił tylko odprawić nabożeństwo księdzu, ale ludności cywilnej wejście do kościoła wzbronił. W kościele żadnych chorych nie było. — Kwateruję się w stodole, noc zimna. Kwateruje tu cała I-a Brygada i 4-y p. p.

Sławatycze — Włodawa. Środa, 1. IX. 1915. O godz. 6-ej rano odmarsz. Szosa do Sławatycz do nie poznania, zupełnie rozbita, sam piasek. Dojeżdżamy do Rożanki, skręcamy z szosy. Zatrzymujemy się tu, oglądamy kościół, wybudowany po tolerancji przez mojego wuja Augusta Zamoyskiego. Wewnątrz sklepienie i filary ma nienaruszone. Bardzo ładny i stylowy gotyk. Przyjmuje nas w pałacu p. Adamiecki, od którego dowiaduję się, że niestety w zeszły czwartek niemieccy oficerowie doszukali się drugiej piwnicy zamurowanej i wszytkie wina zabrali. Następnie żołnierze zaczęli się dobierać do baryłek ze starką i do sreber, oraz do innych rzeczy tam schowanych. Część tych rzeczy zrabowali, ale podobno większą część p. Adamiecki odebrał i uratował. — Listu mojego do O. Windischgrätza, niestety nie mógł odesłać. Dałem teraz pismo do oficerów kwaterujących, prosząc o względy i ochronę.

Z Rożanki szosa dalej zupełnie rozbita, spotykamy liczne tabory i fury wracających wychodźców, zaprzęgnięte w konie i krowy. — Folwark Suszno pod Włodawą spalony, także krochmalnia. W Włodawie koszary rosyjskie stoją, w mieście spalona część

koło rynku. Z kościoła zdjęli Moskale blachę miedzianą a dali papę. Sztab kwateruje się w domu burmistrza, konie daleko na przedmieściu. Byłem na plebanji, gdzie chwilowo jest X. Kapelan Modzelowski z Rożanki, gdyż X. Dziekan pojechał do Lublina. Kościół nie jest zajęty. W kościele tym jest pochowany dziadek mój August Zamoyski; jest też w kościele epitaphium z napisem: „August hr. Zamoyski, oficer wojsk polskich, kawaler Virtuti Militari". Dziś przed kościołem i jego grobem defilowała z orkiestrami i sztandarami, cała dywizja naszego wojska polskiego, t. j. Legjonów. — W mieście dużo wojsk niemieckich, jest tu też komenda i część wojsk austrjackich XVII-go korpusu. — Przez miasto przejeżdżają liczne fury uchodźców, biedaków, którym zabrano konie dobre, ciągną wozy pokaleczone szkapy, krowy, i sami ludzie pchają. Przed kom. etapową ścisk ludzi, gdyż każdy wychodzący z Włodawy musi mieć przepustkę, za którą biorą opłaty 40 kop.

Idę z Komorowskim do niemieckiej „Labe-Station" urządzonej w aptece. Dają tu oficerom żołnierzom za darmo posiłek, doskonała zupa kartoflana, herbata i chleb z serem. — Do X. Kapelana przyszły z płaczem dwie kobiety z Komarówki ze skargą, że ostatnie krowy zarekwirowali im Niemcy. Jedna była poddana austrjacka. Poszedłem do niemieckiej Etap. Kom., gdzie przedstawiłem tą sprawę. Adjutant bardzo grzecznie mnie przyjął i bez żadnych trudności wydał kartki, żeby tym kobietom tych krów nie zabierano. Mówił też, że ostatnie krowy, jak wiedzą o tem, to nie zabierają. — Jak z tego widać, gdyby kto był na miejscu i mógł interwenjować w takich wypadkach, dużoby ludności miejscowej pomógł. — Prześladują nas muchy, których miljony są tutaj. Ostatnie wiadowości z frontu bardzo pomyślne, Niemcy są pod Wilnem, Łuck wzięty, Brody, Tarnopol Moskale opuszczają. W cerkwi w klasztorze pokapucyńskim pod Włodawą znaleziono starą monstrancję, btórą oddaliśmy do kościoła we Włodawie.

Włodawa — Świteź. Czwartek, 2. IX. 1915. Nocleg miałem doskonały na plebanji, rano balja i zmiana bielizny po...10 dniach. Byłem na Mszy Św. za duszę dziadka Zamoyskiego, do Mszy Św. służył Polak, żołnierz niemiecki. — Legjony zo-

stały wyłączone z XVII-go korpusu, a napowrót włączone do IV-ej armji pod bezpośrednie rozkazy. Wobec tego maszeruje cała dywizja Leg. do Kowla. Z Warszawy przyszło do I-ej Brygady 320 rekrutów, umundurowanych w zielono-oliwkowe mundury letnie. — Przed południem zostajemy we Włodawie, czekając na telegram z IV-ej armji, kiedy mamy odmaszerować. — Tymczasem dostaję rozkaz zebrania się i jazdy do Kowla, do kom. IV-ej armji, gdzie mam być 4-go b. m. rano. Przed wyjazdem pozowałem jeszcze art. malarzowi Wodzinowskiemu, który portretuje oficerów sztabu. — Pozowanie było trudne z powodu tysięcy much, ale portret rysowany ołówkiem udał się.

Zamiast jak miałem wyjechać o 2-ej po poł. wyjeżdżam o 4.30, czekając na różne papiery i meldunki do IV armji. — Biorę swoje konie i ordynansa z luźnym koniem Łepkowskiego, na którego ładuję mój tobołek. Wyjeżdżam drogą do Bugu, który przejeżdża się mostem zbudowanym przez saperów. Przed mostem stoi kilkadziesiąt fur uchodźcow, przeważnie z lubelskiego. Włodawka spalona zupełnie; droga piaszczysła, pod Orychowem spalonym przejeżdżamy tor kolei do Chełma, Widać most kolejowy na Bugu w dwóch miejscach przerywany. — Wjeżdżamy w las, stare sosny o pniach powykręcanych, na drodze piachy ogromne. Lasem idzie nowy tor kolejowy, zapewne zrobiony w czasie wojny. Jedzie się ciągle lasem około 8 km. Wyjeżdżając z lasów widać na północy duże jezioro Pulemieckie. Do wsi Zalesie jedzie się równolegle do jęziora, którego zwierciadło wody kończy się daleko na horyzoncie. Brzegi otoczone lasami. Wieś Zalesie niespalona, kwaterują tu wojska I-ej Brygady Leg., widać też ludność miejscową. Droga idzie dalej piaszczystemi wygonami do lasów, któremi prowadzi do brzegów drugiego większego jeziora Świtaźskiego. Droga następnie idzie tuż nad brzegiem jeziora, które bardzo jest malownicze. Z jednej strony wieś Świteź, z cerkwią nad brzegiem wody, na północy brzegów prawie nie widać, a naprzeciwko lasy. W środku jeziora wysepka z laskiem sosnowym. Spotykamy tu dwóch chłopów Poleszuków, z którymi rozmawiamy po rusku. Pod wsią okopy i zasieki z drutu, kilka chałup spalonych. Spotkany żyd zaprowadza nas na popostwo, skąd „batiuszka“ uciekł.

Opowiada, że jezioro jest własnością rosjanina z Besarabji. Zapłacił za nie 100.000 rubli, a dochodu ma za same ryby

20.000 rubli. Obecnie uciekł. Kozacy ludzi też wyganiali, ale ukryli się po lasach i wracają. Wieś więc jest zaludniona. Spotykamy ciekawe typy Poleszuków. Chłopi małego wzrostu w brązowych guniach, kobiety od spodnicy do chustki na głowie wszystko czerwonego koloru. Kaftany mają długiego kroju z licznemi fałdami z tyłu. — Zajeżdżamy na popostwo, gdzie zakwaterował się chłop z rodziną, którego chałupę spalono. Pyta się kiedy przyjedzie „komandir“ i czyby nie przepisał na niego tego domu. Siana i owsa jest tu poddostatkiem. Przyjechali ze mną Żerański z dwoma żandarmami i Zajączkowski robić kwatery dla wojsk Leg., które jutro tu przyjdą i idą do Kowla. Idziemy do wsi szukać coś do jedzenia. Wchodzimy do kilku chałup, w każdej początkowo z przestrachem nas oglądają, ale po powitaniu: „Sława Bohu", przemówieniu do nich językiem dla nich zrozumiałym nabierają ufności. Narzekają na kozaków i na cara, że ich wypędzano i że zboża i dobytek zrabowali sołdaty; także jeden chłop za to, że wódkę zakazał car sprzedawać. Ciemno już było na dworze, więc w chałupach ogień na piecu oświecał izbę. W izbie dookała ścian ławy i stół; łożka nie widać, śpią na ławie, która jest szeroka. Nigdzie nic dostać nie można, kury we wsi ani jednej niema, ani masła, ani jaj, ani miodu. U jednego chłopa kupiłem ładną fajeczkę, jak wówił: „Kitajską z nad Amuru", gdzie był podczas wojny japońskiej. Wracamy na popostwo, gdzie baby koczujące w kuchni zgotowały kartofle omaszczone słoniną, jest i herbata. Jest tu już gubernja wołyńska, powiat włodzimierski.

Świteź — Maciejów. Piątek, 3. IX. 1915. Przed wyjazdem poszedłem nad jezioro, brzegi piaszczyste, bardzo płytkie; żyd opowiadał, że w środku ma 40 sążni głębokości. Obszar wynosi kilkadziesiąt dziesięcin.

Wyjeżdżam o 7.30, wsią dalej polami do szosy brzeskolubomlskiej. Koło szosy bardzo silne okopy moskiewskie, blokhauzy z grubych pni sosnowych i zasieki druciane. Co kilkadziesiąt kroków szosa rozkopana, mostki pozrywane. Początkowo lasy na bagnach, olcha i dąb, który ma wierzchołki suche. Most na Prypeci spalony. Koło wsi Zgórany dwa mniejsze jeziora, wieś pusta niespalona. Kilka kruków krąży kracząc.

Koło południa zajeżdżam do wsi Kusniłzy. Popasam tu w sadzie, gdzie znajdujemy trochę śliwek. W stodołach jest

siano, owies, ludzi nie widać, tylko trzy baby. Na obiad zupa z konserwy magi, puszka konserwy i kartofle pieczone. Muchy setkami nie dają spokoju ludziom i koniom, wlazło ich masę do paktaszy, gdzie było jedzenie.

Miasteczko Luboml, mała żydowska dziura. Przed miastem stoi jakiś tabor, zresztą żadnych wojsk tu i po drodze nie widać. W środku miasteczka stoi okazała synagoga z dachem ukrytym za attyką, kościół i cerkiew. Za polskich czasów było tu starostwo, Marcin Krasicki był starostą lubomlskim. Zajeżdżam na plebanję. Przyjmuje mnie bardzo gościnnie proboszcz X, Włodzimierz Ginoff. Kazał zaraz nastawić herbaty, odegrzać sznycle, ugościł doskonałym chlebem z masłem i dał na drogę chleba, jabłek i strzemiennego trzy kieliszki doskonałego miodu. Diecezja tu łucko-żytomierska. Parafja bardzo duża ma 6.000 dusz, rozciąga się po Bug. — Panuje tu cholera, dziś było 6 pogrzebów. W Lubomlu kończy się szosa i zjeżdża się piasczystą drogą w kierunku wschodnim. Po drodze ogromne łachy piasku, wioski ubogie niespalone ale ludności niema. Sieją tu dużo tytoniu, prawie przed każdą chałupą są grządki z tytoniem, gatunek z okrągłym dużym liściem. — O 6.30 dojeżdżam do Maciejowa, gdzie zatrzymuję się na noc. Kwateruję w stodole, której gospodarza niema; koło jedynej studni z wodą. Na kolację kartofle omaszczone słoniną.

Maciejów — Kowel. Sobota, 4. IX. 1915. Po herbacie zgotowanej w menażce wyjeżdżam o 6.30. Miasteczko Maciejów mała dziura, u wjazdu mały kościółek nowo zbudowany. W mieście dwie cerkwie, jak mnie poinformował żyd, przerobione z kościołów. Zapewne jest tu w czasie deszczów wielkie błoto, gdyż trotuar z desek sklecony jest na wysokości $1/2$ metra nad ziemią, jak kładka. — W ogrodach dużo tytoniu, a na ścianach suszą się wiązki liści. Droga dalsza falistym terenem, w dolinach czarnoziem, prawie jak podolski, na pagórkach glinka piasczysta. Wsie Zalucy, Tupety, zupełnie puste, przed chałupą siedział pies i wył. Roje much nas napadają, tak, że musimy przed niemi uciekać. Za wsią koszary, wjeżdżam w las dębowy i sosnowy.

Cztery km. przed Kowlem zaczyna deszcz padać; chwilami ulewa z wiatrem, który zrywa płaszcz, przemakam więc do

nitki od dołu. — Przed Kowlem przejeżdża się przez dwa tory kolei Kowel — Chełm i Kowel — Włodzimierz Woł. — Po drodze pytam żołnierzy, nic nie wiedzą o komendzie IV-ej armji. Jadę głowną ulicą przez miasto bardzo długo, domy dość podłe, kamienice z czerwonej cegły albo drewniane domki w stylu rosyjskim z zielonemi dachami. Na ulicy trochę żydów, sklepy wszystkie zamknięte; szyldy tylko po rosyjsku (apteka i fryzjer mają także polskie napisy).

Zajeżdżam wkońcu do Etapp-Commando, żołnierze Bośniacy w fezach na głowach, z któremi dogadać się trudno. Otucha rośnie gdy się tu „Turków z końmi“ spotyka, do Horynia już „nie daleko“! Feldfebel nie wie, gdzie jest kom. IV-ej Armji, w każdym razie tu jej niema; radzi mnie pójść na telegram wojskowy. Konie zostawiam w stajni obok, a sam idę do telegrafu. Podoficer, Polak, Gajewski informuje mnie, że komenda IV-ej Armji jest w Włodzimierzu Wołyńskim i, że mogę się telefonicznie rozmówić. Łączą mnie, zdaję więc raport o moim przyjeździe, polecono mnie przetelefonować meldunki, które przywiozłem, a samemu zameldować się u pułk. Glasnera 40 pp., ktory tu ma Gruppen Commando i czekać dalszych rozkazów. Jestem tak przemoczony, że nie mogąc się przebrać w suchą bieliznę, zdejmuję mokrą i suszę na ulicy, przy kuchni polowej, co nikogo jednak nie razi.

Idę do pułkownika, którego kwatera jest w hotelu „Bellevue”; melduję się mu i zdaję raport co do marszu Dyw. wojsk pol. Leg. Mówił mnie, że jest tu komendantem grupy, ma trzy bataljony, trzy szwadrony i jedną baterję na odcinku od Kowla do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie Moskale mają zbierać znaczne siły i prą na Kowel. Bardzo się ucieszył przybyciem wojsk Leg., ale ponieważ jego zdaniem sytuacja jest poważna i nie cierpi zwłoki, chciałby, żeby dzień odpoczynku w Lubomlu został zniesiony i, żeby tu jaknajprędzej Legjony przyszły. Będzie więc w tej sprawie w kom. IV-ej Artylerji interwenjować.

Po obiedzie poszedłem na miasto. Główna arterja, ulica środkowa kilka kilometrów długości. Hotele z szumnemi nazwami: „Versall”, „Marseille”. Cukiernie, w których nic niema, sklepy zamknięte, same żydowskie. Na ulicy widać tylko żydów, prawosławni wszyscy wyjechali. Policja-milicjanci, sami żydzi z białemi przepaskami na ramieniu.

Idę na plebanję dowiedzieć się o jutrzejszem nabożeństwie. Przyjmuje mnie X. kanonik Szuhajski, skarży się na Niemców, którzy go prawie ze wszystkiego obrabowali. — Deszcz po południu przestał padać. — Przy wyjeździe z Włodawy przyczepił się do nas mały piesek żółty, młody jeszcze. Przyszedł do Świtezi, gdzie przenocowawszy koło koni poszedł dalej, i tak przyszedł aż do Kowla. Nie odstąpuje koni, szczeka, gdy się kto obcy zbliża, nazwany został „Bubik".

Kowel. Niedziela, 5. IX. 1915. Zakwaterowałem się w hotelu „Belle-vue". Pokój mały, czysty, okno z widokiem na sąsiednie podwórze. Łóżko bez pościeli, tylko ze spodem sprężynowym, dość twardym, bez materacy.

Sytuacja na froncie przedstawia się następująco: na północy od Kowla i na południu od Włodzimierza Woł. ofenzywa postępuje naprzód, na przestrzeni zaś przed Kowlem, w okolicy lesisto-bagnistej, ofenzywa nie postępuje naprzód. Na odcinku od Kowla po potok Stochód, wzdłuż toru kolejowego z Kowla ku Łuckowi, stoi grupa pułk. Glanznera, składająca się z trzech bataljonów 40 p. p. Rzeszowskiego, 1 batal. 17 p. obr. kr., 2 baterji i 2 szwadronów 3 p. uł. Landwehry. Przed Kowlem jest przyczółek mostowy. Na tą lukę przed Kowlem mają iść Moskale w sile dywizji kawalerji (16) i brygady kozaków. Odcinek ten mają zająć wojska Polsk. Leg. Ponieważ Moskale mają coraz bardziej napierać, żądał pułk. Glanzner, ażeby Legjony jaknajprędzej przybyły. W tym celu przyszła wczoraj depesza z kom. IV-ej armji, żeby na dziś oznaczony spoczynek dzienny w Lubomlu zaniechać i tu pospiesznie maszerować. Wczoraj też wieczór wysłałem do Kom. Leg. powyższy rozkaz. — Do południa spokój. Byłem na sumie w kościele; kościół drewniany.

Po południu zaczęły przychodzić meldunki z frontu, idą Moskale, coraz bardziej napierają, dwa pułki na północ od Kowla. Pułk. Glanzner denerwuje się ze swymi oficerami, adjut. por. Fux, telefonuje do kom. Armji do Włodzimierza Woł., skąd przychodzi rozkaz, żeby wojska Leg. jaknajprędzej tu przychodziły, ewentualnie furami przyjechały, co jest niemożliwe, gdyż w Maciejowie, gdzie mają być, niema ani jednej fury ani koni. Wysyłam z tym rozkazem kaprala artylerji,

którego dostałem z kom. haubic. Wyjeżdża o 5 pop. Artylerja zajeżdża na pozycję, haubice stoją w mieście naprzeciw dworca. Przychodzą meldunki, że Kozacy coraz bliżej się podsuwają. Po południu zabrali za wsią Dubowaja transport bydła 53 sztuki, wrócił tylko jeden podoficer, jako „testes cladis". — Wieczorem rozbity został w lesie za wsią Kołodzieżno pluton 40 p. p. z 40 ludzi (Węgrzy nie Rzeszowiacy) wrócił narazie kadet i 5 ludzi. Wszystkie te wiadomości denerwują tutejszą komendę, do tego burmistrz doniósł, że most na rzece Turji, w mieście jest przygotowany do podpalenia, co sprawdzono i złapano podejrzanego o szpiegostwo. Do 11-ej siedzimy w pokoju telefonicznym, nikt się nie rozbiera na noc, zostaję więc i ja w ubraniu. Około 9-ej nadjechał chor. Spychalski, z 5-go szw. Leg. Przywiózł meldunek z Komendy Leg., że z Lubomla odmaszerowują w niedzielę o 1-ej. Kawalerja jest już w Maciejowie. — Deszcz się rozpadał i ciemno. Pułk. Glanzner kazał podpalić pojedyńcze domy we wsi Wólka, na północ Kowla, dla oświecenia okolicy, gdyż stamtąd obawiają się napadu.

Poniedziałek, 6. IX. 1915. Noc przeszła spokojnie. Deszcz leje. Przed południem przyjechał por. Żerański, jako kwatermistrz, około południa 4-ty szwadron. O 3-ej wyjechałem konno za miasto w kierunku Maciejowa i spotkałem się z sztabem i 4-ym p. piechoty, na czele którego wjechał gen. Durski ze sztabem do miasta. I-a Bryg. maszeruje wzdłuż toru kolejowego. Sztab zakwaterowany jest w hotelu Wersal, gdzie się przenoszę. Przymaszerował także dziś bataljon Landszturmu z podpułk. Zaleskim, który obejmuje Komendę Etapową. Wieczór nadszedł meldunek, że na wschód od Kowla pokazała się rosyjska piechota.

Wtorek, 7. IX. 1915. Kowel na zewnątrz bardzo zmoskwiczony. Wszystkie domy w bocznych ulicach drewniane z zielonemi dachami. Siedem cerkwi. Szyldy wszystkie rosyjskie. — Dostałem dziś listy, Ksawery donosi mi smutną wiadomość o śmierci 20/VIII Józefa Stankiewicza, 40 przeszło letniego służącego i przyjaciela domu naszego, który zmarł w Bachórcu. W Reformie wiadomość o śmierci starego Jaruzelskiego w Załuczu i o odznaczeniu sierżanta z Kom. Leg. Gumińskiego, srebrnym krzyżem zasługi.

Tworzy się III-a brygada. Komendę objął pułk. Grzesicki, z armji austr. Należą do niej 4-y p. p. i utworzony nowy 6-y p. p. i 6-y szw. w Piotrkowie.

W komunikacie zajęcie Grodna. Nieprzyjaciel na froncie się wycofuje, trzy dyw. kaw. austr. od południa napierają i zbliżają się ku Kowlowi. Na dworze pochmurno i deszczyk.

Środa, 8. IX. 1915. Na froncie spokój. Dyw. Kawalerji austr. przybliża się do Kamienia Koszyrskiego, oddalonego stąd o jakie 50 km. Nasze wojska poszły kilkadziesiąt km. na front. Miałem dziś służbę w nocy. Menaż nasza jest w dużym lokalu restauracji. Wieczorem mamy koncert, grają żołnierze z kompanji sztabowej, pianino, mandolina, gitara, klarnet. Pułk. Glanzner z 40 p. p. i jedną baterją odchodzi jutro do Łucka. Po wyjściu z naszej menaży poszedł gen. Durski do hotelu „Belle-vue", gdzie w menaży był pułk. Glanzner z swoimi oficerami. Grała tam także ich orkiestra pułkowa. Poszliśmy tam pożegnać się z nimi. Na miasto poprzednio nałożyła Komenda austrjacka kontrybucję w wysokości 100.000 koron, których ściągnąć nie można, bo nie mają takiej kwoty. Obecnie rekwiruje się produkta i inwentarz. Funkcję tą ma powierzoną Liebermann, Wyrostek zaś jest obrońcą ludności przed pokrzywdzeniem. Popołudniu jest zawsze partja u gen. Durskiego, został już Wodzinowski. Na dworze deszcz rosi i zimno. Dziś święto M. Boski Siewnej, tu jeszcze obchodzą kalendarz starego stylu.

Czwartek, 9. IX. 1915. Na froncie nic nowego. Dziś rano w kościele parafjalnym odprawił nabożenstwo żałobne zamówione przezemnie za ś. p. Józefa Stankiewicza z Bachórca, X. Kapelan Panaś, na którem byłem. — Na obiedzie w menaży naszej byli dziś maj. artylerji austr. Maček z adjutantem i por. de la Scala, z 1-go p. ułanów obr. kr. znajomy ze Lwowa. Przyjechał tu z XVII korpusu. Między innemi opowiadał, że ma własnoręcznie zabitych 86 Moskali w rozmaity sposób i, że w Klemensowie u ord. Zamoyskiego, Niemcy zabrali z piwnicy 60.000 flaszek wina, ale ja to „między bajki włożę".

Po południu przeszedłem się po bocznych uliczkach. Piętrowych domów zupełnie niema, tylko są parterowe dworki w ogrodach. Dużo jest domów oryginalnie budowanych, drewniane ściany

na zewnątrz obkładane cienką cegłą, którą przymocowują gwoździkami z blaszką. Jedna z ulic ma nazwę: „Korolewy Bony”. — Zaszedłem do rządowego magazynu monopolowego spirytusu. Dość duże zabudowania piątrowe, wszystko puste, na podwórzu tylko stosy flaszek opakowanych w słomę i kilkanaście kuf rozbitych z wódką. Etykietek z flaszek jak liści w lesie na ziemi, w magazynie po kolana korków. — Dziś w komunikacie o wzięciu Dubna.

Piątek, 10. IX. 1915. Na froncie nic nie zaszło ważnego. Dywizje kawalerji austr. ściągają się bliżej Kowla. Na wschód od miasta rozpoczęto roboty przy okopach. 500 żydów dziś do roboty zabrano. Przed południem przejechałem moje konie. — Popołudniu poszedłem z Romańskim za miasto, gdzie na jednej łące nazbieraliśmy pełny worek wspaniałych pieczarek. Wśród różnych kwiatów łąkowych, jest dużo „Gentian” (Germanica?) Po drodze dostałem od ogrodnika, opuszczonego ogrodu przez właściciela (Moskal), doskonałych gruszek i kukurydzy. — U Legjonistow zaczynają się pokazywać wypadki cholery. — Pogoda ale chłodno.

Kowel. Sobota, 11. IX. 1915. Przed południem jeździłem konno na wschód do Kowla, gdzie sypią okopy. Przejeżdża się przez wspaniały most-wiadukt, za dworcem kolejowym. Przy okopach pracują miejscowi żydzi, wszelkich stanów i zawodów; bankierzy, kupcy, fryzjerzy, kelnerzy, rzemieślnicy, tragarze. Dziś wyszło ich tylko 250. Jednego rano, eskortujący żołnierz zastrzelił idącego do roboty, gdyż mimo nawoływania, oddalił się od oddziału. Okopy rozpoczęto robić na południowy-wschód, półkolem na 2·500 kroków długości, przez pola, łąki i lasek. Robota idzie niesporo, gdyż w spodzie są pokłady marglu. —

Popołudniu przyszedł do mnie Siemiątkowski z Rużyna, pod Kowlem, krewny Zamoyskich z Podzamcza i znajomy stamtąd. Dowiedziałem się o śmierci Ksawerego Krasickiego z Chołoniowa, wśród tragicznych okoliczności, gdyż w nocy wypadł z okna z pokoju na pierwszym piętrze, podczas halucynacji, które miewał i umarł z potłuczenia. — Przyjechał tu dziś por. książe Windischgrätz z kom. IV-ej Armji.

Niedziela, 12. IX. 1915. Nic ważnego nie zaszło. Na sumie byłem w kościele parafjalnym, z kazaniem i supli-

kacjami przeciągłemi. Zaczepiła mnie dziś na mieście p. Sokołowska, Miączyńska z domu, jej siostra Krasicka z Worokomli. Z tego też tytułu zaczepiła i prosiła o interwencję u władz, żeby się mogła do Lublina dostać, co staram się jej ułatwic. — Po południu zwykła partja. Przed wieczorem dostałem dreszczów i bólu głowy. Posłałem po aspirynę do naszego doktora, tymczasem nie zrozumiał Romańskiego i dał dwa proszki na przeczyszczenie. Całą noc miałem niespokojną.

Poniedziałek, 13. IX. 1915. Korpus kawalerji austr. jest już w Kamieniu Koszyrskim. Linję kolejową z Chełmna pośpiesznie naprawiają, 16-go ma być ruch otwarty. Poczty nie mamy już blisko trzy tygodnie. Przed południem byłem z gen. Durskim powozem u X. Kan. Dziekana Szuhajskiego Jana. 75-letni staruszek, ale bardzo żwawy, jest tu już 35 lat. Pokazywał kościół, obecnie drewniany. Dawny kościół pojezuicki spalił się w r. 1854. Z starego kościoła zostało kilka starych obrazów i aparatów kościelnych. Na chórze jest ładna stara balustrada z dawnego kościoła w Maciejowie. X. Kanonik dobry znajomy Krasickich z Worokomli.

Wtorek, 14. IX. 1915. Moskale trzymają się silnie pod Hulewiczami. Bataljon 4 p. p. Leg. musiał się chwilowo cofnąć za rzekę Stochód. — Przyjechał tu dziś z taborem Czerwonego Krzyża z kom. IV-ej Armji por. Orpiszewski. Spotkałem go jadącego w landarze, on mnie poznał i zatrzymał. Jeździłem konno w kierunku wsi Werbka. Za miastem są duże zabudowania koszar, które Moskale nie zniszczyli. Mieli tam szpital, to też obok powstał cmentarz, na którym stoi las krzyżów, około 700. — Widać na mieście kilka dorożek, moskiewskie kibitki, jednokonne, dyszle z wysokiemi kabłąkami a furman żyd, przebrany w kacapski strój. — Na placu przy bocznej ulicy stoi wysoki obelisk murowany z krzyżem, bez napisu, ale jest tradycja, że został postawiony w r. 1812, przez wojska z korpusu Schwarzenberga, który w tych stronach operował. — Komenda IV-ej armji wydała w rozkazie ponowną pochwałę dla komendy i wojska Legjonów. — Po południu odbył się pogrzeb podpor. Gibalskiego, z kawalerji I-ej Brygady, który padł na podjeździe od kuli kozackiej. Gen. Durski był na pogrzebie z kilkoma oficerami ze sztabu. Kondukt prowadziło dwóch ka-

pelanów, za trumną postępował koń nieboszczyka, orkiestra i kompanja piechoty. Brygardjer Piłsudski postępował za trumną, przed gen. Durskim, który mu lojalnie miejsca ustąpił. Od pewnego czasu z bryg. Piłsudskim są stosunki naprężone. Najpierw dłuższy czas bez zameldowania się opuścił Brygadę, i pojechał do Warszawy, następnie otrzymawszy rozkazy, odpowiada nań polemiką, krytykując zarządzenia, etc. co stwarza nieporozumienia. Z kom. korp. kaw. przyjechał kpt. sztabu Luiks. Dziś znowu nadeszła depesza z Głównej Komendy z pochwałą dla Dowództwa i Legjonów.

Środa, 15. IX. 1915. Dziś pękła bomba z bryg. Piłsudskim. W nocy zostały jego patrole na froncie zaalarmowane, na co nie czekając rozkazu ani nie meldując się wymaszerował z bataljonami, tu zostającemi, do Bilina obok Kowla. Tymczasem Komenda wysłała mu inny rozkaz do wykonania, który został z kom. IV-ej armji wyznaczony. Ponieważ, wobec odmarszu bryg. Piłsudskiego, rozkazu wykonać nie można, pojechał kpt. Zagórski zameldować to służbowo komendzie IV-ej armji w Łucku. — Popołudniu przyszła depesza z Łucka, wzywająca służbowo bryg. Piłsudskiego do kom. IV-ej armji, co mu zakomunikowano. Przybył tu dziś gen. kaw. Hauer, komendant korpusu kawalerji austrjackiej, w skład którego wojska leg. przydziolone zostały. Są tam dywizje kawalerji 1, 5, 11.

Dziś podczas odprawy odbyła się dekoracja przez gen. Durskiego, sierżanta kancel. Gumińskiego, „srebrnym krzyżem zasługi”. — Nadeszła wkońcu poczta. W „Neue-Fr.-Presse“ wyczytałem o śmierci na polu chwały księcia Hugona Thurn-Taxisa, żonatego z Weissenwolffówną, córką Konrada z Ruskiej-Wsi koło Dubiecka. — Po południu byłem z gen. Durskim w owej fabryce, czy też składzie rządowym monopolówki, gdzie chor. Michałowski zwozi zboże z pozostawionych stodół. Urządzono tam młocarnię, jedną kieratową, drugą ręczną, młynki, do roboty używa się żydów, którzy pracują jak ongiś w Egipcie. W magazynach, obok flaszek z monopolówki, leżą wory ze zbożem.

Czwartek, 16. IX. 1915. Zjechał tu komendant korpusu kawalerji gen Hauer, również komendant dyw. kaw. gen. Ursyn Prószyński z pułk. Fuggerem, byli w naszej menaży na

obiedzie. Przejechało dziś przez Kowel setki wozów taboru dyw. kawalerji. Dzień pogodny. — Przyszedł dziś pierwszy pociąg na przerobionej linji kolejowej z Chełma. Przyjechał podpł. audytor Krzyżanowski z por. Krzemieńskim z sądem pol Leg.

Piątek, 17. IX. 1915. Sytuacja mniej więcej taka sama. Wojska nasze trzymają linję rzeki Stochód. Przemaszerowała dziś przez Kowel 9-ta dyw. kawal. Ułani (6-ty p.), dragonji (8-my p.), wszystko w szarych mundurach. Był tu w tych dniach



Beliniacy w 1915 r.

z kom IV-ej armji por. książe Windischgrätz, z którym do Łucka pojechał automobilem ppor. Liebermann, poseł socjalistyczny z Przemyśla. Ciekawa kombinacja, „c'est la guerre".

Sobota, 18. IX. 1915. Zimno i deszcz. Dziś rano mieliśmy odmaszerować, tymczasem przyszła dyspozycja z kom. armji, żeby bezwarunkowo trzymać się linji Stochodu, gdyż cały front, który na wschód od Łucka dochodził po Równo, musiał się cofnąć na linję Styru i Ikwy. Komenda IV-ej armji wróciła z Łucka do Włodzimierza Wołyńskiego. — Armja Mackenzena podobno idzie przez Bułgarję do Francji? Tu już jej na froncie

niema. — Przyjechał dziś pierwszy transport 6-go pułku z Piotrkowa z pułk. Grzesickim, który objął komendę trzeciej Brygady. Por. Ostoja (Zagórski) awansował na rotmistrza i objął komendę dywizjonu kaw. (dwa szwadrony).

O godz. 5-ej po poł. partja okszena u gen. Hauera, gen. Durski, pułk. Mossig i ja. Gen. Hauer był podczas ofenzywy w Trzebieniu[1]), gdzie dom i zabudowania są całe.

Niedziela, 19. IX. 1915. Na froncie nic ważnego nie zaszło. Interwenjowałem dziś u majora stacji etapowej o pozwolenie na przewiezienie koleją do Chełmu i Lublina ludzi wywiezionych przez Moskali. Był z nimi X. Stefan Żółtowski, b. proboszcz w Uhyniu, majątek Lubomirskich w Hrubieszowskiem. Obecnie mieszka pod Kazimierzem nad Wisłą, usunięty przez Moskali z probostwa. Był czas jakiś w Hiszpanji, wygląda też na Hiszpana a strój miał oryginalny, bo przy rewerendzie czarna krawatka, t. zw. motylek. — Ludziom tym pozwolono koleją odjechać. — Zastałem w moim pokoju bilet „Excel. Freiherr von Hauer'a". — Przyszła poczta i gazety. Z ciekawych wiadomości: wizyta incognito ces. Wilhelma w Krakowie i zwiedzanie Wawelu. — Car usunął Mikołaja Mikołajewicza z gł. komendy, a sam stanął na czele wojsk.

Jan Jędrzejewicz, rotmistrz rez. ułanów, umarł w szpitalu w Hranicach, na Morawach, z ran odniesionych. — Dzień dziś zimowy, kilka razy deszcz padał.

Poniedziałek, 20. IX. 1915, Codzienne zajęcia jak w przeszłych tygodniach, w komendzie przy telefonie, odbieranie meldunków, wyciągi z raportów i t. d. Tak do południa czas schodzi. Po południu mając wolny czas, wyjeżdżam na front, oczekujemy lada dzień wymarszu z ofenzywą. — Przyjechał z Piotrkowa major leg. Rylski (syn Augusta, ongiś z Zagórza), komendant 6-go pułku. Przyjechała część pułku z orkiestrą. — Jeździłem konno za miasto do budowy okopów, w dzień kilka razy deszcz padał. Jutro rano rozpoczyna się ofenzywa na naszym odcinku i sztab rusza naprzód. Wieczorem odbyło się zebranie oficerów sztabu, w sprawie „stanowiska I-ej brygady do komendy Legjonów". Poprzednio dwa razy już było zebranie 6-ciu oficerów, którzy są członkami sądu oficerskiego, do

[1]) W Radomskiem u Wujostwa Janów Zamoyskich.

których należę. — Na zebraniach tych uchwaliło się napisać enuncjację, w której są przedstawione obecne stosunki z komendą I-ej brygady. Na dzisiejszem zebraniu uchwalono treść enuncjacji zmienić.

Kowel — Powursk. Wtorek, 21. IX. 1915. Przed wymarszem gen. Durski odbył przegląd 5-ej kompanji 6-go pułku, baterji i szwadronu. — O godz. 8-mej wyjechaliśmy, t. j gen. Durski powozem, kapitan Zagórski i ja konno, reszta oficerów sztabowych jedzie powozami. Jadą dr. Rogalski, intendant Zankl, por. Drewnowski i kapelan Panaś. Por. Kleeberg wyjechał naprzód. Reszta sztabu zostaje w Kowlu. — Ofenzywa dziś rozpoczęta ma na celu sforsować przejście na rzece Stochód, w naszym odcinku ma być zajęta wieś Trojanówka, którą obsadziły wojska Legjonów. Na północ od nas jest dyw. kaw. niemiecka, na południe korpus kaw. austr. Herbersteina. Korpus gen. Hauera idzie za nami, część zaś równocześnie przeszła dziś Stochód.

Droga przeważnie piaszczysta, we wsiach znowu czarne błoto. W polach pustki, trochę konopi i hreczki niezebrane. Wsie przeważnie po drodze opustoszałe. Kołodzia, Bilin, kilkadziesiąt domów spalonych. W każdej wsi cerkiew, drewniane szalowane, ściany zewnętrzne pomalowane w kilku kolorach, przeważnie niebiesko. Dachy zielone. — Koło Skulina, lasy „kazionne" sosnowe z przymieszką dęba. — Krzeczewicze, dwór rosjanina Chlebowa, spalony dom mieszkalny, piętrowy, parterowe okna szerokie weneckie, na piętrze gotyckie a w ścianach kolumny z korynckiemi kapitelami? — We wsi trochę ludności zostało, widnieje kilka tablic z napisem „cholera".

Dalej znowu lasami i polami, ten sam krajobraz płaski. Pod Powurskiem przejeżdża się tor kol. Kowel—Sarny. Powursk, duża wieś niespalona ale bez ludności. Zajeżdżamy do dworu, dom mieszkalny stoi, ale zupełnie pusty, duży ogród rodzaj parku. Właściciel polak, Pomoski wyjechał. Dzień pochmurny i zimny. Zajechaliśmy na 1·30, taborów i kuchni niema. Idziemy do kwatery mjr. Brzeziny, na popowstwo, gdzie dostajemy herbatę. Tabor nadjechał około 5-ej, o 8-ej kolacja.

Powursk. Środa, 22. IX. 1915. W nocy Moskale urządzili napad na Trojanówkę, ale zostali odparci. We wsi Gorodok,

mają być znaczniejsze siły nieprzyjacielskie, huzarzy, kozacy, artylerja i piechota. — Po południu zostanie ta miejscowość zaatakowana od północy przez wojska Leg. — Komenda tu dzień spędza. Przybyła stacja Radjo-Telegrafu, po południu byliśmy tam. Co dzień o godz. 11-ej przychodzi czas śr.-europejski z wieży Eifla w Paryżu. Przyjmują też komonikaty francuskie, depesze z Sofji, Madrytu, Berlina. W komunikacie dzisiejszym z wieży Eifla, z godz. 9 rano, prócz komunikatu z korzystnemi wiadomościami dla Francuzów z frontu zachodniego, ciekawa relacja o bombardowaniu Stuttgartu, o czem nigdy Niemcy nie wspominali.

„Une grouppe d'avions français est allé ce matin bombarder Stuttgard capitale de Wittemberg, une trantaine d'obus ont été lancés sur le palais royal et sur la gare. Les avions français sont rentrés indemnes".

Komunikat urzędowy podaje ilość jeńców, zdobyczy na wschodnim froncie, od maja b. r. po koniec sierpnia, 2,100 oficerów, 624,500 żołnierzy, 394 armat, 1275 karabinów maszynowych.

Czwartek, 23. IX. 1915. Dziś rano otrzymaliśmy komunikat francuski z wieży Eifla z 23-go. — Na froncie walka o Maniewicze, gdzie z 4-ma bataljonami Leg. jest mjr. Rylski. — We dworze w którym kwaterujemy z mebli zostało tylko trzy łóżka żelazne, kilka stołów i krzeseł. W ogrodzie znalazłem książkę p. t.: „Cahiers d'une elève de Saint-Denis", 6-y tom; dobre do czytania, bo jest historja powszechna, geografja etc.

Po południu przyjechała reszta sztabu z Kowla, Dzwonkowski, Wyrostek, i inni. — Do Kowla przybyło kilkudziesięciu oficerów niemieckich, ma tam przyjść cały korpus. W komunikacie o mobilizacji w Bułgarji. — Po południu poszedłem polami ku okopom. Przeważnie mokrawe łąki, kępy karłowatej sośniny, olszyny. Pól ornych mało, chłopi sadzą kartofle na dziwnie wysokich zagonach, brózdy na $^1/_2$ metra głębokie. W parku tutejszym ładne duże jesiony i szpalery z starych klonów, lipy, świerki. — Na łące daleko od wsi znalazłem lichtarzyk, bardzo ładny, stary, srebrny, który zachowałem, może znajdę kiedy właściciela.

Powursk — Trojanówka. Piątek, 24. IX. 1915. O godz. 8-ej rano wyruszamy. Sztab konno. Okolica płaska, mokre łąki, na wyższych miejscach kawałki uprawnych pól, lasy na bagniskach olchowe i sosnowe karłowate. — Ziemia piasczysta, miejscami torfiasta. — Pod Hulewiczami przejeżdżamy rzeczkę Stochód, który płynie kilkunastu korytami (stąd jej nazwa). Hulewicze rozległa osada. U wjazdu, cerkiew z kościoła kat. przerobiona. Duża huta szklanna, okok domy dla robotników, którzy siedzą przed zabudowaniami, Polacy. Nic niespalone. Dalej duże lasy przeważnie olchowe, dużo porąb, leżą stosy łupek olchowych. Berecz, Kol.-Majdan, niespalone, ludność pozostała, zajęta pracą w polu. Spotykam pierwsze pola z oziminą. Chłopi z włosami długiemi, przystrzyżonemi, w sukmanach szarawego koloru, spodnie kraciate własnego wyrobu. Kaszkiety czarne duże, na nogach łapcie z łyka. Wojska nazywają ogólnie, piechotę „Moskale" a konnicę „Kozaki" tak samo i nasze. — Przejeżdżamy przez tor kolejowy, na którym szyny z obydwu stron przejazdu zdjęte. Droga częścią łąkami, częścią lasami, gdzie widać duże bagniska, tego roku suche. — Stajemy w miasteczku Trojanówka, w środku miejscowości ogromny plac, na środku którego cerkiew drewniana nowo zbudowana, drzwi pootwierane, wewnątrz splądrowana. Ludność żydowska pozostała. Dzień słoneczny i ciepły. — Tu już powiat Łucki.

Trojanówka. Sobota. 25. IX. 1915. Obok mojej kwatery jest bożnica żydowska, gdzie dziś rano rozlega się śpiew żydowski. Komenda pozostaje tu dzisiaj. Na froncie Moskale znacznemi siłami trzymają się. Od północy flankuje dyw. kaw. niemieckiej, od południa austrjackiej, z korp. Hauera. Dziś było tu kilku oficerów niemieckich i wozy taborowe. W „Verordnungsblacie" z 15/IX, są wymienione następujące odznaczenia dekoracjami oficerów Legjonów: Order Żelaznej Korony VII kl. podpłk. Sosnkowski Kazimierz, mjr. Berbecki Leon. — Krzyż ryc. Franciszka Józefa, X. Kapelan Antosz Wład. i X. Żytkiewicz Stanisław, kapelan I-ej Brygady, dr. Rogalski Wojciech sztabowy lekarz. — Wojsk. Krzyże Zasługi, mjr. Rylski Witold, podpłk. Żegota Januszajtis Marjan, kom. szw. Brzeziński Jan, podpłk. Roja Bolesław, kpt. Fijalkowski Czesław, por. Ścieżyński Mieczysław, por. Suski Józef, podpłk. I-ej Bryg. Rydz Edward, kpt. Burhardt Stanisław. Polegli w walce: Kunicki Robert, rotm.

kom. żandarm. pol. — Wąsowicz Zbigniew, rotm. kom. szw. — Grudziński Franciczek, Bagniewski Jul. z I-ej Bryg. — Złoty Krzyż Zasługi z Koroną, dr. Matczyński Wiktor, lekarz. —



Ulani legjonowi: Beliniacy.

Najwyższe pochwalne uznanie, podpor. Smorawiński Stanisław, Kulczycki Juljan, Müller Tadeusz, Rabiński Stanisław, Gliniecki Roman, dr. Loth Edward, dr. Heidinger Stanisław. — Złoty Krzyż za Waleczność: Januszajtis Wiesław chor.

Menaża oficerska jest na popowstwie. Całe mieszkanie puste, „batiuszka" jak wszyscy inni uciekł. Żadnego popa jeszcze się

nie spotkało po drodze. Dzień pogodny, „babksie lato”. — Z 5-u szwadronow kawalerji Leg. został uformowany I-y pułk ułanów. Komendantem został Belina Prażmowski. Również z baterji I i III Bryg. uformowany został pułk artylerji pod komendą mjr. Brzeziny.

Trojanówka — Gorodek. Niedziela, 26. IX. 1915. O godz. 6-ej przelatywał nad Trojanówką rosyjski samolot, który był ostrzeliwany z karabinów. Wyruszyliśmy o godz. 8-ej z Trojanówki na wschód drogą piasczystą, wokoło też piaski. Następnie wjechaliśmy w lasy „kazionne”, przeważnie sosnowe. W dolinie rzeczki Czerewacha bagnista kotlina i lasy mieszane, dużo osiki, bardzo ładne okazy gonne, olcha, a także dużo świerka, stare okazałe sztuki. — Spotykamy tabory niemieckie, wozy w cztery konie zaprzężone. Część drogi prowadzi starą groblą, na której kilkanaście okazałych kilkunastoletnich dębów stoi. — Rzeczka Czerewacha niewielka, bagnista, most spalony, przejeżdżamy w bród. — Droga ciągle prowadzi lasami aż pod Gorodek. — Pola liche, przeważnie moczarowate, łąki otaczają tą miejscowość. W samym Gorodku znowu piachy. Część domów spalona, podobno przez Niemców. — Jedziemy dalej, do obok leżących Maniewicz. Tu i w Gorodku cerkwie podobne do siebie, jak wogóle w tych stronach, drewniane, oszalowane i niebiesko pomalowane. Każda prawie ogrodzona parkanem tak samo pomalowanym. — Mieliśmy kwaterować w Maniewiczach, ale niema miejsca, więc odpoczywamy tylko. Zjawił się płk. Grzesicki ze swoim sztabem. Przyjechał dziś tu rotm. Kochański z 6-go pułku ułanów austr., który został przydzielony jako szef sztabu III-ej Brygady. Nadjechał też mjr. Rylski z frontu, gdzie Moskale zostali wyparci. Miejscowość Kostiuchy, Lisowo, zajął mjr. Rylski, zaś Sewerynówkę i Kukle, austr. dyw. kaw. — Następnie wracamy do Gorodka. Kwaterujemy we dworze. Duży dom mieszkalny pusty, obok bardzo ładny sad, kilkudziestoletni, młody, obszaru do 20 morgów. Właściciel Gorodka, Maniewicz, Moskal z Besarabji. Lasy któremi przejeżdżaliśmy należą do majątku Czerewacha, gen. Kasztalińskiego. — Cerkiewka stojąca obok dworu, otwarta, wewnątrz wszystko do góry nogami poprzewracane. Pełno słomy, kwaterowali tam Niemcy.

Dziś rano pod Kunskoje, nowo przybyły 6-y szwadron, t. j patrol z 20 ludzi złożony, miał spotkanie z trzema sotniami

kozaków. Z naszych padło czterech, między nimi Prószyński, komendant patrolu a 18 koni kozacy zabrali i postrzelali, gdyż patrol był spieszony; Kozaków miało paść i ranionych do 30. Dziś przywieźli stamtąd kilkanaście lanc kozackich, siodeł i innych części rysztunku, jako zdobycz wojenna.

Gorodek. Poniedziałek, 27. IX. 1915. Komenda sztabu zostaje tu dzisiaj. W nocy mam służbę inspekcyjną. Na froncie atak postępuje i dotarto już do Styru, za który Moskale się cofnęli. Z gazet dowiadujemy się, że naczelny wódz W. Książę Mikołajewicz, z początkiem września, złożył główne dowództwo, a objął urząd vice-króla Kaukazu. Naczelną komendę objął sam car nominalnie, a faktycznie gen. Ruzskij. Widocznie też od tego czasu zmieniła się taktyka Moskali, gdyż zaprzestali gwałtownego cofania się i palenia za sobą, lecz rozpoczęli w różnych miejscach kontrofenzywę, zwolna się cofając. — Z Warszawy wiadomość o rozwiązaniu C. K. O. Sądownictwo Niemcy zaprowadzają niemieckie? Wilno Niemcy zajęli.

Wtorek, 28. IX. 1915 Moskale w nocy zaatakowali nasze pozycje, wobec czego musiano je opuścić i cofnąć się na poprzednio zajęte pozycje. Dziś jednak atakuje się ich. Komenda została tu jeszcze. Ludność tutejsza nie ma zupełnie soli, przychodzą więc baby i żebrzą o nią. Na polach w piasku pełno jest odłamków krzemieni, kolorem przypominających marmur, przyczem kawałki są podobne do żużli z otworami i jakby powstały ze stopienia. — W powietrzu krążą klucze żórawi. Dzień cały był pogodny i ciepły, wieczorem zaczął padać deszcz. Wrócił z Krakowa ofic. Kasperlik. — Tarnopol podobno odebrany.

Gorodek — Wołczeck. Środa, 29. IX. 1915. Pogoda, deszczu wczorajszego na piasku prawie nie znać. Wyjeżdżamy o 8-ej rano przez Maniewicze. Za Maniewiczami teren pagórkowaty i wjeżdżamy zaraz w lasy, któremi jedziemy aż pod Wołczeck. Lasy przeważnie sosnowe, trochę dębów, na niższych miejscach wszystkie drzewa omszałe, wrzosy spodem. Koło Perechrestie, starszy las brzozowy. Stoją sążki z brzozowych polan, krótkie na 1/2 metra, podobno do wyrobu dziegciu. Na kilku starych drzewach widać między konarami pnie-ule,

z pszczołami. Wieś Wołczeck wśród lasów otoczona pastwiskami i lichemi polami. Zabudowania w dwa rzędy, jeden rząd chałupy, drugi opodal stodoły i stajnie. Ludności niema. Wieś cała strasznie zanieczyszczona przez poprzednie kwaterunki. Chałupy liche z małemi okienkami, wewnątrz tylko ogromne piece i ławy popod ściany, na których święte obrazy.

Wołczeck. Czwartek, 30. IX. 1915. Sztab pozostaje tu dziś. Na froncie Moskale się trzymają i nawet atakują. I-a Bryg. zmuszona była opuścić Now. Podczerewicze. W nocy było słychać duży ruch na linji kolejowej za Styrem. Wzięty jeniec dał wiadomość, że przyszła w nocy cała dywizja piechoty i że na popołudniu przygotowują Moskale atak na nasz front. Wobec tego wszystkie nasze tabory zostały odesłane w kierunku Gorodka, cały zaś sztab od godz. 3-ej w pogotowiu pozostaje jeszcze. Telefonicznie nadchodziły co chwila wiadomości z frontu i z kom. korpusu dyspozycje. Przed południem przemaszerował 13-y pułk dragonów, który został skierowany na Gałuzię. Korpus przysyła brygadę kawalerji, jako rezerwę. O 5-ej przyszedł meldunek z III-ej Bryg., że mjr. Rylski z Now. Podczerewicze na czele trzech kompanji wyrzucił Moskali. Przyszedł dziś oddział karabinów maszynowych 6-go p. p. z Służewskim na czele. Dostaliśmy komunikaty do 26-go włącznie. Niemcy są już na wschód od Wilna, zajęli stację węzłową Baranowicze. — Na wschód od Dubna Moskale są w odwrocie. Bryg kaw. przyszła wieczorem, są: 6-y pułk ułanów i 1-y dragonów. Zajęli całą wieś. Dzisiejsza noc spędzona w pogotowiu a więc bez rozbierania się, przy koniach.

Piątek, 1. X. 1915. W nocy nic nie zaszło. Nowe dyspozycje, które przyszły z kom. Korpusu przeznaczyły bryg. I-ą i III-ą na półn. od Miedwieży i atak na Kołodję, cały dzień trwała tam walka. — Jak się pokazało wiadomości wczorajsze o siłach moskiewskich były przesadzone. Tabory pomału ściągają tu z powrotem. Przyjechał drugi Kleeberg, por. 8 p. uł. austr., brat, przydzielony również do komendy Leg. W 6 p. uł. niema żadnego ze znajomych oficerów. Komendantem tymczasowo jest płk. Mossig, z pułku dragonów. W pułku tym przed laty odbywałem służbę wojskową i cztery ćwiczenia na manewrach.

Sobota, 2. X. 1915. W nocy mjr. Rylski atakiem wziął Kołodję, lecz rano musiał ustąpić przed przeważającemi siłami. Cały dzień trwa tam walka. Nasza artylerja otrzymała rozkaz zbombardowania i spalenia Kołodji, co też robi. W południe przyszło 16 jeńców wziętych przez III-ą Bryg. Około 3-ej po poł. przyszedł meldunek; że Moskale przebili się pod Bielską Wolą. Został tam wysłany dywizjon ułanów Ostoi. Kpt. Zagórski cały dzień siedzi przy telefonie. Kleeberg z kilkoma oficerami jest na punkcie obserwacyjnym, pod Kostiuchnówką, dokąd jeździłem. — Z Kowla przyjechał ppor. Lieberman i opowiadał, że przyjechało tam kilka tysięcy jeńców serbskich do robót przy okopach. Pola wokoło ładnie się zazieleniły oziminami. Pogoda i gorąco. Wieczorem front nasz musiał się cofnąć na Kostiuchnówkę, sytuacja znowu nieprzyjemna, tabory odesłane wtył, śpimy w pogotowiu.

Wołczeck — St. Maniewicze. Niedziela, 3. X. 1915. O 1-ej w nocy zbudził wszystkich oficer służbowy, gdyż Moskale zaatakowali Kostiuchnówkę. Wszystko stanęło w pogotowiu, na ulicy przez wieś zajechały wozy taborowe pułków, szwadrony dragonów. Z brygady kaw. wczoraj wieczór już został posunięty na front, 6-y pułk uł. do Optowej, a 1-y dragonów do Kostiuchnówki. — Koło telefonu siedzieli kpt Zagórski i Kleeberg, co chwila przychodziły meldunki z frontu i dyspozycje z kom. korpusu. Na wieś Kostiuchnówkę Moskale ciągle atakowali, tak, że nad ranem kom. III-ej bryg. musiała wieś opuścić i zająć wzgórza na wschód. Był tam 6-y pułk Leg. i 1 p. dragonów. Było słychać strzelaninę gęstą z przerwami. Około 5-ej zaczęły strzelać armaty Moskali, artylerja nasza też wyjechała na pozycję; austr. konna baterja na północy wsi Wołczecka, zaś legjonowa na południe pod lasem. Nim założono nową stację telefoniczną przy kom. III-ej Bryg. nastąpiła przerwa w przysyłanych meldunkach, nadchodziły tylko różne wieści przez rannych. Wkońcu około 6-ej przyszedł telefoniczny meldunek, że pozycje na wzgórzach wobec ataków nie mogą być utrzymane i III-a Bryg. cofa się na Wołczeck. I-a Brygada w Wólce Gałuzińskiej i dyw. ułanów Ostoi, który pojechał na Gałuzię, nie przesyłały meldunków, gdyż linja telefoniczna została przerwana. Początkowo nic się nie wiedziało co tam się dzieje, później przyszła dopiero wia-

domość przez Gorodek, że w porządku cofnięto się na Gałuzię. — Gdy już na Wołczeck zaczęła się III-a Bryg. cofać, obsadzono jeszcze sztabową kompanją i saperami dookoła wieś i przygotowano się tu do obrony.

Pułk 6-y Leg. w trudnych bardzo warunkach musiał pierwszy raz walczyć, do tego mjr. Rylski, wieczór jeszcze z powodu niedyspozycji, złożył komendę. W nocy całą akcją komenderował płk. Grzesicki z rotm. Kochańskim. Wszystkie tabory pułkowe razem z kuchniami zostały odesłane w tył, tak, że ludzie od wczoraj nic nie jedli.

O godz. 6-ej rano, przy gęstej strzelaninie armat, karab. masz. i piechoty, sztab kom. Leg. wyjechał z Wołczecka, drogą leśną, do Perechrestie. W Wołczecku został kpt. Zagórski. W Perechrestie, gdzie była stacja telefoniczna, zastaliśmy rozkaz, że komenda Leg. ma się udać do stacji Maniewicze.

Zostałem tam naprzód wysłany z meldunkiem do kom. korpusu, połączonej telefonicznie z st. Maniewicze. — Droga dalej ciągle lasem sosnowo-brzozowo-bukowym; z początku piaski, dalej na moczarach więcej olchy, wkońcu stary świerkowy las, bardzo przerąbany, a koło stacji ślady dużego tartaku zupełnie spalonego. Stacja Maniewicze niespalona, tylko budynki obok. Koło stacji cała osada dworków i domków, częścią spalone. Był tu duży tartak i przy nim powstała osada. Lasy należały do gen. Benoe, który sprzedał drzewo do tartaku za 800.000 rubli. Obszar wynosił 25.000 dziesięcin, z tego Czerewahę kupił gen. Kasztaliński. — Odnajduję telefon, z kom. korpusu podano sytuację nad Styrem, z której się pokazuje, że się cofnięto. Kom. korpusu wraca do Powurska. Tu już żydzi dowiedzieli się o cofnięciu, gdyż z naładowanemi furami wyjeżdżają. Po południu przyjechał kpt. Zagórski. Wieś Wołczeck nie dała się utrzymać, w porządku cofnięto się na Maniewicze, Perechrestie, gdzie jest kom. III-ej Brygady. Moskale po zajęciu Wołczecka słabiej nacierali. — Kwateruję w dworku naprzeciw stacji.

Stacja Maniewicze. Poniedziałek, 4. X. 1915. W nocy miałem służbę, która przeszła spokojnie. Dyspozycja z korpusu nakazuje utrzymanie się na zajętej linji i zapowiada na jutro wielką ofenzywę z wojskami niemieckiemi od północy i południa z zamiarem wyrzucenia Moskali za Styr. Wszystkie tabory

w pierwszej chwili otrzymały rozkaz cofnięcia się aż do Czeremoszna, za Stochód, ściąga się więc je teraz bliżej.

Stacja Maniewicze została nieuszkodzona. Ładny, duży budynek w stylu nierosyjskim, na wzniesieniu, od torów kilkanaście schodów, obok ładny ogródek z drzewami egzotycznemi. Dookoło dworca pod lasem, kępy kilkudziesięcioletnich sosen, (zdaje się „Pinus Excelsa“? z długiemi szpilkami, wierzchołki bez rozgałęzień, smukłe). Rano przelatywał rosyjski aeroplan, równocześnie niewiele wyżej nad nim leciał klucz żórawi.

Około 4-ej po południu zaczęła się strzelanina na froncie. Jak z dyspozycji kom. korp. dowiadujemy się, Moskale natarli silnie na prawe skrzydło na 9 i na dyw. kaw. tak, że musiały być Nowosiółki nad Styrem opuszczone. Sytuacja robi się tu znowu poważna. Siłami jakie są, t. j. komp. saperska, sztabowa i 6 pułku obsadza się front dworca. Części zebrane 6 p. p. w Perechrestie, gdzie z Maniewicz przyjść mają 3 komp. I Bryg. Przyjechał tu płk. Grzesicki z sztabem III-ciej Brygady. Straty jeszcze nieobliczone, żołnierze wszyscy bardzo umęczeni, 96 godz. walczą, dwa karabiny maszynowe z końmi w bagnach utopiły się. O godz. 5-tej po poł. byłem przy telefonie i słyszałem meldunki 9 dyw. kaw. z Lissowa do kom. korp. Sytuacja musiała być bardzo tragiczna, gdyż ciągle szef sztabu, kpt. Uxkuel telefonował, że przed przeważającemi siłami i otoczeniem musi Lissowo opuścić i aż na Okońsk się cofnąć, kom. korp. kategorycznie zaś żądała utrzymania linji nad potokiem Czerniawka. Równocześnie Moskale natarli i zajęli Gałuzię. Na noc zbieramy nasze siły, które są pod ręką i obsadza się Maniewicze, Perechrestie, na wschód od st. Maniewicz. Siły bardzo tutaj słabe, 3 kom. wycieńczone. Noc w pogotowiu przy koniach. Placówki obstawione wokoło pod lasem, do których byłem dwa razy posyłany.

Wtorek, 5. X. 1915. Na froncie w nocy spokój. O godz. 5-ej zbudzeni zostaliśmy alarmem pożaru w kuchni, w domu, gdzie kwaterujemy; zatliła się ścianka koło pieca, po wyrąbaniu ogień ugaszono. O 6-ej rano por. Helman z oddziałem 100 ludzi, złożonym z saperów, 6 p. leg. i 15 p. p. austr. wyruszył wzdłuż toru, do 3 kompanji, która tam

wczoraj z rotm. Ostoją poszła. Rotm. Ostoja telefonował w nocy z Sewerynówki. Do południa spokój, słychać tylko w kierunku pół.-wsch. silną kanonadę, bardzo daleko. Z powodu braku taborów brak żywności, zbieramy grzyby, których w lesie bardzo dużo. Przyszedł raport od podpł. Roji, który z 4 p. p. jest przydzielony do dyw. austr. Walczyli pod Hulewiczami i 30-go koło Koszyc i Miłaszewa za Styrem, pułk bardzo się odznaczył. Kom. korpusu osobiście Roji podziękował i wyraził pochwałę. Poległ tam por. Klisiewicz z komp. karab. masz.; na pogrzebie jego był korpus oficerów 3 p. uł. austr. z acyks. Leonem z Żywca.

4-ty p. p. walczył z 16-tym p. p. rosyjskim, z którym walczył w zimie w Rafajłowej i Zielonej. Atak korpusu niemieckiego postąpił prawem skrzydłem do linji Czartorysk—Kamieniucha, a zapowiedziany na jutro dalej. Legjony otrzymały rozkaz zabezpieczenia lewego skrzydła i ataku na Wołczeck, pomimo protestu ze strony komendy, gdyż żołnierze są zupełnie wyczerpani.

Środa, 6. X. 1915. W nocy nic nie zaszło, trzecią już noc śpię nie rozbierając się, gdyż szlafsack (śpiwór) i koc jest w taborze, o którym ani słychu. Przyjechali tu wczoraj wieczór oficerowie Legjonów Przeździecki, Jakubowski, Jełowicki, Sichulski. Także z cofniętego taboru intendant Zankl i dr. Rogalski. Cały dzień był spokój, atak szedł na Lissowo. Żołnierze Legjonów są tak pomęczeni, że kom. Leg. zażądała wycofania ich z frontu. Przyjechał w tej sprawie szef sanitarny z kom. korp. Na jutro dyspozycja dalszego ataku. Ma być wykonany równocześnie na prawem i lewem skrzydle, bardzo energicznie. Legjony przeznaczone do osłony flanki i do robót przy umocnieniu Maniewicz. Dziś był dzień urodzin gen. Durskiego, skończył 67 lat. Na kolacji byli płk. Grzesicki z swoim sztabem, który wniósł odpowiedni toast. Tabory nasze przyjechały wieczorem. Po południu przejechałem się konno w kierunku Czerewahy. Pola piaszczyste bardzo liche i lasy wokoło. Spotkałem tu maszerującą brygadę huzarów austr.

Czwartek, 7. X. 1915. Nic ważnego nie zaszło. Popołudniu daleka kanonada we wschodnim kierunku. Zajęto Gałuzię i Lissowo. Przyjechał dziś mjr. Lorsch i podpor. Migurski. Roja awansował na pułkownika.

Piątek, 8. X. 1915. W nocy nadeszły depesze o wtargnięciu pułku kozaków na tyły, mieli dojść do Stochodu. Zarządzone zostały odpowiednie środki ochronne. Rano jeździłem z por. Kleebergiem do kom. korp. do Okońska, 5 km. stąd, droga piaszczysta. Komenda kwateruje w popowstwie, dość licho. Intendantura w cerkwi, na środku kancelarja a za „Carskiemi Dwerami“ kwatera intendanta. Cerkiewka mała drewniana, chór przez jej środek przechodzi. Był tam rotmistrz kirasjerów niemieckich książe Schaumburg z panującej linji. Komenda V-ej Armji napowrót w Łucku. — Dostaliśmy ostatni komunikat. Nowa ofenzywa na Serbję rozpoczęta, wojska austr. i niemieckie przekroczyły Sawę, Drinę i Dunaj. W Salonikach lądują wojska angielsko-francuskie. W gazecie wyczytałem o śmierci Romana Potockiego z Łańcuta i Stadnickiego w Budapeszcie, ten który opiekował się Legjonami.

Po poł. przyjechał ułan z Trojanówki i opowiadał, że pokazało się 30 kozaków, tabory tam zgromadzone zostały zaalarmowane, kompanja rekrutów broni Trojanówkę. Enucjację do oficerów I-ej Bryg. na zebraniu oficerów, na wniosek ppor. Liebermanna zmieniono i jemu powierzono stylizację. Dzisiaj à propos tego zwołał wszystkich oficerów sztabu kpt. Zagórski i powiedział, że treść jej jest niemożliwa, niewojskowa i zakazał ją wysyłać w tej formie. Ja do tego zupełnie się nie mieszałem. — Dyspozycja wieczorna przyniosła wiadomość, że Moskale są na całej linji w odwrocie za Styr. Korpus Hauera zmienia kierunek i idzie na północ wzdłuż Stochodu, dla odcięcia odwrotu siłom nieprzyjacielskim, wypieranym przez Korpus Haydebreck'a.

Sobota, 9. X. 1915. Dziś pochmurno, zimny wiatr wschodni, Rano jeździłem konno w kierunku Lissowa za sianem dla koni, którego tu brak. Podczas obiadu zajechał do kwatery sztabu gen. Hauer ze swoim sztabem po drodze do Gorodka. Legjony otrzymały 14-dniowy odpoczynek, który spędzą w Trojanówce i Hulewiczach. Jutro rano odmaszerowujemy. Po poł. przed komendą grała orkiestra 6-go p. p. Leg. — Oddział Moskali, jeden pułk kaw., 6 dział posuwa się ku Stochodowi, pod Karasinem, oddział wojska austr. musiał się cofnąć. — Bielska Wola jest tymczasem w naszych rękach, więc powinno się udać Moskali złapać. — Odjechali dziś rano z powrotem Przeź-

dziecki do Warszawy, Jełowicki i Jakubowski do Piotrkowa. German z nimi przeniesiony do kom. Grupy. Sichulski został oficerem ordynansowym, mjr. Norwid objął kom. 6-go p. p., Rylski pojechał do Nauheim. W kancelarji jest od pewnego czasu Smoleń, b. komisarz starostwa w Przemyślu, awansował dziś na podchorążego. W komunikacie o zdobybiu Belgradu przez wojska austrjacko-niemieckie.

St. Maniewicze — Hulewicze — Powursk. Niedziela, 10. X. 1915.. Pzed wyjazdem gen. Durski zrobił przegląd kompanji rekrutów z lubelskiego, 180 ludzi, wszyscy ochotnicy, bardzo dobrze się prezentują. — O 7.30 wyjeżdżamy ze sztabem. Droga lasem i polami piaszczystemi. Kilka chałup spotykamy w lesie, mają zupełnie strzechy obdarte. Po drodze widać w lesie zrzucone z sosen ule, stały na rusztowaniu zrobionem na grubych sosnach. — Wieś Czerewacha opustoszona jak i inne. Dachy tu prócz słomianych są dranicami kryte. Dalej w lesie zgliszcza dużego tartaku gen. Kasztalińskiego. Lasy sosnowe i trochę brzozy. Wjeżdżamy w kotlinę w środku której niewielkie jeziorko, las też zupełnie inny, ogromne świerki i olchy, także grabów trochę, ziemia czarna, bagnista. Dalej znowu piaski do wsi Iwanówka, za którą dolina Stochodu bagnista. Na mapie gen. mają tu być wszędzie lasy, których jednak na terenie już niema, widocznie wykarczowano na liche pole. W Hulewiczach stajemy około 2-ej. Przejeżdżaliśmy tędy idąc naprzód. Stajemy koło huty szklanej, gdzie są ustawione piekarnie. W pięciu piecach pieką chleb, którego stosy leżą w namiotach. Dziennie wypiekają 5.000 sztuk. — Kwatery mamy na folwarku. Właściciel Hulewicz i sąsiednich wsi, razem 4.000 dziesięcin, von Kaufman. Jest tu tylko dozorca. Głównie lasy, pól mało, dzierżawią chłopi, płacąc po 3 ruble z morga. O godz. 5-ej dostałem rozkaz pojechania do Powurska, 6 km. stąd do stacji telefonicznej, jako oficer łącznikowy z kom. korp. miałem stamtąd zaraz wrócić, gdyż ma być założona linja telef. z Powurska do Hulewicz. — Zajechałem do dworu gdzieśmy kwaterowali, przed gankiem ustawione były piece i namioty piekarni chleba. Linję telef. do Hulewicz wcale nie zaczęto budować z braku drutu, zostałem więc na całą noc. Wieczór spędziłem z dwoma oficerami z piekarni i z weterynarzem Polakiem ze Lwowa. Dali mnie na kolację pół gołębia

i herbatę. Położyłem się spać ubrany na słomie, gdyż nic ze sobą nie wziąłem. W nocy odebrałem dyspozycję z kom. korp. Oddział rosyjski, który przeszedł za Styr ku Stochodowi, zdaje się będzie otoczony i złapany. Nadjechał też około 2-ej chor. Gawron, aby mnie zluzować.

Powursk — Hulewicze. Poniedziałek, 11. X. 1915. O godz. 6-ej rano wyjechałem z powrotem do Hulewicz, deszcz kropi. Z piekarni dostałem świeży bochenek doskonałego chleba z mąki żytniej i pszennej. Kolej dochodzi już do Powurska. — Jest tu kościół skasowany w r. 1874, a od r. 1880 zamieniony na cerkiew prawosławną. W kościele tym odprawiał prymicję X. Biskup Żarnowiecki, sufragan Łucko-Żytomierski. Gdy tędy podczas wizytacji diecezji temu kilka lat przejeżdżał, niemógł do kościoła wstąpić, bo był cerkwią. Dziś zaś po 40 latach odprawiona została w nim uroczysta Msza św. Wczoraj usunięto z kościoła wszystko co popi z prawosławiem tam wprowadzili, został więc kościół pusty. W miejscu w. ołtarza, postawiono stół, na ścianie frontowej został z dawnych czasów obraz Św. Trójcy. Kościół niewielki, w stylu renesansowym, na ścianach freski, podobne jak w katedrze lwowskiej, także na sklepieniu. Po bokach dwa duże. „Hołd pasterzy w stajence Betlejemskiej“ i „Ofiarowanie w Świątyni”, pod chórem „Dawid przed Saulem“, na filarach w medaljonach głowy Apostołów. O godz. 10-ej zgromadziła się ludność Hulewicz, gdzie oprócz stałej ludności katolicko-polskiej, było w normalnych czasach kilkaset robotników w hucie zajętych. X. Kapelan, poprzedzany krzyżem i dwoma sztandarami, niesionemi przez Legjonistów, wszedł procesjonalnie do kościoła, wpierw odmówiwszy modlitwy i poświęciwszy kościół przemówił odpowiednio do ludności. Następnie odprawiona została Msza św. śpiewana, na ktorej był gen. Durski i oficerowie. Po Mszy św. zamiast jak niedawno „wielolecie za Cara“, odmówioną została modlitwa „za uciśnionych katolików w Polsce“, aby narody szyzmatyckie, które w swej dzikości ufność pokładają, potęgą Twej prawicy pokruszone zostały“, co dzięki Bogu, już „się ciałem staje”, następnie cały kościół chórem odśpiewał „Boże coś Polskę”. W ten sposob został ten kościół napowrót zwrócony, ku niepomiernej radości tutejszych Polaków.

Hulewicze. Wtorek, 12. X. 1915. Dziś rano biały szron, dzień pogodny, słoneczny. Przez Hulewicze cały dzień ciągną tabory z prowjantami na front, droga rozbita, z wybojami. Na Stochodzie jest tu siedem mostków, tyloma ramionami płynie. Kpt. Zagórski wyjechał do Łucka — Krakowa — Cieszyna. — Na froncie atak korpusu postępuje ku półn.-wschodowi. Wojska Leg. otrzymały odpoczynek. Rozmieszczone są: I-a Brygada — Trojanówka, Gradie, Czersk. 6-y p. p. Hulewicze, Gruszewno. Artylerja poszła do Kowla, kawalerja w Rokietnicy koło Kowla.

Środa, 13. X. 1915. Dziś rano przymrozek z białym szronem. Do południa jeździłem konno z por. Kleebergiem, ku wsi Sitowicze. Doskonały teren lasem i polami bez piasku. Obok kol. Dubniaki z ludnością polską. — Bułgarja wypowiedziała wojnę: Serbji, Anglji, Francji i Rosji.

Czwartek, 14. X. 1915. Rano konno w stronę kol. Majdan. Tor kolejowy już przerobiony na wschód od Maniewicz. Dzień pogodny, ale zimno.

Piątek, 15. X. 1915. Pozostały włodarz tutejszego majątku namówił na ekspedycję na polowanie. Rano pojechałem z Leskim i Michałowskim do kol. Berecz, gdzie wziąwszy gajowego i 3 chłopów (wszyscy Polacy), poszliśmy w lasy. Droga początkowo groblą, po dylach i kawałkach drzewa na wodzie położonych, dalej lasami, częściowo suche a częściowo bagnami. Lasy przeważnie olchowe, trochę brzozy, świerka, jasionów, na suchszych miejscach sosna. Lasy hulewickie przeważnie wycięte, ale wszędzie są ładne zapusty. Obok ciągną się duże lasy kazionne te same drzewostany, ale starodrzew. Z jednym psem przepędzono trzy ostępy, widziałem tylko jarząbka i ślady dzików zryte świeżo i tropy łosia. Dziki ruszone poszły bokiem. Od wschodu, w południe słychać było silną kanonadę. Gajowy i chłopi nie chcieli w żaden sposób przyjąć pieniędzy za chodzenie z nami, wkońcu przyjęli, oświadczając, że złożą na kościół w Hulewiczach.

Sobota, 16. X. 1915. O 10-ej rano nabożeństwo żałobne za poległych z 6 p. p. Wiatr zimny. Jadę konno do Zajaczewki z rozkazami, gdzie już na torze kolejowym kursują pociągi. Na wydmach piaszczystych kultury łozy.

Niedziela, 17. X. 1915. O 10-ej suma w kościele. Z frontu niema żadnej wiadomości, od czasu do czasu słychać armaty. Właściciel huty tutejszej nazywa się Abraham Różowy kwiat.

Poniedziałek, 18. X. 1915. Z kom. korpusu przyszło zawiadomienie, że jutro przyjedzie tu gen. niemiecki Gehrock, kom. grupy z armji Linsingena, dla zrobienia inspekcji wojsk legjonowych. — W Hulewiczach przy wypieraniu moskali trwała kilkudniowa bitwa, są też ślady kul na kościele, w domu w którym mieszkamy drewniane ściany na wskroś przebite i lipy w ogrodzie mają pnie podziurawione. Od kilku dni mamy prawdziwie dobry chleb z naszej piekarni tylko, że zamiast kminku dają anyż. Zaczyna wieczorem deszcz kropić. Wielki pożar we wsi Jeziorna obok Hulewicz.

Wtorek, 19. X. 1915. O godz. 6-ej rano przyszła depesza, że inspekcja gen. Gehrocka odłożona. O 9-ej był pogrzeb zastrzelonego przypadkowo legjonisty z 6 p. p. O 1-ej był obiad urządzony w szkole koło kościoła, na który zaproszony został pułk. Grzesicki ze sztabem i oficerowie 6 p. p. Komendę 6 p. p. sprawuje tymczasowo por. Jakubowski (był w II-ej Brygadzie). Podczas obiadu wzniósł toast gen. Durski płk. Grzesickiego, który otrzymał order Żelaznej Korony. Po południu przeciągały przez Hulawicze wracające z frontu tabory sanitarne niemieckie i pojedyńczy żołnierze. Wieczorem przyszedł telefon z kom. korp. Hauera, że Legjony przechodzą pod komendę korpusu niemieckiego gen. Conta. — Od 5-ej do kolacji, jak codzień partja okszena.

Hulewicze — St. Maniewicze — Czerewaha. Środa, 20. X. 1915. O godz. 4-ej rano zostaliśmy obudzeni rozkazem wymarszu na linję bojową, do wojsk niemieckich, na godz. 10 rano, przy t. zw. Smolarni, na poł. od Gorodka. O godz. 6-ej wyrusza „węższy sztab"; jedziemy przez Czerniawkę, Trojanówkę. Rano mróz, na wodzie lód. Z drogi do Gorodka, którą już jechaliśmy, skręcamy na leśną drogę do Smolarni. — Po drodze spotykamy maszerującą I-ą Bryg., pod dowództwem podpłk. Rydza. Piłsudski jest ciągle koło Kołek z osobną grupą. Do Smolarni przyjeżdżamy o 11-ej. Stąd zostałem posłany do st. Maniewicze, do kom. dyw. niemieckiej. W lesie na pół. stacji, świeże okopy, gdyż Moskale przełamali front i podeszli pod Okońsk. Do stacji Maniewicze dochodzą już pociągi. Stoją tu parki amunicyjne

niemieckie, pluton ułanów p. 8 i pojedyńczy żołnierze. Kom. dyw. w domu, gdzie była stacja telefonu. Generał Paasche, adjutant maj. Röder i kilku oficerów, prawie wszyscy już mają „Żelazne Krzyże" I kl. Jest tu także por. Kleeberg. Legjony otrzymały rozkaz udać się natychmiast na linję bojową do Jabłonka — Borowoja. Z frontu słychać silny ogień armatni. Niemcy mieli wczoraj stracić trzy armaty. Stoi tu austr. pluton saperów, uzbrojony w karabiny meksykańskie, 7 mm. — Odebrawszy rozkazy wróciłem do kom. Leg., którą spotkałem maszerującą z I-ą Bryg. przy linji kolejowej. Rozkaz był, aby dziś jeszcze koniecznie obsadzić Jabłonkę, gdzie Moskale się trzymają. Od poł. w Dołżycy, jest austr. 42 bryg. zaś na północ w Okońsku, dywizja niemiecka. Maszerujemy dalej ku Czerewasze, spotykamy niemiecki tabor, 140 wozów 1-ej dyw. piech. niemieckiej z Prus Książęcych. Dużo jest Polaków, którzy spotkawszy Legjonistów, witają ich pozdrawiając po polsku. Do Czerewahy dojeżdżamy około 5-ej, wieś wyjedzona, stodoły puste. Stajemy kwaterą na folwarku. Z lasu, w kierunku Jabłonki, słychać gwałtowny ogień karabinowy i armatni. Brygady Leg. otrzymały rozkaz wzięcia Jabłonki i Dołżycy. Nocujemy w pustym domu bez słomy na kocach. Z taboru przyjechała tylko kuchnia, więc kolacja była, zresztą cały dzień było się na sucharach. Noc księżycowa mroźna, a dużo Legjonistów było jeszcze bez płaszczy a nawet kilku szło boso, gdyż ekwipowanie było w toku. Wieczorem przyszedł meldunek, że koło Sofjanówki są patrole moskiewskie, na noc więc wzmacniamy naszą załogę, złożoną tylko z 10 z komp. sztab. i pozbieranemi po drodze maruderami.

Czerewaha — Jabłonka. Czwartek, 21. X. 1915. Z III-ej Brygady przyszedł meldunek, że o godz. 5-ej rano wieś Jabłonka została wzięta przez I-ą Brygadę. Wieś prawie cała od granatów stoi w ogniu. Straty I-ej bryg.: 4 zabitych, 14 rannych, padł por. Stankiewicz. Wzięto 3 oficerów, 230 żołnierzy i trzy karabiny maszynowe, jeden austrjacki przerobiony a jeden niemiecki. Rotmistrzowi Speithowi bardzo to zaimponowało. Był on w różnych znanych mi stronach, w Rohatynie podczas zdobywania „Czartowej Góry", w Różańce, gdzie polował na dziki. — Z kom. armji gen. Gehrocka, kom. korp. Conta przyszły rozkazy z pochwałą dla Legjonów:

„Excellenz lässt den Polen-Legion seine Anerkennung für die vorzügliche Leistung, aussprechen”

gen. v. Gehrock, gen. der Inf.

O godz. 2-ej po poł. nadeszły meldunki od pułk. Grzesickiego, że wzięto Dołżycę i Zagórówkę. Obecnie Moskale zamknięci są między: Komarów — Dołżyce, dyw. austr. — Dołżyce — Okońsk, Leg. Polskie, — Okońsk — ku Styrowi, korp. niemiecki Conta.

O godz. 3-ej po poł. sztab przenosi się do Jabłonki. Jadę naprzód z rozkazem do I-ej Bryg. w Jabłonce-Borowaja, tam zastaję tylko maj. Trojanowskiego z bataljonem. Gdy sztab nadjechał został tu jeszcze por. Kleeberg, z którym zatrzymałem się w kom. III-ej Bryg. u pułk. Grzesickiego. Tymczasem od Jabłonki słychać gęstą strzelaninę. Jedziemy już po ciemku lasem i dojeżdżamy około 7-ej do wsi, prawie całkiem spalonej. Kwatery w lichych chałupach. Przyjechał kap. gen. szt. z X dyw. kaw. Erle. Na jutro dalszy pościg nakazany w kierunku Kukli. O godz. 10-ej nadszedł rozkaz, kasujący poprzedni z dyspozycją nocnego ataku na Kukle, z powodu nadeszłych wiadomości, że Moskale pośpiesznie wycofują się za Styr. Wobec wielkiego zmęczenia żołnierzy Leg. wychodzi dyspozycja, ażeby tylko silne patrole wyruszyły zaraz w nocy a reszta o godz. 5-ej rano. Jest od wczoraj u nas jako oficer łącznikowy, z korp. Conta, rotm. 8 p. uł. Speith, westfalczyk, katolik.

Jabłonką. Piątek, 22. X. 1915. W nocy około 2-ej silna strzelanina karabinowa w lesie, o dwa km. od naszych kwater. Patrole 6 p. natknęły się na placówki moskiewskie, które tak blisko były. Nad ranem zaczęli Niemcy z armat ostrzeliwać Kukle. Nocuję z gen. Durskim i kapelanem w chałupie, bardzo prymitywnej, na ławie ze słomą, ubrany. W chałupie obok telefony Kom. Leg., gdzie są także telefony niemieckie. Rotm. Speith jest ciągle u nas. Przedstawił nam swoje zapatrywania na sprawę polską i mówił, że to jest opinja sfer rządzących i wszystkich Niemców, ażeby Polakom oddać całe Królestwo i ziemie Moskalom odebrane i, żeby mieli niepodległe państwo, ale od „Prowinz Posen” i „Westpreussen” wara. A wszyscy, którzy chcą zostać Polakami a nie przerobić się na Niemców, w Poznańskiem, niech idą do wyzwolonej Polski. Dziś rano mniej

zimno i mroźno ale wiatr dmie. Mamy do śniadania świeże masło. Od Piotrkowa nie było tego. Masło przyszło z prowjantury. Obok wsi Jabłonka są okopy, gdzie wczoraj I-a Bryg. wzięła jeńców; leży tam mnóstwo karabinów, naboi, pasów z nabojami i do karabinów maszynowych i inne kawałki. Na paczkach naboi data fabrykacji 3/IX 1915. Znalazłem tam karabin, zupełnie nowy, lufy i części żelazne grawirowane, kolba politurowana. Cały dzień idzie atak na Kukle, które ostrzeliwuje ciężka artylerja niemiecka, od której po poł. wieś zaczęła płonąć. Równocześnie atakują dyw. austr. kaw. huzarów, Legjony i niemieckie wojska. Co chwilę nadchodzą telefoniczne meldunki o sytuacji. Wieś Jabłonka duża ale środek wsi z cerkwią doszczętnie spalony od wczorajszych strzałów armatnich. Po wsi chodzi trochę mieszkańców, przeważnie stare baby i dzieci, reszta ludności pochowała się w lasach. Koło chałup bardzo nędznie budowanych leży wyrzucony dobytek, beczki ze zbożem, garki i specjalne kręcone wiązki łyka olchowego na chodaki, w których wyłącznie ludność w tych stronach chodzi. Po poł. przenosimy nasze kwatery do popowstwa, w którem w oknach połowy szyb niema i ściany, obite z tynku od wybuchów granatów, łatamy okna zalepiając dziury, t. zw. „nalepcami” z lazaretu. Obok stoi budynek szkolny, też zupełnie bez okien. O godz. 4-ej zaczęła się ogromna kanonada i strzelanina koło Kukli, około 5-ej rozpoczął się atak, pojechałem z ułanami z plut. sztabowego, dla przesyłania meldunków, odległość do Kukli około 5 km. O 5·30 Kukle już były zdobyte przez I-ą Bryg. i 6 pułk, który do ataku osobiście prowadził pułk. Grzesicki. Gdy rotm. Speith meldował to do korp. Conta, oficer sztabowy na tą wiadomość zawołał do telefonu: „Polen Hurra”. W nocy nadeszła depesza grupy Gehrock, okrzyk „Hurra” mają na całym froncie grupy wszystkie wojska powtórzyć. O zdobyciu Kukli przez Legj. kom. niemiecka dała raport cesarzowi Wilhelmowi, o czem naszą komendę zawiadomiono. Rotm. Speithowi przysłano z poczty przesyłkę z Królewca z winem i kiełbasą a z dyw. doskonałe białe bułki, czem nas wszystkich ugościł. Na dworze mroźny wiatr i pełnia. Gruppe Armee-Commando Gehrock telegrafuje:

„Die ganze Gruppe Gehrock bringt den Erstümern von Kukle den POLEN ein dreifaches HURRAH!“

Sobota, 23. X. 1915. Moskale okopali się na wschód od Kukli, na dzisiaj jest rozkaz dalszego ataku na Kamieniuchę. Na prawem skrzydle postępuje 10 dyw. kaw. austr. na lewem I dyw. piech. niemieckiej, na którą jednak Moskale napierają od Sewerynówki. Do I-ej dyw. niemieckiej należą pułki p. nr. 1 grenadjerów (Kronprinz), 3 (Leib Rgt. Kaizer), 41, 43. Artylerja Rgt. 52, 16 i ciężka artyl. pół bat. nr. 11. Pionierów trzy komp. nr. I, ułanów (gf. Dohna) nr. 8 jeden szwadron. Komendę ma gen. Conta, którego zastępuje gen. Pasche. Szef sztabu maj. Lynke. Moskale cały dzień trzymają się na swoich pozycjach i flankują Kukle od Sewerynówki, artylerje nawzajem się ostrzeliwują. Jedna baterja niemieckich ciężkich haubic przyszła do Kukli. Wczoraj wzięto jeńców 1 oficera i 250 żołnierzy i dwa karab. maszynowe. Straty nasze były: zabitych jeden oficer, 27 żołnierzy, rannych około 60. — Dziś przyjechał tu z frontu maj. Fabrycy, ranny w rękę.

Niedziela. 24. X. 1915. Nocowałem dziś w stodole z mojemi końmi, stodoła jak przetak a w nocy było zimno, musiało być do 10 stopni mrozu. Pierwszy raz od wyruszenia na wojnę dziś w nocy odezwała się astma. Od strony Kukli słychać było od czasu do czasu strzelaninę. Moskale jednak nie odważyli się na kontratak. Dziś rano austr. 45 dyw. piech. pod Komarowem rozpoczęła atak. Na naszym odcinku od rana wzajemna strzelanina armatnia. Przed południem pojechałem przez Okońsk do Maniewicz — Stacji. Jest tam sztab I dyw. niem. byłem u gen. Pasche, który gratulował Legjonom „der Erfolge”.

Na stacji budują ogromne szopy na magazyny, w których złożone są już paki i worki. Dziennie przychodzi kilka pociągów z prowjantami, właśnie wywagonywano świeżo przybyłą 46 dyw. piech. austr. z Wschod. Galicji, dowodzi nią gen. Lischka. Spotkałem tu hr. Rumerskircha, automobilistę. Por. Kleeberg zajęty był ekspedjowaniem rannych, których odsyła się do stacji. W piekarni austr., która tu jest, dostałem od komendanta 3 bochenki doskonałego, prawdziwego chleba żytniego. Wróciłem na 1-ą na obiad, a świeży chleb został przez towarzyszy bardzo dobrze przyjęty.

Z Kom. Korp. przyszła dyspozycja z rozkazem ogólnego ataku dziś popołudniu, w kierunku na Czartorysk. Dyw. Leg. ma wyznaczony kierunek na Kamieniuchę. O g. 3 rozpoczął się

atak, do godziny 6-ej był bardzo silny ogień armatni, karabinów maszyn. i karabinowy. Linja nasza posunęła się naprzód i zajęła lizierę lasu na wschód od Kukli. Przyjechał tu dziś maj. Norwid, który obejmuje komendę 6-go pułku. Wieczorem przyszła depesza, że II Bryg. Leg. z Besarabji przybyła koleją do Hulewicz i została skierowaną do Maniewicz, gdzie zostaje przyłączona do 46-ej dyw. austr. Dzisiaj pochmurno, mróz mniejszy.

Poniedziałek, 25 X. 1915. W nocy Moskale wykonali kontratak i wyrzucili naszą linję na Kuklę. Przy kontrataku w nocy wielkie straty poniósł pułk 6 i I Bryg. rannych 7 oficerów i 162 żołnierzy. Zabitych jeszcze nie zebrano i nie obliczono.

Na razie sytuacja jak wczorajsza, częściowo linja nasza jest na wschód. Podczas wczorajszego ataku wzięły obydwie Brygady 100 kilku jeńców, których dzisiaj przyprowadzono. Było kilku Polaków, których włączono do Bryg. Sanitarnej. Jeńców odesłano do Maniewicz t. j. 90-ciu barczystych sołdatów pod eskortą 8 legjonistów małych chłopaków.

Przyjechał dziś z powrotem kpt. Zagórski. Ciekawy system budowy pieców zauważyłem w tutejszej okolicy, mianowicie stawiają je w miejscu, gdzie schodzą się 4 ściany pokoi tak, że jeden duży piec ogrzewa cztery pokoje równocześnie, a otwór do paleniska jest jeden wspólny na korytarzu, również okna mają specjalny kształt szyb, okna są trzy kwaterowe z których środkowa jest najszersza a górna i dolna wąskie. Obok wsi Jabłonka jest kilku morgowa szkółka drzewek ogrodzona i z szumnym napisem tej treści: „Maniewickij drewesnyj pustomnuk Wołynskaho Zemstwa, posadocznyj materjał dla obłysenia peskow. Opuskajetsia bezpłatno". Na zagonach porządnie obrobionych — sadzonki łozy i topoli. Po południu nadeszła dyspozycja z korp. Gen. Conta, w której była znowu pochwała dla Legjonów. Atak wczorajszy, zwłaszcza na obydwu skrzydłach dał ogólnie dobre rezultaty, wzięto 2.000 jeńców i kikanaście karabinów masz. Obecnie cała linja pozostaje w defenzywie, a atak ma jutro dopiero pójść dalej. Tymczasem na północy koło Rudki-Bielgów korpus Hauera się cofnął, gdzie posłano dla wsparcia świeżo przybyłą dywizję piech. austr. z częścią II Bryg. Leg. Również między Lissowem a Sewerynówką między dwoma brygadami niemieckiemi przedarły się małe oddziały moskiewskie, wobec tego sytuacja dziś w nocy trochę niepewna. Nakazano pogoto-

wie. Na froncie cicho, tylko w dali widać dwie łuny. W 1-ym pułku padł na polu chwały dr. Adolf Sternschus b. oficer, dobrowolny szeregowiec w Legjonach, ojciec jego był lekarzem w Białozórce u Brzostowskich[1]). W Legjonach niedawno został sierżantem.

Sternschus'a pochowano koło stacji Maniewicze, umieszczając na grobie następujący napis:

DR. ADOLF STERNSCHUS
prawy obywatel
sztuki polskiej miłośnik i znawca
Porucznik rez. Wojsk Austrjackich
Oficer Legjonów
z własnej woli szeregowiec
1-go pułku Piłsudskiego
zginął śmiercią bohaterską
25 X 1915 r.
w walkach na Wołyniu.

Wtorek, 26. X. 1915. Noc minęła spokojnie, nad ranem przyszedł meldunek z III Bryg. że Moskale opuścili pozycje pod Kołkami cofają się na Styr, zaraz wyjechaliśmy t. j. kpt. Zagórski ja i Leski do Kołek, po drodze w polu i w lesie mijamy wczorajsze okopy niektóre bardzo misternie zbudowane z darniaków i ślady pocisków ciężkich dział rosyjskich, koło młyna w Kołkach powstały stawki na mokrej łące, gdzie ciężkie pociski się wryły. Wieś Kołki pełne wojsk, dużo domów spalonych, wszędzie widać ślady pocisków armatnich, leży także kilka nieeksplodowanych granatów. Zajeżdżamy do Kom. III-ej Bryg. Był tam komendat Haubic niem. i wzięty jeniec praporszczyk Orzechowski, Polak z Lublina. Był słuchaczem Politechniki w Warszawie, w listopadzie wstąpił do Szkoły Wojskowej w Kijowie, a w czerwcu poszedł na front. Niestety ciężkie straty poniósł 6-ty pułk od artylerji austr. z X Dyw., która strzelała prosto w okopy zajęte przez 6-ty pułk. Leg.

Następnie podjeżdżamy do kom. I Bryg. Tu są także duże straty, poległych i rannych jest 6-ciu oficerów. Jedziemy następnie przez wieś, przejeżdżamy obok domu, gdzie był punkt obserwacyjny artylerji a granat rosyjski „voll-treffer" zabił

[1]) U Mojej prababki p. Brzostowskiej i jej siostry Marcinowej Sapieżyny

trzech oficerów austr. i jednego niem., za okopami, na które wczoraj się cofnięto — lasem, skąd Moskale wykonali kontratak mnóstwo leży poległych żołnierzy Legjonistów i niemieckich, w okopach zabici zostali w tej pozycji jak ich kula śmiertelna trafiła, koło cmentarza, gdzie był atak na bagnety stosy ciał pomasakrowanych naszych i rosyjskich. Obok siedzą spokojnie Niemcy z komp. pomorskiej, w której padło 120 ludzi i zajadają konserwy obok zabitych towarzyszy i Moskali.

Sanitarjusze znoszą poległych do wspólnych grobów, które obok wykopano. Wśród zabitych rozrzucona broń i amunicja. Znajdujemy między karabinami japoński z napisami japońskiemi, który zabieram. Na froncie słychać pojedyńcze strzały ostrzeliwujących się patroli a artylerja nasza zaczyna kanonadę na cofających się Moskali. Na 1-ą wracamy do Jabłonki. Popołudniu został wydany rozkaz z Kom. Korp. ataku na Kamieniuchę, który rozpoczął się przed wieczorem. Przyjechała reszta Sztabu z kancelarją.

Środa, 27 X. 1915. Dywizja Niem. i I-a Bryg. z 6-ym pułkiem wykonały atak na Kostiuchnówkę której zachodni brzeg zajęły, utrzymać jednak się nie mogły z powodu przeważających sił rosyjskich. Przed poł. pojechałem konno do stacji Maniewicz. Spotkałem po drodze żołnierzy II Bryg. z 3-go pułku, są tam zakwaterowani. W Maniewiczach jest komenda II Bryg. i 2-go pułku. W komendzie zastałem pułk Küttnera, szefa sztabu kpt. Tovarek'a i oficerów II Bryg. Merwina, Górkę, Brunnera i innych. Był też dow. 2-go pułku płk. Leg. Januszajtis. Podczas pobytu w kom. II Bryg., gdzie mnie zatrzymano na obiedzie, przeleciał nad stacją samolot rosyjski, który rzucił 3 bomby, wszystkie padły obok budynków w lesie. Byłem na miejscu, gdzie upadła jedna, zrobiła lejek na pół metra głęboki w piasku. Samolot leciał niewysoko, został ze wszystkich stron obstrzeliwany, odleciał jednak cały w wschodnim kierunku. Koło kom.. niem. spotkałem gen. Conta w spaniałem futrze á la gen. rosyjski. Na stacji coraz większy ruch i budynków więcej powstaje, przytem setki żołnierzy różnej narodowości, bo prócz austrjackich i niemieckich, polscy Legjoniści, jeńcy rosyjscy i serbscy. II Bryg. była tu trasportowana na Lwów, Przeworsk, Rudnik, Kraśnik, Lublin, Kowel, ale ten objazd to bagatela w porównaniu do drogi, jaką zrobił 4-ty pułk uł. austr., który spod Płocka był

transportowany do Besarabji przez Toruń, Gniezno, Poznań, Berlin, Wrocław, Wiedeń, Buda-Peszt, Czerniowce; opowiadał to por. Kleeberg. Do wieczora na froncie względny spokój. Straty ogólne z ostatnich dni w I Bryg. i 6-ym pułku 200 ludzi.

Czwartek, 28. X. 1915. Rano mróz. Na froncie noc przeminęła spokojnie. Przyjechał tu objeżdżając front gen. Conta, był w Kom. Leg. i wyraził gen. Durskiemu podziękowanie i powinszowanie za dzielność Legjonów. Jeździłem konno do Dołżycy i Zagórówki wsi obok położonych. Na polach spotkałem kilka bab kopiących kartofle. Kartofle chłopi sadzą tu na bardzo wysokich zagonach, nie okopując zupełnie. Dużo w polu pozostało kapusty, kartofli, lnu, konopi, na konopiach stada różnorodnego ptactwa, na jednym zagonie widziałem stado z 50-ciu szczygłów. Po południu przeszła burza śnieżna, krótko trwała ale zabieliło się zupełnie, jest to pierwszy śnieg. Pod Kuklami pochowano dziś jeszcze 400-tu Moskali. Na froncie cały dzień przeszedł spokojnie, a atak zarządzono na jutro. Przyjechał wieczór z Cieszyna podpłk. gen. szt. Ronge z wykazem do niezwłocznego wypełnienia, listy oficerów Sztabu Legjonów.

Piątek, 29. X. 1915. Rano — 20°C. Wyjeżdżam konno z podpor. Grünwaldem i chor. Mączką do st.-Maniewicz jako deputacja Kom. Leg. na nabożeństwo i obchód rocznicy bitwy pod Mołotkowem. Przybywszy o pół do 9-ej, poszliśmy na miejsce, gdzie był ustawiony ołtarz, wokoło 2-gi pułk p. dwa szwadrony ułanów i komp. saperów. Po Mszy św. odprawionej przez X. kapl. Antosza, odbyło się dekorowanie medalami waleczności 20-tu kilku żołnierzy II Br. i defilada. Latał dziś znowu nad stacją samolot ros. — Wróciliśmy do Jabłonki w towarzystwie ppłk. Januszajtisa, kpt. Taborka i adj. 2-go pułku podpor. Gniadego, którzy przyjechali do Kom. Leg. Gdyśmy zajechali do Jabłonki spotkaliśmy się z korowodem prowadzącym triumfalnie siedzącego na koniu oficera, rosyjskiego-lotnika, którego samolot Legjoniści zestrzelili między Jabłonką a Kuklą. Aparat częściowo uszkodzony. Pilot otrzymał postrzał w głowę, obserwator por. Czerniatynskij wyszedł cało.

W menaży Kom. Leg. odbył się paradny obiad z okazji rocznicy Mołotkowa, na którym byli z II-ej Bryg. kpt. Dziekanowski, rotm. Brzeziński, chor. Wąsowicz i Rostworowski. Pod-

czas obiadu przemówił generał na temat Mołotkowa, po przemówieniu odśpiewano stojąc na baczność „Jeszcze Polska nie zginęła". Obecny rotm. niemiecki Speith stał również, a w pokoju obok siedział zamknięty oficer rosyjski. Popołudniu nadeszły meldunki o wzięciu Kamieniuchy przez Legjony, 40-tu oficerów i 203-ch żołnierzy jeńców wzięto. Piesek mój, który od Włodawy stale się trzyma moich koni był z nami w Maniewiczach a zgubiwszy wrócił sam do Jabłonki pomimo, że jadąc jechaliśmy na przełaj lasem.

Sobota, 30. X. 1915. W nocy miałem znowu służbę. Około północy przyprowadzono 195 jeńców, których trzeba było odebrać i ulokować. Rano przyszły meldunki z wiadomością, że Moskale się cofają. Austrjacka dywizja zajęła Rudkę, a niemiecka brygada na naszem lewem skrzydle posunęła się naprzód. Dziś 6-ty pułk i część I-szej bryg. zostały w rezerwie. Cały dzień słychać bardzo silną kanonadę. Dzień mroźny i wiatr wschodni. Był tu dziś pułk. Kütner z por. Merwinem i intendantem II-ej bryg. Zameldował się weterynarz Fedak, przydzielony z austr. armji do naszego sztabu. Aeroplan wczoraj zestrzelony, jest typu Farman „Avion Militair Voisin" motor 9-cio cylindrowy systemu „Salmson" 140 P. S. 1200 — 1500 obrotów w minucie. Szybkość maksymalna 100 — 160 klm. Płaszczyzny nośne szerokości 1·80 m., długości 6·90 m. stery obydwa z tyłu aparatu. Śmiga 2·80 m. system „Chauvierr", wyrobu: „Les fils de Regy frères à Paris". Na skrzydłach od spodu 2 duże koła koloru Aliantów niebiesko-czerwone, środek biały. Był już widocznie nieraz ostrzeliwany, gdyż poprzednie dziury od kul były znaczone. Przyjechali niemieccy lotnicy automobilem, ażeby aparat odebrać, lecz nie wydaliśmy go. Przywieziono go wczoraj z pod Kukli w ten sposób, że motor na własnych kołach jechał ciągniony za wozem zaprzężonym w 6 par koni. Skrzydła i ster rozebrane leżały na wozie. Po południu przyprowadzono jeszcze 21 jeńców. W komunikacie Höfera z 24. X. zdobycie Kukli jest tak przedstawione: „Nasze wojska zdobyły bronioną ze szczególną zaciętością wieś Kuklę na zachód od Czartoryska. Nasza X dyw. kawal. która na wszystkich polach walk się odznaczyła, złożyła w tych walkach ponownie próbę swej dzielności, atakując między austrjacką Obro-

ną Krajową a „POLSKIMI LEGJONISTAMI“. Jest to pierwszy wypadek, że Legjony są w komunikacie austr. wymienione, w tym wypadku jednak fałszywie podano X dyw. jako zdobywców Kukli.

Jabłonka — Wołczeck. Niedziela, 31. X. 1915. W nocy przyszły dyspozycje dyrygujące Legjony w kierunku północnym. Koło Komarowa próbowali Moskale na pozycje austrjackie kontratak, który został odparty. Z kom. korp. Conta przybył podoficer z parku lotniczego wraz z monterami i zabierają nasz zdobyty rosyjski aeroplan, ma być odesłany do Warszawy. Podoficer ów opowiadał, że w tych dniach przyleciał na tutejszy front z Gotha, olbrzymi aeroplan nowo zbudowany, ma on 2 motory po 300 P. S. długość skrzydeł po 13 m. W pancernej wieży może zająć miejsce 5-ciu pilotów, maszynowy karabin i 20 bomb 50-cio klgr.

Dzień dziś pochmurny, wiatr wschodni, w nocy spadło trochę śniegu. O 12-ej wyjeżdża gen. Durski, obydwaj Kleebergowie, ja i chor. Effenberg, konno. Jedziemy przez Kuklę, za wsią leżą jeszcze niepochowane zwłoki rosyjskich i niemieckich żołnierzy. W lesie przez który przejeżdżamy liczne ślady kul armatnich i karabinowych w drzewach, kilka grubych sosen zupełnie roztrzaskanych. Przyjeżdżamy do wsi Lissowo, domy wszystkie spalone, została tylko cerkiew, w której urządzono lazaret. Tuż obok wsi stoją na pozycji niemieckie działa, które gęsto strzelają, pociski ze świstem nad nami przelatują. Nadszedł meldunek kpt. Zagórskiego, więc mamy kwaterować w znanym już nam Wołczecku. Jedziemy dalej lasami, przejeżdżamy tor kolejowy przerobiony już do samego frontu, spotykając 2 pociągi. Przed Wołczeckiem wjeżdżamy na drogę idącą z Maniewicz. Do Wołczecka wjeżdżamy około 4-ej, wieś przepełniona wojskami, są wojska niemieckie, austrjackie, huzary węgierskie i polskie legjony, z tem dużo taborów. Wszystkie chałupy ocalałe z pożaru przepełnione i zajęte, dostajemy dwie chałupki, gdzie wszyscy się kwaterujemy. Konie nasze i plutonu sztabowego muszą stać w pół rozwalonej szopie i na dworze. Żołnierze budują baraki i szałasy z rozbieranych stodół i dachów. Pełno ognisk, gwar i śpiewy obozowe. A propos śpiewu, Legjoniści I-ej brygady, taki ułożyli tekst do nuty „Jeszcze Polska“:

Tyś nas zbudził do oręża
Tyś zbudził rycerzy,
Przekonałeś, że zwycięża
Tylko ten kto wierzy,

Skruszymy moskiewskie pęta,
Będziem żyć w swobodzie,
Nasza sprawa, sprawa święta
Słuchaj nas narodzie.

Marsz, marsz Piłsudski,
Powiedź na bój krwawy,
Pod twoim przewodem
Wejdziem do Warszawy.

Wołczeck. Poniedziałek, 1. XI. 1915. Noc przeszła spokojnie. Legjony są obecnie w rezerwie, I-sza bryg. tutaj, 6-ty pułk w Lissowie. Nadeszła artylerja Legjonów i dziś rano poszła na pozycje. Kawalerja II-ej dyw. jest w Lissowie. Wołczeck do niepoznania, część od wjazdu zupełnie spalona. Z frontu na półn-wschód od rana silna kanonada. Niemcy wykonują atak, trwa to całe popołudnie, ogień karabinowy i armatni. I bryg. leg. pod dowództwem podpłk. Rydza Śmigłego i 6-ty pułk podpłk. Norwida, otrzymały odcinek na zachód od Bol-Miedwieże, gdzie przygotowują stałe pozycje odrutowane. Wieczorem nadeszły meldunki, że Niemcy zbliżyli się miejscami na 60 kroków do pozycyj moskiewskich. Wedle zeznań jeńców mają Moskale następujące pułki piech. na froncie. Nr. 416, 417, 418, 419. Pułk liczy 1014 żołnierzy, uzbrojonych w austr. manlichery i 20 kulomiotów. Sołdaty starsi z rocznika 1899, młodsi z 1917 z Odessy wyjechali 15 lipca. Rotami a także bataljonami komenderują praporszczycy. 6 baterji po 6 dział japońskich. Amunicji mają dużo. Od miesiąca wszystkie ataki skierowują Moskale głównie na odcinek Czartorysk-Rafałówka, podczas gdy na innych frontach jest względny spokój.

Wtorek, 2. XI. 1915. W nocy na froncie kanonada trwała dalej. Wieś Wołczeck zmienia się z godziny na godzinę, wszystkie płoty, ogrodzenia już rozebrano, rozbierają stodoły a nawet cerkiew już jest do połowy rozebrana, deski z oszalowania i zieloną blachę z dachu ściągnęli Legjoniści na budowę ziemianek i szałasów. Z kom. korp. Conta nadeszła wiadomość, że wszystkie trzy brygady leg. jako dywizja dostaną odcinek przy ustaleniu linji od Bol. Miedwieże włącznie do Kostiuchnówki. Wobec tego przygotowuje się zimowe siedziby dla sztabu.

Jeździłem konno do lasu koło Wołczecka za poszukiwaniem odpowiedniego punktu. Znalazłem oddalony od wsi około 4-ry km. leśniczówkę na polanie wśród lasu, tam mają się budować baraki i stajnie.

Po poł. atak koło Podgatię przełamał front rosyjski, szczegółów jeszcze niema. Wieczorem przyprowadzili żołnierze pięciu oficerów rosyjskich złapanych w lasach. Są z pułków 7 strzeleckiego, imienia Mikołaja Mikołajewicza i 6 strzeleckiego. Między nimi był kapitan Tamilin z Piotrkowa. W domu, gdzie mieszkała jego żona kwaterował maj. Rylski, a kuzynka jego dentystka, wszystkim legjonistom plombowała za darmo zęby. Zabawne było, gdy dr. Niewierski, lekarz 5-go szwadronu, który jest z Piotrkowa, poznali się nawzajem z kpt. Tamilinem, on z pochodzenia tatar, po polsku mówi zupełnie dobrze. Dyspozycja na jutro, utrzymanie zdobytych linij i defenzywa, dla dania odpoczynku wojskom. Na dworze pochmurno i deszcz. W nocy mam służbę.

Środa, 3. XI 1915. Noc w chałupie na ławce obok telefonu, w tej samej izbie w dzień jest menaża, a w drugiej połowie kuchnia, gdzie śpi kucharz z pomocnikami. Noc zresztą spokojna. Około południa Moskale rozpoczęli silny kontratak koło Bol. Miedwieże, najsilniejszy ogień armatni był między 3-cią a 4-tą popoł., kontratak został powstrzymany. II bryg. poszła już na front, 3-ci p. p. do Wólki Gałuż, w korp.Hauera, a 2-gi p. p. do Lissowa w korp. Conta. — W gazecie z 23. X. wyczytałem o śmierci w Wilnie ciotki Róży z Zamoyskich Eugenjuszowej, księżnej Lubomirskiej z Kruszyny.

Czwartek, 4. XI. 1915. Dziś św. Karola, jako w dzień imienin generała o godz. 7-ej rano przyszła kapela 6-go pułku i przed wspólną kwaterą przygrywała. Gdy tak przysłuchujemy się muzyce, nagle zaczynają brzęczyć telefony i nadchodzą alarmujące meldunki, że moskale zaatakowali nad ranem Kostiuchnówkę, przerwali front 21-ej bryg. austr. i idą na Wołczeck. Niezwłocznie zaalarmowano garnizon, wszystkie tabory stojące w Wołczecku zaczęły wyjeżdżać drogą do lasu na Perechrestie. Równocześnie co było z bronią pod ręką pchnęło się w kierunku na Kostiuchnówkę, a więc z Legjonów komp. i pluton sztabowy z jednym karabinem masz. Artylerja, austr.

która stała na wschód od Wołczecka o godz. 6-ej zjechała i zajęła pozycje na południowej stronie wsi. Tymczasem Moskale napierają, a wysłane nasze posiłki ostrzeliwując się wycofują się na Wołczeck, była chwila, że zaczęło być już krucho, kule karabinowe z tyraljerki zaczęły świstać i trzaskać po ścianach chałup. Z kom. korp. Conta nadszedł rozkaz, ażeby pozycję utrzymać koniecznie, przysłano też bataljon 95-go p. p. austr. który wsparł 21-szą bryg. a baterje austrjackie i niemieckie zaczęły silnie ostrzeliwać napierających Moskali. Nadszedł pułk. Kütner z bataljonem II bryg. leg. a jako rezerwa komp. 25-go p. p. austr. Na rozkaz kom. korp. nad wszystkiemi temi siłami objął dowództwo gen. Durski. Na godz. I-szą został wydany kontratak na Kostiuchnówkę i wszystkie siły poszły w tym kierunku. Pod Wołczeckiem, gdzie ustawiły się baterje i przechodziły różne oddziały piechoty, kawalerji austrjacklej, niemieckiej, polskiej miało się obraz bitwy jak za dawnych czasów. Nawoływania oficerów, wydawanie rozkazów adjutantom, ordynansom galopującym z rozkazami, wszystko wśród huku dział, świstających kul, pękających granatów. Na polu leżą zabici i ranni, których sanitarjusze ratują. Mój Kuba ostrzelany nic sobie z tego nie robi, chociaż granaty niedaleko biły, szczęśliwie nas omijając. Do wieczora atak został odparty do linji, które wczoraj zajmowano. Gdy noc zapadła na froncie ucichło. W nocy mają nadejść jeszcze 3 komp. niem. p.p. 83 i 43 z któremi razem ma się nad ranem kontynuować atak na Kostiuchnówkę. Gen. Durski bardzo był zadowolony, że miał tak ładny dzień imienin. Nocujemy na dawnych kwaterach, na ławach, ubrani. Cerkiew do fundamentu rozebrali, „nec locus“, oby tak poszło z soborem na Placu Saskim.

Piątek, 5. XI. 1915. Około 5-ej zaczęły strzelać nasze baterje ustawione tuż pod wsią, za każdym strzałem sypało się wapno z ścian. Jak się okazało z meldunków awizowane kompanje niemieckie nie nadeszły na czas i oznaczony punkt, nie mogły się też przyłączyć do ataku nad ranem, który nie przyszedł do skutku. O godz. 9-ej na nowo działa zaczęły ostrzeliwać pozycje rosyjskie i rozpoczął się atak. Wszystkie baterje austr. i niem. waliły bardzo gęstym ogniem, o godz. I-ej piechota ruszyła do ataku, ostatecznie na głównym punkcie t. j na

półn. od wsi Kostiuchnówki na widniejący z dala pagórek, podszedł atak 3-go pułku leg. na 80 kroków, lecz musiał się zatrzymać wobec bardzo silnego ognia karabinów maszynowych. Straty w tem miejscu poniósł 3-ci pułk bardzo znaczne. Popoł. przyjechał gen. Conta konno i z pagórka za Wołczeckiem przyglądał się długo pozycjom na froncie. Gen. Durski wyjechał ze mną konno do niego. Obopólna strzelanina trwała do wieczora. Gdy się zmierzchło, 3-ci pułk leg. cofnął się na swoje dawne pozycje. Sytuacja wogóle się pogorszyła wobec wyczerpania wojsk i braku świeżych sił. Około 10-ej wieczorem przymaszerował I-szy pułk ułanów austrjackich. Szukałem dla nich kwatery, które z biedą znalazłem, jedną chałupę dla kom. pułku ul. usunąwszy stamtąd niemieckich żołnierzy, co łatwo nie poszło. Dowódcą pułku uł. jest pułk. Mossig, był z nim podpułk. hr. Clam. Stan pułku dość słaby, liczy około 400 koni a 270 karabinów. Na dworze ciemno, deszcz i wicher, w nocy mam służbę.

Sobota, 6. XI. 1915. Noc spędziłem siedząc w kącie na worku w izdebce między 4-oma telefonami i kilkunastu telefonistami, Legjoniści i Niemcy. W nocy wydawałem amunicję i kilka razy do telefonu byłem wzywany. Na froncie był spokój. W nocy odeszły 2 szwadrony uł. austr. bez koni na front, na pozycje podpłk. Minkiewicza, 1 szwadron konno pojechał do mjr. Norwida.

Wczorajsze straty szczególnie w 3-m płk. Leg. są bardzo znaczne, zebrano sto kilkadziesiąt rannych, zabitych zaś z przed frontu zebrać jeszcze nie można było. Przed południem nadjechała komenda austr. dywizji kawalerji kombinowanej, gen. Le Gaj, szef sztabu kpt. Victorin i kilku oficerów między nimi młody Gołuchowski, syn ministra Agenora ze Skały. Gołuchowski opowiadał, że niedawno był koło Kołek, Władysław Sapieha u rannego syna Andrzeja, który otrzymał strzał w głowę na wylot.

Musiałem robić jeszcze kwatery dla sztabu dywizji i dla pułkownika 95-go p. p. austr., bardzo to było trudne i niewdzięczne zadanie, bo trzeba usuwać Niemców z zajętych chałup. Kwatery są okropne, w jednej izbie musi się mieścić cały sztab, a konie przeważnie stoją na dworze.

Wedle dyspozycji kom. korp. Conta, gen. Durski obejmuje dowództwo nad wszystkiemi wojskami na naszym odcinku. Dziś na froncie przegrupowanie i zluzowanie świeżo przybyłemi oddziałami. Do dyw. kaw. austr. należą pułki ułanów: 1 i 3, obydwa galicyjskie, pułku dragonów 10 czeski i huzary 16 z trzema baterjami artylerji konnej. Przyszedł 15-ty „March-Bataljon" 95-go p. p. stanisławowski. Jest też jedna ciężka haubica niemiecka. Cały dzień dziś spokój.

Niedziela, 7. XI. 1915. Na froncie nic nie zaszło ważnego. Szukałem znowu kwater, o które coraz trudniej, natknąłem przytem na rotm. ułanów Landw. Austr. Wnuczek-Łobaczewskiego, znajomego z dawnych lat, który nie poznawszy mnie zrazu, nie bardzo był kontent z mojej wizyty. Później zato przyszedł do mnie z oficjalną wizytą. Przed południem zjawił się w naszej komendzie chorąży artyl. austr. Alfred Sapieha, syn Pawła z Rawy, przydzielony on jest do Korp. Dyw. Kaw gen. Le Gai. Jest na froncie od początku wojny, ma medale wal. I i II kl. Odprowadziłem go później konno na pozycję, gdzie stała jego baterja, na poł. od Wołczecka. Na lasek pod którym przejeżdżaliśmy, pukał kulomiot ros., musieliśmy więc zrobić objazd. W baterji I-ej spotkałem Czartoryskiego Romana, syna Witolda z Pełkiń. Na froncie sytuacja nie najlepsza, Moskale silnie się umocnili na zajętych pozycjach i zaczęli ostrzeliwać z armat wieś Wołczeck, popołudniu kilka granatów padło bardzo blisko, na szczęście mało eksplodowało. Na noc zarządzono pogotowie, sytuacja wogóle naprężona, gdyż nasza linja bardzo słaba a rezerwy małe. W nocy mam służbę przy telefonie.

Poniedziałek, 8. XI. 1915. W nocy spokój, o godz. 4-ej r. dały nasze baterje kilkanaście strzałów dla rozbudzenia wart. O 5-ej nadeszła telefoniczna wiadomość z kom. Korp. że przez tak zw. „Kundschafter'ów" przeszła wiadomość, że dziś o 6-ej r. Moskale mają wykonać ogólny atak na całej linji. Zaalarmowano natychmiast; tabory zebrały się gotowe do odmarszu, konie osiodłane stoją przed komendą. Czekaliśmy tak na ten atak do południa i nic nie było. Przyprowadzono dziś jeńca, zbiega rosyjskiego dobrowolnego huzara z 18 p. polaka z Zegrza. Znalazł kilku znajomych między Legjonistami,

nazywa się Szymański. Umundurowanie miał zupełnie jak piechur, szynel z pagonami niebieskiemi z 18-ką żółtą. Spodnie ciemno granatowe, kożuch zwykły na bluzie szarej, na głowie papacha z białym barankiem. Są tu jeszcze pułki 17-y huzarów, 16-y ułanów i 17-y kozaków orenburskich. Opowiadał, że miano powiesić trzech Legjonistów wziętych przed dwoma dniami, pochodzących z Królestwa. — Od Januszajtisa, który jest w 2 p. p. koło Lissowa w Bielgowie, nadszedł następny raport: „7. XI. nad ranem o godz. 4.12 napadli Moskale na nasz odcinek, przełamawszy front p. Obr. Kr. austr. Nr. 10, który podobno nie oddał ani jednego strzału". Wedle innego meldunku moskale przedarli się między 2 p. p. Leg. a Obr. Kr. „przez bagna, które uchodziły za nie do przebycia i nie były pilnowane, tak, że nieprzyjaciel zaszedł z prawej flanki i ztyłu wypierając nas do wsi Bieigów i Huty Lissowskiej. Zdoławszy zgromadzić część ludzi z rezerwy i szwadron 13-go p. huzarów odparłem moskali kotratakiem aż poza gościniec do lasu, biorąc przytem 170 jeńców. Straty pułku znaczne, około 200 ludzi, kpt. Trojanowski zabity lub w niewoli. Dr. Matczyński, Bobak w niewoli, chor. Kulczycki zabity. Ranni: Szalit, Linemann-Durski, Tałasiewicz, Minkowski, Biegowski, Nowicki, Tyszkiewicz. Pierwszy karabin maszynowy stracony". — Podobno płk. Januszajtisa pojmano i prowadziło go dwóch moskali, ale potrafił się im wyrwać zabijając jednego, przytem ściągnięto z niego mundur, w którym w kieszeni było 6.000 koron.

Dziś tu cały dzień były rady wojenne i przygotowania do ataku na pojutrze. Najpierw był gen. mjr. Heimich bryg. artylerji. niemieccy oficerowie artylerji, płk. Helvich, mjr. v. Devitz, austr. ppłk. artylerji Mansch, którzy przygotowywali z gen. Durskim i naszym sztabem plan ataku artylerji. Po poł. przybył gen. mjr. Grubič, który obejmuje komendę nad dyw. piechoty, szef sztabu kpt. Victorin, i mjr. gen. sztabu Alexin, przydzielony do gen. Durskiego, jako komendanta całej grupy. Z niemieckich oficerów był płk. Märker, kom. 83-go p. p. — Na froncie była tylko z rzadka kanonada. Spotkałem tu w szw. 1 p. uł. obr. kr. Dzieduszyckiego, syna Klemensa. Jest w 3 p. uł. ppor. arcyks. Leon, syn Stefana w Żywca, ale został w lesie koło Wołczecka, jako komendant „Hand-

pferden". Do wieczora trwały różne narady wojenne, które tak zapełniały naszą chałupę, że nie było można się ruszyć. Do tego w tym samym domu jest i nasza menaż. Kucharz gotuje przy ogniu w lesie, tu donosi i odgrzewa.

Wtorek, 9. XI. 1915. Noc przeszła spokojnie, nad ranem odezwały się kilka razy armaty. Do południa robiłem kwatery dla 1 i 3 p. uł., które dziś wieczór schodzą z pozycji. Bardzo to było trudne do wykonania, gdyż trzeba było usuwać tych, którzy pierwej zajęli. Najtrudniej jest z Niemcami, ale wkońcu wszystko załatwiłem. Przygotowania do jutrzejszej bitwy dalej trwają, szczególnie artylerja będzie liczna. — Popoł. jeździłem do baterji konnej art., gdzie widziałem się z Czartoryskim i Sapiehą. Wszystkie dyspozycje do jutrzejszego ataku zostały już wydane. Wieczór nadszedł telefoniczny meldunek, że Moskale napierają koło Lissowa; 5 komp. niemieckich musiało być z tutejszej grupy usuniętych i poszły nocą w tamtym kierunku.

Środa, 10. XI. 1915. O godz. 6-ej rano wszystko już było na nogach, wszystkie niepotrzebne treny zostały odesłane w tył. Na górze, na wschód od wsi, zrobiono okopy dla komendy, które połączono telefonicznie z wszystkiemi oddziałami.

Po godz. 7-ej rano zaczęły strzelać nasze armaty. Artylerja pod bezpośredniem dowództwem płk. niemieckiego Hellwicha, ogółem 91 dział, z czego 28 haubic, 12 ciężkich. — 21 Bryg. austr. p. p. 95, 55, 15, pod kom. gen. Grubiča komb. dyw. kaw.: drag. 10 uł., 1, 3, i Legjony Polskie. Razem karab. 21-a Bryg. 3730. — Dyw. Kaw. 970. — Pol. Leg. 1500. Ogółem: 6158 karabinów. Dowództwo nad całą grupą ma gen. Durski. Jako szef szt. przydzielony ad hoc mjr. Gen. Szt. Alexin. Punkt o 9-ej rozpoczęły wszystkie działa naraz walić, kierując pociski na pagórek przed Kostiuchnówką, o który przed kilkoma dniami walczono, huk dział jak przeciągły grzmot, trwa bez przerwy, Moskale słabo odpowiadają, nad wsią przelatuje rosyjski samolot, bezskutecznie ostrzeliwany. Z pozycji na pagórku widać doskonale cały front, a zwłaszcza pagórek o który toczy się walka. Przez szkła widać doskonale linję okopów, nasze i rosyjskie, eksplozję w nich pocisków wy-

rzucających chmury dymu i ziemi, zwłaszcza z dział ciężkich. W powietrzu pękają szrapnele tworząc różowe dymki w powietrzu. Około 10-ej ogień armatni się wzmaga i dosięga kulminacyjnego punktu o 10-ej 30 m., widzimy teraz poruszające się nasze linje do ataku, na lewem skrzydle pułki p. austr. 95 i 115, na prawem Bryg. Legjonów. Co chwila idą telefoniczne rozkazy do oddziałów na froncie i do artylerji, reguluje się też cel działowy, gdyż kilka razy własne pociski wpadały na linję atakujących. Nagle kapitan niemiecki woła od telefonu: „die Polen sind in rusischen Graben, die Stellung ist genommen". Widzimy posuwający się atak na pagórek przed Kostiuchnówką. Po 11-ej nadjechał gen. Conta ze sztabem, postawiono tak zw. „Fern-Scherr-Rohr" którym oglądał pozycje i wydawał różne dyspozycje. Nagle na lewem skrzydle widać jakieś zamieszanie — austrjackie pułki piech. wstrzymały atak na rosyjskie pozycje, meldunki telefoniczne nie wyjaśniły też tego, wtedy gen. Conta bardzo wzburzony woła swego adjutanta por. Helwicha i rozkazuje mu jechać na front dla zlikwidowania tego epizodu, równocześnie otrzymuję rozkaz towarzyszenia por. Helwichowi. Dosiadam więc mojego Kubę i pogalopowaliśmy w kierunku Kostiuchnówki, po drodze spotykamy już prowadzonych jeńców, których wzięto około 200-tu i 7-iu oficerów. Na placu opatrunkowym leżą obok siebie nasi i Moskale, był też jeden kapitan rosyjski, ciężko ranny. Dojeżdżamy do płk. Pinc'a z 95-go p. p. zostawiamy konie i idziemy z nim ku przednim linjom przez pobojowisko, spotykamy rannych idących i niesionych. Minęliśmy własne rowy, dalej około 200 kroków okopy, które przed atakiem w nocy były zrobione na około 200 kr. przed pozycjami rosyjskiemi. Tuż pod linją rosyjską były okopy 3-go p. Leg. z przed trzema dniami ataku, leżały tam liczne zwłoki poległych Legjonistów. Z oficerów Leg. polegli tam: Tarkowski, Majewski, Zalewski, Łysek, Lejczak. Na ziemi leżało mnóstwo karabinów i rynsztunku, rozbity karabin maszynowy. Z drugiej strony szczytu góry widać ogień i dym palącej się Kostiuchnówki, a na jakieś 800 kroków na wzgórzu linję moskiewską, gdzie się jeszcze trzymają w okopach, które niebawem zajmuje 15-ty p. p. austr., na prawem skrzydle Legjony już wpierw okopy zdobyły. Pociski armatnie waliły w cofających się Moskali, wyrzucając w górę ziemię

i dym jak wulkany. Załatwiwszy otrzymane rozkazy na froncie, wracamy do naszych koni, po drodze spotykam mjr. 95-go p. p. w. austr. Wróblewskiego. Wracamy galopem do sztabu, widok miałem dziś jak z czasów napoleońskich. Gen. Conta był jeszcze na wzgórzu, gdyśmy powrócili, między oficerami w jego sztabie byli jako łącznikowi austrjaccy rotm. książe Schwarzenberg i kom. bat. Alfred Sapieha, Moskale cofnęli się na Kołodię. W rozkazie dziennym korp. Conta była wzmianka wyrażająca uznanie wojskom Pol. Leg. za dzisiejszy pomyślny wynik. Górę zdobytą pod Kostiuchnówką nazwali Niemcy: „Polen-Berg", nazwa ta została i była stale używana i na mapach wpisana jako: „Polska-Góra". Cały dzień słoneczny i pogodny. W nocy mam służbę.

Czwartek, 11. XI. 1915. O godzinie 5-ej obudził mnie gwałtowny huk armat od wschodu, jak wkrótce meldunki telefoniczne wyjaśniły, Moskale rozpoczęli atak pod Bol— Miedwieże na front Brygady piechoty niemieckiej i na skrajne prawe skrzydło, które zajmuje I Bryg. Leg. Moskale musieli zgromadzić tam większą ilość dział, gdyż walili bardzo gęsto przez godzinę. Nasza artylerja zaczęła też odpowiadać. Trwała ta strzelanina do 8-ej, i wszystko ucichło. Moskale na początku przerwali front i wzięli 2 szwadrony austr. około 100 ludzi. Następnie jednak zostali odparci przez Niemców. Od gen. Linsingena nadszedł telegram zawiadamiający o nadaniu gen. Durskiemu Żelaznego Krzyża II Kl. za wczorajsze zwycięstwo. Przed poł. odbył się pogrzeb 5-ciu oficerów 3-go pp. II bryg. Leg. zebranych wczoraj z pobojowiska. Pochowano ich w wspólnym grobie, kpt. Tarkowskiego w trumnie, resztę w płótnach namiotowych, gdyż desek nie było. Pochowani zostali na cmentarzu w Wołczecku, wśród cudownych starych sosen o fantastycznych koronach. Na pogrzebie byli wszyscy oficerowie sztabu i II-ej Brygady z plutonem ułanów. X. kpt. Antosz po odśpiewaniu modlitw przemówił, a po nim gen. Durski. Do grupy gen. Durskiego został przydzielony, jako brygadjer artylerji pułk. austr. Steinhardt z adj. por. Hinghlofer'em. Popołudniu jeździłem konno na pozycje pod Kostiuchnówkę, Moskale zaczęli ostrzeliwać nasze pozycje z ciężkich dział. Stoi tam bataljon 95-go p. p. austr. Dowodzi mjr. Wróblewski, do którego

wstąpiłem. Pokazało się, że jest on bratem Ignacego, artysty rysownika, którego dawno znałem u Zamoyskich w Podzamczu, drugi brat jest Jezuitą także mnie znany.

Piątek, 12. XI. 1915. O godz. 4-ej rano otworzyły ogień działa na naszym froncie, co trwało około kwadrans. O godz. $^1/_2$ do 7-ej pojechałem konno do Lissowa. Droga lasami przez tor kolejowy, 8 klm. Po drodze budowy wojenne różnego typu, z drzewa, ziemi i podziemne, budują je stojące tu wojska i tabory. W Lissowie zajechałem do dworu do Kom. II Bryg. niem. gen. Pasche. Z całego dworu zostały dwie stajnie obszarpane i mały mieszkalny domek obok drogi, w którym kwateruje kom. Brygady. Przed domem leżał stos połamanych mebli i różne książki rosyjskie w opłakanym stanie. W dowództwie Brygady otrzymałem od Szefa Szt. tajny rozkaz Kom. Korp. Conta z dyspozycjami na jutrzejszą akcję. Dzień przeszedł spokojnie, po wczorajszym nocnym deszczu wypogodziło się ale zimno. Po południu przelatywał nad naszą wsią samolot rosyjski, ostrzeliwany przez baterje i karabinami ale bezskutecznie.

Na froncie naszym obecnie pod dowództwem gen. Durskiego, pozostających wojsk jest stan następujący: od lewego skrzydła, przyczołek mostowy „Garbach“ (nazwa na mapie jest „na garbach”, ale Niemcy zrobili z tego Gar-bach, i tak obok płynący potok nazywają), ppłk. Fünfkirchen, z oddziałem 400 karab. 7-my Huzarów i 4-ty drag. — komp. Dyw. Kaw. pułk. Le Gay, szef szt. Kpt. Victorin. płki. austr. I-y ułanów, płk. Mossig, 3-ci. Uł. 10-ty drag. płk. Berlepsch, 16-ty Huzarów (detaszow). 2 bataljony 95-go p. p. austr. płk. Pinć. — II Bryg. Leg. Polsk. płk. Kuetner z 3-im płkiem. ppłk. Minkiewicz i z III-ej Bryg. 6-ty płk. mjr. Norwid. — I Bryg. Leg. ppłk. Sosnkowski, z I-ym płkiem. ppłk. Rydz-Smigły, 5-ty płk. mjr. Trojanowski. — 2 Dywiz. ułanów Leg. rotm. Ostoja i Brzeziński. — Artylerja: baterja Legjonów kpt. Rożen. — art. austr. pułk. Steinhardt, adj. por. Hinghofer, dywizjon bater. konn. No I, kap. bar. Buol., — baterja poln. Dział No 33 kpt. Littera, baterja haubic No. 11 ppłk. Mansch. Na całym odcinku od potoku. „Gar-bach“ do toru kol. pod Miedwieże, 10 klm. frontu, stan bojowy; 4256 karabinów, 240 szabel, 17 masz. kar., 20 dział 8-ctm. 8 dz. 10-ctm. 4 dz. 37-ctm. Gen. Durski bardzo jest zadowolony, że jemu jako komendantowi wojsk Polskich

Legjonów powierzono to dowództwo, co też wszyscy podzielamy. Naturalnie jest w tem ręka Niemców, którzy wolą mieć do czynienia na froncie z nami jak z austrjakami. Nadeszła wiadomość z Kom. Korp., że przyłapano w Gałuzji oficera rosyjskiego, przebranego w mundur austrjacki, który kręcił się koło pozycji baterji. W „Kurjerze Warszawskim" z 6-go b. m. urzędowy komunikat o otwarciu Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie z polskim językiem wykładowym. Niema już Apuchtinów, a język polski powrócił do praw odebranych mu z zamknięciem Szkoły Głównej w 1869. (Data ta jest mnie pamiętna przez wuja Pawła Popiela prof. Szk. Gł.). Rektorem Uniwersytetu został dr. med. Józef Brudziński, na prof. został powołany między innemi prof. Józef Kallenbach ze Lwowa, profesor moj z Uniw. w Fryburgu. Rektorem Politechniki Zygmunt Straszewicz.

Sobota, 13. XI. 1915. W nocy prócz kilkakrotnych strzałów armatnich, spokój. O godz. 7-ej zaczęła się bitwa na prawo od naszego odcinka pod Lissowem. Na przestrzeni 1-$^1/_2$ klm. stoi tam na pozycjach 24 bateryj, t. j. około 100 dział, w tem jedna ciężka haubica 21 ctm. — Gdy więc zaczęły wszystkie armaty walić, wieś cała trzęsła się i szyby wylatywały z okien. Chwilami ogień armatni bardzo się wzmagał, przyczem dziś moskale mają więcej dział na froncie i amunicji nie szczędzą. Dowodzi tam osobiście gen. Conta, z wojsk Polskich Legjonów jest tam 2-gi pułk p. pod ppłk. Januszajtisem w rezerwie a zresztą wojska austrjackie, 21 Bryg. pułk. Lewandowski i niemieckie, 2 bryg. gen. Pasche. Cały dzień trwała tam walka a ogień armatni nie ustawał, pod wieczór dopiero przyszła wiadomość, że część wsi Podgacie została zajęte, ale wzgórza na poł. zach. Moskale kontratakiem odebrali, jeńców wzięto 1100, karab. masz. 4. Gen. Conta osobiście rozmawiał telefonicznie z gen. Durskim i bardzo nalegał, by wojska polskie Legjonów to wzgórze odebrały. Na noc został ułożony napad z granatami ręcznemi. Mając dziś u nas spokój, złożyła się u gen. Durskiego partja okszena z płk. Steinhardtem i por. Hinghoferem. Por. Kleeberg otrzymał awans na kapitana.

Niedziela, 14. XI. 1915. Około 5-ej rano rozpoczęła artylerja ogień na wzgórze koło wsi Podgacie, początek tylko słysza-

łem, resztę przespałem, nie mając dziś służby, mogłem sobie na to pozwolić. Rano przyszedł meldunek, że I Bryg. Leg. zajęła ostrzeliwany pagórek a Moskale na całym froncie są w odwrocie. Liczba jeńców doszła do 1700. Popołudniu patrole weszły do Podczerewicze i Miedwieże. Moskale wycofują się za Styr, obecnie więc będzie się umacniać linję Styru.

Przysłano tu 100 jeńców rozumiejących się na ciesielce, którymi będzie się budować dla nas zimowe siedziby. Popoł. przejeżdżał tędy wracając do swego pułku 1-go ułanów austr. szwagier mój Zygmunt Michałowski, atache poselstwa w Belgradzie. Z Olkusza jechał 16 dni. Pod wieczór zaczął padać deszcz, tworząc jeziora i bezdenne błota. W nocy mam służbę.

Poniedziałek, 15. XI. 1915. Noc zupełnie spokojna. Deszcz nie pada ale przez wieś trudno przejść takie błoto, w chałupach ożyły muchy i brzęczą jak w lecie, na polach zakwitło dużo polnych bratków, krety ryją, jesień będzie podobno długa. Przyjechał tu z Maniewicz major niem. gen. szt. dla wyznaczenia odcinków, które poszczególne grupy zajmują. Legjony i 95-ty p. p. austr. na półn. od Wołczecka.

Do Wołczecka przychodzi Kom. I Bryg. niemieckiej pod dowództwem gen. von Wedel. Pułki I-szy Grenadjerów „Kronprinz“, i 41-szy p. p. dywizjon Haubic. Robię dla nich kwatery.

Wtorek, 16. XI. 1915. Dziś znowu w nocy padało, wskutek tego błoto jeszcze większe, do południa musiałem brnąć w tem błocie rozdzielając kwatery dla przybywających wojsk niemieckich. W 41 pułku dowódcą jest płk. Tauvonay.

Popołudniu pojechałem do austr. baterji konnej, która jutro z kom. K. T. D. odchodzi w okolicę Kołek, byli tam Stanisław Dzieduszycki i Alfred Sapieha. Czartoryski odjechał na urlop. Poznałem dowódcę baterji kpt. bar. Buol. Wracając odprowadzili mnie konno Dzieduszycki i Sapieha. Dzień cały deszcz mży. Dziś luzują się pułki 1 i 3 ułanów austr. i 10 drag. które jutro stąd odchodzą. Pod Kołkami moskale cofnęli się za potok Kornin, na naszym froncie spokój, buduje się trwałe okopy i stanowiska na zimę.

Środa, 17. XI. 1915. Przybyła tu dziś Komenda I-ej Bryg. Niemieckiej, dowódca gen. Wedel młody jeszcze mężczyzna.

W porozumieniu z Kom. niem. zostałem mianowany oficerem placu, więc mam prawie cały dzień zajęcie z kwaterami. Rano odmaszerowały pułki austr. ułanów 1-szy i 3-ci, wyjechałem konno za niemi, ażeby się zobaczyć z Michałowskim, pojechali w stronę Lissowa, lecz takiem tempem, że pułku 1-ego, który był na przedzie dogonić nie mogłem. Popołudniu na błoto zaczął padać mokry śnieg, wieczór było już zupełnie biało.

Czwartek, 18. XI. 1915. Śnieg, który spadł w nocy do południa zupełnie stopniał tworząc jeszcze większe błoto i jeziora stojącej wody. Teren tutejszy ma tę specjalność, że piasek jest nieprzepuszczający tak, że woda stoi na wierzchu a na pół metra ziemia jest sucha, dlatego też można śmiało przejeżdżać konno przez największe bagna bez obawy, że się koń zapadnie. Z intendantury otrzymałem tak zw. „komiśne“ buty z cholewami, w których mogę po tem potopie brodzić. Dziś nad ranem Moskale ostrzeliwali pozycje I-ej bryg. niem.

Odmaszerował dziś stąd jeden bataljon 95-go p. p. do 11-ej dyw. kaw. austr. Wieś tutejsza codzień zmienia swój wygląd, pozostało 40-ci chałup, które zaciągnąłem do ewidencji, ponumerowawszy, wszystkie są zajęte i tych nie wolno rozbierać. Pozostałe stodoły, stajnie i gorsze chałupy codzień wojska potrochę rozbierają i budują z uzyskanego materjału schrony, ziemianki i rozmaite budy tak, że powstaje cała nowa osada: do budowy używają wszystkich możliwych materjałów, zużyli cały materjał z cerkwi, drzewo, blachę, słomę ze strzech a nawet jeden szałas jest pokryty skórami z zarzniętych wołów.

Nasz cały sztab dziś zjechał, pomieściłem wszystkich w 4-ch chałupach, gen. Durski i ja w jednej. Kancelarja, menaża, kpt. Zagórski, obydwaj Kleebergowie i Leski w drugiej dużej, intendant z swoją kancelarją i dr. Rogalski w trzeciej a reszta bez rachunku w czwartej. Ciasnota ogromna i okropna niewygoda, ale to wszystko dla miłej Ojczyzny, jak dawniej mawiano.

Przyszedł rozkaz oficjalny z Kom. Conta, w którym dziękuje za ostatnie zwycięskie walki, wymieniając: „Deutsche — Osterreichische — Ungarische und POLNISCHE Infanterie — Cavalerie und Artilerie”. Może to tyle co „Jeszcze Polska“ pod Gravolotte, ale narazie dodaje to otuchy, a mam nadzieję, że

i Francuzi się o tem dowiedzą i z tego nauczą się, że „La Pologne vit encore“ i, że w Warszawie nie należy wnosić: „Vive la Russie“ jak to uczynił zeszłego roku „le brave General Peau“.

Piątek, 19. XI. 1915. Dzień pochmurny i zimny. Na froncie spokój, pozycje się umacnia i drutem kolczastym odrutowuje. Jako oficer placu — mam na szczęście zawsze jakąś czynność. Wieczorem przez nieuwagę podpalono stodołę tuż za naszą kwaterą, było trochę strachu.

Sobota, 20. XI. 1915. Przymaszerował tu bataljon uzupełniający dla 41-go p. p. niem. przeważnie młodzi chłopcy, dobrze wyekwipowani, wszystko nowe, pikelhauby w kształcie hełmów bez szpiców. Popołudniu jeździłem do leśniczówki, 4 km. oddalonej, gdzie zaczęto budować nasze zimowe leże. Jest tam komp. saperska i 100 jeńców. Pod wieczór oświecały drogę dwie łuny, paliły się wsie Kołodia i Miedwieże Małe i Bolsze, które ze względów strategicznych podpalono.

Niedziela, 21. XI. 1915. O godz. 8-ej rano na cmentarzu odprawił Mszę Św. X. kap. Antosz, na której było kilku oficerów i oddziały wojsk. Przyszedł dziś rozkaz z Grupy Armji gen. Gerocka, że wedle dyspozycji gł. kom. armji; I-sza bryg. Leg. ze wszystkiemi oddziałami i urzędami, t. j. prowjantowym, pocztą pol. Nr. 118, z artylerją i kawalerją, odchodzi stąd z pod Komendy Legjonów a przydzielona zostaje do XVII korpusu wojsk niemieckich. — Stało się to podobno w myśl intencji bryg. Piłsudskiego, który nie chciał pod dowództwem Komendy Legjonów pozostać. Dziś przymarzło trochę. Komenda nasza przeniosła się do zbudowanej ziemianki obok dotychczasowej kwatery.

Poniedziałek, 22. XI. 1915. W nocy spadł mały śnieg. Przez nieuwagę spaliła się znowu jedna stodoła. Gen. Wedel wyjechał na urlop, w zastępstwie przyjechał ppłk. Fretzdorff.

Bardzo ładnie urządzają Niemcy kwatery swoje, obstawiają podwórza świerkami, wysypują piaskiem, w chałupach ściany obijają płótnem. Przed naszą kwaterą także tak zrobione. — Po południu jeździłem konno do Kostiuchnówki

do okopów na froncie. Moskale obstrzeliwali trochę armatami. Spotkałem prowadzonych dwóch kozaków orenburskich. W sąsiedniej wsi Gałuzi, podczas wahań frontu, gdy nasz front się cofnął, Moskale zabili właściciela dworu polaka, p. Bodziackiego.

Wtorek, 23. XI. 1915. Przewidywanego ataku Moskali nie było. Przymaszerował dziś tu z orkiestrą na czele 4 p. leg. Przed naszą komendą grała znowu orkiestra pułku niemieckiego grenardjerów Nr. 1. „Kronprinz", kapelmistrz jest „Oberdirektor" w Berlinie. Pierwszy raz rozbrzmiewało tutaj zapewne „Wacht an Rhein". Był tu dziś z korp. Conta, mjr. Wulfen, objeżdżał z kpt. Zagórskim pozycje na froncie. Przed poł. jeździłem z gen. Durskim konno do leśniczówki, gdzie budowa baraków postępuje. Około 11-ej przed poł. niedaleko naszej kwatery usłyszeliśmy świst pocisku i dość silny wybuch. Pomimo poszukiwań nie odkryliśmy żadnego śladu tego tajemniczego wypadku.

Przyjechał na kilka dni z kuracji kpt. leg. Krzaczyński, był on rok temu ciężko ranny pod Sołotwiną. Nogę miał strzaskaną granatem i brzuch przestrzelony kulą. Wyleczył się z tego, nogę ma w aparacie żelaznym, ale chodzi dobrze. Dzień mroźny, słoneczny.

Środa, 24. XI. 1915. Na froncie nic nowego. Odeszła dziś stąd cała I-sza bryg. leg. wyzwalając się z pod Komendy Legjonów. Odnośnie do tego w dzisiejszym rozkazie Kom Leg. jest bardzo ostra apostrofa do tych, którzy spowodowali ten rozdział. Przy mojej funkcji oficera placu mam sposobność zachodzenia do kwater oddziałów niemieckich. Oficerowie wszystkich stopni, bardzo grzecznie przyjmują mnie, tytułując zawsze per „Herr Graf". Siedziałem dziś chwilę u podpułk. Farborg'a z artylerji. Opowiadał, że za trzy dni odezwą się pod Gallipoli ciężkie działa niemieckie przetransportowane tam Dunajem. Bardzo zawzięty, jak wszyscy Niemcy, na Anglików. Niemieckie wojska są o wiele lepiej i staranniej aprowizowane od austrjackich, jako dowód to może służyć, że gdy w okolicy był tyfus, intendantura przysłała natychmiast wagon skrzyń z wodą mineralną, ażeby żołnierze nie pili wody ze studzień. Niemcy widocznie dobrze się przygotowali do wojny z Rosją, dziś n. p. rozmawiał telefonem oficer inspekcyjny z sztabu korp. Conta,

z chor. Leskim po rosyjsku. Por. Kleeberg zastępuje w II bryg. szefa sztabu kpt. Towarek'a, który wyjechał na urlop.

Czwartek, 25. XI. 1915. Przed południem jeździłem konno na pozycje 3 p. leg. z por. Kleebergiem, zajechaliśmy do ziemianki płk. Minkiewicza, z którym poszliśmy na pozycje. Na froncie są już zbudowane okopy bardzo silne, z drzewa i ziemi. Tuż około rowów strzeleckich ziemianki dla żołnierzy połączone chodnikami, w strzelnicach leżą gotowe do strzału karabiny i granaty ręczne. Przed okopem cały front silnie odrutowany. — Gdyśmy przechodzili patrole na przedzie wzajemnie się ostrzeliwały i kilka kul bzyknęło nad nami. Dziś podczas obiadu przygrywała nam orkiestra I p. grenadjerów niemieckich, „Kronprinz Rgt". Komendant pułku przysłał kapelmistrza z zapytaniem, o ktorej godzinie życzy sobie gen. Durski ażeby grano. Po południu byłem u komendanta pułku z podziękowaniem w imieniu Komendy.

Piątek, 26. XI. 1935. Śnieg trochę ziemię przyprószył, mróz 4 stopnie. W gazetach zaś wiadomość, że od Lublina po Kraków spadły ogromne śniegi tak, że ruch kolejowy był przerwany od 19—20. Przed południem jeździłem konno w kierunku frontu, na niemieckim odcinku. Budują tu także szałasy, domy, stajnie; lasu wycięto całe morgi, sośninę różnej grubości, pnie wszystkie na 1 m. wysokie. Spotkałem dwie fury z sianem, ale dla Niemców. Nasze konie już blisko miesiąc siana nie widziały. Żywią się trochę jęczmieniem i trochę słomą ze strzech. Poprzednio była dodawana do owsa melassa i trochę sucharów tłuczonych. — Wieczorem na wista przychodzi od kilku dni płk. Küttner z X. kapelanem albo z dr. Majewskim z II-ej bryg. — Baterja nasza ostrzeliwała młyn pod Kostiuchnówką, gdzie Moskale mają stanowisko patroli.

Sobota, 27. XI. 1915. Śnieg spadł w nocy i mróz większy. Przed południem jeździłem po meldunki konno, ku baterjom niemieckim, haubicom 21 cm. — Na froncie spokój.

Niedziela, 28. XI. 1915. Dziś rano mróz — 16 stopni C. O godz. 10-ej odprawił X. Antosz na cmentarzu Mszę Św. — W nocy przymaszerowały oddziały uzupełniające, niemieckie. Wieczorem nadeszła wiadomość z korp. Conta, że koło Pińska

przedarł się oddział partyzancki przez front wojsk niemieckich i napada wraz z ludnością miejscową na tyły wojsk. Zarządzone zostały warty wzmocnione i przymaszerowała w tym celu kompanja I p. grenadjerów niemieckich.

Poniedziałek, 29. XI. 1915. Dziś jako w rocznicę powstania listopadowego, odprawił X. Antosz Mszę Św. na cmentarzu przy — 14 stopniach C. Przed południem jeździłem do lasu, gdzie budują się baraki. — Po południu, jak co dzień, obszedłem wieś, a potem poszedłem kawałek w pole ku frontowi.

Wtorek, 30. XI. 1915. Mróz mniejszy, — 12 stopni. Jeździłem przed południem na pozycje 4 p. do pułk. Roji, gdzie zastałem rotm. Ostoję z Wąsowiczem, z nimi też wróciłem. — Z braku lamp oświecamy nasze kwatery szczypkami sosnowemi, rozpalając ognisko pod okapem pieca. Generał bardzo to lubi, mamy rodzaj kominka.

Środa, 1. XII. 1915. Mróz trochę zelżał. Pomimo, że już grudzień w chałupach muchy jeszcze żyją i jak w lecie natrętnie dokuczają. Przyjechał dziś kpt. Jakubowski, oczekiwani pułk. Zieliński i Sikorski nie dojechali. Jak zwykle jeździłem do pułk. konno na pozycję, popoł. piechotą po sąsiednich lasach. Przymaszerował tu dziś 2-gi p. p. Leg. w miejsce 95-go p. p. austr. Linja bojowa jest następująca: od linji kolejowej północnym krańcem Bol-Miedwieże ku Kostiuchnówce, przez Optowę na wzgórze w połowie drogi między Gałuzią a Wólką Gałuzińską, potem na północ. Odcinek Kom. Leg., od połowy drogi między Bol-Miedwieże a Kostiuchnówką do wzgórza na północ od „Gar-Bach". Dziś w nocy Niemcy na prawem skrzydle przygotowują nocny atak na Podczerewiszcze.

Czwartek, 2. XII. 1915. W nocy było słychać strzały armatnie, a rano przyprowadzili Niemcy około 50-ciu jeńców. Do południa jeździłem konno do Optowa. Mróz puścił zupełnie, padał deszcz, który tworzył skorupę lodową. Z stacji kol. w Wołczecku przywożą codzień różne materjały do budowy okopów, stalowe płyty, deski, papę, drut kolczasty. Trzy wagony desek przyszły z Rzeszowa. Niemcy sprowadzają 12 wagonów soli do posypywania bagien, ażeby nie zamarzały. Dziś na rozkaz Kom. Korp. ewakuowano resztę cywilnej ludności, t. j. 8 mieszkań-

ców wsi. Całą ludność między Styrem a Stochodem ewakuują w tył. Odnośny rozkaz nazywa: Ziwil-Bevölkerung „Panjes“.

Piątek, 3. XII. 1915. Odwilż i mokro. Dzień przeszedł jak zwykle; jeździłem konno po lesie, ku pozycjom, ruszyłem jarząbka. Wogóle zwierzyny w lesie mało, zrzadka spotkać można trop zająca i lisa na starym śniegu.

Sobota, 4. XII. 1915. Odwilż, deszcz, śnieg zginął, błoto i woda wszędzie. Nic ważnego na froncie nie zaszło. — Bardzo miło wieczór zagrzać się przy ogniu rozpalonym pod okapem pieca. Ogień „wesoło buzuje” a za oknami huczą armaty i wyje wiatr.

Niedziela, 5. XII. 1915. Od rana leje deszcz, błota coraz większe. Wiatr silny z południa, słychać świst lokomotywy, co dodaje otuchy. Wieczorem wiatr się wzmógł w istny huragan. Na obiad były szparagi z konserwy, nie ma to jak być na froncie.

Poniedziałek, 6. XII. 1915. Ze zdziwieniem konstatujemy rano ciszę i silny mróz, który ścisnął błota i wody, że można przejść po wierzchu. Przyjechał dziś tu p. Drewnowski, ojciec porucznika, uczestnik powstania 1863 r., jako delegat ze Lwowa z podarkami świątecznemi. — Z komendy niemieckiej przyszło zawiadomienie, że o 1-ej po poł. odbędzie się „ewangelische und katolische Gottesdienst”, w lesie przed pozycjami. — Przed południem operator kinematograficzny robił zdjęcia, przyczem urządzono specjalne sceny przy pomocoy dyw. ułanów, plutonu sztabu i komp. z jeńcami. — Przyjechał malarz z I-ej Bryg. Gottlieb, który zbiera portrety i motywy do cyklu obrazów z życia Legjonów. Przed wieczorem zaczął deszcz padać. Na froncie cisza. — Wieczór z generałem przy naszem ognisku na piecu.

Wtorek, 7. XII. 1915. Dziś kompletna odwilż i błoto rozmarznięte. Rano wyjechałem konno z por. Kleebergiem w celu rekognoskowania drogi do Maniewicz. Zajechaliśmy aż na stację. Ponieważ była 12 w poł. zatrzymaliśmy się i w kuchni wojskowej, dla przejezdnych, posililiśmy się rosołem i kawałkiem mięsa. Na stacji jak zawsze ogromny ruch. Duże stosy konopi rekwirowanych, stado baranów. Czekała też gromada złożona

z kilkudziesięciu osób, przeważnie kobiet i dzieci, ewakuowanych ze wsi z frontu. Droga lasem bardzo zła, mnóstwo objazdów, jeden gorszy od drugiego; wróciliśmy około 4-ej. — Podczas napadu na Niemców, we wsi Nawel, wzięli Moskale do niewoli 1 generała, 7 oficerów, cały sztab dywizji. Szef sztabu zginął.

Środa, 8. XII. 1915. Dzień dziś pogodny i mały przymrozek ale mgła. Na froncie spokój. Nadeszły rozkazy co do przysunięcia naszego odcinka, a mianowicie przesunięto nas na północ do Optowej. — Dziś w święto Niep. Pocz. Matki Boskiej odbyła się Msza polowa na cmentarzu; komendant pułku grenadjerów Kronprinza dał do dyspozycji i przysłał orkiestrę pułkową, również przyszedł oddział żołnierzy niemieckich. Niemcy musieli być katolikami, gdyż podczas Mszy św. modlili się. Stali więc w czworobok dookoła ołtarza: pluton ułanów, pluton piechoty Legj. Polskich i pluton niemiecki z okiestrą, w śroku sztab i oficerowie. Całą tą scenę zdjęto kinematograficznie. — Przyjechał i objął komendę III-ej Bryg. płk. Grzesicki. Ma on wspaniały aparat fotograficzny i przy każdej sposobności robi zdjęcia, do pomocy ma 2 żołnierzy, z których jeden manipuluje nad aparatem parasolem odpowiednio do oświetlenia. Zdjęcia robi dla Ministerjum Wojny. Pokazywał w sztabie około 1.000 odbitek.

Czwartek, 9. XII. 1915. Zupełna odwilż i błoto coraz większe. Przed południem jeździłem konno z Zagórskim do miejsca, gdzie budują baraki przy „Leśniczówce"; roboty postąpiły, kilka baraków już jest gotowych. Przez zbiegów dowiadujemy się, że na nasz front sprowadzili Moskale 2 dywizje piechoty i mają zamiar przeprowadzić atak. — Z komunikatów wiadomość o zakończeniu zwycięskiej kampanji w Serbji.

Piątek, 10. XII. 1915. W nocy przymarzło trochę a w dzień przyprószył śnieg. Moskale przygotowali atak, strzelając na lewe skrzydło wieczorem. Nad ranem wykonała atak 1 kompanja z karabinem maszynowym na placówki 3-go p., który jednak został odparty. Moskale zostawili jednego zabitego i kilku rannych. — Na froncie naszego odcinka pułki są w następującym porządku rozmieszczone: od lewego skrzydła, 4-ty p. Roja 6-ty p. Norwid, 2-gi p. Januszajtis, 3-ci p. Minkiewicz. — Mó-

wiono tu dziś, że z pomiędzy jeńców rosyjskich 2.500 Polaków zgłosiło się do Legjonów. Sprawa ta była przez wszystkie władze i instancje pomyślnie załatwiona, ale ostatecznie cesarz austrjacki nie dał swojej aprobaty.

Sobota, 11. XII. 1915. Od rana deszcz. — Jadę konno do Maniewicz do Komendy Etapowej po pieniądze, 150.000 koron. Jechałem tam drogą na Ugły, gdzie jest urząd prow. Kom. Leg., spotkałem tam Szrama. — W Maniewiczach byłem w kom. korp. Conta, u mjr. Rödera, w sprawie urlopu gen. Durskiego, następnie na obiedzie w piekarni Leg. u chor. Kleina. W Maniewiczach na każdym domu i osobno na słupach-drogowskazach są napisy i nazwy ulic przez Niemców zaprowadzone; jest n. p. „Platz Conta“, „Bug Strasse“ etc. — Prawie cały czas deszcz padał. Spotkałem w lesie po drodze trzy cietrzewie; wróciłem po południu. — Podobno I-a Bryg. maszeruje z powrotem do Gałuzji. Dziś otrzymali „Żelazne Krzyże“, płk. Grzesicki, rotm. Kochański, por. Jakubski i ppor. Srzednicki z 6-go p. Leg.

Niedz ela, 12. XII. 1915. Dzień pogodny, słoneczny; muchy w chałupie latają jak w Atenach w grudniu, co mnie przypomina mój pobyt tam w r. 1904. — Moskale ostrzeliwali trochę z armat i zabili granatem jednego artylerzystę z I-ej baterji.

Wołczeck — Maniewicze. Poniedziałek, 13. XII. 1915. Dzień pogodny i ciepło. Przed południem jeździłem konno rekognoskować drogę do Maniewicz. Generał Durski wyjeżdża dziś ze mną do Lublina, Warszawy, Krakowa. — Na obiedzie byli płk. Grzesicki, który obejmuje Komendę Legjonów w nieobecności gen. Durskiego, z rotm. Kochańskim i płk. Kütner z por. Kleebergiem. Obiad był bardzo suty, zupa, mięso wołowe, kury smażone, budyń, jako napoje wina reńskie i szampan. Kuchnia dotychczas jest na dworze i wszystko gotują przy ognisku. Wyrobiłem też urlop na święta dla ordynansa Kuzia, Romański zostaje. — O 3-ej wyjeżdżamy powozem do Maniewicz, droga przez las bardzo mylna, to też błądziliśmy dwa razy; zajechaliśmy na miejsce o 6.30 w. Na noc zajeżdżamy do piekarni, gdzie nas przyjął oficjał.

Maniewicze — Kowel — Chełm. Wtorek, 14. XII. 1915 Dzień pogodny, lekki przymrozek. Dostajemy doskonałe śniadanie, kawa

ze śmietanką i białe pieczywo, świeże z masłem. Przed odejściem pociągu nadjeżdża z Wołczecka Przeździecki, który z nami jedzie i o 7.30 pociąg rusza. Jedziemy wcale dobrze do ostatniej stacji Steble, gdzie prawie dwie godziny stoimy. Personel kolejowy przeważnie Węgrzy, z którymi nie można się rozmówić. W polu widać jeszcze stojące półkopki ze zbożem albo zboża nieżżęte i kartofle niekopane. — Do Kowla zajeżdżamy o 2-ej po południu. Dworzec trochę przyprowdzony do porządku. Personel kolejowy wyłącznie wojskowy, na stacji mnóstwo żołnierzy jadących na urlopy. — Widać dużo jeńców rosyjskich, których umundurowanie w najrozmaitszy sposób skmbinowane z mundurami austrjackiemi. Przyjmuje nas por. Schwarc z żandarm. Leg. z którym jedziemy do miasta na obiad. — Na mieście jest większy ruch, jak temu dwa miesiące, sklepy pootwierane, ale szyldów nowych mało, rosyjskie tylko pozdejmowane. Wstąpiwszy po drodze do ppułk. audytora Krzyżanowskiego, wracam na dworzec. Dowiedziałem się, że dziś właśnie była rozprawa sądowa b. ppor. Misiaczka z komp. sztab., został skazany na 9 lat więzienia. — Pociąg odchodzi o 4-ej; wagony są tu już I i II kl. ogrzewane, do Kowla bowiem jechaliśmy w III kl. nieopalanej. — Jedzie też płk. Mossig z 1-go pułku ułanów austrjackich. Wagony nieoświetlone, pociąg odchodzi po 4-ej, jadę z Przeździeckim w osobnym coupé I kl. Z powodu braku oświetlenia zasypiamy. W Chełmie około 1-ej dłuższy przystanek.

Lublin. Środa, 15. XII. 1915. Zajeżdżamy tu normalnie o 4-ej rano. Wagon nasz odczepiono i na bok odstawiono, tak, że dopiero o 4.30 wysiadamy i odnajdujemy zaaferowanego gen. Durskiego. Na dworcu czekali of. placu, por. Boczarski i Dzwonkowski. — Zajeżdżamy do hotelu europejskiego, O 7.30 wstaję i wychodzę na śniadanie. Na ulicach ruch ożywiony, na sklepach szyldy wyłącznie polskie. W cukierni spotykam X. Żółtowskiego, któremu ułatwiłem wyjazd z Kowla; powitał mnie jako wybawcę. Był w sutannie, w towarzystwie dziekana z Kraśnika. — O 10-ej przyszedł do gen. Durskiego poseł Hupka, który tu jest z ramienia N. K. N. — O 11-ej idziemy do gubernatora, gen. Dillera. Pałac gubernatorski bardzo okazały, duże sale. Po krótkiej wizycie u gen. Dillera, idę do rotm. Lago, który tu jest i do Jerzego Wodzickiego, z którym rozstałem się

w Przemyślu, jest cywilnym adlatusem. — Na obiad zaproszono nas do wspólnej menaży w Gubernji. W ogromnej sali, przy kilku stołach zasiadło przeszło 100 oficerów i urzędników. Ze znajomych z Piotrkowa są: gen. Lustig, mjr. Daszyński. Jutro przyjeżdża gen. Besseler, gub. niemiecki z Warszawy; będzie na obiedzie, na który jesteśmy również zaproszeni. Na poczcie spotkałem się z dawnym znajomym p. Siessem Józefem, urzędnikiem pocztowym.

O godz. 8-ej odbył się w hotelu Janina bankiet, wydany przez obywatelstwo tutejsze dla gen. Durskiego. — Prócz oficerów legjonowych, byli: poseł Stecki, p. Śliwiński prezes Syndykatu rolniczego, X. kanonik Władziński, poseł Hupka z N. K. N. i adwokaci Steliński, Sekułowicz, Saldowski, nacz. szpitala Św. Wincentego dr. Dobrucki, redaktor Śliwicki i inni. Były liczne toasty i cały wieczór zeszedł bez żadnego dysonansu. Było to pierwsze zebranie większe wszystich stronnictw i orjentacyj. Siedziałem między p. Śliwińskim a X. Władzińskim. — Dzień mroźny, pogodny, wieczór brak oświetlenia na ulicach. Przed bankiem zwiedzaliśmy jeszcze osobliwości Lublina. W Katedrze jest zakrystja z ciekawą akustyką, gdy się szeptem mówi w jednym rogu, to w drugim, oddalonym o 25 kroków, słychać słowa całkiem głośno. W zamku zwiedziliśmy wieżę zbudowaną w ten sposób, że schody idą zewnątrz spiralnie, a wewnątrz w wieży są kazamaty. Z góry ładny widok na miasto.

Czwartek, 16. XII. 1915. O godz. 9.30 byliśmy w kościele Wizytek na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Gabrjela Żeleńskiego, oficera wojsk austr., który w roku zeszłym poległ na polu bitwy. Proboszczem jest tu X. Władziński, który zaprosił nas na śniadanie. Ma w mieszkaniu bardzo ładny zbiór obrazów, antyków i zegarów. Śniadanie doskonałe, świeże pieczywo, wędliny, nieznane specjały na froncie. Następnie zwiedzał generał szpital Legjonów, urządzony i uposażony przez obywatelstwo lubelskie, przy klasztorze Wizytek, w którym był zakład wychowawczy rosyjski. Szpital urządzony jest na 230 łóżek, chorych jest 130. Generał obchodził wszystkie sale, rozmawiał z lekarzami i chorymi. Dolne sale b. klasztoru obecnie szpitalne, ładne sklepione żebrowo a jedna na jednym słupie. Kościół Wizytek podobny strukturą do kościoła w Lesku. O godz.

1-ej obiad u gubernatora. Przyjechał dziś gen. gubernator niemiecki, Besseler i był z oficerami u gen. Pasche na obiedzie. Siedział obok generała, który mu dużo o Legjonach opowiadał. Spotkałem przy obiedzie rotm. bar. Pletzgera, służył kiedyś w 6-ym p. ułanów. Ostatnio miał majętność we Francji, po mobilizacji majętność i konie wyścigowe skofiskowali Francuzi. Obecnie jest w Kreis-Commando w Chełmie. Podczas obiadu przygrywała orkiestra 58 p. p. Wszyscy goście podpisywali się w książce pamiątkowej. Spotkałem Władysława Zamoyskiego z Pilczycy z synem Stasiem, który egzamin zdawał w gimnazjum. Wieczorem byliśmy na koncercie na cel dobroczynny, urządzony pod protektoratem gen. Dillera, który był obecny ze swoim cywilnym i wojskowym sztabem, miejscowe obywatelstwo było bardzo licznie reprezentowane.

Lublin — Warszawa. Piątek, 17. XII. 1915. O godz. 8.30 rano przyjeżdżamy na dworzec. Generał dostaje cały wagon z przedziałami I kl. Pociąg zamiast o 9-ej odchodzi dopiero o 10-ej. Jedziemy przez Lubartów, tu jest granica między okupacją austrjacką i niemiecką. Odbywa się rewizja paszportów podróżnych cywilnych. Wagon generała przyczepiają do pociągu niemieckiego. Jadą z Lublina, Grodzicki i Kaszowski z Łabuniek. Od Lubartowa pociąg jedzie o wiele lepiej, poznać zaraz można niemiecki zarząd. Po drodze w tych stronach mało widać śladów wojny, spalone i zburzone są tylko wszystkie budynki kolejowe. Oziminy wszędzie zasiane ładnie zielenieją, nie przykryte śniegiem. W Parczewie na spalonej stacji pozostał napis rosyjski, jak wogóle wszędzie Niemcy rosyjskie napisy pozostawili, dodając nowe z pisownią niemiecką. Koło stacji widać kawałek drogi wydylowanej drzewem, a nad miastem wieżę kościelną, po Tolerancji kościół tu wybudowano. Za stacją Bedlno przejeżdżamy drogę, którąśmy w sierpniu przechodzili. W Łukowie zmieniamy pociąg. Generał dostaje również wagon I kl. W Siedlcach stacja spalona, ale miasto widać całe. Stoi tu pociąg cały z ładunkiem sani, wszystkie jednego typu, szarozielono pomalowane, z budą. Widocznie Niemcy przygotowują się iść na Moskwę. Do Warszawy wjeżdżamy przez Pragę i po odbudowanym moście zajeżdżamy o 6-ej w. na dworzec Wiedeński. Na ulicach ruch jak dawniej. Szyldy sklepowe rosyjskie

znikły, wszędzie są polskie. Zajeżdżamy po drodze do „Stadt-Commandantur“ przy Placu Saskim, gdzie dostajemy kartki na kwatery w Hot. Europejskim. Po przebraniu się wychodzimy na miasto. Generał Warszawy nie zna więc mu ciceronuję. Po herbacie u Lours'a idziemy do Teatru Nowego na „Dyliżans” st. Fredry. Po teatrze kolacja w Europejskim. Spotykam dużo krewnych i znajomych, którzy ze zdziwieniem mnie tu w mundurze witają. Spotkałem Lubomirskich, Stefana i Stanisława, Żółtowskich Józefów, Kwileckiego Franciszka z Dobrojewa, w mundurze niemieckiego urzędnika. Olgierda Czartoryskiego i Jana Szołdrskiego w mundurach maltańskich.

Warszawa. Sobota, 18. XII. 1915. Rano poszedłem do kościoła św. Krzyża na mszę św. dla podziękowania Panu Bogu, że jestem w Warszawie bez Moskali a do tego w mundurze przy szabli, z Orłem Polskim na czapce. Generała oprowadzali po mieście Przeździecki i Romaniszyn, a ja poszedłem do ratusza do Prezydenta Miasta, Zdzisława Lubomirskiego, uprzedzić go o wizycie gen. Durskiego, jako dowódcy Legjonów Polskich. Początkowo nie chciał, żeby to tak oficjalnie wypadło i wolałby żeby ta wizyta była w Frascati. Widocznie obawiają się jeszcze jak tu nazywają: „Powrotu Taty“, wkońcu jednak przekonałem go i zgodził się na wizytę w Ratuszu. Po wizycie u gen. Etzdorfa pojechałem z generałem do Ratusza, gdzie nas Lubomirski przyjął w swoim gabinecie. Dłuższy czas spędziliśmy na rozmowie, przedstawiał swoje trudne położenie, różne naciski Prusaków, jak n. p. na szkolnictwo elementarne. Dowiedziałem się też, że był on przed laty poddanym austrjackim i służył w wojsku austr. w I-ym p. uł. W Ratuszu przedstawili się sekretarze Dziewulski i Łubieński i pokazali nam salę z portretami, które na szczęście Moskale nie wywieźli. Z Ratusza pojechał generał ze mną i z Przeździeckim na Zamek na obiad. Zajechaliśmy przed podwórze do drugiej bramy. Na I-em piętrze w salonie zebrani byli oficerowie sztabu generała Besselera, między innymi: Gen. von Paalgow, gen. Major von Esch szef sztabu, Major Książe Salm-Reifferscheidt, Rotm. hr. Sierstorff, kpt. Bar. Eggloffstein, kpt. hr. Schullenburg, Olgierd Książe Czartoryski, jako Maltańczyk, mój krewny.

Wszyscy wiedzieli o przybyciu do Warszawy gen. Durskiego, jako dowódcy Legjonów Polskich, bardzo też grzecznie

się przedstawiali i witali. Ja byłem przedstawiony jako „Vetter des Prinzen Czartoryski“. Nadszedł gen. Besseler z gen. Pasche szefem sztabu, (dla spraw polskich najgorsza figura). Przeszliśmy do sali jadalnej, gdzie był zastawiony stół w podkowę na 60 osób. Nakrycie było porcelanowe białe z cyfrą „N II“ t. j. Cara Mikołaja II. Srebro zabrali Moskale, także z zamku prawie wszystkie meble i obrazy wywieźli, a to co jest obecnie to Niemcy zarekwirowali w mieście i zamek umeblowali. Gen. Durski siedział obok gen. Besselera, dalej mjr. Runstädt, ja i Olgielrd Czartoryski. Podczas obiadu oficerowie zwyczajem niemieckim sąsiedzi i dalej siedzący, również gen. Besseler dwa razy przypijali „prosit”. Dalej siedzący przysyłali ordynansa, który to oznajmiał. Na obiad było: rosół, pasztet na zimno, grzanki-masło, cielęca pieczeń garnirowana, jabłka smażone, wina białe, czerwone, szampan i czarna kawa. Rozmowa toczyła się bardzo swobodnie, głównie na temat ostatnich wypadków na naszym froncie. Wstawszy od stołu pożegnaliśmy się i zostaliśmy odprowadzeni do Zamku przez mjr. Schütten’a. Wszystko zostało w dobrym stanie, lecz sale ogołocone z obrazów Canaletti’ego, Baciaralego, nawet obicia ścian niektóre i meble zabrali Moskale. W oknach od strony Wisły było kilkanaście dziur od kul.

Z Zamku pojechaliśmy koło Belwederu do Łazienek. Z pałacu także wszystko zabrane, meble i obrazy. Wracając wstąpiliśmy na Uniwersytet, świeżo otwarty z językiem polskim wykładowym. Studenci w granatowych rogatywkach, pełno ich było. Widziałem się przed godziną wykładową z prof. Józefem Kallenbachem, dawnym znajomym z Fryburga. Po 5-tej generał przyjmował wizyty w hotelu. Między innymi byli: T. Zieliński, aktor M. Fränkel, Simon, redaktor Tygodn. Polsk. i wielu innych. Wzmiankę o przyjeździe generała cenzor skreślił. W całej Warszawie na szczęście niema już nigdzie napisów i szyldów rosyjskich. Wszędzie są polskie i przeważnie nowe, nie ze starych przemalowane. Na tramwajach rownież polskie. Tabliczki z nazwami ulic, mają napisy rosyjskie zamalowane.

Wieczór byliśmy w Rozmaitościach na „NOCY LISTOPADOWEJ“ Wyspiańskiego, Obok nas siedział Cleinow, któremu Przeździecki powiedział, że generał Durski także będzie u gen.

Besselera, co go bardzo zaintrygowało. Kolacja w Europejskim. Spotkałem tam braci Krasińskich Michała i Franciszka z żoną. W Warszawie pełno oficerów niemieckich wszelkiej broni, zdaje się, że to Poznań. Na warszawiakach robi to bardzo złe wrażenie, mam nadzieję, że nie z miłości do Moskali, lecz z powodów przerobionego przysłowia: „Cudze widzicie, swego nie znacie".

Niedziela, 19. XII. 1915. Gdy byłem u Lours'a na śniadaniu przyszedł tam mjr. Schutt ze sztabu gen. Besselera, z zawiadomieniem, że zapraszają nas do zwiedzania Cytadeli i auta na nas czekają. Jestem uradowany z tej propozycji, czyż mogłem marzyć kiedyś, że patrząc zdaleka na tę zmorę Warszawy, Cytadelę Warszawską, będę tam wkraczał jako adjutant dowódcy Legjonów Polskich. Wprawdzie razem z Niemcami, zwyciężcami a naszemi sojusznikami, ale trudno mieć wszystko odrazu, a zresztą i to dla nas wielki atut, że „Święte-Przymierze" rozbite. Królewiacy jednak nie podzielają mojego poglądu, są bowiem strasznie anti-prusko nastrojeni, tłumaczę to im przykładowo w ten sposób: ażeby usunąć jakąś chorobę lub paskudztwo z organizmu, zażywa się inne paskudztwa, jak olej rycynowy, a nawet i arszenik, a więc do usunięcia Moskali takim antidotum są Prusacy dla nas, po których może narazie nie miły smak, ale cel osiągnięty, bo Moskale wylecieli. Jedziemy dwoma autami z napisem: „Gen. Gouv. von Warschau" generał, ja, Przeździecki, Romaniszyn i towarzyszy nam ppłk. szt. Gen. gub. kurator Uniwersytetu Bogdan hr. Hutten-Czapski Polak, ze Smogulca w Poznańskiem. Starszy pan bardzo dla mnie ugrzeczniony, naturalnie rozmawialiśmy po polsku. Każdy z nas otrzymał imienną legitymację wstępu do Cytadeli. Przy bramie czekał na nas oficer, który nas oprowadzał. Najpierw wielki budynek, gdzie były więzienia dla wojskowych, cele zupełnie bez światła. Następnie sławny Pawiljon X, ogromny budynek z 150-cioma celami, w jednej z nich przebywał J. Piłsudski, cele jednak wcale nie straszne, dość duże, jasne, z wielkiemi oknami i piecami. Obszedłszy wokoło zaszliśmy na stoki Cytadeli, nad Wisłą do miejsca, gdzie wykonywano wyroki śmierci. Stoi ta sama szubienica, a na murze ślady kul od rozstrzelań skazanych. Rosną kasztany świadkowie tych tragicznych scen, zebrałem z nich liście opadłe w LISTOPADZIE na pamiątkę.

Na środku dziedzińca stoi obelisk z blachy, postawiony na cześć Aleksandra I. Zakwaterowane tu jest obecnie wojsko. Następnie udaliśmy się do Fortu, gdzie mieściło się archiwum wojenne rosyjskie, w dużym budynku kilkanaście sklepionych ubikacyj z szafami, w których pełno tek i ksiąg, widocznie przygotowano do wywiezienia, bo część zapakowanych skrzyń zostało. Na półkach są wypisane lata dotyczących dokumentów, są więc i pamiętne lata 1830—31 i 1863. Na ziemi mnóstwo rozrzuconych papierów, książek i rycin przedstawiających historję umundurowania wojska rosyjskiego, także mapy rosyjskie, polskie i także wojskowe niemieckie. Wracamy z Cytadeli przed 12-tą. Trafiam jeszcze na Mszę św. do kościoła św. Krzyża. Kościół przepełniony do schodów. Na zakończenie cały kościół odśpiewał chórem: „Boże coś Polskę". O 1-ej śniadanie w Bristolu, które wydał dla generała Stef. Dziewulski, sekretarz Magistratu. Przed hotelem grała kapela wojsk niemieckich, między innemi melodjami: „Boże coś Polskę i Z dymem Pożarów". Na śniadaniu byli obecni: X. prał. Gnatowski (znałem go z czasów lwowskich), X. prof. Gralewski, redaktor Brudziński, Dziek. Dr. Parczewski, prof. Smoleński, prof. Pomorski, V. prez. Drzewiecki, Antoni Wieniawski v. Prez. Tow. Roln. hr. Adam Ronikier, prez. Kom. Obyw. Mieczysław Frenkiel, art. dr. Kazim. Natanson, dr. Zieliński, mecen. Krzesimowski, miał też być Zdzistaw Książe Lubomirski, ale nie przyszedł i miejsce jego zostało puste. Z naszych oficerów byli Przeździecki Alojzy, Romaniszyn i ja. Były naturalnie liczne toasty. Generał podziękował toastem na cześć Warszawy.

Zebranie to było tem znamienite, że byli ludzie różnych zapatrywań i orjentacyj. Po poł. byłem u krewnych, u Lubomirskich w Frascatti, u Zamoyskich na wiejskiej, u Żółtowskich, spotkałem tam Andrzeja, brata zabitego pod Verdum Stefana Żółtowskiego z Godurowa. Wieczór w Teatrze Wielkim na „P. Twardowskim" (na sztuce tej byłem w tym samym teatrze przed 30-tu około laty, wówczas I-szy raz w teatrze). Kolacja w Europejskim, gdzie znowu dużo znajomych i krewnych.

Poniedziałek, 20. XII. 1915. W nocy przymarzło i śnieg prószy. Wyszedłem rano sam na miasto, chodząc po ulicach Warszawy, którą znam od dziecka z rosyjskimi generałami

i sołdatami, wierzyć się nie chce, że chodzę po Warszawie w mundurze z szablą przy boku, z orłem polskim na czapce. Wspominam też dziadków moich, Edmunda Krasickiego, por. 5-go pułku strzelców konnych i Augusta Zamoyskiego por. 5 pułku ułanów w 1830—31, którzy wówczas ulegli przemocy rosyjskiej. Byłem dziś w kancelarji Zamoyskich, dowiedzieć się o kamienicach mojej matki, przy ul. Rymarskiej, dowiedziałem się, że czynsze przeważnie zalegają a sądownie nie można je ściągać. O 10-ej poszedłem z generałem do Tow. Zachęty na wystawę obrazów, „Grunwald“ Matejki schowano przed Niemcami. Towarzyszy nam dziś płk. gen. szt. austr. bar. Abel. Następnie byliśmy na wystawie pamiątek z r. 1830—31, urządzonej w domu ks. ks. Mazowieckich. Przeważnie portrety, sztychy, obrazy współczesne, trochę mundurów i dokumentów. Na obiad zaprosili mnie samego Zdzisł. Lubomirscy do Frascatti. Byli sami z dziećmi, dwie panienki i syn Jerzy, pedagog i nauczycielka. Lubomirski opowiadał o scysji, jaką miał dziś z Glasenapem, prezydentem policji. Mianowicie są obopólne układy o zastąpienie milicji stałą policją. Glasenap wymaga, ażeby w Komisarjatach urzędowym językiem był niemiecki, kandydatów na komisarzy ma prezydjum miasta przedstawić. Gdy jednak Lubomirski się dowiedział, że ma być język niemiecki, powiedział Glasenapowi: „In diesem Fahle können wir Ihnen keinen anständigen Mann geben“, ten argument przekonał Niemca. Powtórzę też drugie dobre powiedzenie Lubomirskiego. Gdy na jakiemś przyjęciu u Niemców, gdzie był Lubomirski, ceregelowano się z kurtuazji przy wejściu, któryś generał niemiecki, dając pierwszeństwo Lubomirskiemu, powiedział: „Bitte Durchlaucht Wir sind hier halb zu Haus” na co Lubomirski odpowiedział: „Danke Herr General, aber ich bin hier ganz zu Haus”. O godz. 3-ej wyznaczona jest wizyta generała Durskiego na Uniwersytecie. Jedziemy tam więc, przyłącza się do nas Fr. Kwilecki. Przyjmuje generała rektor Brudziński w głównym gmachu w kancelarji rektoratu, ładnej, sklepionej komnacie, przerobionej z magazynu za czasów rosyjskich. Portrety i obrazy Moskale wywieźli, portret Kopczyńskiego, który wisi na ścianie jest darowany przez kogoś, po otwarciu uniwersytetu. Wpisujemy się do księgi pamiątkowej, otrzymałem imatrykulację i legitymację z nową pieczątką uniwer-

sytetu z Orłem Polskim. Bibljoteka uniwersytecka znajduje się w gmachu na froncie, postawionym już przez Moskali. Słuchaczów zapisało się na pierwszy rok dotychczas 1020. Woźni zostali ci sami, z czasów rosyjskich, wszyscy Polacy, ale w czapkach polskich i w płaszczach stylizowanych z sukman chłopskich z Sieradzkiego. O 6-tej w Bristolu podwieczorek na cześć gen. Durskiego, gospodarzami byli Dziewulski i Zieliński, obecnych było sto kilkadziesiąt osób, w tem dużo pań. Między innymi: p.p. Kampner, Lenz, Olchowicz, Rogoziński, Jentys, Baranowski, mec. Lubicki, prał. Gnatowski, Simon, X. Wesołowski, red. Straszewicz, Siemiński, Rottwand, Natanson, Felsztyński, Iza Moszczeńska. Mowę powitalną i toast na cześć wojska polskiego, w ręce generała wygłosił Libicki, na co odpowiedział generał, X. prał. Gnatowski, Libicki życzenia Warszawy dla Legjonów Polskich i por. Przeździecki dla bryg. Piłsudskiego. Pani Iza Moszczeńska zmiany Legjonów na Wojsko Polskie. Po przemówieniach muzyka grała „Jeszcze Polska". Zebranie przeciągnęło się do wieczoru wśrod harmonijnego nastroju. Wieczorem na ulicach ruch mniejszy jak dawniej, pomimo, że niema policji, porządek na ulicach wzorowy. Służbę pełnią milicjanci w ubraniach cywilnych tylko na ramieniu biało-amarantowa z żółtą syreną przepaska, na głowie granatowe maciejówki z sznurkami różnych kolorów, dla odróżnienia funkcyj. Pałace warszawskie zajęli Niemcy na kwatery dla różnych figur, w pał. Błękitnym dyr. Pol. Glazenap, w Józefa Potockiego, kurator hr. Hutten-Czapski, w Branickiego jacyś generałowie. W kioskach na ulicach są wszystkie gazety polskie tutejsze i poznańskie, naturalnie wszystkie niemieckie z „Reichu", z galicyjskich i niemieckich austrjackich niema żadnej. W dzisiejszym urzędowym „Warschauer Zeitung" była wiadomość o przyjeździe gen. Durskiego ale tendencyjnie bez wzmianki o Legjonach, mianowicie wydrukowano, że przyjechał: „Excel.-General von Durski, Comandant eines Österreichischen Arme-Corps".

Generał posłał mnie do gen. Etzdorfa gub. m. Warszawy, ażebym mu tę sprawę przedstawił i prosił go o sprostowanie. Gen. Etzdorf przyjął mnie w swem biurze bardzo grzecznie i obiecał sprostowanie umieścić, rozpytywał mnie przytem o Legjonach i o sytuacji na froncie, przedstawiłem mu

Legjony, jako godnych sojuszników armji niemieckiej. Po kolacji w Europejskim wyjeżdża generał ze swoją świtą z dworca wiedeńskiego, o 11-ej odchodzi nasz pociąg.

Kraków od 21 do 4 stycznia 1916. W Krakowie zastałem zgromadzoną całą rodzinę, żonę z dziećmi, u Jej rodziców w domu przy ul. Krupniczej, są też moi rodzice w Grand-Hotelu. Na święta przyjechał mój brat Ksawery z Bachórca, skąd przywiózł smutne wiadomości. Dom nasz rodzinny został doszczętnie ograbiony, całe urządzenie domowe, wszystkie prawie portrety, pamiątki i zabytki rodzinne zostały rozkradzione przez przechodzące wojska rosyjskie i austrjackie. To co ludność miejscowa rozebrała, to brat odzyskał.

Święta spędziliśmy wprawdzie weselej jak ostatnie, gdyż byliśmy razem. Moskale już daleko wyparci i jakaś lepsza otucha na przyszłość.

Lesko od 5 do 9 stycznia 1916. Wyjechałem z żoną do Leska, skąd przed 18-ma miesiącami wyjechałem, spodziewając się jak wszyscy powrotu za najdalej 3 miesiące! A co za zmiana dekoracji! Stacja w Łukawicy spalona, Zamek leski w ruinie i w połowie spalony, główna część stara t. j. góra doszczętnie spalona, zostały tylko mury i dolne sklepione komnaty. Boczne skrzydło parterowe zostało w jakim takim, stanie w którem mieszkamy.

Zamek podpalili Moskale w maju 1915 roku, cofając się z pod Gorlic. Szczęśliwym trafem a właściwie cudem, jak na pożar, przemarsze wojsk i kwatery, ocalały prawie wszystkie portrety rodzinne, część starych mebli, stara porcelana, różne pamiątki i zabytki rodzinne. Bibljoteka i archiwum ocalało w dolnych sklepionych komnatach, wprawdzie coś brakuje a reszta w okropnym stanie, gdyż w bibljotece kozacy trzymali w zimie konie a papierami pod nie ścielili, w drugim zaś pokoju miał pop kaplicę i miał książkami palić w piecu! Narazie trudno sprawdzić czego brakuje, gdyż wszystko zwalone jest w baszcie, która podczas pożaru też nie zgorzała.

Na folwarkach pustki, folwark Posada zupełnie bez budynków, nie było tu żadnej bitwy, wojska rozebrały je. Znikł stary dworek, w którym pradziadek p. Ksawery o Mohorcie Wincentemu Polowi opowiadał przy kominku! dwie stodoły,

wozownia a z szpichlerza i stajni pozostały tylko mury. Na folwarkach na Woli i w Hoczwi również połowy budynków niema. Z inwentarzy martwych nic dosłownie nie zostało! a z żywych zaledwo 3 krowy i para parszywych koni!

Młyn na Sanie i browar w Lesku rozburzone a urządzenie i maszynerja zabrane. W lasach są też szkody ale stosunkowo nie wielkie. W zamku podczas całej inwazji pozostali p. Zofja Glixelli gospodyni i służący Skubisz. Z administracji wrócił nadleśniczy p. Adam Ulaniecki i sam teraz wszystkiem zarządza. Tartak w Łukawicy szczęśliwie ocalał, Komenda austrjacka go zajęła i ma w ruch puścić. Zamek i budynki poprawiają prowizorycznie, jako robotników mają 190 jenców rosyjskich.

Gdy się patrzy na to zniszczenie, pociecha jedynie że się widzi tych Moskali jako jeńców i że niedawno chodziłem po Cytadeli warszawskiej, „pobrzękując szablą". Miasto Lesko i wsie nasze okoliczne nic nie ucierpiały, mosty tylko obydwa na Sanie spalone.

Deszcz tu pada i odwilż, śniegu mało, w lesie w Malinkach do słońca pokazały się już sasanki, (Leucojum vernum).

Kraków od 10 do 18 stycznia 1916. Otrzymawszy telegram o pogorszeniu się zdrowia mojej matki, wyjechaliśmy z powrotem do Krakowa, gdzie kończę mój urlop. W Krakowie brak chleba a bułek zupełnie niema. Nastrój tu jakiś pesymistyczny, na froncie lepszą mamy otuchę.

Wiadomości z gazet o ofenzywie rosyjskiej pod Buczaczem, a na granicy Bessarabji została wstrzymana.

Komunikat z 17 donosi o kapitulacji Czarnogóry a z Gallipoli anglicy wycofali się jak niepyszni.

Mając się stawić 20-go z powrotem z urlopu, w Komendzie Legjonów, dziś wieczór wyjeżdżam.

Lublin — Chełm — Kowel. Środa, 19. I. 1916. Około 6-ej budzę się koło Kraśnika, na dworze mróz a ziemia pokryta śniegiem. W Lublinie o 9-ej rano jest pociąg zaraz dalej idący, do którego wsiadam. Za Lublinem mniej śniegu, rzeka Wieprz niezamarznięta. W Trawnikach cukrownia spalona, widać tu liczne ślady wojny, spalone wsie, kościoły, folwarki. W Chełmie pociąg staje o $^1/_2$ do 12-ej. Miasto w oddaleniu od stacji, widać zdaleka 8 kopół cerkiewnych. Stacja

nawpół spalona, z napisem „CHOLM“. Dowiaduję się, że pociąg do Kowla odchodzący o 1·27 popołudniu spóźniony, odejdzie dopiero o 4-ej popoł. Idę więc do miasta, 10 min. od stacji piechotą, koło kolei spalone kilka domów i duża rektyfikacja spirytusu. Miasto na wzgórzu, nad którem las kopuł cerkiewnych, ma być 15 cerkwi, a ostatnia najnowsza, zbudowana na pamiątkę wydzielenia Chełmszczyzny, niedokończona. Kościół katolicki duży, okazały, był zamknięty. Ludności mało, przeważnie żydzi. Sklepów dużo zamkniętych, szyldy nad niewielu polskie, ale nad wielu zdjęte rosyjskie i puste miejsce zostawione. Nazwy ulic na nowych tablicach ale niemiecko-polskie. Głównie pootwierane sklepy spożywcze, w których pełno chleba i długich białych bułek. Spotykam chłopów z pod Łucka ewakuowanych z linji bojowej. Na jednej kamienicy zgodnie obok siebie dwa orły polski i pruski, pierwszy na szyldzie „Uniwersytetu Ludowego”, drugi na niemieckiej „Feldpost”. Spotyka się też żołnierzy niemieckich i także jak wszędzie dużo jeńców rosyjskich. Pociąg do Kowla odchodzi po 4-ej, wagon I-ej kl. ale nieogrzewany. Pociąg wlecze się w niemożliwy sposób, im dalej na wschód tem mróz większy, tak że szyby obmarzają i zimno porządne. W Kowlu stajemy wkońcu o 11-ej i 1/2 w nocy, księżyc oświeca śniegiem zasypane miasto. Pociąg dalej nie idzie, szukam więc noclegu, który znajduję w tak zw. „Labe-Station” dla oficerów, na dworcu. Budynek składany z płyt azbeztowych, piecyk żelazny dobrze ogrzewa, stoi rzędem 28 łóżek, z ktorych 10 zajętych. Dostaję herbatę, do której mam swoje zapasy. Spać kładę się nawpół ubrany.

Kowel — Maniewicze — Wołczeck. Czwartek, 20. I. 1916. Wychodzę o wpół do 8-ej rano na dwór, gdzie nagła zmiana, bo odwilż i drobny deszczyk pada. Pociąg do Maniewicz odchodzi dopiero o 10-ej, więc jadę do miasta sankami, powozi typowy izwoszczyk w kacapskim tołubie, w dużej czapie z siwą brodą. W mieście sanna doskonała, dużo żołnierzy austrjackich, niemieckich i polskich Legjonistów. Sklepy pełne doskonałego chleba, czego w Krakowie się nie widzi. Byłem u ppłk. autydora Krzyżanowskiego. Pociąg zamiast o 10-ej odchodzi po 11-ej, wagony także nie ogrzewane, są też i II kl. Jadą oficerowie i żołnierze, jeden oddział austrjacki z nartami.

Pociąg jedzie dość prędko, ale na stacjach stoi niemożliwie długo, mimo to do Maniewicz dojeżdżamy na 3-cią. Idę do piekarni legjonowej, gdzie ppor. Klein daje mnie wóz do Wołczecka a właściwie zajeżdżam do nowej naszej siedziby powstałej przy leśniczówce w lesie. Staję na miejscu o wpół do 4-ej, podróż więc z Krakowa trwała 42-e godziny.

Wołczeck — Legjonowo. Piątek, 21. I. 1916. Komenda Legjonów zainstalowana już jest w lesie w wybudowanych bara-



Legjonowo, 1916 r.

kach koło leśniczówki. Prócz budynku starej leśniczówki składającej się z 4-ch ubikacyj, w której jest kwatera generała i moja, starej chałupy, w której pomieszczono kancelarję, wybudowano kilka nowych budowli różnej wielkości. Duży budynek, w którym się mieści menaża oficerska z kuchnią, kancelarja operacyjna i mieszkania oficerów. Dwa budynki dla szkoły podchorążych, trzy baraki dla oddziałów sztabowych i jeńców i dwie duże stajnie. Na boku pod lasem ładna kapliczka. Wszystkie budynki są zbudowane z krąglaków sosnowych niekorowanych, mchem wytkane, dachy papą kryte, okna

wąskie podłużne, podłogi dylowane drążkami sosnowemi, piecyki żelazne. Tymczasowo w kwaterze generała jest intendantura a ze mną X. kpt. Panaś. Cała ta osada położona jest wyżej na polanie wśród lasu, na suchym terenie, oddalona 4 km. od wsi Wołczeck. Stajnie są niewykończone, konie stoją jeszcze w Wołczecku. W Komendzie Legjonów zastałem kpt. Kleeberga, Dzwonkowskiego, Wyrostka, por. Przeździeckiego, Hellmana, Drewnowskiego, ppor. Leskiego, Smolenia (awansowali 1. I). Z nowych oficerów są: por. Głowiński i Hlatki, instruktorzy mającej powstać Szkoły Podchorążych, ppor. Nowak z Kolumny Amun. i kpt. arm. austr. Pasella, przydzielony do Intendantury. Generał Durski otrzymał przedłużenie urlopu na 3 tygodnie, kpt. Zagórskiego też niema. Przed poł. pojechałem na koniu z plut. sztab. do Wołczecka, zameldować mój powrót u gen. Grzesickiego, który zastępuje dowódcę Legjonów. Zastałem go w łóżku z zabandażowaną głową, z powodu karbunkułu. Konie moje zastałem w tej samej kwaterze i zdrowo się trzymają. Do Legjonowa, tak bowiem nazywa się nasza nowa siedziba, wróciłem na moim koniu. Podczas mojej nieobecności z ważniejszych wypadków były następujące: inspekcja frontu Legjonów przez gen. Linsingena, przyjazd X. Biskupa Bandurskiego, pułk. Zielińskiego i ppłk. Sikorskiego. Na froncie nie było większych utarczek.

Legjonowo. Sobota, 22. I. 1916. Dzień pochmurny. Chwilami deszcz pada. Otrzymałem służbę oficera placu. O godz. 10-ej odprawił ks. Panaś w kaplicy, w Legjonowie mszę św. jako w rocznicę powstania styczniowego 63 r. Byli obecni oficerowie z Komendy i oddziały sztabowe. Kpt. Wyrostek wyjechał do Wiednia, przeniesiony został do Dep. Wojskowego N. K. N. w Piotrkowie, ppor. Leski do II bryg., na jego miejsce objął referat amunicyjny por. leg. Platowski (Lwowianin). Kpt. arm. austr. Towarek Szef, Szt. II bryg. przeniesiony z Legjonów, przyszedł na jego miejsce kpt. arm. austr. Drabek. Kpt. leg. Eydziatowicz został przydzielony do Ekspozytury austrjackiej w Warszawie. Jełowicki, który doszedł do rangi kapitana leg. w artylerji leg. z powodu sprawy honorowej musiał złożyć szarżę. Nazwisko jego właściwe jest Gałusiński, obecnie jest sierżantem w kom. grupy w Kozienicach.

Niedziela, 23. I. 1916. Przedpoł. jeździłem z Dzwonkowskim konno na pozycje 4-go pułku, droga aż na miejsce prowadzi lasem, drogami i linjami wśród starego sosnowego lasu, który podczas wojny bardzo zniszczono i zeszpecono, wycinając całe połaci lasu przytem zostawiając pnie na wysokość blisko metra. Pułk 4-ty Leg. jest na lewem skrzydle a łączy się z odcinkiem korpusu Hauera. Pozycje i linja obronna w budowie przeważnie z drzewa nad ziemią, gdyż jest wśród bagien, wszystko jeszcze nie jest skończone ale gęsto odrutowane. Moskale mają swoją linję za lasem około 2 klm. oddaloną, a na prawem skrzydle bliżej jeszcze, nie zbliżają się jednak, gdyż rozdziela ich bagno. W nieobecności dowódcy pułku Roji zastępuje go major Galica. Pokazał nam zbudowaną wedle jego planu ziemiankę dla komendy pułku. Jako z rodu góral zbudował ją w stylu zakopiańskim, bardzo ładnie się przedstawia, na froncie dachu osadzono olbrzymiego Orła Białego, misternie z gałązek brzozowych wyrobionego. Rano padał deszcz, następnie się wypogodziło i słońce świeciło, pod wieczór zaczął podać śnieg. Gazety przyszły dziś z 20-go I, w których wiadomości: Zdobycz Państw Centralnych za 17 miesięcy wojny; ziemi 470,000 km^2, jeńców 3,500,000!

Poniedziałek, 24. I. 1916. Przedpołudniem jeździłem konno do Brygady Sanitarnej, do dra Korolewicza, koło stacji Wołczecka, mają zbudowane bardzo ładne i wygodne baraki. Był tam malarz Wodzinowski. Stacja Wołczeck przepełniona zapasami żywności i materjałami budowlanemi. Wracając przejeżdżaliśmy koło obozu wojsk niemieckich. Zupełnie inaczej budują i ozdabiają swoje ziemianki jak nasi, ładnie to robią mchem i choiną. Dzień cały pogodny.

Wtorek, 25. I. 1916. Na froncie spokój, od południa tylko było słychać strzały armatnie. Wydałem dziś rozkaz i zarządziłem różne porządki, jako komendant placu, sąsiadujemy z Niemcami więc musimy im „Polnische Wirtschaft“ także w dobrym świetle pokazać. Przed południem jeździłem konno do wsi Kunskoje, jest to osada polska, kilka chałup, jak mnie opowiadał jeden z mieszkańców Nikodem Plauszcza (pochodzą z Gub. Wileńskiej). Moskale mówili im, „zostańcie, idą polskie wojska — budiet wam haraszo“. To też prawie wszyscy zo-

stali. Kwateruje tam kompanja etapowa leg. Dzień pogodny, trochę przymarzło.

Środa, 26. I. 1916. Dzień jak zwykle przy zajęciach obozowych. Koło południa z frontu słychać było silną kanonadę. Latał nad nami aeroplan, podobno moskiewski. Zarządziłem trąbienie o 5-tej rano pobudki, a o 9-tej wieczór retrait'y. Stosownie do rozkazu Kom. Armji dzienna racja żołnierza składa się, chleba 700 gr. ew. sucharów 400 gr., mięsa 400 gr. a dwa razy w tyg. 300 gr. ew. 1-na konserwa mięsna, kawy kons. po 46 gr. dwie porcje, jarzyn lub ryżu, kaszy 140 gr., soli 30 gr., pieprzu 0.5 gr., słoniny 20 gr., zieleniny 20 gr. ewent. suszonej 1 gr., cebuli 5 gr., octu 2 ctl., tytoniu 36 gr. ewent. 10 papierosów po 1 hal., wina 0.5 l., herbaty 3 gr., cukru 25 gr., relutum dzienne wynosi 3 kor. 8 hal. Podobnie obliczone są racje oficerskie, komenda menaży pobiera całą ilość wedle każdorazowego stanu oficerów w Sztabie Komendy, z czego gotuje się wspólne obiady i kolacje. Kucharzem jest legjonista starszy wiekiem kuchmistrz Węglarski, który cuda dokazuje gotując nieraz dosłownie „na wozie i pod wozem". Chodząc po lesie robię różne spostrzeżenia, na ściętych pniach obliczałem wiek drzew, pokazuje się, że mają tu bardzo słaby przyrost, i tak: sosna średnicy 40 cm. miała wiek 130—140 lat, a więc te drzewa za panowania króla Stanisława Augusta tu wyrosły i doczekały się wojska polskiego. Dzień dziś pogodny bez mrozu.

Czwartek, 27. I. 1916. Dziś Niemcy obchodzą dzień imienin cesarza Wilhelma, rozpoczęli więc po północy salwą armatnią. Na nabożeństwo o 12-ej w poł. w lesie za Wołczeckiem zaprosili komendy Legjonów i Brygad. Od nas delegowano kpt. Kleeberga i mnie. W Wołczecku spotkaliśmy się z pułk. Küttnerem i rotm. Kochańskim, z kpt. Drabikiem, maj. Galicą i oficeromi sztab. delegowanymi z II Bryg. i 4-go puł. Dojeżdżając na miejsce oznaczone spotkaliśmy się z gen. Wedlem w otoczeniu sztabu. Niemcy wystąpili dziś w pikelhaubach bez pokrowców i epoletach paradnych. Jadąc razem w poufałej pogawędce, zwraca się naraz gen. Wedel do nas z zapytaniem: „Wie sagt mann polnisch Gutt-Morgen?" po odpowiedzi naszej widocznie powtarzał sobie te słowa i tak dojechaliśmy na punkt zborny, gdzie stały wydelegowane oddziały

niemieckie na tę uroczystość a polskich wojsk leg. pluton ułanów pod dowództwem podpor. Roleckiego. Gen. Wedel podjechał do oddziałów niemieckich witając ich głośnem: „Gutt-Morgen“ i przyjmujac raport, następnie podjechał do plut. ułanów legjonowych i przyjąwszy od ppor. raport po polsku, zawołał do ułanów: „Dzen-Doobri“, ułani nic nie odpowiedzieli jak to jest w regulaminie niemieckim, żołnierze odpowiadają chórem, tak jak w rosyjskiem wojsku, co zapewne ces. Wilhelm nauczył się od Moskali. Wytłumaczyło to nam naukę języka polskiego gen. Wedla, usprawiedliliśmy mu też milczenie ułanów po powitaniu, gdyż tego w naszym regulaminie niema. Nabożeństwo in gratiam Wilhelma odbyć się ma katolickie i protestanckie, gen. Wedel z swojem otoczeniem udał się na miejsce, gdzie oczekiwał go pastor, kilku oficerów niemieckich, naszych i ja poszliśmy na miejsce, gdzie przy stole z krzyżem oczekiwał ksiądz kapelan katolicki. Oddział żołnierzy niemieckich katolików z pułku 41-go 1-go saperów i artylerzystów liczył około 500 ludzi. Widocznie Mszy św. polowej nie będzie, gdyż stoi tylko stół przykryty papą dachową, ks. kapelan w płaszczu oficerskim z granatowym kołnierzem, w czapce oficerskiej z fioletowym otokiem stanął przed stołem zwrócony do wojska, zdjął czapkę, co też wszyscy obecni uczynili, przeżegnał się głośno i przemowił: Wir werden anfangen mit dem Hymne „Wir loben Dich unser grosser Gott“, hymnu tego jedną zwrotkę żołnierze chórem odśpiewali przy akompanjamencie kapeli wojskowej. Następnie zaczęło się kazanie niemieckie, od cytatu słów ewangelji: „Oddać należy co boskiego Bogu, a co cesarskiego cesarzowi“. Po przeczytaniu tego cytatu ks. kapelan włożył czapkę na głowę, co też wszystkim polecił uczynić i wygłosił kazanie na powyższy temat, nawiązując do osoby cesarza Wilhelma i wypadków wojennych. Po kazaniu, które trwało około kwadransa, odmówił głośno: „Vater unser“ i „Gelobt sei Maria” a na zakończenie odśpiewano trzy zwrotki „Heil dich im Siegeskrantz“ przy akopanjamencie kapeli i na tem ten niemiecki „Gottes-Dienst“ się zakończył. Gen. Wedel przypinał jeszcze odznaczonym żołnierzom niemieckim żelazne krzyże. Pożegnawszy się z oficerami niemieckimi wsiedliśmy na konie i odjechaliśmy do Wołczecka. Od naszych oficerów, którzy byli obecni na pretestanckiem nabożeństwie

dowiedziałem się, że odbyło się jota w jotę identycznie jak katolickie. W Wołczecku zastaliśmy Drewnowskiego, który przywiózł niespodziewaną i senzacyjną wiadomość a mianowicie z K. O. M. Grupy Gehrocka przyszedł telegram zawiadamiający Kom. Leg. Pol., że A. O. K. zwolniło gen. Durskiego ze względu na stan zdrowia z dowództwa Wojsk Polskich Legjonów, pozostawiając go do dyspozycji Ministerstwa Wojny. Dowództwo Wojsk Polskich Legjonów obejmuje gen. bryg. wojsk austr. Stanistaw Puchalski, który z Łucka ma przybyć. Równocześnie polecają zawiadomić o tem gen. Durskiego. Niespodziewana treść rozkazu A. O. K., który jak się domyślać można, wydany został bez wiedzy gen. Durskiego, wywołał tu wielkie zdziwienie i różne domysły. O gen. Puchalskim mało co wiemy, jest aktywnym brygadjerem piechoty wojska austrjackiego. Od południa pada deszcz drobny.

Piątek, 28. I. 1916. Niespodziewanie od rana mróz i słońce świeci. Moskale w nocy strzelali z ciężkich dział, straty nasze 1 zabity, 1 ranny. Zresztą nic nowego, dzień jak zwykle. Ordynansowi mojemu wyrobiłem urlop i dziś wyjechał.

Sobota, 29. I. 1916. Przed południem jeździłem konno po lesie dla rekognoskowania terenu i sprawdzenia nowych map, dostaliśmy bowiem niemieckie mapy: „Karte der Umgebung von Czartorysk" z r. 1915. W skali 1—25.000... Mapy te są dość dokładne, mają wyrysowane prawie wszystkie drogi, linje wycięte w lasach, leśniczówki, ale są i braki. W komunikacie dzisiejszym zacytowano bohaterski epizod przemyskiego 10-go p. p. w. a. na froncie bessarabskim, musieli tam być nasi Bachórczanie. Niemcy podają, że od 1-go października 1915, nieprzyjacielskich aparatów lotniczych, zestrzelili w powietrzu 42, z ziemi 11, zmusili do wylądowania 11. Razem 64. Dziś pogoda, przymrozek.

Niedziela, 30. I. 1916. Przed poł. przyjechał do Kom. Leg. kpt. Hartwig komend. dyw. artyl. niem. z adjutantem i doktorem. Stali oni dotychczas w Wołczecku a przeniesieni są do Kołek, przyjechali więc z pożegnaniem. Przyjęliśmy ich drugiem śniadaniem, po którem i licznych, ale w miarę, kieliszkach, odjechali do Maniewicz. Zresztą nic nowego na froncie. Na ko-

lację pożegnalną zaproszeni zostali kpt. Fabian i por. Hoffman z 21-ej Bryg. Niem. — Brygada ta, z którą byliśmy razem od jesieni na froncie w Wołczecku, wraz z całą dywizją Nr. 1, pod dowództwem gen. Conta, odchodzi do rezerwy, w okolicę Kołek. Przychodzi tu zaś 22-ga dyw. piech. turyngska pod dowództwem gen. Diffenbacha, z 43-cią bryg. piech. gen. Hülsen'a, sztab jej jest w Lissowie. Oprócz Niemców z naszych byli: mjr. Galica, ppor. Migórski, Rolecki, z II. Bryg. Leg. Były liczne toasty okolicznościowe obustronne, niemieccy oficerowie poprzypinali sobie obok żelaznego krzyża, orzełki legjonowe. Dzień cały mroźny, ale pochmurny.

Poniedziałek, 31. I. 1916. Od rana słychać silny ogień armat z frontu; strzelają Moskale z ciężkich dział na wieś Wołczeck. Pociski padają do środka wsi. Dziś przyjechali do stacji Wołczeck koleją a stamtąd końmi do wsi: gen. Falkenheyn szef sztabu gen. z Berlina, gen. Linsingen, gen. Gehrock, gen. Conta i kilkunastu oficerów sztabowych. Spotkałem ich wszystkich w Wołczecku, dokąd rano jeździłem. Po poł. przyjechali do Kom. Leg. w Legjonowie dwaj sprawozdawcy prasowi pism niemieckich a mianowicie: Wertheimer z „Berliner Tag-Blattu“, i Brandt z „Frankfurther-Zeitung“. Są oni przydzieleni do komendy armji Linsingena, zwiedzają obecnie front, przyjechali zaś specjalnie dla poznania wojsk Polskich Legjonów. Przyjechali wprost z Kwatery Gł. gen. Linsingena, która jest w Jabłoniu, w pałacu mojego wuja Tom. Zamoyskiego, gdzie byłem u gen. Mackenzena. Opowiadali, że pałac doprowadzony jest do porządku, uszkodzenia od wybuchu granatów naprawione, cały pałac jest zajęty i ogrzewany centralnem ogrzewaniem, który funkcjonuje. Ogród też uporządkowany. Jako coś bardzo dowcipnego, opowiadali następujący fakt: w hallu pałacowym są duże portrety antenatów Zamoyskich, jakiś malarz znajdujący się w sztabie, ponalepiał na portretach papier, na którym domalował na każdym portrecie inny instrument muzyczny, w ten sposób jakby każdy przedstawiony na portrecie, grał na tym instrumencie, zapewniali przytem, że portrety są „ganz unbeschedigt” ale miało to wszystkich bardzo zabawić i ogólnie się podobało. Uważając to jednak za bardzo nie smaczny i nie kulturalny koncept, wyraziłem im moje oburzenie. Na

wieczór pojechaliśmy do Wołczecka do dowództwa II Brygady, gdzie pułk. Kütner urządził pożegnalną kolację dla gen. Wedl'a dow. bryg. niem.

Gen. Wedel miał przy żelaznym Krzyżu austrjacki „Verdienst-Kreuz" II kl. Kolacja była suta. Barszcz, sarnina, legumina, wino i piwo a po czarnej kawie, szampan, ponieważ kieliszki były tylko zwykłe, małe do wina, więc też wypicie kilku flaszek zabierało dużo czasu i nalewania, a niestrudzonym w nalewaniu był por. Niemczynowski. Płk. Küttner wniósł toast z odpowiednią alokucją gen. Wedl'a, który podziękował przemawiając po niemiecku, przy końcu przemówienia wyjął kartkę i odczytał okrzyk: „Niech zyjo Polske Legjoni". Całe to pożegnanie przeciągnęło się do drugiej w nocy. Dowiedzieliśmy się, że Moskale cały dzień ostrzeliwali z ciężkich dział Wołczeck, jeden pocisk u wylotu wsi zabił jednego, a ciężko ranił drugiego ułana leg., drugi zaś trafił w stajnię, w której zabił dwa konie Niemców.

Wtorek, 1. II. 1916. O godz. 9-ej rano wyjechałem konno z sprawozdawcami pism i pp. Smoleniem, Mączką i kilku ułanami na pozycje. Najpierw do 4 p. p. skąd z płk. Roją do okopów. Byliśmy na skrajnem lewem skrzydle, gdzie sąsiadują Honwedzi z korp. Hauera. Okopy są zbudowane na bagnie z drzewa i ziemi. — Przechodząc ku prawemu skrzydłu wstąpiliśmy do ziemianki III bataljonu, gdzie nas poczęstowano wódką, jajecznicą, białą bułką, masłem i herbatą. Muzyka pułkowa przygrywała przed okopami. — Stamtąd przeszliśmy dalej między drutami kolczastemi, zasiekami, częścią rowami, do odcinka 6-go p. Leg. — Komendę ma tymczasowo mjr. Galica. Okopy są w lesie i częściowo na pagórku, gdzie są zrobione dwupiętrowe pozycje, połączone tunelami. Z punktu obserwacyjnego, na wysokiej sosnie, widać linję rosyjską, oddaloną o niecały kilometr. Gdyśmy tu byli zaczął się odzywać rosyjski karabin maszynowy.

Z odcinka 6-go p. przeszliśmy do sąsiedniego odcinka, zajmowanego przez 2-gi pułk. Odcinek ten leży przed Kostiuchnówką. — Następnie z frontu przejechaliśmy do ziemianki kom. pułku Januszajtisa, gdzieśmy chwilę zabawili. Wracaliśmy przez Wołczeck i na 4-tą byliśmy w kwaterach. Dzień pochmurny, ale mroźny.

Środa, 2. II. 1916. Od rana słońce świeci. Chociaż dziś Matki Boskiej Gromnicznej, śniegu jednak niema zupełnie, lekki przymrozek, ale w ciągu dnia ciepło. Na froncie spokój. Przed południem poszedłem z Hellmanem do lasu, gdzie natrafiliśmy na stadko cietrzewi. — Przyjechał dziś gen. Paasche, kom. 22-ej brygady niemieckiej, która dotychczas stała w Lissowie. Są także na odmarszu, gen. przyjechał się pożegnać. Był z kapitanem sztabu i adjutantem.

Czwartek, 3. II. 1916. Dziś od 3-ej rano zaczęli Moskale znowu ostrzeliwać Wołczeck z ciężkich dział. Dali kilkadziesiąt strzałów, pociski padały do wsi ale żadnych strat nie było. Patrol 6-go pułku wziął jeńca, podoficera 308-go p. p. — Opowiadał, że pułk ma trzy bataljony w sile 3.000 ludzi. Komendantem jego roty jest polak Bogusławski „praporszczyk". W pułku ma być około 40 Polaków z Królestwa. Przed południem byłem w brygadzie sanitarnej pod stacją Wołczeckiem, był dr. Korolewicz i malarz Wodzinowski. Urządzają tam łazienki. Cały dzień słoneczna pogoda i mroźno.

Piątek, 4. II. 1916. Nic ważnego nie zaszło. Jeździłem konno przez Kunskoje do Perechrestje. Pogoda mroźna, słońce świeci. Samolot latał nad lasem. Przyjechał H. Morsztyn. Widział w Lublinie gen. Puchalskiego.

Sobota, 5. II. 1916. Dzień pochmurny, mróz zelżał. Przyjechał mjr. Rylski. W odprawie wyszedł rozkaz, oznajmujący odwołanie generała Durskiego z Komendy Legjonów.

Niedziela, 6. II. 1916. Nabożeństwa niedzielnego dziś znowu nie było, gdyż kapelan z Komendy wyjechał. Przed południem jeździłem konno z Dzwonkowskim do IV-ej baterji, której komendantem jest por. Durski Antoni. Artylerja Legjonów składa się obecnie z pułku, którego komendantem jest major Brzezina. I-go Dywizjonu dowódcą jest kpt. Śniadowski, w którym: I bat. por. Bold, II bat. por. Łapicki, III bat. por. Kasper Wojnar, II-go Dywizonu dow. kpt. Rożen, w którym: IV bat. por. Durski, V bat. por. Bartel-Borucki, VI bat. por. Knoll-Kownacki. Pluton artylerji konnej por. Hertel, baterja 39 m/m. „Equadorów" por. Gosiewski. W baterjach jest po cztery działa. Przyjechał konno popołudniu z wizytą z Lissowa

gen. Hülsen dowódca niem. brygady p. nr. 43. O godz. 5-ej popoł. przyjechał z kpt. Zagórskim, gen. Stanisław Puchalski, przed Komendą kpt. Kleeberg i ja zameldowaliśmy się mu służbowo.

Gen. Puchalski liczy około 50 lat, dziarsko wygląda, pomimo, że znacznej tuszy i głowa siwa. Z dekoracji ma Żelazny Krzyż I kl. Komand. Żelaznej Korony i „Krzyż zasługi“ III kl, kpt. Zagórski poinformował nas o całej zakulisowej zmianie w Kom. Leg. Przeciw gen. Durskiemu występowali w N. K. N. Daszyński, Sokolnicki, Sikorski i bryg. Piłsudski, kandydatem ich był gen. Micewski (z Tuczemp). Gen. Puchalski zaś jest kandydatem Bilińskiego. Nominacja jego na dowódcę Polskich Legjonów ma mieć dalej idące konsenkwencje, kursują wieści a może bajki, że podobno sprawa Polski jest między Austrją i Niemcami zadecydowana. Królestwo z Galicją przyłączone zostanie do Austrji w stosunku jak Węgry. Gen. Puchalski ma w tym duchu Legjony usposabiać. Ma być wojsko polskie, na razie 16 dywizyj. O godz. 6-ej zebrali się wszyscy oficerowie Sztabu i przedstawili się generałowi, który przemówił, kończąc, że zamianowanie go dowódcą Wojsk Polskich Legjonów napawa go dumą i, że gen. Durski otrzyma inne wysokie stanowisko w związku z Legjonami. Po polsku dobrze mówi ale widocznie nie jest mówcą.

Poniedziałek, 7. II. 1916. Gen. Puchalski objeżdża pozycje Brygad na froncie z kpt. Zagórskim, którym towarzyszę. Przyszły konie generała 4 wierzchowe i para zaprzęgowych. Przyjechali z Krakowa dr. Starzewski, Vice-Prezes Czerwonego Krzyża i kpt. Eydziatowicz. Mjr. Rylski odjechał z powrotem na urlop. Dzień pochmurny, mrozu niema, za piecem w mojej kwaterze świerszcz ćwierka wieczorem, a w lesie sikorki już po wiosennemu „biczykiem“ wygwizdują. Na polance do słońca „Hepatica triloba“ ma już pączki kwiatowe, wykopałem kilka krzaczków i mam je w skrzynce na oknie, kwiatki się rozwijają. Widocznie będzie wczesna wiosna.

Wtorek, 8. II. 1916. Nic ważnego na froncie. Wrócił Przeździecki z wiadomością, że gen. Durski przyjeżdża za kilka dni. Gen. Conta wydał do Kom. Legjonów bardzo ładny rozkaz pożegnalny, który kończy słowami. „Ich weiss mich eins mit

allen Offiezieren meiner Division, wenn ich dem Wunsche Ausdruck gebe, dass der Legion noch viele Ruchmes und Ehrentage beschieden sein mögen auf dem Wege zu dem Ziel das Heimats Land von dem brutalen Feinde endgültig zu befreien“. Pada dziś mokry śnieg.

Środa, 9. II. 1916. Popołudniu Moskale ostrzeliwali z dział odcinek 3-go pułku. Leg., strat nie było. Dowiedziałem się o genealogji gen. Puchalskiego, pradziad walczył pod Kościuszką i w Legjonach Dąbrowskiego, dziad Narcyz brał udział w kampanji 1830—31 r. następnie był marszałkiem pow. przemyskiego. Ojciec Józef, uczestnik powstania 1863 r. był dzierżawcą w Wapowcach pod Przemyślem, matka z domu bar. Horoch. Jenerał urodzony w r. 1867, wojskową karjerę odbył w austr. generalnym sztabie, był dowódcą 20-go krakowskiego pułku piechoty. Niemiecki Żelazny Krzyż I kl. otrzymał osobiście z ręki gen. Mackenzena za udział przy zdobyciu Brześcia. Z austrjackich oficerów wówczas tylko 9-ciu miało Żelazny Krzyż I kl.

Czwartek, 10. II. 1916. Na froncie spokój. Przyszedł telegram, że przyjeżdża dziś gen. Durski. Do Maniewicz na kolej pojechał por. Przeździecki powozem z eskortą 6 ułanów z plutonu sztabowego. Kpt. Zagórski, Dzwonkowski, Smoleń, Durski Ant. i ja pojechaliśmy konno na spotkanie. Z gen. Durskim przyjechał por. Kleeberg; generał niedobrze wygląda i skarży się na nogę. Przed drzwi Komendy kwatery wyszedł gen. Puchalski z wszystkiemi dekoracjami na piersiach i zameldował się jako komendant Legjonów; obydwaj wymienili kilka słów powitania.

Od południa pada mokry śnieg, który pokrył ziemię. — Przyjechało dwóch kapitanów gen. sztabu i artylerji austr. przysłani są z kom. armji dla lustracji artylerji i zakładów legjonowych.

Piątek, 11. II. 1916. Przed południem Niemcy dali kilka strzałów z ciężkich dział, które tu sprowadzili; są to działa zdobyte na Moskalach w Modlinie. Dziś na obiad zjechali przedstawiciele pułków dla pożegnania się z gen. Durskim; byli: płk. Roja, ppłk. Minkiewicz, mjr. Galica, kpt. Dziekanowski. mjr. Brzoza, rotm. Ostoja, płk. Küttner, kpt.

Drabik, rotm. Kochański. Pierwszy toast wzniósł gen. Puchalski na cześć gen. Durskiego; ten krótko odpowiedział, mniej więcej w ten sposób: „Nikomu w życiu niczego nie zazdrościłem, ale pierwszy raz teraz zazdroszczę gen. Puchalskiemu jego stanowiska"; dalej nie mógł mówić z powodu rozrzewnienia i zakończył: „widzicie, baba ze mnie, nie mogę mówić, niech żyją Legjony!!" Przemawiali jeszcze płk. Roja, kpt. Zagórski; grała muzyka 6-go p. p. — Dzień pogodny, pochmurny.

Sobota, 12. II. 1916. Przed południem pojechałem z gen. Durskim powozem do Wołczecka, gdzie się pożegnał z bryg. Küttnerem, oficerami II-ej Brygady i bryg. Grzesickim. Następnie pojechaliśmy do IV-ej baterji przez las, gdzie odwiedził kwaterę por. Durskiego, swego syna; byli tam mjr. Brzoza, kpt. Rożen i oficerowie artylerji.

Na 1-szą dojechaliśmy do kwatery 4-go p., gdzie odbył się pożegnalny obiad. Prócz oficerów 4-go i 6-go p. byli: Januszajtis, Minkiewicz. Toasty wznosili gen. Durski, płk. Roja, Januszajtis, i kapelan O. Konopka, jezuita (z Chyrowa), który osobno w imieniu Jezuitów zrobił akces do Legjonów. Obiad był bardzo paradny: barszcz, paszteciki, sztuka mięsa, pączki. Powróciliśmy wstępując po drodze do IV bat. na herbatę. Dzień pogodny, mglisty; na froncie spokój.

Niedziela, 13. II. 1916. O godz. 8-ej rano wyjechałem konno do 4-go p. p. na front, gdzie o godz. 9-ej odprawił Mszę św. kapelan O. Konopka. Msza była koło komendy pułku; było dwie kompanje z sztandarem, muzyka; płk. Roja i kilku oficerów X. Konopka miał po Ewangelji kazanie bardzo dobre; połowa dla oficerów, połowa dla żołnierzy. Po mszy była defilada. Zaproszono mnie na śniadanie, po którem wyjechałem z powrotem; na dworze przymrozek. Dziś rozpoczęło fukcjonować w Legjonowie światło elektryczne; motorem jest lokomobila opalana drzewem; została ona sprowadzona z Lublina, dynamo zaś wzięto z dworu moskala w Czeremosznie. Oddział telefoniczny zrobił instalację i prowadzi elektrownię. Na kolację były pączki.

Poniedziałek, 14. II. 1916. O godz. 8-ej rano wyjechaliśmy wózkami do Maniewicz, t. j. gen. Puchalski, Zagórski i ja. Wezwanie przybycia poszczególnych komendantów ze

świtą nadeszło przedwczoraj, a dziś rano miał przyjechać sam cesarz Wilhelm; tymczasem wczoraj wieczór przyszło odwołanie jego przyjazdu, był więc tylko gen. Lisingen, który odbył paradę. Po przyjeździe spotkaliśmy gen. Hauera z jego sztabem, ci sami wszyscy prócz kpt. Linksa, na którego miejsce jest br. Myrbach, kpt. szt. gen. Z nim poszliśmy do zakładu prow. Dyw. kaw., gdzie dano nam śniadanie.

Około 10-ej udaliśmy się na zachodni kraniec Maniewicz, gdzie na polu zgromadziły się oddziały wojsk niemieckich i grupa oficerów. Oddziały wojsk były następujące:

Z Legjonów, kompanja piechoty i szwadron ułanów Beliny w wysokich czapkach na głowie, oraz niemieckie pułki: 1, 41, 43, 83, 167, 173, szwadron ułanów Nr. 8, *2* baterje; z austrjackich zaś szwadron 7 drag. Byli oni umundurowani cali na brązowo, bez czerwonych spodni.

Wojska były ustawione w czworobok, 5 orkiestr; dowodzili brygadami generałowie: A. N. Diffenbach, Wedel, Paschen, Hülsen, zaś całą grupą zgromadzonych wojsk gen. Conta. Gdy nadszedł gen. Linsingen z gen. Gehrock'im otoczony sztabem, (szef sztabu gen. Stolzman) wszystkie orkiestry zagrały hymn niemiecki; po zasalutowaniu zdaleka obszedł cały czworobok, następnie stanąwszy w środku miał przemowę zakończoną „Hurrah" na cześć cesarzy Wilhelma i Franciszka Józefa. Następnie wystąpili żołnierze, którzy mieli otrzymać żelazne krzyże, było ich podobno 400. Po przypięciu krzyży, ustawiły się wojska do defilady, pod dowództwem gen. Conta, (piechotą) poprzedzane orkiestrami, przemaszerowały wszystkie pułki wybijając „parade-marsch". — Cała defilada bardzo dobrze wypadła; oddziały Legjonów dotrzymały placu Niemcom, co też wzbudziło ogólne uznanie. Przypatrywały się temu tłumy oficerów niemieckich różnej broni. — O godz. I-ej gen. Lischka, kom. 26 dyw. piech. austr. wydał obiad, na którym byli Linsingen, Conta, Diffenbach i wszyscy generałowie ze swojemi sztabami.

Obiad był dany w bardzo ładnie zbudowanym pawilonie, koło budynku stacyjnego; cały z drzewa okrągłego i desek w stylu nowoczesnym. Wewnątrz stoły i krzesła pojedyńcze z desek ale wszystko stylowe. Obiad był bardzo suty: zupa, trzy mięsa, legumina, wina, piwo, szampan. Siedziałem koło oficerów ze sztabu generała Linsingena; rozmowa była o Ja-

błoniu, skąd przyjechali. Opowiadali, że pobudowano tam rajtszulę, domy, etc. rządzą się też jak u siebie! Polują wszędzie także w lasach różanieckich, gdzie zastrzelili 16 dzików i 170 zajęcy!

Dziś po południu trafił granat rosyjski w odcinek 3 p. leg. 3 batal. w same okopy; było z 3 pułku 4, z artyl. 1 zabici i 4 rannych (2 z nich umarło).

Wtorek, 15. II. 1916. Dziś odjechał gen. Durski, złożywszy komendę w ręcę gen. Puchalskiego. Po wcześniejszym obiedzie, generał z kpt. Zagórskim powozem, zaś konno por. Kleeberg, Dzwonkowski, Drewnowski, Helman, ja i pluton sztabowy, odprowadziliśmy do stacji Maniewicze, skąd pociągiem o 2·30 odjechał do Pressburga. — W nocy spadł śnieg, ale w dzień odwilż i topnieje. Z urlopu wrócił Romański mój ordynans. Na oknie w mojej kwaterze, „Hepatica" wysadzona do paczki jest w pełnym kwiecie, wzbudzając podziw u profanów.

Środa, 16. II. 1916. W nocy spadł dość duży śnieg, ale mrozu niema i taje. Przed południem gen. Puchalski i ja z nim chodziliśmy do taborów artylerji i sztabowego na inspekcję. Budują tam duże stajnie, każda na 130 koni. Po południu jeździłem konno do kom. III-ej brygady Leg.; sprowadzili się już do nowozbudowanych zabudowań w lesie na północ od nas. Bardzo ładnie zbudowane domki ziemianki i stajnie; na frontach różne ozdoby z brzozowych gałązek, także dwa orły białe bardzo misterne. Budynki zbudowane bardzo dokładnie przez oddział robotniczy ludzie z Dalmacji i Istrji, stare 50-letnie chłopy. Miejsce to nazwano „Nowe-Kukle".

Legjonowo — Karasin. Czwatek, 17. II. 1916. O godz. 7-ej rano wyjechałem na inspekcję z gen. Puchalskim wózkiem do Karasina, do kom. I-ej brygady, która jest w rezerwie w korpusie Hauera. Jedziemy przez Porechrestie do wsi Maniewicze; tu już jest doprowadzona kolejka konna ze stacji kolei i idzie dalej do Karasina, odległego około 7 km na północ. Za Maniewiczami okolica więcej bagnista, duże łąki i lasy olchowe. Droga prawie cała wydylowana. Spotykamy długie treny wiozące drut kolczasty i papę.

Koło Maniewicz w polu oddziały niemieckiego wojska ćwiczące rekrutów, w Maniewiczach stoi 22 bryg. niemiecka.

Do Karasina przyjeżdżamy o 9·30; duża bardzo wieś częściowo spalona. Po drodze spotkaliśmy jadącego powozem czwórką, gen. Hauera z szefem sztabu ppłk. Fischerem; jechał na inspekcję swoich oddziałów. Zajeżdżamy przed komendę I-ej brygady; wychodzi pułk. Sosnkowski i zawiadamia, że brygadjer Piłsudski w nocy zachorował; gorączka 40 stopni. Zastajemy go w łóżku, z poduszek wychyla się głowa z rozwichrzoną fryzurą, z pod krzaczastyah brwi błyski, ale nie w gorączce, domyślam się wszystkiego. Gen. Puchalski nie zna nikogo z I-ej brygady; są tu ze znanych mi oficerów Litwinowicz, dr. Roupert, Piskor, por. Wieniawa, por. Moraczewski, Kaden i kilku innych. Po chwili rozmowy generała z Sosnkowskim idziemy na inspekcję kwater; stoją tu 5 batal z I-go i dawnego 3-go p. Z komendantów są mjr. Żymierski, i ppłk. Rydz.; kwatery mają porządne w chałupach chłopskich i kilku dobudowanych. Komendanci kompanji stoją przy swoich rejonach; po przejściu kwater przychodzi generał do zgromadzonych w rzędzie wszystkich oficerów, których płk. Sosnkowski przedstawia; do zgromadzonych miał generał krótką przemowę.

Na obiad wracamy do komendy brygady. Obiad: zupa, befsztyki i lody. Po obiedzie zrobił generał przegląd zebranych pod bronią bataljonów, 1,200 karabinów.

Po przejściu frontu wypytywał się generał, którzy żołnierze odbyli całą kampanję i którzy są udekorowani; pomimo, że brygada otrzymała około 600 medali, zaledwo kilku udekorowanych było obecnych, podobno dekoracje austrjackie ignorują. Po ustawieniu się bataljonów w czworobok przemówił generał do żołnierzy. Następnie idziemy do kwatery korp. Hauera, gdzie mamy mieszkać. Tuż obok cerkwi dwór, dom mieszkalny niski parterowy z gankiem. Trochę ogrodu ze staremi drzewami: jesiony, lipy, obok zaraz zabudowania gospodarskie, dość porządne i nie bardzo zniszczone. Obok dworu oficyna z kuchnią, gdzie mają menażę, i tu też w pokoju dość dużym mamy kwaterę. Za przepierzeniem piec na modę wołyńską w ścianie, w którym pomimo spalenia ogromnej ilości drzewa w pokoju na noc zimno. Na kolacji jesteśmy u gen. Hauera; sztab jego składa się z około 40 oficerów. (W korpusie całym jest koni 27.000, a karabinów 9.000).

Zaproszono też pułkownika Sosnkowskiego. Podczas kolacji przygrywała koncertowe kawałki orkiestraa 1 p. p. Legjonów.

Karasin — Leszniewka — Legjonowo. Piątek, 18. II. 1916. Po śniadaniu o godz. 8-ej wyjeżdżamy z generałem wózkiem do Leszniewki, jedzie również płk. Sosnkowski. Jedziemy szerokim traktem, 7 km. oddalenia; prawie na całej tej przestrzeni ułożono już pomost drewniany i dalej układają; gdzie dość dużo nasypano piasku, jedzie się dobrze, gdzie jednak dyliny nienakryte, jazda okropna. Pracują przeważnie robotnicy wojskowi z Bośni, między którymi większość w fezach i turbanach, widocznie Bisurmany. Robota idzie im jeszcze wolniej niż naszym Rusinom. Widząc tu tych Bisurmanów przychodzi na myśl „przepowiednia Wernyhory".

Okolica coraz monotonniejsza, rozlane wody na pół przymarzłe i rzadkie laski. Leszniewka ogromna wieś, część niby miasteczko z domami postępowszemi, zapewne żydowskiemi. Obecnie ludności miejscowej wcale tu niema. Jest tu zakwaterowany pułk 5-ty Legjonów, z którego część tylko, t. j. 1 1/2 bataljonu na kwaterach, a reszta na służbie patrolowej w okolicznych lasach. Zajeżdżamy do części, gdzie kwateruje 5-ty pułk, który pod bronią, pod dowództwem mjr. Berbeckiego konno, stoi na polu; drugi mjr. Wyrwa, obydwaj z orderami „Żelaznej Korony". Generał podobnie jak wczoraj zrobił przegląd i przemówił do oficerów i żołnierzy. Następnie pułk defilował z muzyką pułkową. Zauważyłem wielką zmianę na lepsze pod względem dyscypliny wojskowej, umundurowania i karności w wojsku I-ej Brygady. Po oglądnięciu kilku kwater i urządzeń sanitarnych wstępujemy do kwatery lekarzy, którzy podejmują nas śniadaniem. Z powrotem płk. Sosnkowski siada na nasz wózek, wstępujemy jeszcze do Komendy I-ej Brygady; brygadjer Piłsudski dziś ma się lepiej, pozostajemy u niego z kwadrans na konwencjonalnej rozmowie; zostajemy jeszcze na obiad, są dziś mjr. Fabrycy i Trojanowski. — Ogólne wrażenie z I-ej Brygady wynoszę, że gen. Puchalskiego bardzo przychylnie przyjęto i starano się, by pod względem wojskowym wszystko było bez zarzutu; tylko jeden oficer meldował „obywatelu generale". Wyjeżdżamy stąd około 2-ej i stajemy w Legjonowie po 4-ej. Rano silnie przymarzło, ale od południa zupełnie puściło.

Legjonowo. Sobota, 19. II. 1916. Rano jeździłem do Komendy III-ej Brygady do płk. Grzesickiego. O 10-ej był odczyt o „gazach trujących“ dr. Stefanowskiego; wrócił on właśnie z kursu o tym sposobie walki. Gazy, używane do walki są chlorowe, bardzo szkodliwe i zatruwające człowieka po kilku oddechach. Dla ochrony używane są maski z przyrządem filtrowym do oddychania i inne przyrządy do oddychania tlenem. Moskale prawie cały dzień dzisiejszy ostrzeliwali z armat odcinek 3-go pułku. Dzień pogodny, mały mróz. Mięso, które prowjantura fasuje, przychodzi z Szwecji i Holadji; przyniesiono nam dziś orginalne kartki szwedzkie i holenderskie, które były przy mięsie.

Niedziela, 20. II. 1916. Dziś mróz kilku stopniowy, ale od rana słońce świeci, jasna pogoda, zjawiają się też samoloty, najpierw niemiecki jeden i drugi, później rosyjski, za którym strzelali Niemcy z armaty ze stacji Wołczeck. O godz. 9-ej odbyła się Msza św. odprawiona przez X. Kapelana Panasia, który wczoraj wrócił. W „Verordnungs Blat'cie für die K. K. Landwehr" z 16 II. Nr. 24, przeczytałem: „Seine K. u K. Apostolische Majestät geruhten allergnädigst anzubefehlen dass die Allerchöste belobende Annerkennung bekanntgeben werde für tapferes Verhalten for dem Feinde dem Oberleutnant in Verhältniss der Evidenz August Grafen Grasicki (sic) beim Komando der polnischen Legjon“. W nazwisku pomylone K na G; cieszy mnie cytacja frontowa. Dekoracją tą jest „Signum laudis" na wstążce „Tapferkeits madaille". Również w tym numerze to samo odznaczenie dostał Zaleski Bolesław z II Brygady, były major, obecnie jest tutaj w Bat. Etapowym.

Dzisiaj na 12-tą w poł. przyszło zaproszenie z Kom. III-ej Bryg. na inaugurację i poświęcenie nowej kwatery, nazwanej „Nowe Kukle" na pamiątkę bitwy 24-go września. Drewnowski, Kleeberg i ja poszliśmy piechotą około 5 km. Przyjechali zaś gen. Puchalski z resztą oficerów. Wszystko już tam było wykończone i przyozdobione chorągiewkami i choiną. Z II-ej Bryg. byli płk. Küttner z kpt. Drabkiem, z pułków płk. Roja, mjr. Galica i oficerowie komendy III-ej Bryg. malarz Wodzinowski. Poświęcenia dokonał X. kapelan Konopka, przemówiwszy odpowiednio. Następnie zasiedliśmy do obiadu w sali menaży bardzo

gustownie urządzonej. Ściany do połowy od ziemi obite płótnem workowem, sufit i fryz płótnem białem z „Szneemantli", na fryzie orzełki polskie. Muzyka przygrywała podczas obiadu, który był bardzo suty, wina francuskie i węgierskie. Płk. Grzesicki wzniósł toast gen. Puchalskiego, zaś generał pułkownika i III-ej Brygady. Około 3-ej wyszliśmy piechotą z powrotem. Moskale dziś znowu ostrzeliwali z ciężkich dział Wołczeck; przez samo południe dali około 40 strzałów, ale strat nie było.

Poniedziałek, 21. II. 1916. Rano pojechałem do wsi Wołczeck z rozkazami i dla sprawdzenia wczorajszej strzelaniny; około 10-ej Moskale znowu ostrzeliwują wieś, ogółem padło około 60 pocisków, granatów i szrapneli; obsypali całą wieś; jeden granat wpadł na wóz i ranił obydwa konie, które trzeba było dostrzelić; inny trafił w ziemiankę, w której byli telefoniści, lecz nic im się nie stało. Jeden spadł przed moją kwaterą a drugi zabił żołnierza niemieckiego na końcu wsi, gdzie była Komenda Legjonów. Dziś po południu mglisto, więc i Moskale przestali strzelać.

Wtorek, 22. II. 1916. Przyjechał dziś gen. Diffenbach, kpt. sztab. Müff (statura i twarz japończyka), z trzema oficerami; ogląda linję II-ej i III-ej Brygady na froncie, a następnie przyjechał z gen. Puchalskim do naszego sztabu i byli wszyscy na obiedzie. Podczas obiadu gen. Puchalski wzniósł zdrowie gen. Diffenbacha, jako bezpośredniego przełożonego, który odpowiedział wynosząc dzielność polskich Legjonów i chwaląc nadzwyczaj roboty fortyfikacyjne na froncie. Przyjechali i odjechali do Maniewicz automobilami. Ułana, którego im daliśmy do pokazywania drogi, odesłali bardzo lojalnie autem. Moskale ostrzeliwali znowu po południu pozycje 3-go pułku. Na odcinku 4-go p. wzięto z rozbitej patroli dwu jeńców z 307-go i 5-go p. p. Obydwaj 19-letni „od Oktobra w sołdatach". W gazecie z 19-go telegramy o zajęciu przez Moskali Erzerumu. Ententa tem bardzo się cieszy i robi z tego wielki triumf. Komenda grupy Leg. ma być przeniesiona z Kozienic do Zamościa.

Środa, 23. II. 1916. Na froncie spokój. W południe powstał pożar domu, w którym kwaterują oficerowie kompanji technicznej; dom prawie cały spłonął. Powstał ogromny dym,

była więc obawa, że Moskale nas odkryją i zaczną z armat ostrzeliwać, bo nie jesteśmy poza linją strzałów armatnich. Był tu dziś płk. pionierów austr. z kapitanem z komendy IV-ej armji; oglądał linję frontu. Mróz trzyma ale pochmurno.

Cwartek, 24. II. 1916. Dziś w nocy był alarm; mianowicie na placówkę 3-go p. o godz. 1.30 w nocy Moskale urządzili napad. Około 350 Moskali odrazu wpadło z boku i zaczęli druty przecinać. Placówka musiała się cofnąć do okopów, skąd rozpoczęto ogień karabinowy, równocześnie nasza artylerja zaczęła walić w zajęty okop placówki i kontratakiem Moskali wyrzucono. Z naszej strony 3 rannych zabrali Moskale; na pobojowisku znaleziono 2 rannych Moskali i 4 zdrowych. Baterje nasze dały około 300 strzałów! Za jeńców z pod Czartoryska i na naszym odcinku wyznaczyła komenda grupy Gehrock'a po 25 marek. Dziś zresztą nic ważnego. Dzień pochmurny, mróz zelżał.

Piątek, 25. II. 1916. Dla 6-go p. p. przyszły medale za waleczność: 12 dużych srebrnych, 27 małych srebrnych i 22 brązowych. W odprawie dzisiejszej jest zawiadomienie, że w Naczelnej Komendzie Armji opracowuje się projekt jednolitego umundurowania armji, przyczem przyjęto następujące wytyczne. Oficerowie mają mieć jednolity uniform polowy i dla wszystkich gatunków broni mniej więcej jednakowy mundur w czasie pokoju. Żołnierze mają mieć zupełnie jednakowy mundur, tylko podczas parady (w czasie pokoju) osobne dodatkowe odznaki. Mają być wprowadzone hełmy. Przed południem jeździłem do IV-ej baterji. Był tam podporucznik komedant sąsiedniej baterji niemieckiej. Mówił, że nadeszła depesza o przerwaniu przez Niemców linji pod Verdun, na 10 km. długości. Było dziś po południu zgromadzenie oficerów komendy sztabu Leg. w sprawie sądów honorowych. Na dworze dziś odwilż. Gen. Puchalski z kpt. Zagórskim wieczór pojechali do Maniewicz, zaproszeni przez gen. Diffenbacha na wieczór z okazji przybycia księcia Leopolda Fryderyka Pruskiego.

Sobota, 26. II. 1916. Nic ważnego nie zaszło. Przyszedł dziś telegram, że Niemcy zdobyli główny fort Duaumont z twierdzy Verdun. Jak oficerowie niemieccy opowiadają, mają tam na froncie 10 kilometrowym 800 ciężkich dział. — Dziś mrozu

niema, ale silny wiatr, więc w kwaterach przewiewa. Ze strychu sypie się piasek, który tam dano dla ciepła, wszędzie go pełno we wszystkiem.

Niedziela, 27. II. 1916. O godz. 2.30 w nocy zostaliśmy obudzeni gwałtownym hukiem armat, przyczem przy eksplozji pocisków, od huku dźwięczały szyby, a ze ścian i sufitu sypał się tynk i piasek. Jak się pokazało Moskale zaczęli ostrzeliwać Wołczeck i pozycje niemieckie; trwało to z godzinę. Dziś odprawił X. kapelan Panaś Mszę św., na której były oddziały sztabowe, generał i trzech oficerów. Następnie pojechałem konno do płk. Roji, gdzie pojechali także generał z kpt. Zagórskim. Pułkownika Roję zastaliśmy w łóżku z obandażowaną prawą ręką na temblaku. Przedwczoraj poszedł on z patrolem przed front rosyjski; gdy byli niedaleko okopów rosyjskich płk. Roja z jednym żołnierzem wysunęli się naprzód; idąc natknęli się na dwa psy czarne, które pędem pobiegły ku okopom rosyjskim. Jak się pokazało były to psy wojskowe, ktore w ten sposób zaalarmowały placówkę, gdyż niebawem na 50 kroków wypaliła na nich salwa karabinowa. Żołnierz dostał kulę w głowę i brzuch i padł na miejscu, płk. Roja w prawą rękę, poniżej łokcia; kość ani ścięgna ma nienaruszone, ale kula wyrwała kawałek ciała z ręki. Szczęśliwie z resztą patrolu wycofał, się silnie krwawiąc. — Jadąc popołudniu lasem widziałem ciągnącego koguta głuszca! Ze z wierzyny rzadko można tu coś spotkać; temu kilka dni przysłał jeden z taborów z pod Majdanu dzika i dwie sarny. Dzień pochmurny, wichura.

Poniedziałek, 28. II. 1916. O godz. 8-ej rano wyjeżdżam z gen. Puchalskim wozkiem do Karasina. Droga ta sama, dziś lepsza, bo zamarznięta silnie, tak,że na dylowaniach gładko. Wiatr wschodni i mróz, koło Perekrestje, pod lasem widzieliśmy cztery cietrzewie koguty na jakie 100 kroków siedzące na ziemi. W Karasinie stanęliśmy o 9.45; bryg. Piłsudski jeszcze nie zdrów, w łóżku. Z oficerów jego ci sami i przybyły z urlopu kpt. Stachiewicz, generał od 10-ej do 1-ej i od 2-ej do 7-ej konferował w cztery oczy z Piłsudskim. Bardzo wyczerpująca była ta konferencja i częściowo różne sporne kwestje wyjaśniła, jak wywnioskowałem z wyrażenia generała. W Komendzie Korpusu Hauera, jest nowo przybyły kpt. gen. sztabu Tyszkiewicz, syn

Tyszkiewicza z Brodów, a brat Władysława, mojego kolegi z służby wojskowej z r. 1894, o którym mnie mówił, że został na początku wojny internowany w Permie; zabrali go z Litwy, gdzie przebywał. — Wyjeżdżamy o godz. 7-ej wieczór, ciemno narazie, później się przejaśniło i gwiazdy się pokazały; wróciliśmy na 10 wieczór. W komunikacie niemieckim są szczegóły o zwycięstwie pod Verdun, Austrjacy zdobyli Durazzo.

Wtorek, 29. II. 1916. Nic ważnego, Moskale trochę strzelali na prawe skrzydło niemieckie. Dostałem z Krakowa, jako poseł sejmowy z pow. Leskiego, zaproszenie na posiedzenie 2 marca Klubu sejmowego autonomistów, w sprawie wstąpienia do N. K. N., na wyjazd za późno. — W gazecie jest obliczenie zniszczonych budynków przez wojnę w części Galicji, w 59 powiatach politycznych wynosi 64.040 domów, 113.314 budynków gospodarczych w 126 wsiach i 110 miastach! Od rana dzień słoneczny, rano przymrozek.

Środa, 1. III. 1916. Nic ważnego; dzień pochmurny, przymrozek. Otwarta została szkoła podchorążych w budynku specjalnie na ten cel zbudowanym. Podchorążych jest 50; wykładają oficerowie, przydzieleni do szkoły i ze sztabu.

Czwartek, 2. III. 1916. O 12.30 pojechałem z generałem na stację Wołczeck, gdzie przyjechał na inspekcję gen. Kanik, generalny kwatermistrz O. A. K. z Cieszyna. Przyjechał w swoim wagonie, w którym następnie generał pojechał z nim do stacji Maniewicze. W Maniewiczach gen. Kanik został, zaś w t. zw. kasynie spotkaliśmy bryg. Piłsudskiego z adjutantem Wieniawą Długoszowskim przy stoliku z księciem Schamburg-Lippe ze sztabu gen. Hauera. Generał Puchalski wsiadł z bryg. Piłsudskim do wagonu i pojechał do pierwszej stacji Trojanówki, dla dokończenia konferencji, gdyż ciągle są z nim trudności i nieporozumienia. Między innemi stawia bryg. Piłsudski postulat, żeby dowództwo armji usunęło z Komendy Legjonów gen. Puchalskiego, szefa sztabu i to samo z II Bryg. Ja tymczasem zostałem w Maniewiczach u kpt. Brumera. W Maniewiczach robią przygotowania do przyjazdu feldmarszałka arcyksięcia Fryderyka. Przy muzyce wojskowej manewrowały bataljony etapowe i ustawiono koło dworca kolejowego szpaler.

Po 4-ej wieczór wrócił generał pociągiem towarowym i wróciliśmy końmi do Legjonowa. Cały dzień z przerwami sypie śnieg. Opowiadał mi oficer prowjantowy, że do Maniewicz wczoraj przyszło dla koni Legjonowych 650 q owsa, czystego ziarna, bez żadnej domieszki.

Piątek, 3. III. 1916. Przed południem byłem konno przez Wołczeck w kom. III-ej Bryg. Wczoraj wieczór przed pozycje 6-go p. wyszedł patrol złożony z ułanów i piechoty, któremu nieszczęśliwie się powiodło, gdyż wrócił z dwoma zabitymi i trzema rannymi, nic nie zdziaławszy. Dziś rozpoczęły się wykłady w szkole podchorążych, wykładem kpt. Zagórskiego o taktyce. Odwilż, deszcz mży.

Sobota, 4. III. 1916. Dziś do stacji Maniewicz przyjeżdża arcyksiąże Fryderyk. O godz. 7-ej rano wyjechałem z por. Kleebergiem. Posterunki zatrzymały nas przed wjazdem do stacji, powóz musiał zostać i piechotą poszliśmy dalej. Parada odbędzie się tam, gdzie poprzednia. Z wojsk zebrały się: 2 kompanje Landwehry austr. z orkiestrą, 3 kompanje niemieckie z orkiestrą, 1 kompanja piech. Leg. (z każdej Brygady po plutonie, po 40 ludzi), trzy szwadrony skombinowane z 12 pułk. uł. drag. i huzar. z korp. Hauera 1 szwadron ułanów Leg. (1 pluton, i z 1 pułku 1 pluton Beliny) 1 baterja niemiecka. Ustawienie dość długo trwało; dzień pochmurny, ale mróz trzyma więc wszyscy się zagrzewają tupaniem. O godz. 9-ej wjechał pociąg na stację, skąd dochodziły dźwięki hymnu, o 9.45 nadjechał powozami arcyksiąże ze świtą i wszedł piechotą na plac. Był w krótkim płaszczu, buty z cholewami, czapka sztabowa wysokiej formy, w ręku laska marszałkowska. Orkiestry zagrały hymn. Paradę prowadził dywiz. 26 I. T. D. Lischka. Z arcyks. był gen. Herberstein, jenerałowie Linsingen, Gehrock i liczne świty, sztabowych oficerów austr. i niem. Pierwsze stojące kompanje austrjackie bardzo szczegółowo obchodzili, następne niemieckie przeszedł przed frontem, pytając kilku udekorowanych żołnierzy, gdzie się odznaczyli. Koło Niemców staliśmy my: w I-ym szeregu: gen. Puchalski, płk. Grzesicki, płk. Januszajtis, ppłk. Sosnkowski, mjr. Norwid, Żymierski, Galica, Brzoza, rotm. Ostoja, w II-im rzędzie kpt. Zagórski, kilku oficerów legjonowych, a w III-im por. Kleeberg i ja. Generał pierwszy się za-

meldował, gdy arcyks. się zbliżył a następnie wszyscy pokolei oficerowie Legjonów meldowali się po polsku; arcyks. z czeska zapytywał się skąd są, a byli głównie poddani rosyjscy. — Kompanją komenderował por. Lis z I-ej Bryg. Pierwszy pluton od frontu był z I-ej Bryg. Świetnie się przedstawiał, żołnierze dobrani wzrostem; całe umundurowanie od czapek (maciejówek) do rękawiczek jednolite, prezentowali się doskonale. Drugie 2 plutony z II i III Bryg. mieli czapki rogatywki. Kilku żołnierzy z medalami, których arcyks. pytał po polsku z czeska. Następnie poszedł do kawalerji, myśmy zaś przyłączyli się do świty. Eksc. Hauer stał tu z dywizjonerami i świtą. W szwadronach austr. wybrani byli prawie wszyscy udekorowani medalami waleczności. Cała kawalerja w brązowem umundurowaniu. Na czapkach także brązowych mieli naszyte z boku numery pułków z znakami U. D. H. czerwonym sznurkiem. Dragoni „Savoyen" mieli swój monogram. Arcyks. przechodząc frontem huzarów zapytywał po węgiersku. Dragonów po niemiecku; było kilku (6), którzy mieli wszystkie 4 medale za waleczność a także paru i niemieckie krzyże, tym po wypytaniu podawał i ściskał rękę a konia klepał po szyi. Dalej stał szwadron legjonowy, komenderował por. Skarga. Ułani Beliny I pluton z frontu w ułankach futrzanych z sznurami biało-czerwonemi, na głowach czapy ułańskie paradne, z dużym orłem białym a na górze kokarda biało-czerwona. II pluton był w furażerkach austrjackiego fasonu. Przeszedłszy front, obszedł arcyks. drugi szereg tak samo pytając udekorowanych. Wkońcu stała baterja niemiecka. Podczas tego chodzenia wśród świty było bezceremonjalne zamieszanie. Stamtąd zawrócili wszyscy na punkt, przeznaczony do defilady. Wpierw wyszli żołnierze, którzy mieli być dekorowani ze wszystkich oddziałów austrjackich, niemieckich i polskich. Z Leg. było z piechoty 8, z kaw. 2. Oficer przypinał każdemu medal, a następnie arcyks. zapytywał. Między Legjonistami z piechoty był jeden niemiec z ochotników wiedeńskich; arcyks. do niego z czeska; on milczy i melduje, że „bin ein Deutsche", arcyksiąże na to: „haben Sie nicht polnisch gelernt?" Następnie odbyła się defilada; prowadził gen. Lischka, piechotą, pierwsza szła orkiestra austrjacka, kompanje Landwehry austr., orkiestra niemiecka, 3 komp. niemieckie p. p. 83, 167. (W pułku 167 stojącym po-

przednio obok Legjonistów, było kilkunastu Polaków, gdyż podczas oczekiwania przeszli do nich i zabawiali się rozmową), dalej przy dźwiękach orkiestry niemieckiej kompanja polska, która doskonale przemaszerowała nic nie ustępując wojskom austrjackim i niemieckim, co oficerowie zwłaszcza niemieccy podnosili. Następnie zrobiło się małe zamieszanie, gdyż za kompanją Leg. miała grając odejść orkiestra niemiecka; tymczasem pułkownik kawalerji austr. za prędko przyprowadził szwadrony i najechał na Niemców grających, gdy równocześnie za nimi zaczęła austrjacka orkiestra grać, jak było w planie, „Prinz Eugen Marsch'a", w pierwszym szwadronie też konie się poniepokoiły i cały oddział kawalerji nierówno defilował. Szwadron kawalerji polskiej szedł w większym odstępie, równo i bez zarzutu przedefilowali. Porucznik Skarga, trochę w za ostrym tempie najechał w galopie na arcyksięcia, salutując zdobyczną szablą po oficerze huzarów rosyjskim, z klingą turecką. Defilada kawalerji zrobiła wrażenie ładnym widokiem mundurów i sprawnością. Następnie wszystko odeszło piechotą pod kasyno. Arcyks. oglądał jeszcze obok założony cmentarz żołnierski, w którym obok leżą Austrjacy, Niemcy, Polacy Leg. i Moskale, każdy ma krzyż z napisem. Po śniadaniu zostali generał, Zagórski, Grzesicki, Sosnkowski i Januszajtis. Po południu wróciliśmy do Legjonowa.

Niedziela, 5. III. 1916. Niedziela jak zwykle; Msza św. zresztą nic ważnego. Przyjechał tu brat generała, doktór medycyny, stale mieszkający w Dobromilu, obecnie lekarz wojskowy. Pokazało się, że go poznałem roku zeszłego w Badenie; mianowicie dowiedziawszy się od Nanowskich, że przyjechał dr. Puchalski z frontu, z okolic Baligrodu byłem u niego, żeby dowiedzieć się o Lesku. Po południu chodząc po lesie spotkałem zająca, pierwszego w tych stronach. Zwierzyny tu jest mało, prócz cietrzewi, ktore spotkać można dość często. Więcej zwierzyny jest w lasach koło Trojanówki; mają tam być dziki, łosie i rysie.

Poniedziałek, 6. III. 1916. W dzisiejszej odprawie wyszedł rozkaz Komendy podający pochwały wyrażone przez Naczelnego Wodza w dniu parady. Jeździłem konno do Wołczecka, po polach, dla oglądnięcia ozimin i zrobienia planu na zasiewy wiosenne.

Przyszedł bowiem rozkaz, nakazujący zagospodarowanie i zasianie pól w naszym rejonie, co mnie poruczono. Przyjechał dziś odkomenderowany do Komendy Leg. nadintendant Zavrzyl, Czech, ale mówiący po polsku. Przeniesiono go z korpusu Hauera. Przyszedł też do intendantury kapitan rachunkowy Maruszczak, uchodzący za Polaka. Przyjechał dziś do Kowla audytor ppłk. Krzyżanowski i ppor. Liebermann. Tenże opowiadał, że temu kilka dni wykoleił się znowu pociąg koło Chełma; miało być dużo zabitych, samych oficerów 6, jadących na urlop. W Kowlu jest oficer werbunkowy do ukraińskich siczy a także są w Włodzimierzu i Łucku; naturalnie nie mogą nic zdziałać. Dzień pogodny, odwilż.

Wtorek, 7. III. 1916. Przed 10-ą rano wyjechał generał z kpt. Zagórskim powozem, zaś w drugim por. Kleeberg i ja. Pojechaliśmy do I-ej baterji, gdzie odbyło sie przypięcie Żelaznego Krzyza II kl. chorążemu Fydzie. Chor. Fyda, który równocześnie awansował z sierżanta, odznaczył się jako obserwator podczas ataku nocnego. Baterja I-a stoi na zachód od wsi Wołczeck, obok odcinka 3 p. p. Byli tam zebrani z komendantem baterji por. Boldem, oficerowie I i IV baterji, mjr. Brzoza, kpt. Rożen i zaproszeni oficerowie niemieccy artylerji, Abschnitts Comdant, ppłk. Sanower, kapitanowie 2 lejtnantów. Generał przemówił do zgromadzonych w szeregu żołnierzy baterji i dekorowanego, przypiął krzyż a następnie oddział przedefilował. Zaproszeni przez komendanta baterji, udaliśmy się do kwatery w ziemiance, gdzie podano przekąskę z wódką a wkońcu szampan! Ppłk. niemiecki wznosił toast „der vorzüglichen Polnischen Artillerie" z Hurra!!! Na godz. 12-ą pojechaliśmy do 4-go pułku, jadąc wzdłuż frontu i pozycji 6-go p. Tam znowu byli zebrani oficerowie pułku z mjr. Galicą, zastępującym nieobecnego płk. Roję, płk. Grzesicki z rotm. Kochańskim. Do dekoracji tu 10 żołnierzy medalami brązowemi a jeden srebrnym II kl.; stał pluton honorowy ze sztandarem, orkiestrą i oddział kilkudziesięciu świeżo przybyłych rekrutów, już wymusztrowanych i umundurowanych w Kozienicach. Wszyscy zwerbowani w Królestwie, przeważnie młodzi i dość nikli chłopcy. Po odegraniu „Jeszcze Polska nie zginęła", odbyło się przypięcie dekoracji i defilada. Tu znowu było śniadanie: wódka, paszteciki, i ozór

na ciepło; rolę gospodarza odgrywał kapelan O. Konopka. Dobrze wypadło dziś na tłusty wtorek, gdyż trafiliśmy jeszcze na suty obiad. Po południu przyjechał płk. Sikorski, jechał na Warszawę, gdzie jak opowiadał stosunki z Niemcami się poprawiają. Dywizja niemiecka gen. Conta, idzie na zachód pod Verdun. Dzień pochmurny.

Środa, 8. III. 1916. Jeździłem przed południem konno do Kunskoje, oglądać tamtejsze pola pod uprawę wiosenną; na froncie było słychać przez pewien czas silną kanonadę. Patrol kawalerji spieszonej na odcinku 6 p. p. miał dziś znowu niefortunne spotkanie, jeden zabity, jednego rannego wzięli do niewoli Moskale; aspirant oficerski, ranny także prawdopodobnie dostał się do niewoli. Liebermann opowiadał, że w Kowlu mają około 180 żołnierzy rosyjskich i kilku oficerów wyłapanych na tyłach. Wszyscy byli złapani w przebraniu chłopskiem; zostali oni naumyślnie przy cofaniu się Moskali; na czele ich ma być ppłk. którego jeszcze szukają. Dzień taki sam. W odcinku 4 p. p. złapano Moskala.

Czwartek, 9. III. 1916. Rano odprowadziłem konno pułk. Sikorskiego do kom. III-ej Bryg. Po południu wyjechał on z Morsztynem. Na froncie spokój, dzień pochmurny.

Piątek, 10. III. 1916. Rano pojechałem konno do Zakładu Sanitarnego, Dywiz. Legjon., który dr. Korolewicz i dr. Łakociński coraz lepiej organizują i zabudowują. Obecnie prócz ziemianek, bardzo dobrze i ładnie zbudowanych, gdzie mieszkają, jest w składanych barakach: sala chorych, sala operacyjna, ambulatorjum dentystyczne, gdzie wprawiają nawet całe sztuczne szczęki, pralnia, dezynfekcja i łaźnia. Co dzień z frontu przychodzi po 60 żołnierzy, których po ostrzyżeniu i wykąpaniu ubierają w świeżą bieliznę. Na ukończeniu jest ogromny barak na 150 chorych i kwatery na kilkudziesięciu sanitarjuszy. W pośrodku tych budynków postawiono bardzo ładną kaplicę, na wzór szopki z dwoma wieżyczkami, cała zewnątrz obita gałązkami brzozowemi, według projektu art. malarza Wodzinowskiego. Zrobiłem plan zasiewów pól, w obrębie Komendy Leg., który oddałem intendanturze. Na froncie cicho, dzień pochmurny, odwilż.

Sobota, 11. III. 1916. Przed południem jeździłem konno na front; byłem w komendzie 2 pułku. Komendę w zastępstwie płk. Januszajtisa, który zastępuje bryg. Küttnera, ma kpt. Dziekanowski; jest to były oficer rosyjski, który równie jak mjr. Berbecki i por. Hellman odbył kampanję japońską. — W Legjonach po koniec roku 1915, bez I-ej Brygady, było odznaczonych medalami waleczności:

pułk	2,	medal złoty 1,	srebr. I kl. 20,	srebr. II kl. 70,	brąz. 152.
„	3,	„ „ —	„ „ 6,	„ „ 3,	„ 96.
„	4,	„ „ —	„ „ 10,	„ „ 42,	„ 48.
„	6,	„ „ —	„ „ 14,	„ „ 30,	„ 20.
uł.		„ „ —	„ „ 13,	„ „ 38,	„ 74.

Razem: medal złoty 1, srebr. I kl. 63, srebr. II kl. 183, brąz. 390.

W gazetach dzisiejszych były wiadomości o wypowiedzeniu wojny Niemiec Portugalji!! O śmierci Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa w wieku 83 lat, syna gen. Dezyderego Chłapowskiego z 1830 r. Biskup Chomyszyn zaprowadził w diecezji stanisławowskiej kalendarz gregorjański. Dostałem list od p. Janowej Zamoyskiej z Warszawy adresowany i treść listu po polsku; stampila: Warschau 6. III. 16. — Dzień pochmurny, rano przymrozek.

Niedziela, 12. III. 1916. Dziś w nocy był alarm garnizonu dla próby. O 9.30 Msza Św. Oddziały żołnierzy, z oficerów poza służbowych ja tylko. Był tu dwa dni kpt. Jakubowski z Kozienic. Przez Smolenia jadącego na urlop do Lwowa posłałem prof. Sokołowskiemu z Szkoły Lasowej kolekcję gałęzi. pędów, odcinków, drewna i pieńków ze sosny, także trochę okazów flory tutejszej. Syn prof. Sokołowskiego Marjan jest tutaj w komp. saperskiej. Przed wieczorem przyszły alarmujące meldunki o jakichś podejrzanych ruchach Moskali i nie wiadomo na podstawie czego przypuszczenie, że w nocy będzie atak. Zarządzono więc na całym froncie i na naszym odcinku ostre pogotowie. Jako rezerwa w sile 500 ludzi przeznaczono oddziały sztabowe i ½ bataljon etapowy. Światło elektryczne świeciło się do 1 do północy, noc jednak przeszła zupełnie spokojnie.

Poniedziałek, 13. III. 1916. Na dworze zupełna odwilż. Po obiedzie z pierwszym stołem (są bowiem dwie godziny

obiadowe, dla braku miejsca dla całego sztabu) wyjeżdżam konno na objazd naszych etapów, dla zrobienia planu zasiewów wiosennych w ewakuowanych wsiach. Jadę na moim „Kubusiu", ordynans Kucio i ułan z plutonu sztab. Chmiel. Wyjeżdżam o 1.15, przez Perekrestje, drogą ku stacji Maniewicze, następnie traktem przez Maniewicze wieś, Gorodek. Na łące widzę stadko szpaków, pierwsze tej wiosny. Wszystkie te miejscowości zupełnie puste a domy przeważnie częściowo rozebrane, bardzo smutny przedstawiają widok. Jadę drogą, którą w jesieni podczas ofenzywy szliśmy, lasami do Trojanówki, gdzie staję o 5.30 pop. Miejscowość także wyewakuowano, zostało tylko 6 rodzin żydowskich. Stoją tu konie 2 i 3 szwadronu ułanów leg. Domy także w gorszym stanie niż były w jesieni. Zajeżdżam do kwatery por. Zielińskiego, którego nie zastaję w domu, lokuję się więc sam. Konie wachmistrz bierze na kwaterę. Stary żyd gospodarz domu rozpowiada mi zupełnie dobrą polszczyzną historję majątków sąsiednich. Dowiaduję się, że te ogromne lasy po których jeździmy, należące do wsi Maniewicze, Gorodek, Czerewcha, Karasin, Leszniewka, o obszarze pewnie kilkadziesiąt tysięcy morgów należały do Celestyna Zakaszewskiego, teścia Antoniego Potockiego z Olszy pod Krakowem i, że on musiał cały ten klucz temu trzydzieści lat sprzedać Moskalowi, wtedy naturalnie za 150000 Rsr. Tenże Moskal sprzedał zaraz z lasów drzewo za 160.000 Rsr.; następnie kilka lat temu wsie Czerewacha, Gorodek, Maniewicze sprzedał za 1.000,000 Rsr.; zaś Karasin i Leszniewka zostały przy jego spadkobiercach. Maniewicze i Gorodek należą dziś do Olfinowskiego, Moskala, Czerewacha do gen. Kasztelińskiego. Bliższe wsie w tej okolicy, Powursk należy do Głębockiego, Polaka, Czeremoszno sprzedali Moskalowi, Czersk do Skorubskiego, Polaka.

Przed wieczorem nadjechał por. Zieliński z chor. Seligerem. Stoją tu 2-gi i 3-ci szwadron t. j. konie, bo żołnierze są w Wołczecku jako rezerwa spieszona. Panował tu tyfus plamisty, mieszkańców więc ewaukowano a domy, gdzie był tyfus spalono. Na kolację jakiś sznycel z kartoflami na tłuszczu, który był ścięty na twardo i herbata. Idę spać do stancji po drugiej stronie sieni, łóżko ze słomą, która ma być świeża i piernat żydowski. O rysiu zastrzelonym w Trojanówce wer-

sja była prawdziwa; Seeliger był na tem polowaniu, była to ogromna samica. Rotmistrz niemiecki nie wiedział co za zwierzę zastrzelił, ludność miejscowa także pierwszy raz widziała rysia. Opowiadali mi, że jest tu bardzo dużo cietrzewi, dziś spotkali stado kogutów około dwadzieścia sztuk. Grunty tu bardzo liche, piaszczyste, ozimin mało zasiano; ludność zboża do zasiewów nie ma, mają tylko kartofle, któremi żyją. Dzień ciepły ale pochmurny, miejscami już nasycha, śniegu na polach nic niema.

Trojanówka — Gradyski — Wertna — Kamień-Koszyrski

Wtorek, 14. III. 1916. O godz. 7.15 wyjeżdżam, Trojanówkę opustoszono zupełnie, domy prawie wszystkie albo bez dachów albo bez drzwi i okien. Droga prowadzi prosto na północ, ciągle piachy, miejscami wydmy, z których piaskiem pola wiatr zasypuje, miejscami karłowate sosny jak kosodrzewina. Nad tą pustynią słyszę śpiewającego pierwszego skowronka. Mijamy kirkut żydowski, oryginalne nagrobki z drzewa, bardzo wąskie i wysokie. Na cmentarzach zaś wszędzie w tych stronach, stawiają na grobach niziutkie krzyżyki, przy drogach zaś niebotycznie wysokie. Wieś Gradyski oddalona o 6 klm. Pierwsza wieś z ludnością, widać przed domami kobiety i dzieci. Wszyscy noszą na nogach chodaki a nogi wysoko okręcone płótnem. Ubiór chłopów i kobiet ładny z wyszywaniami wzorzystemi; czapki brązowe okrągłe z denkiem białem w kwadrat. Stoją tu konie 5 i 6 szwadronu i część ludzi. Zajeżdżamy przed kwaterę chor. Dobrzańskiego, który zastępuje komendanta 6 szw. Uracza mnie kawą. Oglądnąwszy stajnie, które są bardzo porządnie utrzymane, spotykamy dr. szwadronowego Nawielskiego. Opowiadał, że okropny tyfus szerzy się w wsi Czersk, gdzie ludność jest zupełnie zostawiona na pastwę losu. Niemieckie władze zarządziły ewakuację wsi Gradyski, co ma się wkrótce odbyć ku rozpaczy ludności.

O 9.30 wyjeżdżam dalej. Droga prowadzi częściowo lasami, wsród których duże kawałki pól; spotykam stadko 8 cietrzewi, kogutów siedzące niedaleko drogi. Wieś Ruda Nowa zupełnie pusta, kręcą się tylko huzarzy aust. Tu zjeżdżam na szeroką piaszczystą drogę w kierunku zachodnim. Widok zawsze ten sam, piaszczyste pola i las sosnowy; droga miejscami sucha,

przez las jeszcze śnieg i błoto. Wieś Mł. Obzyr., domy zupełnie ogołocone z dachów. Przejeżdża się tu Stochód, który szeroko rozlany płynie kilkunastu korytami. Na głównym moście rogatka, stoi posterunek i przegląda legitymacje. Na wodzie stoją tratwy z kloców zbite, widocznie od przeszłego roku, bo drzewo całkiem zczerniałe. Za rzeką zaraz Obzyr-Bol:, duża wieś. Stoją tu jakieś treny i duży zakład sanitarny austr. Był duży folwark, część budynków stoi. Z północy na południe prowadzi rodzaj szosy z słupami telegraficznemi, od tej zaś szeroki trakt piaszczysty do Kamienia Koszyrskiego, także z słupami telegr. Jadąc dalej na zachód mniej lasów a większe obszary pól, na trakcie i po drodze nikogo się nie spotyka. Minęło nas tylko kilkanaście fur ze słomą wiezioną przez huzarów austr. Wieś Werhy, mniejwięcej w dobrym stanie, są i mieszkańcy. Stoją tu konie huzarskie i ułani Beliny. Zajeżdżam do komendy; mjr. Beliny niema, zastaję por. Głuchowskiego, który prowadzi do menaży. Tam jest coś z 18 oficerów, ze znajomych por. Skarga, Loria i inni. Po obiedzie i popasie koni ruszam dalej. Droga cała piaszczysta, przeważnie polami; wszędzie pustki; spotkałem tylko jednego chłopa, wiozącego obornik. Wsi żadnych się nie przejeżdża. 6 km. przed Kamieniem Koszyrskim mijamy folwark Dubieck; kilka budynków lichych i kilka bardzo starych świerków, mogących mieć około 200 lat. Zapewne są z czasów Jerzego Krasickiego, który na pamiątkę rodzinnego Dubiecka, nazwał tą osadę Dubiecko, a miejscowa ludność na Dubieck przerobiła· Dodaję jeszcze, że księstwo Kamień Koszyrski przeszło po ostatnim Sanguszku Koszyrskim księciu Adamie, przez żonę Annę na Jerzego Krasickiego, starostę dolińskiego, ojca pra-pradziada, mojego pra-pradziada. Pod samym Kamieniem Koszyrskim łąki zalane wodą i stawy. Tu śladów wojny mało widać, na rynku spalonych kilka budynków, ludność prawie jest wszystka. Chcę zajechać do proboszcza, ale dowiaduję się, że wyjechał przed wejściem wojsk austrjackich, a plebanja zrujnowana. Z wojska jest tu niemiecki posterunek żandarmerji, Oberjäger von Ciechański i kilku żołnierzy. Pan Oberjäger, Berlińczyk, słowa po polsku nie umie; ostro sprawuje tu rządy ale porządku pilmuje i ludności dopomaga. Kwaterę wyznaczył mi u aptekarza, żyd mówiący na pół po rosyjsku i po polsku;

konie też u niego stoją. Dostaję kolację. Miasteczko ma około 6.000 mieszkańców.

Kamień Koszyrski, t. j. reszta księstwa, miał obszaru 5.000 dziesięcin, gdy skonfiskowany został Zygmuntowi Krasickiemu po roku 1863. Rząd zatrzymał lasy a folwarki odsprzedał; kupił to, ale na imię żony rosjanki, gen Orda, polak. Od Ordów, na krótko odkupił na podstawie t. zw. „zakładnej" Jan Krasicki z Kniaży Krynicy, ale musiał wymienić z Moskalem Zajcewem na domy w Żytomierzu. Zajcew wkońcu rozparcelował chłopom, przeważnie przybyszom Polakom z Kongresówki, zaś, t. zw. Zamek i domy w mieście kupił Polak Dmuchowski.

Kamień-Koszyrski — Krynica. Środa, 15. III. 1916. Nocleg zupełnie przyzwoity, w czystym pokoju, żelazne łóżko, czyste bety, ale mam mój „szlafsak" = „śpiwór". Aptekarz, młody żydek, niby cywilizowany, ale z żoną rozmawia żargonem. Nim się położyłem wieczorem przyszedł Oberjäger v. Ciechański i przyniósł ostatni komunikat prasowy. Bardzo uprzejmy i tytułuje już per „Herr Graf", gdy przeczytał moje „Offene Ordre". Rachunek aptekarza za nocleg, kolację i śniadanie dla wszystkich 16 koron.

Przed wyjazdem oglądałem resztę Zamku; na górze w środku miasteczka, zostało bardzo mało z Zamku, wygląda dziś na rodzaj lamusa, pozostały wały i fosy zamkowe, dookoła miejsca gdzie stał zamek, stoi ta pozostałość. Obok stoi nowy dom, w którym się mieścił sąd. Z góry bardzo ładny widok na półwsch. stronę. U stóp góry cerkiew, dalej kościół i łąki zalane wodą, w dali Worokomla. Dowiaduję się, że z Krasickich jest tylko Stanisław w Krynicy, Ignacy i Jan wyjechali. — Wyjeżdżając z Kamienia zajechałem przed kościół, stojący obok miasta wśród zalanych łąk jakby na wyspie. Proboszcza księdza Cieślaka wygonili Moskale, plebanja zrujnowana. Kościół wewnątrz ograbili Kozacy z chłopami; zabrali kielichy i lichtarze. Zresztą wewnętrzne urządzenie zostało. Kościół bez wieży, zprzodu trzy arkady na słupach bez stylu. Był tu kiedyś klasztor Dominikanów; wewnątrz mało starych obrazów i ołtarzy. W bocznym ołtarzu stary obraz św. Dominika, po Dominikanach. Część ołtarzy i konfesjonałów z Łucka z jakiegoś skonfiskowanego klasztoru. Kościół pod wezwaniem św. Micha-

ła; opowiadał to stary kościelny. Obok mauzoleum grobowe; były tu dawniej groby Krasickich, które Zygmunt Krasicki, któremu Kamień skonfiskowano, wywiózł po powrocie z zesłania; obecnie są tam groby rodziny Ordów.

Droga z Kamienia Koszyrskiego do Krynicy 10 km, miejscami błotnista, zresztą piaski. Spotykam około 100 fur jednokonnych z sianem, chłopi tutejsi z żołnierzami niemieckimi. Od głównej drogi prowadzi do Krynicy droga dobra z 1 km, wysadzana brzozami; po obydwu stronach, śliczne łany, uprawa w wysokiej kulturze, po jednej stronie owsisko z zieleniejącą koniczyną nową, siewnikiem sianą, ale z części łanu owies nie został wyżęty. Krynica jest to właściwie folwark, budynki nie spalone, zostały ale częściowo zdemolowane. Dom mieszkalny i oranżerja zupełnie zdemolowane bez drzwi i okien, w pokojach porozrzucane szczątki mebli i papiery. Hrabia mieszka w domku po ogrodniku o dwu pokojach i kuchni; wchodzę do domu i prezentuję się, legitymując się sygnetem z naszą „Rogalą z Mitrą“. Krasicki przyjmuje mnie bardzo serdecznie; nie znał nikogo z naszej linji, ale wiedział o naszej egzystencji. Mężczyzna 50-kilku letni, prawie zupełnie szpakowaty, niski, smukły, z zapadłemi policzkami, w okularach. Opowiada o swych przejściach. Wypędzony przez Moskali z częścią dobytku i inwentarza, dojechał pod Pińsk, miał też przy sobie dwóch synów, chłopców 17 i 18 letnich, Józefa i Witolda. Stamtąd następnie wrócił. Synów ma w sąsiedztwie w Czorneczy u Starczewskiego sąsiada, który uratował się przed spaleniem przez moskali trzema baryłkami starki. W Worokomli pałac i wszystkie zabudowania zupełnie spalone i wszystko zrabowane częściowo przez Kozaków i chłopów. Następnie przechodził przez rekwizycje niemieckie i austrjackie. Z domu mieskalnego uratował tylko kilka obrazów i trochę mebli zebrał po chłopach; bibljoteka 3.000 tomów zniknęła bez śladu. Brat jego Ignacy z matką i rodziną wyjechał, nie wie gdzie jest. Siedzimy w jednym małym pokoju, gdzie jest sypialny i wszystko razem, obok kuchnia, niema nawet drzwi tylko wisi firanka. Po obiedzie pojechaliśmy do Worokomli. Koło Krynicy ślicznie obrobione pola, drogi dobre, były telefony między majątkami a Kamieniem. Do Worokomli dojeżdża się długą groblą, po obydwu stronach łąki z przeprowadzonemi kanałami, obecnie pełne

wody. Z łąk zabierają Niemcy siano ze stogów. W Worokomli najpierw duża gorzelnia zupełnie spalona; z pałacu tylko mury zostały; był niewielki parterowy z oranżerją a obok oficyna duża, gdzie mieszkała matka p. Witoldowa z domu Miączyńska; wszystko spalone ze wszystkiem co było. Z portretów familijnych był X. Biskupa Warmińskiego, duży w czerwonym stroju prymasowskim, także spalony. Ogród niewielki; na drugim końcu stoi duża kaplica na podmurowaniu, gdzie były groby rodzinne; wszystko spalone. Na fasadzie duże herby Rogala i Sandersów. Kaplicę tą i mauzoleum wystawił dziad ich Leon dla swej 2-giej żony Sanders z domu. Obok duży sad i ogród warzywny ale wszystko w okropnym stanie. W Krynicy ma coś inwentarza 8 krów i 20 kilka koni ale zaparszywione. Była tu duża stadnina i obora Oldenburgów, chlewnia; wszystko czego nie zabrali Moskale zarekwirowali Niemcy. Ze wsi najbliższych zabrali Niemcy 6.000 sztuk bydła różnego, oprócz tego co Moskale wpierw wybrali. Stanisław wdowiec żona z Ronikierów. Krewnemi jesteśmy bardzo dalekiemi, gdyż wspólnym przodkiem był Karol, kasztelan chełmski, z czasów króla Stanisława Leszczyńskiego; był on dziadkiem naszych pradziadków.

Krynica. Czwartek, 16. III. 1916. P. Stanisław zatrzymał mnie przez dziś; mają przyjechać jego synowie, Starczewscy z Czornczy i niemiecki komendant. Rano zaczął deszcz padać, zupełnie dzień wiosenny, klucz gęsi nadleciał i obsiadły pola. Gajowy mówił, że słyszał tokujące cietrzewie. Do południa siedzę z p. Stanisławem, który opowiada co przeszedł. Okropne były przejścia pędzonej ludności przez Moskali; tysiące tego było z bydłem i dobytkiem; rabowali wszystko i niszczyli w polu i ogrodach, a całe stada bydła wypasały łany. Przepisuję też stary dukument z archiwum „Spis inwentarza po Marcinie Krasickim, wojewodzie podolskim z roku 1647”. Około południa nadjechali dwaj synowie, Józef 18 letni i Witold 16 letni. Po obiedzie chodziliśmy po polach; na ścierniskach oglądaliśmy ślady obozów uciekinierów i znaleźliśmy kilka kartek ze starego dykcjonarza bibljoteki w Krynicy. Obok domu jest ładny ogród warzywny i owocowy, p. Stanisław bowiem jest wielkim miłośnikiem ogrodów i kwiatów, jak każdy Krasicki. Widzieliśmy lecącą czajkę. Na wieczór przyjechała p. Star-

czewska z domu Czarnecka z Czornczy z młodym Makowskim, syn siostry, którego adoptowali — i Michałowski Eugenjusz, syn Stanisława z Mokrzan ze Żmudzi, matka jego Michalina Krasicka z Hłuszy, córka Edwarda i Gabrjeli Ogińskiej. Był on w Żerocinie koło Międzyrzecza, gdyśmy tamtędy szli w sierpniu. Kolacja była bardzo dobra. Wieczór bardzo miło przeszedł; wszystko w tym jednym małym pokoiku, gdzie się śpi i cały dzień siedzi; za drzwiami z kotarą kuchnia a łóżko przysłania się firanką. Dla koni dostałem we wsi owsa pud za 2 rsr. Żyto kosztuje tu teraz pud 2.50 r, gdy normalnie dochodziło do 1 rs. Najbliższe większe miasteczko jest Lubieszów w gub. Mińskiej, gdzie jest komenda 82 dyw. niemieckiej, pod której władzą są te okolice; Krynica zaś i Worokomla należą do Kowla, pod komendą 22 dyw. gen. Gehrocka. Dzień ciepły wiosenny, trochę słońce świeciło. Niemiecki kirasjer, który ma folw. w Gabrjelówce siedzi jako patrol, opowiadał, że wrócił z ekspedycji, którą urządzono dla wyłapania kozaków w lasach koło Nujna; złapano 12-tu kozaków a 5-u zabito; wszyscy byli w ubraniach chłopskich. Stanisław bardzo energiczny człowiek nie upadający na duchu, zajmuje się majątkami braci Worokomlą i Załaziem, zasiał trochę ozimin a obecnie bierze się do robót wiosennych, pomimo wielu trudności. Skarżył się na rekwizycje, zwłaszcza oddziałów austrjacko-węgierskich, woli niemiecki zarząd. Przywiozłem „Kurjery Warszawskie", bardzo się ucieszyli wszyscy, bo od miesięcy nie widzieli gazet, zwłaszcza „Kurjera" od zajęcia Warszawy.

Krynica — Zaprudzie — Krzeczewice. Piątek, 17. III. 1916. Żegnany serdecznie przez p. Stanisława, wyjeżdżam o godz. 7·30, tą samą drogą do Kamienia Koszyrskiego; droga dziś rozmokła i błoto; skowronki śpiewają, widzę pierwsze dzikie gołębie i kaczki przelatujące. Z Kamienia Koszyrskiego, dalej traktem kowelskim; droga ciężka, mniej tu piasku a więcej czarnoziemu. Z Worokomli do najbliższej stacji kolei, tą drogą do Kowla 60 wiorst, Mijam wieś Podzyrye, u wjazdu tablica z napisem: „Tyfus — Cholera". Nujno duża wieś, ludność pozostała. Przedtem jeszcze przejeżdża się kawałek bardzo ładnego lasu sosnowego, starodrzew; są to lasy Koszyrskie, obecnie kazionne, gdyż rząd po skonfiskowaniu odsprzedał

tylko folwarki, lasy zaś zatrzymał. Następna wieś Soszyczno, jeszcze większa 300 domów; stoi tu „Rezerve-Spital" z chorymi na tyfus i ospę. Za wsią grobla bardzo błotnista, między rozlanemi bagnami. Po drodze spotyka się mało ludzi; we wsi Zaprudzie staję na popas. Zajeżdżam do „starosty", gdzie dostaję trochę siana dla koni i 4 jaja, które mój ordynans na wsi odnalazł; jajko tu po 10 kopiejek. Domy we wsi duże, kominy prawie wszędzie, dużo drewnianych, drążony pień sosnowy!

O godz. 2-ej jedziemy dalej; koło cerkiewki, przy której ślady kiedyś stojącego dworu i ogrodu, skręcamy na boczne drogi. Mapa, którą mam „General-Karte" pomimo, że teren bardzo trudny do orjentacji, doskonale drogę wskazuje. Jedziemy przeważnie lasem, kawałkami pól a wokoło bagniska, przez które kilka razy trzeba wbród przejeżdżać; teren jednak nie grząski i konie się nie zapadają. Dojeżdżamy do wsi Radoszynka; mieszkańcy są ale się ukrywają, tak, że trudno o drogę wypytać; dalej taką samą drogą do Stobychówki; duża wieś ale domy przeważnie puste. Stamtąd do Czeremoszna; przejeżdża się koło pasma górzystego jak na te okolice bardzo wysokie. Spotykamy patrol austr., który przeszukuje lasy za ukrywającymi się Kozakami. Komendant radzi mieć rewolwer w ręku, gdyż łatwo się na nich natknąć; wczoraj mieli taką przeprawę i jednego kozaka ubili. Komendant Węgier wygląda na blagiera. — W Czeremosznie miałem zastać tabor dywizyjny i tu przenocować. Dowiaduję się jednak, że tu stoją huzarzy 4 p. z parszywemi końmi, a tren dyw. w Krzeczewicach, jeszcze 6 km. dalej. Jedziemy więc dalej; zaraz za wsią wydma piaszczysta kilkudziesięcio morgowa a może i większa, istna pustynia; koło wsi zalesiony kawałek łozą. Wierzby w tej okolicy zwłaszcza na trakcie z Kamienia z młodemi pędami żółtego koloru. Wieś Krzeczewice bardzo duża, ludność pozostała. Przez całą wieś bardzo błotnista droga; ułożono wzdłuż domów wycięte płoty plecione, jak trotuar. Odszukuję komendę trenu, dyw. komendantem jest kpt. Passella, ale go niema, zastępuje por. Torma, który mnie przyjmuje na noc. Konie stawiamy w stodole. Kolacja w menaży, jest tu coś 8-u oficerów legjonowych. Do usługi w menaży mają jeńca, który był z zawodu kelnerem w Petersburgu w jakimś

klubie pierwszorzędnym; ma też ruchy i maniery bardzo dystyngowane i usługuje z gracją; mówi po francusku. Nocuję w kwaterze por. Tormy. Chałupa chłopska bardzo porządna z drugą izbą, podłogą, sufitem, piecem do ogrzewania, czysto wybielone. Na ścianie święte obrazy bizantyjsko-cerkiewne. Torma ma gramofon, któremu przysłuchuje się w drugiej izbie liczne audytorjum, same niewiasty, tylko jeden chłop, gospodarz już stary, dlatego został, bo wszystkich, chłopów którzy zostali od wojska rosyjskiego uwolnieni zabrano do robót. Dzień pochmurny ale ciepło i wiosnę czuć.

Krzeczewicze — Maniewicze St. — Legjonowo. Sobota, 18. III. 1916. Noc doskonale przespawszy na łóżku „Feldbet'cie", po zebraniu dat kcło robót wiosennych, wyjeżdżam o godz. 7·30 rano. Przez całą wieś ogromne błoto, prawie koniom po kolana, pomimo różnych meljoracji, jak rowy świeżo wykopane, etc. Następna wieś Łamaczanka, ewakuowana; są tu szpitale koni a jako znak powiewa chorągiew z niebieskim krzyżem. Droga bardzo zła, zupełnie puściło i grzęźnie się tak na drodze jak na polu. Powursk pełny wojska i szpitali, przejeżdżam środkiem wsi, część drogi wydylowana, dalej rozrobione błoto, koniom wyżej kolan. Za wsią piaski suche; spotykam posuwającą się bez końca kolumnę trenów. Naprzód „Gebirgs — Beckerei" austrjacka, małe wózki ze składowemi częściami piekarni, ciągnione przez jednego konia. Między Hulewiczami a Powurskiem znowu niemiecką artylerję, wozy amunicyjne przeważnie ciągnione przez ogromne konie boulony i persherony. Sapią jak miechy w piasku i błocie. Wozy zwykłe powożone przez jeńców, którzy w ubraniach cywilnych czarnych, dla odznaki mają na lewem ramieniu opaskę i lampasy na spodniach koloru brązowo-pomarańczowego, czapki baranie i kaszkiety. W Hulewiczach domy obdarte i opustoszone. Obok jakiś szpital. Z Maniewicz drogą lasami i polami przez Iwanówkę, spotykam jeszcze Niemców, kilkaset wozów taborowych; wszystko to idzie do Kowla, gdzie bedą zawagonowani i pojadą pod Verdun a na ich miejsce przyszły pułki węgierskie. Konie dziś zmęczone ciężką drogą, jedziemy drogą, którąśmy już raz maszerowali na Czerewachę. Wieś bez mieszkańców, stoi tu bataljon piechoty niemieckiej. Przy wjeździe ogromna brama z drzewa

brzozowego a wzdłuż całej wsi takiż biały parkanik i każda chałupa ustrojona; stała tu niemiecka piechota i oni to porobili. O godz. 2-ej staję na stacji Maniewicze; zajeżdżam do piekarni na popas. Na koniec konsumuję jedną konserwę z fabryki Śliżyńskiego z Leska, którą wożę ze sobą od początku wojny. zupełnie smaczna i dobra. Po popasie jadę dalej, droga także błotnista, staję o 5·30 w Legjonowie. Podczas mojej nieobecności nic tu ważnego nie zaszło, na froncie spokój. W Galicji zaprowadzono karty na cukier po 750 gramów na cztery tygodnie dla osoby.

Legjonowo. Niedziela, 19. III. 1916. Nabożeństwa dziś nie było, gdyż kapelan pojechał ze mszą do Wołczecka. Koło zabudowań w Legjonowie, Rzecki urządził ganki, skwery z brzozowych drzew i mchu. Śnieg zupełnie znikł, błotnisto też trochę. Tor kolejki doprowadzono do Legjonowa; łączy on ze stacją w Wołczecku. Sprowadzono z Lublina pianino Schroder, które ustawiono w menaży. Co wieczór wygrywa żołnierz z komp. sztab., akompanjują skrzypce i klarnet. Gazety z Krakowa, „Czas“ przyszedł z 18. III.

Poniedziałek, 20. III. 1916 O godz. 5·30 wyjeżdżam z gen. Puchalskim wózkiem do stacji Maniewicze, w celu pożegnania, odjeżdżającego gen. Diffenbacha, kom. XXII dyw. i gen. Gehrocka kom. całej grupy. Wojska te odchodzą do Francji. Gen. Gehrock i Diffenbach, wystosowali rozkazy pożegnalne, w których osobno zwracają się do „tapferen Polen“. Na miejsce dyw. niemieckiej, przyszła LIII dyw. piech. węgierska, która wraz z XXVI dyw. piech., będącą dotychczas w rezerwie, tworzą korpus gen. Fatha, który przyjeżdża do Maniewicz. Z artylerji zostawili Niemcy tylko działa rosyjskie, które sprowadzili ze zdobytego Modlina. Gen. Diffenbacha zastaliśmy w menaży na śniadaniu, gdzie nas poczęstowano doskonałą kawą ze śmietanką, bułkami świeżemi i masłem. Po pożegnaniu bardzo serdecznem odprowadziliśmy go z jego oficerami do pociągu. Zjawił się gen. Pfeffer ze sztabem, zastąpca kom. XXVI dyw. Orkiestra austrjacka. Gen. Diffenbach żegnając się podawał rękę, nawet kilku stojącym żołnierzom i burszom swoim, także podoficerowi od orkiestry. Przed kilku dniami zaprosił gen. Diffenbach kilku oficerów legjonowych na po-

żegnalny wieczór. Salę przybrali Niemcy chorągiewkami amarantowo-białemi i orłem polskim. Gdy weszli polscy oficerowie, muzyka niemiecka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Z dymem pożarów". Podczas kolacji wzniósł gen. Diffenbach toast o pomyślność Legjonów, życząc spełnienia ideałów i wywalczenia Ojczyzny.

Po odejściu pociągów, poszliśmy do gen. Pfeffera; jest to stary znajomy gen. Puchalskiego. Dość długo siedzieliśmy; poczęstowano nas znowu „wurstlami", świeżemi „salzstanglami" i piwem. Gen. Pfeffer zakomunikował nam, że kom. grupy po gen. Gehrocku, ma objąć arcyks. Karol Fr. Józef. — Stąd udał się gen. Puchalski do gen. Pongracza, kom. LIII dyw. piech. Szef sztabu jest mjr. Klein. Skład korpusu Fatha jest następujący: dyw. piech. LIII-a komend. gen. mjr. Pongracz i dywizja XXVI kom. gen. Lischka, którego zastępuje gen. mjr. Pfeffer.

Legjony tj. nasze obydwie brygady, włączono do korpusu Hauera a ponieważ I-a Bryg Leg. jest już tam w rezerwie, więc pod jedną komendą będą trzy Brygady. Na 12-ą wróciliśmy do Legjonowa. Moskale dziś ostrzeliwali trochę szrapnelami Wołczeck. Dzień pochmurny ale ciepło, drogi bardzo rozmokłe, ale piaski nasychają. Opowiadano w Kamieniu Koszyrskim, że najstarsi ludzie tak lekkiej i bezśnieżnej zimy nie pamiętają. Widocznie Pan Bóg na nas łaskaw.

Wtorek, 21. III. 1916. Od rana dziś słońce świeci, śliczny dzień wiosenny i ciepły. Widziałem dziś pierwszego motyla „cytrynka".

Środa, 22. III. 1916. W IV-tym bataljonie rozdzielał dziś gen. Puchaslki medale waleczności, i mnie udekorował medalem „Signum Laudis"; przyszło 3 złote, 9 srebrnych I kl., 13 srebrnych II kl. i 122 bronzowych. Przeważnie dla artylerji i kilka dla 4 p. p.

Złote otrzymali: ppor. Künstler i chor. Kowalski z artylerji, IV-a bat., sierżant Kozub z 4 p. p., który otrzymał złoty, poległ pod Hulewiczami. Nic ważnego, dzień pochmurny i dżdżysty. W Kurjerze Warszawskim z 13. III. wiadomość, że w Warszawie w gmachu Bazyljańskim przy ul. Miodowej, po przeszło 40-u latach odprawił Mszę św. unicką O. Gabrjel, pozo-

stały przy życiu bazyljanin. Sobór na Saskim Placu już poprzednio Niemcy obrócili na kościół wojskowy, w którym odbywają się nabożeństwa katolickie i ewangielickie. Kpt. Kleeberg pojechał do Karasina do komendy korp. Hauera, do którego korpusu obecnie Legjony należą. Dnia 14-go b. m. odbył się zjazd wszystkich komendantów pułków; więc byli tu z I-ej Bryg. Rydz, Berbecki, Belina, z II-ej Bryg. i III-ej Januszajtis, Minkiewicz, Norwid, Galica, Brzoza i Ostoja.

Czwartek, 23. III. 1916. W nocy przyprószył trochę śnieg, przenikliwe też zimno. Jeździłem do Ugły, około 12 km. Jest tam główny urząd prowjantowy, magazyny i rzeźnia. Komendantem jest chor. Piątkowski. Rzeźnia urządzona bardzo porządnie przez legjonistę Demetra. Jest to obywatel miasta Lwowa, z zawodu bogaty rzeźnik, który po odbiciu Lwowa wstąpił do Legjonów. Założył własnem urządzeniem rzeźnię i masarnię. Na froncie spokój, pod wieczór marznie.

Piątek, 24. I I. 1916. Dziś otwarty został ruch kolejowy na kolejce między Wołczeckiem a Legjonowem. O 10-ej przyjechały pierwsze wagony z prowjantami dla 4 p. p. Wagony ciągną konie. Do południa ciepło i słońce, po południu zaczął padać ciepły wiosenny deszcz. Koło kom. 2 p. p. trafił granat w przejeżdżającą kolumnę amunicyjną, 4 konie zabite, trzech ludzi rannych. Dostałem z Warszawy list od gen. Hutten-Czapskiego. Adres niemiecki, treść po polsku; jest to odpowiedź w sprawie tablicy pamiątkowej Konstytucji Trzeciego Maja, na Zamku Królewskim, z wierszem Księcia Biskupa Ignacego Krasickiego.

Sobtoa, 25. III. 1916. Dziś Zwiastowanie; msza św. ma się odbyć o 9·30. Od rana śliczna pogoda, słońce, ciepło, skowronki śpiewają. O 8·30 wyjeżdżam z gen. Puchalskim na front, gdzie przyjeżdża gen. Hauer, dla obejrzenia naszego odcinka. Zjeżdżamy się przy kom. 3 p. p. Leg., gdzie wkrótce nadjechał gen. Hauer, powozem czwórką, z nim szef sztabu ppłk. Fischer, kom. 11 dyw. kaw. gen. mjr. Czitto, z szefem sztabu, komendanci brygad pułkownicy Heddüs i Jan Łubieński. Łubieński znanym jako chrzestny syn mojej babki z Leska, ojciec jego był właścicielem Kalnicy za Cisną w owe czasy

rodzaj sąsiedztwa Leska, zaraz się ze mną zaprzyjaźnił. Miał ciekawe przejścia, w roku zeszłym w czerwcu, jako kom. 7 p. huzarów dostał się na froncie besarabskim do niewoli. Siedział do grudnia w Kostromie, skąd udało mu się zbiec. Pomógł mu jakiś urzędnik, który zostawił żonę w Kielcach i przez Łubieńskiego chciał o sobie przysłać wiadomości. Ogoliwszy wąsy i brodę w cywilnem ubraniu z paszportem urzędnika przejechał ekspresami I kl. przez Petersburg do Finlandji, stamtąd sankami, a przy samej granicy po zamarzniętem morzu, dostał się do Szwecji i do Austrji. W Kostromie jako jeniec był z nim Władysław Rostworowski. Z odznaczeń dostał za to: Signum Laudis a jako prezent 12.000 kr. na spłacenie długów.

Przeszedłszy na prawe skrzydło 3 p. p. w towarzystwie odnośnych komendantów pułków i bataljonów obszedł gen. Hauer cały front. Dojście do okopów 3 p. jest trudne, gdyż przez bagno prowadzi jeden most, który Moskale ostrzeliwują granatami, jak tylko zobaczą jakiś ruch, trzeba więc było ostrożnie pojedyńczemi grupami przechodzić. Okopy tu całe zbudowane z drzewa według najnowszych wymagań; rosyjskie okopy z kilku punktów widać doskonale. Spalono wsie Kostiuchnówkę, Kołodie i w dali Rafajłówkę, i dalej rzeka Styr; tu były zdobyte pozycje moskiewskie 4 listopada 1915 r. W części jednej ku lewemu skrzydłu przechodzi linja przez bagno, na którem nie można było wybudować okopów; trzeba tu przejść przez dwa mostki zupełnie odkryte, na które Moskale ustawicznie strzelają. Przechodziliśmy więc pojedyńczo, Moskale zaczęli strzelać, gdyśmy już przeszli; ciągle też była strzelanina nawzajem placówek a kule świstały górą. Po przejściu frontu 3 p. p. przeszedł gen. Hauer cały front 2 p. p. który również dobrze i z różnemi finezjami jest zbudowany. Już po 12-ej doszliśmy do kom. 6 p. p. gdzie oczekiwały konie. Po kieliszku wódki i przekąsce rozjechali się stąd wszyscy. Widziałem dziś pierwsze bociany.

Niedziela, 26. III. 1916. Od rana dzień słoneczny; pomimo dość silnego wiatru zjawił się samolot rosyjski zaś od strony Maniewicz nadleciał drugi, austrjacki czy też niemiecki; rosyjski był ostrzeliwany szrapnelami ale odleciał nieuszkodzony. Na 10-ą pojechałem konno do Kunskoje, gdzie przy-

jechał ze Mszą św. X. Kapelan Panaś. Jest tam szkoła oficerów rachunkowych i 1/2 bataljonu etapowego. Msza była śpiewana, w „Kollekcie" kapelan wstawił „pro Rege nostro Fr. Josepho". Na Mszy była też jedyna pozostała mieszkanka Kunskoje, staruszka 80 kilkoletnia Polka z kolonistów z lubelskiego przed 30 laty przybyłych. Modliła się z książki polskiej. — Po południu zachmurzyło się i znacznie oziębiło. Na froncie spokój. Ciągnął klucz żurawi.

Poniedziałek, 27. III. 1916. Nic ważnego, trochę strzelaniny armatniej, obustronnej. Wniosłem podanie do Ministerstwa Obr. Kr. o urlop 6 tygodniowy, dla gospodarstwa w domu. Po południu rozpadał się deszcz.

Wtorek, 28. III. 1916. W nocy nadeszły meldunki o jakichś światłach poruszających się pod obłokami. Nie sprawdzono co to było; prawdopodobnie gwiazdy. Przed południem byłem konno w III-ej Brygadzie i IV-ej Baterji. Dzień śliczny, słoneczny i bardzo ciepło; lata mnóstwo żółtych motyli cytrynków. Komenda Grupy nie pójdzie do Zamościa lecz do Dęblina. Na zjeździe pułkowników ustalono między innemi projekt odznak dla szarż w Legjonach. Mają być epolety z odznakami szarży a na kołnierzu tylko pasek falisty. Potrzebuje to zatwierdzenia O. A. K. w Cieszynie.

Środa 29. III. 1916. Dziś zjechali się tu ponownie komendanci wszystkich Brygad i Pułków na narady i wspólną organizację Legjonów; jest to duży sukces gen. Puchalskiego. Z I-ej Bryg. byli: Sosnkowski, Berbecki, Żymierski i Belina, II-ej: Januszajtis, Mężyński, Zając, z III-ej: Grzesicki, Norwid, Galica, Rożen. Po obiedzie rozjechali się. Dzień słoneczny, ciepły, żaby wylazły na świat. W dziennikach wiadomości o śmierci we Lwowie matki gen. Durskiego. Posłowie socjalistyczni parlamentu wstąpili do Koła Polskiego z Daszyńskim na czele. Nastąpiło też porozumienie i zjednoczenie Koła Polskiego z N. K. N. — 15. IV. zjazd koła poselskiego w Krakowie. Przyjechał tu nowy art. malarz Sonnenwend, poznańczyk, zna wszystkie domy w Poznańskiem. Dziś zrobił mój potret kredką kolorową.

Czwartek, 30. III. 1916. Na froncie zupełny spokój. Wedle różnych danych Moskale główne siły stąd zabrali a mają tylko

„opołczenie" w okopach. Pogoda od rana, roi się też od samolotów; rano 5 przelatywało. Na stację Maniewicze od kilku dni co dzień bomby rzucają; dotychczas nie było większych szkód. W lasku liściastym pełno już kwitnących „Hepatica" i „Pulmonaria", są też pliszki. Pod wieczór słyszałem tokujące cietrzewie. W gazetach relacje o podróży bryg. Piłsudskiego do Lwowa i Krakowa, gdzie go owacyjnie przyjmują. Cała kawalerja t. j. cztery szwadrony, pod komendą Ostoji i Brzezińskiego odchodzą do Ważwy, miejscowości między Kowlem a Brześciem Litewskim, na „Retablierung". Cały dzień upał. 28^0 R. w słońcu.

Piątek, 31. III. 1916. O godz. 4·30 wyszedłem z drylingiem, pożyczonym mnie przez generała, do lasu, w stronę Kunskoje, gdzie wczoraj słychać było tokujące cietrzewie. Było pochmurno a około 5-ej rozlał się deszcz. Słyszałem 2 cietrzewie ale bardzo słabo tokowały, tak, że nie mogłem podchodzić. Wróciłem koło 7-ej; deszcz przestał padać ale oziębiło się znacznie. Generał jeździł przed południem przypinać medale odznaczonym w 6 p. p.; przyszło znowu 1 złoty i 2 srebrne; obydwa dla jednego podoficera. W południe zaś w komendzie przypiął dwom żandarmom, którzy podczas bitwy pod Kuklami wzięli 4-ch oficerów rosyjskich; dostali srebrne II kl. — Na froncie spokój; po południu ostrzeliwali Moskale z ciężkich dział lewe skrzydło 4 p. p. Zjawił się dziś Sichulski, art. malarz; jest w trzeciej baterji.

Sobota, 1. IV. 1916. Nic ważnego, cicho na froncie; dzień pogodny ale chłodny. Przy kolacji była rozmowa o rewolucji w Królestwie w r. 1905, w której z Piłsudskim na czele, bardzo wielu obecnie oficerów legjonowych brało udział. Między tymi por. Hellman, komendant kompanji technicznej. Uwolnienie z Cytadeli 10 skazanych na śmierć wykonał dzisiejszy por. Legjonów Jur-Gorzechowski.

Niedziela, 2. IV. 1916. Rano było słychać z frontu strzały armatnie. O 10-ej pojechałem konno z ppłk. audytorem Krzyżanowskim, który tu z aktami na jeden dzień przyjechał z Kowla, do Zakładu Dyw. Sanitarnego na Mszę św. którą odprawił X. Gilewicz, kapelan 6 p. p. Następnie dr. Łakociński

i Korolewicz pokazywali nam cały zakład i urządzenia. Po południu pojechałem z generałem na otwarcie kasyna 2 p. p. na froncie. Pojechali też ze sztabu nadintendant Zawrzyl, dr. Rogalski, Dzwonkowski, Drewnowski, Kleebergowie. Kasyno jest prawie na samej linji frontu, bo około 300 kroków za okopami. Zbudowano bardzo ładną ziemiankę, w środku ozdobnego ogródka. Na dachu na wieżyczce, duży orzeł plastyczny zrywający się do lotu z gałązek brzozowych. Ziemianka wewnątrz podzielona na dużą salę z przedsionkiem, kuchnię i boczne ubikacje. W sali stoły, szerokie ławy, ściany obite tekturą, girlandy świerczyny z szyszkami i szkice portretów Gottlieba. Zgromadzeni byli oficerowie z ppłk. Januszajtisem z pułków 2, 3, 4, 6, kilkunastu z majorem Żymierskim, kpt. Burghardtem, rotm. Dreszerem z I-ej Bryg. i oficerowie artylerji; razem około 100. Orkiestra grała. Po inauguracyjnych toastach Januszajtisa i generała, rozpoczęła się wesoła pogawędka, przeplatana śpiewem, deklamacjami i humorystycznemi kupletami. Podano piwo, kanapki, torty. Z III-ej Brygady był płk. Grzesicki i rotm. Kochański. Cały czas było słychać strzały karabinowe na froncie, a nie było wykluczone, że Moskale poszlą kilka szrapneli, słysząc muzykę i gwar. Wróciliśmy wózkiem na 8-ą do Legjonowa. Dzień pogodny ale pochłodniało.

Poniedziałek, 3. IV. 1916. Od rana słońce, dzień jasny i ciepły. Nadleciało kilka samolotów, było widać jak naszego ostrzeliwali Moskale szrapnelami. Zaczęliśmy orać ogród pługiem prymitywnym z Kunskoje. Po południu pojechałem z por. Hellmanem i ppor. Leskim do 4-go p. p., gdzie były próby bomb gazowych i ognistych, rzucanych z miotacza min. Gaz nie jest chlorowy ciężki, ale jakiś inny lżejszy; kilku oficerów, którzy się zbliżyli do miejsca wybuchu, musiało spiesznie uciekać, gdyż gaz sprawiał pieczenie w oczach i duszności. — Bomba ogniowa po upadku na ziemię eksploduje i wyrzuca jak race, kilkanaście kul palących się, które płonąc zapalają na co wpadną. Byli tam oficerowie 4 p. p. z płk. Roją. Wracając wstąpiłem z por. Hellmanem do IV-ej baterji, dla załatwienia sprawy honorowej chorążego Mączki, którego byliśmy zastępcami z chor. Sichulskim, który wyznaczył ppor. Künstlera i chor. Kowalskiego. Po spisaniu protokółu wyjechaliśmy

zajeżdżając na miejsce zwane „Garbach“, (na mapie jest to wzgórze zwane „Na Garbach“). Buduje tam techniczna kompanja most i groblę, most 700 m. długi.

Wtorek, 4. IV. 1916. O 4·30 wyszedłem ze strzelbą w las; o 5-ej słońce już świeciło; po rosie rozchodził się capstrzyk z Legjonowa na nutę „Stój carze, stój, nie skończył się bój“! Ruszyłem dwie cieciorki, z daleka dochodził odgłos tokującego głuszca. Wrócił dziś kpt. Zagórski. Po południu przyjechali do mnie ppor. Künstler i chor. Kowalski w sprawie chor. Mączki poety i chor. Sichulskiego malarza; sprawa została załatwiona. Dziś znowu ostrzeliwali gwałtownie Moskale samoloty niemieckie, dali około 50 strzałów szrapnelami. — Na froncie spokój. Moskale z tutejszego frontu ściągnęli wszystkie lepsze wojska na inne fronty a zostawili „opołczenie“, które spokojnie siedzi; stwierdzono przez wziętych jenców ten fakt.

Środa, 5. IV. 1916. Wyszedłem znowu o 5 do lasu; podchodziłem tokującego cietrzewia ale bez rezultatu. Spotkałem bardzo ładnie kwitnące „Pulsatilla“, koloru lila. Od rana śliczny słoneczny dzień. Na pociąg popołudniowy wyjechał gen. Puchalski z kpt. Kleebergiem w sprawach służbowych do Cieszyna; zastępuje go płk. Grzesicki. Byłem konno w kwaterze II-ej Brygady, która zbudowała sobie bardzo ładne domki w lesie pod Wołczeckiem. W gazetach telegramy o komplikacjach w Holandji, przez którą Anglja chce uderzyć na Niemcy.

Czwartek, 6. IV. 1916. W nocy około 4-ej na froncie 3 p. p. była silna strzelanina, która niedługo trwała; pokazało się, że koń moskiewski wlazł na nasz front i zdetonował trzy miny, przyczem został zabity; na to niewidząc jaki powód detonacji zaczęła się strzelanina, zresztą spokój. Byłem rano konno w kom. III-ej Bryg. i IV-ej Bat. Przyjechał tu dziś mjr. artylerji Chidrejewić, z korp. Hauera, referent artylerji, objeżdża stanowiska baterji Legjonów. Rano pogoda; po południu kropił chwilę ciepły deszcz i grzmiało.

Piątek, 7. IV. 1916. O 4.30 wyszedłem ze strzelbą; słyszałem 2 cietrzewie, ale słabo tokowały. W bagnistej części lasu, wśród starych świerków, olch i zwałów natknąłem się na

kurę głuszca. W jednem miejscu spotkałem ciekawy skład szyszek, przez dzięcioła zebranych; pod małą sosną leżała kupa wyłuskanych szyszek sosnowych; było tego blisko 2 ćwierci. W sośnie na pniu była szpara, w której tkwiła szyszka, tu je wszystkie operował. Dokoła pnia masę exkrementów ptasich, widocznie długo się tu dzięcioł zabawiał z temi szyszkami. Przed południem wyjechałem konno do dywizyjnego zakładu sanitarnego, gdzie dentysta Ząbkowski z Sandomierza, obecnie lekarz Legjonów, zaplombował mi zęba, równocześnie dałem się zaszczepić cholerą i tyfusem. — Wracając wstąpiłem na stacji Wołczeck do Szrama, który jest tu szefem urzędu prowjantowego Kom. Leg. Dziś dzień pochmurny i oziębiło się znacznie; na froncie cicho. — Na oknie w hilzach armatnich 15 i 8 cm, mam zasadzone „Pulsatille“ wykopane w lesie; wspaniale okno dekorują dużemi kwiatami lila.

Sobota, 8. IV. 1916. Pochmurno, zimno, pruszył śnieg, na froncie spokój. Obsadzamy domki w Legjonowie drzewkami i krzewami liściastemi, zrobiło się klomby i ogród warzywny. Rzecki art. malarz, ułan w plut. sztab. ma oddane kierownictwo dekoracji i stylizacji domków. Z prostego domku, menaży, cztery ściany dach z facjatkami, dodając szeroki okap na kolumnach drewnianych, pobielonych, ganek z przybudówką i barokowo-polskim dachem nad gankiem, zrobił bardzo ładny stary dworek. W „Kurjerze Warszawskim“ było o otwarciu wykładów na Uniwersytecie i Politechnice. Zapisało się na Uniwersytet 1116 słuchaczy a na Politechnikę 595.

Oficjał Kasperlik, który był od początku kampanji został przeniesiony do komendy IV-ej Armji i odjechał do Łucka. Na jego miejsce przyszedł por. Dębski. Jest też w Intendanturze ppor. austrjacki Zamoyski, (Rusin) i por. dr. Górecki. Przyjechał tu dziś por. Leg. Krotke, — Kochanowski z zawodu leśnik; na ten temat rozmawiało się.

Niedziela, 9. IV. 1916. Od rana świeci słońce i trochę cieplej. Mszy dziś niema, gdyż X. Kapelan wyjechał. Otrzymałem zaproszenie na 12-tą w poł. od płk. J. Łubieńskiego, Dow. Brygady Austr. w Gałuzji. Pojechałem konno, drogą leśną koło Kom. III Bryg. dalej za lasem polami pustemi, zrzadka zielenieje

się ozimina. Wieś Gałuzja wśród wydm piaszczystych, w połowie spalona, zdala widać cerkiew bez kopuł jednak, rozebrano je, gdyż były widoczne i Moskalom za cel służyły. We dworze kwateruje dow. XI dyw. kaw. austr. zaś obok w gorzelni dow. XXII Bryg. kaw. austr.

Łubieński komenderuje 22-gą Bryg. Honwedów, w której są pułki 2 i 3. Druga Brygada XI dywizji jest 24-ta, w której są pułki Huzarów 5-ty i 9-ty, a dowódcą płk. Hegedüs, zaś dywizji XI-tej gen. mjr. Czitto. Kwatery mają trzy małe pokoiki w byłej gorzelni. Zasiadamy do stołu, było śniadanie, szparagi doskonałe z konserwy, befsztyki z kartoflami, tort czekoladowy, sery, owoce kandyzowane, wino czerwone i szampan węgierski, na zakończenie czarna kawa z maszynki i likiery. Po śniadaniu zasiedliśmy do okszena i rozegraliśmy 6 robrów. Rozmowa przytem niemiecko-polsko-węgiersko-francuzka. Opisuję dlatego tak szczegółowo takie przyjęcia, gdyż u nas w menaży podobnych lukullusowych menu niema. O 5-tej wracam z powrotem, odległość od Legjonowa około 12 klm. W gazetach ciekawe exposé kanclerza Beethmana-Hollwega w parlamencie niemieckim tej treści o Polsce: „Historja posunęła się nieubłaganym krokiem naprzód i nie zawróci z drogi. Niemcy i Austro-Węgry nie miały zamiaru ruszania kwestji polskiej. Poruszył ją los bitew, teraz ona istnieje i czeka na swoje rozwiązanie. Rozwiążą ją Niemcy i Austro-Węgry”. Dalej powiedział: „możemy zapewnić, że Rosja nie dostanie zdobytych krajów i niemożna sobie wystawić, żeby Niemcy kiedykolwiek dobrowolnie z powrotem wydały oswobodzone przez nich i przez sprzymierzeńców narody mieszkające między morzem Bałtyckiem a bagnami Wołynia, z pod panowania reakcyjnej Rosji, czy to są Polacy, czy Litwini, czy Bałci czy Łotysze”. Ciekawe, że o Rusinach nie wspomniał? — Zabawne, jak Sazonow wymyśla w Dumie Niemcom od „tyranów Poznania” a Bettman w Reichsracie Moskalom od: „czynowników i kozaków palących i rabujących na odchodnem Polskę“. Mógł jeszcze dodać Bettman-Hollweg, że syn jego padł pod Łodzią na polu chwały, „przelewając krew za Polskę”.

Poniedziałek, 10. IV. 1916. Wyszedłem o 1/2 do 5-ej rano ze strzelbą na tokowisko. Słońce czerwono wschodziło i zaczął mżyć deszcz, uszedłszy kawałek w lasy usłyszałem tokowanie

cietrzewi w kierunku drogi do Maniewicz. Podchodząc w kierunku dochodzącego głosu przyszedłem na skraj lasu, gdzie nagle zobaczyłem naokoło 100 kroków tokującego cietrzewia na ziemi. Podejść się niedało, gdyż był na odkrytem miejscu, a gdy się ruszyłem kogut odleciał. Tymczasem na prawo tokował drugi, poszedłem w tym kierunku i wśród kilku karłowych sosenek zobaczyłem na ziemi tokującego koguta, który również odleciał. Poszedłem więc w kierunku północnym i, gdy odszedłem jaki kilometr, usłyszałem w poprzednim kierunku znowu tokującego koguta. Zawróciłem więc i wróciwszy na poprzednie miejsce, zobaczyłem na niskiej sośnie tokującego koguta, zacząłem więc go podchodzić kryjąc się za sosenki i podszedłszy możliwie najbliżej, strzeliłem z „przyrzutu". Kogut spadł jak kamień, ponieważ podchodząc zostawiłem czapkę i laskę, spokojnie zawróciłem po nie, tymczasem wróciwszy pod sosnę, pod którą miał leżeć cietrzew, nie znajduję go, a dodać muszę, że sosna znajdowała się na dość dużej polance, po chwili dopiero rozglądając się widzę mojego koguta daleko uchodzącego na nogach do lasu, podbiegłem więc i dopiero drugim strzałem go dostałem. Był to ładny duży kogut, gdy się z nim zjawiłem w Legjonowie, wzbudziłem wielką sensację i emulację, gdyż kilku kolegów chodzi na toki, dotychczas bez rezultatu. Spotkałem w lesie trzy dudki ale jeszcze się nie odzywają. Pomimo, że deszczu niema tworzą się na drodze małe bagienka, jak się przekonałem powstają z tego, że przejeżdżające wozy kołami przecinają korzenie brzóz a z korzeni wypływający sok robi te bagienka, tak obficie wypływając. Przyjechał dziś popołudniu audytor Vorlicek, Czech, w sprawie jakichś starych rachunków. W gazetach wiadomość o śmierci namiestnika Galicji gen. Colarda w Białej. Gazety Lwowskie przyszły dziś z datą 11 kwietnia.

Wtorek, 11. IV. 1916. Byłem dziś rano znowu na toku, ale z karabinem, gdyż ze strzelbą poszedł Leski. Podchodziłem dwa koguty ale bez rezultatu. Były otoczone kilkoma kurami, które wydają głos podobny do kwakania kaczek. Oziębiło się znowu i pada deszcz z krupami. Na froncie spokój zupełny. Opołczenie siedzi spokojnie w okopach. Dziś złapano na froncie 4-go pułku jeńca rosyjskiego, który uciekł z oddziału jeńców

w Chełmie i przekradał się do swoich. Przed sklepem Harcerzy ogromny ruch i ścisk kupujących, z Krakowa nadszedł świeży transport, głównie tytoń, konserwy, marmelada i t. p. za 9000 kor., popołudniu sklep był już pusty. Sklep ten założono 11 grudnia 1915 r. z kapitałem zakł. 1150 kor. wedle dzisiejszego zamknięcia rachunków gotówki było: 14,914 kor. w towarach 1290 kor. Majątek własny wynosi: 10,642 kor., długi: 5563 kor. Jak widać z tego na wojnie łatwo dorobić się majątku.

Środa, 12. IV. 1916. Moskale dziś trochę strzelali z armat na pozycje 3-go p. Leg. Przed połud. jeździłem konno z Leskim do Ugieł do magazynów prow. Leg. Przyjął nas bardzo gościnnie chor. Piątkowski, zostaliśmy na obiedzie, były doskonałe flaczki, przyprawione wedle wskazówek p. Demetra, rajcy miasta Lwowa, obecnie Legjonisty, mimochodem zaznaczył, że jest właścicielem 11-tu kamienic we Lwowie. Nadjechał też X. Kap. Antosz, złożyła się więc partja okszena. Dzień dziś pogodny ale mroźny, wracając spotkaliśmy idący na front 6-ty p. p. Honwedów z taborami.

Czwartek, 13. IV. 1916. Przyszły medale waleczności, duże srebrne 11, małe srebrne 23, bronzowe 17. Z znajomych odznaczeni: I kl. chor. Ciekiera, Borucki, wachm. Sabok-Brzozowski powtórnie, sierż. 6-go p. Targowski. Drugi raz odznaczony tym samym medalem dostaje srebrną sztabkę na wstążce medalu. Medale przyszły dla 2-go p. uł. i 4-go i 6-go p. p. Leg. Na całym froncie spokój, tylko na placówce przed przyczółkiem mostowym znowu Moskale zabili dwu legjonistów, dla radykalnego usunięcia Moskali stamtąd, zaczęto robić podkop minowy długości 118 m. Robi to pluton saperów austr. pod dowództwem kap. Framinga.

Piątek, 14. IV. 1916. Dziś zabrano nam z naszego taboru wszystkich cywilnych furmanów, do poboru. Są to ci sami Węgrzy i Słowaki z Nagy-Szöllos i okolicy, których wówczas do Legjonów zarekwirowano i od tego czasu nam towarzyszyli, z swojemi końmi i wozami. Obecnie konie i wozy wojskowość odkupiła a właściciele zostali asenterowani i pójdą do okopów. Na ich miejsce przysłano starych Landszturmistów, 50-cio letnich z pow. rzeszowskiego, ze znajomych stron od

Błażowy, Jawornika. Umundurowani wszyscy są bardzo porządnie. Popołudniu jeździłem do Zakładu Sanitarnego do powtórnego szczepienia tyfusu i ospy. Dr. Korolewicz, który jest austr. lekarzem pułkowym, przywdział mundur legjonowy. Dzień pogodny trochę ociepłało, piszą z domu, że tam tarnina już kwitnie.

Sobota, 15. IV. 1916. Przed południem Moskale ostrzeliwali trochę z dział odcinek 3-go p. Strat nie było. Pogoda.

Niedziela Palmowa, 16. IV. 1916. W nocy padał deszcz, nad ranem się wypogodziło. Na 9-tą pojechałem konno do dow. 4-go p. p. na mszę św. Nabożeństwo odprawił X. kapelan Konopka, palmy były zrobione z wrzosu i gałązek iwiny z baziami. Przy dowództwie 4-go p. wybudowano bardzo ładną kaplicę, naturalnie jak wszystkie budowle majora Galicy w stylu zakopiańskim, który jest zachowany do najmniejszych szczegółów, „pazdur" na szczycie okna i u wejścia rodzaj futryny z kołkami. Antypedjum przekrój grubego pnia sosny, na którym cyfra „I H S" i z drążków rozchodzące się promienie. Nad ołtarzem duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na nabożeństwie byli oficerowie 4-go p. i jeden bataljon. Nadjechali też rotm. Kochański z por. Holubkiem z Kom. Brygady. Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra pułkowa. Po przekąsce w dow. pułku wróciłem z powrotem. W lesie między Legjonowem a kom. III-ej Bryg. wybudowano wielkie zabudowania, do których sprowadziły się już tabory 4-go i 6-go p. Leg. Po poł. rozpadał się deszcz. Na gniazdo zrobione z koła na jednym z budynków Legjonowa przyleciał dziś bocian.

Poniedziałek, 17. IV. 1916. Na froncie spokój. Chodziłem rano na toki, podchodziłem dwa koguty ale trudne, były otoczone kurami. W 3-im pułku złapał Legjonista żywego koguta cietrzewia, trzymają go w klatce. W 2-im pułku znowu założyli aquarium z żywemi żółwiami, których tu dość dużo w moczarach się znajduje. Przyjechał z korp. Hauera, dr. szt. Weisberg, Polak. Opowiadał, że w warsztatach Skody zkonstruowano działo 38 cm. wystrzelające pocisk na 40 klm.

Wtorek 18. IV. 1916. Nic ważnego, na dworze pochmurno. Wrócił Smoleń i przywiózł z Warszawy senzacyjną wiadomość, podczas bankietu na zamku wydanego przez Besselera, na któ-

rym byli wyżsi urzędnicy miejscowi i z prowincji miał mieć toast Besseler tej treści: „że wkrótce opuszczą ten kraj, więc żeby się starali pozostawić wśród ludności jak najlepsze wspomnienie, co będzie potrzebne dla przyszłych sąsiedzkich stosunków”. Na tym bankiecie mieli być Olgierd i Adam Czartoryscy, ten ostatni jest w zarządzie Czerwonego Krzyża, przysłany z Krakowa. Popołudniu jeździłem z rozkazami do kom. II i III Bryg. Wróciwszy wieczór spostrzegłem brak w mojej kwaterze aparatu fotograficznego i brauninga z nabojami. Pierwszy wypadek podczas wojny, żeby mi coś zginęło. Żandarmerja polowa robi poszukiwania, ale mało mam nadziei, gdyż w Legjonach są specjaliści do rekwirowania.

Środa, 19. IV. 1916. Urlop mój nie nadszedł, wobec tego na święta nie wyjeżdżam. Popołudniu zjechali się tu wszyscy X. X. kapelani dla spowiedzi wielkanocnej. X. Antosz miał konferencję dla oficerów, jak to się w rozkazie pisze, „wolnych od służby”, było tylko 4-ch ze mną obecnych. X. Antosz zwykle swe kazania ma pełne cytatów z Proroków Starego Testamentu, dziś zaś cytował kilkakrotnie Horacego i Ovidiusza. W gazetach wiadomość, że w Niedzielę Palmową w Krakowie spadł duży śnieg i Wisła grozi wylewem. Gen. Puchalskiego przyjmują z honorami w Krakowie, był na obiedzie wydanym przez Antoniego Wodzickiego, stryja mojej żony. Dziś rocznica moich urodzin, cieszy mnie, że urodziłem się w 1873 r. i mogę uczestniczyć w tej wojnie.

Czwartek — Wielki, 20. IV. 1916. O godz. 8-ej w kaplicy odprawił Mszę Św. X. kap. Panaś podczas której przystępowali do komunji wspólnej oficerowie (ja i asp. of. Meus) i żołnierze, legjonistów było około 250. Załoga legjonowa liczy 30 oficerów i 600 żołnierzy, część oficerów i żołnierzy jest na urlopie, a z komp. technicznej na robocie. Moskale dziś w swoich okopach okazywali głośno swoją radość, grała orkiestra i słychać było głośne „hurra”. Pokazało się, że było to z powodu zdobycia na Turkach Trapezuntu. Nasze baterje popołudniu ostrzeliwały trochę dla przypomnienia, że jesteśmy na wojnie, bardzo monotonne takie „zawieszenie broni”. Przejeżdżałem dziś przez Wołczeck, wieś jest w rozpaczliwym stanie, całkiem puste domy

już prawie wszystkie rozebrane, spotkałem kilku artylerzystów niemieckich rozbierających jakieś resztki. Na dwóch na pół rozebranych stodołach siedziały bociany smutnie patrząc na ruiny. Drzewa mają liście już na pół rozwinięte. Żyta dobrze przezimowały i ładnie się zielenią. Słyszałem dziś pierwszą kukułkę. Wieczorem ciągnęły ogromne klucze żórawi.

Piątek — Wielki, 21. IV. 1916. Popołudniu przyjechał gen. Puchalski i kpt. Kleeberg z Krakowa, z Kozienic zaś kpt. leg. Eydziatowicz. Dzień słoneczny, popołudniu przeszła burza z grzmotami. Na froncie nic ważnego.

Sobota — Wielka, 22. IV. 1916. Mamy dziś niespodziewaną inspekcję ministra austr. Obrony Krajowej gen. Georgi, który uważa się za szefa Legjonów, co jest znowu kamieniem obrazy dla Legjonistów. Parada dzisiejsza ma się odbyć koło stacji Wołczecka, wyjeżdżamy więc o 7-mej kolejką legjonową, gen. Puchalski, kpt. Zagórski i ja. Przyjazd ministra zapowiedziany na 8-mą godz. 15 min. Z 5 tej dyw. austr. ma być bataljon, a Legjonów drugi skombinowany z pułków 4-go, 2-go i 6-go. Gdyśmy zajechali kolejką na stację Wołczeck był z Legjonów tylko ppłk. Norwid z kompanją 6-go p. p. a reszty oddziałów ani śladu. Generał rozesłał konnych ordynansów w poszukiwaniu spóźnionych oddziałów, gdy tymczasem pociąg z panem ministrem zajeżdża, w ostatniej chwili zjawia się biegiem kompanja 4-go p. p. Podchodzimy do pociągu, gdzie zebrali się: dow. 52 dyw. gen. Pongracz, ze swoim sztabem, dow. bryg. gen. Schwarz (Żyd sprawiedliwy i doszedł do generała). Ustawiliśmy się wedle rang, z pociągu wyszedł pierwszy kom. Korp. Fath, z swoim sztabem, a za nimi minister Georgi z adjutantami. Minister średniego wzrostu, z szpakowatym wąsem, w krótkiej pelerynie. Po przedstawieniu się obecnym, przyczem generał musiał usprawiedliwić nieobecność całego oddziału Legjonów jakąś przeszkodą frontową, całe towarzystwo udało się przed stację. Zjawia się też komp. 2-go p. i nadjechali: brygadjerzy Grzesicki, Kütner, ppłk. Minkiewicz, Januszajtis, rotm. Kochański, kpt. Drabek. Gdy wszystko już było gotowe, zameldowałem gen. Fathowi i zaprowadziłem ich do ustawionych oddziałów. Pierwszy stał bataljon austr. Landszturmistów, same brodacze jak Sapery Napoleońskie, następnie sztab Leg-

jonów, orkiestra i bataljon legjonowy, który w kontraście do Landszturmistów miał w szeregach samych gołowąsów, ale prawie co drugi z medalem waleczności na piersi. Gdy minister się zbliżył, orkiestra 4-go p. zagrała „hymn cesarski". Minister przywitał Brygadjerów, przyczem zwrócił się do płk. Grzesickiego, jak do dawnego znajomego ze słowami: „Verstehst du polnisch?" na co płk. Grzesicki: „Ich bin doch ein Pole" — „Das habe ich nicht gewusst"? Następnie przeszedł szeregi bataljonu, zapytując kilku młodszych o wiek. Po przejściu frontu polecił wystąpić żołnierzom udekorowanym, których wystąpiło około 30-tu, tych każdego pytał austrjacko-polskim językiem, kiedy i gdzie medal zdobył. Następnie polecił wystąpić wszystkim oficerom landszturmowym i legjonowym, wszystkich obszedł a każdy przedstawił się służbowo, legjonowi po polsku. Pytał czy i gdzie przedtem służyli wojskowo. Kilku było z armji rosyjskiej. Wkońcu przemówił po niemiecku, nawiązując do składu bataljonu landszturmowego, w którym byli reprezentanci wszystkich narodowości Austrji, porównując go z „Glorreiche Monarchie", zaś Legjony są dowodem, że Polacy idą razem z Monarchją. Dalej podniósł męstwo i dzielność Legjonów na polu bitwy dodając: „żeby pod względem dyscypliny wojskowej nie pozostawali w tyle", może było to powiedziane z powodu spóźnienia. Następnie przypiął minister 20 kilka medali waleczności odznaczonym. Na zakończenie nastąpiła defilada przy muzyce orkiestry 4-go p. Defilada, którą prowadził mjr. Galica wypadła bardzo dobrze. Pożegnawszy generałów minister wsiadł do wagonu i odjechał do Maniewicz. Obok był zbudowany specjalny „Unterstat", bombenfest, dla ukrycia ministra, na wypadek, gdyby moskiewski samolot z bombami się zjawił. Wracając po drodze wstąpiliśmy do Zakładu Sanitarnego, gdzie generał udekorował 4-rech sanitarjuszy. Cały dzień pogoda i ciepło. W kaplicy w Legjonowie odprawił pod wieczór X. kapelan uroczyste nabożeństwo Wko-Sobotnie. Urządzono „grób", Najśw. Sakrament wystawiony był w puszce całą noc, po dwu ułanów z plutonu sztabowego trzymało wartę honorową.

Niedziela, 23. IV. 1916. Dziś św. Wojciecha i Niedziela Wielkanocna, od kilkuset lat podobno w tym roku tak wypadło. W nocy padał deszcz ale około 6-ej się rozpogodziło i o 6-ej

rozpoczęła się Rezurekcja w kaplicy legjonowej. Przy zwykłym ceremonjale z procesją, śpiewem „wesoły nam dzień dziś nastał”, z asystą wojska z pod znaku Orła Białego, wesoło nas to nastrajało, zwłaczcza, że odbywa się to w diecezji Łucko-Żytomierskiej. O 7-ej wyjeżdża generał, kpt. Zagórski i ja konno do Karasina, gdzie przyjeżdża znowu minister Georgi na inspekcję I-ej bryg. Jedziemy na Kunskoje, Maniewicze, jako eskorta 5-ciu ułanów sztabowych i ordynansi. Generał jako nie kawalerzysta prowadzi nas wyciągniętym kłusem, za Maniewiczami zmieniliśmy dopiero tempo. Tymczasem wyjaśniło się zupełnie i słońce się pokazało, las liściasty zupełnie już zielony, pola i łąki pokryte trawą. Za Maniewiczami pasą się stada koni a pod Karasinem także woły, co daje aluzję pokojowo-sielskiego widoku. Zajeżdżamy o 9-ej przed kwaterę I-ej brygady. Bryg. Piłsudskiego niema, zastajemy ppłk. Sosnkowskiego, dra. Ruperta, Staszewskiego, Litwinowicza, Moraczewskiego, Klemensiewicza i resztę ze sztabu. I-sza brygada występuje na paradę przed ministrem, który przyjeżdża tu tylko dlatego, bo wojsk Landwery niema. Po omówieniu szczegółów parady, jedziemy do dworu, do kwatery korpusu por. Hauera. Pozostajemy chwilę, zbierają się oficerowie sztabu korpusu, z nowych są: gen. dyw. Leonardhi, dow. 11-ej K. T. D. kpt. gen. szt. Tyszkiewicz. Na polu obok dworu ustawia się brygada pod dowództwem ppłk. Sosnkowskiego, jak zawsze bez dystynkcji na kołnierzu, ale z orderem Żelaznej Korony. Z dowódców pułków i bataljonów są: ppłk. Rydz, Berbecki, mjr. Żymierski, Wyrwa-Furgalski i inni. Stan brygady: 6 bataljonów, 1,400 karabinów, 8 karab. masz., szwadron ułanów 80 koni pod dowództwem por. Skotnickiego i naturalnie orkiestra pułkowa. Gdy brygada się ustawiła gen. Puchalski przeszedł front, przyczem nie miał nic do wytknięcia. Około 10·30 nadjechał minister powozem czwórką, przyjechał z nim gen. Fath dow. korp. po przywitaniu się z gen. Hauerem poszli wszyscy ku ustawionej I-ej Bryg. Leg. Orkiestra zagrała: „Boże wspieraj” ppłk. Sosnkowski z dobytą szablą zameldował po polsku, a minister otoczony generałami i sztabem przeszedł front pułków piechoty i szwadron ułanów. Następnie polecił wystąpić wszystkim oficerom i udekorowanym żołnierzom. Każdy oficer przedstawiał się, jedni po polsku, drudzy po niemiecku. Minister każdemu podał rękę, a dekorowanym austrjac-

kiemi i niemieckiemi krzyżami gratulował. Taksamo przeszedł dekorowanych żołnierzy. Plutonowemu mającemu złoty medal podał rękę. Przy końcu przedstawili się oficerowie sztabu Legjonów i ze świty gen. Hauera, między którymi był z armji niemieckiej rotmistrz Kirasjerów książe Schaumburg-Lippe w paradnym mundurze w hełmie kirasjerskim. Tymczasem przygotowała się defilada. Minister z całą świtą ustawił się na oznaczonem miejscu i przy dźwiękach kapeli ppłk. Sosnkowski poprowadził defiladę. Bataljony przemaszerowały bez najmniejszego zarzutu tak, że całość wypadła doskonale. I-sza Brygada ma obecnie świetnie wymusztrowanych żołnierzy, czego dawniej jej trochę brakowało, a że ma już wyrobioną reputację bojową, to obecnie i na tyłach będzie bez zarzutu. Kawalerja również dobrze przedefilowała, tylko nie wiem dlaczego orkiestra grała walca. Minister wyraził swoje uznanie generałowi Puchalskiemu i ppłk. Sosnkowskiemu po defiladzie i przy pożegnaniu. Po skończonej paradzie przyszliśmy wszyscy do kom. korpusu, gdzie chwilę przeczekano w ogrodzie a następnie udaliśmy się na obiad. Siedziałem przy drugim stole, między kpt. gen. szt. z Korp. Hauera Tischlerem. Tischler opowiadał, że w r. 1914 był pod Samborem, gdy tam padł por. rez. Emanuel Pusłowski, kolega mój z wojska austr. Wassilko z sztabu, a z drugiej strony rotm. ministra. Wassilko, krewny barona z Berhometu, któremu rogi jelenie w 1915 r. uratowałem, mówiłem mu o tem. Wassilko też mówił, że postawa I-ej Brygady bardzo dobre zrobiła wrażenie. Obiad był prawdziwie wielkanocny. Zimna szynka i inne mięsa, rosół, paszteciki z groszkiem, polędwica, cietrzewie z sałatą, kompot, ciasto francuskie z kremem. Wina białe i szampan, piwo a na zakończenie czarna kawa. Po obiedzie minister ze świtą zaraz odjechał. Gen. Puchalskiemu dał gen. Hauer powóz do powrotu, którym odjechał z kpt. Zagórskim. Ja z końmi konno, drogą na Gałuzję, droga ta krótsza i lepsza, groblami wśród łąk. W Gałuzji Łubieńskiego nie zastałem w kwaterze, gdyż był na froncie. W N. Kuklach w kom. III Bryg. trafiłem na święcone, nadjechali też z Legjonowa bracia Kleebergowie, Przeździecki, Leski. Podejmował nas rotm. Kochański, płk. Grzesicki był cierpiący i leżał. Podano jajka święcone, placki i herbatę. Na 6-tą wróciliśmy wszyscy do Legjonowa. Na froncie spokój wielkanocny. W artylerji i taborach

6-go p. pokazała się nosacizna u koni, musimy uważać na nasze. W gazecie wiadomość o zamianowaniu gen. Dillera namiestnikiem Galicji, gen. Puchalski mówił, że jemu tę godność ofiarowano, ale się wymówił. Podczas pobytu w Cieszynie gen. Puchalski wystarał się u gen. Konrada Hötzendorfa zatwierdzenie projektu dystynkcyj legjonowych, na kołnierzu „emblemat falisty i srebrne gwiazdki" na płaszczczach zaś epolety.

Poniedziałek, 24. IV. 1916. Załatwiwszy służbowe sprawy do 9-ej rano, pojechałem konno do kom. 4 pułku, trafiłem na nabożeństwo w nowej kaplicy zupełnie wykończonej i udekorowanej, uporządkowali też wokoło las i stanęła brama z oryginalnym napisem: „Rojowe Osiedle". Mszę św. z kazaniem odprawił X. kap. Konopka. Zatrzymano mnie na przekąskę. Dziś o 12 zjazd w Kom. Legjonów na święcone. Przyjechali: płk. Küttner, dow. pułków: Minkiewicz, Januszajtis, Norwid, Galica, Brzoza i po kilku oficerów z obydwu Brygad i pułków 2-go, 3-go, 4-go, 6-go, artylerji i ułanów. Z Korp. Fatha był kpt. gen. szt. Nieniewski. Święcone było bardzo okazałe, wędliny, kilka różnych placków i tortów, na początku ciepły barszcz. Po święconem poszli wszyscy na inauguracyjne przedstawienie kina legjonowego. Koło wjazdu wybudowano duży budynek z wszelkiemi urządzeniami kinowemi. Aparat i filmy przysłano z Krakowa, z N. K. N. Operator znalazł się między legjonistami. Prąd elektryczny dostarcza elektrownia Legjonowa. Przedstawienie doskonale się udało tylko w sali było niesłychane gorąco. Przez święta na froncie był zupełny spokój, Moskale zachowywali się bardzo lojalnie. Pułk urządziły różne zabawy i festyny na swoich odcinkach, dziś w 4-ym pułku urządzają „Rękawkę", a w 6-ym mecz foutbalowy. Dopiero dziś wieczór odezwały się rosyjskie armaty ale na austrjacki odcinek na poł. od „Polen-Berg". Dzień pogodny, pod wieczór pokropił ciepły deszczyk. Otrzymałem zawiadomienie i zaproszenie jako poseł sejmowy, na zjazd ogólno-poselski w Krakowie 29 kwietnia, otrzymałem urlop, więc pojadę.

Wtorek, 25. IV. 1916. Z Korp. Hauera przyszedł rozkaz zluzowania III bryg. z zajmowanego odcinka przez I bryg. t. j. 1-szy i 5-ty P. Leg., które są w rezerwie w Karasinie. Zmia-

na nastąpić ma 30-go. Przyjechali dziś w tej sprawie płk. Sosnkowski, dr. Roupert, Staszewski i Litwinowicz, tymczasem wobec nosacizny u koni w 6-tym pułku III Bryg. zostaje a I Bryg. luzuje II-gą Bryg. Popołudniu byłem z kilkoma oficerami w dow. artylerji, gdzie nas podejmował mjr. Brzoza z swoimi oficerami znowu święconem, od jajek do placków z winem nawet szampańskiem. Mają na ukończeniu doskonałe kwatery, zwłaszcza barak z mieszkaniami dla oficerów, wspaniałą menażą, duża sala z wielkiemi oknami wytapetowana, na ścianach obrazki, porządne stoły i kanapy. Nasza menaża w Legjonowie w porównaniu wygląda na prawdziwie obozową. Wieczorem byliśmy jeszcze w Zakładzie Sanitarnym, gdzie urządzono doskonałe amatorskie przedstawienie, monologi, okolicznościowe kuplety, prestigitator i doskonale ucharakteryzowany i przebrany za tancerkę legjonista kucharz. Zjawieniem się swem ta postać sprawiła wielką sensację, gdyż jak widać z opisu różnych frontowych zabaw, wszystko tu mamy prócz płci pięknej. Do Legjonowa wróciliśmy po 10-tej.

Środa, 26. VII. 1916. Ppłk. Sosnkowski z oficerami I-ej Bryg. nocowali i dziś rano wyjechali. I Bryg. przychodzi ostatecznie na miejsce II-ej Bryg. Z tego powodu zapowiadają się różne zmiany, najważniejsza, co mnie kpt. Zagórski tymczasem w tajemnicy zakomunikował, że on zostanie w krótkim czasie z zajmowanego stanowiska przez A. O. K. odwołany. Bardzo mu jest przykre ale mówił, że z nowym kursem wobec I-ej Bryg. pogodzić się nie może, a także sprawa por. leg. Moraczewskiego jest tego powodem. Wyjeżdżam dzisiaj popołudniu do Krakowa, zdaję kom. placu ppor. I. Michałowskiemu, na zastępstwo mojego oficera ordynansowego ma tu przyjść podpor. Brzozowski z 4-go p. Leg. Generał dał mnie listy do oddania w Krakowie i polecił wytłumaczyć go w N. K. N., że z powodu zmian Brygad przybyć nie może. Spakowawszy manatki, z któtych zimowe odwożę do domu, zabieram wykopane w tutejszych lasach, sadzonki sosny i kilka roślin z tutejszej flory, t. j. Daphne Cneorum, Pulsatilla patens, i i. Jedzie też na urlop ordynans Romański. Po obiedzie żegnany przez towarzyszy ze sztabu, wyjeżdzam konno, Romański zaś z rzeczami furką, do Maniewicz na kolej. Pociąg odchodzi o 3.30, jedzie także

do Krakowa poseł parl. dr. Bobrowski a do Kowla Dr. Szymanowski, lekarz. Za Stochodem lasy i łąki zupełnie zielone, żółte od kwiatów Caltha palustris. Przy stacji Trojanówka duży tartak zbudowany przez wojsko, kloce zwożą kolejką liczni jeńcy. W polu mało widać, dużo robót i zasiewów wiosennych. Dzień cały pogodny ale wiatr zimny. W Kowlu stajemy o 6-ej w., ruch na stacji ogromny, sami wojskowi austrjaccy i niemieccy. Cywilnych zaledwie kilka. Służbę tragarzy spełniają jeńcy z numerami na czapkach, trafiam na polaka z pod Częstochowy. Na stacji w tak zwany „Labestation“, dostaję kolację na podstawie „Marschruty”. Przed stacją stoi kilka dorożek, kibitki jednokonne w holoblach ale furmani żydki, już porzucili strój kacapski. O 7.30 jedziemy dalej.

Lublin — Rozwadów — Dębica — Kraków. Czwartek, 27. IV. 1916. W małym przedziale sam zostaję i śpię doskonale, budzą mnie o 4-ej w Lublinie, gdzie zmiana pociągu. Na stacji także sami wojskowi, o 5-ej pociąg odchodzi, jedziemy nową linją zbudowaną przez Moskali ale podczas wojny. Linja ta idzie przez Zemborzyce, Sobieszczany, Wiłkołaz, Kraśnik, Zaklików i łączy się w Galicji w Rozwadowie z koleją austrjacką. Okolice przez które przejeżdżamy mało mają śladów wojny, zaledwo kilka chałup i folwarków widziałem w ruinie. Koło Niedźwicy i Kraśnika ślady okopów i dużo grobów wśród pól, lasy wyrąbane, przejeżdżamy przez Ordynację. Chłopskie pola wszystkie zasiane oziminami i jaremi zbożami, w kilku miejscach widać większe łany odłogiem leżące. Spotykam w pociągu posła ppor. Liebermana, także jadącego do Krakowa. W Rozwadowie stacja częściowo już odbudowana. Zieloność tu już zupełna, sady w kwiecie. Przy pociągu wóz restauracyjny, dostajemy obiad, cena z piwem: 5 k. 69 h. Za Rozwadowem widać ślady wielkiej zlewy i wylewu, przy naprawie toru i wału pracują setki jeńców serbskich, same dorodne chłopy, w rudych płaszczach i czapkach z okrągłemi usznikami po obydwu stronach. Dużo jest czarnych jak cygani. W Tarnobrzegu wsiadł do pociągu Zdzisław Tarnowski, przesiadłem się do niego, opowiadał o swoich przejściach wojennych, po pierwszej inwazji rosyjskiej cofające się wojska moskiewskie wzięły go i 5 tygodni przesiedział zamknięty w Lublinie. Dzików cały

szczęśliwie ocalał. Mówił, że ma pewne dane, że sprawa Polska dobry obrót weźmie. Królestwo napewne nie będzie podzielone. Wzdłuż kolei do Dębicy ślady wojny widac jedynie na stacjach. Popołudniu deszcz zaczął padać, im bliżej Krakowa tem wegetacja bardziej posunięta. Żyta już się kłoszą. Do Krakowa przyjeżdżamy po 7-ej w. Po załatwieniu formalności jadę na Krupniczą, gdzie zastaję całą rodzinę.

Kraków. Piątek, 28. IV. 1916. Dziś o g. 10 rano w gmachu Rady Pow. odbyło się wspólne zebranie klubów poselskich autonomistów (do którego należę) i Centrum. Przewodniczył Garapich Michał. Z autonomistów byli: Niezabitowski, Pilat, Urbański, Laskowski, Onyszkiewicz, Krzysztofowicz, Krzeczunowicz, Moysa i ja, jedyny z obecnych w mundurze. Z Centrum: Czartoryski, Dąbski, Lubomirski, Dzieduszycki, Serwatowski, Nowosielecki. Na porządku dziennym była sprawa wyznaczenia członków do N. K. N. po 6-ciu z każdego klubu. Czartoryski przeciwny wstąpieniu złożył przewodnictwo klubu, który rezygnacji nie przyjął. Następnie Czartoryski odczytał pisma przedstawicieli trzech stronnictw z Warszawy: Komitetu Narodowego, Realistów, i Nar. Demokratów, a także Lubomirskiego Zdzisława, solidaryzującego się z nimi, i dziękujące mu za zajęcie stanowiska, że N. K. N. nie powinien się mieszać do spraw Królestwa ani nie działać w imieniu Królestwa. Kluby wybrały każdy osobno kandydatów na członków N. K. N. Z autonomistów: Garapich, Laskowski, Urbański, Krasicki. Z poza posłów: Dydyński Stan., Godlewski Włodz. Z centrum: Lubomirski, Serwatowski, Dzieduszycki, Dąbski, Potocki Jan.

Sobota, 29. IV. 1916 — 5. V, 1916. O 10-ej r. zebrały się jeszcze obydwa kluby pod przewodnictwem Garapicha, który zdał relację z wczorajszej konferencji przewodniczących klubów u prezesa Bilińskiego, na którym omówiono plan mającego się dziś odbyć zebrania. Przemowy będą bardzo ograniczone i wszystkie cenzurowane. Na cześć cesarza nie będzie okrzyku, ze względu na socjalistów, tylko przy odczytaniu hołdowniczego telegramu wszyscy powstaną. Na 11-tą udaliśmy się wszyscy do pałacu Wielopolskich, obecnie Magistratu, gdzie w wielkiej sali zebrali się wszyscy uczestnicy zgromadzenia. Zebrali się

wszyscy posłowie sejmowi i parlamentarni, i członkowie Izby Panów. W mundurach byli Biały, Lieberman, Bobrowski i ja. Zebranie zagaił prezes Koła Polskiego Leon Biliński dłuższem przemówieniem z aluzjami do sprawy polskiej a zakończonem rezolucją wysłania telegramu hołdowniczego do cesarza i króla „naszego". Następnie przemawiali: Wład. Leop. Jaworski, Stan. Tarnowski, Ign. Daszyński, Ludomir German, Winc. Witos. W mowie Witosa cenzura wykreśliła ustęp o „Polsce Niepodległej". Wybrano nowy skład N. K. N. przez odczytanie list i aklamację, do którego weszli posłowie wszystkich stronnictw prócz Nar. Demokratów. N. K. N. składa się z 50-ciu członków, między innymi należą: Wład. Czaykowski, Wład. Dzieduszycki, Kaz. Laskowski, Edw. Mycielski, Jan Potocki, Wład. Serwatowski, Andrzej Lubomirski, Zdzisł. Tarnowski, Aleks. Dąbski, Ign. Daszyński, Andrz. Moraczewski, Lud. German, Wład. Leop. Jaworski, Jan Konopka, Jul. Leo, Wład. Sikorski,, Mich. Sokolnicki, Konst. Srokowski. Ed. Zieleniewski, Aug. Krasicki. Przebieg całego zebrania był dość mdły, oklaskami przerywano dwa razy mowę Tarnowskiego i przy końcu Witosa. Ant. Wodzicki mówiąc o tem z kilkoma posłami, że brak było w mowie Bilińskiego silniejszego podkreślenia znaczenia i bitności Legjonów, coby entuzjazmem zakończyło zebranie. Na to powiedziałem: że trzeba było do tego sprowadzić generała niemieckiego, to byłby to lepiej wygłosił. Wieczór wydał Prezyd. Leo wielki raut w apartamentach pałacu Larischa, na którym byli posłowie i dygnitarze krakowscy. Z kleru X. prałat Wądolny. Panowie przeważnie we frakach a także w surdutach, kilku między nimi Lubomirski w marynarkach a la Witos.

W niedzielę wydał śniadanie w Grand-Hotelu Zdzisław Tarnowski na 40 osób. Byli Bobrzyński, Biliński i członkowie N. K. N. ale tylko ze stronnictw Prawicy. We wtorek posiedzenie N. K. N., ukonstytuowanie się Departamentów. Telegram, który przyszedł od cesarza w odpowiedzi na wysłany hołdowniczy 29-go IV. został przez cenzurę wojskową w gazetach niepuszczony, nic tam takiego nie było anti-austrjacko-wojskowego tylko dziękuje za przesłane dowody hołdu i za „zaufanie", rzeczywiście: Pan Cenzor, „Mehr kaizerlich wie Kaizerselbst".

Kraków. Piątek, 5. V. 1916. — Lesko. Sobota, 1. VII. 1916. Wyjeżdżam z całą rodziną do Leska, gdzie zostaję do 30. VI.

Poniedziałek 19. V. wyjeżdżam do Krakowa na posiedzenie Departamentu Wojskowego N. K. N. Obecni członkowie: Zieleniewski, Hausner, Starzewski, Sikorski, Downarowicz. Posiedzenie odłożono na 3-go VII. w Piotrkowie. Równocześnie odbyło się posiedzenie Kom. Wykon. pod przewodnictwem Jaworskiego. Wobec wiadomości z frontu z pod Łucka, gdzie IV armja austr. poniosła porażkę i front został przerwany zaznaczyła się orjentacja anti-austrjacka.

Lesko — Przemyśl — Kraków. Niedziela, 2. VII. 1916. Wyjazd rano z ord. Romańskim na Przemyśl do Krakowa. Z Krakowa o 8·25 wieczór na Trzebinię, Szczakowę, do Piotrkowa. Jadą też członkowie N. K. N. Zieleniewski i Hausner. Wiadomości z frontu wsch. są następujące: Na froncie Łucka Moskali wstrzymano. Niemcy pomału wypierają ich z powrotem. W Galicji nad Strypą wojska niemieckie Moskali zatrzymały. W Bukowinie wojska austrjackie po oddaniu Czerniowiec cofają się dalej na Stanisławów, Kołomyję Moskale zajęli.

Piotrków. Poniedziałek, 3. VII. 1916. Do Piotrkowa przyjeżdżamy pociągiem pospiesznym o 3-ej w nocy. Oficer służbowy z Depart. Wojsk. oznajmia nam, że kwatery mamy w hot. krakowskim, dokąd dorożką jadę z Hausnerem. Hot. krakowski naprzeciw kościoła Bernardynów. Kładę sie jeszcze. Około godz. 8-ej budzą mnie grzmoty i pioruny szalejącej burzy z deszczem jak z cebra, trzy razy ponawiała się burza a pioruny trzaskały w najbliższem sąsiedztwie. Około 10-ej wypogodziło się, wychodzę na miasto. Piotrków po roku nic się nie zmienił, wszystko po dawnemu. Idę do biur Departamentu Wojskowego, gdzie nadchodzą posłowie Zieleniewski i Hausner. Przyjmuje nas ppłk. Sikorski i Downarowicz, poznajemy się z referentami, ze znajomych są tu kpt. Wyrostek, ppor. Roztworowski, malarz Ryszkiewicz. Odbywamy konferencję z ppłk. Sikorskim i obchodzimy biura, są tu Stefan Dziewulski i prof. Czarnowski z Warszawy, którzy zajmują się sprawami Legjonów. Na wielką skalę i bardzo dobrze prowadzony jest Oddział Ewidencyjny. Na czele biura prasowego stoi dr. Kot, osobni sprawodawcy są dla prasy zagranicznej, niemieckiej, słowiańskiej, etc.

O 1-ej obiad w menaży urzędników cywilnych Dep. Wojsk. Po południu konferencje dalsze w Dep. Wojsk, podczas których szefowie poszczególni zdają sprawy ze swoich referatów. Kwestja werbunkowa dała pole do polemiki między płk. Sikorskim a Hausnerem, który powołuje się na uchwały na ostatniem posiedzeniu komitetu wykonawczego, żądał zaniechania werbunku na terenie Królestwa. Sprawa ta ma widocznie jakieś precedensy, gdyż kilkunastu oficerów werbunkowych wniosło podanie o zwolnienie. Kolacja w menaży oficerskiej Dep. Wojsk. Były panie Sikorska i Wyrostkowa. Po kolacji poszliśmy w kierunku toru wyścigowego. Na błoniu za ul. Szkolną powstał dość duży i bardzo ładny park założony przez kom. austrjacką. Wysadzono szpalery lipowe, klomby świerkowe i innych drzew ozdobnych.

Nadeszły wieści z Kom. Legjonów o bardzo drastycznych zajściach. Pierwsza, w 6-ym pułku oficerowie bez zameldowania i pozwolenia Kom. Leg. zmienili dystynkcje oficerskie (na modę austrjackich) na legjonowe I-ej Bryg. Konsekwencją tego miało być zaaresztowanie dow. pułku ppłk. Norwida i oddanie go pod sąd. Na to zebrali się dowódcy reszty pułków i uchwalili zaprowadzić w swoich pułkach te same dystynkcje, solidaryzując się z ppłk. Norwidem i 6-ym pułkiem. Gen. Puchalski miał wnieść podanie o dymisję do A. O. K. w Cieszynie. Do Cieszyna wyjechał w tej sprawie rotm. Kochański. Bardzo mnie cieszy, że jestem nieobecny w Kom. Leg. podczas tych przykrych przejść.

Druga sprawa była w 2-im pułku ułanów, gdzie gen. Puchalski podczas inspekcji zastawszy nieporządki miał w ostry sposób zgromić dowódcę i oficerów. Na to wszyscy oficerowie stanęli do raportu i wnieśli podanie o złożenie szarż. Sprawa ta bardzo miała się zaognić.

Piotrków. Wtorek, 4 VII. 1916. Przed południem w Dep. Wojsk., potem zwiedzanie drukarni przy ul. Bykowskiej. Drukarnia dawniej wojskowa czy też gubernialna rosyjska, pozostało tam stosy druków moskiewskich. Przyjechał tu dziś czwarty członek Dep. Wojsk. red. Starzewski. Jak się od niego dowiedziełem, na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego, sprawa werbunkowa nie miała takiego przebiegu jak to Hausner przed-

stawił. Po południu w ogrodzie hot. Comfort mecenas Dziewulski z Warszawy wydał podwieczorek dla oficerów i funkcjonarjuszy D. W., na który przybyli wszyscy wraz z paniami Sikorską i Wyrostkową. Mecenas Dziewulski bardzo uprzejmie robił honory gospodarza. Mężczyzna 40-to letni, rosły, przystojny o muskułach atlety przytem bardzo elegancki, typowy Warszawiak.

Podwieczorek był bardzo suty: kawa, herbata, lody, przekąski, ciasta, cukry i liczne napoje. Panie otrzymały bukiety róż. Był też obywatel z okolicy Piotrkowa Sokołowski z Gościnnej. Narzekał na rządy austrjackie, w kwietniu b. r. wybrali z pow. Piotrkowskiego 2.000 koni; a rozmaitemi rozporządzeniami utrudniają zamiast pomagać w gospodarstwie rolnem. Spotkałem tu Tad. Wołkowickiego, jest w kadrze 2-go pułku uł. austr., także Tad. Puzynę, który jest zawsze w „Kreiskomendzie". Dzień cały upał niesłychany. Wieczór u Szarzyńskiego i w Comforcie do pociągu, który odchodzi o 3-ej w nocy. Sikorski i Zieleniewski odjeżdżają do Krakowa. Ja o 3-ej 50 do Warszawy. Gdy podałem w kasie mój „offener-befel" do zastampilowania, oświadczył podoficer niemiecki, urzędujący w kasie, że nie mogę jechać pospiesznym pociągiem, gdyż nie mam w dokumencie podróży upoważnienia do tego. Nie pomogła żadna perswazja, wobec tego nie było innej rady jak popędzić do biura Depart. Wojsk., gdzie zbudziłem inspekcyjnego podoficera, który przybił pieczątkę: „Schnellzuge zu benützen". Na szczęście zawczasu się to stało i miałem jeszcze 20 minut tak, że wróciłem na czas. Pociąg posp. przyszedł punktualnie, wagony porządne I i II kl.

Warszawa. Środa, 5. VII. 1916. Przyjazd do Warszawy o 6-ej rano z Dw. Warsz. Wied. dorożką ulicami pustemi do „Melde-Stelle" na Pl. Saskim i do Hot. Europejskiego, gdzie dano kartkę na pokój. Ord. Romański ma kwaterę przy ul. Królewskiej. Po kąpieli i przebraniu w paradny mundur, wyszedłem na miasto. Śniadanie w mleczarni teatralnej, doskonała szklanka kawy z pianką, 3 bułeczki wielkości orzecha włoskiego i masło, 90 fenigów. Przy zmianie pieniędzy dostałem za 100 kor. 65 Mk. W kościele św. Krzyża trafiłem na Mszę św. Następnie po zameldowaniu się w „Gouvernement"

w pałacu Namiestnikowskim poszedłem do krewnych. Naprzód do Józefów Żółtowskich, Żółtowskiego nie zastałem, była tam Eliza Platerowa, po operacji. Potem poszedłem do pałacu Uruskich, zastałem Władysławową Zamoyską z córką Marynią. Książe Włodzimierz wyjechał dziś do Milanowa, u tych wszystkich byłem w roku zeszłym t. j. w Niekłaniu, Kocku, Pilczycy, Milanowie, podczas ofenzywy. Po Warszawie krążą różne bajki, między innemi, że władze austrjackie wyewakuowały się do Kielc a do Lublina przyszli Niemcy. Z Wład. Zamoyską poszedłem na obiad do Europejskiego. Obiad z piwem i pourboirem 10 Mk. 50 f. Przyszedł tam Józef Plater z 3-ma córkami, już dorosłe panny. Po obiedzie poszedłem do radcy Roznera, który jest tu „Rezydentem" austrjackim, przyjął mnie i opowiadał o stosunkach miejscowych. Biadał, że Austrji usuwa się teren z pod nóg a Niemcy coraz więcej go zyskują. Niemcy zaczynają w kwestji Legjonów na własną rękę działać, przebąkując o osobnem wojsku polskiem pod ich opieką. Dowiedziałem się też o zamianowaniu Zygm. Michałowskiego przy Adrianie. Byłem potem u Olgierda Czartoryskiego, który jest tu z Niemcami.

Następnie poszedłem z Żółtowskimi i Zamoyskimi do Koła Sportowego, spotkałem tam Komierowskich Tomaszów, Szołdrskich, Olg. Czartoryskiego. Wracając wstąpiłem do Frascatti do Zdzisł. Lubomirskich, był tam dzień recepcji, było więc kilka osób, między innemi p. Chłasko, książe Salm, szef niem. Czerw. Krzyża w mundurze starszy pan, rozmawiał po francusku, pokazywał numer „Koweller-Zeitung" z wiadomością o pałacu w Czerwonym Dworze Tyszkiewiczów a siostry M. Lubomirskiej, który ocalał. Nadszedł Franciszek Kwilecki, także jest funkcjonarjuszem przy Niemcach. Płk. Hutten-Czapskiemu złożyłem bilet w pałacu Józ. Potockiego. Wieczór poszedłem do teatru letniego na okolicznościową sztukę „Medal 3-go maja" przez Kozłowskiego. W sztuce satyrycznie przedstawione stosunki Warszawskie z przed 25-ciu laty za Moskali, występują Lew Juchtim (Apuchtin), Kurator Iwan Tulio (Jankulio), także prof. Ochorowicz i Eusapia Palladino. Wszyscy charakteryzowani jak prototypy. Sztuka taka nie do pomyślenia temu rok, więc teatr trząsł się od oklasków przy każdym epizodzie, piętnującym lub krytykującym rosyjskie rządy. Spotkałem w teatrze ppor. Jagryma Maleszewskiego, wrócił jako Inwalida

z niewoli rosyjskiej z amputowaną nogą. Wzięty z rannymi pod Rokitną, gdzie brał udział w ataku z szwadronem Wąsowicza. Ostatni raz widzieliśmy się jeszczę w Rafajłowej w styczniu 1915 roku. W teatrze było z 10-ciu księży, wszyscy w rewerendach.

Warszawa. Czwartek, 6. VII. 1916. Od rana deszcz drobny. U Loursa spotkałem się z Rzeckim, który przyjechał z Kom. Legjonów. Następnie poszedłem do Ratusza do Komendy Milicji, do szefa tejże Franciszka Radziwiłła, przyjął mnie zaraz w swem biurze, ubrany w granatowy mundur milicjanta, dystynkcje służbowe mają na ramieniu a na przepasce syrenę i sznury amarantowo-srebrne. Był tam też jego pomocnik, wyjątkowy człowiek, który jest zdania, że lepiej jest w Warszawie pod Niemcami. — Stamtąd na Foksal do biura Ekspozytury Austr. Wojsk. płk. Paic'a. Zastałem kpt. Zimę (Słowak czy też Chorwat) zapisałem się tam do książki meldunkowej. Mnóstwo było stron, przeważnie panie, z któremi kapitan się załatwiał słowacko polsko.

Na obiad dostałem zaproszenie do Zdzisławów Czarnomskich, ona z domu Grabowska, mają bardzo eleganckie mieszkanie przy ul. Moniuszki. Jest on dalszy krewny mojej żony, znałem go z Czarnomina. Dowiedziałem się, że brat jego ożenił się z angielką. Po drodze wstąpiłem do kancelarji Zamoyskich, dowiedzieć się o kamienicach mojej matki. Zastałem tam Adamieckiego, rządcę z Różanki, zdementował plotkę, że z powodu listu mojego napisanego podczas przejazdu przez Rożankę do Windischgraetza, który mieli przejąć Niemcy, piwnice tam zostały zrabowane, otóż listu tego nie wysłał i miał go przy sobie.

Na ulicach Warszawy ruch trochę mniejszy jak za dawnych czasów, zwłaszcza mniej dorożek a parokonnych nie widzi się zupełnie. Milicjanci utrzymują porządek wzorowo, pomimo, że ich mniej widać jak dawniej „Gorodowych". Mundury mają krojem ułanek granatowe na ramieniu przepaski z Syreną, maciejówki ze sznurkami różnych kolorów, dla odróżnienia szarż. Szyldy na sklepach wszystkie wyłącznie polskie, wyjątkowo gdzieś na wysokiej ścianie widnieje jeszcze rosyjski, na latarkach z numerami kamienic rosyjskie nazwy ulic zakryte,

zostały tylko tablice na rogach ulic z ich nazwami. Wyłącznie polskie widziałem nowo nazwane: Aleja 3-go Maja (przedłużenie Alei Jerozol. do mostu Poniatowskiego) Plac-Warecki, Ul. Stan. Małachowskiego. Popołudniu spotkałem Franciszka Kwileckiego, z którym odjechałem do mostu Poniatowskiego, który ma jedno przęsło wysadzone przez Moskali, odbudowują je, i Alejami Ujazdowskiemi do Belwederu, rezyduje tu przez lato gen. Besseler.

Kwilecki opowiadał, że Niemcy są bardzo dobrze usposobieni dla Polaków, t. j. kierujące czynniki. Uroczystość 3-go maja, konsolidacja stronnictw, przed wyborami do Rady Miejsk. bardzo zaimponowały Niemcom. Kwestję Legjonów Niemcy chcieliby jasno postawić, ale bróździ we wszystkiem Austrja. Mamy być w przededniu bardzo doniosłych wydarzeń w sprawie polskiej. Porównując to co mówił Rozner i opowiada Kwilecki to na kwestję Polski zupełnie pod innym kątem się zapatrują i zapewne tak działają. Ponieważ polityka Piłsudskiego jest znów inna, bo ani z Austrją ani z Niemcami, a gdy dodać jeszcze tych co wierzą w „Powrót Taty“ jak tu nazywają, to widać z tego, że niestety Polacy są zupełnie zdezorjentowani. Wstąpiłem do Mansweldów Ciemniewskich, ona Krasicka z Worokomli. Zastałem tylko matkę staruszkę panią Witoldową Krasicką, Miączyńską z domu, z córką. Opowiedziałem im o moim pobycie w Worokomli i Krynicy u Stanisława, od którego rzadko tylko okazjami mają wiadomości. W kościele Św. Aleksandra mimo, że nie święto przed kościołem i w kościele tłumy ludzi, trafiłem na „Tantum ergo“ z błogosławieństwem. Wieczór poszedłem do W. Teatru na „Kościuszkę pod Racławicami“ 39-y raz grają, na sztukę tę do Krakowa dawniej przyjeżdżano, to też teatr przepełniony, w loży było dwóch oficerów niemieckich. Przedstawienie z doskonałą obsadą: Frenkiel, Rapacki, Zawadzki, Kotarbiński, Ludowa, doskonole reżyserowane, każdy akt zakończony żywym obrazem. Za każdym ważniejszym momentem teatr trząsł się od oklasków. Podczas zakończenia i żywego obrazu „bitwy“ orkiestra grała „Jeszcze Polska“ cały teatr powstał. Miło było być na tem przedstawieniu w Warszawie i to w mundurze z Orłem Polskim na czapce, sowita nagroda za dwuletnie tarapaty wojenne.

W teatrze spotkałem Wojciecha Kossaka i odprowadziłem go do Pałacu Błękitnego, gdzie szedł na herbatę do Księżnej M.

Lubomirskiej. Kossak mówił, że w najkrótszym czasie wybiera się do Legjonów, o których się z entuzjazmem wyrażał. Mówił, że jedzie do niego kurjer od ces. Wilhelma domyślając się, że to jest wezwanie do przyjazdu, wyjechał z Krakowa, żeby się rozminąć i zyskać na czasie. Okropne historje wygadywał na Austrjaków. Gen. Linsingen miał tak powiedzieć do arcyksięcia Józefa Ferdynanda, po utracie Łucka: „Das war kein Fehler, das war ein Verbrechen", a gdy na to arcyksiąże odpowiedział: „Excellenz wissen Sie mit wem Sie sprechen?" odpowiedział Linsingen: „Mit einem Österr. General, der mir untersteth". Mówił też, że Niemcy każą brać Austrji Serbję a Galicję chcą im odebrać i złączyć z Królestwem. Wróciwszy do hotelu, nie płacąc rachunku, bo pokój miałem jako kwaterę, wyjeżdżam na dworzec W. W. i o 12-ej wyjeżdżam pociągiem niemieckim w stronę Kowla.

Brześć Lit. — Kowel — Czeremoszno. Piątek, 7. VII. 1916. O godz. 6-ej budzę się przed Brześciem, gdzie wkrótce pociąg staje. Miasto spalone, w ruinie, widnieją tylko dwie kopuły cerkiewne. Wspaniały dworzec spalony, w głównej hali dach zawalony, kilka tylko ubikacyj prowizorycznie deskami zabudowane. Rządy tu niemieckie, dostaję śniadanie w restauracji oficerskiej; czarna kawa, chleb z kiełbasą za 80 fen. Jedzie kilku oficerów niemieckich, jeden major z „Pour le Mérite" na szyi. O 7-ej pociąg odchodzi do Kowla. Na dworcu sprzedają gazety ale tylko niemieckie a wśród gazet leży kilka czapek oficerskich różnej broni, widocznie na wypadek, gdy kto zgubi swoją, to jest praktyczność niemiecka. Dzień pogodny, po drodze nic ciekawego. Stacje popalone odbudowane, z nazwami niemiłosiernie poprzekręcanemi pisownią niemiecką. Do Kowla przyjazd o 11-ej przed poł. Tu dowiaduję się, że pociągi osobowe dalej nie idą, tylko transporty. Spotykam podof. żandarmerji Leg., od którego się dowiaduję, że odcinek Legjonów wczoraj się cofnął, Legjonowo, N-Kukle, N-Jastków opuszczone, spalone i cały dotychczasowy front zajęty przez Moskali. I-a Brygada miała ponieść duże straty. Kom. Leg. ma być w Trojanówce. Zjadłszy coś w niemieckiej „Labe-station" szukam pociągu z transportem, który wkońcu znajduję na torze niemieckim i o 2·30 jadę dalej. Siedzę w wagonie bagażowym

z żołnierzami niemieckimi. O 5-ej stajemy w Powursku, na stacji ogromny ruch, dookoła składy i magazyny nowopowstałe prowjantów i amunicji, zapewne z Maniewicz tu przetransportowane. Mnóstwo żołnierzy Niemców, Austrjaków różnych pułków. Obok siedzi kilkaset Moskali świeżo wziętych jeńców. Dowiaduję się, że Moskale zforsowali Styr, Maniewicze zajęli a nasza linja na Stochód się cofa, jak widzę z tego pokpili tu sprawę podczas mojej nieobecności, ale też miałem szansę, że w tym „Rückzugu" nie uczestniczyłem. O Kom. Leg. nic się dowiedzieć nie mogę. Spotykam 5 wozów z Trenu Dywizyjnego, które jadą do W-Obzyru, zabieram się więc z nimi, jedzie także nowoprzybyły kapelan ks. Franciszek Łuszczki do zakładu Sanitarnego, był przed 4-tu laty wikarym w Krasiczynie, obecnie przyjechał z Mor.-Ostrawy. Droga z st. Powursk do W-Obzyru prowadzi wzdłuż Stochodu, pola wokoło nieuprawione wyglądają jak stepy, całe przestrzenie pokryte kwitnącym „Hipericum perfiratum?" sięgającym koniowi do brzucha. Spotykamy po drodze pojedyńcze oddziały Legjonistów, wracających z linji bojowej, widać, że przechodzili ciężkie walki, opowiadają jak zwykle w takich okolicznościach przesadne wieści o stratach. W Smolarach jest sztab I-ej Bryg. i część 6-go pułku z mjr. Galicą. Od oficerów dowiaduję się, że w walkach wczorajszych i dzisiejszych straty były bardzo ciężkie. Zabici są: mjr. Wyrwa-Furgalski, kpt. Sław, i 14-tu oficerów z 5-go pułku. Ranni płk. Minkiewicz, kpt. Zulauf, Nowakowski, Zając, ppłk. Berbecki ciężko ranny, por. Chodorowski, Lorenz, Stark, Godziejowski, Fijałkowski, Sierant, ppor. Serednicki, Kwarciński, Bigont, dr. Gross. Za Smolarami spotykam płk. Zawrzil'a, jadącego konno z por. Tormą. Dowiaduję się od nich, że z Legjonowa sztab wyjechał wczoraj popoł., tabory wyszły już w nocy, wymarsz był dość pośpieszny tak, że nic nie spalono i wszystko zostało, wywieziono jednak zapasy. Gen. Puchalski został za Stochodem w N-Rudzie ale ma na noc do W-Obzyru przybyć. Biorę konia luzaka od ordynansa i z por. Tormą i taborem wracam z powrotem do Smolar a stamtąd do Czeremoszna, gdzie ma też przybyć cały sztab i tabory. Nad Stochodem przygotowaną linję obronną obsadzają wojska niemieckie, działa ich stoją już na pozycji. Spotykamy po drodze fury z rannymi, na jednej leży kpt. Zając z innymi z 3-go pułku.

Około 12-ej dojeżdżamy do Czeremoszna. Zajeżdżamy do kolumny prowjantowej ppor. Garbusińskiego. Na kolację dostajemy chleb z masłem i konserwę kompotu, spotykam się z por. Helmanem z częścią kom. technicznej, kompanja była na pozycjach i poniosła także straty. Kwaterujemy się na noc w chałupie bez drzwi i okien, noc ciepła i gwiaździsta, strzałów nie słychać, tylko ogromna łuna na wschodzie, podobno palą się mosty na Stochodzie.

Dla całości obrazu podaję ważniejsze wypadki w Legjonach od 29-go IV. do 2-go VII. t. j. podczas mojej nieobecności.

29. **IV.** I-a Bryg. zluzowała II-ą Bryg. na froncie, II-a Bryg. odeszła do Karasina jako rezerwa. Kpt. Zagórski przeniesiony z Kom. Leg. do armji austrjackiej.

3. **V.** Kpt. Zagórski opuszcza Legjonowo i wyjeżdża do Wiednia.

4. **V.** Szefem Sztabu Komendy Legjonów mianowany rotm. arm. austr., Kochański.

8. **V.** Szefem Sztabu III-j Bryg. Leg. mianowany kpt. Kleeberg.

11. **V.** Przyszło uzupełnienie z Kozienic dla Legjonów: dla I-ej Bryg. 382, dla II-ej Bryg. 282, dla III-ej Bryg. 101, dla kom. tech. 100 ludzi. Stan bojowy trzech bryg. 4153 ludzi, 806 koni, 31 karab. masz. 14 armat.

23. **V.** Przybył kpt. gen. sztabu arm. austr. Nieniewski, (kawalerzysta z 6-go p. uł.) mianowany zastępcą szefa sztabu w Kom. Legjonów.

27. **V.** Przyjazd do Legjonowa na uroczystość 4-go p. Leg. X. Biskupa Bandurskiego, delegatów N. K. N. Andrzeja X. Lubomirskiego, Downarowicza, Habichta i płk. Zielińskiego z ppłk. Sikorskim.

3. **VI.** Po dotychczasowym spokoju na froncie, silny ogień artylerji rosyjskiej.

7. **VI.** Atak Moskali na odcinek 4-go p. Leg. i przyczółek mostowy, atak odparto, zabity kom. bataljonu rosyj. kapitan, jeńców wzięto 16. Atak również na sąsiednie odcinki, 11 K. T. D. i 53 I. T. D. II-ej bryg. leg. ściągnięto z Karasina Maniewicz-wsi.

8. **VI.** Ponowne ataki, wzięto 4 jeńców. II-a Bryg. Leg. przychodzi do Kunskoje i Gałuzji.

9. VI. Wypad mjr. Wyrwy-Fkurgalsiego, zdobyto 1 karabin masz. 3 jeńców.

10. VI. Ataki Moskali na odcinki 11 K. T. D. i 53 K. T. D.

11. VI. 2-gi bat. 3-go p. leg. wysłany z Kunskoje w stronę Kołek.

19. VI. Kom. II-ej bryg. leg. z 2-im p. i bat. 3-go p. włączone do korp. Fatha.

20. VI. Walki 2-go p. leg. pod Gruziatynem. Płk. Januszajtis lekko ranny w nogę.

22. VI. Dalsze walki pod Gruziatynem, straty dość ciężkie, 1 oficer, 50 żołnierzy zabitych, 200 żołnierzy rannych, 50 zaginionych.

30. VI. II Bryg. Leg. ściągnięta do Gałuzji, jako rezerwa korp. Hauera, 3 p. L. do Wołczecka jako rezerwy korp. Fatha.

1. VII. Inspekcja gen. Puchalskiego w 6-ym p. leg. Oficerowie pułku wbrew rozkazowi przypięli na kołnierzach odznaki I-ej Brygady. Zasuspendowanie ppłk. Norwida-Neugebauera, dowództwo pułku objął mjr. Galica. II Bryg. Leg. przeniesiona do Smołodowicy i Maniewicz jako rezerwa grupy.

2. VII. Uchwała Rady Pułkowników zdjęcia odznak oficerskich wzoru austrjackiego we wszystkich pułkach.

Czeremoszno. Sobota, 8. VII. 1916. Budzę się o 4-ej napadem od dołu pcheł a od góry much, po dokładnej ablucji przy studni poszedłem do wsi zasięgnąć języka. Telefony jeszcze nie przeprowadzone więc nic pewnego dowiedzieć się nie można, koło południa nadjechał chor. Mączka z wiadomością, że generał ze sztabem tu przyjeżdża. Kwatery są we dworze, dokąd idę. Dwór tu duży t. j. liczne zabudowania, stajnie i budynki gospodarcze, trzy domy mieszkalne w ładnym ogrodzie, który był kiedyś ładnie utrzymany, sad i warzywny ogród zasiany przez stojące tabory. Około 5-ej nadjechał bryg. Piłsudski z por. Wieniawą-Długoszowskim, pierwsze przywitanie było jak zwykle chmurne, za chwilę jednak sam przyszedł do mnie i z wielkiem ożywieniem opowiadał o ostatnich przejściach. Straty oficerów w swojej brygadzie zimno, po wojskowemu traktował bez rozczulań. Wygadywał na sąsiednie dywizje

austrjackie, zupełnie słusznie, gdyż opuszczając stanowiska były powodem wzięcia całego odcinka przez Moskali. Około 6-ej nadjechał gen. Puchalski ze sztabem, byli więc dr. Rogalski, por. Drewnowski, Dzwonkowski, Leski, Platowski, Lewartowski, Brzozowski. Kpt Nieniewski z por. Kleebergiem zostali w Stobychwie. Zameldowawszy się u generała, objąłem moją służbę.

Szczegóły ostatnich walk i cofnięcie się na linję Stochodu są następujące:

Wtorek, 4. VII. Moskale rozpoczęli ogień huraganowy na odcinek 11-ej K. T. D. i na centrum odcinka I-ej Bryg. Leg. Wieczorem przerwali front Honwedów 53-ej I. T. D. pod Polską-Górą. Po przerwaniu frontu obeszli sąsiedni odcinek I-ej Bryg. Leg. tak, że 5-ty p. Leg. odcięty na tyłach przebija się pod wodzą ppłk. Berbeckiego bagnetem i zajmuje drugą linję.

Środa, 5. VII. Polską-Górę zajmują Moskale, 3-ci P. Leg. obsadza drugą linję, nawiązuje łączność z 1. Bryg. Leg. i bierze 39 jeńców. Moskale otwierają znowu ogień huraganowy na odcinek 53-ej dyw. austr. przerwanie frontu, cofnięcie się I-ej Bryg. Leg. na wzgórza na południ.-zachód Wołczecka, tabory wysłane do Perekrestie. Wedle opowiadań jeńców Moskale użyli tu trzy dywizje piechoty i ostrzeliwali armatami austrjackiemi wziętemi pod Łuckiem, obsługą zaś byli Czesi z austrjackiego wojska.

Czwartek, 6. VII. Do Grupy Legjonów przydzielono dywizjon 5-go p. huzarów aust., 1 bataljon bawarski, 1-ną baterję niemiecką. Wobec przeważających sił rosyjskich cofnięcie się całego frontu na drugą linję, który nie mogąc utrzymać cofnięto się na Wołczek i potok Garbach. Popołudniu przerwali moskale front koło cmentarza, trzymany przez bataljon bawarski. O 2-ej popoł. patrole moskiewskie w lesie koło kwatery II-ej Bryg. Leg. o 2.30 sztab Kom. Leg. opuszcza Legjonowo i udaje się do Maniewicz. I Bryg. Leg. obsadza Legjonowo, III Bryg. Leg. Kunskoje, 11 K. T. D. rozbita cofa się w popłochu, 4.30 Legjonowo zajmują Moskale. Legjony przydzielone do Korp. Fatha, tabory cofają się do W-Obzyru, 4-ty p. Leg. obsadza drogę Kunskoje — Maniewicze. Kom. Leg. nocuje w Gorodku.

Piątek, 7. VII. T. j. wczorajszego dnia p. p. Leg. 6, 2, 4, wykonują odwrót na Nową-Rudę. O 2.30-ej Kom. Leg. z Gorodka wyjeżdża do N.-Rudy, odwrót kryje 2-gi p. Leg. Po drodze ślady odwrotu 11-ej K. T. D. rozbite wozy, rozrzucone prowjanty i zapasy. Przyczółek mostowy N.-Ruda ubezpieczony przez Legjony i kawalerję austr. Odwrót całego frontu na Stochód, artylerja rosyjska silnie ostrzeliwuje, 4-ty p. Leg. kryje odwrót. Wedle rozkazu Korp. Fatha III Bryg. Leg. obsadza N.-Rudę, którą jednak zmuszona opuścić wobec obejścia flank przez Moskali. Tabory idą do Stobychwy o 7 g. 45 m. przechodzą mosty na Stochodzie, które komp. techn. Leg. podpala. Moskale zatrzymani na linji Stochodu.

Dzisiaj od rana słychać silny ogień armatni, Moskale ostrzeliwują Stobychwę, linję i front Stochodu obsadza 78 p. piech. niem. Wojska Polskich Legjonów otrzymują rozkaz koncentracji w Czeremosznie jako rezerwa Grupy Bernhardi wojsk niemieckich. Wedle dzisiejszych raportów stan bojowy Legjonów: karabinów: 4532, karab. masz. 35, jeźdźców 698, jeźdź. spiesz. 516, armat 16, stan 5. VI. był 6350 karab. Konie moje przyszły szczęśliwie w tym odwrocie, Sojka oźrebiła się, 3-go Maja, ma ładną klaczkę szpakowatą, po ogierze rządowym AMURATH 27. z Radowic. Podczas cofania się zagubił się nasz piesek z Włodawy, Bubik, ord. Kuzio twierdzi, że wrócił do Legjonowa, ktoś widział go przy innym oddziele, może jeszcze się znajdzie? Kwaterę dostaję we dworze osobny pokoik, jak wszystkie bez okien, jako umeblowanie prycza zbita z desek bez słomy, którą wyścielam sobie kocem. Moskale cały dzień ostrzeliwują z haubic Stobychwę, której część podpalili. Dzień cały bardzo upalny, około 6-ej przeszła burza.

Czeremoszno. Niedziela, 9. VII. 1916. O 10-ej rano odprawił X. kapelan Mszę Św. w cerkwi. O 11-ej pojechałem konno do Cerkówki, sąsiedniej wsi 6 klm. oddalonej, po dyspozycje do dowództwa 53-ej dyw. piech. Kwateruje tam I Bryg. Leg. Wracałem przez pola, które nieobsiane wyglądają jak step, pokryte różnobarwnemi kwiatami, prócz znanych bławatków, nieznany mnie gatunek, Aquilegja i zupełnie podobne do ogrodowej, Gypsophylla Paniculata. Wróciłem po

pierwszej, przyjechał dziś por. leg. Malisz ze Stacji Zbornej Leg. Pol. w Wiedniu, dziś odjeżdża do Kamińska.

Nadchodzą różne szczegóły o ostatnich walkach. Mrj. Furgalski padł podczas marszu w nocy przez las koło Perekrestia, natrafili na patrol moskiewski, na zapytanie ppłk. Berbeckiego, kto idzie — podjechał jeździec i zawoławszy „russkij oficir" wypalił a bout portant, raniąc ciężko w piersi ppłk. Berbeckiego, następnie dano salwę z lasu, od której padł mjr. Furgalski. Moskale obecnie przy atakach używają kawalerję, która nie zważając na przeszkody i straty w zwartych szeregach atakuje rowy strzeleckie. Dziś na froncie tylko ostrzeliwanie dział, front obsadziła brygada niemiecka, jest tu także niemiecki pułk huzarów №: 7. Legjony są na razie w rezerwie w Korp. Hauera.

Poniedziałek, 10, VII. 1916. Na froncie względny spokój, słychać tylko strzały armatnie. Roi się dziś od samolotów, lata ich równocześnie po kilkanaście, przeważnie niemieckie. W komunikacie austrjackim A. O. K. była następująca wzmianka o walkach z ostatnich dni, w którym po raz pierwszy jest oficjalnie powiedziane wyraźnie o wojskach Polskich Legjonów. „Die im Styr-Knie nördlich von Kolki kämpfenden k. u. K. Truppen die durch vier Vochen gegen Ihnen auf drei bis fünnfache Überlegenheit angewachsene feindliche Streitmachtstand hielten, bekammen gestern den Befehl ihre vordersten einer doppelten Umfang ausgesetzten Linien zurückzunehmen, begünstigt durch das Eingreifen deutscher Truppen westlich von Kolki und die auopfernde Haltung DER POLENLEGION bei Kolodia ging die Bewegung ohne Störung durch den Gegner vorstatten".

Generał armji niemieckiej Gerock nadesłał z Francji depeszę gratulacyjną do Komendy Legjonów powołując się na ów komunikat.

W międzyczasie awansowali w Legjonach następujący oficerowie: na generała A. a. płk. Grzesicki, dow. III Bryg. Leg. na pułkownika Leg. ppłk. Sosnkowski, Szef Szt. I Bryg. na podpułkowników, majorowie: Berbecki dow. 5 P. L. Rydz-Śmigły, dow. 1 P. L. na majorów: kpt. Burhardt, Mężyński, na rotmistrzów: por. Dreszer-Orlicz 1 p. uł. Kordecki 2 p. uł. na kapitanów: por. Litwinowicz, z intend. Żmigrodzki, odz.

telef. I Bryg. na porucznika: Łubieński hr. z 6 p. L. ppłk. Audytor Krzyżanowski przeniesiony z Sądu Legjonów do Kom. Obw. w Wierzbniku. Audytorem Leg. zamianowany mjr. a. a. Szafrański, majorowie Rylski i Galica z 4-go do 6-go pułku Leg. przeniesieni.

Wtorek, 11. VII. 1916. Z nad Stochodu dochodzi huk armatnich strzałów. Rano jadę z generałem i rotm., Kochańskim do Powurska, gdzie jest Komenda 11-ej Dywizji piech. bawarskiej, do której Legjony są przydzielone. Droga przeważnie piasczysta, rozbita licznemi taborami. W znanym mnie z poprzedniego tu pobytu dworze, stoi sztab dywizji, w ogrodzie pobudowano liczne zabudowania. Na boku siedzi duży oddział jenców rosyjskich, jak się dowiadujemy wczoraj moskale przedarli się pod Hulewiczami za Stochód ale zostali odparci, wzięto 336 żołnierzy, 3 oficerów, 5 karab. masz., (za każdy karabin maszynowy zdobyty wypłaca król bawarski premję po 600 Marek). Dowódcą 11-ej Dywizji jest gen. von Kneusel, szef. szt. mjr. von Leeb, który nas przyjmuje, drugi szef. szt. kpt. Bund. Bawarscy oficerowie różnią się w umundurowaniu od pruskich tylko haftem na epoletach, który jest niebieskobiały i tego koloru kokarda na czapce. Na guzikach zaś mają lwa, podczas gdy Prusacy koronę. Oficerowie opowiadali nam, że dywizja ta zeszłego roku zrobiła całą ofenzywę od Łodzi do Kobrynia, następnie była w Serbji, w zimie na odpoczynku na Węgrzech, potem w Belgji a teraz przyszła tu wprost z pod Verdun. Wracając generał i Kochański przedstawili mnie zajścia w ostatnich czasach w Legjonach. Oni stoją na stanowisku czysto wojskowem austrjackiem, uważając Legjony jako jednostkę wojskową austrjacką, na czas wojny i stąd nieporozumienie z tamtymi w Legjonach. Rotm. Kochański przywiózł z Cieszyna zatwierdzenie nowych odznak oficerskich, na kołnierzu munduru gwiazdki wpoprzek (jak w wojsku szwedzkiem) a przy płaszczach na epoletach. Dowódcą II-ej Bryg. Leg. mianowany został płk. Leg. Józef Haller, zaś III-ej Bryg. Leg. płk. armji austr. Stanisław Szeptycki. Gen. Grzesicki przeniesiony został do Lublina przy gen. Kuka. W Czeremosznie zgromadzone są przy komendzie wojsk Legjonów Polskich, wszystkie trzy Brygady z 6-oma p. p. 1, 2, 3, 4, 5, 6, — obydwa pułki ułanów, 1 i 2, artylerja, intendantura, zakł. sanitarne i wszystkie inne

zakłady należące do Legjonów, pierwszy to raz od powstania Legjonów, że jesteśmy nie rozdzieleni po austrjackich i niemieckich Korpusach.

Środa, 12. VII. 1916. Nic nie wiemy co się dzieje na froncie, gdyż będąc w rezerwie niedostajemy oficjalnych wiadomości. Rano słychać było strzały armatnie, przemaszerowały przez wieś ku frontowi oddziały piechoty niemieckiej, widocznie coś Niemcy przygotowują. Tymczasem w Legjonach, jak tylko nie są na froncie w okopach, zaczynają się konwentykle i wrzenia. Na jutro wyszedł rozkaz, że ma się odbyć nabożeństwo żałobne za poległych, na które mają być delegowane z każdego pułku po bataljonie i szwadronie i wszyscy oficerowie wolni od służby. Przedpoł. przybył do Kom. Leg. płk. Haller i przedstawił sytuację rotm. Kochańskiemu, radząc, by nabożeństwa tego zaniechać, gdyż w pułkach zwłaszcza 3-im i 5-tym, jest wielkie przygnębienie po stratach w czasie ostatnich walk, i rozgoryczenie na Komendę Leg., którą chcą bojkotować, wobec czego oficerowie na nabożeństwo by nie przyszli. Dziś w pułkach piech. wszyscy oficerowie odpruli gwiazdki przy kołnierzach a także i sztabowi tak jak Bryg. Piłsudski, który, trzeba wiedzieć, nigdy nie miał przy kołnierzu gwiazdek.

Gdy to zaszło pierwszym razem w 6-tym pułku, sprawę tę jakoś wówczas załagodzono i oficerowie napowrót gwiazdki poprzyszywali na rozkaz Kom. Leg. obecnie jednak wszystkie Brygady z oficerami sztabowemi są bez gwiazdek. Popołudniu wyszedłem za wieś, przechodząc koło taborów artylerji austrjackiej spotkałem porucznika artylerzystę, który przedstawiwszy się jako Abłamowicz Tadeusz (rezerwista, urzędnik Banku Kr. we Lwowie) zapytał mnie, czy jestem Krasickim z Bachórca i zaprosiwszy mnie do swojego wozu, poczęstował winem i zaczął opowiadać jak w październiku 1914 roku przechodząc przez Bachórzec widział splądrowany dwór i rozrzucone obrazy, książki, rzeczy domowe. Zabrał wówczas kilka obrazów między innemi dwa szkice W. Kossaka (były to szkice portretowe do wielkiego obrazu przestawiającego pułk 5-ty Ułanow im. Zamoyskich, w kamp. 1830-31 r., w pułku tym służyło 5-ciu braci Zamoyskich, między nimi dziadek nasz August,

ponieważ brat mój Xawery był podobny do dziadka pozował więc Kossakowi, ja zaś pozowałem za dziadka Edmunda Krasickiego, wówczas kanoniera w 4-tej Baterji lekkokonnej pod dowództwem płk. Bema, na obrazie tym oficerowie i żołnierze baterji salutowali 5-temu p. ułanów, idącemu do szarży pod Kuflewem...) — Obydwa te szkice ofiarował nam Kossak, (gdym pozował w r. 1912 Kossakowi w mundurze Żołnierza Polskiego, salutując polskim ułanom, nie spodziewałem się, że w dwa lata pozwoli mnie Bóg w rzeczywistości podobne epizody przeżyć), jak mnie dalej opowiadał obrazy te złożył przechodząc przez Przemyśl u dyr. Policji Benoit (obrazy te w międzyczasie zgłosił dyr. Benoit przez Wł. Sapiehę mojemu ojcu, który je szczęśliwie odebrał). Prócz obrazów zabrał kilka książek, które obiecał mnie oddać, a najwięcej ucieszyłem się, gdy powiedział, że ma też stary wizerunek M. B. Częstochowskiej na blasze, obrazek ten Matka moja przybywszy do Bachórca umieściła w sieni, gdzie pamiętałem go od dziecinnych lat. Serdecznie podziękowałem Abłamowiczowi za te wiadomości i jego szlachetne postąpienie. Opowiadał jeszcze, że dowódcą jego baterji był mjr. Watzke, który ma kilka książek. (Majora tego spotkał mój ojciec w Krakowie, który oddał jedno dzieło „Historja Hohenzollernów" z ładnemi sztychami). Inne książki miał zostawić u pp. Pileckich w Przemyślu. Z Nienadowy Dębińskich mieli dwa stare kieliszki. Pod wieczór słychać strzelaninę nad Stochodem. Samoloty niemieckie wracają z wywiadów lecąc nisko.

Czwartek, 13. VII. 1916. W nocy spadł niewielki deszcz. Na froncie spokój. Przedpołudniem wyjechałem konno w kierunku Stochodu przez wieś Kulno. Jechałem polami, na których wśród chwastów kępki żyta jako znak, że je tu kiedyś uprawiano. Na piasczystych wydmach kępy gatunku „Gnaphalium" którego żółte kwiaty od cytrynowego do pomarańczowo-żółtego, tworzą całe dywany. Popołudniu przymaszerował z kolei bataljon marszowy z Dęblina pod dowództwem kpt. Jakubowskiego. Gen. Puchalski z gen. Grzesickim wyszedł na miejsce, gdzie był ustawiony, przyjął raport i miał przemowę. Przyszło starych żołnierzy 514, rekrutów 292. Ogrody przy wsi były obsiane i obsadzone przez stojące tu treny, obecnie wszystko przez

kwaterujące wojska niemiłosiernie zniszczone. Z Departamentu Wojsk przyjechał dr. Włodek, który tu pozostaje. Wieczorem partja bridgea pod lipą.

Piątek, 14. VII. 1916. W nocy było słychać strzały nad Stochodem, rano spokój. Płk. Küttner oddał dziś dowództwo II-ej Bryg. płk. Leg. Hallerowi. Na jutro zapowiedział przegląd wojsk Pol. Leg. Kom. Grupy gen. Kaw. armji niem. Bernhardi. Poczta polowa dochodzi tu regularnie, gazety krakowskie są trzeciego a listy z Leska piątego dnia. Pogoda chmurna, wieczorem deszcz.

Sobota, 15 VII. 1916. Od rana pogoda. W całej wsi od świtu ruch na kwaterach, żołnierze Legjonów przygotowują się do dzisiejszego przeglądu. Z oddali słychać nieznane dotychczas tony orkiestr legjonowych, które się ćwiczą w graniu niemieckiego „Heil dir im Sieges Kranz", który muszą dziś podczas przeglądu gen. Bernhardi'ego odegrać. Rzadka to dziś uroczystość w Legjonach, po raz pierwszy bowiem od utworzenia wystąpią razem wszystkie trzy brygady piechoty, dwa pułki ułanów, i artylerja, w sile już 5140 piechoty, 610 kawalerji, i 20 armat. Brygadami dowodzą I. bryg. Piłsudski, II płk. Haller. III gen. Grzesicki. Rewja odbędzie się przed generałem bawarskim Fryderykiem Bernhardi, znanym pisarzem wojskowym, który napisał przed wojną dzieło: Deutschland und der nächste Krieg. Oddziały Legjonów wymaszerowują na pole rewji na wschód od wsi, gdzie ustawiają się Brygady piechoty w linje bataljonami, przy pułkach: 1, 2, 4, 6, ich orkiestry pułkowe. Za piechotą ułani i artylerja. Oficerowie wszyscy bez szlif i gwiazdek oficerskich na kołnierzach, lecz z medalami waleczności i orderami austrjackiemi, nawet bryg. Piłsudski przypiął żelazną koronę i szablę przypasał. Ułani I-go p. w maciejówkach ale z srebrnemi pasami do kartusz. O $1/_2$ do 9-ej przyjeżdża konno gen. Puchalski z sztabem w którym: rotm. Kochański, kpt. Jakubowski, Dzwonkowski, ja na Sojce, brygadjerzy i pułkownicy meldują się generałowi, potem zsiadamy z koni, generał wita się z Brygadjerem, poczem inni nadchodzą i czekamy omawiając szczegóły rewji i defilady.

Przyjazd Bernhardie'go naznaczony był na 10-tą, czekamy więc jeszcze z pół godziny, gdy rozlega się trąbka i nadjeżdża

galopem z sztabem. Wszyscy siedzą na koniach dostarczonych z Kom. Legjonów, między któremi jest i mój Kuba. — Gen. Puchalski wyjeżdża galopem naprzeciw i donośnym głosem komenderuje: „BACZNOŚĆ, W PRAWO PATRZ“ a orkiestry grają hymn niemiecki. Po złożeniu raportu, gen. Bernhardi ze sztabem do którego przyłącza się gen. Puchalski z swoim sztabem i poszczególni dowódcy Brygad w pełnym galopie razem przejeżdżają przed frontem wszystkich pułków. Orkiestry pułkowe wygrywają kolejno „Heil dir im Sieges Kranz“ melodja ta dziś w polskich uszach brzmi, tak jak ją w Poznańskiem parafrazowano: „Cześć Polskiej Ziemi, Cześć, Ojczyźnie naszej Cześć, Cześć Polsce, Cześć“. — Minąwszy I Bryg. pułki I i 5, w maciejówkach na głowach, przyjeżdża cała kawalkada przed II Bryg. pułki 2 i 3, które noszą rogatywki wsławione w Karpatach, a wkońcu przed III Bryg., gdzie najmłodsze pułki 4 i 6, które pokazały już, że są godne swych starszych towarzyszy, orkiestra Czwartaków, siarczyście kończy Hymn, którego słowa brzmią po naszemu! „Odzyskać trzeba cześć, Kościuszki szablę wznieść, Na wrogów zgon“.

Po przegalopowaniu przed Brygadami piechoty w tem samem tempie poprowadził Bernhardi cały sztab przed pułkami ułanów i artylerją, i z powrotem na prawe skrzydło. Podczas tej galopady spadła czapka Bernhardiego, którą odebrawszy od ułana, który ją podniósł, wręczyłem ją, za co mnie uprzejmie podziękował podając rękę. Wśród szeregów słychać głośne komendy, kolumny się załamują, i rozpoczyna się defilada. Prowadzi z dobytą szablą gen. Puchalski. Pierwsza maszeruje I Brygada pod wodzą bryg. Piłsudskiego, orkiestra gra marsza, pułki maszerują dziarsko wyrzucając nogami na sposób niemiecki. Za nią II i III Brygady, orkiestry pułkowe zmieniają się wygrywając każda swoje marsze, po piechocie przejeżdżają kłusem ułani i artylerja. Generałowie niemieccy wyrażają kilkakrotnie uznanie dla postawy wojska Legjonów. Po defiladzie, która trwała blisko godzinę, excel. wydał rozkaz, ażeby wszyscy oficerowie zebrali się, utworzono wielkie koło, do środka wjechali konno, Bernhardi, Puchalski i dowódcy Brygad. Gen. Bernhardi przemówił donośnym głosem po niemiecku, co zdaniami tłumacząc na polskie powtarzał gen. Puchalski. Treść przemowy w skróceniu była następująca: „Po raz

pierwszy mam sposobność widzieć wojska Polskich Legjonów, nie przekonałem się jeszcze o ich dzielności, ale to co o Legjonach słyszałem, daje mnie o nich jak nalepszą opinję. Mam nadzieję, że Legjony równie dzielnie będą trzymać się na linji obronnej jak dotychczas w ataku. Będę się starał o ile możności oszczędzać Legjony (jest to aluzja do Austrjaków). Życzę dalszego powodzenia dla przyszłości Polski, której przyszłość leży w waszych rękach. Polecam p. generałowi w rozkazie wyrazić moje zupełne zadowolenie i pochwałę z dzisiejszej rewji". Pożegnawszy się z gen. Puchalskim, jego sztabem i dowódzcami Brygad, Bernhardi wraz z swojem otoczeniem odjechał automobilem do Powurska. Wróciliśmy do Czeremoszna na pierwszą, na obiedzie w Komendzie byli bryg. Piłsudski, gen. Grzesicki, płk. Haller ze swoimi oficerami sztabu. Podczas obiadu nadjechał płk. arm. austr. Stanisław Szeptycki, zamianowany dowodcą III brygady. Nosi mundur oficera generalnego Sztabu, z dekoracji ma Żelazną Koronę z dekoracją wojenną, ale jeszcze z wojny rosyjsko japońskiej, w której brał udział jako attaché austrjacki. Ucieszył mnie jego przyjazd, znamy się bowiem z dawnych lat. Przyjechał tu z pod Delatyna. Zestawiono listę strat oficerów, z walk od 4. VI. do 10. VII.

I Bryg.	zabici:	8,	ranni:	15,	w niewoli:	6,	zaginieni:	4,	chorzy:	2.
II	„	3,	„	27,	„	13,	„	7,	„	—
III	„	5,	„	10,	„	6,	„	4,	„	6.
1 P. Uł.	„	—	„	—	„	—	„	1,	„	—
2 P. Uł.	„	—	„	—	„	—	„	—	„	1.
Razem,	„	16,	„	52,	„	25,	„	16,	„	9.

W gazetach dzisiejszych wiadomość o przybyciu do portu Baltimore w Ameryce niemieckiej łodzi podwodnej „Deutschland", którą uznano za statek handlowy. Niemcy są z tego bardzo dumni i cieszą się, że ich Anglja nie wygłodzi.

Czeremoszno — Piaseczna. Niedziela, 16. VII. 1916. W nocy spadł deszcz, od rana pogoda. Dziś odmarsz Legjonów na front. Legjony są w Armee-Gruppe Bernhardi, do której należy też: 11 dyw. piech. bawarska, Bryg. kawalerji arm. niem. i Korpusy austrjackie Hauera i Fatha. Odcinek frontu nad Stochodem od Sitowicz do Jeziorna, bardzo krótki. Z Legjonów front obsadzają I i III Brygady, II Bryg. w rezerwie. Pułki od-

maszerowują rano, zwyczajem Legjonowym przy muzyce orkiestr, czemu się dziwią Bawarzy. W Kom. Leg. był wczoraj ppor. 17 p. huzarów arm. niem. mają oni na czapkach huzarskich „trupią głowę”, nocował on tu a w nocy zginął mu koń. Robiono poszukiwania zwłaszcza u naszych ułanów, gdyż nie pierwszy raz to się zdarza, ale naturalnie konia ani śladu. O 8.30 opuszcza też Czeremoszno Komenda Leg. — Wyjeżdżamy konno t. j. generał, rotm. Kochański, kpt. Nieniewski, ja, Dzwonkowski, Przeździecki, dr. Rogalski, intend. Zawrzil, Wojnar. Jedziemy drogami polnemi prosto na południe, dalej brzegiem lasu dębowego, pod lasem na pastwisku kilkaset sztuk bydła i świń, pod eskortą niemieckich żołnierzy. Koło Grywiatki przejeżdżamy tor kolejowy, przy przystanku powstały już liczne szopy, do których z wagonów składają jeńcy wory mąki i paki. Kilka wagonów stoi pełne głów cukru. Od głównego toru budują Niemcy tor boczny do wybudowanych już magazynów. Powstaje tu podobne miasto magazynów jak w Maniewiczach, które Moskale zagarnęli, opowiadają, że bardzo dużo tam prowjantów zostało, gdy już nie było możliwości wywiezienia, pozwolono zabierać co się komu podobało, zaprowjantowali się żołnierze porządnie. Mijamy wieś Koźliny, obecnie pełno tu żołnierzy niemieckich, musiało tu jednak być pusto, gdyż na wpół obdarte chałupy stoją wśród lasu ostów, łopuchów i chwastów. Jadąc ciągle stępa mijamy maszerujące pułki 2-gi i 4-ty i oko 4-tej przyjeżdżamy do wsi Piaseczna. Zajeżdżamy na popowstwo koło cerkwi na wpół obdartej, kwateruje tu także sztab 26-ei I. T. D. arm. austr. Dowódca jej gen. Lischke, wskutek ostatnich wypadków na froncie został odwołany, jest tymczasem zastępca. Po konferencji z szefem sztabu jedziemy na nasze kwatery do dworu, gdzie jest niewielki dom mieszkalny, kilka stodół i stajen. Obok ładny, młody sad, drzewa wiśniowe pokryte owocami dojrzałemi nieoberwane jeszcze, coś nie do uwierzenia. Po zakwaterowaniu się wyjeżdżamy zaraz t. j. generał, rtm. Kochanski, kpt. Nieniewski i ja do Kolonji Dubniaki, dla omówienia z Komendami Brygad objęcia odcinka frontu. Po drodze spotykamy płk. Hallera, a dalej bryg. Piłsudskiego i płk. Szeptyckiego, Szeptycki ma na głowie małą furażerkę żołnierską z orłem legjonowym, .widocznie nie chce razić Legjonistów austrjacką czapką sztabową.

Piaseczno. Poniedziałek, 17. VII. 1916. Dzień pochmurny; na froncie cicho. Wczoraj Niemcy rozbili 24-ro ctmtr-wemi haubicami kościół w Maniewiczach, na którego dachu mieli mieć Moskale ustawiony karabin maszynowy. Miasteczko Hulewicze jest obecnie po stronie rosyjskiej, zaś folwarek wśród lip z tej strony Stochodu, w którem zeszłego roku była Komenda Leg. jest po naszej stronie i siedzi tam 11-ta dyw. bawarska.

Rano wyjeżdżam z generałem na front do III-ej bryg. Po drodze spotykamy płk. Hallera, jedziemy przez Kolonję — Dubniaki, gdzie wstępujemy do Kom. I-ej Bryg. Dojeżdżamy do lasu, gdzie ma stanowisko III-a Brygada, siedzą na razie pod płachtą na słupach naciągniętą, szałas dopiero budują. Generał z płk. Szeptyckim pszyszli oglądać pozycje na froncie. Nadjechali gen. Kneusel z kpt. Grauvogl'em, z Arm. Niem., którzy również poszli na pozycje. Około 12-tej wszyscy wrócili, Niemcy odjechali a myśmy zostali w III-ej Bryg. na obiedzie, stół stał pod sosnami a że deszcz kropił więc był obiad wodnisty. Na froncie spokój, zrzadka strzelają haubice Niemców, na naszym odcinku mają oni 10 bateryj, około 50 dział polowych i jedną baterję haubic.

Wtorek, 18. VII. 1916. Przed południem ostrzeliwali Niemcy bardzo silnie z armat pozycje rosyjskie, 2 balony „captiv" unoszą się na horyzoncie. We wsi kwaterują obydwa pułki ułanów, które są w rezerwie, obok dworu jest duży staw, w którym od rana ułani pławią konie. Dwór tutejszy miał należeć do Polaka. Zboża ozime były obsiane, żyta są zupełnie żółte ale nikt nie myśli o żniwie, kartofle wykopują żołnierze. Po południu przeszła gwałtowna burza z grzmotami. Przysłano dziś mnie telegram z Ministerjum Obr. Kraj. w Wiedniu przez Armee Gruppe Bernhardi, z wiadomością o udzieleniu mnie trzymiesięcznego urlopu dla gospodarstwa do domu. Dobrze to wypadło, bo przyszłość Legjonów jakaś niepewna. Bryg. Piłsudski i oficerowie legjonowi wystosowali memorjał do A. O. K., żądając usunięcia z dowództwa Legjonów oficerów armji austrjackiej, a w razie odmownej odpowiedzi sami będą dążyć do zlikwidowania Legjonów. Generał memorjał ten odsyła do Cieszyna do A. O. K. uważając swoje sta-

nowisko za niemożliwe w tej sytuacji, zamyśla wnieść podanie z rezygnacją z Komendy Legjonów. Rotm. Kochański dał mnie do przeczytania ów memorjał, a że nie żądał tajemnicy więc go w streszczeniu podaję.

Zbiorowy Memorjał Oficerów Legjonów Polskich do Armee Ober Kommando.

(*Treść w niemieckim języku, w skróceniu i streszczenie w tłumaczeniu*).

„Um gar bedenkliche Erscheinungen und Unzulänglichkeiten der Legjonwesen zu beseitigen und von den bewussten polnisch-patriotischen Bürgers und Soldaten Pflicht gerecht zu werden unterbreiten die gefertigten Brigade und Regimentskommandanten der Polnischen Legion dem K. und. K. Ober Armee Kommando nachstehende Schrift"...

Historja powstania organizacyj strzeleckich w r. 1908.

„Zweck und Losung des Kommendanten Piłsudski war in Königreich einen Waffenaufstand gegen Russland zu entfachen, im Wege eines natürlihen Zuflusses an Menschenmaterial eine polnisch — aufständliche Kampftruppe gegen Russland aufzustellen, natürlich an der Seite und in gänzlicher Uebereinstimmung mit den Zentralmächten"...

Powody dlaczego Królestwo nie oświadczyło się za Legjonami.

„Mangel einer entschlossenen Stellungnahme in der Polenfrage seitens der Zentralmächte. Die Politiker des obersten Polnischen Nationalkomitäts besassen für Stimung des Königreiches weder ein richtiges noch auch genügendes Verständniss. Die Legjon wurde auf Grund des K. K. Oest. Landsturmgesetzes formiert und in diesen Charakter in die K. und K. Armee einverleibt. Dass war ein prinzipieller Fehler"...

Wyliczanie różnic i niższości oficerów legjonowych od oficerów armji.

„Die zugetheilten k. u. k. Offiziere sind in der Legion so zu sagen Aufsichstsorgane. Kein Wunder dass die Legionäre diesen zugetheilten k. u. k. Herren als Fremdlingen, Unwillen und Misstrauen entgegenbringen".

Przyłączenie początkowo oficerów armji miało za cel i usprawiedliwienie, wykształcenie wojskowe Legjonów, wojna pokazała jednak, że Oficerowie Legjonowi bez zarzutu zadanie poruczone spełniają, obecnie więc:

„Diese Bemeisterung ausschliesslich politischer kontrolzwecke vervolgt“.

Powodem niepopularności Legjonów w Królestwie był ich charakter armji austrjackiej. Polacy chętnie dadzą swoich synów do walki za wolność, ale nie dla popierania austrjackiego Landsturmu.

„Auf Grund des Aufgeführten melden die Gefertigten die eilige Notwendigkeit nachstähender Aenderung und Reformen in der Legion: 1) Aenderung des Grundgesetzes dass die Legion in das Oesterr Herr ein verleibt. Statuirung der Legion als eines selbständigen Hilfskorps, das im taktischen Verbande mit der k. u. k. Armee an sonsten von Ihr unabhängig ist. Auf diese Weise nun können die inneren Schwierigkeiten und Differenzen behoben werden. Das k. u. k. Herr wird so von Eindringling befreit der nach seinen Standgesetzen und Privilegien greift. Die Legion aber erlangt die sehnlich erwünschte Sonderheit und individuelle Physionomie, 2) Die Zugetheilten k. u. k. Offiziere Kommendanten müssen abgeruffen und durch Legionsoffiziere und Kommendanten ersetzt werden“.

Dla kontroli tylko pod względem ekonomicznym i gospodarczym przez odkomenderowanych do tej czynności oficerów c. k. Armji.

3) Das jetzige Moment ist dafür entsprechend, die Legion als Kadermaterial für den Asbau erweiterter polnischer Heeresformation auszunützen, wegen grossen Verluste in letzten Kämpfen und Mangel an Erzatz. 4) Die gefertigten unterbreiten ihre Aufführung der höffentlich noch rechtzeitigen un wohlwollenden Einsicht des k. u. k. A. O. K. und bitten um eine Endscheidung. Sollte diese eventuell negativ ausfallen müssen, so ist ihres Wissens die Auflösung der Legion die einzige richtige Lösung, der unerqicklichen Frage“.

Podpisy:

Piłsudski Kom. Brygady, Haller Kom. II Bryg., Sosnkowski kom. płku, Dziewanowski kpt. kom. 2 płku, Szczepan kom. 3-go płku, Rydz płk. kom. 1-go płku, Roja płk. kom. 4-go płku, Burhardt kom. 4-go płku, Neugebauer kom. 6-go płku, Brzezina major, Belina-Prażmowski kom. 1-go płku uł., Ostoja kom. 2-go płku. uł., Fleszar major. 15 lipca 1916 r.

Jednem słowem kwestja jest postawiona na ostrzu noża, o ile A. O. K. nie zgodzi się na to ultimatum to Legjony w ten lub inny sposób zostaną zlikwidowane. W najlepszym zaś razie przewidują, że Legjony zostaną wycofane z frontu a będą przeniesione na tyły, gdzieby dopiero zaczęły się na dobre różne konwentykle polityczne i intrygi, których na froncie nie było, a ja na szczęście daleki od tego byłem.

Mając więc udzielony urlop na dwa miesiące i wezwanie jako Marszałek powiatu leskiego do powrotu, decyduję się wobec powyższych zajść w Legjonach i możliwych konsekwencyj, skorzystać z tego i powrócić do domu, gdzie trzeba się zabrać do odbudowy zrujnowanego przez wojnę gospodarstwa.

Jeżeli sytuacja się zmieni i pójdziemy dalej na wschód ofenzywą, to wtedy zgłoszę się z powrotem, może uda się mnie dotrzeć jeszcze na Podole do pow. Olgopolskiego w rodzinne strony mojej żony.

Zaczynam więc przygotowania do wyjazdu, mając marszrutę dla siebie, piszę podanie o marszrutę dla ordynansów i dla koni. Ponieważ 21-go ma jechać z wiadomym memorjałem kurjer do Cieszyna, proponuje mnie generał, ażebym przyspieszył mój wyjazd i pojechał z tym do A. O. K. Zabieram się więc do zdania służby i pakowania manatków. Na moim dekrecie oficerskim austr., na którym zapisane są odbyte ćwiczenia (w czem dwa na ochotnika) zapisuje mi rotm. Kochański, służbę wojskową w Legjonach od 4-go IX. 1914 do 24. VII. 1916. Za służbę wojskową w Legjonach otrzymałem wraz z innymi oficerami ze Sztabu Legjonów, bardzo ładny dekret, podpisany przez gen. Durskiego.

Zaczynam objeżdżać i obchodzić z pożegnaniem kwatery znajomych oficerów legjonowych, z którymi kampanję prawie dwuletnią odbyłem. Nie do wszystkich udało mnie się dotrzeć z powodu nowego przegrupowania.

Środa, 19. VII. 1916. Przed południem jeździłem konno do Grywiatki na stację kolejki dla dowiedzenia się czy i kiedy dostanę wagon dla moich koni. Również koło stacji Grywiatki budują magazyny przyczem zajęci są różni żołnierze i jeńcy rozmaitej narodowości w najlepszej zgodzie. Na froncie spokój. Po południu jeździłem z pożegnaniem do artylerji, zewsząd otrzymuję serdeczne, dowidzenia. Ja zaś życzę spotkania się w Warszawie na rewji na placu Saskim i już bez soboru.

Czwartek, 20. VII. 1916. Od rana deszcz. Jeździłem konno do kom. II i III Brygad, płk. Haller przedstawił mnie plan jaki układają, przeistoczenia Legjonów na wojsko polskie. Na naczelnego wodza proponują generała armji austr. Tadeusza Rozwadowskiego, liczą, że wystawią na początek w Królestwie 80.000 żołnierza, tworząc trzy korpusy; jednego byłby dowódcą kom. Piłsudski. Front obsadziłaby ta armja od Baranowicz po Dniestr. Mówiliśmy też o memorjale, który mam zawieść do A. O. K. Płk. Haller mówił, że poprzednio informowali się czy mogą to uczynić, na co dostać mieli przychylną odpowiedź, są też wszyscy dobrej myśli, spotkamy się więc w Wojsku Polskiem. Następnie byłem w III bryg. płk. Szeptycki był na pozycjach, wrócił koło 1-ej, zatrzymano mię na obiad. Szeptycki orjentuje się dopiero w stosunkach legjonowych, ale stoi tak jak gen. Puchalski na punkcie wojskowym i nie wdaje się w politykę. Pożegnawszy się z III bryg. wracając wstąpiłem do dow. I. bryg. dla złożenia uszanowania i pożegnania kom. Piłsudskiemu, zastałem go nad mapą z płk. Sosnkowskim. Zatrzymali mnie na chwilę, Komendant wypytywał mnie o moje stosunki rodzinne i gospodarskie, obydwaj mnie uprzejmie pożegnali, życząc powodzenia przy gospodarstwie, ja zaś życzyłem, żebym się mógł zgłosić w Warszawie do Wojska Polskiego u nich. Na froncie z rzadka ogień działowy.

Piaseczno—Kowel—Chełm. Piątek, 21. VII. 1916. Otrzymuję dziś rozkaz wyjazdu jako kurjer do Cieszyna do A. O. K. Odbieram więc dokumenty podróży, odmeldowuję się u generała i szefa szt. i pożegnawszy się z oficerami z Kom. Leg. wyjeżdżam dziś po południu. Pozwolenie z IV armji na przejazd moich koni jeszcze nie nadeszło, więc zostają z ordynan-

sami Romańskim i Kuziem. O godz. ½ do 2-gej wyjeżdżam z rotm. Kochańskim, który jedzie do Warszawy i Krakowa, końmi przez Miryń do Mielnicy, gdzie na nas czekał automobil z Kowla. Droga przeważnie bardzo zła, przeważnie dylowana. Od rana deszcz leje. Od Mielnicy szosa, do Gołobów miejscami bardzo zła, za Gołobami przejeżdżamy sferę ostrzeliwaną przez ciężkie działa rosyjskie, z obydwu też stron szosy widać ślady pocisków. W Gołobach wjeżdżamy na szosę Łuck—Kowel, do Kowla 10 km. jak strzelił. W Kowlu stajemy o ½ do 6-tej, zajeżdżamy do of. leg. Liebermana, który ma tu jakieś biuro. Lieberman odprowadza mnie na kolej, ja zaś zostaję do pociągu brzeskiego, który odchodzi o 6-ej. Idę do Quartierabteilung IV Armji, gdzie się dowiaduję u rotm. Hönigschmieda, że pozwolenie na przewiezienie koni otrzymałem i wysłano je pocztą. Deszcz leje jak z cebra. Idę jeszcze do szpitala odwiedzić ppłk. Berbeckiego, rannego pod Perekrestje, byłem u niego chwilę, ma się dobrze, rana się goi. W szpitalu d. 1. VII. umarł wskutek ran w walkach nad Stochodem, Xżę Stollberg-Rossla Krystjan rotm. 3-go p. ułanów gwardji arm. niem. Idę na stację, gdzie czekam na pociąg, który odchodzi dopiero o 8-ej. Na wagonach tablice „KOWEL—WIEN", jest też Slipping, w którym jako kurjer dostaję miejsce.

Lublin—Dęblin—Trzebinia—Bogumin—Cieszyn. Sobota, 22. VII. 1916. Budzę się około 6-ej, koło stacji Skarzysko przejeżdżamy rzeczkę Kamiennę i szosę Końsk—Ostrowiec, gdzie właśnie rok temu przejeżdżałem, jadąc z Piotrkowa za Wisłę. Przed Kielcami wzgórza pokryte lasami jodłowo bukowemi, przypomina tu okolice Leska. W Kielcach i na wszystkich stacjach po drodze dworce kolejowe popalone, nic jeszcze nie odbudowano. Mosty tylko naprawiają i prowizoryczne zastępują żelaznemi, przy robocie zajęci jeńcy rosyjscy i włoscy Alpini w kapeluszach z zielonym herbem sabaudzkim na przodzie. Za Nidą, która płynie dosyć wezbrana, coraz większa równina i piaski. Mijamy Jędrzejów, Wolbrom, Olkusz. Tu pogoda od południa pokazało się słońce, zboża już żółte ale żniwa bardzo mało rozpoczęte, więcej dopiero za Olkuszem i koło Szczakowej. Śladów wojny poza budynkami stacyjnemi nie widać w tych stronach. W Kielcach odpięli Sliping a do-

dano wagon restauracyjny, jadą sami oficerowie, dużo Węgrów. W Szczakowej kończy się zarząd kolejowy wojskowy a zjawiają się konduktorzy cywilni, dawno niewidziani. W Trzebini jesteśmy około 3-ej, spotykam tu kpt. leg. Jakubowskiego, wracającego z Krakowa. W Boguminie przesiadanie na linję Oderberg—Kassa. Tu wszędzie już żyta wyżęte, stoją na polu półkopki. Dojeżdżając do Cieszyna widzi się pasące przeważnie kozy, a zrzadka krowy. W Cieszynie staję o 7-ej. Zajeżdżam do położonego obok dworca Central-Hotelu.

Idę do A. O. K., które mieści się na górze w Albrechts-Gimnasium Skierowują tu mnie z pismem z Kom. Leg. z „memorjałem" do Nachrichtsabteilung, do płk. Hranilowića, którego nie zastaję a odbiera pismo kpt. gen. szt. Mitzka, otrzymuję potwierdzenie odbioru, załatwiam formalności z marszrutą i wracam na dworzec dowiedzieć się o pociągi na wyjazd. Miasto bardzo puste, nic ciekawego nie spotykam. Kolację jem w moim hotelu i czekam do pociągu, który odchodzi o 2-j w nocy.

Cieszyn—Kraków. Niedziela, 23. VII. 1916. Pociąg odchodzi o 2-ej po półn., przesiadka w Boguminie, w Krakowie o 6-ej rano. Zajeżdżam na Krupniczą, gdzie zastaję teściów Wodzickich i Michałowskich. Widziałem się z Antonim Wodzickim, któremu zakomunikowałem o zaszłych wypadkach w Legjonach, zainteresował się bardzo tą sprawą i posłał mnie do Wł. Leop. Jaworskiego, którego jednak niema w Krakowie, jutro przyjeżdża.

Kraków — Krzeszowice — Rybna. Poniedziałek, 24. VII. 1916. Rano wyjechałem koleją do Krzeszowic, gdzie miały wyjść konie z Rybny, ale nie było. Tymczasem nadjechał z pałacu powóz z Andrz. Potockim po matkę, przedstawiłem mu moje położenie, i otrzymałem zaraz wehikuł, którym dostałem się do Rybnej. Zastałem tu prócz domowych, ojca i siostrę Różę. Popołudniu wyjechałem tym samym wehikułem z powrotem do Krzeszowic i wstąpiłem do pałacu. Był to dzień imienin pani Krystyny, zatrzymano mnie więc na imieninowy obiad, który zaczął się dopiero o ½ do 9-ej. Byli wszyscy domowi i ciotka Stefanowa Zamoyska, Krasiński Franciszek, Tyszkiewicz (syn Feliksa), Szembek Ad. z Poremby, Mycielski Stan. z Górki, i rezydenci: P. Kruszyńska (wychowawczyni mojej żony), P. P.

Henoch, Moss, Mikucki i kilku których nazwisk nie dowiedziałem się. Cała młodzież wystąpiła w strojach kostjumowych, po obiedzie puszczano fajerwerki, co trwało bardzo długo, zaczynano tańce, gdy wyjechałem na pociąg o 12-ej. W gazetach wiadomość z Warszawy o otwarciu Rady Miejskiej pod przewodnictwem Rektora Brudzińskiego.

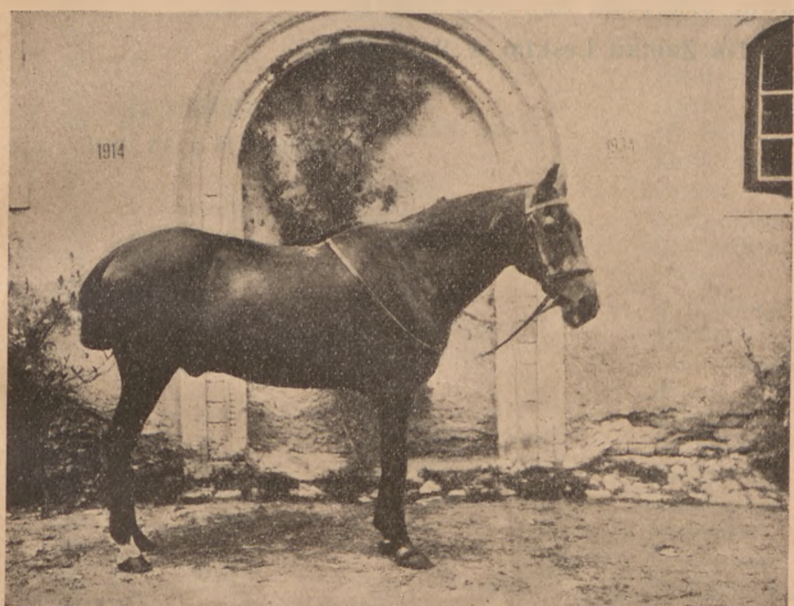
Kraków. Wtorek, 25. VII. 1916. Miałem dziś wyjechać do Leska, lecz otrzymawszy list Zdzisława Tarnowskiego, ażebym przyjechał do Krzeszowic, dokąd przyjechał z Warszawy, dla udzielenia mu wiadomości o Legjonach. Również jedzie tam Wł. Leopol. Jaworski, więc pojadę z nim autem. Przyjechał dziś rotm. Kochański i p. Symon polityk z partji „Niepodległościowej". Opowiadają, że Niemcy w Warszawie bardzo urabiają politykę na swoją korzyść a Austrjacy tracą coraz więcej zwolenników. O 4-ej po poł. wyjechałem z Jaworskim do Krzeszowic, przedstawiłem tam Tarnowskiemu przebieg wypadków w Legjonach i treść memorjału wysłanego do A. O. K. Obydwaj byli temi wiadomościami niemile zaskoczeni. Na 8-ą wróciliśmy do Krakowa.

Środa, 26. VII. 1916. Spotkawszy tu płk. Lamezana, który jest na czele tak zw. Komend Rejonowych, urządzonych po powiatah dla celów gospodarczych, byłem u niego. Proponował mnie objęcie jednego rejonu, w Lesku jest por. Wład. Serwatowski, wolne są Sanok i Turka, wobec tego, że trzeba stale na miejscu siedzieć a w domu czeka dużo roboty, zrezygnowałem z tej propozycji. O 3-ej wyjeżdżam posp. pociągiem na Przemyśl, jedzie ze mną Andrzej Sapieha z wyleczoną przestrzeloną głową. W Jarosławiu wsiadł Wł. Sapieha a w Przemyślu spotykam starostę Pohoreckiego, z którym jadę do Leska, gdzie stajemy o 1-ej.

Lesko, 27. VII. 1916.

ZAKOŃCZENIE.

Zachęcony przez przyjaciół do opublikowania mojego „Dziennika z Kampanji 1914—1916 r." oddaję go do druku w dwudziestą rocznicę wybuchu wojny i rozpoczęcia mojej kawalkady wojennej.



„Kuba".

Czyniąc to, na zakończenie muszę wspomnąć o moim wiernym i najbliższym towarzyszu wojennym, o moim wierzchowcu „Kubie", który do dziś dnia żyje zdrowo i jeszcze pełen życia wita mnie rżeniem, gdy wchodzę do stajni.

Poczciwy Kuba w roku 1914, przeszedł śnieżne szczyty Karpat, poprzez lasy Bukowiny przez Prut na Pokucie.

W roku 1915 „przeszedł Wisłę, przeszedł Wartę" a przez łany mazowieckie i piaski Podlasia, „za Bug" na Wołyń.

Od roku 1917 służy mi w domu, przy objeżdżaniu pługów orzących ojczyste zagony i synom moim przy zaprawianiu się w jeździe konnej.

W sierpniu 1920 roku, gdy na ochotnika nad Wisłę poszedłem, pozostał w domu, lecz był zarejestrowany do pułku ułanów polskich.

Od roku 1930 zasłużywszy sobie dobrze, stoi „na łaskawym obroku", wspominając swych towarzyszy wojennych i tych, których kości bieleją w Karpatach i tych z pod Rarańczy i „Kasztankę" i tych wszystkich, którzy zapoczątkowali sławne dziś pułki Kawalerji Polskiej.

Na Zamku Leskim w lipcu 1934.

A. KRASICKI
Rotmistrz 14 p. Ul. Jazł.

ERRATA:

Str.	*Wiersz.*		*Zamiast*:	*Winno być*:
7	9	od góry	przebycia	przeżycia
12	8	„ dołu	przepisanego	przepisowego
13	4	„ „	XIII	VIII
24	14	„ „	250	290
24	3	„ góry	XIII	VIII
25	18	„ „	elokubracji	elekebracji
27	8	„ dołu	Kazańsiej	Kazańskiej
28	11	„ góry	Nozdzca	Nozdrzca
28	8	„ dołu	piętek	piątek
32	9	„ góry	Jager	Jäger
34	6	„ dołu	mogiły	Kopca
38	8	„ „	Książe	Książ
57	18	„ „	Nozdzca	Nozdrzca
58	7	„ góry	Iglan	Iglau
63	15	„ „	W Dukli mieli	W Dukli miała moja rodzina
69	8	„ „	Gressy	Cressy
70	2, 3	„ dołu	portepeé	porte-épée
72	6	„ „	Czarkowa	Czarkowy
76	12	„ góry	chłopcy	chłopi
76	13	„ „	wyszli na	wyszliśmy na
78	7	„ „	Zamojskiego	Zamoyskiego
78	1	„ dołu	Reflorscunt	Reflorescunt
78	1	„ „	marte	Marte
81	13	„ „	Moritrz	Moritz
85	11	„ „	trzęsienie	zatrzęsienie
96	6	„ góry	komitetu	komitatu
96	5	„ dołu	komitetach	komitatach
99	2	„ góry	Noźdźcu	Nozdrzcu
101	11	„ „	Sabastopol	Sebastopol
108	14	„ dołu	Panter - Pass	Pantyr - Pass
108	7	„ „	Planzera	Pflanzera
124	7	„ „	Żabiu	Żabiem
126	12	„ „	jet	jest
132	14	„ góry	tego odpoczywam koniom	tego daję odpoczynek koniom
136	2	„ dołu	Zapredilu	Zapredjilu
137	12	„ góry	grząść	grzęźli
144	20	„ „	Bruck am Leitha	Bruck an der Leitche
159	3	„ dołu	zelżył	zelżał
182	19	„ góry	Czarnonima	Czarnomina
189	15	„ „	Hoheplohe	Hohenlohe
189	8	„ dołu	woisk	wojsk
192	1	„ góry	kuriossum	curiosum

Str.	*Wiersz.*	*Zamiast*:	*Winno być*:
205	9 od dołu	Brodkarty	Brotkarty
210	2 „ góry	Zamojskiego	Zamoyskiego
215	2 „ dołu	wiater	wiatr
218	16 „ „	Dobrzeniski	Dobrzenski
219	14 „ góry	Augustów - Janów	Augustów i Janów
221	2 „ „	platony	plafony
223	15 „ dołu	reaktywnego	reaktywowanego
231	18 „ góry	„L l Illustration”	„l' Illustration”
234	9 „ „	donosili	donosi
240	5 „ dołu	Kriegsshauplatz	Kriegsschauplatz
242	15 „ góry	połu.	półn.
246	11 „ „	Berhomenie	Berhomecie
247	13 „ „	rosyjtką	rosyjską
270	18 „ „	8-ej	3-ej
275	12 „ „	Oparów	Ożarów
282	19 „ „	wracjących	wracających
305	11 „ „	Włocławę	Włodawę
311	2 „ dołu	Kuśnitzy	Kuśniczy
314	2 „ góry	Szuhajski	Sznarbachowski
316	16 „ dołu	już	też
337	3 „ góry	Różowy Kwiat	Różowykwiat
337	21 „ „	Hulawicze	Hulewicze
351	10 „ dołu	Le Gaj	Le Gay
352	11 „ „	Le Gai	Le Gay
356	4 „ „	Hinghlofer'em	Hinghofer'em
361	3 „ góry	Peau	Pau
369	13 „ „	Saldowski	Salkowski
374	9 „ dołu	wiejskiej	Wiejskiej
376	9 „ góry	Kampner	Kaempner
376	10 „ góry	Lubicki	Libicki
378	19 „ „	sasanki	Śnieżyce
381	3 „ „	kpt.	kapel.
407	20 „ „	Czerewcha	Czerewacha
407	12 „ dołu	Kasztelińskiego	Kasztalińskiego
416	16 „ góry	Schroder	Schröder
421	9 „ „	Ważwy	Wyżwy
438	3 „ dołu	Kaiserselbst	Kaiser selbst
444	9 „ „	Ludowa	Lüdowa
449	21 „ góry	użyli	mieli
449	10 „ dołu	który	której
449	9 „ „	Wołczek	Wołczeck
462	5 „ góry	4	5
463	13 „ dołu	Piłsudskiemu	Piłsudskiego
465	11 „ „	Rybny	Rybnej

SPIS TREŚCI:

II

alinówka

LUBELSKIE - SIEDLECKIE

LITWA - WOŁYŃ.

Brześć

SKALA 1: 1,500.000.



Objaśnienie znaków:

— Droga odbyta konno

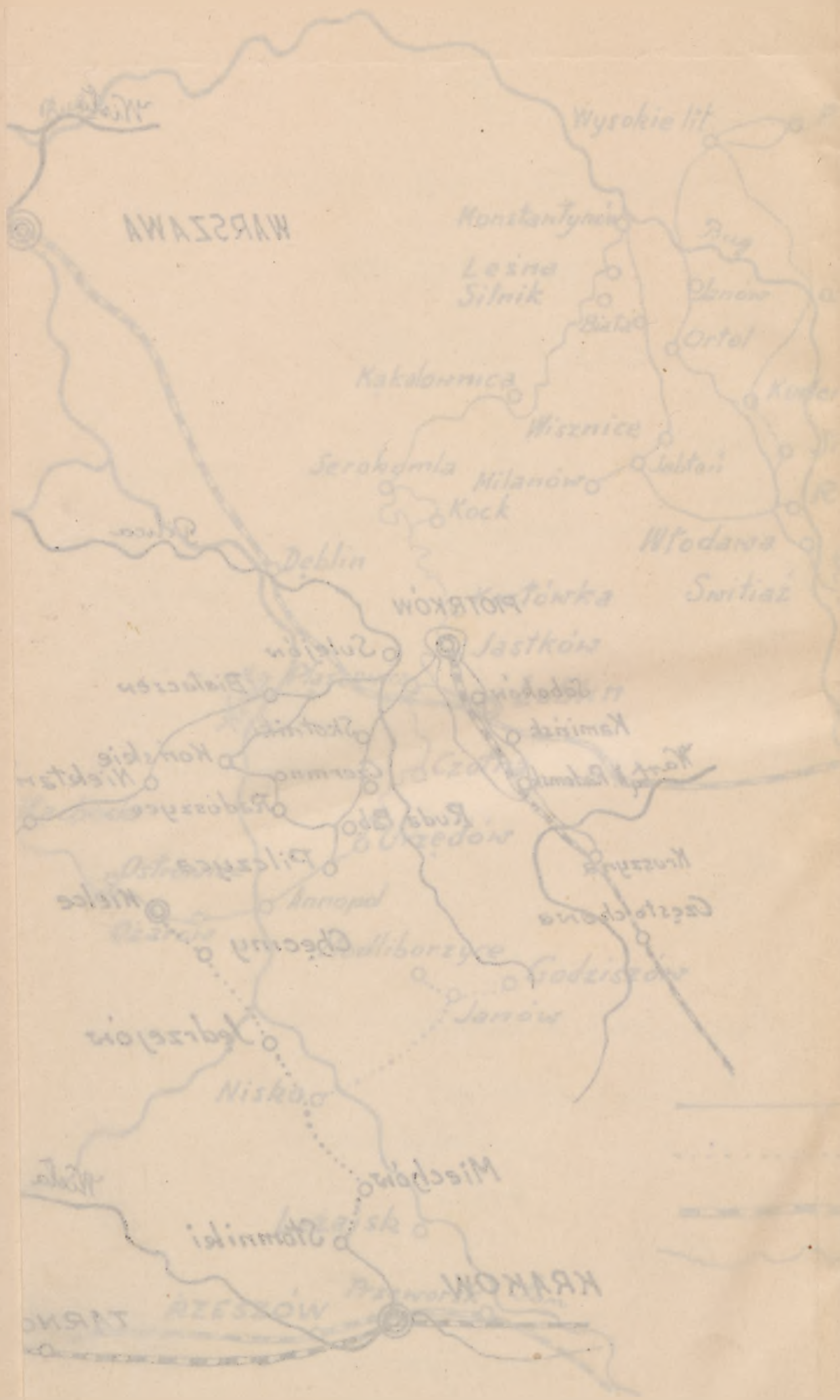
... „ „ automobilem

▬ „ „ koleją

~ Rzeki

KOPIOWAŁ A. DZIEWAŃSKI - LESKO.


II
LUBELSKIE - SIEDLECKIE
LITWA - WOŁYŃ.
SKALA 1: 1,500.000.
WARSZAWA
Wisła
Bug
Wysokie lit.
Palinówka
Konstantynów
Leśna
Sitnik
Biała
Janów
Brześć
Ortel
Kąkolownica
Kodeń
Wisznice
Sławatycze
Serokomla
Jabłoń
Milanów
Różanka
Kock
Włodawa
Świtiaź
Dęblin
Kozłówka
Jastków
Płaszowice
Lublin
Luboml
Pilica
PIOTRKÓW
Sulejów
Białaczew
Soboków
Skotniki
Kamińsk
Końskie
Niekłań
Wart
N. Radomsk
Czermno
Radoszyce
Wąchock
Ruda Pab.
Pilczyca
Ostrowiec
Kruszyna
Częstochowa
Kielce
Chęciny
Ożarów
Annopol
Urzędów
Czołna
Modliborzyce
Godziszów
Janów
Jędrzejów
Nisko
Miechów
Słomniki
Leżajsk
KRAKÓW
TARNÓW
RZESZÓW
Przeworsk
San
Turya
Kamień koszyrski
Worokomla
Stochód
Leśniewka
Nujno
Karasin
Kostiuchnówka
Gałuzia
Polska Góra
Legionowo
Wołczeck
Gorodek
Maniewicze
Trojanówka
Czeremoszno
KOWEL
Lissowo
Powursk
Hołowicze
Kukli
Czerewacha
Mielnica
Gołoby
Styr
Objaśnienie znaków:
Droga odbyta konno
„ „ automobilem
„ „ koleją
Rzeki
KOPIOWAŁ A. DZIEWAŃSKI - LESKO.


Wysokie lit
Lesna
Silnik
Kakolewnica
Wisznice
Serokomla
Milanów
Kock
Włodawa
Deblin
Jastków
Nisko

DRUKARNIA TOW. ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.